
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



31899/2

1947

DRUKARNIA PAŃSTWOWA w NOWEJ RUDZIE, Nr 708

F. 10003

OD WYDAWCY

Państwowy Instytut Wydawniczy, wznawiając pierwszy tom „Historii chłopów polskich" Aleksandra Świętochowskiego, kierował się przeświadczeniem o pilnej potrzebie tej publikacji. Niniejszy tom jest bowiem dotychczas zasadniczym źródłem poznania dziejów chłopa i jego pańszczyźnianej zależności w dawnej Polsce.

W nowym wydaniu pominięto kilka fragmentów o charakterze marginesowym, które historii chłopów polskich nie dotyczą, jak np. o chłopach włoskich, hiszpańskich itp.

SŁOWO WSTĘPNE

„Historia chłopów polskich w zarysie" Aleksandra Świętochowskiego zajmuje specyficzną pozycję w naszej literaturze historycznej. Autor nie był historykiem, był publicystą, powieściopisarzem, politykiem, inaczej więc podchodził do zagadnienia, które go interesowało, niż czyni to uczony. Gdy ukazał się przed laty pierwszy tom „Historii chłopów polskich", wywołał długi szereg zarzutów i zastrzeżeń ze strony właśnie fachowych historyków, którzy podkreślali nieścisłości, niedokładności, nawet błędy zawarte w książce. I niewątpliwie zarzuty były uzasadnione, miały wyraźne podstawy naukowe, niemniej jednak trzeba od razu podkreślić, że książka Świętochowskiego miała swoje znaczenie i posiada je dotychczas.

Syntetyczne ujęcie jakiegokolwiek problemu historycznego wywołuje zawsze u zawodowych badaczy pewne obawy, najczęściej uzasadnione. Takie ujęcie bowiem musi być oparte o szereg poprzedzających je badań monograficznych, badań szczegółowych, opartych na olbrzymiej ilości materiału źródłowego, który musi być poprzednio przygotowany z punktu widzenia hermeneutyki, musi być poddany krytycznemu oświetleniu, zanalizowany dokładnie co do wartości zawartych w nim danych. Stąd też w rozwoju naszej historiografii mieliśmy przez szereg dziesiątków lat do czynienia z przewagą prac monograficznych nad pracami syntetycznymi. Tkwiło w tym niewątpliwie pewne niebezpieczeństwo, które sprowadzało się przede wszystkim do tego, iż w powodzi rozpraw, artykułów i prac monograficznych mogły były zaginąć zasadnicze drogowskazy problemowe, wskazujące historykom właściwą drogę postępowania i cele ich badań, ale z drugiej strony było to zrozumiałe. Historyk zawodowy orientujący się w ogromie źródłowego materiału, który nie był jeszcze dotknięty przez badacza, materiału, który zalegał w archiwach i bibliotekach, bał się przystępować do zestawień syntetycznych, zanim ten materiał nie zostanie opracowany, gdyż można było przewidywać, iż znajdą się w nim wiadomości i dane, które mogą niejednokrotnie zmienić zasadniczo pogląd na dane zjawisko historyczne.

Ale ujęcie syntetyczne pewnych problemów wiązało się nie tylko z potrzebami badań naukowych, było ono również niezbędne dla społeczeństwa, dla ludzi, którzy nie będąc fachowymi historykami, poszukiwali w materiale historycznym bądź to ze względów emocjonalnych, bądź rozumowych pewnych wiadomości, wiążących się z bieżącym życiem politycznym. Podkreśla ten moment w przedmowie do swego dzieła Świętochowski, słusznie zaznaczając, że przeciętny czytelnik w Polsce nie może czytać wszystkich rozpraw naukowych, jakie się ukazywały, nie może przedzierać się poprzez gąszcz żmudnych dociekań analitycznych, często suchych, często dla niego niezrozumiałych, aby wyrobić sobie pogląd na pewne zjawiska, które go interesują i które chciałby poznać. Czytelnik ten pragnie otrzymać w postaci gotowej podsumowanie badań naukowych, pragnie otrzymać zestawienie wiadomości w takiej formie, aby mógł uzyskać obraz jednolity, a zarazem wyraźny tych problemów, które są dla życia bieżącego niezbędne. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju potrzeby społeczne łatwiej są zrozumiałe dla ludzi biorących czynny udział w życiu politycznym, mających bezpośredni kontakt z odbiorcą pewnych wartości kulturowych niż dla uczonego zamkniętego w swym gabinecie czy w archiwum i że dlatego ci właśnie ludzie często podejmują się pracy, do której nie posiadają uprawnień zawodowych.

Czy jednak książka Świętochowskiego, mimo że pisał ją nie-fachowiec, zawiera taką ilość błędów, ma tyle braków, że dyskwalifikowałoby ją to z punktu widzenia naukowego? Otóż trzeba powiedzieć, że tak nie jest. Oczywiście, Świętochowski, badając zagadnienia związane z historią chłopów w Polsce, nie sięgał do całości materiału, który istniał w naszej literaturze historycznej, nie sięgał również do całości materiału źródłowego. Gdy chodzi o najważniejszy problem związany ze sprawami włościańskimi, w szczególności okres, kiedy warunki bytu włościaństwa polskiego przed rozbiorami osiągnęły swój punkt szczytowy w sensie ucisku i nędzy, mianowicie wiek XVIII, Świętochowki oparł się na bardzo bogatej literaturze publicystycznej tej epoki i w niej znajdował główny punkt wyjścia dla przedstawienia stosunków włościańskich. Czyniono mu z tego powodu zarzut, podkreślając, że ta literatura właśnie ze względu na swój charakter polemiczny przejaskrawia pewne zjawiska i fakty, jak każda literatura publicystyczno-polemiczna, która pragnie osiągnąć pewne efekty emocjonalne w danym społeczeństwie i w ten sposób wpłynąć na działalność polityczną, skłonić do pewnych reform i przekształceń. Uważano, że badanie stosunków włościańskich oparte o wszelkiego rodzaju materiały bezpośrednie, jak np. inwentarze, lustracje itd., lepiej oświetli stan rzeczy niż literatura publicystyczna. Znowu można z tym stanowiskiem się zgodzić, znowu można

powiedzieć, że tego rodzaju stanowisko, jakie zajmuje Świętochowski, utrudnia mu obiektywne podejście do problemu, wprowadza nawet na błędne drogi nienaukowych określeń, definicji i wniosków. Ale moim zdaniem nie jest to rzecz istotna. W badaniach naukowych zbyt silny nacisk kładziono na stronę formalno-prawną zagadnienia, badano szczegółowo pojęcia takie jak poddaństwo chłopskie, jak zagadnienie sądownictwa patrymonialnego. Świętochowski niejednokrotnie odbiega od tych terminów, stosuje terminologię taką, jakiej używano niewątpliwie zbyt pochopnie w wieku XVIII. Mówi więc o niewoli chłopów, gdy historyk zawodowy powie, że tej niewoli nie było, że poddaństwo z punktu widzenia prawnego i społecznego było czym innym niż niewola. Ale przecież zależność osobista, która występuje w stosunkach między włościaństwem a szlachtą, jest tak zbliżona do niewoli, że gdy chodzi o jej treść społeczną, to prawie nie ma różnicy między jednym a drugim pojęciem. Wprawdzie nie spotkamy w Polsce traktowania chłopów przez szlachtę tak jak traktowano np. niewolników w starożytnym Rzymie, nie spotkamy się ze sprzedażą poddanych bez ziemi, ale za to znajdziemy fakty, które bardzo blisko przypominają sprzedaż w postaci np. wypożyczania za opłatą pieniężną włościan przez jednego właściciela innemu, często w postaci emfiteutycznej, np. na lat 99, co było przecież niemal tym samym co sprzedaż. Jeśli więc spotkamy się w książce Świętochowskiego z pewnymi terminami, które rażą historyka, to nie sądzę, aby fakt ten miał przynieść jakiekolwiek ujemne rezultaty dla czytelnika, który chce znaleźć oświetlenie przeszłości w zakresie historii włościaństwa polskiego, który chce poznać nie tylko stan rzeczy na podstawie opisów o charakterze gospodarczo-prawnym, ale chce także zorientować się w tendencjach poszczególnych klas społecznych, we wzajemnym stosunku grup społecznych, które z sobą współżyły i między którymi istniał stosunek nadrzędności i zależności. Rzecz jasna, że w wielu miejscach książki można by wprowadzić uzupełnienia, poprawki nawet idące po linii zapatrywań autora, że szereg rzeczy wymagałby bliższego może uzasadnienia, ale jednak książka Świętochowskiego jest w tej chwili jedyną, która daje całość rozwoju stosunków chłopskich w Polsce, która przedstawia historię tej najliczniejszej klasy na przestrzeni dziejów w ten sposób, że zasadnicze problemy jasno występują na plan pierwszy i dają czytelnikowi bardzo interesujące ujęcie całokształtu zagadnień.

Niezależnie od tego trzeba podnieść, że stosunek Świętochowskiego do problemu chłopskiego ma wiele cech epoki, kiedy kształtował się światopogląd autora, jego nastawienie w stosunku do zjawisk społecznych. Jak wiadomo, Świętochowski był związany ściśle z epoką pozytywizmu i liberalizmu; stąd też w jego ujęciu nie spotkamy momentów, które by nas

dzisiaj interesowały, nie spotkamy przede wszystkim należytego oświetlenia zagadnień gospodarczych w poszczególnych epokach, zmian zachodzących w rozwoju historycznym w stosunkach włościańskich w związku z ogólnymi przemianami gospodarczymi, co w szczególności daje się zauważyć przy omawianiu przez autora w. XVII i XVIII. Stosunek Świętochowskiego do chłopów jest stosunkiem przedstawiciela warstwy szlacheckiej do niższej klasy społecznej, która uległa emancypacji i która zajęła nową pozycję w społeczeństwie polskim. Jest to stosunek raczej przedstawiciela liberalizmu niż przedstawiciela demokracji. Najjaskrawiej może ten moment występuje w zakończeniu pierwszego tomu, gdzie autor pisze w ten sposób: „Gdyby ta historia chłopów polskich zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmen tych usiłowań była szczera chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczynszowania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi uwłaszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzymaliby od rodaków."

Tutaj stanowisko Świętochowskiego występuje z całą jaskrawością i trzeba to silnie podkreślić w zupełnej już niezgodzie z istotnym przebiegiem faktów historycznych. Nie ma żadnych podstaw do tego, aby twierdzić, że po rozbiorach szlachta polska swe „winy" w stosunku do włościaństwa z epoki poprzedniej „zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego". Przeciwnie, wszystkie bez wyjątku momenty, występujące w związku ze sprawą włościaństwa w w. XIX, wskazują na to, że szlachta polska nie zrozumiała roli, jaką spełniała i spełniać była powinna w stosunku do włościaństwa, i w chwilach najważniejszych nie potrafiła wznieść się nigdy ponad własne egoizmy stanowe i osobiste. Wszelkie próby przekształceń włościańskich wychodzące ze strony radykalnych grup szlacheckich czy to w okresie Królestwa Polskiego w latach 1815—1830, czy to później w okresie emigracji, czy wreszcie w okresie przed powstaniem styczniowym były udaremniane i hamowane właśnie przez większość szlachecką, która przeciwstawiała się zarówno skasowaniu pańszczyzny jak i jeszcze silniej uwłaszczeniu włościan. Nic więc dziwnego, że ten stan rzeczy wykorzystywały państwa zaborcze, aby uzyskać

przez to wpływ na poszczególne grupy społeczne w Polsce, aby dyskontować dla siebie wszystkie korzyści, jakie wypływały z rozwiązania problemu włościańskiego w w. XIX. Nieliczne próby indywidualnych reform, jakie były wprowadzone w w. XIX, spotykały się stale z oburzeniem większości ziemiaństwa, a nadarzające się możliwości przekształceń były odtrącane z niechęcią i z oburzeniem. Jeśli więc już mówimy o „winie" szlachty w stosunku do chłopów w okresie przedrozbiorowym, aczkolwiek ten termin ma charakter oceny czysto moralnej, nie naukowej, to w tym jej ujęciu o jej zgładzeniu w w. XIX przez szlachtę mówić oczywiście nie można.

Poczyniłem powyższe zastrzeżenia, aby wskazać na charakter książki Świętochowskiego i tendencje autora. Sądzę, że ich uwypuklenie przyczyni się do należytego stosunku czytelnika do materiału zawartego w książce, który mimo wszystko może być pożyteczny i pozwoli na zorientowanie się i zainteresowanie losami klasy chłopskiej w przeszłości.

Prof. dr Stanisław Arnold

Tej, która szczerze, głęboko i bezinteresownie ukochała lud wiejski, która bolała nad jego krzywdami, która widzi w nim moralne zdrowie, ogromną siłę i zdolność do odrodzenia Polski; która oddała mu wszystko, co oddać mogła, która nie pozwoliła nigdy ujawnić publicznie swych szlachetnych czynów i ofiar, która pobudziła mnie do badania historii chłopów polskich i do napisania tych kart, ze czcią poświęcam skromny owoc mojej pracy.

Autor

Przedmowa do wydania I w 1924 r.

Książkę tę zrodziła potrzeba. Po wyzwoleniu Polski chłopi wysunęli się na pierwszy plan jej życia politycznego, a chociaż nie odgrywają w nim dotąd roli czynnej i pozostają jeszcze masą bierną w ręku agitatorów i przywódców, jednakże już nie cofną się z obecnego stanowiska i nie zostaną odparci od ważnego i bardzo pożądanego udziału w dalszej historii narodu. Wobec tego stało się dla nich i dla społeczeństwa niezbędnym rzucenie światła w pokrytą mrokami ich przeszłość. Dotychczasowe opracowania całkowitych jej dziejów nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom nauki. *Historia włościan* (1874) W. A. Maciejowskiego jest koszem luźnych, bezładnie wrzuconych notat. *Włościanie u nas i gdzie indziej* (1881) W. Przyborowskiego są pospiesznie i nieudolnie sklejoną z kilku książek kompilacją. *Historia włościan w Polsce* (1910) A. Marylskiego-Łuszczewskiego, zakrojona na szeroką miarę, obejmuje zaledwie czas do XIII w. Poza tymi pracami wydano szereg małych broszur z wielkimi tytułami: K. Gorzycki — *Zarys historii chłopów w dawnej Polsce* (1902, str. 105), J. Nowakowski — *Historia włościan w Polsce* (1922, str. 126), A. Próchnik — *Dzieje chłopów w Polsce* (1922, str. 70). W *Przeglądzie Poznańskim* i *Przyjacielu Ludu* (1836), w *Kronice Emigracyjnej* (1839), w *Dzienniku Literackim* (1863), w *Orędowniku* (1878) pomieszczono jedno- lub kilkonumerowe artykuły jako historię chłopów, świadczące o słabym przygotowaniu ich autorów i o lekceważeniu przedmiotu; mają one taką wartość, jaką miałaby geografia, napisana z wysoko lecącego i chmurami przesłoniętego aeroplanu[1]). Chociaż krakowska Akademia Umiejętności rozpoczęła wydawanie źródeł i opracowań dotyczących historii chłopów, chociaż przedwcześnie zmarły jej badacz, I. Baranowski, podjął i częściowo wykonał ten zamiar — dzieje polskiego ludu wiejskiego nie posiadają dla naszych uczonych tej ważności i tego uroku, co inne wypadki i wątki przeszłości. Nawet tak znakomity

[1]) Przetłumaczony z rosyjskiego przez A. Dobrowolskiego *Zarys historii włościan w Polsce* (1898) Goremykina ma znaczenie tylko dla najnowszych czasów zaboru rosyjskiego. Poza tym obrębem jest robotą dyletancką.

i tak zasłużony w rozwiązaniu wielu zagadek w tych dziejach badacz, jak prof. O. Balzer, przemawiając (w *Kwartalniku Historycznym*) za wydaniem *Corpus juris polonici,* ogólnego zbioru dawnych praw polskich, i podając plan ich ugrupowania przedmiotowego, wymienia rozmaite kategorie (ustawy polityczne, kościelne, miejskie, żydowskie, ormiańskie itd.), nie zwiera w osobną chłopskich.

Prof. M. Bobrzyński w jednej ze swych rozpraw zaznaczył, że historia chłopów polskich jest właściwie historią szlachty w stosunku do chłopów. Jest to uwaga o tyle słuszna, o ile historię ograniczymy do zdarzeń politycznych i do warstwy narodu w nich przewodniczącej. Ale tak być nie może i tak nie jest, bo nawet te żywioły, które nie wydobywają się na wierzch życia społecznego, są pierwiastkami i spółtwórcami jego rozwoju. Przemian tkanki naszego ciała nie widzimy, a jednak one są w nim czynne. Gdybyśmy dla dziejów przyjęli zasadę usuwania z nich elementów (względnie) biernych, należałoby również powiedzieć, że porozbiorowa historia Polski jest właściwie historią Rosji, Prus i Austrii w stosunku do Polski.

W pracy, której pierwszy tom przedstawiam, a drugi, gdy ten znajdzie uznanie, po nim wydam, starałem się zgromadzić ze źródeł ogłoszonych monografii i różnych przyczynków, obejmujących łącznie około półtora tysiąca druków, całkowity materiał do *Historii chłopów polskich,* odnoszący się głównie do prawno-społecznej i materialnej strony ich życia. Wyczerpanie tego materiału sprowadziło wielką ilość cytat, którą zachowałem, ażeby ujawnić współudział w ułożeniu tej książki pisarzów, z których wiedzy korzystałem, oraz umożliwić czytelnikom niezależne od autora orientowanie się i ocenę objawów i zdarzeń, zwłaszcza że na wielu spoczywają jeszcze dotąd znaki zapytania, pomimo gruntownych i przenikliwych badań częściowych, których plon i wartość okażą karty tej książki w odpowiednich miejscach. Nie chciałem, ażeby ona była w tej sprawie wyrokiem ostatniej instancji, lecz głosem sumiennego i — jak mniemam — kompetentnego rzeczoznawcy. To ograniczenie jej pretensji jest tym bardziej uzasadnione, że pewne działy historii chłopów polskich nie zostały dotychczas należycie opracowane. Tak np. nie są zbadane i w całość ujęte dzieje ich opodatkowania, wytwarzania się proletariatu wiejskiego (co tak szczegółowo dla Niemiec zrobił v. d. Goltz w *Die ländliche Arbeiterklasse*), nie mamy dokładnych tablic robót pańszczyźnianych, a nawet pomimo najnowszej pracy W. Grabskiego *(Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce)* nie posiadamy jasnego i ścisłego przedstawienia rozwoju stosunków rolnych. Zadania te mogą być spełnione tylko na drodze poszukiwań archiwalnych, których ani autor

tej książki, ani żaden inny opowiadacz całkowitych dziejów włościaństwa podjąć nie może. Przyznając wielką wartość naukową takim poszukiwaniom, stwierdzić trzeba, że monografiści nadają im często przesadne znaczenie, lekceważąc niesłusznie świadectwa literackie. Można z tych źródeł — powiada J. Rutkowski *(Studia nad położeniem włościan w Polsce)* „korzystać jedynie z bardzo daleko idącymi zastrzeżeniami", gdyż „literatura za podstawowe źródło służyć nie może". Dlaczego? Dlaczego ma być wiarogodniejszym dokumentem jakiś często nierzetelny i stronniczo spisany inwentarz w lustracji albo też dyplomat często nawet niepodejrzany niż świadectwo poważnego pisma? Zresztą jakiż wniosek wyprowadził autor po zbadaniu materiału rękopiśmiennego z 697 wsi? „Doszłe do nas archiwalia umożliwiają nam poznanie jedynie strzępów życia... W ogromnej większości wypadków zmuszeni jesteśmy do rezygnacji". Nawet najpewniejszy akt, dotyczący jakiejś czynności lub miejsca, pozwala nam spojrzeć na widnokrąg życia tylko przez wąską szparę. Toteż słuszną uwagę robi Tymieniecki *(Wolność kmiecia na Mazowszu):* „Historiografia z początku wieku XX, rozwijając się głównie w kierunku drobiazgowych dociekań monograficznych, zdołała już wiele błędów wskazać i wyjaśnić, nie zdobyła przecież szerszej podstawy pod nową syntezę. Studia, oparte często na nielicznych dokumentach z XIII, a tym bardziej z XII w., w odniesieniu do jednej np. fundacji klasztornej, dały nieraz stosunkowo bardzo wiele, dzięki niezaprzeczonej przenikliwości badawczej autorów, pozostały jednak studiami fragmentarycznymi". Mogą one zresztą zadowalać uczonych, ale nie odpowiadają potrzebom ogółu, który ich nie czyta, a całość dziejów chłopskich, bodaj ze szczerbami, poznać pragnie.

Księgozbiór literatury polskiej nie posiada swojego British Museum, lecz jest rozrzucony na wielkiej przestrzeni w rozmaitych bibliotekach publicznych i prywatnych, do których dostęp jest zawsze trudny, a w obecnych warunkach prawie niemożliwy. Jeździć chociażby tylko do Krakowa, Lwowa, Poznania, nie mówiąc o Paryżu, Londynie, Zurychu i przemieszkiwać tam dla studiów tygodnie lub miesiące jest to przedsięwzięcie przechodzące możność pisarza rozporządzającego skromnymi środkami. Pomimo usilnych, nieraz całe lata trwających starań własnych i obcych nie zdołałem dotrzeć do kilku druków, zwłaszcza z końca XVIII w.[1]), które były pożądane nie tyle dla swej ważności, ile dla peł-

[1]) Nieznane mi są: T. Morskiego *Uwagi o chłopach,* 1789, bezimiennego *Uwagi względem poddanych w Polsce,* 1788, *Dusza krajów, czyli o poddanych polskich,* 1790, J. Sułkowskiego *Ostatni głos wolnego obywatela,* 1791, S. Poniatowskiego, *Uwolnienie od poddaństwa ofiarą czynszu,* 1777, *Stan włościański w Polsce,* 1782.

ności obrazu. Dzięki wszakże chętnej pomocy osób życzliwych udało mi się poznać niektóre rzadkie, a nawet w jedynym egzemplarzu istniejące, za co wdzięczny jestem naczelnikowi wydziału bibliotek S. Dembemu, prof. K. Krzeczkowskiemu, prof. W. Smoleńskiemu i innym.

W moim przekonaniu każda historia, o ile nie ogranicza się do ustalenia faktów i połączenia ich spojeniami pewnymi, lecz zapuszcza się w odgadywanie przyczyn ukrytych, związku wypadków i pobudek działania domniemanych, jest historią bajeczną albo powieścią historyczną. Prawdy zawiera ona nieraz mniej niż wyobraźni i domysłu. Tego się strzegłem. Unikałem również rozcinania dziejów na ściśle schronologizowane okresy, które są zawsze podziałem mniej lub więcej dowolnym i spornym, a także przytwierdzania każdego zwrotu w rozwoju zdarzeń do jakiejś pojedynczej daty. Dla uwydatnienia losów naszego ludu wiejskiego z porównaniem zewnętrznym naszkicowałem równolegle główne momenty położenia chłopów w innych krajach europejskich.

Jakkolwiek znane mi lepiej niedostatki tej mojej pracy, niż je dostrzec może krytyk, nie podaję jej czytelnikom na kolanach, ze skruchą bijąc się w piersi i prosząc pobłażania, mam bowiem nadzieję, że ona da im jakąś korzyść i nieco wzmocni słabe dotychczasowe oświetlenie historii chłopów polskich. Dla oznaczenia zaś tej klasy narodu wybrałem z wielu innych nazwę c h ł o p ó w, chociaż ona — według Lindego — „zawiera w sobie pogardę“ i jako określenie prawne i zwyczajowe w dawnych dokumentach nie występuje, gdyż jest nie tylko najogólniejszą, ale przez sam lud obecnie z poczuciem dumy używaną.

Warszawa, październik 1924.

I

Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz. Bielowski. Maciejowski. Lelewel. Szajnocha. Kętrzyński. Bartoszewicz. Piekosiński. Smolka. Małecki. Bobrzyński. Marylski. Grabski. Koneczny. Hipoteza najazdu.

Ostre przeciwieństwo między klasami społecznymi od wieków rodziło i utrwalało wiarę w odmienne ich pochodzenie. Wiara ta była o tyle uzasadniona, że warstwy niższe, upośledzone i do współżycia z innymi nie dopuszczone, powstawały głównie z ludności podbitej i jeńców wojennych. W Polsce, w której podczas średnich wieków z częstych wypraw sprowadzano obcych brańców i zamieniano na niewolników, w której zwłaszcza od XV w. coraz mocniej i głębiej zarysowywały się prawno-polityczne różnice między szlachtą a ludem, między panami a poddanymi, musiało powstać przekonanie o ich odmiennym rodowodzie. Spotykamy je też wcześnie i często pod postacią domysłu lub rozumowania pisarzów polskich. Naruszewicz[1] zaszczepił szlachtę jako obcą płonkę na pniu rodzimym. „Ojcowie nasi — twierdzi on — przyszli w przodkach swoich Słowianach do tego kraju zbrojno, jak wszystkie teraźniejsze narody. Te kupy najezdnicze pod swoimi wodzami, opanowawszy ziemie cudze, cokolwiek w nich dawnych rodaków znaleźli, prawem drapieżnym wojny za swoje wzięli, role ich między siebie podzielili, samych w niewolniczy stan obracając, obyczajem Franków, Sasów, Normanów i innych narodów. Najezdnik mocny, zbrojny, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem, to jest rycerzem *(eques)*, bo wojskowo służył, tubylec — poddanym i chlebobrobem, to jest chłopem".

Za Naruszewiczem idzie szereg historyków, wywodzących naród polski z dwu gniazd odmiennych.

A. Bielowski, po trosze poeta, przy pomocy fantazji sprowadził Lechitów-rycerzy aż z Ilirii, dokąd przeniósł nasze podania bajeczne jako wątki historyczne.

---

[1] *Historia narodu polskiego*, Lipsk 1836, X, 51.

Podobnie uczynił w swej bałamutnej opowieści W. A. Maciejowski[1]. Związawszy wiadomości kronikarskie dowolnie i bezładnie, umieścił prarodziców Polski nad Łabą. Byli to Łazi, Lachowie, mieszkający tam od dawna łącznie z Litami (Litwinami) i stanowiący wśród tamtejszych Słowian warstwę obywatelską. W ciągu VI — VIII w. rozdwoili się: nadłabiańscy zanikli, a Lachowie przenieśli się nad Wisłę, gdzie stanęli na czele Polan, wśród których wytworzyli rycerstwo — szlachtę. Wcieliwszy się w nich byli ich mistrzami i przewodnikami. W innym dziele, o ile z chaotycznie i luźnie związanych lub wcale niespojonych zdań i cudacznych wywodów językowych odgadnąć można, Maciejowski mniema, że Lachy-szlachta „porozumieli się" z kmieciami. Król osadzał na roli czynszowników lub „uchopionych" na polu bitwy jeńców, którzy dzielili los chłopów. Kim właściwie był „kmieć", „czynszownik autonomiczny", który „w gminach przodował" ze szlachcicem, pomimo wielu nie uzgodnionych określeń, pomimo przyczepienia go do Geto-Daków i Greków, domyśleć się nie podobna.

Za mgławicę historyczną, z której powstawał świat polski, uważa Lechitów również Lelewel[2]. Według niego szczep ten dzieli się na wiele ludów, wśród których przewagę mieli Polanie. W tym „zlewku" jednak klasowo górowali Lechici, których potomkowie przezwali się „z-lechcicami, z-lachcicami, szlachcicami". Powoli jako rycerze przywłaszczyli sobie „chorągiewność" i za pomocą herbów odróżnili się od gminu, kmieci. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa cała ludność była wolna. Z dwu klas społecznych: lechicka wyrażała arystokratyczną zasadę nierówności, kmieca — gminną zasadę równości. Posiadanie ziemi też było dwojakie: bezpośrednie, niezależne — lechickie, i pośrednie, zależne — kmiece. Własność była nieznana; posiadano ziemię pod warunkiem obowiązków.

Daleko większą wyrazistość i stanowczość nadał owemu przypuszczeniu K. Szajnocha[3]. Jego zdaniem Lachowie byli Skandynawami, którzy

---

[1] *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, Warszawa 1876; *Geto-Daki*, nadwiślańskich i naddnieprzańskich Polan przodkowie, Warszawa 1855; *Historia włościan* od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX w., Warszawa 1874.

[2] „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego" *(Polska wieków średnich*, Poznań 1851, III); *Polska, dzieje i rzeczy jej*, Poznań 1855, VIII, s. 53.

[3] „Lechicki początek Polski" *(Dzieła*, Warszawa 1877, IV). Wyraz *szlachta* ma pochodzić od niemieckiego *schlagen* — bić, rodzić, stąd dawne dolno-niemieckie *szlachta*, dzisiejsze *Geschlecht*. *Lach* ma być wyrazem skandynawskim, znaczy dziś towarzystwo, a dawniej — towarzysz.

osiedli naprzód na wybrzeżu bałtyckim, stamtąd jako najeźdźcy przybyli nad Wisłę i zawojowali tuziemczy lud słowiański. Z upadkiem Popiela zniknął lechityzm, a z Piastem powstał słowianizm, który jednak dopasował się do porządku lechickiego. Hipotezę swoją uzasadnia Szajnocha mocno naciąganymi wywodami językowymi i legendowymi.

W. Kętrzyński[1] znajduje między Łabą a Wisłą tubylcze plemię słowiańskie Lygów, z których powstali Lechowie, między którymi zapanowali Polanie. J. Bartoszewicz[2] wyprowadza Lechów z Chrobacji (VI w.), a nazwę ich od wyrazu *lecha* — dział ziemi, łan. Szczep ten rozgałęził się na kilka konarów — Polan, Mazowszan, Pomorzan itd., między którymi najsilniejsi byli Polanie. „Lud, kmiecie, stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych, zależnych od gminy lub posiadaczów ziem obszernych, ale klasa dostojniejsza Lechów brała w posiadanie, przyswajała sobie ziemie obszerne, podzielne, które nazywała *wolą*. Oba stany, równe sobie w radzie, postępowały zgodnie, uprawiały i zarządzały ojcowizną w dobrym porozumieniu". Sioło (gmina) było jak gdyby spółką rolniczą, którą władał s t a r s z y. O p o l e było rozszerzonym siołem, wytworzonym dla wyższych potrzeb i rządzonym przez wybranych starszych. Była to więc rzeczpospolita gminowładna. Z początku role były jednakowe, a pastwiska wspólne. Między siołami i opolami rozpościerały się lasy, puszcze, bagna, stepy stanowiące własność „niczyją", chociaż zapewne należały do opola. „Nikt nie miał własności osobistej, dziedzicznej jak dziś, bo łan, który (ktoś) uprawiał, był tylko wieczystą dzierżawą, którą trzymał od gminy, opola. Łany owe nie przechodziły drogą własności w podział między synów; były dane na utrzymanie całej rodzinie". Obejmowali je synowie najstarsi. „Drudzy, jeśli im się nie podobało zostać na ziemi ojca, jako czeladka rodziny, domownicy, mogli szukać sobie dalej siedziby, osobne brać łany, których nigdy niedostatku nie było". Łan taki nie mógł być rozdrabiany dlatego, że na nim spoczywały pewne ciężary. „Rolnicy dzierżawą wieczystą na tej ziemi osiadli nazywali się *kmieciami*".

Bartoszewicz był tak rozkochany w przeszłości Polski, że nawet w tych obrazach, w których mu nie brakło materiału źródłowego, nie mógł powstrzymać się od podmalowywania ich barwami sielanki. Tym bardziej zaś ulegał tej skłonności, gdy skazany był, jak w obecnym wypadku, na domysły.

Z najbogatszą wiedzą, z największym trudem i najśmielszym rozmachem wyobraźni przedstawił pierwociny społeczeństwa polskiego,

---

[1] *Die Lygier*, Poznań 1868 Tu mamy inną etymologię: *Łęg, Ług, Lyg, Lech.*

[2] *Historia pierwotna Polski*, Kraków 1878, I, s. 146, 445 i in.

a w nich położenie ludu, F. Piekosiński[1], twórca słynnej „hipotezy najazdu". Według niego na obszarze między Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą żył przybyły z Azji (VI w.) szczep lechicki, myśliwsko-pastersko-rolniczy. W dziejach jego zaszedł bardzo doniosły wypadek: między Odrą i Wartą zjawiła się obca drużyna wojenna. Był to inny szczep lechicki, mieszkający w sąsiedztwie Normandów duńskich, który, party od zachodu, musiał (VIII — IX w.) opuścić swoje siedziby pod wodzą książąt a naczelnym zwierzchnictwem najpotężniejszej między nimi dynastii Popielów i osiadł po obu stronach Warty, w okolicach Gniezna i Poznania. Nie zorganizowani wojskowo tubylcy poddali się przybyszom. „Żyjący rodami w gminowładnym urządzeniu pod swymi starostami, nie znający ani władzy książęcej, ani centralizacji, ani siły zbrojnej, ulegli z łatwością Lechitom nadłabskim, u których rycerstwo i sztuka prowadzenia wojny, z powodu ciągłego sąsiedztwa i ciągłych utarczek z dwoma najwybitniejszymi wówczas narodami — Sasami i Skandynawami — w wysokim stopniu była rozwinięta".

Ów rodzimy szczep lechicki był jednolitą masą społeczną ludzi wolnych, ugrupowaną w dwu klasach: pierwsza żyła w osadach zbiorowych, utworzonych z rozmnożonych rodów, a mających nazwy od przodków-założycieli z końcówką na *ice* (Bolechowice od Bolecha, Dalechowice od Dalecha itp.), druga zakładała gospodarstwa osobne, jako własność jednostkową na większych przestrzeniach z nazwami przymiotnikowymi na *ów* i *in* (Bolechów, Czarnocin itp.). Tych było więcej, gdyż na obszarze Polski piastowskiej naliczono ich 7700, tamtych mniej, bo tylko 3100. Później powstały wsie nazwane od zajęć (Szczytniki, Grotniki, Zerdniki itp.), wsie wojskowe, *włodycze*, z nazwami od założyciela w liczbie mnogiej (Bieńki, Damiany itp.), wsie na prawie niemieckim, wreszcie najpóźniej (XVI w.) przysiółki z nazwami od położenia i przeznaczenia (Suchodoły, Niwy, Ujazdy itp.). Organizacją wyższego rzędu ponad wsią było opole, początkowo oparte na podstawie rodowej, później — na terytorialnej. Był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych, związanych potrzebami wzajemnej pomocy i obrony. Osobliwą organizacją były wsie setkowe. Piastowie, sprowadzając jeńców z wojen, zakładali i obsadzali nimi duże wsie z dziesięciu rodzin pod nadzorem dziesiętników, które

---

[1] „O powstaniu społeczeństwa polskiego" *(Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1881) *W obronie hipotezy najazdu*, Kraków 1882, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej*, Kraków 1896. *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, Kraków 1888, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1896—1906.

łączyły się w większe całości (po dziesięć) pod zarządem setników. Ci odbierali daniny, a w czasie wojny stawali ze swymi dziesiętnikami do szeregu.

Najezdniczy szczep lechicki, liczebnie słabszy, przez dwa następne wieki ustala się i organizuje w nowej ojczyźnie, buduje grody i osadza w nich rycerstwo; klasę wyższą, jednodworczą, tuziemców wciela do swych drużyn wojskowych, niższą osadza pod grodami i każe jej pełnić służby dla załóg (naroczniki), na całą zaś ludność nakłada daniny. Wódz naczelny (książę) przybyłego szczepu był wyłącznym właścicielem całej zdobytej ziemi i wyłącznym panem podbitej ludności, która stała się niewolną, chociaż nie niewolniczą. Szczęśliwe wojny za Chrobrego utrwaliły panowanie przybyłych Lechitów, organizacja zaś kościelna, przez jego ojca rozpoczęta, a przez niego wykończona, „nadała ostatecznie temu zlewkowi dwóch odmiennych, choć jednoplemiennych szczepów charakter jednolitego państwa". Za tego króla istniały trzy klasy społeczne: 1) poddańcza, wieśniacy tuziemni, jeńcy wojenni na roli, obcokrajowcy i niewolnicy w służbie u rycerstwa; 2) rycerstwo pospolite, szeregowe, rdzeń szczepu przybyłego, do którego włączono wyższą warstwę tubylców; 3) rycerstwo przedniejsze, czyli znakowe, potomkowie książąt i rycerzy najezdnych. Z tych klas tylko wieśniacza posiadała ziemię; za Chrobrego bowiem rycerstwo jeszcze nie osiedliło się: znakowe przebywało na dworze lub po grodach jako naczelnicy, szeregowe w grodach a głównie w obozach. Bolesław Krzywousty zniósł te obozy, a przebywające rycerstwo szeregowe (kilkadziesiąt tysięcy) obdarował ziemią. Każdy ród książęcy otrzymał około 100 wsi, właściwie pustych ziem, ich ludność bowiem, należąca do przedniejszej klasy tuziemców, została jeszcze przed trzema wiekami z nich usunięta i wcielona do rycerstwa szeregowego. Wartość tych posiadłości ziemskich zależała od możności zasiedlenia ich niewolnikami. Tym sposobem na początku XIII w. wszystkie trzy klasy posiadały ziemię, chociaż to stosunku między nimi nie zmieniło: w dalszym ciągu na rycerstwie spoczywała służba wojskowa, a na ludzie — powinności i daniny.

Kolonizacja niemiecka, zakładająca wsie samorządne na własnym prawie, zamieniającym powinności i daniny na czynsz, pociągnęła wieśniaków, zwłaszcza potomków przybyszów zaodrzańskich, do tworzenia osad na tej samej podstawie. To byli właśnie pierwsi k m i e c i e polscy. Nie są więc oni starym płodem samorodnym, lecz późniejszym tworem osad na prawie niemieckim. Ściśle tedy biorąc, zarówno szlachta jak częściowo kmiecie są według Piekosińskiego żywiołem napływowym,

zmienionym tylko późniejszymi domieszkami. Powtarzając z małymi dopełnieniami i poprawkami swoje pierwotne wywody i domniemania w *Obronie hipotezy najazdu*, zamknął ją tym ogólnym twierdzeniem: „Najazd zburzył urządzenia podbitego plemienia i zaprowadził rządy absolutne; zniósł starostów opolnych jako reprezentantów ludu, a zaprowadził komesów grodowych z ramienia księcia; zniósł również samoistność pokoleń, zakładając w ich okolicach grody i ujmując ludność podbitą w żelazny pierścień organizacji grodowej; uchylił ludność autochtoniczną, jako niebezpieczną, od obrony grodów, w których z ludności najeźdźczej poosadzał stałe załogi, dając im do posługi z ludności podbitej narocznik ów i zabezpieczając ich wyżywienie daniną s t r ó ż a w tym celu nałożoną; dla zabezpieczenia własnych ludzi nałożył na ludność podbitą odpowiedzialność wspólną i wreszcie poddał ludność podbitą w pewien rodzaj lekkiej niewoli, ograniczając jej wolność osobistą stałym do gleby przywiązaniem".

Chociaż teoria Piekosińskiego, do której jeszcze powrócimy, nie posiada dostatecznego oparcia w źródłach i jest rzeczywiście tylko hipotezą w znacznej mierze wysnutą z domniemań, należy przyznać, że ona, jeśli nie przekonywa, to ujmuje swym prawdopodobieństwem, spoistością i śmiałością. Od 40 lat jest przedmiotem dowodowych i gołosłownych zaprzeczeń, ale żaden historyk nie postawił lepszej, bardziej przekonywającej. Nawet wyznawcy jednorodności pochodzenia szlachty i chłopów polskich muszą przyznać, że „chociażbyśmy chwilę zajęcia obecnej Polski odsunęli do bardzo dalekiej starożytności, trudno byłoby przypuścić, ażeby przed nimi nie było innych ludów i to ludów osiadłych"[1]. Znakomity w swych sądach, niezmiernie oględny i ścisły badacz, S. Łaguna[2], poddawszy teorię Piekosińskiego gruntownej krytyce w zamian za nią nie postawił w tym przedmiocie własnej, pomimo że miał do tego większe uzdolnienie i prawo niż wielu jej przeciwników.

Jednym z jej pogromców był S. Smolka[3]. Uważa on ją w głównej osnowie za bajkę. Odwołując niektóre swoje twierdzenia z dawniejszej pracy *(Mieszko Stary)*, rozróżnia w pierwotnej Polsce historycznej dwie klasy ludowe. Pierwsza — to ludzie wolni: podlegają władzy książęcej, spełniają powinności, obowiązani są do niektórych danin na korzyść księcia i służby wojskowej. Druga — to p r z y p i s a ń c y *(adscripticii)*,

[1] W. Grabski. *Społeczne gospodarstwo agrarne*, Warszawa 1923, str. 43.

[2] „Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej" *(Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1890).

[3] „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski" *(Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1881).

będący własnością kościoła i prawdopodobnie pochodzący od jego niewolników, podlegają władzy panów duchownych i dla nich pracują; spełniają powinności należne księciu, ale są wolni od służby wojskowej, z wyjątkiem obrony kraju. Ludność poddańcza dóbr magnackich znajdowała się w tym samym położeniu, co przypisańcy dóbr kościelnych: była własnością pana i tylko wykonywała pewne powinności względem księcia. Spory między swymi poddanymi sądził pan, w sprawach z cudzymi — gród książęcy... „Znaczna część warstwy społecznej, którą zowiemy „dziedzicami", postradała grunty wskutek bankructwa i albo weszła w skład ludności niewolnej, albo też szukała chleba na stanowisku czynszowników w dobrach kościelnych". Dziedzic — zdaniem Smolki — jest włodyką, czyli posiadającym własność. „Z włodyków składała się cała społeczność szczepów lechickich w prastarej dobie przed powstaniem Polski, a obok pojęcia włodyki istniało pojęcie księcia (dynasty plemiennego) i jego niewolników, osadzonych na dobrach książęcych". Z owych dynastów powstała szlachta, z niewolników rozrodziła się ludność nieswobodna, przywiązana do gleby, a z jądra dawnych szczepów lechickich, przerzedzonego ubytkami w dalszym rozwoju stosunków społecznych, pozostały dziś jeszcze resztki w tłumnych rzeszach szlachty zaściankowej. Pierwotny więc ustrój społeczny był taki: nieliczna szlachta rodowa, liczna klasa włodyków, jądro tworzącego się narodu, i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dynastów, księcia i Kościoła.

A. Małecki[1], również przeciwnik hipotezy najazdu, kreśli odmienny obraz pierwotnej Polski. Książę, najwyższy administrator, sędzia i wódz, był jednocześnie wyłącznym i dziedzicznym panem całego kraju. Za Piastów społeczeństwo składało się z rodów uprzywilejowanych szlachectwem i rozmaitych odmian pospólstwa. To zaś zawierało w sobie: 1) niewolników, głównie z jeńców wojennych, osobiście poddanych swemu panu, bez jakichkolwiek obowiązków poza nim i bez własności; 2) ziemian wolnych, ani osobiście, ani rzeczowo nikomu niepodległych; posiadali oni własność, którą mogli dzielić i sprzedawać, z której ponosili ciężary publiczne, nie mieli jednak prawa dziedziczenia w liniach bocznych; powoli ta klasa znikła, połowa jej przeszła do szlachty, a połowa do kmieci: 3) z czynszowników, którzy siedzieli na łanach pańskich i za prawo użytkowania z nich wnosili opłatę.

---

[1] „Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce" *(Przewodnik Naukowo-Literacki*, Lwów 1875). „Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej" *(Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1894), *Lechici w świetle historycznej krytyki*, wyd. 2, Lwów 1907.

W późniejszej pracy poświęconej objaśnieniu tzw. *Księgi Henrykowskiej*, o której później mówić będziemy, z zawartych w niej dowodów kupna-sprzedaży wnioskuje Małecki, że w XIII w. była w Polsce ludność wieśniacza wolna, posiadająca ziemię na własność. Mianowała się ona rozmaicie: dziedzice *(heredes)*, dziedziczni *(hereditarii)*, posiadacze *(possessores)*, prości *(simplicii)*, biedni *(pauperes)*, wieśniacy *(rustici)*, rolnicy *(agricolae)*, ziemianie *(terrigenae)*, miejscowi *(ingenui)*, przebywacze *(incolae)*, wolni *(liberi)* itd.

W trzeciej wreszcie pracy poddał Małecki ostrej i szczegółowej krytyce l e c h i t y z m. Wykazuje on, że Lechitami zwały Polaków ludy ościenne, zwłaszcza południowe, jak my nazywamy Germanów Niemcami lub Italów — Włochami. Nazwa zaś ta odnosiła się głównie do Małopolski, a nieuważni kronikarze uznali ją za swojską i obejmującą cały szczep polski.

Małecki mniema, że „pasmo pomysłów lechickich wyprzędło się do ostatniej nitki". Otóż nie wyprzędło się. Pojęcie, jego wyraz, który przez wieki utrwalił się w tradycji, w języku, w nauce, nie łatwo da się podważyć najmocniejszym dowodom. Chociaż więc najstarsze, polskie i obce źródła historyczne nie znają Lechitów, których podobno pierwszy Kadłubek wprowadził do walki z Aleksandrem Wielkim, długo jeszcze pozostaną praojcami naszego narodu. Wątpimy przeto, czy Małecki wyleczył historiografię polską z „obłędu lechickiego", jak przypuszczał K. Potkański. „Teorie lechickie — powiada on[1] — były rodzajem karuzelu: twórcy ich mieli złudzenie, że posuwali się naprzód, w rzeczywistości zaś kręcili się w kółko aż do zawrotu głowy. My dzisiaj musimy co prędzej zsiąść z tego konika".

Odmienną genezę społeczeństwa polskiego wyprowadza M. Bobrzyński[2]. Najniżej w nim stali niewolnicy, rekrutujący się głównie z jeńców wojennych i z przestępców ukaranych w ten sposób za pewne zbrodnie. Należeli oni do osób prywatnych, stanowili część ich mienia, mogli być sprzedawani, nie mieli przystępu do sądów, nie pełnili żadnych posług publicznych i nie ponosili żadnych innych ciężarów oprócz względem swych panów. Niewolni byli również przypisańcy, ludzie oddani przez swych panów Kościołowi. Książęta osadzali niewolników około swych warownych grodów jako rzemieślników, stawających w potrzebie do obrony kraju.

---

[1] „Lechica" *(Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1898).

[2] „Geneza społeczeństwa polskiego" *(Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1891).

Włościanie *(rustici)*, którzy nie byli niewolnikami, mieszkali tylko w dobrach monarchy: nie posiadali własności gruntowej, lecz pracując na ziemiach nadanych, opłacali użytkowanie z nich powinnościami i daninami. Książę nadawał Kościołowi dobra z ludnością, osobom prywatnym bez ludności, chyba z niewolnikami. Osobną kategorię stanowili wolni *(liberati)*. Rycerstwo było klasą pełnoprawną i uprzywilejowaną, która posiadała ziemię z nadań monarchy. Nie uiszczała ona z nich opłat żadnych, gdyż „wszystkie ciężary poddańcze opierały się nie na samej ziemi, lecz na ludności". Osobną klasę stanowiło duchowieństwo.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa i wywyższeniu się dynastii Piastów zaszły głębokie zmiany w ustroju Polski. Wszystkie inne dynastie książęce zamieniły się na szlachtę rodową, możnowładczą, która otrzymała wielkie obszary ziemi (XII w.). Ogół ludności, czyli d z i e d z i c e, przeszli pod wyłączną władzę Piastów. Powstał stan duchowny, oparty na wielkiej własności gruntowej, darowanej mu naprzód przez monarchę a potem przez możnych panów. Wytworzył się stan rycerski, którego dawniej nie było, bo u ludów drobnych wszyscy są obowiązani do służby wojskowej. Wielkie państwo nie mogło odrywać wielu ludzi od pracy produkcyjnej. Początkowo rycerstwo było na utrzymaniu księcia, następnie zrzucając z siebie to brzemię, zaczął on je obdarzać ziemią, która go nic nie kosztowała. Ta zmiana oddziałała również na „dziedziców". W dobrach kościelnych zmieszali się oni z niewolnikami w jedną masę poddańczą.

Autorowie najnowszych przyczynków do historii chłopów polskich stanęli na gruncie ich pokrewieństwa plemiennego ze szlachtą. Według A. Marylskiego[1] „szlachta polska powstała z ludności tubylczej wieśniaczej, pełniącej służbę zbrojną u księcia". Ludność wiejska składała się z włościan wolnych, posiadających ziemię dziedzicznie prawem własności, z niewolnych brańców, rzemieślników i przybyszów. Autor opiera się na *Księdze Henrykowskiej* i wywodach Małeckiego. W zaraniu historii polskiej widzi on chłopa jako niezależnego gospodarza i właściciela ziemi, który „ma dostęp do wyżyn społecznych i obowiązek służby wojskowej". W XIII w. zaczyna ten gospodarz bankrutować i wyprzedawać swoje dziedzictwo, a upada skutkiem niemożności utrzymania się z nędznej produkcji rolnej, rozdrabniania własności, odłużenia, porzucania ojcowizny itd. Odtąd zaczyna się jego zależność.

---

[1] *Historia włościan*, str. 54, 90, 115.

W. Grabski[1] uznaje również wspólność pochodzenia szlachty i chłopów. Rody, które były pierwszą formą organizacji społecznej, z biegiem czasu różnicowały się zamożnością i zdolnością bojową. „Czynnik starszeństwa rodowego, większej majętności i przewodnictwa w potrzebach wojennych wytworzył w zaraniu dziejów naszych dostateczne podstawy do wyodrębnienia się spośród ogółu prostej ludności rolniczej, związanej w rody pospolite, osobnych rodów, zaliczonych do zwierzchniczych... Szlachta tedy polska pochodzi z rolników, którzy utrzymali grunt w ręku własnych rodów i którzy jednocześnie byli wojownikami, broniąc najpierw spokojnego posiadania ziemi całej rzeszy rodów plemiennych, którzy następnie tworzyli siłę zbrojną, ustalającą granice dla powstającego państwa polskiego, i siłę twórczą budowy pierwszych podwalin państwowości polskiej... Pan, dziedzic wioski, właściciel pełny gruntu jest to wytwór pierwszej epoki piastowskiej; powstał on z woja, który i w prasłowiańskiej epoce istniał od najdawniejszych czasów, który należał do najzdolniejszych do służby publicznej rodów z czasów wędrówek i pierwotnego osiedlenia, który stanowił kadry drużyn książęcych, który miał niewolników, przypisywał ich do gruntu wyrabianego spod lasu i który swoje własne gospodarstwo, przypadłe z podziału wsi rodowej, zaokrąglał i powiększał nadaniami księcia. Woj-rycerz utrzymał swe prawa do gruntu wobec wszechwładnego księcia przez swoje usługi wojenne; chłop je utracił, gdyż po rozprzężeniu się rodu władza starosty rodowego przeszła do księcia i jego sługi, a głowa rodziny chłopskiej, niezdolnej do posług wojennych, nie zdołała wytworzyć sobie praw staroście rodowemu przysługujących i musiała się zadowolić stanowiskiem zależnym".

Chociaż autor nie czerpie dowodów ze źródeł historycznych, a nawet nie zna widocznie ich najważniejszych opracowań w tym przedmiocie, przedstawia proces wytwarzania się klasy chłopów w przedhistorii i w historii pierwotnej z taką stanowczością, jak gdyby nie dostrzegał żadnych zagadek i wątpliwości. Stąd też jego wywody są nieraz przędzą rozumującej i rozstrzygającej fantazji, nie zawsze poruszającej się w granicach prawdopodobieństwa a tym mniej prawdy.

Wszystkie dociekania i domysły w przedmiocie historycznej genealogii chłopów mają jeden punkt wspólny — uważają ich za żywioł pierwotny, rodzimy. Jedyny — o ile mi wiadomo — wyjątek od tej zgody stanowi twierdzenie F. Konecznego[2]. „Geneza społeczeństwa pol-

[1] *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*, Warszawa 1923, str. 70, 81, 82, 90, 102.
[2] *Polskie Logos a Ethos*, Poznań 1921, str. 51.

skiego — dowodzi on — jest szlachecka. W Polsce szlachta stanowi warstwę pierwotną, najstarszą, bezwarunkowo starszą od ludu wiejskiego. Ponieważ organizacja rodowa sięga czasów przedhistorycznych, ród zaś uzupełniał się tylko przez urodzenie, należy przyjąć, że wszyscy rodowcy okresu piastowskiego są potomkami autochtonów z czasów przedhistorycznych. A czyż autochtonowie mogą popaść gromadnie we własnym kraju w stan ograniczenia wolności osobistej lub rzeczowej? Musiałby wydarzyć się jakiś szczególny fakt historyczny, który by można wskazać jako przyczynę takiego dziwu, a którego w polskich dziejach nie było. Tylko obcy stają się niewolnymi". Aforyzm niespodziewany pod piórem historyka!

Przedstawione tu poglądy nie wyczerpują wszystkich głosów, uczestniczących w sporze o pierwociny społeczeństwa polskiego, należą jednak do najpoważniejszych i uwydatniają punkty najbardziej wątpliwe oraz różnice zdań najostrzej zarysowane. Kwestia pochodzenia ludu polskiego zajmowała zawsze żywo umysły, a nawet wplatała się w starcia stronnictw i kierunków opinii społecznej. „Teoria najazdu — mówi W. Smoleński[1]) — bez względu na wartość naukową posiadała w XVIII w. doniosłość moralnego pocisku, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo, i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycji, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom niezgorszy od innych argument". Zagadka była tak drażniąca, że nie mogli oprzeć się pokusie rozwiązania jej, bodaj gołosłownie, pisarze, którzy nie mieścili jej w obrębie swych badań i rozważań[2]). W ostatnich czasach to rzucanie głosów na jedną lub drugą szalę zwolniało[3]), bo osłabła potrzeba posługiwania się argumentami z tego źródła, nowe światło nie wpadło w ciemnię naszej przeszłości. „Problemat ten — mówi Małecki[4]) — należy do najzawilszych, jak może żadne drugie pytanie, do najsporniejszych, pomimo że od lat 70 z górą umysły nasze zaprząta... Pierwiastków Polski — dodaje w innym miejscu — jako

---

[1]) *Kuźnica Kołłątajowska*, Kraków 1885, str. 74.

[2]) Karol Sienkiewicz w liście do Lelewela: „Tak mnie ujął Szajnocha rozwinięciem myśli Czackiego, że się skłaniam do uważania Lechów za Normanów". *(Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu*, Poznań 1872, str. 544).

[3]) S. Kutrzeba *(Kwartalnik Historyczny* 1908, str. 258): „Za teorią najazdu nie oświadczył się nikt". K. Tymieniecki *(Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, str. 354): „Teoria najazdu jako źródła zróżnicowania się społeczeństwa na naszym gruncie nie posiada za sobą żadnych argumentów historycznych". Chyba nie argumentów, ale dowodów.

[4]) „Ludność wolna", „Wewnętrzny ustrój".

państwa i narodu przed przyjęciem chrześcijaństwa nie udało się dotąd rozświecić najmozolniejszym poszukiwaniom. I tak to pewnie pozostanie na zawsze".

Mimo tej złej wróżby jej autor usiłował przeniknąć poza grubą zasłonę w głąb przedhistorii — więc i my nie zrażajmy się jego ostrzeżeniem. Ale przedtem zobaczmy, jakie było położenie chłopów podczas średnich wieków w zachodnich państwach Europy i w Rosji.

II

Feudalizm. — Położenie chłopów we Francji: wyzysk, bezprawie, gwałty i bunty. W Niemczech. Na Węgrzech. W Rosji.

Pomiędzy światem klasycznym a średniowiecznym rozwarła się szeroka i głęboka przepaść, która oddzieliła olbrzymi cmentarz kultury wspaniałej od nie uprawionego pola z posiewem nędznej. Mimo tej przerwy życie narodów zachodniej i środkowej Europy w wiekach średnich było dalszym ciągiem życia starożytności. Rozlał się bowiem po nich wpływ Rzymian, który pozostawił wiele form organizacji państwowej i stosunków społecznych, wiele urządzeń, praw i pojęć. Hiszpania, Galia, Brytania, Germania — wszystkie te kraje, do których sięgnął zwycięski miecz rzymski, uległy nie tylko jego sile, ale także jego cywilizacji. Z tej strony również przyniesione zostały zarodki feudalizmu. Należy uprzytomnić sobie tę olbrzymią, mocno zwartą i przez setki lat opierającą się najsroższym burzom budowę polityczno-społeczną, ażeby zrozumieć położenie pracowników rolnych na zachodzie i w środku Europy, a po części i w Polsce. Jak wiadomo, państwo feudalne tworzyło wielostopniową piramidę posiadłości lennych, której szczytem był monarcha a podstawą lud. Panujący rozdawał ziemie naprzód w dożywotnie a potem w dziedziczne posiadanie książętom i magnatom pod warunkiem obowiązków i danin; ci znowu oddawali swoje działy innym, niższym, ci — jeszcze niższym panom, zawsze szlachcicom pod takimiż warunkami. Dla tych wszystkich panów pracowali niewolnicy i poddani, spełniający najrozmaitsze powinności i daniny. Poza tym ustrojem żaden rolnik w zupełnej niezależności utrzymać się nie mógł. Bo chociaż ludzie wolni i wyzwoleńcy mieli prawo do samoistności, jednakże potrzeba ubezpieczenia się mocną osłoną od bezkarnej swawoli panów feudalnych zmuszała bezbronnych luzaków do oddania się im pod opiekę za cenę służ-

by lub czynszu. Skutkiem tego feudalizm zawierał w sobie całą ludność wiejską. Od Rzymian przejął on bezpośrednio zwyczaje i tradycje niewolnictwa, które Chrystus zniósł w ewangelii, ale Jego Kościół utrzymał w życiu. Przechowanie się zaś starożytnej tyranii i surowości względem osób służebnych oddziałało również na przekonania i stosunki uprzywilejowanych panów do upośledzonego gminu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa podczas panowania Rzymian Galia tak jeszcze hodowała i nękała niewolników jak Italia starożytna. W ogromnych dobrach ziemskich, w których — jak mówi Seneka — „rodziły się i umierały rzeki", pracowali tam dwojakiego rodzaju poddani: przypisańcy *(ascripticii)* i niewolnicy. Pierwsi byli wolni co do osoby a zależni co do ziemi i tylko łącznie z nią mogli być sprzedawani, drudzy byli niewolni całkowicie i mogli być sprzedawani bez ziemi. Prawo jednak surowo karało obie kategorie za ucieczkę: zbiegli uważani byli za złodziejów, „popełniających kradzież własnej osoby", niewolników skazywano do kopalń, na odcięcie nogi lub śmierć. Mimo to z rolników, porzucających ziemię, „na której nie mogli wyżyć i wymagali od gwałtu tego, czego im prawa dać nie mogły, a posiadacze ziemi nie chcieli", tworzyły się ciągle tułacze i łupieżcze bandy zbiegów *(bagaudes)*.

Drobni właściciele ziemscy wolni zaczynają już w tej epoce zanikać. Przyciśnięci podatkami, narażeni ze wszech stron na niebezpieczeństwo, musieli uciekać się pod opiekę możnych, którym „oddawali się jako jeńcy wojenni, ażeby tylko mogli żyć bezpiecznie". Ta zatrata wolności i godności ludzkiej, to dobrowolne zaprzedawanie się w poddaństwo odbywało się dalej za panowania Franków (od V w.). „Drobni właściciele stali się przedmiotem takiej pogardy, że każdy mógł ich sponiewierać, obedrzeć i zamienić na poddanych". A czynili to zarówno panowie świeccy jak duchowni. Książęta, hrabiowie, biskupi, opaci dopóty nękali biedaków niezależnych, dopóki ci im sami się nie poddali. Akt ten nazywał się „zaleceniem" *(recommandation)* albo „poświęceniem" *(devoûment)*. Ludzie, przyciśnięci biedą lub niebezpieczeństwem, sprzedawali w poddaństwo swoje żony i dzieci. Dla tego celu istniała osobna forma kontraktu. Inni, którzy nie chcieli oddać się dobrowolnie, ulegali gwałtowi. „Szlachetny rycerz napadał na bezbronną chatę biednego wieśniaka, który położył się spać wolnym, a obudził się niewolnikiem; całe jego mienie zostało przy tym zrabowane a żona i córka zgwałcone". Najsroższa tyrania była znośniejsza od bezprawia w niezależności[1]). Gdy za Ludwika X wy-

[1]) M. A. Leymarie, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 39, 45, 88, 96, 99, 135, 239. E. Bonnemère, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 8, 37, 51, 56. Bezprawia i okrucień-

buchł bunt chłopów, szlachta urządziła między nimi taką rzeź, że to miejsce nazywano „łąką tysiąca brzuchów". Zginęło ich tam przeszło 42.000.

Zawsze i wszędzie życie społeczne było karykaturą prawa, gdyż zawsze i wszędzie gwałt łamał ustawy i nękał słabość. Ma przeto słuszność historyk, twierdząc, że od IX w. położenie wieśniaków francuskich znacznie polepszyło się w teorii, ale w praktyce pozostało nieszczęśliwe. Człowiek nie jest już narzędziem gospodarczym, lecz osobą, niewolnik zamienił się na poddanego. „Ponieważ zwyczaj lenniczy nie poddawał człowieka człowiekowi, lecz ziemię ziemi, przeto opłaty i powinności były przywiązane do samego lenna a nie do osoby użytkownika. Stąd też pan był raczej panem prawa, któremu podlegał wasal, niż panem wasala" (Leymarie). Trudno jednak było tę zmianę odnaleźć w stosunkach faktycznych. Przede wszystkim wieśniak feudalny był dalej rabowany z dziką drapieżnością. „Pan zamyka mieszkańców od ziemi do nieba; przebiegające zwierzę, przelatujący ptak, co więcej, wiatr, woda, słońce — wszystko należy do niego... Poddany ma niewiększe prawo do ziemi, którą uprawia, niż wół, towarzysz jego pracy i nędzy" (Michelet). Chociaż cięższe brzemię dźwigał od wołu. Nie dość, że składał duchowieństwu, szlachcie i królowi podatki i wykonywał im powinności, każdy produkt uprawianej przez niego ziemi musiał się opłacać i to wielokrotnie pod rozmaitymi tytułami: zboże, mąka, chleb, mięso, drób, zwierzyna, ryby, jaja, mleko, masło, ser, wino, oliwa, słoma, siano, drzewo, węgiel, konopie, płótno itd. Panowie zachowywali sobie monopol utrzymywania buhaja i knura, ciągnąc z nich znaczne dochody. Ilość powinności, opłat i danin, których wymagali panowie feudalni, dosięgała stu, a były między nimi takie, jak np. opłata za sprowadzanie wody z rzek dla zroszenia łąk *(abénévis)*, za kurz przy przepędzaniu owiec itp. Po śmierci poddanego pan zabierał najcenniejszy jego przedmiot lub najlepszą sztukę bydła. Na-

---

stwa panów tej epoki uwydatnia jaskrawo jeden z wypadków, opisanych przez kronikarza Grzegorza z Tours. Młodzieniec i dziewczyna, poddani księcia Rauchingen, pokochali się i poszli do proboszcza, ażeby ich połączył ślubem. Książę, dowiedziawszy się o tym, zażądał wydania ich. Obiecał przebaczenie i przysiągł przed ołtarzem, że „nigdy ich nie rozłączy i pozostawi w tym związku". Gdy małżonkowie do niego wrócili, kazał uciąć gruby pień drzewa, rozłupać go na dwie części, wydrążyć je, jedną umieścić na dnie dołu, położyć w niej żonę, na nią męża, nakryć ich jak wiekiem trumny i zasypać ziemią. „Nie złamałem przysięgi — rzekł cynicznie — że nie będą nigdy rozłączeni". Proboszcz usłyszawszy o tym przybiegł na ratunek. Odkopano biedaków. On był jeszcze żywy, ona uduszona (Leymarie, 229). Ten sam książę kazał podczas biesiady rozebranym do naga niewolnikom trzymać zapalone pochodnie, a potem je gasić między gołymi nogami, grożąc przebiciem każdego, który krzyknie. Ich konwulsyjne skręty sprawiały mu przyjemność (Bonnemère, 37).

turalnie najbardziej obdzierany był niewolnik — *main morte*[1], martwa ręka. Pańszczyzna dochodziła do wyzysków potwornych a nawet kaprysów szalonych. Tak np. w pewnej okolicy poddani byli obowiązani śpiewać udając pijanych; gdzie indziej — uderzać drągami dla zagłuszenia rzechotu żab, które przeszkadzały panu spać; gdzie indziej (Cressange) w ostatni wtorek marca od wschodu do zachodu słońca — przechadzać się milcząco po cmentarzu, a na zapytanie osób obcych odpowiadać tylko: „Marzec jest marzec, w Cressange są wesołki"; gdzie indziej od każdej kobiety brzydkiej, przechodzącej gościńcem, oficjalista pański pobierał 4 denary lub prawy rękaw sukni; gdzie indziej nowożeńcy obowiązani byli zaprosić oficjalistę, który zasiadał przy stole weselnym naprzeciw panny młodej z chartem i dwoma ogarami, uczestniczącymi również w uczcie — itp.

Jedną z najbardziej łupieżczych danin stanowiła dziesięcina, uprzywilejowana przed wszystkimi innymi długami tak dalece, że gdy pan wziął swoją, poddany nie mógł tknąć zbioru, dopóki swojej nie odebrał Kościół. Pobierano ją zaś nie tylko ze zboża, lecz także z owiec, kóz, świń, kur, lnu, sera itd. Oprócz dziesięcin ogólnych, „wielkich", były szczególne, przywiązane do pewnych dzierżaw, do stad koni, wołów, osłów itd. Chłopi wszelkimi sposobami chcieli zrzucić z siebie ten ciężar, toteż poborcy kazali im przysięgać z ręką na relikwiach, a gdy ręka przy tym zadrżała lub palce nie były stosownie położone, winny musiał dać podwójną dziesięcinę i karę pieniężną. Kler nie gardził żadnym środkiem dla ograbienia swych poddanych. „Jeszcze zanim Karol Wielki zatwierdził dziesięciny, mnisi sfabrykowali list Chrystusa do wiernych, w którym on groził poganom, czarownikom i nie płacącym dziesięcin, że ich pola ubezpłodni, ich samych porazi kalectwami i ześle na ich domy węże skrzydlate, które pożrą ich żony. Dla zharmonizowania ziemi z niebem i uświęcenia grabieży religią, mianowano Marię „panią" *(dame)*, Chrystusa — „panem" *(seigneur)*, a Piotra — „baronem". Pewien biskup skarcił księdza, który pozwolił sobie wspomnieć w kazaniu o tych świętych osobach bez feudalnych tytułów. „Kościół — powiada Bonnemère, który przytacza te fakty — posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby one opłacały się ze swego haniebnego zawodu, biskup i opaci a nawet proboszczowie mieli odwagę domagać się, jako panowie, swego prawa pierwszej nocy z nowozamężną *(marquette)*". Urodze-

[1] Wyraz ten, dotąd używany, oznaczał pierwotnie niewolnika, który nie mogąc rozporządzać swoim mieniem, miał „martwą rękę". Później tak nazywano każdą własność nierozporządzalną.

nie, życie, małżeństwo, śmierć — wszystko dostarczało im powodu do obdzierania nieszczęśliwych chłopów. „Gdy kler musiał zrzec się prawa markety, postanowił, że nie będzie go miał nikt, nawet mężowie, i umiał wytłumaczyć prostaczkom, że trzy pierwsze noce poślubne powinni ofiarować Najświętszej Pannie i wstrzymać się od obcowania z żonami". Spekulując na najżywszym, najgwałtowniejszym i najprawowitszym z instynktów ludzkich, na miłości, wynalazł grzech, ażeby sprzedawać rozgrzeszenie i wsuwał swoje lubieżne ucho „aż do pasieki młodych małżonków i wykradał im tajemnice". Za dyspensę od tego przymusu płacono 11 soldów. Kościół zabierał łóżko po zmarłym. Osobną opłatę pobierał za pochowanie noworodka w białej sukience. Wszystkie obrzędy, sakramenty, rozmaite wymyślone ceremonie (poświęcenie łoża małżeńskiego, pól, ogrodów, studzien, torb podróżnych, sera, mleka, miodu, sztyletów, szpad itd.) były opłacane. „Nieoczekiwanym obrotem rzeczy przekupnie wypędzili Jezusa ze świątyni, ustawili w niej swój stragan, zamienili jego ołtarz na stół sklepowy, a ten czerwony płyn, który ręka księża wlewała w kielich, nie był już szlachetnym sokiem winnym, lecz czystą krwią ludu".

Pan zamku w XIII w. nie kupował, lecz kradł; brał wszelkimi sposobami i wszelkimi rękami — siłą lub podstępem. „Pod wysokim baronem, zwierzchnim panem włości, stali jego wasale i oficjaliści jego domu; pod złodziejem stał cały szereg złodziejów, którzy rabowali po nim i wydzierali poddanemu, co mu jeszcze pozostało". W kieszeniach biednego wieśniaka — mówi historyk — tkwiło 8 rąk: króla, który kładł w nie fałszywą monetę, a wyjmował dobrą, poborcy dziesięcin, bezpośredniego pana i papieża.

Ciągłe walki wewnętrzne panów feudalnych, ciągłe i długie wojny zewnętrzne (francusko-angielska trwała przeszło sto lat, 1337—1453), częste starcia religijne sprzyjały wielce napadom i rozbojom bandytów szlacheckich, przeważnie bękartów wielkopańskich, którzy naturalnie łupili przede wszystkim chłopów. „Z wysokości niezdobytych wieżyc — pisze kronikarz — które pokrywały Francję i które ze schronisk stały się kryjówkami zbójów, zlatywali oni gromadkami po kilkudziesięciu i rzucali się na wsie niby ptaki drapieżne. Biegli naprzód przed siebie 20 — 30 mil, wreszcie skręcali do jakiejś wsi, rabowali wszystko lub palili to, czego nie mogli zabrać, i powracali pędząc stada i ludzi. Zamknąwszy ich w więzieniach swych zamków, gwałcili kobiety, torturowali mężczyzn, aby ich zmusić do okupu, przypiekali dzieci i tych, którzy nie mogli się wykupić". Miłosierna hrabina Mahault kazała wszystkich zamknąć w szopie i podpalić.

Jednym z najważniejszych przywilejów szlachty feudalnej była władza patrymonialna. „Ktokolwiek stawał się posiadaczem ziemi, miał najwyższą władzę sądową nad tymi, którzy ją zamieszkiwali". To znaczyło — według pewnego pana: „ten człowiek jest mój, mam prawo go ugotować i upiec". A nade wszystko powiesić. „Szubienica była pierwszym herbem szlacheckim; im więcej mógł ktoś się nią popisać, ten był potężniejszym. Toteż baron przed bramą swej siedziby lub na granicy swej posiadłości z dumą stawiał szubienicę, której złowrogie ramię potrząsało nieprzerwanie klekocącymi szkieletami. Po królu najwyższym panem lennym państwa był książę, który mógł stawiać szubienicę o sześciu słupach lub ile zechciał. Poniżej był baron, który miał prawo tylko do szubienic czterosłupowych. Niżej — pan zamku — do trzech słupów, sędzia wyższy — do dwóch słupów z pętlicami u góry, u dołu, wewnątrz i zewnątrz, sędzia niższy — do dwóch bez pętlic zewnętrznych".

Z duchowieństwem i szlachtą w ciemiężeniu i ograbianiu ludu łączyli się monarchowie, bądź jako bezpośredni ździercy, bądź jako ich opiekunowie. „Będąc już fałszerzami monety, potrzebowali zrobić tylko jeden krok, ażeby spaść do szeregu złodziejów i morderców; krok ten zrobili i stali się ich wspólnikami, sprzedając im bezkarność". Sprzedawał im ją również papież.

Lud wiejski, przezwany Poczciwym Jakubem, *(Jacques Bonhomme)*, o którym mówiono, że „ma tęgi grzbiet, który wszystko wytrzyma", i że „okazuje zawsze szacunek dla tych, którzy go jedzą", ten wielki karmiciel, którego ogładzano i mordowano, „zachowując tę przyjemność, jak polowanie, dla szlachty", znosił cierpliwie wszystkie łupiestwa, spustoszenia, mordy, gwałty, bezprawia, ale od czasu do czasu zrywał łańcuchy niewoli, rzucał się na swych gnębicieli i płacił im za swoje krzywdy straszną zemstą. „Jego cierpienia — powiada Michelet — przechodziły wszelką miarę; wszyscy bili go jak zwierzę, które upadło pod ciężarem. Zwierzę podnosiło się wściekłe i kąsało". Bunty chłopskie (tzw. *jacqueries)* wybuchały co pewien czas aż do końca XVIII w., pustosząc i krwawiąc kraj zarówno zemstą ciemiężonych jak odwetem ciemięzców. Znakomity historyk francuski H. Martin powiada, że „wtedy na Zachodzie były rzeczywiście dwa wrogie narody — szlachta i chłopi. Reszta — to poważniona rodzina". Ktoś inny wyrzekł, że „ludzie podczas wielu pokoleń rodzili się po to tylko, ażeby być narzędziami lub przedmiotami najstraszniejszych klęsk".

Już od wojen krzyżowych, na które rycerze szlacheccy potrzebowali pieniędzy, zaczęli oni sprzedawać ziemie i przywileje zamożnym chłopom;

ale dopiero od XIII w. następowały coraz częstsze wyzwolenia poddanych. Pragnieniu swobody chłopów sprzyjali zarówno królowie jak panowie, bo ją sprzedawali drogo, zostawiając w niej dla siebie tyle, że ta reszta wystarczała do ujarzmienia poddanych. „Osoba ich nie była wolna, ziemia — przeciążona. Stąd powstało raczej mieszane poddaństwo niż wyzwolenie". Nie było dla nich dobrego wyjścia. „Nie mieli odpoczynku, nie mieli spokoju, nie mieli nadziei... Daremnie niebo wypogadzało się nad ich głowami: byli zbyt pogrążeni w otchłani niedoli, ażeby jego promienie mogły ich dosięgnąć". A jednakże ciągłym i powolnym ruchem, ciężko walcząc, posuwali się naprzód. „Zatrzymywali się zaledwie tyle, ażeby odetchnąć. Nikt nie myślał o wyznaczeniu tyczkami drogi, którą przeszli; toteż badając ich ślady, wydaje się niepodobieństwem w prawie zatartych znakach odnaleźć środki, pozwalające określić stosunek przebytej przestrzeni do upłynionego czasu"[1].

Tonąc w głębokiej niedoli, którą obok ciemięstwa powiększały częste i długie głody i mory[2], dostrzegł jednak chłop francuski dwie deski ratunku: pierwszą były miasta. Siłą, podstępem lub pieniędzmi przy pomocy królów zdołały one dość wcześnie nie tylko wyzwolić się od zwierzchnictwa i tyranii szlachty, ale na początku XIV w. uzyskać przedstawicielstwo w „Stanach generalnych". Wprawdzie broniły wyłącznie swoich praw i interesów i nieraz nawet przeciw ludowi wiejskiemu, ale jako żywioł demokratyczny, mądry, bogaty, zabiegliwy, łamały ciągle przywileje i osłabiały wpływ szlachty, głównego wroga chłopów. Drugim ich ratunkiem były gminy wiejskie, organizacje łączące rozproszoną

---

[1] Bonnemère, 103—117, 143—156, 193—228, 243—264, 271, 297, 306—344. Leymarie, 281—314, 348, 407, 432. Zdaje się, że męczeństwo chłopów francuskich zdobyło najwyższą palmę. Nękała ich nie tylko chciwość i srogość panów, ale także rozkiełznana swawola. „Za owych dobrych dni, kiedy to jeszcze nie zabijano ich z umysłu, tylko z przypadku, zdarzały się psoty, często powtarzane, które stały się tradycyjnymi. Mianowicie (weseli rycerze) zamykali męża w skrzyni do chleba i rzuciwszy na nią jego żonę, gwałcili ją. Jeżeli przy tym dziecko podniosło krzyk, przywiązywano krótko do niego kota. Wyobraźcie sobie Poczciwego Jakuba, wyłażącego ze skrzyni, bladego z wściekłości, okurzonego mąką, która go czyniła śmiesznym i pozbawiała jego rozpacz godności. Wyobraźcie sobie jego żonę i córkę zbezczeszczone, dziecko skrwawione, podrapane, nieraz zagryzione przez rozszalałego kota... Biada chłopu — dodaje historyk — którego żona była jeszcze młoda, a córka już dorosła!" Bonnemère, 296. Dla tych i tym podobnych „figlów" panowie feudalni mieli filozoficzne usprawiedliwienie. „Kto mógł powiedzieć: ten człowiek jest mój, mam nad nim prawo życia i śmierci, ta kobieta jest moja, dzieci, które ona rodzi, są moje, mógł również dodać: ja mogę wziąć z niej daninę przyjemności i zapłodnić jej łono, którego płód do mnie należy". A. Sugenheim, *Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft und Hörigkeit in Europa,* Petersburg 1861, 103, 119. Por. w związku z powyższym wykładem A. Tourmagne, *Histoire du servage,* Paryż 1879, str. 63—65, 71, 92—106.

[2] Od r. 987 do 1060 było 48 lat głodowych i morowych.

energię jednostek i nadające jej moc w walce. Rozumieli to panowie feudalni i ze szczególną zaciekłością prześladowali wszelkie stowarzyszenia chłopskie, a pomagał im w tym Kościół, który ciskał na nie klątwy. Toteż powstanie gmin nazywa Laymarie „największą rewolucją".

Do XII w. położenie niemieckiej ludności rolnej nie różniło się od francuskiej. Ale tu miasta oddziaływały korzystniej na jej losy. Poddani uciekający ze wsi osiedlali się za palami grodów (stąd nazwa *Pfahlbürger*). Skutkiem częstych i niszczących wylewów ludność Holandii (XII w.) emigrowała do Niemiec i tu zakładała kolonie na prawach swobody. Ten przykład a zarazem ubytek własnych ludzi, przenoszących się do Prus Wschodnich, brak rąk do pracy, wszystko to sprzyjało wytworzeniu się dziedzicznych dzierżawców na niskich czynszach (XIII—XIV w.). Obok nich jednak istniało poddaństwo w swych najsroższych formach, począwszy od uciążliwych danin i posług, a skończywszy na ohydnym prawie pierwszej nocy[1].

Na Węgrzech chłop podczas wieków średnich cierpiał tyleż, co w innych krajach, a cierpienia jego zwiększały się zwłaszcza od XIV w., gdy król Ludwik wprowadził sądownictwo patrymonialne i zakaz wolnego przesiedlania się poddanych.

Historia chłopów rosyjskich rozwinęła się w trzech różnych okresach, z których pierwszy, sięgający do XVI w., dawał im swobodę przejścia od jednego właściciela ziemi do drugiego. Przed przybyciem Waregów istniały dwie klasy społeczne: „lepsi mężowie trzymający ziemię" i „ludzie, lud, ziemianie". Z „lepszych" powstali bojarowie, z gorszych — „prostacy", „włościanie" z ogólną nazwą „smerdy". Ta niższa klasa zarówno we wsiach jak w miastach tworzyła warstwę ludzi „tiagłych", „czarnych"; rozpadała się (w XII w.) na starostów i pospolitaków *(riadoniczej)* bojarskich i książęcych, tj. siedzących na ziemiach prywatnych i gminnych. Oni to głównie dźwigali brzemię podatków i powinności[2].

Według *Ruskiej Prawdy* „czarni ludzie" (w jej nazwie „zakupy") nie byli niewolnikami: mogli świadczyć w sądzie i wnosić skargi na pana; za ukrzywdzanie ich, sprzedanie lub uniewolnienie (wyjąwszy zbiegłych)

---

[1] Kiedy zaczęto je spieniężać, okup w niektórych miejscach wyraził się w stylu czysto niemieckim. Tak np. klasztorowi szwabskiemu w Börflingen narzeczona składała pieniądze lub patelnię, w której mogła zmieścić swój tył *(eine Pfanne, dess sie mit dem Hinteren derein sitzen kann oder mag)*, gdzie indziej tyle sera i masła, ile ważył jej tył *(als dick und schwer ihr Hintertheil war)*. Jak mierzono i ważono? Sugeheim 350 i n.

[2] Wyraz *tiagło, tiagłyj* nie ma odpowiedniego w języku polskim. Według Laveleya oznaczał: pierwotnie dwóch lub trzech pracowników w każdej rodzinie, potem — parę małżeńską, ostatnio—jednostkę pańszczyzny do odrobienia lub daniny do złożenia.

groziła kara. Z „zakupów" rolnych powstali późniejsi włościanie, z niewolnych — najemnicy *(kabalnyje chołopy)*. Pierwsi mogli odejść od pana po obrachunku i zwróceniu załogi. Albo za użytkowanie z ziemi płacili robotą, albo za obrobienie jej otrzymywali zapłatę zbożem i innymi produktami. Ziemia należała do osób prywatnych lub gmin. Na pierwszej osiadali najbiedniejsi, nie mający środków do własnego gospodarstwa.

W XIII i XIV w. włościanie rolni, wyraźnie odróżnieni od najmitów, występują pod nazwą oraczów *(izorników)*, ogrodników i rybaków. Pracują na następujących warunkach: mogli odejść w pewnym terminie (dniu św. Jerzego), a odchodząc nie w porę musieli nagrodzić wynikające stąd szkody; osiadali ze swoją albo z właściciela załogą. Wspólnym rysem takich osad była połowizna *(ispołowniczestwo)*, tj. chłop jedną połowę płodów brał dla siebie, a drugą oddawał panu. Zarówno włościanie prywatni jak gminni stanowili społecznie jedną klasę — należeli do gminy, byli jej członkami. Właściciel ziemi nie był właścicielem osadzonych na niej ludzi: w stosunkach publicznych podlegali oni naczelnikom gminy, starostom, którzy ich bronili przeciw niemu. Dodać należy, że w tej epoce (XIV—XV w.) chłop rosyjski mógł posiadać ziemię na własność.

Gmina była dla niego niezmiernie ważną i silną tarczą, o ile możnowładcy nie mieli przywilejów zwierzchności nad poddanymi. W stosunku do rządu wszyscy włościanie bez wyjątku podlegali jego organom, płacili powinności. Były jednak różnice: gminniacy płacili najwięcej, bojarzy i książęcy mniej niż klasztorni. Nadto prywatni mieli podatki dopasowane do warunków dzierżawy — oni płacili panu, a on rządowi. Już jednakże w tym okresie wolność przesiedleń doznała ze strony książąt wielu ograniczeń, będących zapowiedzią przytwierdzenia chłopa do ziemi[1].

Tak się przedstawiało ogólnie zarysowane położenie chłopów w państwach zachodniej i wschodniej Europy. Właściwie nie nadaje się ono do szczegółowego i ścisłego zestawienia z położeniem chłopów polskich, gdyż na to nie pozwala niewspółmierność rozwoju kulturalnego. Podczas gdy stosunki społeczne na Zachodzie w początku wieków średnich przeszły już długi proces przekształceń, u nas zaczęły się dopiero wytwarzać i ustalać. Pewne jednak porównanie ich jest pouczające, a nade wszystko daje nam ogólną odpowiedź na niepokojące pytanie: czy w Polsce było chłopom lepiej, czy gorzej niż gdzie indziej?

---

[1] I. Bielajew, *Kriestjanie na Rusi*, wyd. 4, Moskwa 1903.

III

Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię.

Historia Polski ze stwierdzonymi mniej lub więcej postaciami i faktami zaczyna się dopiero od X w. Ale i dla tego czasu istnieją tylko wiadomości obce, skąpe i ogólnikowe, oraz swojskie, znacznie późniejsze i wątpliwe. Wyobraźnia zatem i domysły mają tu w dochodzeniu prawdy duży udział.

Dwie główne teorie starają się objaśnić powstanie każdego społeczeństwa: jedna (Morgana, Mac Lenana) wyprowadza je z hordy, z rodziny wieloosobowej, czyli z gromady osób żyjących w zmieszaniu *(promiscuity)*, druga (Darwina, Maine'a) — z rodziny parzystej. Tamta wywodzi grupę mniejszą z większej, ta większą z mniejszej. Ponieważ w tym sporze obie strony powołują się na dowody równej siły przekonywającej, zaczerpnięte przeważnie z życia ludów dzikich, więc najprawdopodobniejszy jest wniosek, że społeczeństwa ludzkie powstawały niejednakowo, zależnie od warunków miejsca i czasu. Inaczej — bo z innych materiałów etnologicznych — tworzyły się przed tysiącami lat w puszczach Ameryki i Afryki, a inaczej w Europie na kilkaset lat przed Chrystusem. Zresztą sam Morgan utrzymuje, że Ariowie znaleźli się już w okresie rodziny monogamicznej. „Społeczeństwo pierwotne — mówi Maine[1] — nie było tym, za co jest uważane obecnie: nie było zbiorem osobników, lecz skupieniem rodzin". Rodzina zaś starożytna a nawet średniowieczna nie była parzystą w tym znaczeniu, w jakim ją dziś pojmujemy: jej monogamizm był względny, o tyle tylko zachowywany, o ile tego wymagała uprzywilejowana w dziedziczeniu prawowitość potomstwa. Obok żony głównej, naczelnej, stały poboczne, słabiej związane z mężem, ale również jawne, nie tak przykryte zakazem religijno-prawnym i naganą moralną jak oblubieniec i nałożnice nowoczesne.

Rozważając pierwociny społeczeństwa polskiego, nie mamy wcale potrzeby cofać się zbyt daleko i możemy przyjąć jako fakt niewątpliwy, że na początku wieków średnich plemiona zamieszkałe między Łabą, Odrą i Wisłą, z których później powstało państwo polskie, żyły rodami pod zwierzchnictwem „starszych", może na podobieństwo istniejącej dotąd u Słowian południowych „zadrugi"[2]. Rody łączyły się w większe skupiny,

[1] *Ancient Law*, Londyn 1887, s. 126.

[2] Tego mniemania broni szczególnie O. Balzer, przy czym daje następujące określenie: „Pod nazwą *zadruga* rozumiemy pospolicie związek osób węzłem pokrewieństwa złączonych, które pod wspólnym naczelnikiem prowadzą gospodarstwo na wspólnym majątku" *(Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1899, III).

rządzone przez „radę starszych". „Ponad grupami naczelników ustrojów niższego rzędu — twierdzi gruntowny znawca tego przedmiotu — wznoszą się najpotężniejsi z nich jako książęta plemienni, na czele związku książąt plemiennych stawali znowu najpotężniejsi jako wielcy książęta".

Główną pobudką do tych różnostopniowych połączeń była potrzeba obrony od wrogów zewnętrznych. Pod wpływem ciągłego niebezpieczeństwa odbywał się proces tych skojarzeń całostek mniejszych w większe. Tak powstał związek welecki, państwo Obotrytów, Rojanów, Pomorzan i in. — wszędzie zaś spotykamy obok władców (żupanów) i ich rad także dostojników, rodowców, zwanych w kronikach „pierwszymi" *(priores, primates)*, „książętami" *(principes)*, „szlachetnymi, potężnymi" *(nobiles ac potentes)*, „wyższymi urodzeniem i mądrzejszymi" *(maiores ac sapientiores)*. Ustroje te były republikańskie lub monarchiczne. W niższych wszystkie sprawy ogólne rozstrzygano na wiecach ludowych, w wyższych rozważała je rada starszych, a obecny przy tym lub później uwiadomiony lud wyrażał swoją wolę okrzykiem lub szczękiem oręża[1].

Można z wielkim zbliżeniem do prawdy przypuścić, że ród polskich praprzodków był rozmnożonym potomstwem pojedynczej pary, zachowującym łączność krewniaczą i nazwę w linii męskiej. Do jakiej granicy rozrostu utrzymywał się w spójni — trudno orzec; prawdopodobnie zależało to od jego liczebności a także od potrzeb i korzyści gospodarczych: bardziej rozrodzony zamykał się na bliższych stopniach pokrewieństwa, mniej rozrodzony — na dalszych. Doszedłszy do pewnego rozgałęzienia, rozszczepiał się i dzielił swą posiadłość według liczby „ojczyców", synów rodzica. Być może, że już w tej epoce przedhistorycznej dokonywano działów przez losowanie, skąd wzięła swą nazwę odłączona część mienia — ź r e b *(sors)*, potem — l o s[2]). Jest również bardzo możliwe, że oderwani od wspólnego pnia potomkowie albo zakładali nowe osady rodowe, albo jednostkowe (jednodworcze). Wtedy ich synowie już nie gospodarowali

---

[1]) K. Wachowski, *Słowiańszczyzna zachodnia*, Warszawa 1902, I, 16, 97, 193. Por. F. Piekosińskiego *Obrona hipotezy*. W. Czerkaskij („Oczerk istorii kriestjan. sosłowia" *Russk. Archiw*, Moskwa 1880, XVIII) uzupełnia dowody fantazją: „Cały świat słowiański w swej pierwotnej postaci przedstawia się jako jedna, nieprzerwana (!) całość, ciągnąca się kilka tysięcy wiorst, rozdrobniona na niezliczone mnóstwo małych społeczeństw, z których każde ma swego starostę, domowładcę, żyje w odosobnieniu od innych i rządzi się swoim obyczajem". Małe społeczeństwa w nieprzerwanej włości żyją „w odosobnieniu"! Za mało w tej fantazji logiki.

[2]) Wyraz *sors*, odpowiadający niemieckiemu *Loosgut*, używany był w Europie dla określenia każdej ziemi posiadanej dziedzicznie i nie oznaczał losowania, chociaż widocznie z niego wziął początek. Losowanie ziemi odbywało się do ostatnich czasów w Rosji, Szkocji i gdzie indziej. W wiekach średnich było tak rozpowszechnione w Niemczech, że nazywano je „zwyczajem teutońskim" *(mos teutonicus)*. Laveleye, *Własność pierwotna* (tłum. pols., Warszawa 1889, s. 76).

łącznie, lecz oddzielnie. Nigdy i nigdzie rozwój społeczny nie przecinał od razu jednego pasma stosunków i nie nawiązywał innego, lecz bardzo długo splatał społecznie różne, zanim przeżyte całkiem nie obumarły, a żywotne nie zapanowały. Dlatego we wszystkich przyczepianiach dat ścisłych do zwrotów rozwoju społecznego jest więcej dowolności niż prawdy; dlatego mogą potwierdzić się faktami zarówno teorie dowodzące istnienia własności wspólnej jak jednostkowej w epoce poprzedzającej historyczne złożenie i ujawnienie się państwa polskiego. A trzeba pamiętać, że epoka ta trwała kilka wieków (mniej więcej od VI do X); był więc czas dostateczny do utworzenia się nowych form posiadania i władania. Im dalej cofamy się w czasie, tym bardziej przeważa wspólna własność rodowa; osobistą stanowiły prawdopodobnie tylko przedmioty wyrobione przez jednostkę a zbędne dla ogółu.

Jak się dokonało pierwsze zawładnięcie ziemią należącą do rodu? Zgodnie z naturą położenia musiało ono być prostym przywłaszczeniem sobie „rzeczy niczyjej", to jest dla nikogo i przez nikogo nie zabezpieczonej. Niewątpliwie ustalił się wkrótce typ takich przywłaszczeń, odpowiadających sile gospodarczej osadnika z przeciętną rodziną. Oczywiście w miarę jej rozrostu rozszerzała się przestrzeń opanowanej i uprawianej ziemi.

Utworzona przez ród kolonia zbiorowa była dla „ojczyców" — synów jej założyciela — „ojczyzną", dla dalszych potomków — „dziadziną", później — „dziedziną". W braku synów dziedziczyli ją i snuli ciągłość rodową jego bracia — „stryjce"[1].

Ród był ciałem posiadającym głowę. Godność tę piastował rodzic lub w jego braku — najstarszy członek. Wielka prostota stosunków wewnętrznych i zewnętrznych umożliwiała zamknięcie całej władzy w jego woli, ograniczonej jedynie zwyczajem.

Czy wsie powstałe z rozmnożonych rodów i gospodarstwa jednostkowe miały swoje nazwiska? Niewątpliwie. T. Wojciechowski, który w swym znakomitym dziele[2] poświęcił temu przedmiotowi wiele przenikliwego badania, dzieli nazwy osad wiejskich na następujące grupy: 1) pochodzące od

---

[1] Obszerny wywód u Małeckiego („Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce"). A. Szelągowski *(Chłopi—dziedzice do końca XIII w.,* Lwów 1899) twierdzi, że wyraz łaciński *heres,* używany w kronikach i dokumentach, a stosowany później nawet do chłopów niewolnych, „nie oddaje d z i e d z i c a (właściwie d z i a d z i c a). Z nazwą obcą przeszło pojęcie szersze, do rozmaitych stosunków odnosząc się".

[2] *Chrobacja,* Kraków 1873, I, str. 148 i n. Autor przedstawia bardzo szczegółowo znaczenia przyrostków (-in, -ice, -ów itd.) jako znamiona pochodzenia nazw wsi i przykładowo objaśnia ich różnice na dwu nazwach „posiniałych od starości" — Dalechowy i Dalechowice.

imion pospolitych, właściwości topograficznych (Biała, Rostoka) lub pracy ludzkiej (Poręba, Gródek); 2) patronimiczne (Wadowice, Krzesławice); 3) dzierżawcze, wyrażające własność osobistą (Dalechów, Miłocin); 4) utworzone od zajęć zawodowych (Skotniki, Strzelce); 5) od imion lub przezwisk (Kruki, Kurozwęki). F. Bujak[1] mniema, że okres osiedlenia się rodowego, którego odbiciem są nazwy patronimiczne, zakończył się u Słowian zachodnich w V w.; odtąd datuje się urządzanie własności indywidualnej, której wyrazem są nazwy dzierżawcze osad szlacheckich. Bardziej uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że w tym okresie przedhistorii polskiej istniały już może wszystkie podane wyżej odmiany nazw. Bardzo przekonywająca jest ostateczna ich klasyfikacja Piekosińskiego[2]. Według niego najdawniejsze nazwy wsi polskich dzielą się na: 1) dzierżawcze—od imion pierwszych osadników wieśniaków (Czarnocin); 2) dzierżawcze — od imion założycieli szlachty (Prandocin); 3) patronimiczne od ojczyców wieśniaków (Targoszyce); 4) patronimiczne szlacheckie (Racławice); 5) narokowe świeckie (Piekary); 6) narokowe kościelne (Świątniki); 7) od nazw rodów (Bartodzieje).

Pomimo ciągłych i pracowitych usiłowań postawienia jakichś ogólnych reguł co do czasowego, miejscowego i społecznego powstawania nazw wsi polskich, każde domniemanie aż do ostatniego[3] chwieje się wobec mnóstwa wyjątków. Nie może być inaczej, bo w tworzeniu owych nazw wsi, podobnie jak w tworzeniu wyrazów języka, obok reguł i zwyczajów działał również przypadek.

Było to objawem społecznie naturalnym, że osady spowinowacone i bliskie siebie wiązały się w większe skupienia — opola dla korzyści i bezpieczeństwa. Że potem albo nawet równocześnie powstawały takie związki na podstawie terytorialnej jako połączenie osad niekrewnych, lecz sąsiadujących z sobą, to wcale nie zaprzecza — jak chcą niektórzy historycy[4] — istnieniu opol rodowych. Ich nazwa łacińska *(vicinia* —

---

[1] „Studia nad osadnictwem Małopolski" *(Rozprawy i sprawozdania wydziału hist. fil. Akad. Um.* Kraków 1905, XII).

[2] *Rycerstwo polskie średnich wieków,* Kraków 1901.

[3] K. Potkański, „Rozmieszczenie osad na obszarze Małopolski" *(Sprawozdania wydziału hist. fil. Akad. Um.,* Kraków 1906).

[4] Różnica zapatrywań na istotę opola (które w różnych okolicach nosiło nazwy: osady, fary, krainy itd.) nie jest w gruncie rzeczy tak wielka, jakby można sądzić z natężenia i przewlekłości sporu. Bo ci badacze, którzy je uważają za zjednoczenie rodów, przyznają, że był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych, w niedługim promieniu koła rozłożonych (Piekosiński), a zatem związek również terytorialny. Ci zaś, którzy je uważają za terytorialny, stwierdzają, że opole było „bractwem", połączeniem rodów (Balzer). Zresztą mogło ono być z początku organizacją rodową, a później — terytorialną.

sąsiedztwo) mogła się stosować zarówno do osad przyległych, spokrewnionych, jak obcych. Zbiorowa odpowiedzialność całego opola za winy jego jednostek świadczy, że ono pierwotnie obejmowało swojaków. Wszędzie bowiem, gdzie tylko istniała organizacja rodowa, spoczywały na niej dwa obowiązki społeczne: łączna odpowiedzialność za krzywdę obcą, wyrządzoną przez każdego z członków, i łączna zemsta za doznaną z zewnątrz[1]. Jakie funkcje sądowe i administracyjne spełniało opole w epoce przedhistorycznej — nie wiadomo. Prawdopodobnie wówczas, jak później, było rządzone przez naczelników rodów — starostów i żupanów, opatrzonych również władzą sądową.

Związkiem wyższego stopnia było plemię, początkowo luźne połączenie rodów, umocnione potrzebą obrony od wrogów zewnętrznych, a następnie zalążek państwa, którego naczelnik był nie tylko czasowym wodzem jakiejś wyprawy, lecz stałym władcą — księciem. Stanowisko to zdobywali ludzie rozmaitymi drogami odznaczenia się i zasługi a wreszcie prawem spadku rodowego. Że masa społeczna tych pierwotnych ustrojów plemienno-państwowych poza tworzącymi się zwolna dynastiami była jednolita i równouprawniona — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Jak wyglądały zewnętrznie pierwotne osady słowiańsko-polskie? Zajął się tą kwestią wielce zasłużony w badaniach przedmiotu naszej książki prof. Balzer[2]. Pisarz bizantyński Prokop (w VI w.) opowiada, że Słowianie mieszkali w lichych kolebach, znacznie od siebie oddalonych. Odpowiadałoby to okresowi rozpadania się rodów na gospodarstwa jednostkowe. „Najstarszą i powszechną — według Balzera — jest osada jednodworcza. Najbliższym po niej z kolei również w całej Słowiańszczyźnie rozpowszechnionym typem jest pochodząca od niej ulicówka (domy w rzędzie) — słowiańska z szachownicą pól. Późniejszym, samorodnym, z obu tamtymi typami genetycznie związanym, ale tylko miejscowym, w północno-zachodnich krajach słowiańskich bardziej rozpowszechnionym kształtem jest okolnica (domy w kręgu)". Ulicówka osad na prawie niemieckim, czwarty z kolei typ, wytworzyła się znacznie później.

Co do poziomu kultury naszych przodków przedhistorycznych tyle tylko powiedzieć można, że wiedli życie rolnicze, zmieszane z pasterstwem

---

[1] „Jeżeli kto zabity na drodze lub w polu, a sprawca niewiadomy, pan kładzie winę na opole, które płaci. Jeśli ono wskaże wieś, ta musi uniewinnić się walką lub zapłacić. Jeśli wieś wskaże ród, ten musi walczyć lub płacić". *Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII (Starodawne prawa polskiego pomniki,* wyd. Helcla, Kraków 1870). Tak być musiało od początku istnienia opola.

[2] „Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej" *(Kwartalnik Historyczny,* Lwów 1910).

i myślistwem, karczując puszcze dla uprawy pól i rozszerzenia obszaru, który ich żywił.

Tak w najogólniejszym konturze wyglądała przypuszczalnie pierwotna masa plemienna narodu polskiego, zanim zjednoczona i politycznie ukształtowana weszła do historii jako Polska i zaznaczyła ślady swego pojawienia się w kronikach i dokumentach. Odtąd możemy ją widzieć wyraźnie i badać dokładnie.

IV

Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności.

„Nigdy i nigdzie — mówi L. Gumplowicz[1] — nie powstawały państwa inaczej jak drogą podboju, przez który jakiś szczep najezdniczy ujarzmia ludność obcoplemienną". Czy przed osiedleniem się plemion słowiano-polskich żyła na przestrzeni między Łabą i Wisłą jakaś ludność pierwotna — nie wiemy. Należałoby więc w myśl powyższej reguły odszukać inny podbój. Nęci nas, chociaż może zdradnie, przypuszczenie, że plemiona te stanowiły ludność rodzimą, która uległa najazdowi. Nasuwa się domysł najprawdopodobniejszy. Zaiste byłby to przypadek dziwny i niezrozumiały, gdyby wojowniczy szczep skandynawski, Normandowie, którzy (VIII—IX w.) wtargnęli morzem od północy, zachodu, południa i wschodu we wszystkie lądy Europy i założyli w nich swoje większe i mniejsze, trwałe i zanikłe gniazda, gdyby ci śmiali i przez długi czas niezwyciężeni korsarze nie wdarli się głęboko w najbliższe im krainy nadmorskie i nie osiedlili się tam wśród plemion zachodnio-słowiańskich[2]. Są zresztą świadectwa ich przybycia, nie ma tylko świadectw ich wpływu i ustosunkowania się do ludności tuziemczej. Natomiast wiadomo, że opanowawszy Anglię, pomimo silnej nienawiści jej mieszkańców zmieszali się zupełnie z ludnością miejscową i wszczepili w nią

[1] *System socjologii,* Warszawa 1887, s. 241.

[2] Młodo zmarły a śmiały w hipotezach historyk, M. Gumplowicz, syn Ludwika, uważa ten wypadek za zupełnie udowodniony okólnikiem patriarchy konstantynopolskiego Focjusza, który tłumacząc, dlaczego skandynawscy Rossowie (Normandowie) dopiero teraz (około 866 r.) pojawili się na Morzu Czarnym i podnieśli oręż przeciwko państwu rzymskiemu, powiada: „ponieważ oni naprzód ujarzmili naokoło siebie mieszkające ludy". Wszystkie, a więc też mieszkające nad Łabą, Odrą i Wisłą — wnioskuje Gumplowicz i dodaje, że podanie o Piaście jest bajką, wymyśloną „dla zatuszowania faktu najazdu". *(Początki religii żydowskiej w Polsce,* Warszawa 1903, s. 32). Podstawa tego wniosku bardzo słaba.

pierwiastek wielkiej energii, który dotąd ujawnia się w charakterze narodu angielskiego. „Ów duch rycerski — mówi Macaulay[1] — który tak poważny wpływ wywarł na politykę, moralność i obyczaje wszystkich narodów europejskich, znachodził się u Normandów w swej najwyższej potędze. Ich rycerze odznaczali się wdzięczną postawą i ujmującym obejściem, niemniej jak zręcznością w układach i naturalną wymową, w której się pilnie kształcili. Jeden z ich dziejopisów chełpliwie twierdził, że szlachcic normandzki od kolebki jest mowcą. Główna wszakże ich sława płynęła z ich czynów wojennych". Gdy wpatrzymy się uważnie w te znamienne rysy Normandów, zaznaczone przez historyka angielskiego, dostrzeżemy łatwo wspólne z charakterem dawnej szlachty polskiej. Jej rycerskość, zdumiewająca śmiałość, awanturniczość, gotowość do odległych wypraw, skłonność i zdolność do krasomówstwa, umiłowanie swobody, wdzięk zewnętrzny i ujmujące obejście oraz inne cechy, których wcale nie spotykamy w naszych chłopach, przypominają korsarzów północnych. Gdy zaś znajdziemy się dziś wśród Anglików i Szwedów, uderzy nas ich nadzwyczajne podobieństwo do polskich typów szlacheckich. Zapewne tego rodzaju zewnętrzne powinowactwa mogą być przypadkowe i same przez się nie dowodzą pokrewieństwa szczepowego, nabierają one jednak znaczenia w związku z innymi dowodami, z których wyłoniła się „hipoteza najazdu".

Normandowie podbiwszy Anglię całą jej ziemię uznali za własność panującego, który ją rozdzielił pomiędzy swych wodzów. Większość historyków polskich godzi się na to, że za Piastów monarcha był właścicielem całej ziemi swego państwa. „Na podstawie dochowanych do nas dyplomów — mówi K. Dunin[2] — twierdzić można z pewnością że na początku w. XIII żadne zawładnięcie ziemią na prawach właściciela nie mogło mieć miejsca bez nadania książęcego, czyli że książę był panem całej ziemi, nie będącej jeszcze w posiadaniu prywatnym. Wszakże ten porządek rzeczy nie datuje się dopiero od XIII w. Nie ulega wątpliwości, że prywatna własność gruntowa, która istniała już na początku XIII w., tą tylko powstała drogą". „Książę polski — powiada Małecki[3] — uważał się za dziedzicznego pana i bezwarunkowego właściciela kraju swojego, to jest wszystkiej ziemi jego, o ile z woli książęcej poszczególne części takowej nie były wyiątkowo tu i ówdzie na własność ponadane prywatnym." Zupełnie też ścisłe jest

[1] *Dzieje Anglii*, tłum. pols. Warszawa 1873, I, 11; II, 35.

[2] *Dawne prawo mazowieckie*, Warszawa 1880, s. 51.

[3] „Wewnętrzny ustrój pierwotnej Polski". Powtarzają to starsi i nowsi badacze. Według J. W. Bandtkego (*Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, s. 63) nasi panujący od najdawniejszych czasów uważali się za zwierzchniczych właścicieli wszelkich posiadłości. „Państwo jest własnością Piastów" — powiada Kutrzeba (*Historia ustroju Polski*, Lwów 1908, okr. I). Podobnie J. Szujski, A. Szelągowski, W. Smoleński i inni.

twierdzenie W. Kętrzyńskiego[1], że „w Polsce nie istniała pierwotnie żadna własność bezwarunkowa, która by na wszystkich zstępnych pierwszego właściciela po bliższości przechodziła."

„Bardzo trudno — mówi A. Krasiński[2] — potężne państwo z silną i nieograniczoną władzą książęcą skonstruować ze znanych nam i domniemanych urządzeń włościańskich; wiele też pozostaje niejasne i niezrozumiałe". Rzeczywiście, jeśli przyjmiemy w epoce przedhistorycznej istnienie własności ziemskiej, rodowej lub jednostkowej, to jak wytłumaczyć w epoce historycznej należenie całej ziemi kraju do monarchy? Kiedy i jak spełnił się ten radykalny przewrót? Czy mógł on dokonać się samym rozwojem stosunków wewnętrznych? Odpowiedzi na te pytania dotychczas nie ma poza „hipotezą najazdu", która utrzymuje, że „na zasadzie prawa wojennego stał się naczelny wódz szczepu przybyłego wyłącznym właścicielem kraju i wyłącznym panem ludności, która jako podbita stała się niewolną" (Piekosiński). Kiedy ten wypadek nastąpił — jeżeli nastąpił — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że w X w. wysuwa się na czoło książąt dynastia Piastów, która zaczyna łączyć plemiona i dzielnice dla stworzenia z nich państwa. Jego władca jest już w posiadaniu tych praw, które przywłaszczał sobie zdobywca[3].

Nie można jednak zaprzeczyć, że „hipoteza najazdu" ma swoje słabe strony. Przede wszystkim brak jej historycznego a nawet legendowego dowodu, brak jej jakiegokolwiek zapisanego lub zapamiętanego faktu, który by świadczył o ujarzmieniu ludności tubylczej przez obcych przybyszów.

---

[1] „O pierwotnym ustroju Polski", *(Ateneum,* Warszawa 1881, II).

[2] *Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen,* Kraków 1898, s. 4.

[3] Nie tylko osoba, ale również samo imię Piast, użyte w tym jedynym wypadku i poza nim nieznane, jest dotąd przedmiotem nie zakończonego sporu. Według T. Wojciechowskiego *(Rozprawy wydziału his. fil.* t. VII, Kraków 1895) nie było to imię własne, ale nazwa wysokiego urzędu na dworze książęcym: nosił je piastun *(nurritor, paedagogus).* Według S. Ciszewskiego (W. Bruchnalski, *Kwartalnik Historyczny* XX, Lwów 1906) był to na podobieństwo zwyczaju u ludów kaukaskich a t a ł y k, sztuczny ojciec, któremu dano na wychowanie dostojne dziecko. Według J. Schneidra *(Kwartalnik Historyczny* XXI, Lwów 1907) Piast pochodzi od p i a s t y w kole. A. Czubryński *(Mit kruszwicki,* Kraków 1915) wywodzi imiona Piasta i Rzepichy z części rodnych. Tak czasem hula imaginacja etymologów! A. Brückner, który naprzód w Piaście uznał przezwisko, oznaczające tyle, co t ł u c z e k, oświadczył się ostatecznie *(w Przeglądzie Historycznym IV,* Warszawa 1907) za hipotezą J. Gajslera, który *(w Glosie,* Warszawa 1898, a potem *w Przeglądzie Historycznym,* Warszawa 1907) dostrzegł w podaniu o Piaście odbicie legendy o św. Germanie. Ten opowiadacz słowa bożego w Anglii, nie przyjęty z towarzyszami przez niegościnnego króla, ugoszczony został przez jego pasterza, który kazał zabić dla niego jedyne cielę, wskrzeszone po uczcie. Strąciwszy z tronu króla, osadził na jego miejscu pasterza. „Żaden trzeźwy badacz o tym nie wątpi" — dodaje Brückner, może zbyt stanowczo. Zdaje się jednak, że ludowe pochodzenie Piasta nie da się utrzymać.

Przeciwnie, Gallus w zagajeniu swej *Kroniki* jako szczególną właściwość Słowiańszczyzny polskiej zaznacza to, że ona „powielokrotnie napastowana, nigdy ujarzmiona nie była". Nie jest również wykluczona możliwość procesu, z którego Naruszewicz[1] (niepomny swego twierdzenia, wyżej przytoczonego) wywodzi nierówność społeczną wśród ludności polskiej. Istnieje ona — według niego — już w zaraniu, a potem rozwijając się drogą współzawodnictwa, wojen, szczególnych uzdolnień i odznaczeń, daje panowanie jednym nad drugimi. „Powszechne w narodach wojowniczych mniemanie, że zaszczyt szlachectwa i swobody zawisł na szabli, a zapocone znojem rolniczym dłonie podłości i niewolnictwa nosiły znamię, sprawiło w Słowiańszczyźnie pogardę wieśniaczego gminu. Napadając na obce państwa, zbierając pojmańców i włościan bezbronnych, nowym jeszcze zwycięstwa prawem pomnożyli liczbę niewolników, którymi wsie swoje i grunta osadzili. Powoli gmin ten nieoręźny, bez mocy obyczajów i oświecenia, zapomniał na prerogatywy ludzkiej równości, a przechodząc w dziedzictwie od jednego do drugiego pana, już i przekonany został, że się do niewoli narodził".

Jest w „hipotezie najazdu" jeszcze inny punkt zagadkowy. Mianowicie, jeżeli twierdzimy, że masa plemienna, z której powstało państwo polskie, była zorganizowana w rody, to rozumiemy przez nią przede wszystkim lud, pierwiastek tubylczy, potomstwo pierwszych osiadłych przybyszów z gniazda prasłowiańskiego. Otóż ten lud powinienby zachować w swym życiu jakieś ślady dawnej rodowości. Tymczasem nie dostrzegamy ich prawie wcale a przynajmniej nie tak wyraźnie, ażeby mogły służyć za oczywisty jej dowód.

W nadaniach ziemi z osiadłymi na niej ludźmi są wzmianki, że oni mają przejść w nowe posiadanie z całymi rodzinami, najczęściej z braćmi *(cum fratribus)*, ale to mogło być tylko dokładnym określeniem darowizny[2]. Jeżeli czytamy np., że Bronisław, *comes Poloniae*, ofiaruje (1236 r.) dobra na budowę klasztoru w Paradyżu „za zgodą brata Sędziwoja, jego syna Jarosława oraz żony i krewnych"[3], to widzimy wyraźnie węzły rodowe. Natomiast wątpliwe jest, czy je uznać trzeba w zwyczaju wymagającym obecności wszystkich krewniaków użytkownika przy akcie sprzedaży gruntu. Zwyczaj ten, który zachował się długo — przed spisaniem takiego aktu ława gminna wołała, aby „się ozwał ten, który miał do tej

[1] *Historia*, IV, 215.

[2] Balzer *(Kwartalnik Historyczny*, 1910) uważa to za ślad rodowości.

[3] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, Poznań 1877, I, 126. J. K. Kochanowski *(Trzy odczyty o Polsce*, Warszawa 1913) poczytuje odczucie szlacheckiej tradycji rodowej za cechę, „okazującą odrębność Polski od całego najbliżej otaczającego ją świata". Uwaga ryzykowna.

roli bliskość“[1] — mógł być po prostu wyrazem zasady dziedziczenia. Szlachta polska zachowuje pojęcia rodowe; tymczasem wśród ludu, który przecie jest bardzo konserwatywny, nie ujawniają się one wcale. Stojąc na stanowisku odmienności pochodzenia tych dwóch żywiołów należałoby objaśnić tę różnicę przypuszczeniem, że przybysze-zdobywcy przynieśli własny ustrój rodowy, który zachowali w swobodzie, podczas gdy lud musiał swój stracić w niewoli.

Pomimo tych wszystkich wątpliwości „hipoteza najazdu“ nie jest domniemaniem, które by należało pogrzebać ostatecznie na cmentarzu pomysłów poronionych, zwłaszcza że są pewne fakty i objawy, które tylko ona jedna tłumaczy.[2]

Nieliczne i ubogie źródła do dziejów chłopstwa Polski rodzącej się nie pozwalają nam wyznaczyć na gruncie historycznym zwrotnych punktów w początkowych okresach rozwoju stosunków między rycerstwem, późniejszą szlachtą a ludem rolnym. Wprawdzie przemiana tych stosunków w wiekach średnich nie odbywała się w szybkim tempie i raz ustalony ich układ mógł trwać długo; trudno jednak przypuścić, ażeby on przez kilkaset lat pozostał niewzruszony i ażeby położenie chłopa polskiego w XIII w. było literalnie takie samo jak w X. Ale zbadania dokonanych zmian musimy w braku dowodów tymczasowo się wyrzec i przedstawić tylko ten ustrój społeczny, jaki się odbija ułamkowo w dokumentach pewnych XII a głównie XIII w.

Chociaż Piastowie usiłowali scalić państwo polskie, a niektórym z nich udawało się na krótki czas cel ten osiągnąć, przez cały czas jednak rządów tej dynastii Polska składała się z mniej lub więcej samoistnych dzielnic, których książęta opierali się panującemu wśród nich naczelnie. Skutkiem ciągłych wojen między dzielnicami zmieniały się ich zwierzchnictwa a zarazem poddaństwo ludu; nie można więc mówić o jakimś ogólnym i stałym jego stosunku w X—XIII w. do tych monarchów, których nam ukazują podręczniki jako pierwszych królów polskich, lecz o stosunku do księcia, który nim władał.

Według prawie powszechnego przekonania historyków Polska nie miała feudalizmu. Pewnika tego nie można przyjąć bez zastrzeżeń. Polska rze-

---

[1] I. Baranowski, *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, str. 181.

[2] Przeciwnicy podboju zewnętrznego godzą się chętnie na wewnętrzny, który „doprowadził do tego, że ludność rolnicza, dotąd zupełnie wolna, nie znająca zapewne ani żadnych opłat w naturze, ani ciężarów związanych z użytkowaniem ziemi, znalazła się powoli w swej przeważnej części przypisaną, przymocowaną do gruntów, na których siedziała, i obarczoną całym szeregiem świadczeń na rzecz księcia, które były niezmiernie uciążliwe“ (I. Baranowski, *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917, s. 4. „Znalazła się“... Czy to jest odsłonięcie tajemnicy?

czywiście rozwijała się oryginalnie, szła swoim własnym torem, odmiennym od dróg, którymi posuwały się inne państwa europejskie. Jej monarchia, jej rzeczpospolita, jej parlament, jej trybunały, niemal wszystkie jej instytucje publiczne były tylko nazwami podobne do obcych. Ale jak nie można powiedzieć, że była ona republiką, bo miała króla, tak nie można, że nie znała zupełnie feudalizmu. Pomimo swej odrębności zbyt wczesne i liczne stosunki utrzymywała z Zachodem, ażeby mogła bezwzględnie oprzeć się jego wpływowi, zwłaszcza że od niego przejęła główne pierwiastki i formy kultury. Niewątpliwie, wielka różnica poziomów rozwoju w wiekach średnich nie pozwoliła przenieść na grunt polski wykończonej budowy feudalizmu, ale pewne jego wiązania tu się przedostały. Książę jest właścicielem i panem całej przestrzeni kraju, nad którym panuje; szlachta-rycerze otrzymują od niego ziemie pod warunkiem spełnienia pewnych obowiązków, a zwłaszcza służby wojskowej; ci znowu oddają ziemie w użytkowanie pracownikom rolnym pod warunkiem wykonywania pewnych powinności i składania danin; poddani nie podlegają ogólnym prawom i władzy monarchy, lecz woli swego bezpośredniego pana. W tej sieci uzależnień nie trudno dostrzec włókien feudalizmu. „Ten stosunek (księcia do obdarzonych przez niego ziemią rycerzów i ich poddanych) — mówi Kutrzeba[1] — jest podobny do lenna, mianowicie o ile chodzi o ziemię, którą lennik, podobnie jak woj, dostawał od księcia. Brakło jednak podporządkowania osób, które przychodziło przy lennie do skutku w ściśle określonych formach"... „Ponieważ nieograniczona własność w Polsce pierwotnej nie istniała — powiada Kętrzyński[2] — włodycy, ziemianie i chłopi swobodni byli rodzajem lenników książęcych; chłopi zaś swobodni w prywatnych, nieksiążęcych włościach siedzący, byli l e m a n a m i (nazwa w przywilejach krzyżackich), to jest byli w takim samym mniej więcej stosunku do swoich panów, jak ci do księcia". Stosunki feudalne wytwarzają się w Polsce nawet po okresie ich trwania w Europie zachodniej pod swoistymi postaciami: widzimy je w szlachcie mazowieckiej poddanej proboszczom płockim[3]; widzimy w „państwie Radziwiłłów", uwolnionym przywilejami królewskimi od podległości władzom krajowym i zależnym tylko od króla, w którym nawet szlachta, zrzekłszy się swoich praw i swobód, zrównała się z chłopami wobec „miłostiwego hosudara" — Radziwiłła[4]. „W XVII

[1] *Historia ustroju Polski*, wyd. 2. Lwów 1908, s. 11.

[2] „O pierwotnym ustroju Polski".

[3] W. Smoleński, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich*, Warszawa 1878.

[4] I. Baranowski, „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu" *(Przegląd Historyczny*, Warszawa 1907, IV) i „Sprawa szlachty poddańczej w starostwie tykocińskim". Tamże

i XVIII w. — pisze A. Rembowski[1] — występują na jaw w daleko obszerniejszym zastosowaniu lenna, bardzo pod względem ekonomicznym zbliżone do stosunków wieczysto-czynszowych, a które nazywalibyśmy raczej prywatnymi, nie zaś *feuda ignobilia* — terminem spotykanym na zachodzie Europy. Lenna bowiem prywatne przeznaczone były także dla zubożałej szlachty i jedynie pod wpływem nieodzownej potrzeby przypuszczano do nich niższe stany. Tylko owe nadania lenne nie były czynione przez organy władzy państwowej, lecz przez pojedynczych magnatów i posługa rycerska, będąca podstawą zobowiązań lennych, zacierała w sobie coraz bardziej pierwotny charakter, zniżając się do znaczenia usługi ekonomicznej, ocenianej w danym razie na czynsz pieniężny".

Jednym z ważniejszych znamion feudalizmu była własność podwójna. Pojęcie własności podlegało w ciągu wieków gruntownym zmianom, a obecne jej rozumienie jest tak świeże, że (według Grimma) wyraz niemiecki *Eigenthum* jest nowego pochodzenia. Z dzierżaw i poddzierżaw feudalizmu rozwinął się system podwójnej własności: bezpośredniej i użytkowej *(dominium directum et utile)*. „W dzierżawie wieczystej — mówi Laveleye[2] — i w kolonacie, czyli osadnictwie, widzimy podwójną własność, która cechuje lenność czynszową: zwierzchnik zachowuje główny majątek wraz z dochodami... do rolnika zaś należy używalność dziedziczna. Stosunek ten sformułował się wyraźnie w holenderskim *beklem-regt*, we włoskim *contratto di libello* i w portugalskim *aforamento*. R. Hube tak kreśli przemianę pojęć w tej dziedzinie: „Naprzód weszło w użycie wyrażenie: posiadać pełnym prawem, posiadać na wieki, następnie — posiadać prawem dziedzictwa, po czym dopiero zjawiło się wyrażenie *proprietas* (własność), a w końcu *dominium* (własność bezpośrednia, bezwzględna)"[3]. O tym rozróżnianiu a zwłaszcza o własności podwójnej winniśmy pamiętać przy określaniu stosunków pańszczyźnianych i czynszowych w Polsce.

Jak pojęcie własności, również pojęcie wolności miało w różnych czasach różne znaczenia. Wolnym w rozumieniu obecnym nie był żaden chłop księcia polskiego. Hindus azjatycki nie może istnieć poza obrębem kast, bo układ życia społecznego zmusza go do związania się z którąkolwiek, gdyż jako luzak stanie się wyrzutkiem, oderwanym od społeczeństwa, pozbawionym jego opieki i korzyści. Tak samo w średnich wiekach każdy musiał

---

r. 1911, s. 248). Możnowładcy litewscy, mający dobra w Polsce, przenosili do nich prawa litewskie (feudalne). Gdy je od Radziwiłłów otrzymał Zygmunt August, długo zachował tę organizację.

[1] *Historia praw wieczysto-czynszowych*, Warszawa 1886, str. 112.

[2] *Własność pierwotna*, 97, 215.

[3] *Prawo polskie w wieku XIII*, Warszawa 1874, s. 96.

się poddać jakiejś opiece i zapłacić za nią odpowiednią zależnością. Wtedy bowiem nie było powszechnie obowiązujących i ściśle przestrzeganych praw, nie było ogólnie uznanych i szanowanych instytucji, zapewniających każdemu obywatelowi bezpieczeństwo życia i swobodę działania. Stosunki ludzkie regulowała bądź samowola, bądź władza, bezpośrednio lub pośrednio uzyskana od księcia. Rycerstwo polskie nie trudniło się w takiej mierze i ohydzie, jak zachodnio-europejskie, rozbojami, chwytaniem i ograbianiem wieśniaków, ale u nas również w średnich wiekach prawdą był krzyk mędrca: „Biada samotnemu!“ Wśród bezprawia, gwałtów i niemożności istnienia bez jakiejś mocnej opieki, najroztropniej i najbezpieczniej było pozyskać ją od pana za cenę poddaństwa. Wtedy pęta niewoli wiązały się same bez udziału okrucieństwa i chciwości. Dopóki życie społeczne było proste, dopóki istniała organizacja rodowa i opolowa, w jej granicach wieśniak poruszał się dość swobodnie i obawiał się tylko wroga zewnętrznego, chociaż i w tym wypadku czuł się osłonięty zbiorowością, do której należał. Inaczej kształtowało się położenie po rozstroju rodów i zindywidualizowaniu się ich jednostek. Każda z nich musiała skryć się poza jakiś mur, ochraniający ją od gwałtu. O tym również pamiętać trzeba przy ocenianiu ówczesnego uprawnienia chłopów a zwłaszcza tak zwanych „wolnych“.

V

Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, dziesiętnicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy, dziedzice. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Czynszownicy. Omylne i prawdziwe wnioski z *Księgi Henrykowskiej*.

Epoka jednoplemiennych a udzielnych książąt polskich była epoką ciągłych wojen wewnętrznych i zewnętrznych. W tym celu utrzymywali oni drużyny rycerskie, częściowo podczas pokoju rozpuszczane, ale zawsze gotowe do boju. Składały się one z dwu warstw: niższej — rycerstwa szeregowego (włodyków) i wyższej — rycerstwa znakowego (herbowego). Ci ostatni[1] jedynie posiadali pełnię praw obywatelskich pod

[1] Herby szlacheckie, naprzód chorągiewne, potem tarczowe, pojawiają się w Polsce dopiero w XIII w. Za Chrobrego było rodów rycerskich około 30, w epoce piastowskiej — około 100 (Lelewel), przy końcu XV w. około 14.000 rodzin szlacheckich. Do prawa rycerskiego należało: dowództwo nad rycerstwem szeregowym i prowadzenie własnej chorągwi pod własnym godłem; nieograniczona wolność osobista; prawo nabywania posiadłości ziemskich, prawo piastowania wszelkich urzędów i dostojeństw;

ogólną nazwą prawa rycerskiego *(jus militare)*. W cięższej potrzebie zaciągano do tych drużyn czasowo lud wiejski lub włączano do nich chłopów, którzy odznaczyli się szczególnym męstwem w bitwach. Gdy rycerstwo zeszło z żołdu księcia i zaczęło utrzymywać się własnymi środkami, czerpanymi z nadanej mu ziemi, zamknęło im dostęp do swych szeregów wojskowych nie tylko zwyczajem i prawem, ale także zamożnością. Jest też wiele trafności w uwadze S. Hüppego, że „koń zniszczył dawną wolność ogólną. Służba rycerska bowiem stała się możliwa tylko dla niewielu, którzy wynagradzali sobie ofiary równoważnikami“[1].

Dopóki jedynym obowiązkiem, zajęciem i źródłem dochodów rycerstwa była wojaczka, cała ludność wytwórcza, w owych czasach przeważnie rolnicza, składała się z czynszowników, wyrobników i służebników księcia. Jego państwo było jak gdyby olbrzymim kluczem dóbr ziemskich, w których na rozmaitych stopniach pracowali poddani. Zanim ich później zrównano, dzielili się oni na kilka ugrupowań. Najniżej stali niewolnicy.

Tu należy usunąć pewne nieporozumienie. Niektórzy uczeni polscy[2] twierdzą, że „niewola we właściwym znaczeniu tego wyrazu była u nas nieznana“. Jakież ma być „właściwe znaczenie“ tego wyrazu? Starożytne? Przecie w odmiennych warunkach kulturalnych instytucja ta nie mogła pozostać niezmieniona. Gdybyśmy chcieli trzymać się ściśle pojęć greckich i rzymskich, należałoby również orzec, że w Polsce i w całej Europie średniowiecznej nieznane były małżeństwo, kapłaństwo, pismo, pieniądze itd. we „właściwym znaczeniu tych wyrazów“[3]. Prawda, że w wiekach

---

uwolnienie od wszelkich posług i danin — z wyjątkiem służby wojskowej, przewodu wojskowego, posyłki z listem lub pierścieniem monarszym; prawo dziesięciny swobodnej (dla kościoła dowolnie wybranego); prawo świadczenia w sprawach sądowych; prawo do grzywien sądowych; prawo odpowiadania na pozwy tylko przed księciem lub jego zastępcą, prawo sądu nad swymi poddanymi (Piekosiński, *O powstaniu społeczeństwa polskiego)*. Jedne z tych praw nabyte zostały wcześniej, drugie później, nadto w ciągu wieków ulegały zmianom i dopełnieniom. Co do włodyków *(nobilis inferior* — panosza), pochodzenie ich i nazwa są dotąd wątpliwe. W. Semkowicz („Włodycy polscy“, *Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1908, XXII) twierdzi, że nazwa ta „pozostała mianem tych rodzin rycerskich, które nie uzyskały dostępu do urzędów, przez to nie weszły do stanu szlachty i utworzyły odrębną grupę w łonie rycerstwa“. Przypuszczenie dowolne. W każdym razie to pewne, że włodyka był rodzajem pośrednim między szlachcicem a chłopem i zależnie od zamożności podnosił się lub spadał do jednego lub drugiego z tych stanów. Włodycy występowali krótko, w XV w. znikli.

[1] *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, str. 59.

[2] Między innymi nawet znakomity znawca prawa polskiego R. Hube *(Prawo polskie w XIII w.*, s. 40).

[3] M. Winawer *(Izsledowanie pamiatnika polskawo obycznawo prawa XIII w.*, Warszawa 1888, str. 80) twierdzi, że niewola za długi była „oryginalną instytucją słowiańską“. Oryginalność polegała na tym, że dłużnik do czasu spłaty należności obo-

XI—XIII nie karmiono już ryb ciałami zabitych niewolników, ale byli oni, jak dawniej, inwentarzem swych panów, podległym bezwzględnie ich władzy. Niewolnicy też istnieli w Polsce, a istnieli jeszcze nawet wtedy, kiedy już dawno przestali się tak nazywać. Naprzód rekrutowali się przeważnie z jeńców, których częste wojny dostarczały licznie, z zakupieńców, ze skazańców kryminalnych i dłużników niewypłacalnych. Bywały też w Polsce znane na Zachodzie dobrowolne zaprzedawania się w niewolę ludzi zubożałych, nie mogących znaleźć dostatecznego i bezpiecznego oparcia w samoistności. Początkowo klasa niewolników była ściśle odgraniczona od innych warstw ludowych i upośledzona w swym położeniu; ale w miarę jak wykształcała się w rzemiosłach i osiadała na roli, podnosiła się społecznie, a te warstwy tracąc stopniowo swobodę spadały coraz niżej, nastąpiło zmieszanie i wyrównanie masy ludowej, w której niewolnicy roztopili się zupełnie i zabarwili ją swym upośledzeniem. Cechy niewoli najwyraźniej i najdłużej zachowały się w tych, którzy przeznaczeni byli do osobistej służby panom, najsłabiej zaś występowały i najszybciej ścierały się w rzemieślnikach i rolnikach. Jak nadmieniłem poprzednio, książęta zakładali przy grodach osady rękodzielnicze — piekarzów, tkaczów, żerdników itd. „Oczywiście — mówi R. Grodecki[1] — bogate instytucje kościelne lub wielcy magnaci, otoczeni licznym dworem i nieraz wiernie z książęcego kopiowanym, mogli drogą naśladownictwa w dużych swych majątkach wzmacniać liczebnie czy nawet tworzyć nowe osady z ludnością służebną; to pewna, że prototypem gospodarstwa opartego na ludności i osadach zawodowo służebnych były włości książęce".

Wątpliwą dotychczas w swej nazwie i przeznaczeniu jest klasa n a r o c z n i k ó w, stanowiąca odmianę czynszowników lub przypisańców, a uważana przez niektórych historyków za ludność rzemieślniczo-służebną, osadzoną przy grodach[1].

---

wiązany był spełniać pewne usługi na korzyść wierzyciela, stawał się po części jego własnością, znajdował się w położeniu pośrednim między wolnością w niewoli. Zachodzi tu to samo nieporozumienie, co w zaprzeczaniu niewoli.

[1] „Książęca własność trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII w." *(Kwartalnik Historyczny* XXVII, Lwów 1913).

[2] Co oznaczały nazwy: n a r o k, n a r o c z n i k i, n a r o k n i k i, jest dotąd przedmiotem sporu. W. A. Maciejowski *(Historia prawodawstw słowiańskich,* t. II, 318) utrzymuje, że przed upowszechnieniem się wyrazu łacińskiego *census* (czynsz) nazywano n a r o k i e m opłatę za użytkowanie z cudzej roli, wnoszoną w pewnych terminach (na rok, na czas). Hube *(Prawo polskie XIII w.)* uważa naroczników za ludność niewolną, chociaż zrzeka się bliższego objaśnienia. Piekosiński mniema *(O powstaniu społeczeństwa),* że naroczniki była to klasa wieśniacza do obsługi grodów, r o k zaś znaczył sąd, wieśniacy pod zwierzchnictwem sędziego grodowego — n a r o c z n i k i. Według P. Burzyńskiego („O decymach i naroknikach", *Rozprawy wydz. hist. fil.,* VIII,

Prawdopodobnie z jeńców-niewolników tworzono też wsie rolne z organizacją liczbową — dziesiętną, o której wspomniano wyżej. Oczywiście organizacja taka długo utrzymać się nie mogła i po rozmnożeniu się ludności pozostała schematem nie odpowiadającym stanowi rzeczywistemu. Zresztą — jak słusznie twierdzi Grodecki — „nie była ona nigdy organizacją gospodarczą w ścisłym znaczeniu. Był to tylko system liczebny, stosowany w celach ewidencji do niewolników. Dziesiętnicy, osadzeni w obrębie jakiejś włości, nie stanowią tu państwa w państwie, organizacji w organizacji, lecz są zwyczajnymi osadnikami niewolnymi". Wspólność nazwy: dziesiętnik *(decimus)* sprowadziła pomieszanie tej kategorii z inną, opartą na stosunku ekonomicznym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był osobny rodzaj poddanych, bądź skupionych w całych wsiach, bądź rozrzuconych po wielu, którzy oddawali księciu dziesiątą część płodów i stąd zwali się dziesiętnikami. Pod względem praw osobistych stali oni bliżej przypisańców niż czynszowników[1].

Pierwotnie wszyscy brańcy wojenni byli własnością księcia i tylko wyjątkowo przyznawano ich rycerzom szczególnego znaczenia i zasługi; inni kupowali sobie niewolników.

Nierównie liczniejszą i społecznie nieco wyżej stojącą była druga klasa — przypisańcy *(adscripti, ascripticii)*. Ten rodzaj poddańczy z przeznaczenia swego i nazwy jest wytworem rzymskim, który społecznie i ekonomicznie dojrzał tam za cesarstwa. Właściciel ziemi (państwo lub obywatel)

Kraków 1878) narok i czynsz oznaczają jedno. Balzer *(Rewizja teorii o pierwszym osadnictwie)* wywodzi narok od narzec — przeznaczyć, chociaż przy tym tłumaczeniu nie upiera się. W Czechach narok oznaczał postępowanie sądowe dla udowodnienia winy w wypadkach rozboju i kradzieży — tyle, co sąd boży. F. Bujak *(Studia)* twierdzi, że narok w Polsce, jak w Czechach, był instytucją prawa karnego, jego charakter gospodarczy jest pochodny, drugorzędny wypływający stąd, że pochodząca z naroku ziemia (i ludzie na niej), będąca dobrem ekonomicznym, musi być także traktowana w sposób ekonomiczny". Z wyrażeń Długosza, dyplomatów Konrada ks. mazowieckiego, W. Odonicza, Kazimierza ks. opolskiego Z. Gloger *(Encyklopedia staropolska)* wnioskuje, że „narok oznaczał: wydział, nadział, wyznaczenie pewnych gruntów przez darczyńcę dla pewnej instytucji lub osoby. W tej samej sferze obracają się: obrok, wyrok i rok, wyrazy mające związek z wyrokowaniem, czyli postanowieniem, oznaczeniem jakiegoś postanowienia".

[1] Maciejowski (tamże) twierdzi, że dziesiętnik od dziesiątej części płodów płacił czynsz w robociźnie lub pieniądzach. Badacz niemiecki Stenzel (u Burzyńskiego) uważa dziesiętników za poddanych, płacących dziesięcinę księciu a nie Kościołowi. Według Helcla *(Biblioteka Warszawska* 1863) byli to przypisańcy, początkowo osadzeni na osobnych źrebiach lub we wsiach, którzy oddawali księciu dziesiątą część zbiorów. S. Miączyński *(Rozprawa o dziesięcinach,* Kraków 1816) przeczy, ażeby książęta pobierali dziesięcinę. Tegoż samego zdania jest Piekosiński (tamże), który mniema, że dziesiętnik był to wybrany z dziesięciu do wojska. Burzyński łączy się ze Stenzlem i Helclem. Według niego dziesiętnicy byli to: 1) niewolni, którzy składali dziesięcinę panującemu, 2) urzędnicy albo starsi gminy, 3) wojskowi wybrani z dziesięciu kmieci.

uprawiał ją albo rękami niewolników, którzy pracowali na rachunek pana, albo rękami osadników *(coloni)*, którzy pracowali na rachunek własny z obowiązkiem uiszczania pewnych danin i spełniania pewnych powinności. „Kolonowie są przytwierdzeni do ziemi jakiegoś majątku *(praedio adscripti)*, a w inwentarzu gospodarczym figurują jako niewolnicy *(mancipia)*. Ta ziemia, w której przebywają *(inquilini)*, jest dla wielu z nich ziemią rodzinną *(originarii)*, należą do niej zarówno położeniem jak pochodzeniem. Jeśli z niej uciekną, mogą być schwytani i odzyskani przez pana. Mogą przechodzić z jednej rodziny do drugiej; ich dzieci pozostają w stanie rodziców. Otrzymują od pana narzędzia pracy (załogę), które pozostają jego własnością. Wolno im odejść, lecz muszą dać zastępcę. Obowiązani są opłacać się nie tylko swemu panu, ale także państwu". Skąd powstali? Ściśle rzec trudno. Niektórzy badacze (Savigny) mniemają, że z niewolników, inni (Guizot), że z rozmaitych źródeł; inni (Wallon) twierdzą, że kolonat nie był z początku prawem, lecz faktem, a ta forma poddaństwa ma za pierwszą przyczynę gwałt[1].

Historyczny rodowód polskich przypisańców jest również w kilku punktach ciemny. Prawdopodobnie stanowili oni mieszaninę żywiołów różnorodnych, ale tak później przerobionych na jednolitą i według form ustroju społecznego ukształtowaną masę, że z czasem, wchłaniając coraz nowe pierwiastki, wytworzyli główny rdzeń chłopstwa polskiego i główny typ jego zależności prawno-gospodarczej.

Rzekliśmy poprzednio, że przy dzieleniu się rodów mogły powstawać gospodarstwa jednostkowe i współcześnie istnieć obok zbiorowych. Prawdopodobnie naturalny proces rozpadu rodów w przedhistorii polskiej jeszcze trwał, kiedy go przyspieszył zewnętrzny lub wewnętrzny podbój ludności pewnego obszaru etnograficznego pod wodzą jakiegoś księcia, który został właścicielem ziemi i panem jej mieszkańców, kiedy się zjawił panujący i poddani, których ustrój rodowo-plemienny wcale nie znał. Jakież stanowisko gospodarcze zajęli oni wobec nowego władcy? Stali się użytkownikami jego ziemi. Za określoną ilość danin, powinności i usług mogli z niej korzystać, a po dopełnieniu warunków tego użytkowania dowolnie ją opuszczać. Książę nie przytwierdzał ich do pewnej oznaczonej gleby i pozwolił przenosić się, bo przecie cały kraj był jego własnością, a oni zmieniając miejsce pobytu i pracy pozostawali ciągle u niego. Było to jak gdyby przechodzenie z jednego folwarku do drugiego w dobrach tego samego pana. Jeżeli dzierżawcy ziemi książęcej spełniali należycie wszystkie złączone z nią zobowiązania, wówczas uprawiali swój dział dziedzicznie

[1] Wallon, *Histoire de l'esclavage dans l'antiquité*, Paryż 1879, III, 255 i n. A. Tourmagne, *Histoire de servage*, str. 13.

i przekazywali go potomstwu, a książę nie przerywał ciągłości tego posiadania zarówno ze zwyczaju jak z interesu. Byli więc rzeczywiście dziedzice własności użytkowej, słusznie tym mianem *(heredes)* nazywani w aktach.

Przyszedł jednak w rozwoju tych stosunków okres, który włościan książęcych przeniósł w inne położenie. Był to okres nadań i przywilejów zwierzchnictwa nad poddanymi, które stały się podwalinami ich późniejszego uciemiężenia. „Książę w pierwotnej monarchii piastowskiej, skupiając na zasadzie żywotnego podówczas prawa książęcego *(jus ducale)* szeroką i nieograniczoną władzę w swym ręku, stał ponad prawem zwyczajowym, nie był obowiązany stosować się do prawideł, jakie ono postawiło. W tym stanowisku księcia leżała możność wprowadzenia w dotychczasowy system prawa nowych zasad.

Drugim czynnikiem, który wpływał na rozwój i przeistoczenie dawnych zasad prawnych, chronologicznie późniejszym, bo zaczynającym dopiero działać w XII i XIII w., były przywileje książąt, instytucja wspólna Polsce z całą ówczesną Europą. Przywilej nie tworzył oczywiście prawa obowiązującego ogólnie, tworzył tylko prawo szczególne a zarazem uprawnienie dla pewnej osoby, czy to fizycznej, czy prawnej, stawiał ją w zasadzie w pewnym wyjątkowym wobec innych członków społeczeństwa położeniu, był sam wyjątkiem w stosunku do obowiązującego prawa. W praktyce jednak rzecz się miała częstokroć inaczej. Działo się zazwyczaj w ten sposób, że skoro pewien stosunek prawny uznano za odpowiedni do urządzenia przez przywilej, urządzano go podobnymi przywilejami dla innych osób tego samego zawodu lub stanu, wchodzących w tenże sam stosunek prawny, tak że właściwie wyjątkiem było, jeżeli przywileju takiego w pewnym poszczególnym wypadku nie wydano“[1]. Wszelkie przywileje prawne, udzielane jednostkom lub grupom społecznym, są uderzeniami w gmach państwa, który pod nimi zarysowywa się, pęka i — gdy są zbyt silne — rozpada się. Chociaż historycy starają się nawet zdarzenia rozciągnięte na długi bieg czasu przytwierdzać do ścisłych dat i chociaż niewątpliwie był jakiś przywilej pierwszy, dla dziejów ważniejszy jest cały ich łańcuch niż jego pierwsze ogniwo[2]. To bowiem mniej uczy, a więcej zadowala naszą ciekawość, tamten ukazuje nam przebieg doniosłego

[1] „Uwagi o prawie zwyczajowym i ustawniczym w Polsce“ *(Kwartalnik Historyczny* II, Lwów 1888). O. Balzer *(Kwartalnik Historyczny,* Lwów 1906) utrzymuje, wbrew Kutrzebie, że już w XIII w. wydawane były przywileje nie jednostkowe, ale ogólne, stanowe.

[2] Często tych „pierwszych“ z różnych odkryć uzbiera się kilka. Słusznie też mówi Potkański *(O pochodzeniu wsi polskiej,* Lwów 1905, s. 4): „Okresy historii stosunków ekonomicznych są daleko dłuższe niż okresy historii politycznej, tak że jeden i ten sam stopień ewolucji ekonomicznej obejmuje zazwyczaj różne stadia ewolucji politycznej“.

procesu polityczno-społecznego, który oddziałał na życie narodu. Nadawanie przywilejów należało do najwcześniejszych objawów władzy książęcej, wspominają też o nich najdawniejsze źrodła historyczne. „Nie od razu — mówi S. Smolka[1] — nie za jednym zamachem dokonał się przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnymi, ale gęstymi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę starej władzy książęcej do reszty podmulił i spłukał". W XIII w. deszcz ten był już bardzo gęsty. Przywileje stały się główną siłą ujarzmiającą lud wiejski, bo gdy książę przelewał swą nieograniczoną władzę nad poddanymi na osoby prywatne i duchowne, które obdarowywał ziemią i ludźmi, tym samym oddawał ich samowoli nowych panów, których pobudzał i upoważniał do wyzysku ich pracy, tworzącego przypisańców.

Mniemanie (Piekosińskiego), że rycerze, stanowiący wojsko monarsze, zostali dopiero przez Krzywoustego obdarowani ziemią, obok braku potwierdzających świadectw źródłowych nie wydaje się prawdopodobne i z tego względu, że takie wynagradzanie rycerskiej służby i zasługi, od dawna praktykowane w Europie zachodniej, musiało być czynione przez poprzednich monarchów. Wielkie przekształcenia społeczne rodzą się zawsze z nielicznych i nie dostrzeżonych początków, a wydobywają się na wierzch dopiero po dłuższym rozwoju i nie są tworem jednorazowym jakiegoś rozkazu. Daleko naturalniejsze jest przypuszczenie, że osiedlanie się rycerzów na darowanej ziemi sięga w przeszłość głębiej, może nawet w przedhistorię. Początkowo książę dawał rycerzom obszary puste, potem — uprawne, ale bez ludności, którą bądź przenosił gdzie indziej, bądź wyzwalał, a w końcu z ludnością niewolniczą. Wtedy albo przelewał na obdarzonego wszystkie prawa władzy pana nad poddanymi, albo zachowywał sobie niektóre.

W obu wielkich dynastiach polskich odbiła się wyraźnie łagodność, miękkość, kłótliwość i niezdolność państwowa narodu szlacheckiego. Z dwudziestu historycznych Piastów tylko drugi i w pewnej mierze dwaj ostatni byli rzeczywistymi budowniczymi i obrońcami państwa; inni uważali się za właścicieli ogromnych dóbr, dzielnic Polski, którzy je sobie darowywali, odbierali, sprzedawali i zamieniali. Następcy Bolesława Chrobrego tak się wyrodzili, że dopiero w Łokietku i Kazimierzu W. odzyskali nieco dzielności swego genialnego przodka. Dość przypomnieć testament Bolesława Krzywoustego i jego podział państwa między synów, który ich rzucił w długie i niszczące zapasy, ażeby stwierdzić brak zmysłu politycznego u Piastów. Przez trzysta lat wojowali oni z sobą nieprzerwanie, najeżdżając

[1] *Mieszko Stary*, s. XIX.

się i pustosząc wzajemnie, wydzierając sobie grody i ziemie. W tych wojnach wewnętrznych ginął przede wszystkim dobrobyt i swoboda chłopa. Nie tylko był on ciągle ograbiany przez wojska, ale — co gorsze i co daleko bardziej pogłębiało jego niedolę — książęta kosztem jego wolności i mienia opłacali usługi możnowładców i rycerzów. Dla zapewnienia bowiem sobie ich pomocy zaczęli nadawać im przywileje, wyłączające ich spod prawa powszechnego a dotyczące głównie włościan.

Te nadania snuły się równolegle w drugim kierunku — kościelnym. Kościół katolicki nie wszedł do Polski jako skromna gmina religijna, ale jako potęga rozkazująca całemu światu, korząca największych mocarzów, wymagająca dla siebie wyjątkowych praw i dobrodziejstw. Dopóki trwało nawracanie pogan, podbój papieski nad Wartą i Wisłą ograniczał się do żądania od książąt polskich tylko współdziałania i opieki nad misjonarzami. Ale gdy w XI i XII w. duchowieństwo już gęsto rozsiadło się po kraju i zaszczepiło swą wiarę w duszę narodu, a zwłaszcza gdy założone zostało arcybiskupstwo gnieźnieńskie z sufraganiami, stanowiące kopułę Kościoła katolickiego w Polsce i zarazem najwyższy, prawie niezależny od władzy świeckiej jego zarząd, zaczęto domagać się dlań dostatniego uposażenia i niezależności. Nie spotkało się to żądanie z oporem ani monarchów, ani możnowładców: gorączka bowiem religijna, wywołana w całej Europie przez wojny krzyżowe, udzieliła się również Polsce, gdzie znalazła uczuciowość bardzo wrażliwą a kulturę umysłową słabą. W XII i XIII w. wyrosło z pobożnych fundacji wiele klasztorów, obdarzonych hojnie dobrami ziemskimi. W tych obdarowaniach zalęgło się głównie i dojrzało poddaństwo chłopskie.

Książęta nadawali Kościołowi ziemie dzikie i uprawne, puste i zaludnione. Tu ludność składała się albo z niewolników, darowanych nowym panom jako inwentarz roboczy, wszelkich praw pozbawiony, albo z włościan dzierżawców, użytkowników ziemi, zwanych dziedzicami. Początkowo książęta zatrzymywali sobie nad nimi pewne, zastrzeżone w aktach nadawczych prawa i korzyści: sądownictwo w sprawach ważniejszych, służbę wojskową, rozmaite daniny i posługi. Ale Kościół niedługo się godził z tym podziałem władzy i pożytku, żądając natarczywie całkowitego i bezwarunkowego obdarowania. Po stuletnim naporze od połowy XIII w. osiągnął wreszcie swój cel: oderwał swych poddanych zupełnie od książąt, stał się ich wszechwładnym panem, uczynił ich półniewolnikami. Zwali się oni naprzód przypisanymi Kościołowi *(adscripti ecclesiae)*, potem przypisańcami przytwierdzonymi do ziemi *(adscripti glebae)*

i pod tym mianem wprowadzeni zostali do historii[1]. Składali się oni albo z ludności całych wsi, albo z pojedynczych w nich gospodarzów. W tej zmianie zwierzchnictwa zniewoleni dziedzice ponieśli wielką stratę: pozbawieni zostali opieki księcia i ulegli sroższemu, przez żadną władzę z zewnątrz nie kontrolowanemu wyzyskowi i uciskowi. W wiekach średnich kler był już tak wynaturzony z nauki Chrystusa, że dla osiągnięcia korzyści materialnych i wpływu nie wahał się stawać w najostrzejszej z nią sprzeczności i zamiast tępić niewolę, podtrzymywał ją i rozszerzał. Zaprawiony do okrucieństwa w przymusowym nawracaniu pogan, nie czuł wcale wyrzutów sumienia w ujarzmianiu nie tylko niewolników, ale i darowanych mu włościan książęcych. Nie cofał się nawet przed fałszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwać swych poddanych[2].

Pomimo że zniewolenie dziedziców i wytworzenie z nich przypisańców dokonało się naprzód w dobrach kościelnych, położenie ich tam było znośniejsze w poddaństwie niż u panów świeckich. Ci bowiem bezwzględniej wyzyskiwali ich pracę i zależność, a otrzymawszy prawo sądzenia ich dopuszczali się okrutniejszych nadużyć. „Z chłopem do gleby przywiązanym — powiada Smolka[3] — nie o wiele lepiej obchodzono się niż z bydłem. Był on panu niemniej potrzebny niż bydlę w jarzmie, a kiedy każdy dbał o to, żeby mu wół nie zdechł z głodu, to i chłopu mu-

---

[1] Hube *(Prawo polskie w XIII w.,* s. 44) tak określa ten rodzaj poddanych: „Askryptycjusz zarządzał działem swoim podług woli, ciągnął z niego wszystkie pożytki i wszystko, czego się na nim dorobił, mógł swobodnie sprzedać. Nie mógł jednak działu swego alienować (odstępować) i ziemi posiadanej opuszczać jako do niej przywiązany. Nad prawem do posiadanych przez wieki ziem stało wyższe prawo władania *(dominium).* Mocą tego prawa mógł pan posiadane przez przypisańców dziedziny im odebrać, a tym więcej przenieść ich z jednego miejsca na drugie". W pewnej sprzeczności z tym określeniem pozostaje twierdzenie tego autora na poprzedniej stronicy: „Prawo, które posiadał nieswobodny do działu swego, tworzyło do pewnego stopnia rodzaj nietykalnej własności, której bronić mógł nawet przeciw panu, któremu własność nadana była przez księcia". Sprzeczność ta jednak jest pozorna, gdyż askryptycjusz jednocześnie był w posiadaniu zabezpieczony zwyczajem i nie zabezpieczony bezkarną samowolą pana. Por. F. Bujaka (Studia nad osadnictwem, *Rozprawy wydziału historycznego Ak. Um.,* str. 216): „Ponieważ wówczas (XIII w.) sama ziemia, zwłaszcza uprawna, przedstawia już dużą wartość, książę darowywa ją lub sprzedaje, usuwając dotychczasowych jej posiadaczów. Czasem puszczał ich luzem bez niczego, gdy mu nie byli potrzebni". To samo czynili panowie, duchowni i świeccy.

[2] Historycy za pomocą umiejętnej i bystrej krytyki zdemaskowali fałszerstwo wielu aktów nadawczych. Między innymi za podrobiony uchodzi sławny przywilej kardynała Idziego z XII w., gdzie mają się znajdować późniejsze wstawki, bardziej obciążające powinnościami poddanych klasztoru tynieckiego; ma on jednak obrońców swej autentyczności. Podobnie sfałszowano przywilej Mieczysława Starego dla klasztoru cystersów w Lądzie i in. (Piekosiński, *Ludność wieśniacza,* 81 i n.).

[3] *Mieszko Stary,* 48.

siał dać tyle pożywienia, ażeby był zdolny do pracy. Nie ginął chłop pod nożem, ale też i wołu nikt nie zabijał z wybryku". Zacieśniała zaś więzy poddańcze nie sama tylko większa twardość charakteru panów świeckich niż duchownych, ale także gorsze pochodzenie rąk roboczych, przeważnie niewolniczych. Nie należy jednak tej tyranii mierzyć wrażliwością obecnych uczuć i humanizmem obecnych pojęć, których ówczesna epoka nie posiadała, a brutalnością we wszystkich ludzkich stosunkach i wypadkach wcale się nie gorszyła. Zarówno niewolnicy jak przypisańcy bywali wyzwalani: albo uwalniano ich od uciążliwej służby, albo pozwalano odejść. Wyzwolenie było zupełne, gdy dokonane zostało wykupem lub darowizną, i niezupełne, gdy wyzwoleńcowi pozwolono osiedlić się osobno a osiadłemu sprzedać lub opuścić gospodarstwo[1].

W jednakim stosunku zwyczajowo-prawnym, chociaż w odmiennym materialnym względem panów pozostawali zagrodnicy, użytkujący z mieszkania i ogrodu na odrobek, i komornicy, korzystający tylko z mieszkania za jakąś powinność. Nie byli oni tak mocno przytwierdzeni do miejsca jak przypisańcy, mogli się od niego łatwiej oderwać, ale ponieważ konieczności życia tworzą zawsze dla niego silniejsze normy i nakazy niż prawo, przeto ten najniższy proletariat rolniczy musiał korzyć się i czepiać łaski pańskiej.

Nie należy jednak wymienionych rodzajów ludności niewolnej uważać za klasy zwyczajem i prawem ściśle odgrodzone, gdyż to było niemożliwe w ustroju społecznym, pozbawionym ustaw ogólnych i pozostawiającym szerokie pole samowoli jednostkowej; przeciwnie, przejście od jednej kategorii do drugiej było łatwe, ich granice zacierały się szybko, nic też dziwnego, że odmienne żywioły stopiły się w jednolitą masę poddańczą, przygniecioną jednakim uciskiem. To stapianie nie ograniczało się jedynie do warstw różnych, zawartych we wspólnej kategorii ludzi niewolnych, lecz wciągało w swój proces niwelacyjny również wolnych. Byli łazęki, wypalacze lasów, wolni i niewolni, byli podobnie w obu odmianach goście, osiedleni przybysze, byli rataje, parobcy-oracze, nie obowiązani i obo-

---

[1] Najdawniejszy akt wyzwolenia według Lubomirskiego *(Ludność rolnicza w Polsce,* Warszawa 1862) pochodzi z roku 1478 — data późna i wątpliwa, jak zwykle daty pierwsze znajdowane w aktach archiwalnych, zmuszone po nowych odkryciach ustąpić innym. Niektórzy badacze (Piekosiński, Balzer, Szelągowski) uważają wyzwoleńców za tzw. łazęgów lub łazęków, podczas gdy Bujak i Grodecki dowodzą, że łazęki byli to kopacze, którzy wypalali lasy na ziemię pod uprawę. Skutkiem sprzeczności zdań zarówno charakter społeczny tej kategorii ludzi jak ich nazwa są dotychczas nie wyjaśnione.

wiązani do posług i danin. Nadto jeżeli we wsi żyli wolni nieliczni aż do trzech rodzin, to stawiano ich na równi z przypisańcami.[1]

Słuszne też jest zdanie Piekosińskiego, „że do zjawienia się kolonizacji na prawie niemieckim w Polsce średniowiecznej należy ludność wieśniaczą w dobrach rycerskich (i duchownych) uważać z reguły za niewolną". Nazwy: niewolnicy *(servi)* i przypisańcy *(ascripticii)* mieszały się tak, że czasem określano ich łączną nazwą *(serviascripticii)*, jak znowu przypisańcami mianowano ludność służebną *(famuli, ministeriales)*. Od XIII w. rozróżnianie ludzi niewolnych zanika w nazwach, bo zanikło w rzeczywistości.

Jakkolwiek zdawałoby się że powyższy wykład usuwa potrzebę takiego pytania, wobec niezgody twierdzeń musimy je postawić i jasno odpowiedzieć, czy w Polsce piastowskiej byli chłopi wolni i właściciele ziemi? Pierwsza część tego pytania nie nastręcza wielkich wątpliwości. Chłopi tego rodzaju rzeczywiście istnieli, chociaż w znaczeniu niezależności ówczesnej. Byli to wyzwoleni niewolnicy i przypisańcy, dziedzice usunięci z uprawianej przez nich ziemi, a także goście *(hospites advenae)*. O charakter społeczny tych ostatnich spierano się długo[2]. Dziś ustaliło się przekonanie, że byli to rozmaitego pochodzenia, z bliska i z daleka, swoi i obcy przybysze, którzy biorąc ziemię w posiadanie użytkowe stawali się bądź czasowymi jej dzierżawcami, bądź przypisańcami. Gość — jest to luzak, przed związaniem się z ziemią pańską osobiście wolny, który albo zawiera układ dzierżawny z jej właścicielem na szczególnych warunkach danin, powinności i czynszu, albo dobrowolnie oddaje się w niewolę. Ta szczególność, zdaniem Balzera, była powodem odróżniania w dyplomatach gości od innych osadników rolnych. Wolność ich wszakże była raczej teoretyczna niż praktyczna. Rzeczywiście mogli uniezależnić się, lecz tylko dopóty, dopóki nie zetknęli się z ziemią pańską i nie zaczęli na niej pracować. Wtedy tracili faktycznie wolność w większym lub mniejszym stopniu. Ziemia bowiem naprzód zakuła chłopa w kajdany, które mu potem

---

[1] Ks. Konrad w przywileju z r. 1242 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego *(Kodeks dyplomatyczny Mazowsza*, wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) poleca: „Liberi homines in villis... ascripticiis permixti, usque ad tres familias eadem qua et ascripticii libertate fruantur".

[2] Według Piekosińskiego byli to rozmaici przybysze, przeważnie Słowianie zaodrzańscy, którzy też głównie dostarczyli osadników na prawie niemieckim. Według Hubego — kupcy zagraniczni i obcy robotnicy. Według Bujaka — wolni dzierżawcy. Według Szelągowskiego — obcy nie tylko narodowo, ale i terytorialnie, nawet z innych wsi przybyli wyzwoleńcy, łazęgi, luźni. Według Balzera — również osiedleńcy, którzy przybyli skądkolwiek. Według Grodeckiego — nie wszyscy przysiedleńcy, lecz tylko rolni, gdyż pojęcie gościa „streszcza się w jego zajęciu rolniczym".

zdjęła. Dlatego obok g o ś c i wolnych *(hospites liberi)* występują w dyplomatach niewolni[1].

Wśród wielu wątpliwości, które zaciemniają pierwotną historię chłopów polskich, ukrytą dotąd — według Bobrzyńskiego — pod pyłem archiwów, mieszczą się również czynszownicy na prawie polskim. Rembowski[2] utrzymuje, że „wyraźnych dowodów istnienia stosunków czynszowych na prawie polskim nie ma" i że pojawiły się one dopiero z prawem niemieckim. „Dowody wyraźne", to jest źródła historyczne pisane występują niemal równocześnie z osadnictwem niemieckim, więc wcześniejszych stwierdzeń tego faktu rzeczywiście brak. Ale daje on się wywnioskować dość prawdopodobnie z wielu świadectw, na które powołamy się później. Przed wejściem prawa niemieckiego nie było tylko całych wsi czynszowych, samorządnych, ale stosunki czynszowe istniały. Osadnicy tego rodzaju otrzymywali zwykle przestrzeń pustą lub zalesioną, którą obowiązani byli w ciągu oznaczonej liczby lat wykarczować i uprawić; podczas tego okresu byli wolni od wszelkich opłat i danin. Nazywało się to „wolą, wolizną", pracą „na surowym korzeniu". „Jakim prawem posiadali tę ziemię — powiada Hube[3] — z której opłacali czynsz, trudno objaśnić; zdaje się pewne, że mogli ją opuścić. W każdym razie posiadali ją też dziedzicznie i nie mogli być z niej dobrowolnie rugowani. Zwyczajnie zapewne była to ziemia im nadana czy to przez księcia, czy przez pana drugorzędnego, a wtedy na skutek umowy i pod zastrzeżonymi warunkami. Swobodni ludzie posiadaną przez siebie ziemię mogli dzielić, albo ojciec z synem, albo bracia między sobą i tworzyć osobne gospodarstwa, co dało ks. Przemysławowi powód do postanowienia, że każdy z wydzielonych powinien spełniać powinności ciążące poprzednio na całym dziale". Pierwotny stosunek — mówi K. Dunin[4] o Mazowszu — opierał się na umowie wobec sądu wiejskiego, którego członkowie byli świadkami. Jeżeli po zawarciu jej kmieć nie osiadał, płacił o m y l n e (kopę groszy z włóki). Z początku warunki układu zmienne, potem — stałe. Określał on również wysokość zapomogi dla czynszownika, ulegającej zwrotowi przy jego odejściu. Jeśli osadnik opuszczał ziemię w terminie umówionym, płacił roczny czynsz — s i e d z i a n e. Jeśli w innym, musiał dać zastępcę lub zapłacić w s t a n e (kopę groszy). Dopełniwszy warunków mógł odejść, dokąd chciał. W przeciwnym wypadku mógł być poszukiwany.

Czynszowniczo-dzierżawna forma stosunku użytkownika ziemi do jej właściciela niewątpliwie istniała w Polsce średniowiecznej przed osadnic-

---

[1] Szczegółowe wyjaśnienie daje Grodecki w przytoczonej rozprawie.

[2] *Historia prawa wieczysto-czynszowego*, s. 51.

[3] *Prawo polskie z XIII w.*, 51.

[4] *Dawne prawo mazowieckie.*

twem na prawie niemieckim, tylko to osadnictwo ją rozwinęło, a następnie wchłonęło.

Czy jednakże chłop piastowski nie mógł pod żadną postacią być zupełnym, bezwzględnym właścicielem ziemi? Balzer[1] twierdzi, że taki chłop wówczas rzeczywiście istniał, ale powoli wyzuł go z niej pan. „Samowolne usuwanie dziedziców z ich gruntu przez panów bez wynagrodzenia jest nową zasadą, która się dopiero wytwarzać poczyna lub niedawno przedtem wytworzyła. Ich prawo własności... teraz już częściowo zapoznawane, sięga początkiem swoim w daleką przeszłość, a im dalej pójdziemy wstecz, tym bardziej będziemy musieli uznawać je silnym, tym powszechniejszym, choć nam już o tym żadne źrodła wyraźnych wskazówek nie dają". Kętrzyński, opierając się na *Księdze zwyczajowego prawa polskiego w XIII w.*[2], widzi również chłopa właścicielem ziemi, ale w końcu dochodzi do wniosku odmawiającego mu własności „bezwarunkowej". Natomiast z nie zachwianą żadnym wątpieniem stanowczością oświadcza się za istnieniem chłopa tego rodzaju A. Małecki na podstawie jednego, wielokrotnie objaśnianego dokumentu, który ma usuwać wszelkie wahania się zdań w tym przedmiocie. W r. 1859 odkryty i wydany został rękopis tzw. *Księgi Henrykowskiej*[3]. Opowiada ona dzieje klastoru w Henrykowie na Śląsku. Między 1210—1220 r. kanclerz ks. Henryka Brodatego, Mikołaj, nabył żreb *(sors)*, do którego następnie przyłączył inne działki ziemi. Utworzył z nich wieś Henrykowo, w której 1227 r. zbudował klasztor cystersów. Jedną z nich była zajęta przez niego „za pozwoleniem księcia" opuszczona osada Głąbowice. Jej założyciel Głąb, „własny wieśniak księcia" *(proprius rusticus ducis)* otrzymał od niego las, który częściowo wykarczował na łąkę. Ponieważ jego potomkom dokuczał sąsiad, wynieśli się oni (przy końcu XII w.) pod wodzą swego przodownika Kwiatka, który założył nową osadę — Kwiatkowice. Wywdzięczając się klasztorowi za miłosierdzie, darował mu ją wraz z lasem, zwanym Bukowiną. Mieszkał niedaleko Henrykowa rycerz Stefan Kobyla Głowa, który po śmierci kanclerza podburzył sąsiadujących z nim „dziedziców cienkowickich", zwanych Piroszowicami, po bracie Głąba, Piroszu, ażeby jako spadkobiercy

---

[1] „Rewizja teorii" *(Kwartalnik Historyczny* XII, Lwów 1898).

[2] Ogłoszony przez Helcla z przekładem w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*, II, Kraków 1870. Jest to zbiór przepisów i zwyczajów prawnych, wydanych po niemiecku, prawdopodobnie dla sądów krzyżackich w ziemi chełmińskiej. Znaleziono rękopis ułomny i urwany właśnie w tym punkcie, gdzie zaczynał się tekst o włościanach wolnych, z czego jeden z komentatorów tego zabytku wnosi, że wtedy, kiedy go przepisywano, już oni zanikli, więc prawa dla nich były niepotrzebne.

[3] *Liber fundationis Beatae Mariae.* Obszerna rozprawa Małeckiego o niej pt. „Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej" w *Kwartalniku Historycznym*, Lwów 1894, VIII.

odebrali las cystersom. Henryk Brodaty uznał ich pretensje za słuszne. Wtedy Kobyla Głowa dał księciu pięknego konia i w zamian otrzymał las, odebrany Piroszowicom. Nie miał on jednak środków na zagospodarowanie się, skutkiem tego nabyty przez niego obszar pozostał pustkowiem. Kupił go klasztor za 28 grzywien. Ale po 60 latach zjawił się istotny potomek Głąba, który zagroził procesem. Dano mu odczepnego 29 grzywien, za które zrzekł się swych praw.

Z tą główną osnową dziejów klasztoru wiążą się uboczne. Osadę Żukowice, na której również siedzieli „wieśniacy księcia“ i rozpierzchli się, jako pustkę przyłączył do swych posiadłości kanclerz Mikołaj „za pozwoleniem księcia“. Przyłączył również wsie Kołaczewiców, potomków Kołacza, których wysiedlił za wynagrodzeniem. Dziedzice Bobolic, przy Henrykowie, za rozbój skazani zostali na śmierć. Wolno im było wykupić się, ale książę nakazał, ażeby ich dziedzictwo wystawić na sprzedaż. Najbliższe do niego prawo mieli krewni, ale nie posiadali pieniędzy. Nabył je klasztor za 19 grzywien, które złożono za wypuszczenie więźniów. W 8 lat wystąpili krewni z procesem przeciwko klasztorowi, ale sprawę przegrali. Potomkowie posesorów wsi Radzice, gdy się zmienił panujący książę, zwrócili się do niego, ażeby im zatwierdził jej posiadanie. Ale po kilku tygodniach inny książę zawładnął dzielnicą Śląska, który wcielił Radzice do swych dóbr stołowych, a mieszkańców kazał ze wsi usunąć. Gdy za nimi wstawili się rycerze, postanowił, ażeby „nasi ludzie zobowiązali się służyć księciu jednym koniem bojowym“ i ażeby przyjęli swoje dziedzictwo z jego rąk jako feudum. Książę przekazał je rycerzowi swego orszaku, którego był łucznikiem, dziedzice zmienili je na okup. Klasztor skupił ich ziemie i serwitut rycerza. Inny rycerz usunął dziedziców ze wsi Cienkowice i osadził w niej kolonistów niemieckich.

Małecki rozważywszy te fakty pyta: „Czy to może uchodzić za prawdę, że tzw. wieśniacy księcia, inaczej zwani dziedzicami, nie byli niczym więcej jak tylko dziedzicznymi w swych gruntach czynszownikami, a rzeczywistego prawa własności do swych dziedzictw nie posiadali?“ Znakomity ten badacz posuwa obronę swego twierdzenia aż do uznania za przekonywający dowód tego, że Kwiatek, który miał obciętą rękę, „z pewnością nie otrzymał jej z bójki w karczmie“, i który posiadał władzę w swej osadzie, „bynajmniej na chłopa przywiązanego do gleby i pozbawionego wolności nie patrzy“. Dlaczego nie miał utracić ręki w karczmie i musiał być koniecznie przywiązany do gleby — szanowny autor nie wyjaśnia. Małecki patrzy ciągle na przytoczone fakty z błędnego stanowiska nowoczesnej własności i dlatego nie może ich zrozumieć należycie. Ci dziedzice (*haeredes*, nazywani posiadaczami — *possessores*, wieśnia-

kami księcia — *rustici ducis,* rolnikami — *agricolae,* tuziemcami — *terrigenae* itd.) byli to po prostu poddani księcia, którzy otrzymali od niego ziemię na dziedziczne użytkowanie z prawem do niej krewnych. Dlatego mógł on ją im odbierać, innym oddawać a ich z niej usuwać. Jeśli zaś oni coś sprzedawali lub coś usiłowali odzyskać, to tylko owo dziedziczne użytkowanie. Cóż to była za zupełna własność, jeżeli — jak sam Małecki przyznaje, „wszystkie dawniejsze, w powyżej opowiedzianych wypadkach dokonane alienacje gruntowe tej klasy ludzi zatwierdzał panujący monarcha"? Czy będąca ich przedmiotem ziemia była własnością jej użytkowników? Prosto a dobitnie określił ten stosunek sam Henryk Brodaty mówiąc: „Nadanie i prawa wszystkich naszych poddanych zależą od naszego c h c ę lub n i e c h c ę". Sprzeczność zdań w tej sprawie wynika nie z braku rozstrzygających dowodów, ale z różnic w pojmowaniu własności. W dzisiejszym jej rozumieniu żaden chłop w Polsce średniowiecznej bezwzględnym właścicielem ziemi nie był. Był on jako wolny jedynie wierzycielem i dziedzicznym dzierżawcą cudzego majątku, obciążonego długiem jego pracy, słabo zabezpieczony od nierzetelności właściciela nie tyle hipoteką prawa, ile hipoteką zwyczaju albo tylko dobrej woli dłużnika. I gdyby nawet odnaleziono w źródłach historycznych niewątpliwy fakt posiadania ziemi przez chłopa tytułem własności zupełnej i bezwarunkowej, świadczyłoby to tylko, że jakiemuś zręcznemu i bogatemu luzakowi lub g o ś c i o w i udało się omylić czujność prawa i zwyczaju. dokonać zakazanego nabytku i wśliznąć się między szlachtę, która odkrywszy wtręta natychmiast go spomiędzy siebie wyrzuci i jego własności zaprzeczy. Co też rzeczywiście się zdarzało[1].

Chociaż średniowieczny chłop polski posiadanej przez siebie ziemi nie uważał za własną z prawa, uważał ją jednak za swoją z „zasiedzenia"

[1] Zachowane w dokumentach akty sprawiają złudzenie nieścisłością wyrażeń. Jeżeli czytamy (u Hubego *Prawo polskie XIV w.,* Warszawa 1886) pod r. 1339, że ktoś sprzedał pewien dział gruntu chłopom „prawem dziedzictwa w wieczne posiadanie" *(vendidit.. jure hereditario in perpetuum),* to nasuwa się pozornie uzasadniony wniosek, że oni kupili tę ziemię na zupełną własność, podczas gdy oni ją nabyli tylko na użytkowanie dziedziczne. Z nową hipotezą wystąpił ostatnio K Tymieniecki *(Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich,* Warszawa 1921, s. 340 i n.). Ponieważ chłopi pożyczali szlachcie pieniądze na zastaw ziemi, więc autor dowodzi: „Zastaw nie wykupiony mógł łatwo stać się własnością kmiecia... Od zastawu jeden tylko krok jeszcze prowadzi kmiecia do p e ł n e j własności, do czego może on również dojść przez kupno... Prawdopodobnie dopiero takie znalezienie oparcia gospodarczego poza „obyczajem kmiecym" (własnością użytkową) ułatwiało kmieciowi ostateczne zlikwidowanie dawnego stosunku i uzyskanie pełnej niezależności gospodarczej". Przypuszczenia tego nie popierają przytoczone przez autora zastrzeżenia w umowie zastawnej (jeśli kanonik Skwara nie odda pożyczonych pieniędzy w terminie kmieciowi Mikołajowi, traci ziemię — *perdet et amittet),* co T. tłumaczy: „przejdzie na własność Mikołaja". Tak rozumielibyśmy obecnie, ale nie wówczas.

i poczytywał za wielką krzywdę, gdy mu ją odbierano. Tyle wkładał w nią pracy, miłości i starań, tak się z nią zżył, że nie mógł pojąć, ażeby ona należała do kogoś innego, kto jej nigdy nie dotknął. Wszelkie też, chociaż uznane przez niego za prawne, przecięcie węzła pomiędzy nią a sobą wydawało mu się gwałtem.

Czy ten osobliwego rodzaju dziedzic posiadał prawo bliższości, które wymagało zgody krewnych na sprzedaż nieruchomości i dawało im pierwszeństwo w jej nabyciu?

„Prawo przyzwalania na alienacje nieruchomości — odpowiada Balzer — da się stwierdzić w naszych źródłach średniowiecznych jedynie tylko co do dóbr rycerskich". Toż samo utrzymuje w osobnej rozprawie N. Michalewicz[1]. Jest to fakt niezawodny i zupełnie naturalny. Prawo bliższości w tym znaczeniu wśród chłopów nie istniało z tej prostej przyczyny, że nie istniały żadne „dobra chłopskie". Natomiast jest pewne — jak to zresztą widzieliśmy w dziejach rodzin Głąba i Kwiatka *Księgi Henrykowskiej* — że krewni chłopscy posiadali prawo zgody na odstępowanie użytkowej własności ziemi.

VI

Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności poddanych względem panów. Dziesięcina i jej historia.

Określiliśmy stosunek chłopów w Polsce średniowiecznej do użytkowanej przez nich ziemi pańskiej, poznajmy teraz ich szczegółowe zobowiązania. Zawarliśmy ich w pięciu klasach: 1) niewolnicy służbowi i rolni, 2) włościanie osiedleni w dobrach książęcych, 3) przypisańcy w dobrach świeckich i duchownych wraz z zagrodnikami i komornikami, 4) goście, 5) czynszownicy. Kategorie te można sprowadzić do trzech: niewolników, przypisańców i czynszowników[2]. Jakież spoczywały na nich ciężary robót, danin i posług, czyli tzw. prawo ziemskie?

---

[1] Balzer, „Rewizja teorii", N. Michalewicz „O prawie przyzwolenia krewnych na pozbywanie nieruchomości w Wielkopolsce aż do ustawodawstwa Kazimierza W." (*Przegląd Historyczny*, Warszawa 1906, III). Do przyzwalania byli uprawnieni: syn, ojciec, matka, brat, bratanek, stryj, brat stryjeczny, syn brata stryjecznego — trzy pokolenia. Wymagana była również zgoda członka rodu, który dopiero miał się narodzić.

[2] Rozmaitość nazw, określających odmiennie te same kategorie, połączona z nieścisłością znaczeń wyrazów łaciny średniowiecznej, utrudnia klasyfikację warstw ludowych. Trudno np. nieraz orzec, co należy rozumieć pod mianem *rusticus* obok *kmetho*. Zbłąkani tymi nazwami tłumacze stwarzają rodzaje nie istniejące. Tak np. Z. Komornicki

I. Powinności publiczne (względem księcia).

Stróża. Była to częścią danina a częścią obowiązek dostarczania stróżów wsi, miast, grodów i dworu monarszego podczas przyjazdu. Dopóki pasterstwo przeważało nad rolnictwem, płacono tę daninę w bydle, później — w ziarnie, a wsie ubogie — w skórkach kunich i wiewiórczych.

Poradlne[1] — na utrzymanie dworu monarszego. Miało ono przy tym różne nazwy, zależne od przedmiotów daniny (powołowe, krowne, wieprzowe itd.) albo od sposobu poboru (łanowe, podwórzowe, dymowe). Za Chrobrego jeszcze nie istniało. Dopiero Ryksa, wdowa po Mieczysławie II, zamieniła dobrowolne daniny włościan dla księcia (kurczęta, prosięta itd.) na stałe. Później pobierano je w pieniądzach (12 groszy z łanu).

Stan. Piastowie objeżdżali swe ziemie z licznym orszakiem dla odbywania sądów i wieców z rycerstwem. Monarcha podczas takiej podróży miał wyznaczone stacje, stany, na których się zatrzymywał. Nie byłyby te przejazdy uciążliwe, zwłaszcza że na każdą wieś przypadały rzadko, gdyby rozmaici dostojnicy i służebnicy, podróżując nawet bez księcia, nie uciskali i nie ograbiali wieśniaków, gdyby nie wypasali im łąk i pól, nie palili płotów. Zależnie od okolicy brano podwornie lub opolowo: krowy, cielęta, owce, wieprze, miód, zboże, słód dla gęsi nadwornych, a przy tym podwody[2]. Był osobny stan wojskowy.

Narzaz (na rzeź). Przedmiotem tej daniny było prosię, wieprz lub baran. Ponieważ pobierano taką daninę pod innym tytułem, więc może ona była tylko odmienną nazwą.

Moneta, czyli obraz (lub obrzaz), inaczej pomiot. Pieniądze średniowieczne były srebrne. Książęta wybijali dla zysku coraz cieńsze, tak że nie można było odcisnąć na nich drugostronnego obrazu. Gdy cienkość blachy doszła w końcu do kresu, wymyślano inny sposób, przebijano monetę często, nieraz trzykrotnie w roku, na co trzeba było

---

w przekładzie *Kroniki* Galla oddaje *gregarius miles* przez nieosiadły na roli rycerz, zamiast: żołnierz pospolity prosty. W jednym tylko punkcie słownictwo łacińsko-polskie jest ustalone, a mianowicie w tytułach: szlachcic jest zawsze urodzony *(generosus)*, mieszczanin zacny *(probus)*, a chłop pracowity *(laboriosus)*.

[1] Nazwa ta pochodzi od pomiaru ziemi radłem. Gdy w połowie XIII w. zaczęto mierzyć na łany, poradlne zwało się łanowym, od końca zaś tego — pospolitym poborem ziemskim, za Jagiełły — królestwem.

[2] Leszek Czarny, mając zastrzeżony obiad w Wolborzu, zamienił go na 1 krowę, 2 owce — w lecie, 2 świnie, 30 kurcząt, 100 jaj, pół mierzycy grochu, tyleż prosa i tercjan soli — w zimie.

dać więcej starej dla otrzymania nowej. Był to podatek ściągany oszustwem, które najbardziej krzywdziło lud ciemny[1].

Oprócz tych danin głównych obciążały chłopów jeszcze liczne opłaty drobne, jak: targowe, drogowe, mostowe, pługowe, pozewne, przysiężne, godne, psarskie, kunne (od dziewczyny idącej za mąż do innej wsi), hiberna (na utrzymanie wojska), oprawne (justycjariuszom) i inne[2].

2. Posługi publiczne.

Wojna, podwojne lub pogoń. W okresie rodowo-opolnym nie było wojska, stworzyli je dopiero książęta dzielnicowi. Z początku walczyli tylko rycerze znakowi i włodycy, w miarę osiedlania się ich na roli i rosnących potrzeb gromadzenia większych sił zbrojnych pociągano chłopów. Udział ich jednak był tylko pomocniczy i przeważnie obronny podczas napadów nieprzyjacielskich[3]. Ci, którzy zostali na miejscu, znosili podczas wojny straszne udręczenia i rabunki od przechodzącego wojska, które nie otrzymywało żołdu, lecz żyło własnym chlebem.

Budowa i naprawa grodów i mostów.

Powóz — obowiązek dostarczania samych wozów, podwoda — samych koni, obciążał również rycerzów i służył do przewozu niektórych rzeczy dworu książęcego: zwierzyny, chleba, ryb, wina, sieci, namiotów, a także złota, jeńców, przestępców osadzonych w kłodzie (kłodników) itd. Powinność ta była bardzo uciążliwa i rujnująca dla włościan. Później (w XV w.) została zastąpiona opłatą[4].

---

[1] Przebijanie odbywało się pod gołym niebem. Mincarz przyjeżdżał z młotem i kowadłem, zwykle podczas jarmarku, wywoływał starą monetę, którą mu znoszono, i przerabiał ją na poczekaniu. Jednocześnie sprzedawał sól, której grudki zastępowały monetę zdawkową, w wiekach średnich nieznaną. Pieniądze zaczęto u nas bić za Mieczysława I, głównie dla handlu zewnętrznego. Obieg wewnętrzny zadowalał się handlem zamiennym i surogatami: służyły do tego chusty płócienne, skórki lisie, bobrowe, kunie itp. Każdy udzielny książę miał swoją monetę. Dopiero Kazimierz W. zaprowadził ogólną — „wieczystą". Wtedy przebijanie i oszukiwanie ustało.

[2] Justycjariusze, inaczej oprawcy, ustanawiani, znoszeni i przywracani, byli rodzajem prokuratorów, do których należały sprawy chłopów i gołoty (drobnej szlachty bezziemnej). Jaki jednak był zakres ich władzy i działań, dotąd nie wyjaśniono, pomimo specjalnej o nich rozprawy W. Abrahama *(Rozprawy wydziału historycznego A. U.*, Kraków 1887, XIX).

[3] W nadaniach książęcych Kościołowi, uwalniających jego kmieci od wszelkich powinności i sądów państwowych, mieszczą się liczne zastrzeżenia, że są oni obowiązani stawać w szeregu do „obrony ziemi" *(ad terrae defensionem)*. Patrz między innymi *Kodeks dyplomatyczny ks. mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863, przywileje Konrada z r. 1231, 1239.

[4] Kościół, który przodował w odrywaniu swych poddanych od władzy książęcej i przywłaszczeniu jej sobie, już w XII w. na zjeździe łęczyckim (1180) uzyskał dla nich zwolnienie od podwód w czasie pokoju pod groźbą klątwy.

3. Posługi łowieckie.

Psarskie, bobrowe, sokołowe, przełaja, szron. Podczas łowów księcia chłopi obowiązani byli dostarczyć jemu i jego orszakowi stanu, powozu i podwody oraz żywności potrzebnej dla łowczych i psów, pilnować gonionej zwierzyny, poszukiwać zbłąkanych psów. Z powinności tego rodzaju może najdotkliwsze było strzeżenie, pod groźbą wielkiej kary pieniężnej, gniazd sokolich, ażeby pisklęta z nich nie uciekły, zanim je wybierze sokolnik. Skargi włościan na ściągane z nich grzywny sięgnęły aż do Rzymu: papież Grzegorz X polecił arcybiskupowi i biskupom, ażeby skłonili książąt do zaniechania tej zdrożności.

Książęta, nadając ziemie z ludnością, początkowo zastrzegali sobie w nich wszystkie lub niektóre z tych powinności; powoli jednak musieli zrzec się ich całkowicie. Nie zmniejszyło to bynajmniej ciężaru ludności wieśniaczej, bo nowi panowie świeccy i duchowni, nie mogąc lub nie chcąc korzystać z jakiejś posługi spełnianej dla księcia, zamieniali ją na inną, nieraz jeszcze cięższą.

4. Powinności poddanych względem panów.

Pomijając osadników na prawie niemieckim, o których później mówić będziemy, rzec można, że ludność wieśniacza, pozostająca w bezpośredniej zależności u panów świeckich i duchownych, była niewolną. Niewolnicy właściwi wykonywali „wszystko, co im każą"; przypisańcy mieli określone zwyczajem, później i prawem, a głównie samowolą panów warunki swego poddaństwa w różnych czasach i miejscach odmienne; czynszownicy mieli umowy terminowe bardzo złożone i często w ciągu trwania przez panów z krzywdą chłopów zmieniane[1].

Poznamy je bliżej w obrazie osadnictwa na prawie niemieckim.

---

[1] Według przywileju Henryka Brodatego (1204) dla klasztoru trzebnickiego na poddanej mu ludności wiejskiej spoczywały następujące obowiązki. Rolnik, który miał 4 lub więcej wołów albo dwa woły i konia, dawał 4 miary pszenicy, 2 żyta, 2 owsa i donicę miodu; który miał 2 woły lub konia — połowę tego; który uprawiał ziemię cudzymi wołami — miarę żyta Każdy zaś powinien był zżąć 5 kóp zboża i zsiec 3 wozy siana. Narocznicy — po kilka sztuk swoich wyrobów. W zamian za posługi dla księcia, od których zostali uwolnieni, musieli odrobić 6 dni w roku, nadto każdy zżąć 5 kóp zboża, zsiec 3 wozy siana i oddać naiwne: który posiadał 4 woły lub 2 woły i konia — 2 kurczęta, 2 sery i 10 jaj; który 2 woły lub konia — połowę; który orał cudzymi wołami — kurczę lub ser i 5 jaj.

Wykaz i objaśnienia wymienionych powinności zawierają prace Piekosińskiego *(Ludność wieśniacza i O powstaniu społeczeństwa polskiego)*. Obfitość ziemi i nieudolne sposoby korzystania z niej, wymagające dużej przestrzeni dla wyżywienia jednej rodziny i opłacenia pana, sprawiły, że gospodarstwa chłopskie równały się rozmiarem dzisiejszym fermom lub koloniom: dziedzina bowiem obejmowała 30 do 100 morgów; przeciętny folwark w XIII w. nie był większy od gospodarstw chłopskich.

5. Dziesięcina.

Danina ta, która w pierwszym okresie istnienia Kościoła chrześcijańskiego była dobrowolną jałmużną wiernych dla kapłanów i dopiero w VIII w. zamieniona została przez Karola Wielkiego na obowiązek powszechny, weszła do Polski wraz z chrześcijaństwem, a od XIII w. ustaliła się jako przywilej duchowieństwa. Była ona snopową wytyczną (od wytknięcia na polu należnego zboża), małdrakową, czyli osepem zbożowym, wprowadzonym przez osadnictwo niemieckie, i pieniężną, czyli kompozytem (XVII w.). Szlachta ciągle aż do XVIII w. usiłowała zrzucić dziesięcinę ze swoich bark i pozostawić ją wyłącznie na chłopskich, co jej się czasami udawało, albo przynajmniej ofiarować ją kościołowi dowolnie wybranemu.

„Żaden prawie sobór — mówi I. Miączyński[1] — o tym pierwszym a wielkim kanale dochodów nie zapomniał. Księża świeccy mieli zalecenie kląć co rok i krępować sumienie nie oddających dziesięciny".

Statut IV synodu piotrkowskiego nakazywał wyklinać szlachtę za opornych kmieci. Kazimierz Jagiellończyk potwierdził statut Łokietka, według którego pozostający w klątwie za dziesięcinę dłużej niż rok ulegają konfiskacie dóbr[2].

W mocnych kleszczach trzymało duchowieństwo cały ogół ziemski, a nade wszystko chłopów, którzy ciągle musieli uiszczać dziesięcinę.

Szczegóły tego ciężaru znajdą się w rozdziale następnym między powinnościami osad na prawie niemieckim, według których układały się przeważnie stosunki w innych wsiach.

VII

Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckim. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza.

Czy prawdą jest, że zakonnicy obcy, a głównie niemieccy, którzy stanowili załogi naszych pierwszych klasztorów, zauważywszy w Polsce źle uprawianą a bogatą ziemię, zachęcili swych rodaków do przybycia; czy też skutkiem klęsk i wyludnienia, a prawdopodobnie z rozmaitych przy-

[1] *Rozprawa o dziesięcinach*, s. 95. Por. T. Czacki, *Dzieła*, Poznań 1844, I, 329, W. Abraham, *Biblioteka Warszawska* 1891, IV.

[2] J. Herburt, *Statuta*, 140 i n.

czyn — dość że od XIII w. zaczęli napływać koloniści niemieccy, którzy osiedlali się naprzód na Śląsku, a potem posunęli się dalej w głąb Polski[1]).

„Prawo polskie *(jus polonicum)* — mówi Naruszewicz[2]) — pełne dla kmieci i innego gminu uciążliwych podatków i służby dworom książęcym, od której nawet dobra szlacheckie nie były wolne, odrażało cudzoziemców od Polski. Kasztelani i starostowie, siedzący po zamkach książęcych, często ostatnim sposobem okoliczne sobie powiaty ciemiężyli przez zdzierstwa i egzekucje zwyczajów dawnych". O tym koloniści niemieccy wiedzieli i dlatego przybywając do Polski żądali, aby ich osadzano na prawie niemieckim, które z sobą przynieśli. Ponieważ za najwyższą instancję sądową uznawało ono trubunał w Magdeburgu, nazywano je również magdeburskim[3]).

Po napadzie Tatarów w XIII w. i wytępieniu ludności na ziemiach polskich okazał się wielki brak rąk roboczych, a za nim wzrósł przypływ kolonizacyjny. O ile uchwycić można jego przebieg, zwrócił się on naprzód do dóbr kościelnych, potem do książęcych a w końcu do rycerskich. Gdy już ustaliła się praktyka tego osadnictwa, przybrało ono formę powszechną. Zjawił się wynaleziony lub z własnej inicjatywy działający z a s a d ź c a, późniejszy sołtys osady, który z właścicielem ziemi zawierał umowę piśmienną w imieniu pewnej grupy kolonistów. „Był to zwykle jakiś gospodarny Niemiec albo około dworu ocierający się wieśniak, sługa, żołnierz, uobyczajony ekonom, w interesie pana do werbowanych chłopów chłopskim przemawiający językiem"[4]). Obraną przestrzeń gruntu dokładnie wymierzano i w prostokątnych figurach dzielono na łany[5]). Dwa z nich

---

[1]) Daty przybycia pierwszych kolonistów niemieckich do Polski ściśle oznaczyć nie można. W każdym razie początek XIII w. jest dokumentowo stwierdzonym. Kolej sprowadzania ich jest również watpliwa. Niektórzy badacze (J. Bandtke, *Zbiór rozpraw*, Warszawa 1812, s. 61) utrzymują, że naprzód ściągali ich książęta, więcej jednak prawdopodobieństwa przemawia za pierwszeństwem klasztorów. F. Bujak *(Historia osadnictwa na ziemiach polskich*, Warszawa 1920, s. 39) twierdzi, że pierwszymi osadnikami na prawie niemieckim byli (w XII w.) Wallonowie z Niderlandów południowych, po nich mistrze w osuszaniu bagien — Holendrzy z Niderlandów północnych. Od czasu wojny trzydziestoletniej zaczęli napływać protestanci niemieccy, głównie ze Śląska, Brandenburgii i Pomorza, osiedlający się również w okolicach bagnistych i uzyskujący takie same jak Holendrzy warunki od właścicieli ziemskich, a przez ludność polską zwani Olendrami. Por. Potkańskiego *O pochodzeniu wsi polskiej*, s. 18.

[2]) *Historia narodu polskiego*, VII, 107.

[3]) Nazywano też frankfurckim i flamandzkim. Zastosowane do potrzeb miejscowych w Środzie i odpowiednio przykrojone służyło jako średzkie przez całe wieki średnie dla Śląska i znacznej części Polski.

[4]) L. Ł. „O sołtystwach w Polsce" *(Biblioteka Warszawska*, 1843, III).

[5]) Piekosiński „O łanach w Polsce" *(Rozprawy wydziału historycznego A. U.*, Kraków 1888, XXI) daje bardzo szczegółowe wiadomości w tym przedmiocie. Łany były rozmaite i nierówne: królewski, wójtowski albo rewizorski 90 morgów, królewski

wolne od czynszu dostawał sołtys, dwa przeznaczano na pastwisko (skotnicę), dwa dla kościoła. Ponieważ wydzielony pod kolonię obszar był zwykle lasem, który należało wykarczować, przeto otrzymywała go ona na warunkach wolizny, to jest uwolnienia od czynszu dla dworu i od powinności względem państwa i Kościoła. Długość tego okresu była w zależności od trudności karczunku i wynosiła od 8 do 25 lat. Na znak pewności w środku osady wkopywano słup, w którym tyle było wbitych kołków, ile miało być lat wolnych. Corocznie wyjmowano jeden. Po upływie tego okresu osadnik obowiązany był pozostawać tyle lat na zajętej roli, ile miał wolizny.

Poznajmy szczegółowo obciążenie ziemi w tej dzierżawie opłatą, powinnościami i daninami, zwłaszcza że ono z czasem służyło za wzór innym osadom, nawet nie opartym na prawie niemieckim i stało się typowym[1].

Na rzecz dworu: czynsz (płat) wynosił przeciętnie z łanu czwartą część grzywny, czyli 12 groszy, ale też 16, 18, 20, a na Śląsku nawet 24, bardzo rzadko 30, 32, 1 lub 1½ grzywny. Były jednak wypadki, że płacono tylko 10 i 4 gr[2].

Daniny w naturze: zboże, zwykle pszenica, owies, żyto po 2 miary z łanu, ale także 3 do 8. Koloniści w dobrach królewskich byli przeważnie wolni od danin.

Przed wielkimi świętami cała wieś dawała szynkę, wieprza, krowę, połcie mięsa. Czasem te dary zamieniano na pieniądze. Nadto pojedynczo z łanu 15—30 jaj, 1—3 kurcząt, ser, donicę miodu. Zamiast tego wykonywano posługi we dworze (np. zwózkę). I te daniny składano rzadko w dobrach królewskich.

---

sprawdzony 85, kr. hybernowy 64, frankoński większy 50⅔, frankoński albo niemiecki 43½, polski albo kmiecy większy 21½, mniejszy 12. Powszechnie jednak znane były w Polsce średniowiecznej dwa łany: mały, średzki, flamandzki, chełmiński 30 m. i wielki, frankoński magdeburski, niemiecki, przeszło 40 m. „Łan jest to gospodarstwo średniej rodziny wieśniaczej, zwane zwyczajnie rolą, dzielącą się na półrolki i ćwierćrolki". Jego wielkość zależna była od sprawności karczownika i płodności ziemi. Por. Czacki, *Dzieła*, I. 241. Jednostka miary według Bujaka („Osadnictwo") był pług wielki, równy trzem mniejszym po 30 m., czyli 90 m.

[1] Ułatwia nam to gruntowna rozprawa K. Kaczmarczyka „Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV w." (*Przegląd Historyczny*, Warszawa 1910, XI).

[2] Czacki (*Dzieła*, I) ułożył tablicę wartości monet polskich i litewskich od r. 1300, wyrażonej według stopy z r. 1486. Grzywna nie była monetą rzeczywistą, lecz tylko pojęciem monety, odpowiadającym pewnej ilości srebra (3688 gramów). W ciągu wieków zmieniła ona i zmniejszyła swą wartość (od 64 zł pol. do 1 zł 18 gr), zależnie od ilości „fein" srebra. Pospolicie równała się: 48 groszom, 4 fertonom (ferton, czyli wiardunek), 24 skojcom, 3 czerwonym złotym. 1 grosz z XV w. równał się 40 gr z XVIII. Oprócz grzywny jako pojęcie monety używana była kopa (4610 gramów czystego srebra), która z 80 zł pol. w r. 1300 spadła do 2 zł w r. 1766.

Trzy razy do roku przyjeżdżał do wsi pan lub jego zastępca dla odprawienia wielkich sądów lub ściągnięcia czynszów. Na utrzymanie jego i jego orszaku przez dzień wieś składała obiedne, które w trzeciej części pokrywał wójt lub sołtys w naturze lub w pieniądzach 6—24 gr.

Robocizna 2—4, rzadko 5—6 dni w roku wiosną, latem i jesienią. Niekiedy zamiast tego obróbka 2—3 morgów łącznie ze skoszeniem i zwózką. Obowiązywała ona tylko w dobrach rycerskich i kościelnych.

Sołtysi i wójtowie czynszów nie płacili, wykonywali tylko niektóre posługi osobiste (np. jazdy w sprawach właściciela).

Na rzecz kościoła: dziesięcina w osadach na prawie niemieckim była przeważnie pieniężna, rzadko zbożowa. Przez czas trwania wolnizny — chociaż zwykle krócej — nie pobierano jej. W pieniądzach wynosiła ferton, z mniej urodzajnych ziem 2—3 skojce. Wójtowie i sołtysi byli od niej wolni lub mieli ulgi. Z łanów frankońskich była większa, z flamandzkich mniejsza, chociaż niekiedy jednakowa. W zbożu zwykle wynosiła po 4 miary pszenicy, owsa i żyta — stosunek ten zmienia się. Nadto: donicę miodu, 1—2 wiązki lnu i 2—4 wiązki konopi, uprawianych pługiem. Dziesięcina snopowa była bardzo uciążliwa: trzeba było ze zbiorem czekać, dopóki nie przyjechał dziesiętnik i nie odliczył; wtedy dopiero wolno było zwieźć plon. Również uciążliwe było odwożenie jej, nieraz do miejsc odległych. Wsie książęce i szlacheckie mniej podlegały temu obowiązkowi. Gdy ludność opierała się lub zwlekała, rzucano na nią klątwy. Opór zwracał się głównie przeciwko dziesięcinie wytycznej. Najwcześniej i najgwałtowniej wybuchł zatarg na Śląsku, zwłaszcza gdy Bolesław Łysy uwięził biskupa wrocławskiego i trzymał go dopóty, dopóki ten nie zgodził się (1257) zmienić w całej diecezji dziesięciny snopowej na pieniężną. Również ostrą postać przybrała walka w Małopolsce, gdzie biskupi wbrew umowie chcieli narzucić snopową. Bronił ludności Kazimierz W., przeciw któremu wystąpił biskup krakowski Bodzanta. Oddano spór do rozstrzygnięcia arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jarosławowi, który naturalnie stanął po stronie biskupa. Nastąpił (1359 r.) układ: dziesięcinę snopową pozostawiono tam, gdzie ludność dotąd ją składała, oprócz wójtów i sołtysów obowiązanych tylko do pieniężnej; z nowych osad po upływie wolnizny osadnicy, wójtowie i sołtysi wnoszą również tylko pieniężną. Co do Wielkopolski zawarł król umowę z arcybiskupem. Ustanowiono: 1) w dawnych wsiach na prawie polskim pozostanie stan poprzedni; 2) w nowych, na prawie niemieckim — składać dziesięcinę w połowie zbożem i pieniędzmi; 3) w świeżo zakładanych na karczowiskach i obszarach leśnych tylko pieniędzmi (3 skojce z łanu); 4) wójtowie i sołtysi tylko pieniędzmi; 5) osadnicy wsi królewskich i szlacheckich obowiązani zwozić zboże dziesięcinne dla

arcybiskupa i kościołów. Duchowieństwo nie chciało poddać się tej ugodzie. Kazimierz W. interweniował również na Mazowszu, ale bezskutecznie. Jednakże w diecezji płockiej już przedtem nastąpiła zmiana.

Oprócz dziesięciny istniało m e s z n e (za msze), zdaje się nieznane przed kolonizacją niemiecką. Wynosiło ono: z łanu jedną lub połowę miary żyta i owsa. Od tej daniny nie byli wolni również zagrodnicy i sołtysi.

Kolęda po Bożym Narodzeniu, którą proboszczowie ciągle podwyższali, a której chłopi opierali się, z początku przymusowa, od XIV wieku stała się dobrowolną.

Posługi religijne (śluby, pogrzeby, nieraz chrzty) były opłacane. Wreszcie świętopietrze, składane naprzód przez książąt, zostało przez nich zepchnięte na ludność wiejską, która daremnie przeciwko niemu protestowała i od XIV wieku musiała płacić przymusowo.

Na rzecz monarchy: 1) służba wojenna obronna po wkroczeniu nieprzyjaciela, dostarczanie podwód dla wojska, zwykle jedna ze wsi, przez ludność łanową i gdzieniegdzie danina pieniężna; 2) naprawa grodów; 3) k o l e k t a, czyli p o b ó r: a) dla wykupienia księcia, który popadł w niewolę, b) gdy nieprzyjaciel wkroczył i żądał kontrybucji, c) gdy książę pragnął dokupić nową ziemię, d) gdy jego syna pasowano na rycerza. Kościół odmawiał tej kolekty. Wójtowie i sołtysi obowiązani byli do służby wojskowej.

Oto były najważniejsze warunki prawne i zwyczajowe osadnictwa na prawie niemieckim.

Obok zaznaczonych ulg i dobrodziejstw sołtys dostawał szósty grosz z czynszów kmiecych, trzeci grosz z kar i opłat sądowych, wreszcie opłaty z jatek, karczem, straganów i młynów.

Osady na prawie niemieckim posiadały własną, z początku słabo, ale z czasem zupełnie uzależnioną od panów organizację wymiaru sprawiedliwości. Sąd niższy tworzył się z sołtysa jako członka nieusuwalnego i ławników wybieranych przez gromadę. Mniejsze wsie i dobra składały się na utrzymanie jednej ławy, zmieniającej miejsca swych posiedzeń. Kary pieniężne (w i n y), zasądzane od kmieci, brał albo ich pan, albo właściciel innego gruntu. Wyroki spisywano na deszczułkach woskowanych lub papierze. Sąd, chociaż zagajany w imieniu pana, zasiadał nie we dworze, lecz dla zachowania pozorów bezstronności w mieszkaniu sołtysa, w plebanii, chłopskiej chacie lub karczmie. Orzekał on w sprawach cywilnych: o przyjęciu lub porzuceniu osady, o wartości zastępcy osadnika, załogi (zapomogi danej przez pana), o niewypłacaniu czynszów itd., w sprawach kryminalnych: o przestępstwach powodujących powieszenie, obcięcie uszu,

ręki, nogi, a nawet głowy, ciężkie grzywny itd. Sołtys dostawał część w i n, ława — dzban miodu.

Instancją apelacyjną był dziedzic lub jego zastępca, wyrokujący jednak w obecności sołtysa[1].

Gdy strony były różnego stanu (kmieć i szlachcic), obradował sąd podwójny, od którego apelacja szła do sądu ziemskiego (szlacheckiego). Sołtysi sądzeni byli albo przez sołtysów, albo przez najwyższy sąd niemiecki, albo przez kasztelański, wojewodziński, biskupi. Późniejsze postanowienia spychały sołtysów coraz niżej: sądzili ich panowie lub ich zastępcy, a wreszcie ławnicy.

Sądy wsi polskich na prawie niemieckim posługiwały się prawem krajowym, sądy wsi niemieckich posiadały własne ustawy, a w wypadkach wątpliwych zwracały się po wyjaśnienia (o r t e l e – *Urtheile*) do Magdeburga lub Halli, gdzie przebywała ich najwyższa instancja, którą odciął dopiero Kazimierz W., założywszy dla tego rodzaju spraw osobny trybunał (1365), który zresztą skutkiem upadku samorządu gmin na prawie niemieckim okazał się bezcelowym.

W porównaniu z położeniem polskiej ludności wiejskiej, zwłaszcza przypisańców, kolonista niemiecki mógł istotnie uważać się za szczęśliwego. Materialnie dźwigał znacznie mniejszy ciężar robót, danin i powinności, od których był zupełnie wolny przez czas wolnizny. Miał niższy sąd własny, wolność osobistą i dość obszerny zakres samorządu gminnego. Gospodarował na łanach dobrze odciętych i sprzyjających korzystniejszej uprawie. Pan, chociaż zachował nad nim zwierzchnictwo, nie nękał go i nie targał mu życia nieograniczoną samowolą[2]. Nic też dziwnego, że polska ludność rolnicza zapragnęła otrzymać te same warunki życia i pracy. Ponieważ zaś osadnictwo urządzone na prawie niemieckim okazało się korzystne również dla właścicieli ziemi, rzucili się oni tłumnie do zdoby-

---

[1] Taki zastępca zwał się b u r g r a b i a, we włościach ruskich — w o j e w o d ą, w klasztornych — j u d e x; w dobrach kapitulnych zjeżdżał kanonik, prokurator generalny, podejmowany przez kmieci i sołtysa.

[2] Równocześnie z kolonizowaniem wsi na prawie magdeburskim odbywało się kolonizowanie miast, które nie uległy jak tamte szybkiemu spolszczeniu, lecz długo zachowały charakter niemiecki. „Polska — mówi Kutrzeba (*Historia ustroju*, 39) nie rozwinęła miast powoli, genetycznie z tych zawiązków, jakimi były podgrodzia i targi, lecz kiedy odczuła ich potrzebę, przyjęła z Zachodu formy, które tam już dawno się wyrobiły. Miasta też od razu w formie już wydoskonalonej w Polsce się pojawiające zakładane są przez obcych, Niemców, i przez nich też zasiedlane". Warunki kolonizacyjne dla miast były podobne do wiejskich. Osadnik płacił czynsz księciu, panu lub kościołowi, osobiście był wolny. Najstarsze miasta były królewskie. Gdy się uporządkowały, stawiano przybyszom warunki: „dobry urodzaj" (prawe łoże) i nabycie gruntu w mieście. Pierwsi osadnicy stanowili patrycjat, późniejsi — pospólstwo. Na czele administracji i sądu stał z a s a d z c a, wójt z 7 ławnikami.

wania przywilejów lokacyjnych i bądź do zakładania na ich podstawie nowych wsi, bądź do przerabiania dawnych. Z tych czynszowników powstała wkrótce warstwa społeczna, która z czasem mogła była stać się żywiołem bardzo silnym i oddziałać korzystnie na ukształtowanie ludności rolniczej, gdyby organizacja obca, do miejscowych stosunków nie dopasowana, nie złamała się pod ich naciskiem, gdyby zarówno książęta jak obdarowani przez nich przywilejami nie zepchnęli tej warstwy na poziom poddaństwa.

Zdania historyków polskich o polityczno-społecznej i ekonomicznej wartości osadnictwa na prawie niemieckim są bardzo rozbieżne. Naruszewicz[1] widzi w nim tylko ujemne wpływy. „Zaczęły pustoszyć się zamki, niszczyć drogi publiczne bez rąk, od powinności prawa polskiego, czyli książęcego uwolnionych. Skarb książęcy utracił swoje dochody z ceł, karczem, danin pieniężnych i w rzeczach. Zamnożyły się łotrostwa i rozboje publiczne, że lud wiejski, obowiązany z prawa polskiego do pogoni hultajów, nie czynił tej posługi. W ogóle był to zysk dla prywatnych, lecz nie rządu". Według Lelewela[2] osadnictwo to wynaturzyło i spaczyło rozwój narodowy. „Że lokacje wsi i miast na prawie teutońskim — mówi Helcel[3] — tam, gdzie były połączone z kolonizacją rzeczywistą mieszkańców cudzoziemskich (np. na Śląsku), przenarodowiły z czasem ludność i kraj — o tym wątpliwości nie ma. Lecz w innych Polski dzielnicach przywilej prawa teutońskiego zwykle tylko organizację gminie przynosił odmienną wraz z ulgą w licznych prestacjach (powinnościach), zwłaszcza roboczych, wcale rodowitej ludności nie zmieniając. Że zaś w tego rodzaju przywilejach nie tylko dobrobyt materialny, lecz i osobista wolność ludności jawną odnosiła korzyść, mamy na to bardzo często i w późniejsze wieki powtarzane wyznania..." „Wprowadzenie prawa niemieckiego — utrzymuje T. Piłat[4] — było utwierdzeniem i rozszerzeniem jurysdykcji patrymonialnej, w każdej bowiem osadzie na prawie niemieckim właściciel ziemi, wydzielonej osadnikom na wieczysty(?) użytek, był zarazem właścicielem jurysdykcji, którą sprawowano nad nim w jego imieniu i pobierał od osadników jako pan ziemi czynsze gruntowe oraz inne powinności. Wszystkie tedy osady miały cechę poddańczą, bez względu na to, czy panem ziemi był sam panujący, czy też duchowny lub świecki posiadacz dóbr". — „Kolonizację niemiecką — twierdzi A. Krasiński[5] — musimy uznać za nadzwyczaj szczęśliwy i dla

[1] *Historia narodu polskiego*, IX, 148.

[2] *Polska, dzieje i rzeczy jej*, VIII, 90.

[3] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, I, CXIII.

[4] „Pogląd na rozwój urządzeń gminnych i patrymonialnych w dawnej Polsce" (*Przewodnik Naukowo-Literacki*, Lwów 1878).

[5] *Geschicht. Darstel.*, s. 68, 71.

rozwoju ekonomicznego korzystny moment. Żywe poczucie prawa i gospodarcza zdolność kolonistów wywołały wszędzie wzrost bogactwa i niemniej wzmocniło stan chłopski. Kolonizacja niemiecka działała odradzająco i jej to należy przypisać, że przez 100 lat wolność chłopów rozszerza się w kraju, a przez drugie 100 aż do połowy XV w. trwa z małymi ograniczeniami, podczas gdy współcześnie w Europie zachodniej położenie robotników rolnych było niewątpliwie gorsze". — „Idealna ta organizacja — powiada Bobrzyński[1] — zasilana nowymi żywiołami, przesiedlającymi się tłumnie z Niemiec do Polski, poparta wielką wytrwałością i pracą, zdziałała cuda w kilku wiekach, w których danym jej było swobodnie ostać się i rozwijać. Zaludnienie kraju wzmogło się kilkakrotnie, drugie tyle ziemi, odjętej lasom, dostało się w starych i nowych osadach pod uprawę, puste przedtem przestrzenie na podgórzu karpackim i na wschodnim brzegu Wisły, w Lubelskiem i na Podlasiu ogarnęła polska kolonizacja". Kętrzyński[2], który dowodzi, że „Niemcy prawie wszystko zawdzięczają Słowianom, a Słowianie im tylko nędzę niewymowną i niewolę, nazwaną przez nich kulturą", o tym osadnictwie tak się wyraża: „Chłop w niemieckich wsiach osiadły stał się przypisańcem; gdy bez wiedzy pana lub władzy państwowej opuszczał rolę, był zbiegiem, którego ścigano i którego wydania się domagano... stał się po prostu niewolnikiem, rzeczą pańską, którą sprzedawać było można". — „Wsie polskie — pisze Kochanowski[3] — samoistnie powstałe, wskutek obfitości ziemi a braku rąk roboczych, miały charakter zbiorowo-jednodworczy. Jakkolwiek bowiem kmiecia łączyło z innymi towarzyszami, zamieszkałymi w tej samej wsi, bliskie sąsiedztwo, wspólna zawisłość od pana i solidarna odpowiedzialność za popełnione we wsi lub w jej najbliższym okręgu (opolu) a nie wykryte przestępstwo, wieś jednak nie stanowiła właściwie ani jednostki prawnej, ani też jej grunty — jednostki gospodarczej, będąc co najwyżej tylko zbiorowiskiem terytorialnym podobnych jednostek". Inaczej w ustroju niemieckim: niezależność jednostki i zawodowa niezawisłość gospodarcza. „Wsie tedy w znaczeniu właściwym, bo mające za podstawę zarówno większą ilość włościan jak ich łączność prawno-rolniczą, powstają u nas, wbrew twierdzeniom szkoły Lelewelowskiej, dopiero pod wpływem kolonizacji niemieckiej". — „Odwieczne puszcze i ciemne bory rzedną — mówi Potkański[4] — ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera. Wszędzie widać świeżo

---

[1] „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce" *(Rocznik Akad. Um.,* Kraków 1891/2).

[2] „O pierwotnym ustroju Polski" *(Ateneum,* 1881). „O Słowianach między Renem a Łabą" *(Rozprawy wydziału historycznego A. U.,* Kraków 1901, IV).

[3] *Kazimierz Wielki,* Warszawa 1899, s. 87.

[4] *O pochodzeniu wsi polskiej,* s. 47.

zorane pola, świeże, jasne, słomiane strzechy coraz częściej przerywają dawną głusz leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych, przeżytych form, organizacja grodowa upada w znacznej mierze dlatego, że są już miasta, wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innym gospodarstwem, z innym ustrojem — słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi zaś ją ostatni król Piast i sam zamyka przeszłości podwoje".

Po obu stronach tego sporu jest wiele przesady: osadnictwo na prawie niemieckim nie było ani zgubą, ani zbawieniem. Mnisi lubiąscy, którzy w XII w. sprowadzili kolonistów niemieckich na Śląsk, przedstawiali rolnictwo polskie w opłakanym stanie. „Kilkoma kawałkami drewna, niezgrabnie bez żelaza w sochę zbitymi, którą dwie krowy lub dwa woły ciągnęły, poruszano z wierzchu piaszczystą glebę pod zasiew lichego ziarna; o włóczeniu, o nawozie pewnie nikt nie myślał, lichy też musiał być plon z takiej uprawy"[1]. Nie ulega wątpliwości, że koloniści niemieccy dodatnio oddziałali na kulturę rolną, że wielkie przestrzenie leśne zamienili karczunkiem na pola zasiewne, że tym polom nadali prawidłowe formy i określone wymiary. I to pewne, że pomimo zachowanej zwierzchniej władzy pana wsi, gminy na prawie niemieckim używały dość znacznego samorządu, co nie tylko sprzyjało ich materialnemu dobrobytowi, ale podnosiło moralnie ich członków. Wynaturzenie narodowe nie sięgnęło głęboko i nie trwało długo, a po wsiach polskich prześliznęło się płytko[2]. Rzeczywiście ci czynszownicy zostali potem zniewoleni, ale to nie było wynikiem ich przywilejów i wygrodzenia prawnego, nastąpiło zaś dopiero wtedy, kiedy panowie świeccy rozbili ich organizację zmianami i uroszczeniami, kiedy ich sądownictwo zamienili na dworskie, patrymonialne. „Nienasycona chciwość i chytrość książąt — mówi Piekosiński[3] — wcześnie postarała się o to, ażeby ten raj ziemski nie był tak bardzo podobny do niebieskiego. Wymyślono osobne daniny, nieokreślone i niestałe, zależne od woli księcia". Naturalnie naśladowali ich skwapliwie panowie świeccy i duchowni.

Ponieważ wsie polskie powstały z nadań osobistych, często nieokreślonych, a przy tym różnorodnych, przeto miały chaty i pola rozrzucone, zależności rozmaite, granice niepewne a prawa posiadania splątane. Nieraz w jednej wsi byli poddani książęcy, szlacheccy i klasztorni; panował też

---

[1] Smolka, *Mieszko*, s. 37.

[2] Wbrew twierdzeniu B. Ulanowskiego *(Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVIII w.*, Kraków 1894), że „w bardzo wielu (!) wsiach język niemiecki używany był jeszcze w XVII w."

[3] „Ludność wieśniacza".

w nich bezład i mieszanina. Tymczasem wsie na prawie niemieckim były ściśle rozgraniczone, uporządkowane, zwarte i jednolite.

Obok kolonizacji niemieckiej rozwinęła się w daleko mniejszym zakresie kolonizacja wołoska na Podkarpaciu. Przewodniczył wsi kniaź, kilku wsiom — krainik. Obowiązywało prawo zwyczajowe wołoskie. Jak zwykle w górach osadnicy zajmowali się chowem bydła; obok czynszu składali daniny w owcach.

Gminy włościańskie odegrały w wiekach średnich wielką rolę jako osłony ludu przed chciwością i tyranią klasy uprzywilejowanej. Dzięki im rozwinęła się drobna własność we Francji, gdzie dotrwały do XVIII w.; na odwrót przez wczesne ich zniknięcie w Anglii pozostała własność wielka (latyfundia). „Dopóki istniały — powiada Laveleye[1] — przeszkadzały powiększaniu się własności magnackiej, naprzód dlatego, że miały zapewniony byt, następnie dlatego, że ich charakter zbiorowy dawał im siłę skupienia i oporu, wreszcie dlatego, że ich własność była — iż tak rzekę — niewzruszenie wolna od rozdrobnienia i zmiennych kolei przy podziałach, spadkach i sprzedaży". Polska gmin wiejskich w epoce Piastów nie wytworzyła. Jej lud rolny żył w rozbiciu. Skupiny takie, jak osada, wieś, parafia itd. — nie były to ciała spojone, samorządne, ale proste zbiorowiska ludzi. Gdyby organizacje gminne na prawie niemieckim, rozszerzone na wszystkie wsie, zdołały były się utrzymać, nie tylko zmieniłyby historię chłopstwa, ale nawet historię całego narodu polskiego. Gdzie indziej monarchowie, oparci na gminach wiejskich i miejskich, mogli skutecznie powstrzymywać nadmierny rozrost samolubstwa i uroszczeń szlachty; w Polsce pozbawieni tej pomocy musieli oddać jej na pastwę wszystkie przywileje i wszystkie warstwy społeczne[2]. „Trzeba było koniecznie obcego wpływu — mówi Lubomirski[3] — ażeby utrzymać przy życiu gminy wiejskie i do czynnego wystąpienia je powołać, żeby dodać tym, które już pozyskały samodzielną władzę sądowniczą, stosownej odwagi domagania się dalszych praw, rozleglejszych swobód i rozwoju samodzielności we wszystkich kierunkach? Czemuż się nie zjawił jakiś wódz plebejusz, zacięty na kształt mazowieckiego Masława, podobny Wojciechowi, wójtowi z Krakowa?" Ani buntownik mazowiecki, zresztą mało nam znany i jakoby walczący na czele ludu w obronie bogów pogańskich, ani przywódca Niemców krakowskich, opierający się Łokietkowi, nie stanowią wzoru try-

[1] *Własność*, s. 193.

[2] Miał niby o to pokusić się w walce z możnowładztwem i duchowieństwem Bolesław Śmiały; ogólnikowe jednak wyrażania kronikarzów nie upoważniają wcale do wniosku, że był przedstawicielem idei ludowej, obrońcą równości wszystkich wobec prawa (W. P. Angerstein, *Der Konflikt*, Toruń 1895, s. 33).

[3] *Jurysdykcja patrymonialna w Polsce*, Warszawa 1861, s. 43.

bunów, jakich potrzeba było odzieranemu z praw ludowi polskiemu. Widocznie na odpowiedniego bohatera brakło materiału w ówczesnym społeczeństwie. Wszystkimi rewolucjami ludowymi sterowała przeważnie szlachta, która w Polsce aż do XVIII w. nie kwapiła się do tej roli, poprzestając w najlepszych swych przedstawicielach na obronie interesów własnych, a w retorycznym psalmowaniu nad krzywdami ludu wzywała tylko do okazywania mu miłosierdzia i wspaniałomyślności.

Chociaż osadnictwo na prawie niemieckim skruszyło się w rękach egoizmu szlacheckiego i nie zdołało nadać trwałego kształtu stosunkom pańsko-chłopskim, wywarło na nie wpływ dodatni. Dało ludowi rolniczemu na pewien czas wolność osobistą i niezależność gospodarczą, a nadto obudziło w nim uśpione poczucie godności ludowej. Narodził się z niego k m i e ć polski[1].

Niejakie podobieństwo z osadnictwem na prawie niemieckim przedstawia organizacja b a r t n a. Podobieństwo to może nie było przypadkowe i powstało z naśladowania urządzeń kolonistów napływowych, których ustawy były bartnikom znane. Większymi skupinami osiedli oni już na

---

[1] Piekosiński („O powstaniu społeczeństwa polskiego") wywodzi go od Lechitów zaodrzańskich, którzy przybyli do Polski za kolonistami niemieckimi. Pochodzenie samego wyrazu jest dotąd nie wyjaśnione. Zdaje się nawet, że on nie jest polski, chociaż jest niewątpliwie słowiański, gdyż wcześnie występuje u Czechów, Serbów, Bośniaków, Czarnogórców. W XIII w. oznaczał chłopa czynszowego, a jeszcze w XIV był zaszczytnym tytułem wysokich urzędników księstw dzielnicowych (Bujak, *Studia).* W. Maciejowski *(Historia włościan)* mniema, że był to „starzec i mąż, który ma znaczenie, czy to w gminie, czy w ziemstwie, czy na dworze monarszym". Odpowiada temu wyrażenie w pieśni *Bogarodzica* z XII w. „Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu". M. Kawczyński *(Rozprawy wydziału historycznego A. U.,* Kraków 1904) przypuszcza, że k m i e ć oznaczał pierwotnie człowieka osiadłego, obywatela pełnoprawnego, uczestnika wieców i sądów. Małecki *(Wewnętrzny ustrój)* uważa go za czynszownika. Hube *(Prawo polskie XIII w.)* utrzymuje, że najdawniejsza wzmianka o kmieciach pochodzi z 1241 r. i że pod tę nazwę podciągano ludzi wolnych i niewolnych. Pomijamy inne podobne twierdzenia, mniej lub więcej uzasadnione, oraz dziwaczne wywody w rodzaju etymologicznych łamigłówek Lelewela *(Polska):* k'm i o t, k'm i e c i, k'm i e t od u m, co z k u tworzy k u u m. Niewiele również uczy nas wywód lingwistyczny A. Brücknera *(Rozprawy wydziału historycznego A. U.,* Kraków 1898, XXXV). Nie rozwiązuje zagadki nawet specjalnie jej poświęcona rozprawa A. Karszniewicza *(Ueber die Abstammung u. Bedeutung des Wortes Kmet,* Agram 1895). Autor przychyla się do przypuszczenia, że wyraz ten pochodzi od greckiego *kome*-włos i *kometes*-owłosiony na tej podstawie, że długie włosy u ludu na niższym poziomie kultury miały wielkie uznanie jako ozdoba głowy męskiej i że Słowianie mogli tę nazwę przejąć od Greków. Jest to jedna z tych hipotez, której można przeciwstawić sto innych z równym prawdopodobieństwem. Niewytłumaczona jest również przemiana znaczenia tego wyrazu, który pierwotnie oznaczał, a u niektórych ludów słowiańskich dotąd oznacza ludzi poważnych, starców, dostojników, następnie zaś, zwłaszcza w Polsce, stał się nazwą poddanych. Uległ on przeciwnemu przeistoczeniu niż wyraz d z i e d z i c, który naprzód oznaczał poddanego, a potem — pana.

początku dziejów naszych głównie w ogromnych puszczach mazowieckich, rozpostartych w starostwach: ciechanowskim, przasnyskim, ostrołęckim i łomżyńskim. Byli to częścią osadnicy dobrowolni, którzy przenosili życie myśliwskie, rybackie i pasterskie nad rolnicze, częścią zaś zbiegowie. Złączeni w związki, nazywane towarzystwem, bractwem, gminem, dzierżawili działki puszcz, w których mieli barcie pszczelne, płacąc książętom lub starostom czynsz miodem lub pieniędzmi. Ich ustrój społeczny był co do spraw materialnych drobiazgowo opracowany, a co do moralnych — surowy. Na jego czele stał starosta bartny, szlachcic osiadły, wybrany przez cały gmin i zatwierdzony przez króla. Mianował on podstarościego, właściwego zarządcę gminy. Sąd składał się z sędziego i podsędka, mianowanych przez starostę, który stanowił instancję wyższą. Był też pisarz bartny, prowadzący księgi, do których zapisywano ustawy, uchwały, akty sprzedaży, układy spadkowe itd. Niezwykłe w bartniczych zwyczajach prawnych było równouprawnienie żon z mężami w kupnie lub zastawie borów, a także przepisy dziedziczenia. Po bezpotomnej śmierci małżonków ich krewni obustronni dzielili się równo spadkiem. Po bezdzietnym mężu żona otrzymywała połowę boru, drugą — jego krewni, którzy ją spłacali, bo gospodarzyć mógł tylko mężczyzna. Z dzieci tylko jeden syn dziedziczył z obowiązkiem spłacenia braci i sióstr. Najsrożej, bo śmiercią karano złodzieja, który wydarł z barci pszczoły. Sąd w takich sprawach wyrokował łącznie z sądem prawa magdeburskiego, każdy zaś z bartników zwołanych do miasta powinien był dotknąć się ręką powrozu, na którym skazaniec miał być powieszony[1].

Bartnicy, odcięci od ognisk kultury, zatopieni w puszczach, zajęci wyłącznie pszczelnictwem pierwotnym, nie mieli w warunkach swego życia wpływów kształcących. A jednakże dzięki temu tylko, że nie pracowali w jarzmie poddańczym i używali swobody, wyrośli, jak podobni im górale, poczuciem godności ludzkiej ponad zniewoloną masę swych braci rolnych. To poczucie niepodległości najmocniej odezwało się podczas najazdów

[1] Bartnicy byli przedmiotem wielu postanowień książęcych i uchwał sejmowych. Ich zwyczaje prawne ogłoszone zostały dwukrotnie: raz wydał je starosta przasnysko-ciechanowski K. Niszczycki pt. *Prawo bartne* 1559 r., drugi raz bezimiennie: *Porządek prawa bartnego* 1616. Por. Z. Glogier *Encyklopedia staropolska* I, 117. Autor miał sposobność poznać Księgę bartną z XIII w. Rysy obyczajowe z własnych i cudzych spostrzeżeń zebrał W. Kolberg, *Mazowsze stare*, Kraków 1888. Monografia L. Krzywickiego *Kurpie*, Warszawa 1892, jest zbiorem szczegółów nie spojonych w zwartą całość. Organizację bartną opisuje F. Rawita-Gawroński w *Studiach i szkicach historycznych*, ser. II, Lwów 1900. Por. K. Potkańskiego „Bartnictwo" (*Sprawozdanie wydziału historycznego A. U.* 1895, IV). Gawarecki „O Kurpiach" (*Pamiętnik płocki* 1831). Grochowski, „Kurpie", *Tygodnik Ilustrowany*, 1870.

szwedzkich, kiedy mężnie i skutecznie, z własnego popędu, uderzyli na nieprzyjaciela.

Puszczanie, bartnicy noszą dotąd nazwę Kurpiów (od łyczanego obuwia), która z początku była tylko ich przezwiskiem. Utraciwszy bory, barcie, łowy leśne, wodne, zostali gospodarzami rolnymi na ubogiej ziemi, zajmując się przy tym hodowlą bydła i koni oraz drobnym przemysłem.

VIII

Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci spod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonialne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich.

Bolesław Chrobry — opowiada Gallus[1] — jeździł po kraju i wymierzał sprawiedliwość. „Kiedy ubogi wieśniak lub pokrzywdzona niewiasta uskarżała się przed nim, jakkolwiek ważnymi byłby zajęty sprawami i otoczony licznym orszakiem panów i rycerzów, nie pierwej oddalił się, póki skargi dokładnie nie wysłuchał, a po tego, na którego się żalono, komornika nie posłał. Wtedy sprowadzano winowajców do łaźni, gdzie król po społu kąpiących się, jak ojciec synów, karcił. Starszych tylko słowami sam lub przez zaufanych strofował, młodszych, prócz upomnień, własną ręką chłostał... Toteż jest prawdziwy ojciec ojczyzny — dodaje kronikarz — to obrońca, to pan i władca, a nie cudzego mienia trwoniciel, lecz surowy sprawy publicznej zawiadowca, który szkodę chłopu od wrogów wyrządzoną na równi ceni z utratą zamku lub grodu". — „Miał też — powiada M. Bielski[2] — od tego rzeczniki, którzy od ludzi prostych rzecz mówili bez żadnego datku, bo je sam król opatrzał". Gdy sądy osobiste zbyt obciążały monarchę, mniej ważne sprawy powierzał urzędnikowi dworskiemu (wojewodzie); gdy zaś pozakładał grody, obok sądownictwa nadwornego ustanowił grodowe. Sprawował je komes, późniejszy kasztelan nad ludnością miejską.

O cóż poddani głównie się skarżyli jemu i innym monarchom? O odebranie lub uszczuplenie im gruntów, wyzucie z ziemi przed terminem, ściąganie win, odebranie inwentarzów, zabranie mienia, wyłamanie zamków, stratowanie pól i łąk, nieprawne pobieranie opłat, uwięzienie, bicie, ucięcie członków itd.

---

[1] *Kronika*, wyd. Z. Komarnickiego, Warszawa 1873, s. 13.

[2] *Kronika polska*, Warszawa 1829, I, 43.

Gdy przywileje, przelewające władzę księcia na panów świeckich i duchownych, rozmnożyły jednego wspólnego monarchę na wielu drobnych, oddały im również najważniejszą część tej władzy — wymiar sprawiedliwości. Odtąd przeniesiony on został z woli panującego do woli jednostek i opartego na niej zwyczaju. Dwa te czynniki działały przez cały ciąg niepodległego istnienia Rzeczypospolitej polskiej z odmianami natężenia w różnych czasach i miejscach. Autorowie popularnych dzieł historii polskiej przedstawiają w niej losy chłopów tak, jak gdyby one regulowane były tylko mocą powszechnych, całość ludu wiejskiego w jednakiej mierze obejmujących ustaw. Jest to przedstawienie—zwłaszcza w odniesieniu do wieków średnich — najzupełniej fałszywe. Przypomnijmy sobie rozmaite kategorie chłopstwa polskiego. Każda z nich miała osobliwe uzwyczajenie i uprawnienie, każda dopasowana była do rozmaitych warunków miejsca i wymagań pana, żadna zaś nie zostawała pod opieką ogólnej, ściśle oznaczonej i stałej instancji dla obrony swoich praw i dochodzenia swoich krzywd. Wszakże tę opiekę zapewnił im jako szczególną łaskę dopiero sejm czteroletni. Od śmierci Chrobrego nie była nigdy — jak to nieraz będziemy mieli sposobność zaznaczyć — państwem mocno spojonym; żyła rozbita nie tylko na dzielnice, ale na wielkie i małe państewka szlacheckie, które nie troszczyły się wcale o wszystkie statuty książęce, o wszystkie k o n s t y t u c j e sejmowe i rządziły się w stosunku do ludu wiejskiego własnym, jedynowładczym, domowym ustawodawstwem. Toteż w dokumentach, w których przechowały się ułamki życia tego ludu, znajdujemy taką pstrokaciznę urządzeń, taką plątaninę stosunków, że ułożona z nich mozaika daje obraz zmącony i chaotyczny. Zamęt ten panuje nawet w dziedzinie dóbr monarszych, względnie najbardziej uporządkowanej i od samowoli jednostek najmniej zależnej. Jak ona tam ciągle zmienia swoje widoki! Jej poddani procesują się z sobą i z dzierżawcami przed monarchą, sądem ziemskim, grodzkim, asesorskim, niby specjalnie dla nich przeznaczonym, a nigdy ani oni, ani nikt dobrze nie wie, gdzie skarżyć się powinni.

Pomimo gruntownych i drobiazgowych przyczynków do pierwszych okresów historii chłopstwa polskiego nie udało się dotąd badaczom ustalić zarówno chronologii jak zasad stosowanego względem nich postępowania sądowego. Oznaczono już niejedną datę jako pierwotną lub epokową, niejeden fakt jako powtarzający się, ale to tylko przekonywało, że tak świadczy znaleziony dokument, na którym oparto twierdzenie, nieraz zresztą obalony innym dokumentem, później odszukanym.

Do nieścisłości, obok braku źródeł, wiele przyczyniło się zacieranie różnic między odmiennymi kategoriami chłopstwa polskiego. Dokumenty

nie oznaczają tych różnic należycie. Najczęściej powtarza się w nich wyraz „kmetko“, ale jaki to był kmieć — nie zawsze można odgadnąć.

Dopóki monarcha był rzeczywiście lub tylko formalnie wyłącznym panem i władcą ziemi i ludności, dopóty naturalnie wszyscy jego poddani musieli rozstrzygać swe spory przed nim lub jego zastępcami (sądy zadworne) i urzędami publicznymi (sądy grodzkie i ziemskie). Wtedy wszyscy chłopi byli równi wobec sądu. Ale gdy zaczął wyzbywać się ziemi i osiedlonych na nich ludzi, musiał zrzec się tej nad nimi władzy.

Do sądu monarszego i urzędniczego pierwszy i najenergiczniejszy szturm przypuściło duchowieństwo. Wychodząc z zasady, że — jak określa Lubomirski — rzeczy poświęcone Bogu nie powinny podlegać prawom świeckim oraz że otrzymujący dobra ziemskie z ludnością dla należytego z nich korzystania musi posiadać władzę sądowniczą, zażądało jej dla siebie. Naprzód poddani kościelni uwolnieni zostali od jurysdykcji zadwornej i grodowej, ale stawać musieli przed księciem lub jego zastępcą, przed samym wojewodą lub kasztelanem, a nie przed ich urzędnikami.

Następnie jurysdykcję książęcą i zadworną zastrzeżono dla spraw ważniejszych, mniejsze pozostawiając Kościołowi. Dotyczyło to jednak tylko przypisańców, czynszowników bowiem usunięto spod jego władzy. Ale on i po nich sięgnął, aż wreszcie (w XIII w.) ich zagarnął.

Książęta zachowywali sobie w nadaniach prawo rozstrzygania spraw ważniejszych nie dla samych względów politycznych, lecz także — i może głównie — dla finansowych. Kary bowiem w takich procesach połączone były z wysokimi grzywnami (w i n a m i), które w całości lub w znacznej części pobierał panujący. Ta sama też korzyść pobudzała duchowieństwo do walki o jurysdykcję żadnym zastrzeżeniem nie ograniczoną.

We wsiach kościelnych, założonych na prawie niemieckim, wyłączając dla swego sądu zbrodnie ciężkie, czynili to tylko ustępstwo, że na sądy b u r g r a b s k i e posyłali trzy razy do roku dwóch delegatów, wobec których proces się toczył i którzy pobierali kary pieniężne. Powoli zrzekli się tego udziału i poprzestali jedynie na tych karach. Ale w końcu musieli poświęcić i tę resztkę swych prerogatyw, a duchowieństwo zdobyło całe p r a w o k s i ą ż ę c e[1]. Jeżeli zaś zduszeni przez nie kmiecie ośmielili się

---

[1] Nadań tego rodzaju jest bardzo wiele, przytoczymy przykładowo niektóre. Lubomirski *(Jurysd. patrym.)* odnosi pierwsze przywileje sądownicze dla duchowieństwa do XII w. — opiera się jednak na dokumentach zakwestionowanych. Piekosiński („Sądownictwo w Polsce wieków średnich“. *Rozprawy wydziału historycznego A. U.*, Kraków 1898, XXXV) za pierwsze ustępstwa Kościołowi w przedmiocie sądzenia ludności wiejskiej uznaje przywilej, wydany 1210 r. przez Leszka krakowskiego, Konrada mazowieckiego, Władysława kaliskiego arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Przy-

szukać sprawiedliwości poza nim, przekonywali się dowodnie o bezskuteczności, a nawet o niebezpieczeństwie takiej próby. Gdy poddani klasztoru w Lądzie wnieśli (1322 r.) skargę do Przybysława, wojewody poznańskiego, na niesłuszne wymaganie od nich powinności, ten łącznie z biskupem i baronami nie tylko oddalił ich zasadne żądanie, ale zalecił im „wieczne

---

wilej ten, pomimo zatwierdzenia go przez papieża, uzyskał moc obowiązującą dopiero w drugiej połowie XIII w. W *Kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski* (Poznań 1877, I) znajdują się przywileje Bolesława Chrobrego, Mieczysława II i Kazimierza Sprawiedliwego, oddające klasztorom władzę nad poddanymi, które jednak uznano za sfałszowane. W *Kodeksie dyplomatycznym Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) mieści się uwolnienie z r. 1138 przypisańców klasztoru w Czerwińsku od stawania w jakimkolwiek sądzie, tylko przed miejscowym przeorem. W r. 1194 Kazimierz ponawia ten przywilej. Konrad mazowiecki za przykładem dziada i ojca oddaje (1222 r.) przypisańców klasztoru czerwińskiego pod jurysdykcję przeora, wyjąwszy kradzież z włamaniem, którą „ja sam sądzić będę". Toż samo tegoż roku w *Kod. dypl. Maz.* (wyd. Kochanowskiego) z zastrzeżeniem 50 grzywien za sprawy dla księcia. Ten sam książę w nadaniu kościołowi płockiemu 1231 *(Kod. dypl. Maz.* wyd. Lubomirskiego) wyłącza przypisańców całkowicie *(omnino)* od jurysdykcji książęcej, a w nadaniu z r. 1239 oświadcza, że „ludzie wolni i przypisańcy... podlegać mają władzy swych panów, nie będąc w żadnym wypadku sądzeni ani przez księcia, ani przez jego delegata"; „do wojska zaś powoływani być mają tylko dla obrony kraju". Powtarzając to zastrzeżenie w drugim przywileju pod tąż samą datą, mówi szczegółowiej: „Wymienieni ludzie kościelni do żadnego wojska nie będą powoływani, wyjąwszy, gdyby ono zbierało się dla obrony kraju i to ma się dziać według możliwości i uznania biskupa a nie inaczej". Konrad *(Kod. dypl. Maz.* wyd. Kochanowskiego) przypisańców arcybiskupstwa gnieźnieńskiego uwalnia 1242 r. od powinności sądów i służby wojskowej z wyjątkiem obrony kraju. Kazimierz, ks. łęczycki i kujawski *(Kod. dypl. Wielkopolski)* w potwierdzeniu nadania klasztorowi sulejowskiemu z 1252 mówi: „Nawet kradzieże, zabójstwa i wszelkie inne przestępstwa, popełnione przez ludzi wymienionych wsi, sądzić będą bracia klasztoru, którzy również pobierać będą opłaty". Książęta Przemysław i Bolesław w nadaniu z r. 1253 klasztorowi ołobockiemu dla jednych wsi zatrzymują sobie sądownictwo, dla drugich ustępują je sędziom klasztornym, z wyjątkiem ścięcia i powieszenia. Przemysław w nadaniu z r. 1257 klasztorowi paradyskiemu ustępuje wieczyście *(perpetuo)* władzę sądzenia i karania złodziejów i zabójców. Przemysław II w potwierdzeniu z r. 1280 przywileju klasztorowi owińskiemu oddaje mu całkowite sądownictwo, z wyjątkiem wypadków, w których sędzia klasztorny uzna się niekompetentnym. Czasem przywileje zapewniają klasztorom tylko dochód z kar za zabójstwa. Tak np. tenże książę w potwierdzeniu 1282 przywileju powiada: „Jeżeli między tymi wieśniakami zdarzy się zabójstwo, kara pieniężna należyć będzie do klasztoru. Jeżeli zaś zabity będzie przez nich człowiek obcy, klasztor otrzyma całkowitą opłatę". Tenże Przemysław *(Kod. Wielk.)* nadaje 1296 r. klasztorowi lubińskiemu swoje prawa i upoważnia go łotrów i łupieżców ścinać, pobierać z nich karę pieniężną, złodziejów wieszać, świętokradców łamać kołem, fałszerzów palić, ręce i nogi odcinać, naznaczać pojedynek na miecze i kije, poddawać próbom rozpalonego żelaza oraz zimnej i wrzącej wody. Najpełniejsza formuła takiego przelewu władzy znajduje się w potwierdzeniu przywileju klasztorowi wąchockiemu przez Władysława ks. krakowskiego w r. 1318: „Mieszkańców wymienionych dziedzictw, jakiegokolwiek byliby pochodzenia, uwalniamy wieczyście od jurysdykcji wojewodów, kasztelanów i innych sądów wszelakiej godności oraz od wszelkich opłat... Żadna sprawa nie może być sądzona przez innego sędziego, tylko przez przeora i sołtysa, którego przeor lub bracia ustanowią sędzią". Por. *Kodeks Małopolski*, wydanie Piekosińskiego, Kraków 1876, nr 93, 104 i in.

milczenie" i skazał na „wieczną niewolę"[1]. W r. 1325 ciż sami kmiecie zaskarżyli klasztor przed Władysławem Łokietkiem, który polecił przedstawić sobie przywilej i po zbadaniu go orzekł, że kmiecie są obowiązani do spornych danin i powinności. Nakazał przy tym kasztelanom, starostom i wszelkim urzędom, ażeby się nie mieszały do zatargu kmieci z przeorem, który jest ich panem i sędzią[2]. W ogóle duchowieństwo wytworzyło naprzód wzór wszelkich stosunków poddańczych i zupełnego ubezwładnienia ludności rolniczej. Ono pierwsze zrobiło przypisańców, ono pierwsze uzyskało w szerokiej mierze przywileje jurysdykcji patrymonialnej, ono pierwsze uniewoliło czynszowników. Trzeba mu jednak przyznać, że wykonywało swą wszechwładzę łagodniej niż szlachta, która je naśladowała w złem, ale nie w dobrem[3].

Książęta obdarzali przywilejami naprzód pojedyncze osoby świeckie, wysokie urodzeniem, stanowiskiem i zasługą; następnie, zwłaszcza od układu koszyckiego z królem Ludwikiem (1374), nadawali je wszystkim znajdującym się w jednakim położeniu społecznym, tj. całemu stanowi. Niektórzy możnowładcy ze starych rodów otrzymali takie przywileje już na początku XII w.: Prandota za Krzywoustego, Toporczykowie zaś i Starykonie posiadali dawne prawo sądzenia i karania swych poddanych aż do kary śmierci[4].

---

[1] *Kodeks Wielkopolski,* II nr 1027: „per sententiam judiciarum... ipsis (kmieciom) perpetuum silencium imponimus et cum poena pecuniaria praedictos kmethones in perpetuam transmisimus servitutem".

[2] Tamże.

[3] Godzi się na to nawet bardzo życzliwy duchowieństwu Lubomirski *(Jurysd. patr.).*

[4] Takie oświadczenie złożyli oni (1366 r.) w procesie mieszczan Lelowa z kmieciami Jana Płazy i innych, popierając je sześciu świadkami. Kazimierz W. zeznanie to potwierdził. „Tak więc powiada Lubomirski — *(Jurysd. patr.)* — z powodu zajścia między kilku kmieciami a mieszkańcami lichego miasteczka, na osnowie sześciu związanych z sobą interesem pokrewieństwa, sąsiedztwa i stanu świadków rozwiązana została najważniejsza dla stanu rolniczego kwestia". Rozwiązana została nie kwestia — to jest, że kmieciom dóbr szlacheckich nie wolno odwoływać się do sądu króla — ale pojedynczy spór, a samo zagadnienie rozwiązałoby się bez niego, a nawet rozwiązało się przed nim. Nadawanie władzy sądowniczej odbywało się później i rzadziej. Oto niektóre typowe. Bolesław ks. mazowiecki *(Kod. dypl.* Lubom.) potwierdzając 1295 r. swobody wsi Mielęcina i Popienia na rzecz Wawrzyńca ich pana, uwalnia jego kmieci „od stawania w sądzie kasztelańskim lub jakimkolwiek innym naszym, wyjąwszy, gdy będą wezwani naszym pierścieniem przed nasze oblicze". Toż samo powiedziano w nadaniu wsi Karwowo i Kosarzewo z r. 1299. Władysław *(Kodeks dypl. Wielkopolski,* Pozn.) w nadaniu 1299 r. Mikołajowi Jankowiczowi, wojewodzie kaliskiemu, oświadcza: „Sądy zaś wielkie i małe... rzeczony Mikołaj ze swym potomstwem w tym dziedzictwie może sądzić bez naszego asesora i pobierać kary całkowicie". W przywileju z tegoż roku dla komesa Henryka powtórzono to oświadczenie z dodatkiem, że obdarowany „może wszystkich złoczyńców wieszać, ścinać, kaleczyć, łamać kołem i palić". Piekosiński w dziele *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu* przytacza 72 przywileje przelewu nieograniczonej władzy sądowej księcia na obdarowanych przezeń ziemią.

Historycy twierdzą, że nigdy nie zostało wydane w Polsce prawo dozwalające panom karać śmiercią swych poddanych i że szlachta przywłaszczyła je sobie wykrętnym wnioskowaniem z postanowienia konfederacji warszawskiej, o którym później mówić będziemy. Rzeczywiście takie ogólne prawo jako uchwała sejmowa nigdy nie zostało wydane; ale przecie przywileje książęce były także prawem dla obdarowanych, a one ich do takiej kary upoważniały. Nie zmienia to istoty tego upoważnienia, że odnosiło się ono tylko do zabójców, złodziejów i innych przestępców, bo przecież pan mógł poddanego podciągnąć pod którąkolwiek z kategoryj występku. Sebastian z Tymianki mając sprawę ze swym kmieciem (1438 r.) wytłumaczył jego niestawienie się w sądzie: „Ściąłem go!". Obecni wydali okrzyk zgrozy[1].

Najmniej wystawiony na samowolę sądów pańskich był poddany w dobrach monarszych. Już samo jego położenie jako czynszownika a nie przypisańca mniej go uzależniało od zwierzchności dworskiej. Nadto, chociaż przywileje nabyte przez panów duchownych i świeckich przyczyniły się do zwiększenia władzy rządców i dzierżawców królewszczyzn nad poddanymi; chociaż ci ostatni musieli ulegać wpływowi losów chłopstwa prywatnego; chociaż później, w XVII i XVIII wieku stawali się nieraz ofiarami srogiej tyranii, do końca istnienia Rzeczypospolitej polskiej nie mieli zamkniętej drogi odwoływania się do monarchy i sądów publicznych. Droga ta musiała być — przynajmniej nominalnie — otwarta, monarcha bowiem był takim samym panem w swoich dobrach jak każdy pan świecki i duchowny i również stanowił ostatnią instancję sądu patrymonialnego.

Organizacja wszakże tego sądu, jednaka co do swej istoty, była rozmaita co do formy, zależała bowiem nie tylko od społecznego stanowiska pana, ale od obszaru jego majątku. Właściciel jednej wsi (na prawie polskim) drobne sprawy powierzał swemu oficjaliście, ważne rozstrzygał sam. Zamożniejszy, na wzór sądu ziemskiego, utrzymywał sędziego, podsędka i pisarza. W kluczach dóbr magnackich piramida sądowa, na szczycie której stał pan, składała się z kilku instancji. Podobnie w dobrach klasztornych, gdzie najniższym szczeblem był przeor lub jego oficjalista, a najwyższym — biskup; w dobrach zaś królewskich — najniższym dzierżawca lub jego zastępca, najwyższym — monarcha.

Ponieważ w osadach na prawie niemieckim najwyższą instancją był również pan, przeto rzec można, że w Polsce od XIII w. całe sądownictwo dla chłopów było patrymonialne. Ograniczeniem jego wszechmocy były jedynie te wypadki, kiedy pan popełnił względem poddanych jakieś nadu-

[1] Przytaczając ten wypadek Lubomirski *(Jurysdykcja)* nie podaje, skąd go zaczerpnął.

życie wołające o pomstę do sprawiedliwości publicznej, która występowała ze swymi szalami i odważała jego winę bardzo rzadko, oraz gdy kmieć miał sprawę z obcym panem, lecz wtedy jego własny stawał z nim w sądzie jako właściciel pokrzywdzonego i za jego krzywdę otrzymywał zapłatę[1].

Sądownictwo patrymonialne nie miało żadnej powszechnie obowiązującej i stosownej ustawy, lecz opierało się na rozmaitych przywilejach, zwyczajach i sile. A jeżeli nawet początkowo — jak w osadnictwie niemieckim — miało jakieś normy prawne, to one wkrótce stopniały w wszechwładnej woli pańskiej.

Wiele przyczyn składało się na ujarzmienie chłopa polskiego, ale żadne w tym stopniu, co sądownictwo patrymonialne. W pętach gospodarczych mógł on jeszcze się targać, rozluźniać je lub rozrywać, ale w szponach samowolnej i samolubnej sprawiedliwości mógł tylko myśleć o ratowaniu życia. Była toteż jedyna jego myśl przez 400 lat[2].

Jeżeli zbierzemy szczegółowe rysy w ogólny obraz, to widok chłopstwa polskiego przy końcu XIII i na początku XIV w. przedstawi nam wielką rozmaitość jego rodzajów i stosunków. Chociaż kraj zawierał jeszcze ogromne przestrzenie lasów i nieużytków, miał już znaczne obszary karczowisk i żyznej gleby pod uprawą.

W dobrach monarszych pracowali niewolnicy, zajęci na roli, w rzemiosłach i w służbie grodowej, którzy w tym okresie już uzyskali częściowe lub całkowite wyzwolenie lub zrównanie z wyższymi warstwami poddaństwa. Obok nich istnieli czynszownicy, opłacający dzierżawę ziemi pie-

---

[1] W *Księdze prawa zwyczajowego z XIII w.* czytamy: „Jeżeli włościanin, siedząc pod innym panem, zaskarżony został przed innego pana, tedy ma rzec, że nie powinien przed nikim odpowiadać, a tylko przed swym panem. Gdyby zaś ów włościanin przed innym panem odpowiadał, to by swemu panu musiał zapłacić winę 6 grzywien". Hube *(Prawo pol. XIV w.)* malując szczęśliwość chłopa polskiego w XIV w. powiada: „Posiadanie własnego mienia i obrona swojej osoby daje kmieciowi prawo pociągania do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy albo mu coś winni, albo posiągnęli na jego mienie. Jeżeli ma do czynienia ze swoim panem lub osobą postronną stanu szlacheckiego, wiedzie sprawy przed sądem ziemskim lub zanosi skargę przed króla". Wśród wielkiej rozmaitości i spółistnienia odmiennych zwyczajów i stosunków prawnych niewątpliwie zdarzały się i takie wypadki, ale raczej jako wyjątki niż reguły.

[2] Ze zdziwieniem czytamy w pracy Lubomirskiego *(Jurysdykcja patr.)*, szczerze pragnącego utrzymać się w bezstronności, że „utworzenie sądownictwa patrymonialnego będzie dążnością oddziaławczą przeciw nadużyciom władzy kasztelanów, tudzież wojewodów". Ani bowiem to sądownictwo nie miało takiej dążności, ani nadużycia niezainteresowanych bezpośrednio urzędników nie mogły się równać z nadużyciami zainteresowanych panów. Z większym jeszcze zdziwieniem czytamy w pracy J. Kochanowskiego *(Kazimierz Wielki)*: „Sądownictwo to — aczkolwiek za uprawnionego doń w zasadzie, w myśl *juris domini directi*, uważał się każdy właściciel wsi polskiej w wieku XIV — rozwijało się w praktyce tylko sporadycznie (!), mianowicie w większych a przeważnie duchownych kompleksach dóbr, nie stanowiąc objawu ogólnego".

niędzmi, daninami i powinnościami. W dobrach kościelnych i szlacheckich mieściły się oba te rodzaje z dodatkiem przypisańców, którzy zwolna wchłaniali je w siebie i stawali się na długo głównym typem chłopa polskiego. Jakkolwiek już w tej epoce panowie zaczęli prowadzić gospodarstwo folwarczne siłami własnej czeladzi i pomocą poddanych, ograniczało się ono zwykle do uprawy jednego łanu[1]. Wieś tedy polska XIII—XIV w. składała się z małego folwarczku, otoczonego bezładnie rozrzuconymi lub w szereg uliczny wyciągniętymi osadami chłopskimi, między którymi znajdowali się wieśniacy osobiście wolni i niewolni, przypisańcy i czynszownicy, rozmaici poddani jednego lub wielu panów, gospodarze parowłókowi, włókowi, półwłókowi, ćwierćwłókowi, zagrodnicy i chałupnicy. Wśród wsi na prawie polskim legły coraz gęstszymi wyspami wsie na prawie niemieckim, już samym wyglądem zewnętrznym odmienne, zwarte, uporządkowane, z pomierzonymi i foremnymi polami, z wyższą kulturą, z większym dobrobytem i ubezpieczeniem prawnym. Między tymi typami ludzi i ich stanowisk nie było ścisłych odgraniczeń, jedne zachodziły na drugie, a wszystkie pod wpływem rozwoju ekonomicznego i usiłowań panów świeckich i duchownych upodobniły się do siebie, zsuwając się na wspólny poziom i tworząc jednolitą masę ludową.

Wiek XIV uważany jest za epokę zenitową w szczęściu i pomyślności chłopa polskiego. „Ma on — powiada Hube[2] — na ziemi, którą posiada, zabudowania mieszkalne i gospodarskie, przy tym zwykle sad. Ziemię uprawia podług własnego uznania i bydło pasie na wspólnym z innymi kmieciami pastwisku. Drzewo na swój użytek bierze w lesie pańskim, często ma prawo łowienia ryb i korzysta z innych służebności, zapewnionych mieszkańcom wsi. Inwentarz cały, żywy i martwy, całe mienie i zboże jest jego własnością i może tym wszystkim rozporządzać wedle swego upodobania, chyba że inwentarz dany mu był przez pana.

Spotykamy w dokumentach kmieci, którym zabrano 15 sztuk bydła i 2 konie, nieprawnie wzięto żyta za 12 grzywien lub rozmaitego dobytku za 10 kóp groszy.

Daniny i roboty, 4 dni na rok, były niewielkie i nie przenosiły możności kmiecia. „Wiek XIV — mówi I. Baranowski[3] — to czasy największej

---

[1] Według Piekosińskiego („O łanach") „można śmiało przypuścić, że to, co przeciętnie każdy dwór szlachecki w XIII i XIV w. posiadał uprawnej roli, krom nielicznych wyjątków, wynosiło zapewne niewiele więcej nad jeden łan, a może i jednego nie dochodziło". Te drobne gospodarstwa, jak widać z regestrów pomiarowych, ogłoszonych przez A. Pawińskiego (w *Źródłach dziejowych*, Warszawa 1883, XII), utrzymały się jeszcze w XVI w.

[2] *Prawo pols. XIV w.*, s. 38 i n.

[3] *Krótki zarys*, s. 9.

potęgi wsi polskiej. Chłop znajduje łatwy zbyt na swe produkty w kwitnących (!) miastach, osłania go powaga praw krajowych (!), jest więc zamożny i butny. Między nim a szlachcicem nie ma (!) wówczas tej przepaści, jaka wyrobi się później. Jest więc osobą prawną, może (!) szukać u sądów publicznych sprawiedliwości, nawet na swego dziedzica. Kulturą przeciętnemu szlachcicowi nie ustępuje zbytnio, szlachta też nie gardzi (!) jego towarzystwem. Czasami zdarza się, iż kmieć, dorobiwszy się majątku, kupuje sobie całe dobra (!) i stopniowo sam staje się (!) szlachcicem". — Kmieć z końca wieków średnich — według Tymienieckiego[1] — jest różny od pańszczyźnianego, posiada większą swobodę i niezależność. „Nie podlegając tak bezwzględnie jurysdykcji panów i posiadając wolny dostęp do sądów publicznych, w zatargach sądowych ze szlachcicem stawał na równej (!) stopie ze swym przeciwnikiem". Miał swój honor, zarzut pochodzenia i nieprawego łoża bezcześcił go.

Przytoczone powyżej twierdzenia należą do badaczów poważnych; jeżeli więc odbijają się jaskrawą przesadą od prawdy, to tylko wytłumaczyć można bądź patriotycznym pragnieniem rozświetlania mroków przeszłości, bądź też przedstawianiem części za całość. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że pomimo przytwierdzeń do gleby, samowoli i samosądu panów, ta epoka była względnie najszczęśliwsza w dziejach chłopa polskiego. Pod tę szczęśliwość podkopywały się niezmordowanie dwie dążności klas uprzywilejowanych: przekształcanie gospodarstwa kmiecego na dworsko-folwarczne a czynszowników na poddanych.

IX

Statut wiślicki. Jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz Wielki. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych.

Splątaną sieć przywilejów, postanowień i zwyczajów zamierzył Kazimierz Wielki królewską ręką uporządkować i ułożyć kodeks praw ogólnie obowiązujących, „aby je w ziemi polskiej wszyscy zachowali". Zamiar ten, niezależnie od jego wykonania, był wspaniałym i nigdzie właściwiej nie można zastosować maksymy łacińskiej, że „w rzeczach wielkich dosyć jest chcieć". W ówczesnym układzie sił i stosunków społecznych Polski ża-

[1] *Procesy twórcze*, 346 i n.

den Solon nie zdołałby wprowadzić praw ogólnych, mógł tego tylko pragnąć i próbować.

„Z historii prawa narodów europejskich wiadomo — pisze Helcel w przedmowie do swego wydania statutu wiślickiego — że nie tylko w Polsce, lecz wszędzie w owych czasach główną modłą towarzyskich a nawet politycznych stosunków było prawo zwyczajowe. Ustawy pisane były tylko wyjątkową odmianą zwyczaju lub spisem i nową regulacją zwyczajów zestarzałych i niedokładnych". Z pamięcią o tej uwadze nie należy statutu wiślickiego, będącego zresztą połączeniem kilku ustaw (według Helcla 4, według Hubego 2), uważać za dzieło jednego roku (1347) i jednego człowieka — Kazimierza W. Zasługą tego monarchy — i to wielką — jest tylko uznanie potrzeby usunięcia lub poprawienia i zharmonizowania zwyczajów prawnych w jednym kodeksie dla całego państwa przy współudziale panów duchownych i świeckich. Chociaż nie spełniło się życzenie króla, ażeby praw wydanych pod jego imieniem trzymano się wszędzie i zawsze, był ten statut bezsprzecznie pierwszą, ogólną podstawą norm życia narodu. Ale pomimo tej swojej ważności jest on dziełem późniejszymi dodatkami schaotyzowanym i ułomnym, pomija bowiem wiele stosunków i czynów, a określonym nie nadaje w swych orzeczeniach należytej ścisłości. Brak ten uwydatnia się szczególnie w odniesieniu do chłopów. Nie znajdujemy w nim nade wszystko przepisów, regulujących rozmaite ich stosunki do ziemi i jej panów oraz ustanawiających zasady i przebieg sądownictwa patrymonialnego. Jest to kodeks szlachecki, zawierający jedynie kilka życzliwych zastrzeżeń na korzyść ludu wiejskiego. Te zastrzeżenia nie zasłaniają faktu lekceważenia zobowiązań klasy uprzywilejowanej względem upośledzonej, która ciągle żyć musiała na łasce i niełasce pańskiej.

Dwa głównie artykuły[1] statutu wiślickiego pozwalają nam głębiej spojrzeć w dziedzinę tych stosunków. Pierwszy orzeka, że dla zapobieżenia szkodzie, jaką ponoszą dobra pańskie skutkiem oddalania się poddanych, na żądanie baronów postanowiono, że z jednej wsi do drugiej może odejść bez woli pana najwyżej dwóch kmieci lub p r z e b y w a c z ó w *(incolae)*. Drugi (134) stanowi, że kmieć, siedzący na prawie polskim, odejść może bez woli i winy pana tylko wtedy, gdy dom pozostawi w dobrym stanie, dwór dobrze ogrodzi i tylko w Boże Narodzenie „według obyczaju dotąd

[1] Jakkolwiek najnowszym i najkrytyczniejszym jest odtworzony z rozmaitych rękopisów układ statutu wiślickiego przez R. Hubego *(Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego,* Warszawa 1880), przytaczam artykuły według numeracji w wydaniu Z. Helcla (w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach* t. I, Warszawa 1856), gdyż są rozłożone szczegółowiej; wyrażenia zaś w stylu staropolskim z przekładu Świętosława z Wojcieszyna.

chowanego". Jeżeli zaś miał wolę, tyle lat winien panu odsłużyć, ile lat „wolą się weselił". Siedzący na prawie niemieckim może odejść, gdy za tyle lat czynsz zapłaci, ile miał woli, nadto gdy w miejsce swoje osadzi innego kmiecia, rolę swoją zorze, skopie, oziminą i jarzyną obsieje. Wolno mu zaś odejść natychmiast bez dopełnienia tych warunków w trzech wypadkach (70 i 134): 1) gdy pan zgwałci dziewkę lub żonę kmiecia, 2) kiedy kmieć za winę pana będzie pozbawiony mienia *(pociążany)* i 3) kiedy za winę pana podlegnie klątwie. Wtedy mogą wyjść wszyscy mieszkańcy wsi. Nie wiadomo, czy to dotyczy zarówno czynszowników jak przypisańców, bo statut nie czyni szczegółowych odróżnień i wyraża się ogólnie. Jeżeli kmieć ucieknie w nocy (134), pan staje się właścicielem pozostawionych przez niego rzeczy, a ten, do którego uciekł, zapłaci winę pięćnadieścia[1].

Za zabicie rycerza oznaczona była kara 60 grzywien, ścierczałki *(scartatillusa)* 30, szlachcica i sołtysa 15 (art. 97). Kmieć zabijający kmiecia płaci kasztelanii 4, a krewnym 6, a gdyby nie mógł, ukarany będzie śmiercią (55). Szlachcic zabijający kmiecia płaci 3 grzywny rodzinie i 3 panu, do którego zabity należał. Jeżeli należał do dwóch panów, ci podzielą się trzema grzywnami. Za zranienie szlachcica 10, za zranienie kmiecia przez szlachcica — $^2/_3$ kary „bolącemu", a $^1/_3$ sądowi (87). Jeżeli kmieć raniący i ranny należą do jednego pana, pierwszy zapłaci drugiemu pół grzywny, a jego panu jedną. Jeżeli należą do dwóch panów, ci podzielą się jedną grzywną (91)[2].

Już w XII w. wiejski lud rolny wiele cierpiał z powodu nadużyć, jakich się dopuszczali podczas przejazdów wysłańcy królewscy, a za ich przykła-

---

[1] Dwie były kary pieniężne ustawowe: siedmnadzieścia *(septuaginta)* — królewska, niemiłościwa, wynosząca 14 grzywien, i piętnadzieścia lub pięćnadzieścia *(quindecim)* — 3, 6 lub 7 grzywien. Niezgodność nazw tych kar z ich wartością nominalną nie została dotychczas należycie wyjaśniona. Patrz Piekosiński, „W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce" *(Kwartalnik Hist.* Lwów 1894, VIII), Hube, *Prawo polskie XIII w.*, s. 157. Początkowo płacono te grzywny skórkami. W XIII w. 3 grzywny karne, a w XV — 5 równały się jednej rzeczywistej.

[2] Lelewel *(Polska dzieje i rzeczy jej*, VIII) podaje, że za zabicie chłopa w XIII—XIV w. płacono w Wielkopolsce 6 grzywien, na Mazowszu 8, w Małopolsce 10. Zamieniwszy zaś grzywny na monetę nowoczesną, robi następujące zestawienie:

	Za zabójstwo		Za rany	
	Rodzinie	Panu	Rodzinie	Panu
W Wielkopolsce	185 zł	185 zł	35 zł	70 zł
„ Mazowszu	296 zł 20 gr	296 zł 20 gr	15 zł 12 gr	20 zł 16 gr
„ Małopolsce	370 zł	246 zł 20 gr	15 zł 12 gr	7 zł 21 gr

Różnice dziwne, jeśli prawdziwe. Mniej nam tu jednak chodzi o ścisłe ustalenie cyfr niż o stwierdzenie faktu, że życie chłopa ceniono 10 razy mniej niż życie szlachcica.

dem panowie, zmuszając go do dawania podwód i obdzierając ze wszystkiego, co tylko dało się zdobyć grabieżą. Wiemy, że na zjeździe łęczyckim (1180) duchowieństwo wyjednało dla swych poddanych uwolnienie od tego ciężaru, zagroziwszy winnym klątwą. Nadużycia jednak widocznie trwały, przynajmniej w dobrach świeckich, skoro statut ich zakazał. Zabronił on rabowania dobytku ubogich ludzi przechodzącemu wojsku, które im „czyni większe szkody niż nieprzyjaciołom", dozwalając tylko brać umiarkowaną paszę dla koni i drzewo rąbane bez naruszenia budynków (78). Szczególną opieką otoczył kmieci w stosunku do sądów. Zagroził utratą służby i mienia woźnym, którzy fałszywym straszeniem i pozywaniem chłopów wymuszali od nich okup (17). Przepisał drobiazgowo doręczanie pozwów na wsi, nakazując omijanie poddanych, jeżeli proces dotyczył tylko ich pana (15). Sędziego lub podsędka, który by pociągał niewinnych chłopów do odpowiedzialności i zajmował ich dobytek, obarczył karą pieniężną (24). Zabronił nadmiernego ciążania (zajmowania dobytku) wieśniaków, gdyż nieraz zamiast 6 wołów zabierali 40, które zjadano (23). Zakazał również sędziom pod karą pieniężną i nagrodzeniem szkód rozdzielania inwentarza natychmiast po zajęciu, polecając zachowanie go przez 8 dni i oddanie służebnikom dopiero po tym terminie, jeśliby skazany nie uczynił zadość wyrokowi (5). Godnym uwagi a nawet podziwu ze względu na swój czas i miejsce, jest artykuł 10, który brzmi: „Ponieważ żadnemu człowiekowi nie można odmówić najwyższej obrony *(summa defensio)*, przeto stanowimy, że w sądach naszego państwa każdy człowiek jakiegokolwiek stanu i położenia *(status et conditionis)* może i powinien *(potest et debet)* mieć swego adwokata, prokuratora lub rzecznika". Zniesiony też został „przewrotny obyczaj", według którego po kmieciu zmarłym „przez płodu" pan zabierał całe mienie „ruszające i nieruszające", zwane puścizną. Odtąd z takiego bezpotomnego spadku miał być tylko dany kielich do kościoła parafialnego za półtory grzywny, a reszta rodzinie (53).

W dość oryginalny sposób wyraża się statut (126) o karze na gwałciciela panny, mężatki lub wdowy, że „jego życie ma być na łasce naszej i jej krewnych"[1]. Jest w statucie wiślickim dowód, że chłopi mogli jeszcze wówczas procesować się z panami i z sobą w sądzie publicznym, a występuje jako pozwany nie tylko osiadły gospodarz, ale zwykły pasterz, którego obwiniono, że nie przypędził z pola jednej owcy (75). Inny wieśniak skarży sąsiadów, że mu nie pomogli, gdy ich o to prosił, do ścigania w nocy złodzieja, który ukradł konia (48).

---

[1] Świętosław z Wojcieszyna tłumaczy to wyrażenie: „żywot jego bądź na miłości tak osilonej dziewki i przyjaciół jej".

Jeden z artykułów tego statutu (107), wiążący się ściśle z życiem chłopów, ma pozory przepisu dość niewinnego, w gruncie jednakże, jak to później się okaże, jest zasuwką prawną, zrobioną w interesie panów i na ich żądanie w radzie królewskiej. Mówi on: „Ponieważ urząd sołtysów bywa zawsze służebny, a oni podług woli swych panów stać i czynić prawnie powinni, niestosowne jest, aby większe i mocniejsze osoby, niż sami panowie tych wsi, sołtystwo przyjmowały. Dlatego widziało się naszym baronom, ażeby żaden rycerz albo ktokolwiek inny znakomity nie kupował i nie nabywał sołtystwa w jakiejś wsi bez woli jej pana lub patrona; dokonane zaś kupno wbrew temu statutowi uznajemy za nieważne i daremne". Ukrytym celem tego zakazu było nie puścić do sołtystwa osób panu wsi niepodległych.

Wyrażenie: „widziało się naszym baronom lub rycerzom", które powtarza się w statucie często przy rozmaitych orzeczeniach, zdradza te wypadki, w których prawo wypłynęło nie z woli króla, lecz obradujących z nim panów i zapewne w zatajonej z nim niezgodzie. Jeżeli te wypadki rozważymy, to łatwo dostrzeżemy, że Kazimierz był twórcą lub inicjatorem przepisów najszlachetniejszych i o dobro ludu najtroskliwszych. Jako produkt swego czasu statut wiślicki odbija w sobie jego znamiona, które wtedy były naturalne, a które dziś wydają się nam dziwne. Nade wszystko razi w nim zmaterializowanie i spieniężenie życia ludzkiego. Wszelkie zabójstwa karze on tylko grzywnami, ustosunkowanymi według stanowiska społecznego ofiar. Taka zasada, która utrzymuje się w późniejszym prawodawstwie bardzo długo, nie znajduje odpowiedniej kategorii moralnej w naszym umyśle: nie możemy pojąć, ażeby morderstwo, nawet dokonane z najniższych pobudek, pociągało za sobą tylko pewien wydatek i ażeby morderca po zapłaceniu oznaczonej sumy mógł dalej swobodnie żyć i — zabijać. Jak dalece zaś takie przekonanie wydawało się słusznym prawodawcy XIV w., dość zauważyć artykuł (151) statutu, który „obelża srogość", zamieniając karę śmierci za zabicie człowieka na wynagrodzenie pieniężne, oraz inny (55), który zaznaczywszy, że dotychczasowa opłata 3 grzywien za zamordowanie kmiecia przez kmiecia była niedostateczna, podnosi ją do 7. To wartościowanie pieniężne czynów przestępnych przeprowadzono tak konsekwentnie, że ustanowiona została (151) szczegółowa taksa za obcięcie pojedynczych członków szlacheckich — ręki, nogi, nosa i palców[1].

Trzeba przyznać, że statut wiślicki w kilku artykułach okazał życzliwość dla chłopów, co więcej, że jest on jedynym aktem ustawodawczym w dzie-

[1] Okazowym aktem sprowadzającym czyny karne do długów cywilnych jest nadanie (1284) Leszka Czarnego kościołowi sandomierskiemu, gdzie wymienione są rozmaite przewinienia z oznaczeniem ich dochodności (*Kodeks Małopolski* nr 104).

jach Rzeczypospolitej polskiej aż do XVIII w., który na nią się zdobył. Mimo to nie podobna nie zauważyć w nim uprawnienia tych dążeń szlachty, które doprowadziły lud do ciężkiego poddaństwa. Widzimy to szczególnie w ograniczeniu jego wychodztwa ze wsi do jednego lub dwóch mężczyzn, w „dosiąganiu prawem" i poszukiwaniu zbiegłych, w zapomnieniu o najniższych i najbardziej uciemiężonych warstwach poddaństwa[1], w niskim oszacowaniu życia poddanych, w obwarowaniu prawnym zaledwie kilku jego objawów i stosunków oraz pozostawieniu innych starym i nowym zwyczajom, a właściwie samowoli panów[2]. Byłoby jednak błędnym mniemanie, że dopiero statut wiślicki po raz pierwszy uprawnił i wskazał drogę poszukiwania zbiegłych poddanych, które potem — jak zobaczymy — zabezpieczone i wyjaśnione zostało długim szeregiem konstytucji sejmowych, uchwał dzielnicowych i postanowień monarszych; on tylko nadał powszechną moc zwyczajom i przywilejom dawno istniejącym[3].

„Dziwić się potrzeba — mówi Skrzetuski[4] — że Kazimierz, monarcha ten, pełen roztropności i sprawiedliwości, mając tyle mocy i powagi w narodzie, przestał na ustanowieniu niektórych tylko praw względem wieśniaków". Kazimierz W. nazwany został „królem chłopków". Starsi dziejopisowie (Długosz, Bielski) opowiadają anegdotyczną i nieprawdopodobnie w ustach tego monarchy brzmiącą odpowiedź, jaką dał skarżącym się: „Miej, chłopie, w kalecie ogniwo (krzesiwo), a na polu znajdziesz krzemień i łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeśli masz krzywdę". „Skarg też i podlejszych ludzi cierpliwie przesłuchiwał — pisze Kromer[5] — uboższych od możniejszych bronił, a skwirku i ukrzywdzenia ich mścił się tak, iż przychylniejszy pospólstwu niż szlachcie zdał się być". Niewątpliwie współczucie dla ubogich i uciemiężonych musiało tętnić w sercu tego dobrego monarchy. Jeśli wszakże prawdą jest to — o czym jakoby zapewnia rękopis widziany przez Czackiego w zbiorach Naruszewicza, że „chłopi chodzili do grobu Kazimierza Wielkiego, a łzami oblewając zimny kamień wywoływali cień

---

[1] Statut mówi głównie o kmieciach lub ogólnie o wieśniach *(villani)* i o przebywaczach *(incolae)*.

[2] J. K. Kochanowski *(Kazimierz W.,* s. 63) twierdzi, że w statucie wiślickim „nie ma faworyzowania tej lub innej warstwy społecznej". Pomijając oczywistą nieprawdę tego twierdzenia, zadziwiającego pod piórem specjalnego badacza średniowiecznej historii polskiej, spytać trzeba, czy takie niefaworyzowanie było nawet możliwe w ustawodawstwie XIV w.?

[3] Hube *(Prawo polskie XIII w.,* s. 43) przytacza przywilej książęcy z r. 1291, nadający przeorowi „władzę zbiegłych przypisańców, gdziekolwiekby ich ujął, chwytania, więzienia i skazywania na wieczną niewolę" (potestatem conferimus abbati homines suos ascripticios a se fugientes, ubicunque locorum eos deprehenderit, *capiendi, incarcerandi et in servicium perpetuum redigendi*". Niewątpliwie istniały przywileje starsze.

[4] *Prawo polityczne narodu polskiego,* Warszawa 1787, II, 169.

[5] *Kronika,* s. 280.

opiekuna uciśnionej ludzkości", to w ich smutku może więcej było złego przeczucia na przyszłość niż żalu po dobrym królu. Bo większe było nieszczęście, które ich czekało, niż szczęście, które utracili.

W chwili kiedy twórca statutu wiślickiego leżał już w grobie, szlachta, a raczej jej warstwa górna, możnowładcza, była już dość potężna, ażeby sięgnąć po zwierzchnictwo nad całym narodem, a zwłaszcza nad ludem. Wszędzie, gdziekolwiek monarchowie z nią się starli, wywalczając sobie ograniczone lub nieograniczone władztwo, opierali się — jak zaznaczyliśmy wyżej — na mieszczaństwie i chłopstwie. Ale mieszczaństwo na Zachodzie stanowiło żywioł rodzimy, bogaty, doskonale zorganizowany, podczas gdy w Polsce było ono przeważnie obce, słabe i rozprzężone. Jeszcze wątlejszą oporę dla panujących przedstawiał lud. Ażeby on mógł wytworzyć potęgę, musiałby być nie tylko masą wielką, ale nadto masą zorganizowaną. Tymczasem lud polski żył w rozproszeniu, podobny do tych niezliczonych wód, które w kroplach rosy, kałużach i zaciekach są niczym, a które połączone w wielkim zbiorze i zwrócone w jednym kierunku, mogłyby się stać źródłem olbrzymiej siły. Opola albo już zamarły, albo konały; gminy na prawie polskim nie istniały, na prawie niemieckim zaczęły się rozstrajać w samowoli panów; parafie były luźnymi i wyłącznie religijnymi stadami owiec pod dozorem pasterzów. Taka rozbita na jednostki i rodziny, bezkształtna i niespojona masa nie mogła przeciwstawić się zwartej, uprzywilejowanej, obogaconej falandze szlacheckiej. Tej falandze dopomógł wielce bieg wypadków politycznych. Ostatni Piast nie pozostawił potomka męskiego, a chociaż zalecił na swego następcę siostrzeńca, wobec tego krewniaka nieznanego i w połowie swym pochodzeniem obcego, tron uznany został za elekcyjny. Oświadczało się za bezkrólewiem możnowładztwo tym skwapliwiej i uparciej, że zawichrzenie, wywołane zabiegami rozmaitych pretendentów do korony polskiej, potrzebujących poparcia żywiołów wpływowych w kraju, powiększało jego znaczenie i mnożyło korzyści. A gdy nadto ów krewniak zmarłego monarchy, król węgierski Ludwik, musiał wyjednywać tron polski dla kobiety, swej córki, wysnuło się długie pasmo targów, w których szlachta za ofiarowanie korony Jadwidze kazała sobie drogo zapłacić przywilejami, między którymi znalazł się los chłopów.

Najdonioślejszym skutkiem tych targów był układ koszycki (1374 r.), w którym Ludwik uwolnił grunty szlacheckie od wszelkich opłat i powinności na rzecz państwa, zniżywszy przy tym z 12 do 2 groszy z osadzonego łanu. Ustępstwo to, obok ważnych następstw politycznych, sięgnęło głęboko w stosunek panów do ludu wiejskiego. Jeżeli bowiem właściciele wsi już w kolonistach niemieckich i osadzonych na ich prawie włościanach polskich dostrzegli wzory korzystnego wyzyskiwania ziemi i uczuli chęć

rozszerzenia jej uprawy stałą czeladzią i na własny rachunek, to zdjęcie z niej ciężaru podatkowego pobudziło ich w tym kierunku jeszcze bardziej. Od końca też XIV w. wzmaga się coraz szybciej proces przemiany chłopskich gospodarstw drobnodzierżawnych na dworskie, który dojdzie do największego natężenia po uzyskaniu dostępu do morza. Szlachta szybko spostrzegła, że dla osiągnięcia tego celu nie wystarczają przywileje i zwyczaje działające tylko miejscowo i że potrzebne są regulatory prawa, obowiązującego w jej sferze powszechnie lub przynajmniej w szerszym zakresie, mianowicie statuty lub — jak później nazywano — konstytucje. Od XIV też do XVIII w. włącznie ciągnie się długi szereg postanowień książęcych, uchwał prowincjonalnych i ustaw sejmowych, doskonalących formy poddańcze aż do nieograniczonej samowoli szlacheckiej z jednej strony i niewoli chłopskiej — z drugiej.

Szczególną zabiegliwość w tym kierunku okazało Mazowsze, które długo zachowało swą odrębność prawodawczą. Statut ks. Ziemowita III, wydany w Sochaczewie 1377 r.[1] orzeka, że gdy władyka zbije albo rani kmiecia, ten, jeśli żywy, ma stanąć przed sądem „ze swym panem", który od ukaranego otrzyma 3 grzywny wynagrodzenia, a kmieć 6 skojców, prócz tego książę swoją opłatę (winę). Statut Ziemowita IV z r. 1421[2] żąda, ażeby szlachcic zraniony przez kmiecia stwierdził swą krzywdę świadkami; wtedy kmieciowi będzie ucięta ręka, ale szlachcic może tę karę zamienić na 4 kopy groszy. Gdy kmieć albo szlachcic zabije kmiecia, płaci 8 kóp, w połowie jego panu i rodzinie. Gdy szlachcic zrani kmiecia, winien mu zapłacić 15 groszy, a jego panu 2 kopy. W ustosunkowaniu tych kar widzimy nieraz przewagę własności pana co do poddanego nad prawem rodziny do jej ojca.

Jeżeli przebywacz wsi — mówi statut Janusza z r. 1421[3] — zbije kmiecia innej wsi, tedy panowie bijącego i bitego podzielą się kopą, a jeżeli obaj kmiecie należą do jednego pana, ten weźmie całą kopę. Jeżeli dwaj kmiecie z dwu wsi i dwóch panów pobiją się i poranią, obu panom zapłacą po kopie. Kmieć zabijający kmiecia płaci 8 kóp, z tego rodzinie 4, panu zabitego 3, swemu — 1. W statucie Ziemowita IV kmieć i szlachcic płacą za zabicie kmiecia kopę, w połowie rodzinie i panu, za zranienie — rodzinie 15 gr, panu 2 kopy[4]. W tych karach ukazuje się jasno ich zasada, wyna-

[1] Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki* I. W wydanym przez Lelewela *(Historyczne pomniki)* tłumaczeniu tego statutu przez Macieja z Rożana (1450 r.) znajdują się nadto artykuły za zgwałcenie kmiotówny 4 grz., oprócz opłaty książęcej; za zabójstwo kmiecia przez kmiecia rodzinie 4 kopy, tyleż księciu lub panu.

[2] Helcel, tamże.

[3] Helcel, tamże.

[4] Por. uchwały ziemi łęczyckiej z r. 1418 i 1419 u Bandtkego w *Jus polonicum*, Warszawa 1831, s. 194.

gradzająca pana za uszkodzenie lub stratę siły roboczej. Była to ta sama zasada, która nakazywała zapłacić właścicielowi za zranienie lub zabicie konia i wołu. Zaznaczyć tu trzeba, że zranienia lub zabójstwa chłopów nie zdarzały się wówczas i później jedynie w bójkach i wybuchach gniewu pańskiego; szlachta bowiem używała tego środka walki w zatargach między sobą. „Jednym z wielu, a zarazem bardzo dotkliwym sposobem wzajemnego szkodzenia — mówi L. Białkowski[1] — było prześladowanie kmieci przeciwnika. Chłop okaleczony, pozbawiony dachu nad głową, chłop, któremu zniszczono zboże, stając się nędzarzem ściągał jednocześnie ruinę na swego pana". Jak zaś tę sprawę traktowali panowie krewkiego i zuchwałego charakteru, świadczy odpowiedź, którą dał jeden z nich woźnemu, przybyłemu od jego brata z zapytaniem, czy mu wciąż jeszcze grozi: „Ja z nim dotąd nie mam do czynienia, ale gdy przyjdzie potrzeba co poczynać, to go o tym zawiadomię cedułą (pismem). Co zaś do ludzi jego z Zagorza, przyznaję się, że chcę ich zbić w polu, na drodze lub gdzie ich dostanę. A jeślim bratu memu winien cokolwiek, to niech mnie szuka u cesarza tureckiego albo lipskiego (tatarskiego), albo w Orawie, albo w grodzie Moraniu i tam o sprawiedliwość kołacze".

Statut Janusza, wydany w Zakroczymiu 1387 r.[2], jaskrawo uwydatnia różnicę w szlacheckiej mierze wartości dwóch rodzajów ludzi: za zgwałcenie szlachcianki chłop płaci głową, a za zgwałcenie kmiotówny szlachcic lub włodyka — 4 grzywny i winę księciu. Toż samo w statucie Ziemowita IV z r. 1421.

Zastrzegano w statutach rygory dla włościan, zmieniających miejsce pracy i panów. Kmieć osiadły na prawie niemieckim — czytamy w statucie Jana z r. 1389 — przenosząc się do innej wsi, winien zapłacić panu kopę groszy i czynsz, a dom i płoty „oprawić". Skrzywdzony przez pana „proście nic mu nie da". Pan, od którego kmieć odszedł samowolnie, ma do jego nowego pana posłać sołtysa z oświadczeniem, że mu kmieć „prawa nie uczynił". Nowy pan obowiązany był, albo z mienia zbiega zapłacić kopę groszy i czynsz jednoroczny, a dom i płoty oporządzić, albo za niego dług pokryć, albo z całym mieniem zwrócić[3].

---

[1] „Ziemia Sandecka", *Przegląd Historyczny*, Warszawa 1911, XII.

[2] Lelewel, *Historyczne pomniki*, Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki*. Szlachcic za zgwałcenie szlachcianki płacił 40 grzywien, czyli jej cześć była warta 10 razy więcej niż chłopki.

[3] Por. statut Ziemowita IV z r. 1421. Gdyby nowy pan uczynić tego nie chciał, tedy „kmiecia onego za szyję jemu wrócić będzie winien" *(cmetonem illum per collum sibi restituere debebit)*.

Takież samo postępowanie przepisały uchwały łękoszyńskie (Mazowszan i Łęczycan) z lat 1424 i 1434[1].

W statucie Janusza z r. 1421 znajdujemy może pierwsze ustalenie obowiązku pańszczyzny: „Za zgodą biskupa i innych osób duchownych ustanawiamy, że wszyscy przebywacze *(incolae)* w naszych wsiach duchownych i świeckich mają z osiadłej i uprawianej włóki odrabiać jeden dzień, a z półwłóki pół dnia w tygodniu[2].

Niektórzy historycy twierdzą, że los włościan na Mazowszu był o wiele pomyślniejszy niż w innych dzielnicach Polski, a nawet w innych krajach. „W ogóle prawodawstwo mazowieckie — mówi Dunin[3] — aż do samego końca swego istnienia okazuje się w przepisach swoich, dotyczących kmieci, bardzo liberalne i w tym względzie przewyższa inne współczesne. Nie istniała na Mazowszu osobista zależność kmieci od panów, chociaż warunki ekonomiczne niemało zmieniały doniosłość zasady. Kmieć był wolny *de jure,* a przecież *de facto* mógł być niewolnikiem pana, skoro nie był w stanie uczynić zadość warunkom prawa ziemskiego przy ruszaniu się". A właśnie chodzi nam więcej o to, jak było *de facto* niż *de jure.* Wszakże również „szlachcic na zagrodzie był równym wojewodzie" — *de jure,* a *de facto?* „Na Mazowszu w XV w. — powiada Tymieniecki[4] — nie da się stwierdzić ani jednego wypadku istnienia kmieci niewolnych, możemy też być z u p e ł n i e p e w n i, że ich istotnie wówczas nie było". Przytoczony wyżej, specjalny badacz prawa mazowieckiego wypadki te stwierdził i „zupełną pewność" zachwiał. Zresztą, że w tej dzielnicy istnieli przypisańcy w w. XIII i XIV, świadczą dyplomaty pomieszczone w pracy Dunina i w *Kodeksie dypl. Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego). Trudno zaś przypuścić, ażeby oni w XV w. zniknęli tylko na Mazowszu.

Miało ono takie same ustawy i zwyczaje krępujące chłopów jak inne dzielnice, miało również ludność niewolną, jeżeli zaś jej zależność osobistą tłumaczyć będziemy łamaniem się prawa pod naciskiem warunków ekonomicznych, to nie trzeba zapominać, że życie posiada mocniejszą siłę regulującą jego stosunki niż wszelkie ustawy. Przecie nie było nigdy uchwały sejmowej, nadającej posłom *liberum veto* lub panom prawo życia

---

[1] Helcel, tamże.

[2] *Dawne prawo mazowieckie,* s. 60, 62.

[3] Drugą próbą wprowadzenia pańszczyzny była uchwała szlachty powiatów krasnostawskiego, hrubieszowskiego i szczebrzeszyńskiego na zjeździe w Krasnymstawie 1477 r., ażeby kmiecie płacili więcej niż pół grzywny z łanu albo — jeśli wolą — oprócz czynszu pracowali dla dworu i składali daniny. Uchwała ta, w której również starano się ograniczyć zbiegów, według Maciejowskiego *(Historia włościan,* 141) nie weszła w wykonanie. Naturalnie mogą się odnaleźć uchwały wcześniejsze.

[4] *Wolność kmieca na Mazowszu w XV w.,* Poznań 1921, s. 63.

i śmierci nad poddanymi, a jednakże pierwsi i drudzy uważali się tak dalece za uprawnionych posiadaczów tych przywilejów, że musiano im je odbierać na drodze ustawodawczej.

Rzeczywiście miało Mazowsze jedną odrębność korzystną dla chłopów, mianowicie r ę k o j e m s t w o (inaczej — o b r ę c z e n i e), wprowadzone dopiero w XV w. Polegało ono na tym, że kmieć, chcący opuścić pana, a nie mogący uiścić się ze wszystkiego, co był mu winien w rzeczach i pieniądzach, dawał poręczenie jednego lub paru szlachciców na pewność, że w oznaczonym czasie spełni zobowiązanie. Gdyby tego nie wykonał, pan zwracał się ze swoją pretensją do poręczyciela. Rękojemstwo, jako sprzyjające ruchowi ludności wiejskiej, przeszkadzało panom duchownym i świeckim, którzy pragnęli przytwierdzać ją do miejsca; toteż postarali się, ażeby je naprzód ograniczyć, a wreszcie po ostatecznym wcieleniu Mazowsza do Korony (w XVI w.) znieść zupełnie. Zwycięstwo nad królem Ludwikiem, a raczej nad królewskością, wyzyskiwała szlachta usilnie, a w odniesieniu do ludu wiejskiego — nielitościwie. Odtąd wszystkie postanowienia monarsze, statuty, uchwały, konstytucje obracają się w tej dziedzinie około dwóch głównych punktów: ścieśnienia swobody osobistej kmieci i powiększenia ich powinności. Każdy akt ustawodawczy jest jak gdyby uderzeniem młota, kującego ich kajdany. Szlachta wkrótce nie poprzestała na tym, co jej za tron Jadwigi zapłacił ojciec, zażądała jeszcze dodatków od męża. Władysław Jagiełło postanowił: jeżeli kmieć w lesie, gdzie ma być założona wieś, przyjmie w o l ę, nie będzie mógł opuścić wziętej ziemi, dopóki jej nie wykarczuje. Wtedy dopiero może uczynić, czego „prawo ziemskie albo onej dziedziny pożąda przy jego ruszeniu“ (odejściu). Jednocześnie zagroził karą p i ę ć n a d z i e s t a tym, którzy by przechowywali u siebie zbiegłych od swych panów służebników niewolnych. Kmieć zaś lub sołtys, który „przez winy pana swego zbieży, ma być przez niego w sądzie gajonym (ławniczym) i w większym trzykroć, a najwyżej czterykroć upomnianym, aby wrócił“. Jeśli nie wróci, pan będzie mógł jego dziedzinę oddać innemu[1]. Najważniejszym jednak darem króla dla szlachty było to, że on uwolnił kmieci pańskich od wszelkich powinności i danin na rzecz monarchy, a nadto zdjął z łanów dworskich podatek 2 groszy, oznaczony przez Ludwika, i pozostawił go tylko na łanach chłopskich.

Angielska *Magna Charta* z r. 1215 orzekła, że żaden człowiek wolny nie będzie imany, karany, wywoływany z kraju lub krzywdzony w jakikolwiek sposób.... tylko na mocy sądowego i zgodnego z prawem wyroku. Węgierska Bulla Złota Andrzeja II powtórzyła to w 7 lat później. Za Ja-

[1] Statut wartski z r. 1420 i 1423, XXII i XXIII (Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki).*

giełły w 250 lat postanowiono tę samą zasadę prawa obywatelskiego[1], ale tylko dla szlachcica, nie dla człowieka, a nade wszystko nie dla chłopa.

Syn Jagiełły, Kazimierz, pomimo swego humanizmu i usiłowań złamania siły warstw uprzywilejowanych, musiał poprzeć nowymi przepisami ich dążność do ubezwładnienia poddanych. W r. 1451 polecił, ażeby kmiecie zbiegli pozywani byli przed starostę do sądu grodzkiego. Ten sam przepis powtórzony został w statucie nowokorczyńskim 1465 r. W statucie nieszawskim 1454 r. nakazał dzierżawcom dóbr królewskich, duchownym i ziemianom zwracać zbiegłych kmieci ich panom, grożąc w razie oporu karą 3 grzywien dla skarżącego i 3 dla sądu, niezależnie od przymusu wydania[2].

Obok tych ustaw ogólnych starano się zatamować ucieczki poddanych umowami prywatnymi lub dzielnicowymi. Tak Paweł, biskup płocki, i Jakub, biskup chełmiński, zawarli między sobą (1453 r.) układ co do wzajemnego wydawania sobie zbiegłych. Podobną umową związują się (1478 r.) ziemia gostyńska z łęczycką, warunkując sobie bardzo szczegółowe rygory w razie odmowy[3].

Jakkolwiek już w XIII w. spotykamy wypadki prawnego odzyskiwania zbiegłych poddanych, były to jednak pościgi oparte na przywilejach jednostkowych lub dzielnicowych; ogólnego gruntu dostarczył im dopiero statut wiślicki i jego dopełnienia. Stulecia XIV i XV rozszerzają i udoskonalają aparat sądowy do tego użytku, ku czemu pobudza rozwój ekonomiczny. Szczęśliwie zakończona wojna Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami otworzyła Polsce przystęp do morza pokojem toruńskim (1466 r.), który jej zapewnił ujście Wisły, to znaczy — udział w handlu światowym. Walka klas społecznych jest zawsze walką chciwych egoizmów, ustępujących tylko przed siłą i pozbawionych wspaniałomyślności. Nie dziw też, że spotężniała szlachta za pierwszych Jagiellonów nie zdobywała się na poprawę doli ludu wiejskiego, lecz przeciwnie zdobywała się na coraz większy jego wyzysk i uciemiężenie. Gdy właściciel ziemi znalazł się

---

[1] *Neminem captivabimus, nisi jure victum.*

[2] Lelewel w *Historycznych pomnikach* oprócz tych statutów zamieścił jeszcze artykuły z innych — „sędziom potrzebne". Z jakich „innych" — nie objaśnił. Znajdujemy tu: 1) Gdy kmieć zbije cudzego sługę, panu tego sługi nie należy się zapłata; ale gdy kto ukrzywdzi kmiecia, jego panu przypada w i n a. 2) Żaden kmieć nie ma swego „powiatu", to jest sądu, lecz musi stanąć przed każdym, przed który będzie pozwany; może być jednak wydany swemu panu na osądzenie. 3) Gdy kmieć oskarży kmiecia, ten ma przysiąc sam, że zarzuconego mu czynu nie popełnił; ale jeśli szlachcic oskarży kmiecia, ten musi przysiąc samotrzeć. Dwa pozostałe artykuły dotyczą sposobów odzyskiwania sądownie zbiegłych poddanych.

[3] *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863.

w warunkach korzystniejszego jej uprawiania na własny rachunek i gdy wolna droga wodna ułatwiła mu odpływ zboża za granicę, ujrzał on swój oczywisty interes w powiększaniu łanów dworskich kosztem chłopskich i w wyzyskiwaniu do tego celu sił poddańczych. Szlachcic nie zadowalał się już czynszem chłopskim, zwłaszcza odkąd moneta zniżyła się w swej wartości, z rycerza przemieniał się na rolnika i przemysłowca. Jako przemysłowcowi potrzebny mu był tani i skrępowany zależnością robotnik.

Ta zależność najskuteczniej umacniała się za pomocą administracji i sądownictwa. Obie te najważniejsze władze złożone były w rękach panów, którzy byli „małymi monarchami" prawie niepodległych państewek. Chociaż ten monarcha był również najwyższą instancją w osadach na prawie niemieckim, czuł się on jednak — że tak powiemy — konstytucyjnie ograniczonym, zwłaszcza przez urząd sołtysa. Widzieliśmy, że już statut wiślicki zabronił szlachcie zajmowania tego stanowiska w cudzych wsiach, zabezpieczając ich właścicieli od starć z osobami „wyższymi". Dalej posunął się Jagiełło w statucie wartskim, stanowiąc, że sołtysa „krnąbrnego a nieużytecznego" pan może zmusić do sprzedania urzędu. Jeżeli zaś nie znajdzie kupca, wybiera „dwie persony nijednej stronie niepodejrzane", które przed sądem ziemskim oszacują wartość sołtystwa, pan tę sumę zapłaci i „sołtystwo sobie odzierży". Postanowienie bardzo jasne i pozwalające łatwo dojrzeć korzyść, jaką panowie z niego wyciągnęli. Najmniejszy opór ze strony sołtysa, uznany za „krnąbrność", mógł go pozbawić nie tylko urzędu, ale w znacznej mierze części majątku skutkiem przymusowej sprzedaży według oszacowania „person niepodejrzanych". Odtąd pan, nie skrępowany nawet wątłą pajęczyną praw sołtysich, stał się absolutnym władcą i sędzią osady, a ukorzony lub nowomianowany przez niego sołtys — „niekrnąbrnym i pożytecznym" oficjalistą. To przeobrażenie zmieniło również jego stosunek do włościan: przedtem był on ich rzecznikiem i obrońcą, teraz stał się dozorcą lub dręczycielem — batem w ręku pana.

W XIV, a tym bardziej w XV w. różnice między rodzajami chłopstwa już bardzo się zatarły, a jeżeli formalnie jeszcze się zachowały, to faktycznie ich nie przestrzegano. Z jednej strony stali panowie, z drugiej — poddani. W tej zmianie sądownictwo ujednostajniło się, o ile chodzi o osoby, ale pozostało splątane, o ile chodzi o instancje. Pierwszą był sąd wiejski, ławniczy, a właściwie pański, którego wyroki były przeważnie ostateczne, czasem jednak ulegały zaskarżeniu, nie tylko w dobrach książęcych (do sądów działających w imieniu monarchy) i w duchownych (do biskupa lub kapituły), ale także szlacheckich. Chociaż w zwykłej praktyce zatarg między panem a poddanym podlegał sądowi pana, zdarzały się jednak wypadki, że

sprawa wchodziła do sądu publicznego, szczególnie gdy dotyczyła zbiegłych. Bo naturalnie, dopóki pan nie miał zbiegłego w ręku, a własną mocą ściągnąć go nie mógł, musiał się zwracać o pomoc do władz państwowych. Ponieważ sądy publiczne były wyłącznie szlacheckie i zwykle wyrokowały na korzyść szlachty, a nawet nakazywały chłopom „wieczne milczenie", więc ci stracili wiarę w ich bezstronność[1]. Czasem w tę gmatwaninę sprawiedliwości wplątywały się wypadki wzajemnego zaufania i przyjaźni między rozdzielonymi przepaścią stronami, ale to były bardzo rzadkie wyjątki[2].

Ogłoszone przez Helzla „Wyciągi z ksiąg sądowych ziemi krakowskiej XIV i XV w." dają dość pełny obraz postępowania w zatargach między panami a kmieciami w tym okresie. Mamy 40 wyroków w rozmaitych sprawach. Przede wszystkim obok chłopa występuje w nich zawsze jego pan, który bądź korzysta z jego krzywdy, pobierając za nią opłatę, bądź go broni, a zawsze uprawnia jego żądanie. Jeśli chłop jest pozwany sam, odmawia stawienia się bez swego pana. Występuje zaś zwykle jako skarżący kmiecia w innej wsi, szlachcica lub przeora klasztoru o gwałty, o zwiększenie powinności, pobicie itp. Szlachcic znowu skarży bądź cudzego chłopa o jakieś przestępstwo, bądź swojego o ucieczkę.

W tych zapiskach znajdujemy akta, o których już mówiliśmy, które dotąd wywołują nieporozumienie, chociaż nie powinny budzić żadnej wątpliwości. Kmieć (1443 r.) „odstępuje i wieczyście oddaje drugiemu kmieciowi i jego prawnym potomkom swój łan z pełnym prawem i władaniem, z użytkami, pożytkami, dochodami i wszelakimi przynależnościami, nie zachowując dla siebie żadnego prawa i własności". Z takich kontraktów bywa dotąd wyciągany błędny wniosek, że chłop był właścicielem ziemi, skoro mógł ją prawnie sprzedawać. Powtarzamy tu nasz poprzedni wywód, że chłop sprzedawał nie łan, ale użytkowanie z niego, zapewnione mu zwyczajem, a poniekąd i prawem wieczyście, o ile naturalnie pan nie zechciał go z dziedzictwa usunąć, co potępiał zwyczaj, ale nie zabraniało prawo. Mamy w tych zapiskach wyjaśnione drugie nieporozumienie. W pracach historycznych powtarza się dotąd stanowcze twierdzenie, że w Polsce nie

---

[1] Mikołaj, kmieć z Tczewa, miał proces na wiecu sądowym w Wodzisławiu (1384) z dziedzicem Mszczugiem i komornikiem ziemskim Pansławem. Wysłuchawszy świadków i wyroku, rzekł: „Frymarczycie naszą sprawą". Za zniewagę sądu skazano go na grzywny, ale słowa te poszły daleko. W Radomskiem kmieć Bogdan miał proces z Piechną, właścicielką Krasowic. Na wszystkie pytania sędziego nie odpowiedział ani słowa (Lubomirski, *Jurysdykcja*). Wymowne było to milczenie!

[2] Dunin przytacza z dokumentu osobliwy fakt: panowie Jędrzej z Osoborowa i Jan z Rozniszewa zobowiązali się (1448 r.) przedstawić po sześciu uczciwych kmieci ze swej parafii, którzy mieli w obecności woźnego ich spór rozstrzygnąć (*Prawo mazowieckie* 67).

sprzedawano chłopów oddzielnie, lecz zawsze łącznie z posiadaną przez nich ziemią, że była to jak gdyby sprzedaż gospodarstwa z inwentarzem roboczym ludzkim. Zapiski temu przeczą. Czytamy bowiem w nich[1]:

Piotr z Makowa za zgodą swej żony zastawił 4 kmieci u Zakliki za 45 grzywien. Toż samo czyni Elżbieta, żona Jakusza z Budziwojowic, która za dług odstępuje wierzycielowi sześciu robotników.

Jan, wójt z Myślenic, sprzedaje dwóch parobków za 40 grzywien sztygarowi Dobkowi w Wieliczce z zastrzeżeniem odkupu.

Elżbieta, wdowa po Piotrze z Trzeblina, odzyskuje sądownie siedmiu kmieci, zastawionych przez męża u Pawlika, a będących jej własnością posagową.

Katarzyna Narajowska odstępuje swemu bratu jednego kmiecia.

Pomijając to, że akta mówią wyraźnie o zastawach i sprzedażach ludzi, wątpliwość upada już przez sam fakt, że ich przedmiotem są również chłopi-robotnicy bez ziemi[2]. Nie wyłącza to oczywiście wypadków, w których ludzi wiązano ściśle z ziemią. W innym zbiorze wyroków sądowych z XV w. czytamy: szlachcic Jan z Grabionowa ma szlachcicowi Wojciechowi z Wosicza zapłacić 11 grzywien; jeśli nie zapłaci w terminie „winien dwóch kmieci, inaczej dwa ż r e b i a wieczyście oddać w 11 grzywnach“[3].

W XV w. walczą jeszcze chłopi przeciwko ubezwładnianiu ich prawem, nieraz nawet osiągają wyroki, stwierdzające moc nadanych im przywilejów i zabezpieczające ich od nadmiernych wymagań panów, i zdarza się czasem między nimi tak hardy, że mówi do sędziego siedząc i z nakrytą głową, za co zostaje ukarany, ale są to już ostatnie drgnienia ich oporu[4].

Epoka wieków średnich zamknęła się nie jednego roku, nawet nie w dziesiątku lat, ale powoli początkami zupełnego bezprawia, srogiego ucisku i wyzysku chłopa. Jego powinności względem panów w dobrach duchownych, świeckich i starościńskich nie opierały się już na ustawach, lecz prze-

---

[1] Helcel, „Wyciągi“, nr 1617, 1871, 1881, 1903, 2523, 2692.

[2] Tymieniecki w swej cennej monografii *(Wolność kmieca na Mazowszu)* usiłuje dowieść, że takie akta odnoszą się tylko do ziemi lub siły użytkowej kmiecia, a nie do jego wolności. „Sprzedaż, zastaw i wszelkie inne transakcje, dotyczące kmieci, są widocznie utożsamione ze sprzedażą, zastawem i innymi transakcjami, dotyczącymi ziemi oddanej kmieciom za czynsz... W gruncie rzeczy chodziło tu jedynie o sumę dochodów, które pan gruntowy czerpie z kmiecia włócznego lub ogrodnika i którą przekazuje nabywcy gruntu lub wierzycielowi, biorącemu grunt w zastaw. W żadnym też z powyższych wypadków swoboda osobista kmiecia nie zostaje w najmniejszym nawet stopniu naruszona“. Przytoczone przez nas wypadki mówią przeciwnie.

[3] „Debet duos kmethones alias dwa zrzeby-a in eisdem in marcis perpetue resignare“. J. K. Kochanowski, *Księgi sądowe brzesko-kujawskie*, 1418—1424, Warszawa 1907, nr 2836.

[4] Helcel, tamże, nr 3417, 3418, 3419, 2982. Na 4000 zapisek z ksiąg sądowych, wydanych przez Kochanowskiego, wypada 400 spraw chłopów, którzy skarżą się sami lub przez swych panów, a nawet obcych.

ważnie na szlacheckich przywilejach, zmiennych zwyczajach i niedotrzymywanych umowach. W łonie chaosu rozmaitych praktyk, statutów ogólnych i miejscowych, charakterów łagodnych i surowych zwierzchności dworskiej, sądów publicznych i prywatnych dojrzewało poddaństwo i zalęgała się pańszczyzna bez jakiejś jednej ścisłej daty i oznaczonego miejsca. Podczas gdy już Jagiełło zakazał przyjmować w sądach sprawy kmiece przeciwko arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a sejmiki żądały, ażeby nie przyjmowano ich również przeciw szlachcie, panowie procesowali się dalej z kmieciami w sądach publicznych. W zlepku „małych państw" i „małych monarchów", jakim była ówczesna Polska, nie mogła wytworzyć się żadna jednostajność, żadna powszechność. Stosunki miejscowe przybierały rozmaitą postać co do swobody, obowiązków i obciążeń ludu wiejskiego[1].

Szlachta nie pozwalała sobie wydrzeć najmniejszej ofiary materialnej dla państwa, a zmuszona do niej, przerzucała ją skwapliwie na swych poddanych. Gdy w r. 1456 nałożono na nią podatek, kazała im składać się po fertonie z łanu. W roku następnym nałożono go w tej wysokości na samych włościan. Gdy w r. 1468 uchwalono pół fertonu z łanu zarówno panów jak poddanych, ci musieli płacić za szlachtę[2]. Jednej tylko daniny nie mogła ona na nich zwalić, mianowicie dziesięciny, którą — jak orzeczono w r. 1458 — „Bóg sobie zostawił na znak panowania powszechnego i rozkazał dawać na wyżywienie sług swoich", która zabezpieczona była groźbą klątwy i zajęciem dóbr[3].

Kiedy Kazimierz Jagiellończyk odwiedził w roku 1447 Akademię Krakowską, mistrz Jan z Ludziska, witając go w jej imieniu, miał rzec[4]: „Bogactwem słynie nasza Polska — ach, czemuż w tym bogatym kraju chłopi

---

[1] Posiadamy nieliczne i niedokładne wiadomości o opłatach, daninach i robociznach kmieci z XIII, XIV i XV w. Ogłoszone przez Kutrzebę *Materiały do dziejów robocizny w Polsce* (Kraków 1911) odnoszą się głównie do XVI w., zawierają jednak kilka notat wcześniejszych. Kazimierz (1369 r.) określa powinności poddanych Siemiechowa: z łanu 1 grzywna, 2 miary owsa, 2 sery, 20 jaj, 2 kurcząt; łąkę skosić, 1 wóz siana i 1 wóz drzewa. Kmiecie wsi Bibice obowiązani byli dawać klasztorowi Norbertanek w Zwierzyńcu (1424) 1 miarę pszenicy, 1 miarę owsa, zasiać, zżąć i zwieźć zboże, kosić przez 1 dzień i zwieźć siano, 1 dzień na rok płoty grodzić i 1 — gnój wozić; ile razy proboszcz przyjedzie do Bibic, przywozić piwo z miasta; oprócz czynszu dawać jajka, sery, kurczęta; gdy przyjedzie król — miarę owsa, 2 kapłony, 10 jaj, 2 sery i 2 grosze pieniędzy. — Ustawa ekonomiczna, nadana (1499 r.) przez biskupa włocławskiego wsiom Chełmcze i Kiszko na Kujawach „z wolą i zgodą kmieci" wymaga jednego dnia ciągłego z włóki pod karą 2 gr za dzień opuszczony. Oprócz tego mają oni skosić, zgrabić, złożyć i zwieźć całe zboże dworskie, prócz tego uczestniczyć w tłokach. (B. Ulanowski, *Akta kapituł i sądów biskupich*, Kraków 1908, t. II, cz. 1 nr 620. Por. artykuł o tym J. Baranowskiego w *Przeglądzie Historycznym*, Warszawa 1909, VIII).

[2] J. W. Bandtke, *Historia prawa polskiego*, Warszawa 1850, s. 379.

[3] *Volumina legum*, I, 194.

[4] I. Chrzanowski, *Piotra Skargi kazania sejmowe*, Warszawa 1912, s. 124.

żyją w niewoli? Czemuż ich tak uciskają jak niegdyś synów Izraela w Egipcie uciskał faraon — więcej niż ludzi kupionych, niż ludzi do niewoli wziętych? Znieś, królu, niewolę chłopów, pomnij, że ze wszystkich nieszczęść najcięższym jest niewola. Przywróć wolność chrześcijanom, zamieszkującym to królestwo; jasną bowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi urodziła równymi". Wątpić należy, czy Kazimierz Jagiellończyk, gdyby nawet bardzo tego pragnął, mógł zadośćuczynić życzeniu mistrza Jana i wyzwolić chłopów, bo chyba energia żadnego z królów polskich nie rozbijała się bardziej o niezłomny i masowy opór szlachty. W XV w. gotowe już było jarzmo, w którym chłop polski przez 300 lat miał odrabiać pańszczyznę dla pana. Chociaż on kornie wsuwał głowę w to jarzmo i cierpliwie je dźwigał, targnął się przy końcu tego wieku pod wpływem prądu rewolucyjnego z Zachodu. W Czechach toczyła się wojna pod hasłami swobody religijnej, politycznej i narodowej; w Węgrzech — na gruncie ekonomicznym. Echa tych starć odbiły się w Wielkopolsce i na Mazowszu wywołując wrzenie. Zaczęto znieważać księży, topić ich nałożnice, odprawiać cywilne pogrzeby, a pewien sołtys wrzucił przysłanego woźnego do pieca i spalił. Zagrożona zbrojnymi napadami szlachta musiała błagać kmieci o wyrozumiałość[1]. Ale cały ten pożarek trwał krótko i rozpostarł się po niewielkiej przestrzeni, a więcej szkody sprawiły bandy zbójeckie, które zawsze przyczepiają się do wszelkich ruchów rewolucyjnych, niż chłopi, którzy mścili swe krzywdy i usiłowali zabezpieczyć się od nich na przyszłość.

Przerwijmy ciąg historii chłopów polskich i zobaczmy, co się działo z obcymi po wyjściu z wieków średnich.

X

Chłopi we Francji. XV—XVII w. Rabunki i znęcania się. W Anglii: klasy ludu wiejskiego. W Niemczech: ciemiężtwo i bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. Na Węgrzech: ucisk i bunt. W Rosji: gminy, kategorie chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołoczna.

W XV i XVI w. Francja — powiada historyk — była jaskinią zbójów. Między nimi odznaczali się rozpasaniem i okrucieństwem hrabiowie Armagnac oraz ich zbrojne drużyny, zwane armaniakami. Jeden z nich, nazwiskiem Vauru, uwięził chłopa, poddał go torturom, ażeby wymusić okup. Daremnie brzemienna żona nieszczęśliwego włóczyła się u nóg potwora błagając o litość. Starała się pożyczyć u sąsiadów żądaną sumę, ale zbierała ją z wiel-

[1] Lubomirski, *Jurysd. patr.*

kim trudem, bo wszyscy byli biedni. „Spiesz się, jeśli nie chcesz, ażeby twój mąż był tak powieszony, jak ten oto, który nie złożył okupu“ — krzyczy Vauru, pokazując jej na szubienicy wiszącego wieśniaka. Ona się waha w obawie, że on weźmie pieniądze i męża zamorduje. — „A może wolisz — powiada zbrodniarz — ażebym go utopił?“ I w jej oczach każe wrzucić innego wieśniaka do Marny. Ona się waha — jego to podnieca, więc każe stracić jeszcze kilku. Nareszcie biedna kobieta decyduje się i oddaje pieniądze. — „No, dobrze — mówi nikczemnik — teraz możesz iść do domu, bo twój mąż przed ośmioma dniami powieszony“. Szalona z bólu obrzuca go obelgami; on każe zedrzeć z niej ubranie, obić i przywiązać do drzewa (zwanego Vauru, na którym wieszał własnymi rękami). Jęki nieszczęśliwej, zaczynającej rodzić, ściągają w nocy wilki, które pożerają w jej łonie dziecko i kładą kres jej strasznej męczarni.

Biskup z Beauvais na zebraniu Stanów Generalnych w Orleanie 1435 r. tak określił postępowanie panów *(seigneurs)* względem chłopów: „Łapią ich, zamykają w więzieniu, zakuwają w kajdany, osadzają w miejscach pełnych brudu i robactwa, zagładzają na śmierć. Jednych pieką, drugim wyrywają zęby, innych każą bić kijami i uwalniają dopiero po otrzymaniu okupu. Mężów i ojców zabijają wobec żon i córek, które wobec nich gwałcą“. Możnowładca, przebywający na dworze, rządził w swych dobrach przez intendenta, człowieka „zimnego, nielitościwego i nieczułego jak topór w rękach kata, maszynę do wyciskania wszystkiego, co potrzeba dla zadowolenia pana, i która jednocześnie pracuje nad wzniesieniem własnej fortuny, zbudowanej z krwi i łez“.

„Królewskość pochłania feudałów, a wraz z nimi lud, pozbawiony wszelkich praw, bo nawet prawa do litości. Cierpieć i umierać — to jego los. Jeżeli zaś zrozpaczony chwyci za broń i pobiegnie ku śmierci, która zbliża się zbyt wolno... policzą tylko zabitych i spalonych bez zatrzymywania się dłużej nad tymi drobnymi faktami, niegodnymi majestatu historii“.

W XV w., podobnie jak dawniej, wyzwalanie chłopów odbywało się za drogą opłatą i pod tak ciężkimi warunkami, że właściwie było ono tylko przemianą poddaństwa. Wyzwolony był niby wolny, niby posiadał ziemię na własność, ale tak skrępowany powinnościami i wyzyskany opłatami, że położenie jego nie o wiele albo nawet wcale nie było lepsze niż w poddaństwie. Wyzwolony bowiem lub nie, w każdym razie ciągle płacił — za ziemię, za pastwisko, za bydło, za wyprowadzenie go na targ, za sprzedaż, za zabicie itd. Poborca danin i podatków przychodził na targ, odbierał je dla pana i siebie, znacząc włościan kredą dla uniknięcia pomyłki. Płacili oni panu za zbiór winogron, za wytłaczanie, wywożenie, wynoszenie, sprzedaż hurtową i detaliczną itd.; płacili za prawo zabaw na brzegu morskim, za wyła-

wianie szczątków z rozbitych statków... wyliczyć wszystkich podatków nie podobna. Obok nich pobierano opłaty wykupne od „praw panów". Musieli je uiszczać ojcowie, chcący swobodnie rozporządzać swoimi córkami, wdowy nie wychodzące powtórnie za mąż, żeniący się przedwcześnie itd. W tym łupiestwie duchowieństwo współzawodniczyło ze szlachtą. Toteż kaznodzieja XV w., Barletta, mógł powiedzieć: „Żony panów i lichwiarzów, gdybyście zdjęły swe stroje i włożyły je pod prasę, wyciekłaby z nich krew ludu".

Za Ludwika XII (XV—XVI) chłop francuski nie znał smaku mięsa, nie zabijał wieprzów, gdyż sól sprzedawano po bardzo wysokiej cenie, żywił się tylko warzywami i owocami, a chleb uważał za zbytek, na który można sobie pozwolić zaledwie w niedzielę.

Możnowładcy francuscy pomimo swoich wysokich stanowisk byli umysłowymi prostakami, którym brak wykształcenia nie przeszkadzał w srogości. Słynny konetabl Montmorency, wielki i wódz i bandyta, nie umiał pisać; sekretarz podawał mu pióro, którym on stawiał prostopadłe kreski, dopóki ten go nie zatrzymał. Był to już postęp, bo przedtem *noble sire* pogrążał pięć palców w kałamarzu i przyciskał je na dole aktu, na którym robiono adnotację: *c'est la griffe de monseigneur* — to jest znak pana.

Montlear, zwany „rzeźnikiem królewskim", chodził w towarzystwie dwóch katów, których nazywał swoimi lokajami. Według niego należało zawsze zaczynać od egzekucji: toteż kazał wieszać swoje ofiary „bez wysłuchania, bez użycia kawałka papieru i kropli atramentu", przechwalając się, że zostawił poza sobą powieszonych jako znaki swego pochodu. Jeżeli miał pojmanych zbyt wiele, kazał mężczyzn i kobiety wrzucać do studzien.

Inny możnowładca zabawiał się zmuszając swe ofiary do skakania z wysokiej wieży.

Jeden z wodzów Ligi, wracając z wypraw, kazał rozpruć dwie dziewczyny, ażeby w ich wnętrzu pokrzepić swe nogi. Znany Bassompierre (XVI) trzymał sztylet na gardle chłopa, którego córkę gwałcił jego przyjaciel. Inny pan kazał swemu dziesięcioletniemu synowi zabijać jeńców, ażeby go przyzwyczaić do widoku krwi. Inny ścigał córkę swego dzierżawcy, którą chciał zgwałcić; ona wyskoczyła oknem i zabiła się, a ponieważ trup był jeszcze ciepły, on go zesromocił. „Dla dostojnych łotrów — powiada historyk — kradzieże i morderstwa były czymś tak zwykłym jak jedzenie i picie".

Prawda, że tych okrucieństw dopuszczano się przeważnie podczas wojen religijnych i buntów chłopskich, ale pastwiono się tylko nad ludem. Wodzowie byli hersztami, a wojsko gromadami łupieżców. Gdy hr. Chavagnac

(XVII) potrzebował pieniędzy, jeden z gubernatorów dał mu oddział żołnierzy, z którymi on przejechawszy 50 mil zrabował 34.000 franków.

Podczas niewoli swego męża księżna Kondeuszowa (XVII) szła z armią wśród świetnego orszaku: okoliczni mieszkańcy musieli ją rozweselać codziennie tańcami, podczas gdy ich domy rabowano, a żony i córki gwałcono.

Oprócz wielkich buntów *(Jacqueries)* chłopi francuscy powstawali wielokrotnie przeciwko panom, a chociaż te powstania tłumiono niemiłosiernie, odnawiały się ciągle.

„Lud jest dziś (XVII w.) tak obarczony i uciśniony — powiada przytoczony przez Bonnemère'a Delommeau — że prawie upada pod przygniatającym go ciężarem. Nie ma środka, który by mógł go podźwignąć z tak wielkiego ubóstwa. Nieszczęście pochodzi stąd, że tylko biedni płacą podatki, a bogaci są od nich wolni".

Poddaństwo było związane z osobą. Dziecko szło za pośledniejszym z rodziców. Syn poddanki *(serve)* i ojca wolnego był poddanym *(serf)*. Ich związki nie były uważane za małżeństwa *(matrimonia)*, lecz za złączenia *(sodalitia)*. Stanowili „część ziemi". Szlachta francuska stwierdziła jeszcze raz tę niewątpliwą prawdę, że panowie nie zrzekają się swych przywilejów dobrowolnie. Nie pominęli oni niczego, co tylko dało się obłożyć podatkiem, ściąganym z chłopów.

Jeszcze w XVII w. wieśniak płacił, gdy szlachcica pasowano na rycerza, na pieluchy „dzieci Francji", na wykupienie pana z niewoli, na uzbrojenie jego najstarszego syna i zamążpójście najstarszej córki. „Tak dalece ich poniżyliśmy i uciemiężyli podatkami i tyranią szlachty — powiada u Bonnemère'a Loyseau — że należy się dziwić, jak oni mogą istnieć i nas swą pracą żywić".

Podczas ustawicznych wojen wewnętrznych i religijnych wieśniacy urządzali na wieżach kościelnych wartownie, z których obserwowali ruchy wojsk i ostrzegali o ich zbliżaniu się. Zawsze bowiem wtedy wystawieni byli na rabunki, gwałty i znęcania się. Okrucieństwo i lekceważenie ludzkiego życia było tak głęboko wkorzenione w grunt ówczesnego społeczeństwa, iż opowiadano o pomocniku Richelieugo, „mężu biegłym w wieszaniu", że kiedyś podczas pięknej pogody zawołał: „Ach, jak przyjemnie byłoby dziś wieszać!" Szlachta francuska, która oburzała się na samą myśl, ażeby „szewcy i krawcy nazywali się jej braćmi", jeszcze twardszą okazywała się względem swych poddanych. O żadnych z jej strony ustępstwach bez przymusu nie mogło być mowy. „Albo nie należy jej dotykać — powiedział o niej Coquille — albo dotknąwszy, zgładzić". Gdy Ludwik XIV rozesłał po kraju sądy karne, złożone z członków parlamentu i prawników, na jednym posiedzeniu wydano 53 wyroki śmierci na szlachtę, które jednak

nie były wcale wykonane dzięki protekcji krewnych u króla. Warto wiedzieć, za jakie przewinienia. Pewien margrabia trzymał na żołdzie 12 zbójów (których nazywał „dwunastu apostołami") dla dokonywania zbrodni. Pewien baron za rzekomą obrazę żony uwięził kilku chłopów, do których codziennie strzelał z pistoletu nabitego solą. W granicach rozkiełznanej samowoli i swawoli obracały się inne okrucieństwa.

Przerażające są opisy nędzy i głodu chłopów, wyniszczonych podatkami i grabieżami w pokoju i wojnach XVII w. „Kobiety zjadały swych mężów zmarłych z głodu, matki umawiały się o wzajemne zjadanie swych dzieci... Około Metzu znaleziono w kotle głowy dwojga dzieci, które w nim ugotowano". Niektóre wsie straciły całą ludność, w innych ocalała zaledwie setna ich część. Księża zaprzęgali się z parafianami do pługa, ażeby uprawiać ziemię. Widywano kobiety zmarłe z głodu, którym niemowlęta ssały martwą pierś, albo starsze dzieci, które ogryzały ręce matek. Inne kobiety znajdowano nieżywe z ustami pełnymi trawy. A podczas tej strasznej niedoli król (Ludwik XIV) rzucał pieniądze na uczty i kochanki[1].

W ciągu XVI w. niewola i poddaństwo ustały zupełnie w Anglii, chociaż tego nigdy nie ogłoszono żadnym aktem prawnym. Izba lordów trzy razy akt taki odrzuciła, ale stosunki, których on dotyczył, zniknęły. Przy końcu XVI w. ludność wiejska tworzyła następujące klasy, dotąd istniejące: dawniej *freeholders, yeomen,* chłopscy drobni posiadacze, *copyholders,* posiadacze dziedziczni, *farmers,* posiadacze czasowi, i *labourers,* robotnicy rolni. Drobni posiadacze ziemscy przy końcu XVII w. stanowili $^1/_7$ zaludnienia Anglii, a jako zamożni byli niedostępni agitacjom politycznym w walkach whigów z torysami. Ażeby ich zastąpić żywiołem uleglejszym, obie partie zaczęły wykupywać ich ziemie za drogie pieniądze i czynić ich naddzierżawcami swych dóbr, oddzierżawiającymi je drobniejszym, mającym stąd większe dochody niż z gospodarstw własnych. Ulegli też pokusie i *freeholders,* którzy otrzymane kapitały mogli uruchomić w rosnącym przemyśle i handlu lub też zostać naddzierżawcami. Ale ten proces sięga swym biegiem w czasy późniejsze.

Koniec wieków średnich i początek nowych w sferze, która nas tu zajmuje, to obraz — według J. Scherra — pełen okropności i rozbestwienia w krajach niemieckich. Powtarzano sobie przysłowie: „Grabież nie jest hańbą." Pewien prałat wyrzekł: „Całe Niemcy są jaskinią rabusiów, a najsławniejszym między szlachtą jest największy rabuś". Ostatecznie siła była głównym środkiem zniewolenia wieśniaków. Chłop był ze swym majątkiem i życiem oddany na pastwę samowoli pańskiej, nie tylko udrę-

[1] Bonnemère, I, 359, 395—423, 446—521; II, 2—26, 49 do 73, 188, 272—392.

czony, ale uważany za rzecz i sprzedawany jak bydlę. Feudalny łupieżca ścigał chłopa aż do grobu, zabierał bowiem umarłemu najlepszą sztukę odzieży i pościeli[1]).

Skutkiem wielkiego ucisku, pod wpływem przykładu (Szwajcarów) i nauk (anabaptystów) chłopi niemieccy już od drugiej połowy XV w. burzyli się drobnymi buntami, które szlachta tłumiła łatwo. Ale dopiero 1525 r. wybuchła wielka wojna chłopska. Pierwsza jej iskra padła w Kempten (w Szwabii), gdzie opactwo ciemięstwem i fałszowaniem dokumentów na niekorzyść poddanych doprowadziło ich do rozpaczy; ale wkrótce pożar rozpostarł się szeroko. Zadanie stłumienia go powierzono Waldburgowi, zimnemu okrutnikowi. Dwie bitwy wygrał, ale gdy trzecią przegrał, zawarł układ, którego nie myślał dotrzymać. Chłopi w swym manifeście żądali: wolnego obioru proboszczów, zmniejszenia dziesięcin, zniesienia pańszczyzny, niewoli, kary śmierci, samowolnie narzuconych danin, przywilejów szlachty co do polowania i rybołówstwa oraz bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Szlachta odrzuciła te żądania, wojna wznowiła się, prowadzona przez obie strony z wielką srogością. Zginęło w niej około 150.000 ludzi. Ostatecznie szlachta, popierana przez rządy, zwyciężyła i niemiłosiernie pomściła się na powstańcach. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648), która spustoszyła i zubożyła kraje niemieckie, najbardziej zrujnowała i swymi skutkami odarła z praw chłopów. Przez cały ten czas panował żołnierz, zwykle łupieżca i gwałciciel, wobec którego wieśniak był bezbronny. „Jeszcze gorsze — powiada historyk — niż trzydziestoletnie panowanie miecza, było dla chłopstwa to, że w następnym okresie zarówno wielcy jak mali władcy troszczyli się wyłącznie o zamianę faktycznego stanu na prawny". Zamiar ten osiągnęli dzięki zaprowadzeniu stałego wojska, które uniezależniło książąt od społeczeństwa. Zaczęli też oni jawnie i tajemnie wiązać się przeciw swym poddanym. „Słowa Jana Henryka, hr. hanowerskiego: „Jestem cesarzem w moim kraju" — stały się hasłem nie tylko wszystkich książąt niemieckich, ale również wszystkich j u n k r ó w wiejskich, urzędników, sędziów aż do woźnych. I właśnie tym najniższym sferom władców, których despotyzm jest straszniejszy i dokuczliwszy, oddano na łup chłopa". Na Węgrzech Ludwik (zarazem król polski) wydał dwa zabójcze prawa: jedno dotyczyło sądownictwa patrymonialnego, a drugie zależności przesiedlania się chłopów od pana. Powstał stąd dla nich ucisk wielki. W 1514 r. wybuchło powstanie chłopskie, w którym wymordo-

[1]) J. Scherr, *Deutsche Kultur- u. Sittengeschichte,* Lipsk 1871, s. 205, 237. Jako dowód ogólnego rozpadu moralnego autor przytacza fakt, że na koncylium trydenckim (1414) sprowadzono dla księży 1500 prostytutek; niektóre z nich zarabiały po 800 guldenów złotych.

wano kilkaset szlachty. To odemściło się straszną rzezią, poniżeniem włościan, obciążeniem podatkami i przytwierdzeniem do ziemi[1].

„Koniec wieku XV i prawie cały wiek XVI — powiada Bielajew — był to okres najpełniejszego rozwoju gmin włościańskich (w Rosji); wszystko, co wytworzyła przeszłość, zostało teraz stwierdzone i określone". Gmina umocniła się, a chociaż niektórzy bogatsi właściciele ziemi otrzymali przywileje sądu nad swymi włościanami, w ich sądzie, jak w sądzie namiestników carskich, musiał uczestniczyć wybraniec gminy. Była ona trybunałem, wymierzającym sprawiedliwość swoim członkom aż do kary śmierci, rządziła się samodzielnie, rozkładała podatki, znosiła się z władzami bez pośrednictwa właścicieli ziemskich. Równość wobec sądu była tak szeroka, że w procesach między osobami różnych klas społecznych włościanie mieli także prawo przedstawiać swoich sędziów. Wszyscy oni w XVI w. musieli należeć do gminy oprócz Kozaków *(gulajuszczyje i kabalnyje chołopy)*. W tej epoce występują *bobyle*, siedzący na półdziałkach i płacący połowę podatków, którzy wraz z Kozakami, *podsusiednikami, zachrebietnikami, zadwornymi liudmi* i in., żyjącymi na cudzej ziemi *(zatiagłyje)*, nie należeli do gminy. Właściciel ziemi lub gmina nie byli obowiązani uwolnić *tiaglego*, jeśli w oznaczonym terminie nie przybyli *otkazczyki* od nowego właściciela lub gminy z oświadczeniem, że go przyjmują, i jeśli nie były zapłacone podatki. Przy końcu XVI w. drobnych właścicieli *(swojeziemcew)* było bardzo mało: dla bezpieczeństwa i ulgi w podatkach przyłączali się oni do gmin lub bogatych ziemian.

Wojny Iwana IV i Fiodora, wymagające wielkich kosztów, spadły brzemieniem podatkowym głównie na włościan. Dla wydobycia z nich jak najwięcej, car przykuł do ziemi (1590) wszystkich bez wyjątku. Wolność przesiedlania się została zniesiona, zbiegli — starannie poszukiwani, a trzymający ich — karani. Przedawnienie następowało po pięciu latach. Społeczeństwo z początku zachowało się nieprzyjaźnie wobec tej zmiany. Ale głód i zaburzenia wywołane przez samozwańców odwróciły uwagę w inną stronę[2].

Ukaz 1640 r. rozciągnął przedawnienie zbiegłych do 10 lat. Przytwierdzeni zostali do ziemi tylko gospodarze *(choziajewa)*, osadzeni na gruntach prywatnych lub gminnych. Celem tego środka było, „ażeby przy poborze

---

[1] Sugenheim. 63, 103, 119, 142, 157, 188 242, 272, 338, 350, 392 i in.

[2] Tu Bielajew wsuwa uwagę: „Bojarowie i ziemianie moskiewscy, zetknąwszy się z panami polskimi, przybyłymi do samozwańca, zmienili swoje przekonanie w przytwierdzeniu włościan i stanęli po stronie nowego porządku" (s. 100). Jest to jedno z tych domniemań, którymi dziejopisowie urozmaicają i ożywiają historię, zamieniając ją na powieść, odsłaniającą najskrytsze sprężyny działania bohaterów. Ileż to razy opowiadają nam, co myślał jakiś król lub hetman!

podatków nie można przedstawiać ziem osiedlonych jako pustki". Właściciele bowiem, a nawet gminy przy lustracjach ukrywali włościan, ażeby wykazać mniejszą ludność i otrzymać mniejsze podatki.

Co znaczyło „przytwierdzenie do ziemi"? Włościanin tego rodzaju pozostawał na miejscu, chociaż ona przechodziła do innych rąk. Było to jego „powinnością państwową", która obowiązywała również właściciela. Społeczne położenie włościan nie zmieniło się: byli nadal członkami gmin, równouprawnionymi przed sądem.

Do r. 1649 przytwierdzenie było znośne. Ale tego roku wydane zostało prawo *(ułożenie)*, które zniosło wszelkie przedawnienie i przywiązało włościan do ziemi bezwzględnie i dożywotnio. Rozpoczęły się ucieczki. Początkowo nakładano na tych, którzy przyjmowali zbiegłych, kary pieniężne. Bez skutku. Ukaz 1658 polecił bić zbiegłych „knutem bez miłosierdzia". I to nie pomogło. W r. 1661 zagrożono knutem oficjalistom dworskim przyjmującym zbiegłych. I to nie pomogło. Ukaz 1664 nakazał dawać czterech za jednego zbiegłego.

Właściciele ziemscy zaczęli sprzedawać włościan oddzielnie od ziemi, zapisywać ich w księgi „chłopskie", do czego ich zresztą upoważniał car 1675, dozwalając zamieniać włościan w „chołopów, czyli rabów".

Włościanie przytwierdzeni do ziemi nie utracili przynależności do stanu włościańskiego i bez względu na jakich ziemiach siedzieli tworzyli włości, płacili państwu podatki łącznie, nie odnosząc się do właścicieli.

Od r. 1681 do 1707 wydano szereg ukazów, obostrzających kary na zbiegłych, które pozostały bez pożądanego rezultatu. Wtedy rząd użył innego środka: przeniósł opodatkowanie z ziemi na osoby. Włościanin płacił, gdziekolwiek był zapisany.

Już od XVI, a głównie XVII w. właściciele ziemi zaczęli osadzać na swych gruntach najemników, *kabalników* i *chołopów*, którzy nie płacili podatków i podlegali zupełnie władzy pana. Ale rząd, pilnując swoich korzyści, podniósł ich do poziomu włościan — w podatkach.

Przytwierdzeni do ziemi, zamienili się na przytwierdzonych do właściciela, zrównani od r. 1496 z chołopami i rabami, chociaż gmina włościańska jeszcze istniała. Działały jeszcze sądy państwowe, ale już wciskały się coraz liczniej patrymonialne. Wytworzył się zamęt pełen sprzeczności, stare prawa i zwyczaje zmieszały się z nowymi i z nadużyciami.

W stosunku do właściciela ustaliły się dwie kategorie włościan: *obrocznyje*, którzy nie obrabiali ziemi, tylko płacili czynsz (obrok) pieniężny lub inny, i *izdielnyje* albo *barszczyńskije*, którzy odrabiali pańszczyznę i płacili czynsz.

Takie były w ogólnych rysach warunki prawno-społeczne w głównych państwach europejskich po wyjściu z wieków średnich.

* * *

Ponieważ zajmuje nas głównie historia chłopów polskich nie w obrębie terytorialnym, lecz plemiennym, więc dołączamy w tym rozdziale notatkę o litewsko-ruskich, gdyż wchodzili oni w skład ludności Rzeczypospolitej polskiej.

W przeciwieństwie do Polski Litwa, która w ramach feudalizmu[1] miała stosunki lepiej uporządkowane i ustalone, otrzymała wcześnie zbiór praw rzeczywiście obowiązujących wszystkie warstwy społeczne — statut, który przeszedłszy przez trzy redakcje (r. 1522, 1569 i 1588), za Zygmunta III przyjął ostateczną postać i rozciągnął swą moc nie tylko na dzielnice litewsko-ruskie, ale także w niektórych artykułach na polskie. W epoce przedstatutowej posiadanie ziemi nie stanowiło niczyjego przywileju i było warunkowe dla wszystkich osób prywatnych bez wyjątku: wszystkie zatem klasy społeczne korzystały pod tym względem z jednakowych praw i ponosiły zarówno ciężary względem wielkiego księcia. Każdy człowiek, użytkujący z ziemi na obszarze państwa litewskiego, obowiązany był do pełnienia służby i szeregu powinności. O ile nie było bliższego określenia, rozumiała się zawsze najprostsza służba *tiahla*, polegająca: 1) na płaceniu daniny w płodach rolnych i zwierzętach, 2) na dostarczaniu rąk do pracy dworom i grodom oraz innych robót publicznych. Drogą nadań prawa do służb chłopskich przelewały się od książąt do bojarów[2].

Sądownictwo było różne, nawet w podobnych warunkach. „Pojmowane ono było w owej epoce — mówi A. Jabłonowski[3] — wcale nie jako funkcja państwowa, lecz przeciwnie jako regalia w znaczeniu finansowym (dochód monarszy), która przez to samo mogła podlegać nadaniu i innego rodzaju alienacji, najczęściej zaś oddawna była jako jedna z przynależności prawa ogólnego do ciągnięcia dochodów z ludności rolniczej". Ostatecznie „przysąd

---

[1] A. Prochaska („Lenna i maństwa na Rusi i Podolu", *Rozprawy wydziału hist.-fil. A. U.*, XVII, Kraków 1902) mniema, że rząd Rzeczypospolitej wyrządził niemałą krzywdę społeczeństwu, pozwalając upaść lennictwu, które „stanowiło wszędzie szkołę wychowania społeczeństw".

[2] W. Kamieniecki, *Rozwój własności na Litwie w dobie przed pierwszym statutem*, Kraków 1914, s. 64, 68.

[3] „Ludność rolnicza ziem ukrainnych do wybuchu wojen kozackich". *Ateneum* 1882. Por. pracę J. Nowickiego w *Archiwie Zapadnoj Rossii*, cz. VI, t. I, Kijów 1876, na której autor polski głównie się oparł.

pański" jako prawo związane z posiadaniem ziemi ustalił się na początku XVI w. Po złączeniu się z Polską szlachta litewska przeniosła również pewne prawa z państwa na siebie, co pociągnęło za sobą odpowiednie skrępowanie włościan. Przed wydaniem pierwszego statutu klasy społeczne nie były ściśle odgraniczone, lecz pomieszane. Teraz dokonano klasyfikacji. Niewolnicy — z jeńców wojennych, niewypłacalnych dłużników i przestępców — istnieli od dawna. Otóż statut ograniczył niewolę dłużników do czasu odsługi, zabronił sprzedawania się podczas głodu, a wygnanych przez pana głodomorów wyzwolił. Drugą klasę stanowili zakupnie albo zakładnie, niewolnicy czasowi do spłaty długu. Włościanie na ziemiach książęcych i prywatnych (zwani w statucie: ludzie, poddani, mużyki, sielanie) składali się z dwu kategoryj: pochożyje, którzy odsłużywszy lub okupiwszy się mogli zmienić miejsce, i ojczyce — nie. Obowiązani do pańszczyzny zwali się tiagłymi, przygannymi, sielskimi, putnikami. Prawa włościan do posiadanego gruntu były zabezpieczone zwyczajem. Oprócz paru wyjątków, pan był sędzią we wszelkich sprawach, nawet własnych: „Samowoli pana — mówi Jabłonowski — który występował jednocześnie jako zainteresowana strona, jako sędzia i jako przedstawiciel władzy wykonawczej, rozwierały się szranki nieograniczone, a włościanin, pozbawiony wszelkiej opieki i rękojmi, zbliżał się przez to samo do stanu niewolnika". Obok patrymonialnych istniały z małymi atrybucjami sądy gminne — kopne, do których należały głównie sprawy o granice, wypasy, wyręby itp.

Statut drugi wprowadził większą ścisłość w określeniach i wyraźniej odgraniczył i wyniósł na wyższe stanowisko szlachtę. Za przestępstwa przeciwko niej wyznaczył ciężkie kary, a jednocześnie za jej przewinienia — lżejsze. Niewolnik nie mógł świadczyć w sądzie przeciwko panu lub za nim, nie miał prawa do majątku ruchomego; kupiony przez nie chrześcijanina, stawał się wolnym. Kto przetrzymał zbiegłego, płacił za każdy dzień 6 groszy. Włościanom zabezpieczono prawo do ruchomości, a nawet pozwolono im trzecią część testamentować, ale surowo ścieśniono ich we własności ziemskiej. W pewnych wypadkach pozwolono im świadczyć.

Statut trzeci, który podniósł jeszcze władztwo szlachty, rozszerzył granicę stosowania przez nią kary śmierci, sądom kopnym pozostawił sprawy karne przeciw niewiadomemu winowajcy, zwiększył znacznie daniny, powinności i roboty poddańcze. Odróżnił on następujące klasy ludności: 1) bojarowie, dawna szlachta litewska, która po wytworzeniu się nowej, na wzór polskiej, spadła niżej, przeszła do stanu warstwy zależnej, poddańczej; 2) wolni, pochoży, posiadali swobodę osobistą, ale

nie mogli nabywać ziemi; 3) o j c z y c e byli przytwierdzeni do ziemi, na podobieństwo przypisańców polskich; zbiegli — mogli być poszukiwani; 4) s i a b r y, prowadzący gospodarstwa z udziałem krewniaków; 5) d o l n i c y i p o ł o w n i c y — gospodarze, nie mogący podołać obowiązkom poddańczym i przybierający do pomocy ludzi obcych, którym zapewniali jakąś część, d o l ę lub p o ł o w ę w zyskach; 6) z a g r o d n i c y na kawałkach ziemi; 7) niewolnicy, którzy początkowo rekrutowali się z jeńców, z urodzonych w niewoli, ze skazańców, z dobrowolnie zaprzedanych. Liczne odcienie tych grup pomijamy.

Gdy w XV—XVI w. rozwinęło się gospodarstwo folwarczne, położenie poddanych pogorszyło się skutkiem zwiększonego wyzysku ich pracy i powinności. Królowie polscy usiłowali złagodzić los ludu przynajmniej w dobrach h o s p o d a r s k i c h. W tym kierunku największą doniosłość miała p o m i e r a w o ł o c z n a, dokonana za Zygmunta Augusta pod przewodnictwem Piotra Chwalczewskiego, starosty knyszyńskiego. „Aby wiedzieć, ile ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którym Bóg daje nam sprawować rządy“ — mówi w instrukcji monarcha — nakazał on zrobić pomiar gruntów szlacheckich i chłopskich. Przeprowadzono go tylko w dobrach królewskich, bo szlachta mu się oparła. „Z jaką zaś dokładnością — powiada J. Jaroszewicz[1] — ta robota uskuteczniona została, dowodzą miernicze opisy i lustracje w innym czasie sporządzone, które nawet dotąd w rozstrzyganiu wszystkich sporów granicznych za nieomylne służą prawidło“. „Gdyby — mówi Kutrzeba[2] — szukać w państwach europejskich innych przykładów tego rodzaju akcji, która by na tak szeroką skalę przekształcała gospodarkę rolną, trzeba by sięgnąć aż do Karola W. i jego działalności, gruntującej się na *capitulare de villis* i tak co do znaczenia dużo niżej stojącej, bo tylko porządkującej tę gospodarkę, nie posuwającej jej naprzód, albo do wielkich reform włościańskich w XIX stuleciu“. Na czym polegała ta *pomiera?* Za jednostkę gospodarczą przyjęto włókę. Cały grunt wsi dzielono na trzy pola, tak że każdy osadnik dostawał w każdym z tych pól 10—12 morgów. Jednocześnie dokonano komasacji. Przenoszono planowo budynki, przesiedlano gospodarzów, tworzono większe osady. Ponieważ role były pomieszane, więc często trzeba było jakąś własność prywatną nabyć za inną. Pomiera wyrównała bardzo rozmaite powinności włościan. Odtąd włókę mieli uprawiać ojciec i syn lub dwaj bracia. Ograniczono znacznie ilość ludności miejskiej, która była zobowiązana do posług we dworze lub świadczeń rzemieślniczych. Ciężary wyrażały się w czynszu, robociźnie i daninach.

[1] *Obraz Litwy*, Wilno 1844, II, 68.
[2] *Historia Polski w zarysie*, II *Litwa*, Lwów 1914 w r. m.

Włóka dobrej ziemi płaciła w pieniądzach 54 gr., średniej 45, lichej 14—31. Robociznę oznaczono na 2 dni tygodniowo z włóki, a oprócz tego tłoki i gwałty[1]. Gdy dwór robocizny nie potrzebował, płacono z włóki 30 gr., za tłoki 20, za gwałty 10.

XI

Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski. Jego zakazy i nowe ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim.

Rok 1496 należy do tych, na których przełamywało się rzeczywiście życie chłopów polskich. Z powodu klęski pod Łukawcami w wojnie z Mołdawią powstało przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta“ — ale z większą słusznością można by ułożyć inne: „Za króla Olbrachta zapanowała nad chłopami szlachta“. Wydany bowiem pod jego imieniem statut piotrkowski zbudował dla ludu wiejskiego z dawnych i nowych materiałów wielkie i mocne więzienie społeczne, do którego czas późniejszy dodawał tylko przystawki, którego drzwi uchylił nieco sejm czteroletni, a na oścież je otworzył dopiero Kościuszko, po którym je znowu na długo szczelnie zamknięto. Objaw to na pozór dziwny, a jednak naturalny, że w epoce największego rozwoju kultury polskiej za Jagiellonów los chłopów był najsmutniejszy. Kultura ta bowiem była czysto szlachecka i właśnie dla swego rozkwitu potrzebowała gruntu, użyźnionego pracą i ofiarą warstwy poddańczej, jak to się działo w starożytnej Grecji i Rzymie, a w nowoczesnej Francji. Nie był zaś „wiek złoty“ Polski co do zasad w niezgodzie z hasłami humanizmu europejskiego, bo ile w niej znajdowało się światłych umysłów, tyle protestowało przeciwko ciemiężeniu chłopa i domagało się poprawy jego losu — daremnie.

Twórcy statutu piotrkowskiego nie słyszeli tych głosów, ale słyszeli je późniejsi jego wykonawcy, odurzeni jednak aż do bezprzytomności samolubstwem, nie zwracali na nie żadnej uwagi, pomimo że broniły one spraw wielkiej doniosłości. *Ex facto nascitur lex* — z faktu rodzi się prawo — uczy maksyma łacińska. Chociaż więc zwyczaj zabronił, a żadna ustawa nie pozwalała plebejom nabywać ziemi, musiały jednak zdarzać się wypadki takiego nabycia, z których mogło narodzić się prawo.

[1] Znaczenie tych wyrazów poznamy później.

Ażeby temu zapobiec, statut piotrkowski wyraźnie zakazał „mieszczanom i plebejom kupować, trzymać i posiadać wieczyście lub zastawem — wszelkie dobra prawu ziemskiemu podległe“ —dlatego że ich właściciele na wojnie „nie mieliby przystojnego miejsca śród szlachty“, że z drugiej strony staraliby się uwolnić od wypraw wojennych, wreszcie dlatego, że nie dopuszczają szlachty do nabywania domów i dóbr na prawie miejskim. Rozkazano akt tego rodzaju nie przyjmować, a dokonane unieważnić. Jednocześnie Olbracht potwierdził artykuł statutu wiślickiego, że tylko jeden a najwyżej dwóch poddanych może w ciągu roku przenieść się do innej wsi, a nadto dodał: jeżeli kmieć ma kilku synów, jeden tylko może odejść na służbę, na naukę szkolną lub rzemiosło, ale po uzyskaniu od pana listu świadecznego. Jedynak musi w domu pozostać. Zresztą w wypuszczaniu kmieci ze wsi mają być zachowane „zwyczaje ziem“. Zbiegłych poddanych polecono stawić przed sądem ziemskim[1]. „A jeśliby na ten czas roki nie były (sąd nie zasiadał), a rok (termin) będzie wisiał stronom, tedy nie bacząc na niebytność sędziego i podsędka i innych na dostojeństwach i urzędziech będących a na sądziech siadających, pisarz i komornicy będący przy leżeniu ksiąg o zbiegłego kmiecia będą sądzić i skazować“[2]. W żadnej sprawie tak nie skracano drogi wymiaru sprawiedliwości. Przerywana i przeciągana zwykle procedura sądownictwa polskiego w sferze tych zatargów odznaczała, a przynajmniej chciała się odznaczyć energią i szybkością. „Pozwany ma odpowiadać na pierwszym roku zawitym“ (terminie ostatecznym). Był to nacisk szlachty na starostów, zarządców i dzierżawców dóbr królewskich. „Starostowie nie mają być odpuszczani od miejsca sądowego, aż pierwej za winy rękojemstwo dostateczne uczynią albo postawią. A jeśli od sądu odejdą, win nie poręczywszy, tedy na nie skazujemy, aby byli więtszą 14 grzywien karani, ku której zapłaceniu my ich przypędzimy wespołek z istotnym przywróceniem kmiecia“[3].

Chłopi nieosiedli (hultaje) — czytamy dalej w postanowieniach z tegoż roku — przebywający w mieście jako wyrobnicy, najmują się do wsi tylko na żniwa za drogie pieniądze, podczas gdy na folwarkach brak robotnika; przeto pod karą 14 grzywien (najwyższą) nie wolno chować takich ludzi, którzy nie mają służby dorocznej albo rzemiosła, albo którzy pochodzą od panów bez listów świadecznych. Osobnym postanowieniem zabroniono ludności wiejskiej wychodzenia podczas żniw do Prus i Śląska.

---

[1] *Volumina legum*, I, 271, 267, 258, 259, 293.
[2] Herburt, *Statuta* 134.
[3] Herburt, 353.

Jak do własności ziemi, tak również do godności wmykali się nieraz plebeje. I tu szlachta postanowiła im przymknąć furtkę przez Olbrachta. „Synowie ślacheccy — orzeczono w Piotrkowie — zdają się także być uczeni i częstokroć nad prostego stanu ludzie". Więc postanowiono, ażeby w kapitułach, oprócz doktorów z synów szlacheckich, dopuszczani byli doktorowie „z prostego rodzaju" — jeden biegły w Piśmie św., jeden w prawie duchownym, jeden w nauce lekarskiej, gdzie już tacy istnieją, a gdzie są „nowofundowani" — po dwóch pierwszych i jeden lekarz, razem pięciu[1]).

Ażeby nie dopuścić nawet zewnętrznego podwyższania się prostaków i osłabiania władzy ich panów, zakazano kmieciom zaciągać u mieszczan długi „na zbytki i kosztowne ubrania", mieszczanom zaś — aresztowania ich, zatrzymywania, polecając odwoływać się do „prawa dziedzictwa, które kmieć zamieszkuje". Dopiero gdyby „pan miejsca" odmówił zadośćuczynienia, mieszczanin może się skarżyć u sądu zwykłego, ale jednocześnie winien zwrócić kmiecia ze wszystkimi rzeczami[2]).

Sądownictwo patrymonialne zostało w statucie piotrkowskim mocno obwarowane. Jeśli czyjś sługa napadnie cudzy dom, dopuści się gwałtu i morderstwa, ma być aresztowany w domu swego pana, a gdyby ten nie chciał uczynić sprawiedliwości, sam odpowiada za niego[3]).

Tyle pętlic zarzucono w r. 1496 na szyję chłopa, że późniejsze czasy niewiele już potrzebowały dorobić nowych, wystarczało im tylko zaciskanie dawnych. W konstytucjach, dotyczących uprzywilejowania i wygrodzenia szlachty, powtarzają się ciągle „potwierdzenia" nadań poprzednich, czynione z coraz większym naciskiem, aby „wieczną obietnicę mocniejszą uczynić" (Aleksander), aby „wolności i swobody były mocno ugruntowane" (Zygmunt I). Szlachta widząc bezskuteczność najsurowszych postanowień mniemała, że one nie były wyrażone dość silnie lub też zatarły się w pamięci, dlatego należało je odnawiać i zaostrzać. Wyraźny artykuł statutu wiślickiego, pozwalający jednemu a najwyżej dwom kmieciom przechodzić do innej wsi, był potwierdzony; uzupełniony w r. 1496, ten znowu potwierdzony w. r. 1501, a jeszcze silniej w r. 1503, kiedy orzeczono: Na naukę szkolną przed 12 rokiem, a na rzemiosło kiedykolwiek mogą wyjść synowie kmiecia, ale zawsze

---

[1]) Herburt, 134.

[2]) *Volumina legum* I, 261.

[3]) *Volumina legum*, 273. Ponieważ w r. 1511 „statut piotrkowski niektórym panom Rady wydał się niesłusznym i wolności powszechnej *(libertatis communis)* przeciwnym", więc go odłożono do następnego sejmu. Nie wiadomo — zauważa Bobrzyński — jak rozumieć tę „wolność powszechną": czy jako szlachecką, czy jako ogólną. W pierwszym wypadku uważano by statut za liberalny, w drugim — za wsteczny.

za pozwoleniem pana; w przeciwnym razie traci on część ojcowizny, a zbiegły musi wrócić[1]. Jeśli zważymy, że takie wyjścia były przeciwne interesom panów, że szlachta nie dopuszczała plebejów do wyższych stanowisk, że nawet niechętnie patrzyła na biskupów Hozjusza i Kromera nie „urodzonych", to odgadniemy łatwo, przez jakie to ucho igielne musieli przeciskać się synowie kmieci do szkoły i rzemiosła. Ponieważ zaś wypuszczenie ich zależało wyłącznie od woli pana, którego w tym względzie nie krępowało żadne ograniczenie, przeto zdarzało się rzadko. Zresztą ten pan był przekonany, że zamykając plebejom wstęp do godności zmonopolizowanych przez szlachtę, spełnia czyn sprawiedliwy i obywatelski. Konstytucja w r. 1505 powiada, że ludzie nieszlacheckiego pochodzenia wdzierają się do godności kościelnych „z nieprzespieczeństwem jawnym kościołów i dostojeństw i krzywdą szlachty"; dlatego postanowiono, aby do „tumskich kościołów na biskupstwa, prelatury, a w kolegiatach na pierwsze dygnitarstwa ludzie tylko szlacheckiego rodu byli stawieni, zakazując srogo pod winą wiecznego wywołania i konfiskaty dóbr wszystkich". Kara spadała również na rodziców i krewnych, którzy do wykroczenia pomogli[2].

Dzieci włościan zatem, jak ich rodzice, stawały się przypisańcami. Potrzebna była również zgoda pana na ich małżeństwa. Zwyczaje i prawa nakazywały od Zygmunta I (1511 r.), ażeby włościanin nieosiadły (wolny) poślubiający osiadłą pozostawał na jej gruncie, a żona nieosiadła szła do męża osiadłego[3]. Reguła ta dogadzała interesowi pana, bo mnożyła mu poddanych unieruchomionych[4].

Zaznaczyliśmy wyżej, że rozwój gospodarczy, a w nim bardzo wpływowy czynnik — uzyskanie dostępu do morza — wywołał przemianę gospodarstw chłopskich na folwarczne. Proces ten w XVI w. postępował szybko. Od dwóch lub jednego łanu zeszli kmiecie w tej epoce na półłanek lub ćwierć. Na początku XVI w. — według Pawińskiego[5] —

---

[1] *Volumina legum*, I, 293.

[2] S. Petrycy w objaśnieniach do *Polityki* Arystotelesa pisze: „Biskup jeden, gdy miał wielkie trudności od kanoników, a najwięcej *a plebeis*, starał się o to u najwyższego biskupa, aby się nie godziło w Polszcze uczyć tym, którzy szlachcicami nie są. A że to było coś tyraństwu podobnego bronić nauk prostym ludziom, nie mógł tego otrzymać. Jednak dokonał tego, aby nie mieli przystępu do kanonii katedralnych, chyba pięć. Ten to uczynił złego, że zniósł emulację, to jest usilność uczenia się, między szlachtą a prostymi ludźmi". Por. J. Łukaszewicza *Historia szkół*, Poznań 1849, s. 82.

[3] *Volumina legum*, I, 302.

[4] Według tej reguły mógł pan prowadzić hodowlę celową swych ludzi roboczych. Jeden z nich w ziemi wieluńskiej żąda rozwodu z wstrętną mu żoną, do której zaślubienia pan go przymusił. Sąd biskupi odmówił i nakazał żyć z nią. (B. Ulanowski, *Akta*, I. c. 828).

[5] *Źródła dziejowe, Wielkopolska*, 165. Por. A. Szelągowskiego *Wzrost państwa polskiego w XV i XVI*, Lwów 1904, s. 346 i in.

przeciętna wielkość posiadłości chłopskiej wynosiła 15—30 morgów, a majątków dworskich dochodziła do 180, w końcu XVI do 600. Właściciel folwarku powiększał go uprawą nieużytków i karczunkiem albo „co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunty, a na pozostałych rozłożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych jak nowowcielonych". — „Starano się powiększyć gospodarstwo folwarczne — pisze Rembowski[1] — wcielając doń samowolnie najlepsze łany kmiece, a na pozostawione w posiadaniu włościan grunty nakładano coraz większe czynsze. Ponieważ stan szlachecki nie płacił żadnych podatków do skarbu Rzeczypospolitej, a nawet od folwarcznego zboża i wołów nie płacił cła wywozowego, przeto wyraźną dla niego korzyścią było wcielić do folwarku łany chłopów i szlachty zagrodowej... Tym sposobem bowiem całą kwotę podatków, którą tracił skarb państwa, pan mógł wybrać pod postacią różnych opłat i powinności oraz zwiększyć przez to samo dochód z folwarku". Oprócz wypierania włościan i obcinania im ziemi panowie powiększali obszary folwarczne jeszcze inną drogą, mianowicie skupem gruntów sołtysich i wójtowskich, do czego — jak wiemy — mieli otwartą drogę statutem Jagiełły. Przyczyny ekonomiczne i okresy tego wchłaniania ziem d z i e d z i c ó w chłopskich przez gospodarstwa szlacheckie dobrze ujmuje w krótkim przedstawieniu Piekosiński[2]. „W wiekach XIII i XIV włości szlacheckie obejmowały tak jak i później po kilkanaście albo i kilkadziesiąt łanów, ale tylko bardzo drobna część tego obszaru, jeden lub co najwyżej dwa łany stanowiły rolę uprawną, resztę zajmowały lasy, nie przynoszące żadnych innych pożytków, krom że się w nich pasło bydło, hodowane w znacznej ilości, a zwłaszcza trzoda na bukwi i żołędzi. W takiej włości szlacheckiej nie było zazwyczaj żadnej osady wiejskiej, żadnych poddanych wieśniaków; drobny obszar roli uprawiała czeladź dworska, złożona przeważnie z kupnych niewolników". Dochody z takiej włości były bardzo szczupłe, a niejeden szlachcic sam chodził za pługiem. „Osadnictwo kolonistów niemieckich, a później i rodzimych wieśniaków na prawie niemieckim sprowadziło zupełną zmianę w tych stosunkach. Szły lasy pod osady i role kmiece... Gdzie dawniej śród lasów drobna tylko dziedzina, dwór szlachecki, wyglądała, odsłoniło się kilkanaście lub kilkadziesiąt łanów, wyczynionej na surowym korzeniu roli. Obok tych łanów pozostały nieużyte strzępy dawnego lasu, zawiązek przyszłych obszarów dworskich, a między nimi drobna dziedzina — dwór

[1] *Historia prawa wieczysto-czynszowego*, s. 17. Por. E. Stawiskiego *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1857, s. 60.

[2] *Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1891, s. 601.

szlachecki... W w. XV zaczęły się zmieniać stosunki. Wielkopaństwowe stanowisko, jakie Polska zajęła pod Jagiellonami, częstsze zetknięcie się z państwami Europy zachodniej, jej kultura wdzierająca się do Polski wytworzyła większe potrzeby u szlachty, podczas gdy jednocześnie czynsz od włościan zaczął bardzo tracić na wartości, moneta podlała za każdym prawie panowaniem. Tych 12 np. groszy, które sobie dwór w początkach panowania Kazimierza tytułem czynszu z łanu zastrzegł, a które wówczas reprezentowały wartość jednego czerwonego złotego węgierskiego, równały się około XV w., kiedy dukat węgierski wyszedł na 48 gr, zaledwie czwartej jego części". Należało pomyśleć o pomnożeniu dochodu. Miał to sprawić statut toruński.

Rok 1520 — data tego statutu — uważany jest w historii chłopów polskich za równy swą ważnością rokowi 1496, a może nawet ważniejszy. Wtedy to bowiem zapadła ustawa ta, będąca — jak się wyraża Balzer — „pierwszym ustawodawczym określeniem stosunku pańszczyźnianego w powszechnym prawodawstwie polskim". Dzięki prawowitemu i gruntownemu zbadaniu tego przedmiotu przez I. Baranowskiego[1] możemy go oświetlić należycie.

Według księgi uposażeń *(Liber beneficiorum)* Długosza $^{3}/_{56}$ wsi diecezji krakowskiej odrabiało pańszczyznę po 1 dniu w tygodniu, $^{8}/_{56}$ — po 2, $^{5}/_{56}$ — po 3—4. We wsiach klasztoru staniąckiego chłopi pracowali w zimie 3, w lecie 5 dni z pół wsi. Podobnie w innych majątkach klasztornych. W niektórych dobrach arcybiskupich robocizny były bardzo wysokie, 2 do 6 dni.

Jednodniową pańszczyznę — jak widzieliśmy — ustanowił statut ks. mazowieckiego Janusza z r. 1421 i toż samo uchwaliła szlachta ziemi chełmskiej na sejmiku w r. 1477. Żaden kmieć albo przebywacz — czytamy tam[2]) — nie może odejść od pana przez proste odkazanie *(abdicationem)*, lecz musi zasadzić swój łan innym. Ma płacić czynszu: pół grzywny, 4 kurcząt, 4 sery, 24 jaja, 4 ćwierci owsa. Jeden dzień tygodniowo stale pracować, dwoma sierpami przez 2 dni żąć oziminę i jarzynę. Przywieźć 4 wozy drzewa, dawać podwody, uczestniczyć w tłokach. Zagrodnicy płacić winni 6 groszy czynszu i odrabiać 1 dzień pańszczyzny. Twórcy tego statutu zobowiązali się zachować ściśle jego warunki pod karą 3 grzywien, pod takąż karą nie przyjmować zbiegłych i natychmiast wydawać ich panom. Ponieważ straciłby on swą skuteczność, gdyby go nie zastosowano w dobrach monarszych, więc

---

[1]) „Zmienne koleje statutu toruńskiego" *(Przegląd Historyczny*, Warszawa 1913, XVI).

[2]) W. Maciejowski, *Historia prawodawstwa słowiańskiego*, VI, 413.

dołączono odpowiednie życzenie do „panów dygnitarzów i dzierżawców dóbr królewskich".

W tych dobrach robocizny były mniejsze skutkiem słabego rozwoju ich gospodarstw i dzięki sądom referendarskim, tamującym nieco nadużycia ich administracji. W wielu starych wsiach królewskich — zaznacza Baranowski — przechowały się roboty ciężkie bez zmiany do XVI w., natomiast wsie, oparte na przywilejach lokacyjnych lub też powstałe samorzutnie z dworzyszcz rozsianych po puszczach, były w ogóle mniej obarczone. Ale właśnie te nowe były solą w oku panów ziemskich, którym brakło robotnika. Daremnie spuszczano grad konstytucyj przeciw zbiegłym, których nie łatwo było dosięgnąć w kraju, pozbawionym silnej władzy wykonawczej. Trzeba było wymyśleć inny sposób: ujednostajnić warunki trzymania ziemi we wszystkich wsiach polskich, zarówno szlacheckich i duchownych jak królewskich, ażeby chłop znajdował wszędzie te same warunki, a więc nie miał żadnej korzyści w zmianie pana. Rozpoczęto agitację na sejmikach. Uchwała bielska z 1501 r. orzekła to samo, co chełmska, pod karą 100 kóp groszy. Konstytucja z r. 1518 na prośbę szlachty wieluńskiej dołączyła do kartelu dobra królewskie, nakazując jeden dzień w tygodniu robocizny tam, gdzie jej dotąd wcale nie wykonywano. Za tym przykładem poszła w rok później kapituła kujawska.

Sejmowa uchwała bydgosko-toruńska z r. 1520, wprowadzająca powszechnie i obowiązkowo jeden dzień w tygodniu pańszczyzny wszędzie, gdzie jej dotąd nie odrabiano, nie była przeto co do treści czymś zupełnie nowym. Ale była nową co do swego zamiaru. „Ostrze jej — powiada Baranowski — tak samo właśnie jak ostrze wcześniejszych nieco konstytucyj wieluńskiej i kujawskiej zwrócone jest w pierwszym rzędzie przeciwko królewszczyznom, a w drugim rzędzie przeciwko dobrom duchownym. Uchwała toruńska miała dzierżawcom królewskim dać możność podniesienia pańszczyzny w królewszczyznach, zbliżyć je do normy przyjętej w dobrach prywatnych i w ten sposób zrobić dla ich chłopów zupełnie bezużytecznym uciekanie do dóbr królewskich"[1].

Zygmunt I nie sympatyzował z tą uchwałą, o czym przekonywają odmienne jej redakcje w oryginale i odpisach kancelarii monarszej.

Asesoria, sądząca zatargi z tego tytułu, z początku pilnuje jednego dnia pańszczyzny w procesach chłopów z dzierżawcami, ale już w r. 1530

[1] Kutrzeba (*Sprawozdania wydziału hist.-fil. A. U.* 1903, nr 6) przytacza inne fakty wprowadzenia 3- i 4-dniowej pańszczyzny tygodniowo przed statutem toruńskim w dobrach szlacheckich i duchownych, a z drugiej strony zaledwie 14-, a nawet 8- i 6-dniową rocznie w królewszczyznach, które ten statut ukrzywdził.

uznaje dwa dni, a następnie więcej; wyzyskano bowiem opuszczenie wyrazów: „z jednego łanu“ w konstytucji bydgoskiej. „Ponieważ w XVI w. nie wszystkie gospodarstwa włościańskie obejmowały po całej włóce, często zaś zajmowały po pół lub nawet po ćwierć włóczku, więc w stosunku do mnóstwa kmieci bydgoska redakcja statutu toruńskiego równała się dwukrotnemu, czasem nawet czterokrotnemu podniesieniu pańszczyzn“. Jeśli asesoria nakazywała ścisłe trzymanie się tekstu toruńskiego, starostowie nie zwracali na to uwagi. Ażeby zaś usprawiedliwić niesłuszne wyroki, zamiast wyrażenia: „z jednego łanu“, stawiano w cytatach statutu: „ze średniego łanu“.

W r. 1560 synod dysydencki wielkopolski, a w 1572 małopolski mówią o pańszczyźnie trzydniowej jako normalnej. Doszło do tego, że jeden dzień robocizny z łanu uważano za ulgę „przywileju autentycznego“. Ale wreszcie nie pomogły i najautentyczniejsze przywileje. Mieszkańcy Wiązownicy mieli od Kazimierza przywilej na 8 dni rocznie; tymczasem asesoria nakazała im 2 dni tygodniowo. W drugiej połowie XVI w. już i to uznano za dobrodziejstwo, gdyż zdarzały się coraz częstsze wypadki, w których zmuszano pracować dla panów co dzień, a nawet w święta. Statut bydgosko-toruński wyłączył od reguły pańszczyźnianej włościan uczynszowanych i posiadających przywileje. Chłopi te przywileje bardzo cenili i zachowywali, ale dzierżawcy królewszczyzn zaczęli tłumaczyć, że statut je zniósł. Sądy asesorskie za Zygmunta III przyjęły ten pogląd. Zagrożono chłopom, że jeśli będą się opierali, przywileje będą im „pobrane“.

W dobrach klasztornych odbywał się ten sam proces. I tu, jak zwykle, czynniki ekonomiczne poparte siłą zmogły ustawę, która utrzymała się tylko dzięki fałszywym tłumaczeniom[1].

---

[1] W wydanych przez Kutrzebę *Materiałach do dziejów robocizny* odbija się wyraźnie zamęt norm i stosunków pańsko-poddańczych, a zarazem przeciskająca się przezeń dążność do coraz większego wyzysku pracy chłopskiej. W r. 1521 Zygmunt I zamienia 1 dzień tygodniowo pańszczyzny na 15 gr. Tegoż roku ogranicza robociznę 1 dnia w tygodniu do 4 w roku. Starostowie Tęczyńscy określają w 1526 r. daniny i robocizny włościan w zawartej z nimi umowie: 1 grzywna z łanu, 4 dni żęcia zboża jarego i 4 ozimego, miarę owsa i miarę pszenicy własnym ziarnem zasiać, zżąć i zebrać, 9 wozów drzewa przywieźć, 8 stert siana skosić i zwieźć. Zygmunt I w sporze między włościanami a dzierżawcą oznacza 1 dzień w tygodniu pańszczyzny. Tenże król 1538 r. zatwierdza umowę między włościanami a starostą na 2 dni tygodniowo z łanu. Podobnie w r. 1544 w sporze między klasztorem a poddanymi. Toż samo Zygmunt August w r. 1545 i 1559. Za tego króla zwykłą pańszczyzną były 2 dni. Mnóstwo skarg na powiększenie jej wniesiono za Henryka Walezego. Zygmunt III w r. 1592 nakazuje Leśniowolskiemu, kasztelanowi podlaskiemu, ażeby nie wymagał pańszczyzny więcej niż 3 dni w tygodniu.

W XVI w. już prawie zaginęły czyste typy gatunków chłopstwa i powstały mieszańce, mniej lub więcej ujednostajnione w swych prawach bardzo małych i w swych obowiązkach bardzo wielkich. Pod niwelującym wpływem szlacheckiego ziemiaństwa powstawały odmiany nowe, łączące w sobie cechy rozmaite — czynszownicy obciążeni robotami przymusowymi i przypisańcy płacący czynsze — a wszystkie te odmiany dążyły do złączenia się w jednej, najogólniejszej postaci — poddanego pańszczyźniaka, obciążonego najrozmaitszymi powinnościami[1]. Oprócz stałych robót musiał on oddawać swą pracę na tłoki i gwałty (roboty pilne przy zbiorach), powaby (doraźne), obróbkę konopi i lnu, strzyżę owiec, szycie mat, kręcenie wici do spławu zboża i drzewa, spuszczanie stawów, sypanie grobel, koszenie siana, siew, zwózkę i rąbanie drzewa, kopanie rowów, rozrzucanie nawozu, tłoczenie oleju, naprawę mostów i dróg, oprócz tego musiał się poddawać najmowi przymusowemu za niską zapłatą do robót na roli, do posyłek i podróży, odbywać wartę itd. Płacił gostinne od bydła, połowszczyznę od wołów, miarowe albo prochowe dla oficjalisty przy składaniu osepu, targowe albo trzecią część przedmiotu przywozowego za sprzedaż, płacił od drobiu, od soli, za uwolnienie od podskubywania gęsi włościańskich, za zbieranie gałązek w lesie, elekcyjne za obieranie urzędników gminy i przysięgłych, świąteczne — podarunek dla oficjalistów pańskich, hajdukowe — dla straży zamkowej, hybernę — na utrzymanie wojska koronnego, kunicę — za pozwolenie małżeństwa dziewczyny, groszowe — za wydawanie kwitów, czopowe — za sprzedaż wina; miejscami musieli chłopi składać kaucję na pewność, że nie uciekną. Dwór zastrzegł sobie monopol sprzedaży wódki, sadła, soli, śledzi, obuwia itd., przymuszał do kupowania u niego oznaczonej ilości wódki, mięsa, zepsutych napojów, ograniczał lub zupełnie zakazywał zarobkowania gdzie indziej, warunkował produkcję (np. płótna) i hodowlę (np. krów i owiec). Dodać do tego trzeba obowiązkowo dostarczane grzyby, jagody, orzechy, miód, jaja, kapłony, kurczęta, len, konopie itd.

---

[1]) Spisał je bezimienny autor książki: *Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego*, Poznań 1844. Por. J. Lubomirskiego *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w.*, Warszawa 1862. I. Baranowski *(Materiały do dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1909, z. I) zamieszcza jedną z najstarszych ustaw dla dóbr prywatnych. W XVI w. 2 łany i pół łanka 3 dni pługiem; gnoju czterema końmi wywieźć 30 fur na jesień i na wiosnę; zwieźć 30 kóp oziminy i tyleż jarzyny. Do młyna i z młyna wozić. Na wszelkie budowanie zwozić drzewo, na opał 12 fur. Powozy (podrogi) do wszystkich miasteczek okolicznych swoim zaprzęgiem i o swojej strawie. Dziennie zorać 40 zagonów. Łąki siec i grabić. Pleć, konopie wyrwać, zmiędlić i sczesać, kapustę sadzić, chmiel zbierać itd.

O ile w XIII i XIV w. panowie duchowni i świeccy skwapliwie zakładali osady na prawie niemieckim, o tyle w dwu następnych stuleciach, będących okresem rozwoju gospodarki folwarcznej, z równą energią niszczyli oparte na nim organizacje samorządu wiejskiego, który krępował ich dążności i zamiary. Przeszkadzał im zaś najbardziej wójt — sołtys. „Stanowisko jego — mówi Sochaniewicz[1]) — było na dalszą metę dla pana osady niewygodne, a ludzie je zajmujący mogli nawet stać się elementem niebezpiecznym, bo mogli dążyć do zmiany swej własności użytkowej na pełną". Niebezpieczeństwo to wzrastało jeszcze bardziej, gdy wójtem — sołtysem został szlachcic, równouprawniony z panem osady. Już od statutu Jagiełły, pozwalającego usuwać sołtysów „krnąbrnych", nie ustają starania, ażeby nieposłusznych wyprzeć lub przekształcić na oficjalistów dworskich, co po kilku odpowiednich konstytucjach w zupełności osiągnięto, ogłosiwszy (1563 r.) wszystkie sołtystwa i wójtostwa „na skupie". Tym sposobem sołtys, założyciel, zarządca i sędzia osady, zniknął, a na jego miejscu powstał ekonom pański wyższego stopnia, zwykle pod imieniem wójta[2]).

Panom duchownym i świeckim, a w królewszczyznach starostom i administratorom szło nie tylko o usunięcie krępującego ich samowolę naczelnika wsi samorządnej, ale także o wykup jego ziemi i gospodarstwa. Stwierdzić przy tym należy, że ten naczelnik wynaturzył się powoli ze swego charakteru pierwotnego: z przedstawiciela i obrońcy gminy stał się uprzywilejowanym i zamożnym ziemianinem, który zbliżał się do posiadania zupełnej własności wydzielonego mu gruntu. Przypomnijmy sobie, że sołtys przy zakładaniu osady na prawie niemieckim otrzymywał jako z a s a d ź c a znaczny kawał ziemi (aż do 10 łanów), a nadto dochody uboczne. Ponieważ on często ten obszar rozszerzał, a wraz z urzędem posiadał go dziedzicznie, więc z biegiem czasu sołectwa wzrosły na zamożne i starannie uprawiane folwarki, w których, jak w pańskich, utrzymywano poddanych, czynszowników i pańszczyźniaków. Gdy więc z jednej strony sołtys stał się dla panów „niebezpiecznym konkurentem do skóry chłopskiej", z drugiej dla gminniaków był przedmiotem zazdrości i niechęci, zwłaszcza gdy przed władzą panów coraz bardziej zginał się, łamał i upokarzał, a jednocześnie coraz więcej dbał

---

[1]) *Wójtostwa i sołtystwa w ziemi lwowskiej*, Lwów 1921, s. 101—107. We wsi Werbiżu, należącej do kapituły lwowskiej, sołtysem był (1427 r.) żyd Wołczko.

[2]) Oprócz prawa posługiwano się gwałtem. Ksieni Elżbieta Białowocka, chcąc pozbyć się niepożądanego sołtysa, we 20 koni z kupą ludzi napadła na jego siedzibę w Podgrodziu. Odbito drzwi domu, z którego ksieni kazała nie tylko zabrać rzeczy, ale i wyprowadzić samą sołtysową (Białkowski, „Ziemia sandecka").

o korzyści własne niż gminy. Tamci wypierali go z interesu, ci patrzyli na jego zgubę bez żalu. Dzięki temu skup sołectw z wcielaniem ich do folwarków mógł się odbywać gładko i szybko — nie tylko w dobrach szlacheckich i duchownych, ale również monarszych. Wiek XVII widzi już tylko gruzy z dawnej instytucji, wśród których sterczy jako zgruchotana kolumna sołtys obok nowej podpory starego wiązania — wójt[1]. Poważny jej monografista[2] wypowiada żal nad tą ruiną: „Gdyby zdrowa ekspansja gospodarcza najdzielniejszych elementów naszej ludności wiejskiej, jakimi byli niewątpliwie sołtysi, pionierzy kolonizacji, nie została w gwałtowny sposób złamana, to mielibyśmy dziś znacznie więcej przedstawicieli średniej własności ziemskiej". Być może.

XII

Sądownictwo patrymonialne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracje. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa.

Usuwanie sołtysów „krnąbrnych", zastępowanie ich posłusznymi, odzieranie tego urzędu z praw autonomii gminnej obywało się w ścisłym związku z przywłaszczaniem sobie przez panów wymiaru sprawiedliwości wszystkich stopni, począwszy od spraw drobnych aż do gardłowych. Ponieważ ten wymiar zależał od zwyczajów miejsca — ziemi, powiatu, a nawet wsi — i od rozmaitości charakterów jednostkowych, przeto zmieniał się nie od razu i nie powszechnie. W wieku XVI utrzymują się jeszcze resztki pstrokacizny sądowej, chociaż ona w ogromnej przewadze zlała się w jurysdykcję patrymonialną: „W końcu XIV w. — mówi Lubomirski[3] — z liczby spraw wytaczanych w sądach połowa

---

[1] Szczegóły tego zaniku u Lubomirskiego *Ludność rolnicza*, s. 21, u Pawińskiego *Źródła dziejowe, Wielkopolska*, s. 154.

[2] *J. Rutkowski, Skup sołectw w Polsce XVI w.*, Poznań 1921, s. 22.

[3] *Jurysd. patr.*, s. 48. Naturalnie ten wykaz ma znaczenie tylko w odniesieniu do dokumentów autorowi znanych. „W ciągu trzech wieków — (których?) — mówi on *(Ludność rolnicza*, s. 2, nota) raz tylko zdarzyło nam się czytać o stawaniu poddanego przeciw swemu panu w następującej sprawie (1542 r.). Córka poddanego Anna Kocielówna podała do sądu skargę na pana Jakuba Jordana z Tęgoborza o to, że ją w nocy porwał, zaprowadził do dworu, tam zgwałcił i nazajutrz wygnał. Anna z płaczem i krzykiem wobec wieśniaków okazała ślady tego gwałtu *(signa violationis lacrimando, clamando ostendisse se et protestasse)*. Czy w tym wypadku był zastosowany art. 126 statutu wiślickiego i czy w ogóle zapadł jaki wyrok — nie wiemy.

była, w których kmieć jest powodem albo pozwanym. Na początku XV w. liczba spraw takowych utrzymuje się w stosunku jednej czwartej względem liczby spraw szlacheckich, potem ciągle znów się zmniejsza tak dalece, że za Kazimierza III, Jana Olbrachta oraz Aleksandra nie ma już spraw kmieci w nieobecności dziedzica". Już w r. 1518 oddalono w Krakowie skargę kmieci na ich pana jako niedopuszczalną. Odmowa ta nie opierała się na prawie, ale była zarodkiem zwyczaju, który pod troskliwą opieką interesu panów stał się zwyczajem prawnym. Zygmunt I z powodu zatargu między klasztorem staniątkowskim a kmieciami (1546 r.) wyrzekł: „Nie jest zamiarem naszym wtrącać się między poddanych naszych a ich kmieci" — chociaż czasem wtrącał się. Konstytucja z r. 1557[1] postanowiła, że za złodziejstwa wołoskie szlachta ma stawić kmieci przed starostą kamienieckim, „ale o te rzeczy, które w ziemi się dzieją, każdy pan z poddanego swego wedle prawa pospolitego sam sprawiedliwość uczynić ma".

Sąd patrymonialny był tak dalece wynaturzeniem sprawiedliwości, że nawet obdarzeni jego przywilejem czuli potrzebę podzielenia się swą władzą i postawienia obok siebie jakiejś instancji bezstronniejszej. Więc chociaż pan był najwyższym trybunałem we wszystkich wypadkach, chociaż zatwierdzał lub unieważniał wyroki sądów ławniczych, a nawet sędziów za niesprawiedliwość karał, jednakże jak gdyby czując w swym sumieniu wyrzut popełnionego gwałtu, dla spraw ważniejszych, gardłowych sprowadzał sędziów miejskich *(judices juris)*, podczas gdy ławnicy poprzestawali na roli śledczej *(judices facti)*. Nadto na gruncie spolszczonego osadnictwa niemieckiego, obok sądów dworskich i ławniczych, powstały doroczne g a j o n e, częstsze g r o m a d z k i e, w i e c e i r u g i, ale również pod zwierzchnictwem panów. Pomimo drobnych różnic były one w istocie swojej do siebie podobne jako zebrania wszystkich mieszkańców wsi, niekiedy nawet niewiast i niedorostków. Nie krępowały one w niczym jurysdykcji panów, którzy mogli niepożądane dla siebie uchwały znosić, a wyręczały ich w sprawach, których rozstrzygnięcie można było bez obawy powierzyć gromadzie wiejskiej, i stanowiły nadzwyczaj skuteczną kontrolę i korektę całego jej życia. Czyniły to szczególniej sądy r u g o w e. Czas powstania i pochodzenia ich nie są dostatecznie wyjaśnione; prawdopodobnie zrodziły się z wieców i sądów duchownych. Pod groźbą surowych kar obowiązani byli uczestniczyć w nich wszyscy mieszkańcy wsi z żonami i dziećmi, o ile zaś obecni sami nie wyznali swoich grzechów, czynił to r u g o w n i k, który przez cały

[1] Herburt, s. 356.

czas swego urzędowania śledził, a na sądzie oskarżał winnych popełnienia jakiegoś czynu niemoralnego lub zakazanego. Wyroki zapadały w gromadzie, ale naturalnie pan mógł je łagodzić, uniewinniać lub zaostrzać. Rugi stały się wiecami, dotrwały jednak do ostatnich lat niepodległego istnienia Rzeczypospilitej, chociaż w ostatnim okresie były zwykłymi sądami ławniczymi. Zgromadzone i wydane przez Ulanowskiego *Księgi sądowe wiejskie*[1] z XV— XVIII w. zawierają taką rozmaitość przedmiotów poddanych wyrokowaniu tego „pełnego prawa", że trudno dla niego wyznaczyć jakiś szczególny zakres. Niewątpliwie odmiana ta, jak wszystkie instancje sądów patrymonialnych, służyła interesom panów, ale przyznać trzeba, że była ona także stróżką moralności i to w ówczesnych warunkach bardzo skuteczną, zwłaszcza w wypadkach walk małżeńskich. Oto np. Jakub Adamiec skarży zięcia, Mateusza Apostoła, o katowanie żony. Sąd, „mając względy na spokojność małżeństwa", nie stosuje kary, tylko nakazuje winnemu przeproszenie, ale „bierze w protekcję" żonę, grożąc, że gdyby mąż dalej ją katował, „podpadać będzie trzydniowej robocie około publicznej drogi w kajdanach", a gdyby i to nie pomogło, „sąd obmyśli inne ukaranie dla niego". Gdy mąż wiarołomny dopuszcza się okrucieństwa względem żony, sąd każe mu porzucić kochankę.

Przeciwko jurysdykcji patrymonialnej bronili się najdłużej i najwytrwalej poddani dóbr monarszych, którzy pomimo nadania tej władzy dzierżawcom i starostom, pomimo wielu i mocnych zapor nie schodzili z drogi odwoływania się do króla lub jego zastępców, gdzie nieraz zdobywali wyrok sprawiedliwy. Specjalną zaś instytucją opiekuńczą dla nich były sądy referendarskie[2]. Wyodrębniły się one jako osobny wydział z sądów zadwornych, a jako samodzielna instytucja ustaliły się za Zygmunta Augusta. Działalność ich obejmowała głównie te starostwa, w których leżały dobra Jagiellońskie; ich chłopi bowiem mieli tradycyjne zaufanie do sądów, odbywanych w obecności lub w imieniu króla. Nie odstraszała ich ani przewlekłość procedury, wymagającej kilkakrotnych podróży do Warszawy, ani zemsta starostów. Na te podróże otrzymywali oni g l e j t y — listy bezpieczeństwa, które ich jednak wcale nie zabez-

[1] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. XI i XII.

[2] Wyczerpujące rozprawy, z których tu korzystamy, poświęcił im I. Baranowski („Sądy referendarskie". *Przegląd Historyczny*, Warszawa 1909, i *Księgi referendarskie*, I, 1582—1602, Warszawa 1910). W Archiwum Głównym znajduje się osiemdziesiąt kilka ksiąg tych wyroków, przychylnych i nieprzychylnych dla chłopów. „A o to, że się do nas (sądu królewskiego) uciekli, karania żadnego nie mają odnosić". Lub też: „Gdzieby poddani przeznaczeni temu wszystkiemu upornie dosyć nie uczynili, a przeciwko staroście się buntowali, będzie je wolno staroście karać, jak będzie najlepiej rozumiał".

pieczały od zemsty. Ileż razy po powrocie osadzani byli w więzieniu, zakuwani w kajdany i prześladowaniem doprowadzani do nędzy. „Gdy przyszedł termin sądowy, chłop zaledwie wyszedł z zamknięcia, ze spuchniętymi jeszcze od kajdan rękami spieszył do Warszawy i do swych skarg dawniejszych dodawał nowe na niesprawiedliwe katusze".

Sądy referendarskie nie miały stałych terminów i miejsc, odbywały się tam, gdzie przebywał król. Oprócz referendarza zasiadał w nich pisarz, biegły w prawie i kaligrafii, oraz asesorowie sądów zadwornych. Wytaczali proces sami włościanie lub *instygatorowie*. W pierwszym wypadku sąd nakazywał sprawdzenie pretensji urzędom wiejskim, które już w XVI w. pomijano. Gdy zeznania stron różniły się, wysyłano komisję do zbadania sprawy na miejscu. Działały one przewlekle i stronniczo. Ponieważ zawsze ich orzeczenia były kwestionowane, wyznaczano nowe komisje, które przedłużały czas trwania procesu aż do znużenia chłopów, chociaż nie zdołały wyczerpać ich cierpliwości. Zdarzało się przy tym często, że albo ojciec zastąpił się w komisji synem, albo jej członkowie nie zgodzili się, albo zjechali się w różnych miejscach, albo wcale nie przybyli z błahych powodów. Procedura sądów referendarskich była ciemna, sprzeczna, zawikłana; ich wyroki uznawały przywileje królewskie za zniesione przez konstytucje sejmowe, potem konstytucje — za zniesione przez lustracje i dekrety referendarskie, wreszcie opierały się na zwyczaju miejscowym lub zamiejscowym, chociażby on był przeciwny konstytucjom, przywilejom, a nawet lustracjom. „Wystarczało więc, żeby jednemu dzierżawcy z okolicy udało się złamać opór chłopów i zwiększyć robocizny, a już powstawał precedens, który ułatwiał sądom referendarskim ulegalizowanie zwiększenia ciężarów. Czasami sądy te posuwają się jeszcze dalej: nie wspominają nic o zwyczajach, lecz pozwalają na zwiększenie robocizn wprost przez wzgląd na dobro folwarku starościńskiego". Ostatecznym wynikiem tej krętej sprawiedliwości było zrównanie opłat, usług, danin i robocizn kmieci w dobrach królewskich z obowiązkami ich w dobrach prywatnych. Różnicy korzystniejszego położenia swoich poddanych z gorszym a dla panów korzystniejszym położeniem obok pracujących w folwarkach szlacheckich i duchownych nie mogli znieść starostowie i dzierżawcy królewszczyzn, nie mogli zrozumieć i uznać racji narzuconego im oszczędzania i mniejszego wyzyskiwania sił roboczych. W ich przekonaniu wyglądało to tak, jak gdyby im ktoś na wyścigach końskich kazał jechać stępa, podczas gdy innym wolno było galopować.

Sądy referendarskie, jak gdyby czując swą pobłażliwość dla nadużyć starościńskich, nie objawiały również wielkiej srogości dla przestępstw

chłopskich, spełnianych w służbie u panów. Unikały wyroków śmierci, wydając je wyjątkowo. Ale za to ileż nie ukarały okrucieństw, gwałtów, morderstw, rabunków podstarościch i dzierżawców! Tak np. jeden z podstarościch kazał zwołać swych poddanych do dworu pojedynczo, a „postronkami osiekłszy i zbiwszy wypuszczał z izby, mówiąc: „Oto wam, chłopi, prawo!“ Starosta osiecki rozstrzelał poddanego, bił i więził chłopów, którzy udawali się ze skargami do referendariatu. W starostwie czerskim, we wsi Wysocinie, dzierżawca Krzewski przeciążał chłopów robotami, „za szyje w powrozie do domu swego ich wodził, tam bił, kaleczył, do robót i niezwyczajnych powinności przyniewalał, na chałupy ich czeladź swoją, którzy biją i grabią, zsyłał, zimowych robocizn i powinności odprawować im nie kazał, ale je na wiosnę zachowywał, te zimowe dni pługiem odrabiać kazał, piwem niesłusznie i nienależycie zarzucał, na prawa ich i wolności następował i inne krzywdy, w prawie pospolitym opisane, przeciwko gwałtownikom praw naszych postanowione“. Tego ciemięzcę, który do sądu wcale się nie stawił, skazano na 6 niedziel wieży i 60 grzywien dla szpitala. Ale on rozmaitymi zabiegami wyrok unieważnił. Wysłano nowe komisje, a tymczasem dzierżawca dalej nękał poddanych, nad którymi podczas robót stał jego oficjalista z gołą szablą. W końcu referendariat przekazał sprawę staroście czerskiemu, który ją pogrzebał. Starosta łomżyński, Prażmowski, zjechawszy z rajtarią do Nowogrodu, wymuszał od bartników niezwykłe daniny, zabrał im 2000 złotych, a gdy mu okazali swoje prawa i glejt, kazał ich otoczyć swym ludziom, „pokładać kolejno i bić, aż ciało od kości odpadało“. Nadto polecił odbić ich skrzynkę, w której przechowywali swe prawa, niektóre podarł, a niektóre zabrał. — Boski, dzierżawca stromieski, wsadził do g ą s i o r a kobietę z dzieckiem przy piersi, która z głodu umarła. Sąd referendarski uznaje zwykle słuszność skarg chłopów, którym zmniejszono ziemie a zwiększono powinności lub nad którymi się znęcano, ale surowo gromić każe wszelkie ich bunty przeciwko ciemiężcom. Oto podstarości pobił chłopów tak, że niektórzy umarli. Starosta obowiązuje się „uczynić z niego sprawiedliwość, do której to sprawiedliwości uczynienia (sąd) przydaje i „deputuje“ kogoś. Ale za „bunty i nieposłuszeństwa (ci sami pobici) mają być ukarani na gardle“... „Gdzieby się tego na potem — zastrzega wyrok — który z poddanych naszych *utriusque sexus* (obojej płci) ważyć miał i gwałt zawołać, aby się targać tak na sługi starosty pomienionego, jako na szlachtę, skazujemy niniejszym dekretem naszym, ażeby taki na gardle był karan“.

Pomimo te wszystkie gwałty, okrucieństwa, niesprawiedliwości, położenie chłopów w królewszczyznach było lepsze niż w dobrach pry-

watnych, gdzie zdarzały się one częściej i nie przedostowały się do sądów publicznych. Tamci mieli jakieś dokumenty, zwykle nieuznawane, ale czasem uznawane, mieli sądy monarsze, zwykle stronne, ale czasem miłosierne, słowem mieli słomki i brzytwy, których chwytali się tonąc, ale mogli się ratować, ci nie mieli nic — tylko bezprawie i samowolę pańską.

Stosunkowo najskuteczniejszą obroną chłopów przeciw ekonomicznemu ciemiężeniu ze strony starostów, dzierżawców i oficjalistów królewszczyzn były lustracje. Konstytucją z 1562 r. nakazano co 5 lat rewidować dobra monarsze, opisywać je i poprawiać ich warunki. Przy końcu XVI i w XVII w. lustracje te były dokonywane i zapisywane w inwentarzach bardzo dokładnie i szczegółowo, toteż stanowią niezmiernie bogaty i dotąd jeszcze niewyczerpany materiał źródłowy do historii ziemiaństwa w Polsce. Pięcioletni okres nie był zachowywany, a przedłużano go nieraz do dziesięciu. Przy wszelkich jednak sporach chłopi dóbr królewskich powoływali się na inwentarze tych lustracyj, chociaż one były często obalane „zwyczajem" i stanowiły wątły okop w walce, ale zawsze jakiś okop, który niekiedy oparł się atakom starościńskim[1]).

Ustawodawstwo karne dla poddanych prywatnych w XVI w. wyczerpywało się prawie zupełnie sądownictwem patrymonialym. Tylko w bardzo rzadkich i ciężkich przestępstwach, zwłaszcza bezpośrednio lub pośrednio dotyczących szlachty przechodziło z dworów pańskich do sądów publicznych. Za zabicie szlachcica chłop nie może się już wykupić, lecz pojmany od razu lub później płaci głową, bo „stronie bolącej żadna dawność albo omieszkanie szkodzić nie ma". Szlachcic, zabijający chłopa „najazdem", może być sądzony w tejże wsi, ale z wiedzą starosty, albo będzie mu wydany, a wtedy ukarany zostanie na gardle. Gdyby

---

[1]) Dowody nielicznych zwycięstw chłopskich w zatargach ze starostami i dzierżawcami królewszczyzn znajdujemy w ogłoszonych przez Kutrzebę *Materiałach*, gdzie mieszczą się również główne powody zażaleń. Najwięcej tu jest skarg zwróconych do Zygmunta Augusta i Henryka Walezego, bo była to pora wzmożonego ucisku poddanych. R. 1558 Zygmunt nakazuje staroście bielskiemu uwolnić z więzienia czterech wsadzonych za to, że się skarżyli królowi. R. 1569 ogranicza pańszczyznę do 2 dni w dobrach słynnej pieniaczki Ocieskiej, gdzie chłopom kazano robić „dzień w dzień bez przestanku" i to nawet w innych folwarkach. Tegoż roku zabrania dzierżawcy wymagać robocizny od poddanych, którzy płacą czynsz; znosi rozmaite uciążliwości — np kary pieniężne za niewytropienie zajaców po śladzie; nie pozwala karać skarżących się do króla, gdyż „to wolno ma być każdemu (!) poddanemu o krzywdach swych do nas się uciekać". Inaczej o tym mówił jego ojciec. R. 1574 poddani skarżą się Henrykowi, że urzędnicy starosty zmuszają ich do pracy co dzień. Za tego króla uważano, że tak „prawo pospolite uczy i statut koronny opisuje".

zaś nie był pojmany i później pozwany, zapłaci rodzinie i panu po 8 kóp groszy. Naturalnie taki szlachcic nie był nigdy pojmany i nigdy za zabicie chłopa ukarany na gardle. Szlachcic, gwałcący kmiotównę, płaci jej 8, a staroście 4 kopy[1].

W XVI w. zabójstwo jest jeszcze sprawą i szkodą prywatną, niedochodzoną z urzędu[2]. Nawet kara śmierci jest tylko zadośćuczynieniem pretensyj pokrzywdzonego, który może się jej zrzec lub zamienić na pieniądze. Konstytucja z r. 1588 powiada: „Jeśliby komu sługa plebejusz był zabit, a przyjaciół (krewnych) nie miałby wiadomych, tedy o taką głowę pan jego może czynić. A jeśliby pana nie stało, tedy potomkowie owego pana, aby mężobójstwa nie zostawały bez ukarania". Inaczej — aby opłata za występek nie przepadła.

Ustaliło się w naszej historiografii mniemanie, że szlachta polska nie otrzymała nigdy prawa życia i śmierci nad poddanymi i że sztucznie wywiodła, jak później *liberum veto*, z niejasnej uchwały sejmowej. Rzeczywiście nie była nigdy wydana konstytucja, zawierająca takie prawo. Ale przecie, gdy monarcha przelewał w przywilejach całkowitą swą władzę, to przelewał również prawo życia i śmierci, co nieraz — jak widzieliśmy — wyraźnie zaznaczał. Toteż szlachta korzystała lub mogła korzystać z niego na setki lat przed uchwałą konfederacji warszawskiej (1573), z której ono miało jakoby dopiero się narodzić. Do czegóż upoważniał ten akt spisany podczas pierwszego bezkrólewia i zamykający pokojem waśnie religijne? „Wszakże przez konfederację naszą — mówi on — zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów, jako świeckich, nie derogujemy (nie uwłaczamy) i posłuszeństwa żadnego przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była *sub pretextu religionis* (pod pozorem religii), tedy jak zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego

---

[1] Pierwszy w literaturze polskiej, o ile mi wiadomo, domagał się tego Ł. Górnicki (w *Rozmowie o elekcyey, o wolności, o prawie i obyczajach).* Do wywodu swego dołączył anegdotę. Pewien Węgier rzekł, że jego koń więcej wart niż szlachcic polski. A gdy ten się oburzył, Węgier mu dowiódł: „Mam konia, za którego mi dawano 700 czerw. zł, a za ciebie tylko 120 grzywien, gdy cię zabiją".

[2] „Zwód statutów Wawrzyńca z Prażmowa" z r. 1531 u W. Maciejowskiego w *Historii prawodawstwa słowiańskiego, VI.* Konstytucja, wydana o rok później od tego zwodu, mówi: Plebejusz, zabijający szlachcica lub raniący go ciężko, podlega karze śmierci; jeśli raniony nie umrze — kara pieniężna. Szlachcic przy tym winien dowieść, że nie dał powodu *(Volumina legum,* I, nr 502). Według Helcla *(Starodawne prawa polskiego pomniki,* 1874) za głowę chłopa od r. 1581 płacono 30 grz., od 1613 — 100 grz. (około 1100 zł), w końcu XVIII w. — 150 grz.

tam in spiritualibus, quam in secularibus (zarówno w sprawach duchownych jak świeckich) podług rozumienia swego karać"[1]. „Jak zawsze było". Więc albo prawo życia i śmierci przedtem istniało, albo uchwała wcale go nie wprowadza. Naszym zdaniem te wyrazy odpowiadały rzeczywistości i usuwały potrzebę tak spóźnionego upoważnienia panów do władzy, którą dawno posiadali[2]. Jeżeli zaś to prawo było później stosowane śmielej i częściej, to nie skutkiem jakiejś uchwały, ale skutkiem wzmocnienia ucisku chłopów. Bez konfederacji warszawskiej, bez jej aktu byłoby się działo to samo, co się działo[3].

Dla ułatwienia sobie badań i uproszczenia rozwoju złożonych przemian społecznych, które w nim drobnymi i niedostrzegalnymi źródłami rozpościerają się nieraz bardzo szeroko, zanim spłyną w widzialne łożysko, wiążemy je z jakąś datą, od której one mają się poczynać. Tak się stało z konfederacją warszawską, tak również z rękojemstwem. Uległo ono po przyłączeniu Mazowsza do Korony kilkakrotnym ograniczeniom. „Dla zachowania dobrego sąsiedztwa" zabroniono puszczać kmieci za poręczeniem do innej ziemi księstwa mazowieckiego z powodu „szkód niemałych, które stąd bywać zwykły". Następnie zastrzeżono, ażeby jeden szlachcic ręczył najwięcej za trzech kmieci, ażeby oni nie byli puszczani ani do miast, ani do wsi nowych „na świeżym korzeniu". Konstytucja z r. 1563 zniosła rękojemstwo w województwie płockim, a po przyjęciu przez Mazowsze praw ogólnych (1576 r.) zniknęło ono zupełnie[4]. Ponieważ te daty są ustalone, można by je uznać za punkty zwrotne, od których zaczęło się na nowo ograniczenie wolności chłopów. Tymczasem to ograniczenie dawno już istniało w praktyce, zanim weszło w ustawę. Wszechwładza pańska mogła odmawiać wypuszczenia kmiecia za poręczeniem, skoro oni nigdzie tej odmowy zaskarżyć i żadnym wyrokiem sądowym złamać jej nie mogli.

---

[1] *Volumina legum*, VI, s. 124.

[2] Czacki (*Dzieła*, II, 195) przytacza z jakiejś uchwały, znajdującej się w Metryce Koronnej, taki argument, którym starano się odeprzeć żądania posłów tego województwa: „Gdy nic nie jest cenniejszym od wolności, należy uznać za słuszne, ażeby nawet całe pospólstwo nie było jej pozbawione" (*ut etiam omnis vulgus ea libertate non frustretur*). Pogląd w owym czasie niespodziewany.

[3] T. Korzon (*Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta*, wyd. 2, Warszawa 1897, I, 360) twierdzi, że tylko „bardzo wykrętnym wykładem można było z tych słów uzasadnić prawo życia i śmierci". Na to nie potrzeba było żadnego, a tym mniej wykrętnego wykładu.

[4] W. Maciejowski, *Historia prawodawstwa słow.*, Zwód Prażmowskiego. Por. Dunina, *Dawne prawo maz.*, s. 63.

XIII

Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmiglecki, Kromer, Wolan, Skarga, Barscjusz. Górnicki. Reformacja.

Podczas gdy szlachta kulturą rzucała na epokę Jagiellonów blask, ciemiężeniem ludu rzucała na nią ponury cień. Nie widziała ona w swoich konstytucjach ani niesprawiedliwości, ani zguby kraju. Daremnie Orzechowski przepowiadał, że „tę sławną Koronę postronni sąsiedzi między się, jak psi flak roztargną", a Jan Tęczyński ostrzegał: „Pamiętajcie, że przy podobnych sejmach zginiemy wszyscy bez pohyby". Prawda, że oni mieli na myśli inne błędy i przewinienia, ale był to ten sam egoizm stanowy, który stał na straży więzienia chłopów. Szlachta ówczesna, rodząca przecież jednostki mądre i zacne, jak gdyby zdziczała i uznała wyrastające w jej duszy szpony chciwości lub jak gdyby rzeczywistością były słowa Czackiego, że od sejmu 1505 król Aleksander i Rzeczpospolita równym paraliżem zostały ruszone. „Polska — mówi K. Hoffman[1] — która do połowy XV w. szła trop w trop za instytucjami Europy zachodniej, po Aleksandrze zaczęła się od niej oddalać... Kiedy gdzie indziej rozwinęły się wszystkie klasy narodu, w Polsce rozwijała się tylko rycerskość, która tracąc powoli przyczynę bytu, wobec wymogów nowej cywilizacji zamieniła się w szlachetczyznę, czyli w bezsilną rzeczpospolitą szlachecką... I to jest jedyna anomalia, która odtąd odznaczała polską formę rządów od innych zachodnich narodów Europy. Znano monarchie absolutne, znano monarchie konstytucyjne lub stanowe, znano republiki demokratyczne lub arystokratyczno-demokratyczne; rzeczypospolitej czysto szlacheckiej, panującej samowładnie nad królem i resztą narodu nigdzie nie widziano". Taką obawę o swe przywileje, taką zapamiętałość w umocnieniu ich okazuje szlachta, że pomimo wyraźnych i uroczyście uchwalanych na jej korzyść konstytucyj, ciągle aż do znudzenia wywołuje ich potwierdzenie. Są to dla niej dogmaty, które należą do świętych sakramentów i nigdy nie mogły być zmienione. „A gdzieby się przytrafiło — oświadcza Z. August w konstytucji sejmowej 1550 r. — iżby albo przez nas, albo przez kogo inszego stało się co takiego tym to prawom, statutom, daninam, przywilejom, listom, swobodam i wolnościam przeciwnego, albo iżbyśmy im derogować (uwłaczać), albo abrogować (znosić) sami przez się czym chcieli, tedy to

[1] *Historia reform politycznych w dawnej Polsce,* Lipsk 1867, s. 71.

wszystko żadnej mocy ani ważności nie ma"[1]. Więc monarcha unieważnia nawet swoją własną wolę, gdyby ona kiedykolwiek zwróciła się przeciwko szlachcie, która jest tak przekonana o dostojeństwie swego stanu, że zabrania mu nawet surowo kalać się rzemiosłem i handlem (naturalnie oprócz zbożowego), tak wierzy w jego sprawiedliwość, że każdemu ze swych członków przyznaje prawa organów państwowych. Gdyby który ziemianin — czytamy w *Zwodzie* Prażmowskiego[2] — chciał osadzić kmiotka, wezwie dwóch sąsiadów, jednego jako s ę d z i e g o, drugiego jako p o d s ę d k a, przed którymi ów kmiotek może zobowiązać się. Poddani są dla swych panów istotami, stojącymi na granicy zetknięcia się ludzi ze zwierzętami. Mniemania te poparł Szymon Budny[3] przytoczeniami z Pisma św., które według niego pozwala mieć poddanych i niewolników.

Było to zjawiskiem zupełnie naturalnym, że gdy możnowładcy polscy otrzymali na Rusi ogromne obszary żyznej ziemi rzadko lub wcale niezaludnionej, gdy powstały latyfundia Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Wiśniowieckich, Czartoryskich, Branickich, Sieniawskich i in., dokąd lepszymi warunkami i większą swobodą wabiono ludność wiejską z zachodu, otworzyło się dla niej szerokie ujście, którym przez XVI i XVII stulecia popłynęły fale wychodźców i kolonistów. Należeli do nich zbiegowie, uciekający od nędzy, ucisku i kary. Panowie dawali im dużo ziemi na długi (do 20 lat) okres, wolnej od opłat i wyższą zapomogę, zachowując sobie tylko wyszynk gorzałki[4]. Ten masowy odpływ przestraszył szlachtę i pobudził ją do uchwalania coraz nowych konstytucyj przeciwko zbiegłym, które stanowią główną treść historii chłopów polskich XVI i XVII w.

Oto jest smutna, a jeszcze niezupełna lista tych prawnych pościgów i przynagleń stanowiących szereg niechlubnych wspomnień i zarazem wyrzutów sumienia szlachty, która opamiętała się, przestała grzeszyć i wyznała swe winy — niestety, poniewczasie.

Pomijamy postanowienia monarsze już wspomniane, uchwały miejscowe i rozporządzenia drobne lub niewykonane[5].

---

[1] Herburt.

[2] Maciejowski, *Historia prawodawstwa słow.*, VI, s. 130.

[3] Brückner, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1908, s. 163.

[4] W dobrach hetmańskich Potockiego s ł o b o d a (osada włościańska) była uwolniona od wszelkich opłat, od powinności przez 3 lata; następnie otrzymywała do użytku taką przestrzeń gruntu, jaką osadnik mógł zaorać, za co odrabiał 12 dni pańszczyzny na rok, tyleż szarwarków i czynsz nie przewyższający rubla.

[5] Bocheński *(Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków 1895, s. 18) twierdzi, że „pierwszy krok" w tym kierunku zrobiło

1503 r. Wychodzący na roboty poza granice kraju, mają być zatrzymywani, przez miesiąc zatrudnieni bezpłatnie, a potem odstawieni do właściwego miejsca.

1506. Kmiecie zbiegli do miast mają być zwracani przez starostów lub urzędy miejskie, z wyjątkiem przebywających tam od dawna.

1507. Potwierdzono statut Olbrachta o zbiegłych do Rosji.

1510. Toż samo z dodatkiem: albo dać zastępców.

1511. Zwracać chłopów zbiegłych z powodu wojny pruskiej. Sprawy tego rodzaju należą do sądu zamkowego. Wyrok ma być wydany w pierwszym terminie. Ustawa obowiązuje przez rok.

1519. „Luźne chłopy", którzy by w ciągu 3 dni po przybyciu do miast nie zajęli się jakąś robotą lub służbą, mają być łapani, karani, do sypania wałów lub grobel używani. Wolno to uczynić również każdemu w dobrach swoich.

1523. Sprawy kmieci zbiegłych mają być rozstrzygane w sądach grodzkich lub ziemskich, wyjąwszy wsie dziedziczne.

1523. Aresztować kmiecia zbiegłego w „dobrach, gdzie się schował".

1532. Poddanych zbiegłych lub synów ich starostowie i urzędy miast mają imać i do robót służebnych zmuszać póty, póki nie odnajdą ich panowie, którym wydać ich należy na pierwsze żądanie.

1538. Zygmunt I zniósł aresztowanie kmieci i nakazał postępować według dawnych statutów.

1543. Zniesiono okup zbiegłych i nakazano wydawać ich z żonami, dziećmi i wszystkim dobrem.

1543. Sejm uchwalił na żądanie szlachty mazowieckiej, ażeby wsie i miasta królewskie nie przyjmowały jej zbiegłych poddanych.

1563. Zniesiono rękojemstwo w województwie płockim.

1567. Zbiegli do Prus mają być wydawani natychmiast pod karą 100 grzywien. Odmawiający wydania mają być pozywani przed wojewodę i w pierwszym ostatecznym terminie tę karę złożyć, w połowie stronie, a w połowie wojewodzie, i zbiegłego zwrócić. Wzajemnie, gdyby poddany zbiegł z Prus do Polski, takąż sprawiedliwość ma czynić właściwy starosta.

---

na sejmiku województwo lubelskie następującą uchwałą: Ponieważ szlachta wydajność swoich dóbr podnieść może t y l k o przez pracę kmieci, należy im utrudnić możność opuszczania wsi, nadto podnieść opłatę z włóki o pół grzywny. Roku tej uchwały autor nie podaje. Uchwał miejscowych jest wiele. Por. Bujaka „Z dziejów wsi polskiej", *Studia historyczne*, wydane ku czci Zakrzewskiego, Kraków 1908, s. 317.

Szczegóły tej kolonizacji w gruntownej pracy Bujaka *Historia osadnictwa ziem polskich*, Warszawa 1920, s. 20—25.

1577. Zniesiono rękojemstwo w województwie mazowieckim. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone prawem koronnym w grodach. Obowiązek stawienia się pod karą 100 grzywien.

1578. Za przyjęcie zbiegłego sługi lub „rodzica“ bez listu „wyświadczonego“ (od pana) 14 grzywien. Gdyby pan takiego listu niesłusznie odmówił słudze, ten może wyjednać go od sądu ziemskiego lub grodzkiego, a „rodzic“ może go otrzymać tylko od pana.

1578. Poddani zbiegli albo gwałtem wzięci mają być odzyskiwani tylko od czasu Zygmunta Augusta.

1578. Dla przyśpieszenia procedury pozwolono szlachcie województw: kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego wnosić procesy o zbiegłych do sądu grodzkiego, zamiast ziemskiego[1].

1578. Przedawnienie zbiegłego, które liczyło się na Wołyniu po 10 latach, a na Rusi po roku i 6 niedziel, ma być po 3 latach.

1581. Starosta bracławski o zbiegłych chłopów ma być pozywany według konstytucji z r. 1578.

1588. Ograniczono przesadne żądania opłaty za zbiegłych do 500 grzywien, „kładąc w to żonę i dzieci“.

1588. Rozwinięto prawo polskie o zbiegłych na Litwę, dozwalając poszukiwać ich w ciągu lat 10, bardziej oddalonych w ciągu lat 20, a czeladź zawsze.

1593. Wznowiono poprzednie konstytucje o zbiegłych.

1596. Obostrzając konstytucję z r. 1578 o zbiegłych sługach bez listu, zamiast 14 naznaczono 100 grzywien kary.

Dwadzieścia kilka ustaw[2] o ściganiu zbiegłych wydano w ciągu jednego wieku! Wydano ich więcej, bo w przytoczonych brak umów szczególnych, zawartych pomiędzy ziemiami, i postanowień miejscowych, które pominęliśmy lub które dotąd kryją się w archiwach. Ale i ta lista

---

[1] Ta konstytucja tak wymownie świadczy o nadzwyczajnym zabezpieczaniu interesu szlacheckiego, że część jej przytoczymy w pełniejszym brzmieniu: „W mieściech naszych wójtowie powinni stanom szlacheckim niezwłoczną sprawiedliwość czynić“ pod winą na starostę tamecznego 100 grzywien, jeśliby nie ukarał sądownie wójta i nie dał pokrzywdzonemu zadośćuczynienia. „A starostowie nasi, gdzieby z imion (dóbr) naszych, tak królewskich, jako też swych własnych o takowe zbiegi z stanem szlacheckim byli winni, tedy wolno będzie ukrzywdzonemu o to do grodu inszego, co nabliższego... starostę pozwać. A ten sąd grodzki powinien będzie na dobrach starościńskich egzekucyę... uczynić pod straceniem urzędu swego starostwa onego“. *Volumina legum*, II, 975.

[2] *Volumina legum*, pod odpowiednimi datami. Lelewel *(Polska, dzieje i rzeczy jej*, VIII, s. 118) nie oznaczając czasu, twierdzi, że „biskupi w lat kilkanaście rekursują o zwrot ludzi spod ich ucisku z rozpaczy zbiegłych i w lat 20 prawie odzyskują; imiona pradziadów i prapradziadów zapisują, aby z notat urodzin i chrztu wiedzieli, który ich człowiek do ziemi przywiązany we wnukach i dalekich prawnukach ich niewolnikiem ma być“.

dostatecznie ujawnia kierunek dążeń szlachty w stosunku do ludu wiejskiego.

„Od ustanowienia nieodwołalności jurysdykcji patrymonialnej w XVI w. — powiada Lubomirski[1] — kmiecie przedkładali żale i krzywdy w suplikach. Liczne są one po archiwach ekonomicznych: i już proste niby tylko skromnym wyliczeniem krzywd będące, już wymowne i dźwięczne niby psalmy, których podniesienia dźwięk zdaje się ująć w bolejącym słowie; już na ostatek niby pisane wśród krzyków, łkań i łez, wśród agonii cierpień i nędzy, błyszczą uśmiechem szyderczym, smutnym, jak bezpowrotne żegnanie się z miłością i młodością". Nie potrzeba dowodzić, że na tę psalmową poezję nie mogli się zdobyć chłopi ówcześni, a nawet nie mogli się zdobyć na najskromniejszą skargę pisaną, bo pisać nie umieli. Ogłaszane więc w ich imieniu s u p l i k i, z których najsłynniejszą poznamy później, były to utwory inteligencji nie tylko ludowego pochodzenia, ale nawet szlacheckiej. Najznakomitsze umysły „złotego wieku" naszych dziejów broniły gorąco i szczerze chłopów od ucisku i piętnowały samolubstwo szlachty.

Rej maluje swym grubym pędzlem obdzieranie chłopa z różnych stron. W *Krótkiej rozmowie między panem, wójtem a plebanem* wójt mówi o księdzu:

Wszystko chce brać, daj mu psia mać,
A o Bogu nic nie słychać.
. . . . . .
...nam chudym prostakom
Zewsząd cierpieć nieborakom.
Zły dzwonek (księdza) a gorsza kłoda (dyby).

O t ł o c e — pracy poddanych tak się wyraża:

Sprawnie ją nazywali tłoką,
Bo tam czasem i grzbiet stłuką.

Księdzu kładzie w usta słowa:

Nie mnie ty dasz, synku — Bogu
Acz nie wiem, wie-li Bóg o tem
. . . . . .
To wiem, że Zyta nie jada
Bo w stodole nieraz siada.

W *Zwierzyńcu* obnaża to samo zdzierstwo:

Zajączek jako kmiotek, iż ma kąsek mięsa,
Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw, ni kąsa.
Także ubogi kmiotek: drapie go, co żywo,
Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo.

[1] *Ludność rolnicza*, 43.

S. Klonowicz, poeta upośledzonych, mówi *w Worku Judaszowym:*

...kmioteczek ubogi, ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Zimnem i upalaniem, łzami, dymem, potem,
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gasiory,
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory,
I pany furyaty, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

We *Flisie:*

Jak osieł chłopek nigdy bez kłopotu
Nie oschnie z potu,
Wsi nie nasycą pana choć jednego;
Tak wszystko ginie, co użną poddani
Jakby w otchłani.

W *Victoria deorum:*

„Zawsze w nędzy, dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje, a wszystko dla niewdzięcznego pana."

Należący do XVI w. swą działalnością pisarską Sz. Szymonowicz w *Sielankach,* wydanych na początku XVII w., z wielkim współczuciem przedstawia smutne położenie chłopów pańszczyźnianych. W dialogowanej sielance „Żeńcy" mówi jedna z dziewcząt pracujących.

Oluchna:

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone (po nogach)
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce daje tam śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwa wygnała
Niebaczna gospodyni...
Patrz, jak ją katuje, za głowę się jęła —
Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się obluznęła.
Podobno mu coś rzekła...
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem a on cię korbaczem namaca.

Szczere współczucie dla chłopów i niechęć dla szlachty znajdujemy u prozaików. A. F. Modrzewski w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* gromi opłacanie pieniędzmi zabójstwa chłopa i domaga się jednakiej kary dla wszystkich. Przeciwko szlachectwu z urodzenia przytacza zdanie Vivesa: „gardzić kim dlatego, że się nie urodził szlachcicem, jest to milczkiem

strofować Boga, sprawcę rodzenia". Gdy hetman Jan Tarnowski — opowiada Modrzewski — jechał do Włoch przez Bawarię, wstąpił na odpoczynek do pewnego szlachcica, który, ponieważ jego żona rodziła, ofiarował mu mieszkanie u swego kmiecia, którego, „zdjąwszy czapkę", o to poprosił. Towarzyszący hetmanowi szlachcice polscy, widząc to „gniewali się i szemrali, powiadając to być rzeczą niesłuszną, aby kmieć miał być tak od pana w uczciwości mian, abo proszon, który by raczej miał być z domu wyrzucon, jeśliby czego panu, gdyby mu rozkazywał, odmówił". Wtedy Tarnowski przypomniał o rozmaitych ciężarach, wkładanych ciągle na kmieci polskich, a pochwaliwszy szlachcica bawarskiego rzekł: „Nie inaczej mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swej zadośćuczynią, jedno jako sąsiedzi"[1].

Dziwną wydaje się Modrzewskiemu pretensja panów, którzy „chcą, aby im wolno było, kiedy im się spodoba, odjąć kmieciowi rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno było, gdy mu się spodoba, puścić rolę a iść z niej przecz".

K. Warszewicki w *De optimo statu libertatis* pisze ze zgrozą: „Spojrzyj na nieznośny ucisk rolników i codzienne drapiestwo, które od panów znoszą. Żyją w ostatnim ubóstwie i nędzy, bez sądu, bez prawa i — co śmiało przydać mogę—bez króla, a czasem i bez religii, gdyż jako bydlęta nawet w święte dni w niektórych miejscach do pracy bywają zmuszani. A w tych wszystkich niegodziwościach u samego króla nie śmią prosić obrony od ciemiestwa swych panów". I dodaje głęboką uwagę: „Nikt nie mógłby się nazywać istotnie panem, kogo by nie dźwigali pracą i czynszem chłopi i rolnicy"[2].

J. Przyłuski w swym Zbiorze praw *(Statutorum collectio)* dowodzi, że „rolnicy są podporą i jak gdyby ekonomami wszystkich stanów Rzeczypospolitej, której wiele na tym zależeć powinno, aby nikt ich poddaństwa nie nadużywał". Radzi więc okazywać im życzliwość, umiarkować pańszczyznę, oddać grunty na wykup, a to zapobiegnie ucieczkom.

M. Białobrzeski, biskup kamieniecki, w swych kazaniach rzucał gromy na „wilków, okrutników, tyranów, którzy za mało ważąc Pana Boga i owieczki Jego, ludzi sobie poddanych nieznośnemi brzemiony obciążają, o lada małą przyczynę ludzi tracą, obciążając robotami ustawicznemi i chleb ich

---

[1] *„nec quisquam dominus vere appelletur, qui colonorum et agricolarum operis et censu non sustentetur"*. Wyd. 1598. s. 35. Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman w. lit. mawiał do swoich administratorów: „U was chłop chłopem, a u mnie wielmożnym, jaśnie wielmożnym; bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, pewnie jaśnie wielmożnym nie będę" (Niesiecki).

[2] Przytacza bezimienny (ks. D. Polichowski) w swej *Odpowiedzi na pytanie*, którą poniżej poznamy.

przez łupiestwo wydzierając... dręczą tych niewolników jak Farao żydy dręczył".

M. Śmiglecki, jezuita, żyjący za Zygmunta III, wydał w Wilnie (1596) książkę *O lichwie, wyderkach, czynszach* itd. Według niego „poddany może mieć swoje własne, czego mu pan ani za żywota, ani po śmierci odjąć nie może". Nie bacząc na to panowie wyrządzają srogą krzywdę poddanym, którzy są takimi „tylko względem tego, co od pana wzięli". Powstaje ostro przeciwko podwodom, które rzeczywiście należały do większych uciemiężeń chłopa. „Gdzie jedno pan każe, by i za sto mil i dalej, a to nie raz w rok, ale *toties quoties*, ile się panu zabaży, a to wszystko strawą i kosztem swoim; i bywa często, że takiemi drogami nieznośnemi i tę trochę ubóstwa, co mają, tracić muszą. Tego nie można inaczej nazwać, jedno okrucieństwem wielkiem, o które do strasznego sądu boskiego apelacja. Bo nigdy ta rola nędzna nie stoi za to, czego się niebożątka w tak ciężkich chwilach i niezmiernych drogach nacierpią. Tu też należą one podatki niezwyczajne, kiedy poddani muszą się panu składać na worek na drogę i tym podobne pańskie potrzeby... Tak się wyciągnęli chłopi w tych powinnościach, że nic o przydawaniu, ale raczej o ujmowaniu ich należałoby mówić"[1].

O też same nadużycia oskarża szlachtę Marcin Kromer w swej *Kronice*[2]. „Z niedbalstwem i pobłażaniem pierwszych jeszcze książąt — pisze on — niecnotliwy a prawie pogański obyczaj między pany, szlachtę i rycerstwo wdarł się był, że w drogę jadący, kiedy i kędykolwiek podobało się im, urodzaje i sianożęcie rolnikom wypasywali, a nie rzekąc paszę, lecz stację wszelakiej żywności składać im nakazywali, albo więc sami do gumien, spichlerzów, śpiżarń włamawszy się, przez gwałt wszelaką spiżę zabierali. Na czem nie dosyć jeszcze mając, ostatki, których zabrać nie mogli, z niecnoty rozrzucali, deptali, palili, i, jak mogąc, w niwecz psowali; bydło z paszy, konie ze stajen zabierali, z wozów i pługów wyprzągali i do swej potrzeby używali, które potem zrobione (zmęczone) albo wynędznione odsyłali, a kiedy się podobało, tedy sobie przywłaszczywszy, na swą potrzebę zużywali. A chociaż postępki takie dosyć niecnotliwe, niesprawiedliwe, okrutne były, chociaż ludzie ubogie nieznośnie cisnęły, a wszakże iż dawnym zwyczajem zastarzałe będąc, prawem niejako wspierały się i życzliwością potężniejszych, którym korzyść przynosiły, przetoż trudno bardzo odcinać było"[3].

A. Wolan w dziele *De libertate politica* (Kraków 1592), przetłumaczonym w r. 1606 pt. *O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej* (1606)

---

[1] *Odpowiedź*, 37.
[2] Przekład Błażowskiego, 2 wyd. Sanok 1857, s. 145.
[3] Przekład, s. 21.

przytacza przykłady z innych narodów, w których samowola nad ludem jest prawie okiełznana. „Ale nasz naród tak na swą wolę żadnego jarzma włożyć nie dopuszcza, że nie tylko przez odjęcie majętności, ale ani przez zabójstwo uczynione, żadne prawo nie idzie poddanemu przeciwko panu.... Żałosna zaprawdę jest rzecz, że narodowi naszemu, chociaż dosyć ludzkiemu, jednak tak nieludzkie prawa się podobają, że tak długo na tak niesprawiedliwe ustawy ludzie przez szpary patrzają, chociaż zdrowy rozumu rozsądek temu wszystkiemu się sprzeciwia. Niechby było na tem dosyć, aby stanem i posługami, robotami i powinnościami ludzie w Rzeczypospolitej między sobą byli rozdzieleni, aby każdy, co jemu przyzwoito jest, czynił, a cudzego urzędu, sobie nieprzystojnego na się nie brał, aby sprawiedliwość — jak ją Łacinnicy zowią — *geometrica* albo *distributiva* była zachowana... Bo w którejkolwiek rzeczypospolitej wszystkim obywatelom jednoż prawo i uznanie służy, ci sami słusznie mogą być nazwani wolnymi. Ale jak inni mają nad inszymi niejakie przodkowanie, że nie bojąc się żadnej grozy, ani prawa, podlejszych ukrzywdzić i uciążyć mogą, oni słusznie pany a ci niewolnicy nazywani być powinni". Autor nie chce odejmować przywilejów szlachcie, ale „żeby więcej prawa i mocy w uniżaniu innych w wolności mieli, niżby komu innemu nad sobą mieć dopuszczali, tego żadne prawo, ani żadna słuszność nie pozwala i jako rzeczą nieprzystojną barzo się brzydzi".

P. Skarga, który może nielepiej widział, ale mocniej odczuwał i wyrażał znaki choroby na ciele swego narodu, który przepowiadał, że „Polska upadnie i wszystkich potłucze", że jej dzieci staną się „nędznymi wszędzie wyszydzanymi wygnańcami, ubogimi włóczęgami", on, który wszystkim swoim grotom kaznodziejskim nadawał blask i siłę piorunów, cisnął je również w szlachtę za chłopów. „Dotknąćby i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki Polski i wierne chrześcijany, poddane ubogie niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* kupieni abo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli i czynią z nimi drudzy, co chcą, na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum żadnego o krzywdy ich... Jeśli nie kupieni, ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwie, nie Turcy, ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewolej stękają?... Na twojej rolej siedzi i źleć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewolej djabelskiej wyzwolili, a my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako

okupione bydło, gdy dla swej nędze uciekać muszą, pozywamy, i gdy żywności swej indzie, ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich, jak Turcy na więźnie wyciągamy“[1].

„O, co się łupiestwa nazbierało między ludźmi a zwłaszcza pany! — woła w innym piśmie. — Jakie poddanych ubogich i kmieci obłupienie, jakie uciski wszędzie!... O, jako jest wiele w tym królestwie poddanych ubogich, na które królowie złym niektórym ludziom i krwie żarłokom, tyrańskiego i łakomego serca wilkom, dożywocie, nie wiedząc, aby tacy być mieli, zapisali. Którzy uciążeni, umęczeni od nich, śmierci tylko złych onych urzędników czekają. A ledwie jest inne lekarstwo na ich wybawienie dla trudnej sprawiedliwości okrom samej śmierci ....Grzechy te i opresye tyrańskie wołają do Pana Boga, a bez pomsty być nie może, która się na wszystko królestwo obali“[2].

Ks. Fryderyk Barscjusz, który jako kapelan wojskowy poległ pod Smoleńskiem, napisał przed śmiercią do Skargi: „Jest u nas uciśnienie poddanych wielkie i złupienie“. Pod wpływem tych słów wielki kaznodzieja ułożył swoje „Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego“ (Kraków, 1610), gdzie mówi: „Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go (ich) ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. Ludzie są tegoż języka i rodzaju, co panowie, nie pojmani na wojnie, ani kupieni, ale do roboty tylo i ról najęci z tą zmową: moja rola a twoja robota, rób sobie i mnie... Lecz niezbożnik mówi: wolno mi cię jako kupionego i pojmanego sąsiada pozywać (?), wolno mi cię i zabić bez karania żadnego. O, prawo jakoś dobre! Tak długo ubogie katujesz, uciskasz i gniew boży na wszystko królestwo wnosisz“.

Z tych głosów życzliwych, obronnych, gorących, a nieraz serdecznych nie należy wnosić, ażeby pisarze XVI w. chcieli postawić na jednym, czysto ludzkim poziomie chłopów i szlachtę[3]. Bynajmniej, oni tylko żądali dla nich większej sprawiedliwości, łagodności, opieki. „Wszyscy oni — mówi I. Chrzanowski — obstają za tym, że się różnice społeczne ostać powinny, że nierówność praw politycznych jest nie tylko niezbędnym warunkiem

---

[1] *Kazania sejmowe*, wyd. I. Chrzanowskiego, Warszawa 1912, s. 359. Ustęp ten Skarga wstawił dopiero w 3 wydaniu.

[2] *Kazania*, po Świątkach, na dzień św. Bartłomieja i in.

[3] T. Czacki ze zwykłą sobie urywkowością wspomina o dziele L. Coxusa *De homicidiis plebeiorum* (1511), w którym autor żądał równej kary za zabójstwo chłopa i szlachcica. Twierdzi dalej, że w bibliotece włoskiej Barberinich znajduje się „użalenie czynione na biskupów przez całe duchowieństwo polskiej hierarchii, że z chłopami gorzej postępują, jak szlachta w dobrach dziedzicznych“. Ta skarga „całego duchowieństwa

pomyślności państwa i społeczeństwa, ale co więcej, ustanowieniem bożym. Uczyli tego zarówno pisarze katoliccy jak protestanccy i kalwińscy, powołując się to na Arystotelesa, który usprawiedliwiał niewolnictwo, to na Platona, który przesunięcie granic między stanami poczytywał za największe niebezpieczeństwo dla państwa, to na Cycerona, który dowodził, że równość praw politycznych jest szkodliwym urojeniem; przybiegł na pomoc św. Augustyn ze swą nauką o niewolnictwie jako karze bożej za grzech i ze swym wymaganiem od niewolników heroicznej cnoty służenia panom z weselem i dobrą wolą oraz św. Tomasz ze swą nauką na Arystotelesie opartą, że niewolnictwo nie jest wprawdzie sprawiedliwością absolutną, ale jest sprawiedliwością względną"[1].

Od pionu opinii znakomitych pisarzy XVI w. odchyliło się tylko paru pisarzów. Łukasz Górnicki, którego twierdzenia i wywody uznać można za typowe oświeconej warstwy szlacheckiej, w *Rozmowie Polaka z Włochem* tak każe mówić Polakowi: „Plebs u nas nie zażywa wolności, ale jej też chłopstwu nie potrzeba, bo wolność byłaby ku ich (jego) skazie. Kto duszy swej używać nie umie, temu lepiej, żeby jej nie miał, a był umarłym, niż żywym, a jeśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żyw, tedy lepiej, żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem". Górnicki skądinąd należał do światlejszych umysłów swego czasu i widział te wady w ustroju Rzeczypospolitej, których inni nie dostrzegali. Jednakże na uznanie braterstwa chłopa z szlachcicem zdobyć się nie mógł. Gdy Włoch zaleca przy zabójstwach brać głowę za głowę zamiast okupu, Polak mu odpowiada: „Byś ty miał rozum Salomonów, tedy ja tobie tego nie pozwolę, żeby to dobrze u nas być miało: głowa za głowę, a zwłaszcza żeśmy nie wszyscy jednacy — ina chłop a ina szlachcic". Dla niego szlachcic jest czymś wysoko wzniesionym ponad pospólstwo: „Jużbyśmy naszej wolności zadzwonić ku pogrzebowi mogli, gdyby szlachcica pojmać było wolno (więzić bez sądu)".

Stanisław Orzechowski, który był głową bardzo zmąconą, pomimo radykalizmu w innych sprawach, twierdził, że „tylko król z radą i rycerstwo stanowią naród, zaś oracze, rzemieślnicy, kupcy nie są istotne części członków Politici Królestwa Polskiego, bo wolnymi nigdzie nie są".

We Francji, w Niemczech, na Węgrzech, w Czechach ruch ludowy łączył się ściśle z ruchem religijnym, wyzwalanie umysłów spod władzy kleru odbywało się na tym samym podłożu, co wyzwalanie ludu spod wła-

---

polskiego" na biskupów wydaje się wątpliwą. Wreszcie powiada, że w bardzo dziś rzadkiej, a w Bolonii wydanej książce *Polonia* Krasiński, kantor krakowski, przedstawiając H. Walezjuszowi stan Polski mówi, iż „są takie poczwary niektórzy panowie, którzy chłopom odejmują życie przeciw wszelkim boskim i ludzkim prawom" (*Dzieła*. II. 203—4).

[1] *Piotr Skarga*, 114.

dzy panów. Tymczasem przez Polskę nigdy silny prąd buntu religijnego nie przebiegał; w ogóle był to kraj, którego poza wojnami domowymi na gruncie partyjno-politycznym nigdy nie nawiedziła żadna wielka burza wewnętrzna. „Słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów — powiada A. Brückner[1] — oto polska reformacja, od pierwszego dnia chorująca na brak ludzi i środków... Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Włoch wprowadzać, nie mieli w r. 1560 dla reformacji ani grosza, chociaż bez skrupułów dobra kościelne zabierali... jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił zaszczytny wyjątek — nie można też w całej ówczesnej Polsce nikogo przeciwstawić, nikogo z nim porównać... Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu protestantyzm polski zaraz mięknie... Gdyby reformacja i po innych krajach tylko takich znalazła była zwolenników jak w Polsce, nigdzie by i roku nie była przetrwała". Nie należy jednak przeceniać wpływu, jaki wkorzeniona mocniej w grunt polski reformacja mogłaby wywrzeć na położenie chłopów. Wiadomo, że Luter zachował się względem nich wrogo; widzieliśmy, że w konfederacji warszawskiej 1573 protestanci przyłożyli rękę do zupełnego ujarzmienia poddanych; takie zaś uchwały synodów, jak poznańska 1560 roku, zalecająca panom żądanie t y l k o 3 dni pańszczyzny tygodniowo lub podobna krakowska z tego samego roku, w którym zawarta została nieszczęsna umowa konferencji warszawskiej, nie świadczą o głębokim demokratyzmie reformacji polskiej. Wyjątek stanowili tylko arianie, najszlachetniejsza i dlatego najbardziej prześladowana jej sekta.

Dlaczegoż jednak reformacja pozostała tylko „wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, cząsteczką złotej wolności, tj. anarchii", dlaczego nie przeszła do ludu? Zapytany o to pewien chłop odpowiedział: „Azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamyż my czasu i o Bodze myśleć. Najdą panowie i w niedzielę czym nas zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg, ani diabeł nie wybawi. W gorszem-eśmy u państwa poważaniu niż bydło. Psią krwią nas nazywają, a jeszcze bardziej swoje psy niż nas poważają"[2]. Odpowiedź ta nie rozwiązuje zagadki. Widzieliśmy, że w epoce reformacji objęte jej kręgiem chłopstwo europejskie nie było wcale szczęśliwsze od polskiego. Nie ma tak srogiej niedoli, w której by człowiek zdolny do buntu nie znalazł czasu myśleć o nim. Przyczyna zatem musi spoczywać gdzie indziej. Tkwi zaś ona z jednej strony w kor-

[1] *Różnowiercy polscy*, s. 8.
[2] W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III*, Warszawa 1902, s. 80.

nej, łagodnej, niepodatnej do rewolucjonizowania naturze chłopa polskiego, z drugiej — w rozdrobnieniu narodu na małe, niezależne organizacje społeczne. W Polsce nie było żadnej wielkiej, spojonej masy ludowej, były tylko większe lub mniejsze gromady poddanych, nie pozostające w żadnym z sobą związku. Najsilniejszy prąd nie mógł przebiec przez te odosobnione zbiorowiska, jak gdyby zamknięte w wysokich murach i głębokich rowach. Gdyby można było zebrać chłopów z całej Polski i zapytać ich, czego pragną, każdy z nich objawiłby tylko życzenia w granicach swego stosunku do pana — innymi słowy — w granicach swego państwa. O jakichś prawach dla wszystkiego ludu Rzeczypospolitej z pewnością żaden z nich nie myślał.

Panom złym można w każdym okresie historii chłopskiej przeciwstawić dobrych. Można przytoczyć kanclerza Ocieskiego, który zajmował się krzywdami kmieci, biskupa Karnkowskiego, który zniósł wiele darmoch i powinności, podkomorzego Bobola, przezwanego „ojcem poddanych", hetmana Tarnowskiego. Ale w określeniu kolorytu moralnego epoki dziejowej chodzi nie o to, czy jakaś jasna barwa istniała, ale o to, w jakim ona była stosunku do innych ciemnych.

XIV

Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologia. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój folwarków. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonialnych. Kodeksy prywatne.

Epoka Jagiellonów zgasiła wszystkie światła w chatach chłopskich, ale rzucała na nie przynajmniej jasność od świateł dworów. Tymczasem okres następny pogrążył chaty i dwory w gęstej ciemności. Wszelka siła duchowa, nawet częściowo ujemna, jest twórczą, dopóki znajduje się w stanie natężenia. Szlachta polska XVI w. była w stosunku do ludu samolubną, niesprawiedliwą, krótkowzroczną, ale żył i działał w niej czasem geniusz, czasem tylko wielki rozmach, który objawił się bohaterstwem, mądrością i kulturą. Tymczasem w następnym stuleciu zdradza ona osłabienie energii, przytępienie rozumu, spadek wysokich pragnień do niskich namiętności. Rozpiera się w jej duszy takie żarłoczne sobkostwo, jak gdyby chciała pochłonąć i dla swej korzyści strawić wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i mogło służyć pożytkowi ogólnemu. Jeden z cudzoziemców — mówi Starowolski — przyrównał Polskę do karmnika i gdyby kto przejechał cały świat, nie znajdzie ludzi, którzy by tyle pili i jedli i tak „wielkie starania

o swój brzuch czynili“[1]. Ł. Opaliński zaś mawiał: „W Polsce familia S o b k ó w nigdy nie wyginie, ale za to o Skarbków i Wieszków trudno“. „Możnowładztwo — mówi Bujak[2] — traktuje państwo, jego zasoby i organizację, podobnie jak chłopi nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować najwięcej, a nie robić żadnych nakładów. Możni zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszną kwotę 225.290.000 złp. rocznie, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne“. Gdyby samolubstwo miało jakiekolwiek granice, można by rzec, że po skrępowaniu elekcyjnych królów najrozmaitszymi zastrzeżeniami już więcej przywilejów dla siebie szlachta zyskać nie mogła. Tymczasem ona znajdowała ciągle przedmioty do targu i nie pozostawiła monarchom nawet tyle, ile potrzeba było do zewnętrznych oznak ich majestatu. Na krótko cofnęła swe głowonogie ramiona, spotkawszy się z twardą ręką Batorego, który „nie chciał być królem malowanym“, ale po jego śmierci zaraz je znowu wyciągnęła. Nie zastanawiała się nawet na chwilę nad pytaniem: czy po zagarnięciu tylu przywilejów przez jedną warstwę narodu może on istnieć jako państwo? Gdyby nie potrzeba odpierania najazdów, zapomniałaby ona może, jak się wyciąga miecz z pochwy, a gdy go wreszcie dobyła, to zwykle po to, ażeby go oddać zwycięskiemu wrogowi. W tych nieszczęśliwych wojnach rzesza niezliczonych państewek szlacheckich, zwana Rzecząpospolitą polską, nie występuje i nie działa w jednym kierunku, lecz rozbija się i dąży w rozbieżnych, często całkiem przeciwnych. Wszystkie ważniejsze rządy obce mają w niej swoich zwolenników, rzec można — poddanych, którzy im wysługują się płatnie i bezpłatnie. Bo szlachta ówczesna poza swoim egoizmem nie ma żadnych zasad politycznych; czy obraduje w sejmie, czy dowiaduje się o wtargnięciu nieprzyjaciela do kraju, zawsze myśli tylko o tym, gdzie i jaką wyłowić dla siebie korzyść. Pomijając znakomite wyjątki, dawny ogień miłości ojczyzny wypalił się w zimnych sercach, została po nim swędna, pusta, napuszona frazeologia sztucznego patriotyzmu, który brak uczucia zastępował w mowie i piśmie niezdarną i szpetną inkrustacją łaciny. Dość przeczytać jakąkolwiek mowę publiczną, list, nawet toast

---

[1]) Na weselu Feliksa Potockiego z Lubomirską (1781 r.) zjedzono w dzień mięsny 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 połciów słoniny, 300 kóp jaj, 74 fasek masła, 60 szynek itd., a wina i piwa wypito w odpowiednim stosunku (F. Dmochowski, *Dawne obyczaje i zwyczaje,* 1860 r., A. Jelski, *Zarys obyczajów szlachty,* Kraków 1897, I, 244).

[2]) *Studia historyczne i społeczne,* Lwów 1924, s. 122.

z owego czasu, ażeby nabrać wyobrażenia o tej karykaturalnej czułości, pod którą kryła się oschłość, o tym nadzwyczajnym ukochaniu ojczyzny, pod którym kryła się zupełna dla niej obojętność, o tej służalczej uniżoności, pod którą kryła się rozdęta pycha. Ile razy przez usta tej ciągle deklamującej szlachty przewędrować musieli rozmaici Scypioni, Katoni, Arystydesi, ludzie i bogowie starożytni, wywlekani z grobu dla przyozdobienia najbłahszej mowy! Ileż wyrazów łacińskich musiało niepotrzebnie zastąpić najzwyklejsze polskie dla nadania pozornej siły słabym myślom! Jezuityzm, który owładnął wychowaniem młodzieży, zakaził umysły fanatyzmem religijnym, godnym najniższych poziomów kultury. Ciszę życia narodu, ciszę cmentarną, która rozpościera martwotę jego sił twórczych, przerywał tylko zgiełk napadów wojennych. W tych napadach i odparciach cierpiał przede wszystkim chłop, którego grabili obcy i swoi. Zabierano mu nie tylko to, co było potrzebne do wyżywienia wojska, ale wszystko, co ręka pochwycić mogła. „Rabunki te często połączone były z bezmyślnym niszczeniem dobytku włościańskiego, jak tłuczeniem mis i garnków, rozwalaniem pieców, rąbaniem i paleniem skrzyń, wyrobów bednarskich i drewnianych, części narzędzi rolniczych. Tam, gdzie po poprzednich rabunkach nie pozostało już nic wartościowego, wybuchały istne furie niszczycielskie“[1]. W literaturze XVII w. pełno narzekań i złorzeczeń na te dzikie łupiestwa. Kochowski (w *Lirykach*) piętnuje „naród jaszczurczy, dla którego placem wojennym stół, arsenałem piwnica, hetmanem Bachus, a mistrzem artylerii — kto lepiej pija“. Skarga nazywa ich „szczerymi rozbójnikami“. „Nie dość — mówi Starowolski (w *Reformie obyczajów*) — że tak wszystko mieszczuchowi i chłopkowi ubogiemu wybierze, że i skobla nie zostawi, ale się jeszcze nad nędznym człowiekiem pastwi, w kurek mu do rusznic palce wkręcając, bosymi nogami na węgle sadzając, witkami głowę tak zakręcając, że aż oczy na wierzch wyłażą, czego nad ubogimi ludźmi ani Turczyn, ani Tatarzyn, gdy w ziemie wpadnie, nie czyni“. Jeden z dokumentów rękopiśmiennych opowiada, że w pewnej wsi podczas postoju wojska uraczono rotmistrzów sutym jadłem, łakociami i słodkimi wódkami głównie dla „salwowania od doszczętnej grabieży włości mizernej i tak już złupionej i pognębionej; bo jak świat stanął, tedy podobno gorszego ucisku, zdzierstwa, opresji, bicia, morderstwa, odbijania świrnów, rabowania, palenia dworów, drapiestwa na ubogich ludzi nie było“. Dzięki temu pewna ilość wsi zupełnie zniknęła, a miejsca po nich zarosły krzakami. W tych zaś, które ocalały, ludność spadła w otchłań nędzy. Ponieważ egoizm ludzki nie zna żadnej litości i miary, więc pa-

[1] Rutkowski, *Przebudowa wsi po wojnach z połowy XVII w.* Lwów 1917, s. 13. Autor przytacza z aktów grodzkich jaskrawe fakty gwałtów żołnierskich.

nowie dla odbicia swoich strat jeszcze mocniej przycisnęli poddanych, którzy teraz potrzebowali od nich większego ratunku. A wysysali tym mocniej pracę niewolników, im ubożsi byli ich panami. Szlachcic średniego i niższego rzędu, pomimo że się obwieszał szychami dostatku, był w ogóle biednym. Mieszkał w chałupie, pokrytej słomianą strzechą, różniącej się od chat chłopskich tylko niezbędnym gankiem i nazwą dworku, ubierał się na codzień w siermięgę, a na święto w kontusz, na którym przypasywał rzemykiem szablę. Na konwokacji warszawskiej 1587 r. „panowie Mazurowie — mówi współczesna zapiska — okazywali się dość błazeńsko, nie może być nikczemniej: mało nie wszystko na kijach było, około dwóch tysięcy, mieli niektórzy szyszaki z łubiu świerkowego, a gęste pióra na wierzchu dla swojej większej ważności“[1]. Pańszczyzna i daniny powiększyły się, a łany kmiece zmniejszyły, folwarki rosły. Robocizny doszły do 8, a nawet 16 dni w tygodniu; monopole dworu, obowiązujące chłopów do sprzedaży im i kupna od nich artykułów żywności; przymus wypicia pewnej ilości wódki i piwa oraz nabywania soli, którą pan otrzymywał z Wieliczki po cenie zniżonej; nieprzestrzeganie żadnych stałych norm w korzystaniu z pracy poddanych; zabieranie im dowolnej ilości czasu i swobody; nadużywanie podwód do dalekiej jazdy; dźwiganie całego ciężaru podatków — wszystkie te prasy, wyciskające z sił chłopskich korzyść pańską, działały w XVII w. z rosnącym natężeniem. Wzrost pańszczyzny okazuje się wyraźnie w inwentarzach[2]. Tak zwane zakupieństwa (płacenie panu pewnej sumy za prawo dziedzicznego użytkowania ziemi) przestało być zabezpieczeniem niewzruszonego jej posiadania. Jeszcze w XVI w. zachowywano warunki tej umowy, ale w XVII już coraz częściej zdarzają się wypadki naruszania jej i zrywania za zwrotem okupu. Podobnie łamano prawo bliższości[3], zapewniające krewniakowi zmarłego

---

[1]) W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach,* Lwów 1921, s. 96.

[2]) Tak np. inwentarz wsi Czermno, w dobrach Skępskich z r. 1571 podaje 2 dni pracy na tydzień, a podczas żniw 3. W r. 1627 już 5 dni, wyjąwszy środy, aby poddani „swe kupie na targach odprawowali“. W roku 1647 od Matki Boskiej Siewnej do św. Jakuba jedna osoba przez 4 dni, a od św. Jakuba do Siewnej 2 osoby na każdy dzień. (W Chomętowski, *Muzeum K. Świdzińskiego,* Warszawa 1876, s. 103, 192, 119).

[3]) Jeden z takich aktów XVII w.: „Stanąwszy oblicznie przed zupełnym prawem kosińskim pracowity Stanisław Pelc z pracowitym Andrzejem Szajnarem, oba... zeznali, że Pelc sprzedał Szajnarowi imienie albo raczej rolę, kupiwszy ten plac bez budynku, dał grzywien 40 liczby monety polskiej... że Pelc, zbudowawszy się na tym imieniu, przedał to imienie albo raczej rolę i ze wszystkimi gruntami do tej roli należącymi za grzywien 80... a że się przy tym kupnie strona inna ozwała, to jest Agnieszka Mackadalfka, która miawszy bliskość do tego imienia i do tej roli, upomniała się pewnej sumy u Szajnara. Nie zbraniając się, Szajnar... dla swego spokoju dał jej grzywien 20... do której to roli i ze wszystkimi sprzętami, do tej roli należącymi, tedy oddawszy sumę

DOMU WOJSKA POLSKIEGO

bezpotomnie kmiecia objęcie pozostałej po nim osady, oraz prawo pierwokupu, zachowujące sprzedającemu swą ojcowiznę odkupienie jej przed innymi nabywcami — te „prawa“ kruszyły się w samowoli pana. Mógł on nakazać swym poddanym, zadowolonym z posiadanego kawałka ziemi, przejść na pustkę lub nieużytek, a jeśli temu się oparli, musieli złożyć sumę potrzebną na osiedlenie tam innego kmiecia. Przy sprzedażach majątkowych czeladź i poddani stoją na równi z inwentarzem: strony handlują i dzielą się nimi bez pytania ich o zgodę[1]. Przyjmując bezkrytycznie brzmienia niektórych aktów, dotyczących zmiany w posiadaniu gospodarstw kmiecych, można błędnie wnosić, że chłopi polscy jeszcze w XVII w. byli pełnymi właścicielami ziemi z prawami bliższości rodowej. Jest to — jak zaznaczyliśmy już kilkakrotnie — złudzenie, gdyż w tych układach nie chodziło o kupno-sprzedaż własności bezwzględnej, lecz tylko użytkowej.

Rozumiemy to dobrze, że nie mogło długo utrzymać się żadne prawo zwyczajowe, ustawowe, żaden układ, żadne zobowiązanie tam, gdzie strona, która miała korzyść i siłę je zgwałcić, była zarazem sędzią swojego bezprawia. Chłop XVII w., wyzuty z ziemi, której posiadanie zabezpieczały mu wszystkie możliwe wówczas rękojmie, do kogo miał się zwrócić ze skargą, jeśli nie był poddanym królewskim? Tylko do tego samego pana, który go krzywdził.

Poddani dóbr monarszych w zatargach ze starostami i dzierżawcami mieli jakąś ucieczkę do stronnych, przewlekłych i niedbałych sądów referendarskich; poddani dóbr duchownych, również z wątpliwym powodzeniem, mogli się skarżyć przed sądami biskupimi lub kapitulnymi[2]; obie te instytucje nie dawały im rękojmi sprawiedliwego wyrokowania, ale przynajmniej nie były jednocześnie stronami. Dla poddanych szlacheckich nie było władzy apelacyjnej albo co najwyżej — mówiąc językiem nowoczesnym — „od pana źle poinformowanego do pana dobrze poinformowanego“. Miał jednak poddany tego rodzaju niejaką osłonę

---

wzwyż pomienioną, tak Pelc jak Mackadalfka przed zupełnym prawem obie stronie kwitowali Szajnara... że się im zadosyć od niego we wszystkiem stało“ („Księgi sądowe wiejskie“, *Staroduwne prawa polskiego pomniki*, t. XI, s. 225).

[1] Oto przykład takiego aktu: „Stał się pewny rozdział poddanych, jak którzy pozostali po nieboszczyku Marku Gąseckim... w ten sposób, że pan Gąsecki wziął wdowę Andrzejową, Dorotę, rzeczoną Galanki i syna jej młodszego Mikołaja; do tego tenże pan Tomasz Gąsecki wziął dziewkę nieboszczyka Jakuba Krystka, rzeczoną Krystkownę. A pan Jadam Gąsecki wziął rzeczonego syna Jakubowego Krystka, na imię Szczepana z dziatkami jego“ itd. (W. Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, s. 55.

[2] Szereg skarg kapituły gnieźnieńskiej z XV—XVIII w. w „Księgach sądowych wiejskich“. *Star. pr. pols.*, XI, 733—766.

w tym samym interesie pańskim, który go wyzyskiwał, i w tej samej pompie podatkowej, która tylko jego wysysała. Gospodarstwo folwarczne potrzebowało coraz więcej taniego, ubezwłasnowolnionego i unieruchomionego robotnika; panowie zatem bardzo dbali o to, ażeby ich inwentarz ludzki, oprócz musu, trzymał się miejsca również własną ochotą. Podatki obciążały wyłącznie ziemię posiadaną przez kmieci i oznaczone były w ogólnej sumie na całą wieś. Jeżeli więc jakakolwiek działka kmieca została opuszczona, pan musiał albo sam płacić przypadającą od niej należność, albo rozkładać ją na innych członków wsi, przeciwko czemu oni nieraz żywo protestowali. Utrwalała chłopów na ziemi szlacheckiej zwłaszcza opłata na utrzymanie wojska (h i b e r n a), którą uiszczali tylko poddani dóbr królewskich i duchownych.

Wyważone z pierwotnych podstaw, otwarte na oścież władzy pańskiej i odebrane chłopom sołtystwa-wójtostwa przestały być zupełnie instytucją ludową. Jako urzędy były organem dworskim, a jako posiadłości — przedmiotem łakomstwa szlacheckiego. W konstytucjach z lat 1607, 1620, 1647 przeznaczono wójtostwa dla ludzi zasłużonych bez wyróżnień, ale w 1662 ogłoszono posiadane przez plebejów za „przeciwne prawu i wakujące". Dozwolono wreszcie na przyszłość sprzedawać je tylko szlachcicom bez dodatku „zasłużonym". W r. 1669 postanowiono, że „wójtostw *plebeiae personae* przeciwko prawu trzymać nie mają"[1]. Szlachta śledzi, wyszukuje, gdzie się ukryły w najskromniejszych miastach te „persony", ażeby je z nich wyprzeć. „Żup arendarze, pisarze na komorach rolnych i solnych, pisarze skarbowi, faktorzy... aby ślachtą dobrą byli" — żąda sejmik radziejowski z roku 1670 — „i dla większej skuteczności prawa w tym względzie obowiązującego domaga się, aby gardłem karać i konfiskatą majątku każdego nieszlachcica, który by się ważył trzymać takie urzędy lub się o nie starał". Sejm jednak głosu tego nie usłuchał[2].

Sądownictwo patrymonialne ogarnęło w XVII w. wszystkie sprawy życia chłopskiego w najszerszym zakresie. Sprawy cywilne nie miały w ciasnych granicach tego życia wielkiej skali, ale karne rozciągały się od przewinień drobnych aż do gardłowych. Przyznanie się wymuszano torturami (wkręcaniem palców do kurków strzelby, wieszaniem na belce za ręce lub nogi, sypaniem węgli w zanadrze, biciem itp.). Kary w ogóle były bardzo surowe. Włodarz, karbowy, za niedbalstwo, za branie pośladów, za mierzenie z czubem itp. podlega karze śmierci; za zbie-

[1] Sochaniewicz. *Wójtostwa i sołtystwa*, s. 143—4.
[2] *Volumina legum*, II, 303. Pawiński, *Dzieje ziemi kujawskiej*, Warszawa 1888, s. 97.

gostwo w połączeniu z kradzieżą — obcięcie uszu, połowy nosa, wypalenie na czole szubienicy lub liter. Za cudzołóstwo on na ścięcie, ona — na obcięcie uszu i nosa; po złagodzeniu wyroku — on na 40 plag, ona na 20 z wywołaniem ze wsi. Albo też on na karę śmierci z zamianą na 200 kijów, ona na 100 miotełek, a mąż na 50 za nietrzymanie żony w karności. Za zabicie dziecka — łamanie kołem. Za spalenie lasu przez nieostrożność — szubienica. W motywach wyroku przeciw cudzołóżcy, skazanemu na 60 plag, dodano: „a że ma żonę, do skarbu grzywien 30, do kościoła 15, do cerkwi 15“[1].

Anna Wielopolska, kanclerzycowa koronna, ułożyła dość szczegółowy kodeks karny dla wsi Suchej (w Galicji), nie zważając zupełnie na prawa publiczne. Oto kilka przepisów. Za łowienie ryb w stawach i sadzawkach pańskich lub sąsiedzkich, za wynoszenie zboża i siana z gumien i brogów pańskich i sąsiedzkich, za kupowanie rzeczy skradzionych we dworze, za nieprzybycie podczas gwałtu — kara śmierci. Za inne przestępstwa — szkody w lesie i ogrodzie, za rozbieranie płotów, nieuczęszczanie w święta do kościoła itd. — wysokie grzywny[2].

Najpełniejszy okaz kodeksu karnego w sądownictwie patrymonialnym znajdujemy w księdze gromadzkiej kasińskiej, którą ogłosił B. Ulanowski. Chociaż zawiera ona przepisy i wyroki z dwóch stuleci, można ją uznać za typowy wymiar sprawiedliwości całego okresu, w którym chłop pozostawał bezwzględnie pod sądem pana. Dodajmy, że „państwo“ kasińskie było własnością klasztoru. Pewna wieśniaczka za to, że mówiła o niesprawiedliwości dworu, skazana została na 6 plag i ofiarę do kościoła. Pewien wieśniak zaś za to samo — na 20 plag. Pomawianie dworu o niesłuszny wyrok groziło karą 60 plag i 30 grzywien. Grzegorz Łu-

---

[1] Lubomirski *(Rolnicza ludność,* s. 35) podaje wypisy z aktów grodzkich, gdzie zarówno postępowanie sądowe jak winy i kary rysują się jasno. Oto przykład z 1663 r.: „osądzonych do baszty zamku koniecpolskiego... na zdanie z gromady o pewne zdrade y kradziesz... Administrator kazał sądzić w obecności swoiey urzędowi koniecpolskiemu... wprzod zgromadzonych do tey sprawy willanow koniecpolskich... że zabierali wielkie poślady z zbożem, odmierzali zboże z wierzchem itd. Dekret... wynalazł ich zgubić, wprzód wydawszy na tortury, a potem kazał obwiesić. Szlachetny pan Administrator dekret ten zatwierdził“, ale za wstawieniem się kilku osób „wybiwszy kijami włodarza y oddaliwszy *a villacione* gospodarza za rękojemstwem by nie uszedł w roley osadził“.

[2] W. Chomętowski, *Muzeum K. Świdzińskiego,* Warszawa 1876, s. 412. W tymże zbiorze mieszczą się „ustawy“: Mikołaja Sieniawskiego dla włościan Stynawy (1568) i Jana Kaz. Firleja Konarskiego dla wójta dóbr Gumienia i Straśniowa (1679). Charakterystyczną w tej ostatniej jest rada Firleja dana wieśniakom, gdyby jego następcy chcieli im zwiększyć ciężary. Powinni wójt z gromadą pójść do dworu „i prosić pana, żeby im nie czynił krzywdy i gwałtu“; gdyby to nie skutkowało, powinni udać się do plebana, ażeby ten „władzą pasterską“ napomniał pana i zagroził odmową rozgrzeszenia; gdyby i to nie pomogło, wtedy „każdy powinien o sobie myśleć“ (411).

kaszów rzucił się z siekierą na rządcę; wtrącony do więzienia, wydobył się z niego siłą. Za to skazany został: 1) cała gromada biła go przy tej dziurze, przez którą uciekł; 2) musiał tą dziurą wleźć nazad do więzienia; 3) siedzieć w łańcuszku na szyi przez trzy tygodnie; 4) naprawić więzienie; 5) dać panu winy 10 grzywien; 6) przed kościołem stać w kunie na szyi przez cztery niedziele; 7) stojąc trzymać na szyi siekierę; 8) kościołowi dać parę podarunków i trzy kopy gontów; 9) na wiosnę zaorać rolę szpitalną, obsiać swoim owsem, zebrać i znieść.

Szczególnie surowo karany był opór „zwierzchności". Za zniewagę słowną — grzywny i trzy dni w kłodzie. Pod r. 1606 „z rozkazania wszystkich ojców (dominikanów) konwentu na wieczne czasy wpisano w księgi gromadzkie: kto by się na urząd porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo gardło".

Wydawała postanowienia i wyroki również gromada, ale tylko takie, które dla panów były korzystne lub obojętne — np. przeciw nie chcącym iść za mąż lub do służby — 6 łokci przędzy do dworu i 10 plag, za picie wódki w cudzej karczmie — 12 itd.

A to jeszcze kilka artykułów z kodeksu kasińskiego. Za samowolne opuszczenie gruntu utrata całego majątku; jeśli zaś podejrzany o to dał rękojemców i przysiągł, że nie ucieknie, a uciekł i zabrał inwentarz — kara śmierci z zamianą na grzywny. Za sprzedaż gruntu bez wiedzy pana kara pieniężna obu stron lub plagi. Za sprzedaż bydła i sprzętów należących do roli 10 grzywien, 50 plag i więzienie aż do czasu zwrotu. Zaniedbanie gospodarstwa, nienależyte odbywanie powinności pańszczyźnianych, sprzedawanie cudzej wódki groziło plagami, grzywnami i więzieniem. Zabójstwa karano śmiercią, ale (wyjąwszy czarownice, które palono) chętnie zamieniano na pieniądze, bo „zwierzchność" nie traciła poddanego i dostawała pieniądze. Podobnie unikano dłuższego (niż miesiąc) więzienia, ażeby nie tracić siły roboczej.

Za znieważenie matki 30 plag synowi i 6 plag ojcu za to, że źle wychował syna. Kto w święta nie bywał w kościele lub chodził do obcego — 12 plag. Tęż samą karę za pracę w niedzielę. Panowie świeccy i duchowni nie czuli się skrępowani wydanymi poprzednio dekretami i wydawali nieraz sprzeczne.

We wszystkich artykułach tego kodeksu łatwo dostrzec korzyść materialną pana jako wyłączną miarę sprawiedliwości i zupełną jego niezależność w stanowieniu praw dla wszelkich objawów i stosunków ludzkich aż do życia i śmierci włącznie. „Gdyby nie stacje żołnierskie i hiberna — powiada Ulanowski — żaden z obywateli kasińskich nie uczuł-

by nigdy, że poza wsią i dworem jest jeszcze coś większego, że jest Rzeczpospolita polska, państwo wielkie i potężne, ogarniające tysiące wsi i dworów“[1].

Jest to znamiennym rysem jurysdykcji patrymonialnej, że sprawujący ją panowie w wypadkach grożących karą śmierci starali się stawać poniekąd poza sądem, złożonym zwykle z członków wiejskich i miejskich, a gdy zatwierdzali ich wyrok gardłowy, dla wykonania go odsyłali skazańca do sądów publicznych. Czynili to chyba nie z litości, ale raczej z odrazy do uczestniczenia w tej operacji.

Prawie wszystkie świadectwa, z których czerpiemy wiadomości o położeniu chłopów w poddaństwie, zaznaczają, że daleko sroższych udręczeń doznawali oni od oficjalistów niż od panów. W dobrach królewskich pastwili się nad nimi dzierżawcy i ich pomocnicy, w szlacheckich i duchownych — ekonomowie, włodarze i wszelkiego rodzaju dozorcy. Panowie tak samo wyręczali się zastępcami w męczeniu chłopów, jak się wyręczali w prowadzeniu ich na szubienicę. „Ni sumienia — powiada Lelewel — ni litości, z duszą bez wzruszenia, z sercem nieczułym nie puszczał ekonom z rąk poprawczego rzemienia, siekąc zaciekle według upodobania. Jeżeli pan miał prawo życia i śmierci, ekonom posiadał żywe ciało i skórę“. Pierwotnym jednak źródłem tej srogości był nastrój panów. Przelewając się w natury prostacze, mszczące się na swych podwładnych za poniewierkę swoją ze strony zwierzchników, nabierał on dzikiej siły. Ekonom, włodarz, sam bity, bił stojących pod nim. Ile razy spojrzał w górę, widział tam tylko boską pogardę dla wszystkich w dole. Brał z niej cząstkę dla siebie celem okazania jej tym, względem których również zajmował górę.

Trzeba jednak przyznać, że szlachta wyładowywała energię swego burzliwego gniewu z równą mocą na „urodzonych“. Janusz Radziwiłł — jak twierdzi Jabłonowski w swym *Skrupule* — groził w sejmie posłom, opierającym się jego żądaniom, że da im po sto kijów, jeśli nie ustąpią. Pasek[2], poważniony ze swym sąsiadem, napadł jego ludzi, idących na polowanie, związał ich, skopał i do swego domu zawiózł. Tu niejakiego Rusinowskiego (szlachcica), spoliczkowawszy rozdartym zającem, kazał mu go zjeść na surowo, od czego ten tak się rozchorował, że Pasek musiał go ratować.

---

[1] *Wieś polska.* Por. F. Bujaka, *Żmiąca,* Kraków 1903, gdzie mieści się podobny system kar w wyrokach sądów patrymonialnych.

[2] A. Kraushar, *Nowe epizody z ostatnich lat J. Ch. Paska,* Petersburg 1893, s. 118.

XV

Przytwierdzanie tanich robotników. Konstytucje przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylitowski, Lament, Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberiusz, Bezimienni, Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza.

Przez dwa stulecia XV i XVI nie uchwalono ani jednej konstytucji korzystnej dla kmieci, ale przynajmniej starano się regulować ich położenie. Tymczasem w XVII w. doprowadzono się — jak się wyraża Bandtke — do „oniemienia prawnego", to znaczy nie wydano o nich żadnego prawa, tylko przepisy o ściganiu zbiegłych poddanych[1]. Zwłaszcza ich odpływ na Ruś, dokąd ich nęcono lepszymi warunkami, nie dawał spokoju panom koronnym, bo nie pozwalał im szybko rozszerzać gospodarstw pańszczyźniano-folwarcznych. „Ścisłe przywiązanie robotnego do gleby — mówi B. Kalicki[2] — odjęcie mu wszelkiej wolności osobistej odpowiadało najlepiej interesom i życzeniom tego gminu szlacheckiego, który zwał się republikańskim, a który dzisiaj spotyka nawet zaszczyt nazwy demokratycznego. Tymczasem magnaci, osławieni z dążności arystokratycznych, mieli wręcz przeciwne pod tym względem życzenia. Chodziło im bowiem o jak największą swobodę i wolność robotnych, chodziło im mianowicie o zniesienie ciężkiej *adscriptio glebae*. Oczywiście uczucia humanitarne i zasady filantropii grały tu rolę najmniejszą, a główną i pierwszą znowu interes osobisty. Magnatom, posiadającym rozległe dobra i szerokie pustkowia, chodziło o to, aby takowe nie leżały zupełnym odłogiem, aby je osiadali włościanie, nawet pod najkorzystniejszymi dla siebie warunkami". Więc przyjmowali chłopów zbiegłych, zwłaszcza że mogli lekceważyć wydane przeciwko sobie wyroki. J. Wiśniowiecki w jednym sądzie lwowskim miał aż 14 pozwów, a Koniecpolski 26. Wojewoda sandomierski, Firlej, ugaszczając oficerów przed wojną szwedzką, tak przemówił do kapelana: „Widzisz, kapłanie, tych panów tak kosztownie i wytwornie strojnych, jakby szli nie na wojnę, ale na ślubny kobierzec, skąd myślisz mają na to środki? Z łez i krwi ubogiego chłopka tak się postroili. Wierzaj mi, że gdyby anioł Pański ścisnął w dłoni te lamparty i sobole, te jedwabie i purpury, krew

---

[1] Ściśle mówiąc, wydano parę ograniczeń. Konstytucja z r. 1613 zabrania plebejom nosić szat jedwabnych i podszewek, futer kosztownych, oprócz lisich i innych „podlejszych" — pod karą 14 grzywien. W r. 1655 zakaz ten ponowiono i uzupełniono. Właściwie jednak dotyczył on głównie plebejów miejskich a nie wiejskich, którzy z pewnością nie sprawiali sobie ani szat jedwabnych, ani futer kosztownych.

[2] „Procesa robotnych w sądzie ziemskim lwowskim" (*Biblioteka Ossolińskich*, Lwów 1869, XII).

i łzy pokrzywdzonych strugą by z niej spłynęły“[1]. Źródła tego zbytku trzeba było unieruchomić. Więc co parę lat obostrzano w konstytucjach sejmowych i umowach ziem ściganie zbiegłych, zwłaszcza na Ruś. Oto spis tych starań.

1600 r. Ustanowiono komisję dla odgraniczenia Mazowsza i Podlasia od Prus Książęcych, przed którą nakazano pozywać zbiegłych pod karą za niewydanie 500 grzywien.

1601. Konstytucję 1593 r. o zbiegłych rozciągnięto na Łęczyckie, Bełzkie, Płockie i Mazowsze.

1607. Przedawnienie zbiegostwa w Inflantach oznaczono do 3 lat i 3 miesięcy.

1609. Nakazano powoływać zbiegłych do miast pruskich przed sąd królewski, a zbiegłych do starostw i dzierżawców królewszczyzn przed trybunał pod karą 1000 dukatów.

1611. Skutkiem spustoszenia województwa smoleńskiego zachęcano uniwersałami, „ażeby tam ludzie szli i osiadali“ (z dóbr królewskich), jednocześnie zastrzegając, ażeby poddani „od swoich panów nie uciekali“, gdyż będą prawem odzyskiwani.

1613. „Zabieżając swej woli pospolitego człowieka, iż się przytrafia, iż całe wsie od panów swoich wstając, idą precz pod dzierżawce dóbr naszych... postanawiamy, aby sami dzierżawcy a nie wójtowie ich o takie zbiegi odpowiadali“.

1613. Taksa za nie wydanego poddanego ma być pobierana według konstytucji z r. 1588.

1616. Powtórzono konstytucję z r. 1593 o hultajach dla województw poznańskiego i kaliskiego.

1616. Przed komisjami do rozgraniczenia Mazowsza i Podlasia z Prusami poddani z obu stron mają być wydawani i nadal bez świadectw panów nie przyjmowani pod karą 500 grzywien. Sąd dla takich spraw w grodzie w wojewódz. poznańskim, kaliskim, sieradzkim, kujawskim, pomorskim.

1620. Potwierdzone dawne konstytucje co do ludzi luźnych (hultajów), którzy ani na rolach, ani ratajstwach, ani karczmach siedzą, ani na zagrodach, ani domów z ogrodami do roku nie najmują, ani dwornie służą, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją, a jeśliby kto poznał między nimi swego poddanego, ma prawo go odzyskać wydanego dobrowolnie lub przez nakaz sądu grodzkiego.

---

[1] Biskup A. Załuski w *Epistołach* u W. Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach*, s. 94.

1621. Powołując się na konstytucję z lat 1578 i 1596, zabroniono przyjmować hajduków i czeladników (służących) stanu plebejuszowskiego pod karą 200 grzywien; ci zaś, gdyby panów swoich bez listu świadecznego odbieżeli i do innych przystali, mają być na gardle karani.

1626. Objęto zakazem ucieczki do województwa smoleńskiego wszelkich poddanych i nakazano urzędom grodzkim i ziemskim sądzić sprawy „o zbiegłe“ przed innymi pospiesznie i ostatecznie.

1628. O zbiegach pospolitaków i piechoty z wojska.

1631. Na żądanie województwa mazowieckiego sprawy o zbiegłych mają być sądzone przez urząd grodzki.

1632. Uchwała sejmiku wielkopolskiego zatwierdzona w konstytucji sejmowej 1633 i rozciągnięta na Prusy co do odzyskiwania zbiegłych.

1635. Konstytucja określiła postępowanie przed sądem smoleńskim i starodubowskim w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1638. Konstytucje 1593 r. rozciągnięto na Sandomierskie.

1638. Dokładniej określono postępowanie sądów w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1641. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone w urzędach miejskich nie prawem miejskim (magdeburskim), ale statutem litewskim pod karą dla tych sądów 1000 kóp stronie żałującej. Jeżeli zaś zbieg szlachecki, przyjąwszy *jus civitatis* dawność ziemską zasiedział, tedy nie statutową, ale w konstytucjach wyrażoną taksą ma być okupiony.

1641. Postanowiono, aby biskup smoleński i duchowieństwo tameczne podlegali konstytucjom z lat 1635 i 1638 co do zbiegłych „z tym jednak dokładem“, że nie o dawniejszych poddanych tylko o tych poddanych, którzy od 1 stycznia 1635 r. z dóbr szlacheckich zbiegli do dóbr duchowieństwa smoleńskiego.

1641. Dzierżawcy dóbr królewskich pozywani być mają o zbiegłych poddanych nie wprost do trybunału, ale do ziemstwa albo grodu.

1641. Województwo czernichowskie przyjęło konstytucję z r. 1638 o zbiegłych poddanych.

1659. „Dla otrzymania prędszej sprawiedliwości“ obywatelom ks. litewskiego wyznaczono dla spraw o zbiegłych trybunał koronny ze skróconą procedurą.

1661. „Nieznośne krzywdy szlachta cierpi przez zasadzenie słobód różnych w województwach wołyńskim i bełzkim, do których poddani tak z dóbr naszych jako duchownych i świeckich wychodzą, przez co dobra te pustoszeją“[1]. Dla zapobieżenia temu skrócono tam proces o zbie-

[1] *Volumina legum* pod odpowiednimi latami.

głych i podniesiono taksę za nie wydanego do 1000 grzywien. Tę konstytucję przyjęło w. ks. litewskie oraz województwa podolskie, pułtuskie, lubelskie i bracławskie.

1661. W dopełnieniu konstytucji z r. 1659 skrócono sądowe dochodzenie zbiegłych z Litwy do Korony.

1667. Konstytucję z r. 1661 potwierdzono i uzupełniono dla w. ks. litewskiego.

1667. Proces o zbiegłych chłopów między obywatelami ziemi halickiej, oznaczywszy również cenę nie wydanego na 1000 grzywien.

1660. Postanowiono, ażeby poddani ziemi łomżyńskiej, zbiegli do puszcz królewskich, „panom dziedzicznym“ wydawani byli.

1667. Sejm zatwierdził uchwałę ziemi kaliskiej o zbiegłych, która podniosła taksę za nie wydanego do 1000 grzywien.

1676. Ponieważ poddani szlachty kurlandzkiej uciekali na Litwę i Żmudź, przeto postanowiono, ażeby ich panowie mogli dochodzić swych praw w sądach litewskich, żmudzkich i bracławskich według ustawy z r. 1667 dla ziemi halickiej. Wzajemne „krzywdy“ podobne obywateli litewskich i żmudzkich mają być dochodzone w sądach kurlandzkich „z nieodwłoczną egzekucją“.

1677. Chcąc *„accelerare justitiam“* (przyśpieszyć sprawiedliwość) w dochodzeniu zbiegłych, konstytucję z r. 1659 zastosowano do ziemi chełmskiej i pow. krasnostawskiego.

1678. Pozwolono przesiedlonym z odległych prowincji do ks. litewskiego „urodzonym“ odzyskiwać poddanych.

1678. O zbiegłych od oficerów „zoldatach, drabach, hultajach, czeladzi“.

1678. Skrócenie procesu o zbiegłych w województwie krakowskim z poprawką i obostrzeniem postępowania określonego w konstytucji 1677.

1683. Konstytucję z r. 1593 o hultajach rozciągnięto na ks. litewskie.

1683. Ponowiono wszystkie konstytucje w przedmiocie skrócenia procesu o zbiegłych; dodano przy tym, że sprawy o zbiegłych z Litwy mają być wnoszone do trybunału koronnego.

1685. Ażeby zapobiec „przewłokom i wybiegom“, nakazano, ażeby pozwany „w tymże powiecie, z którego poddany będzie wyprowadzony lub zbiegły“ stanął i winnego bezzwłocznie ze wszystkim oddał.

1699. Skutkiem wyludnienia się wszystkich wsi i miast woj. podolskiego postanowiono, ażeby poddani zbiegli podczas wojny zwracani

byli pod karą 1000 grzywien. Zabroniono jednak chłopom wsi sąsiednich uciekać do słobód woj. podolskiego i przepisano drogę odzyskiwania ich[1].

38 ustaw wydano przeciwko zbiegłym w ciągu jednego stulecia, a w ciągu dwóch — 58 i to tylko ważniejsze! Nie potrzeba wymowniejszego dowodu, jak dalece szlachta nie mogła dostrzec w chłopach pierwiastków ludzkich, zasługujących na coś więcej ze strony ustawodawstwa niż listy gończe.

Panowanie Zygmunta III, Władysława, Jana Kazimierza, Michała i Jana Sobieskiego, wypełniające wiek XVII zawichrzeniami wewnętrznymi, najazdami i wojnami zewnętrznymi, nie sprzyjały w ogóle podnoszeniu się myśli i uczuć na wyższe poziomy. Szlachta, nasycona w swym samolubstwie przywilejami, bezkarnością i bezprawiem, chciała używać spokojnie darów losu, a raczej swoich zdobyczy, nie myśląc wcale o dobru państwa, a tym mniej o dobru warstwy ludowej, którą uważała za stworzoną i przeznaczoną do zadowalania jej potrzeb. W odpieraniu Moskali, Szwedów, Rusinów i Tatarów okazała małoduszność i tchórzostwo, napiętnowane klęskami przy Żółtych Wodach, Korsuniu i Piławcach. Jej postępowanie z Kozakami było niepolityczne i niesumienne. Już przemiana nie regestrowanych w chłopów i poddanych (1638) była pierwszym gwałtem, za którym poszły inne, tkwiące w ugodach zborowskiej i białocerkiewskiej, usiłujących zniszczyć tę rozpojoną swobodnym życiem republikę i przekształcić ją na pokorną gromadę pańszczyźnianą. Chmielnicki nie występował hardo i groźnie, dopóki nie dostrzegł, że obudził w ludzie potęgę nienawiści i zemsty do szlachty. Wtedy nagle wyrosła w nim śmiałość i pycha, bo widział, że ma w ręku gromy. Wywołany przez niego burzliwy ruch ludowy nie podniecił chłopów koronnych, natomiast rozjątrzył ich panów. Pogromcy buntów ukraińskich nie uważali ich za naturalne i usprawiedliwione wybuchy mas ujarzmionych, łaknących niepodległości, lecz za zbrodnie, które należało karać surowo. Tłumiono je też okrutnie, a wiara w słuszność i potrzebę tej kary, przeniesiona do Korony, zachęciła i upoważniła panów do mocniejszego ucisku poddanych.

Ale nawet w tym wieku ciche skargi kmieci potrącały o struny dusz szlachetnych, dobywając z nich tony smutne lub karzące. Odzywały się

---

[1] Doliwa *(Szkice historyczno-społeczne,* Zurych 1898, s. 174) podaje nieznany mi skądinąd fakt, że 19 maja 1614 r. pod Bieczem na Mazowszu powieszono od razu 120 zbiegów.

te głosy z arianizmu, który potępił niewolę chłopów na 300 lat przed ich wyzwoleniem, rozbrzmiewały w literaturze[1].

Mocno za nimi przemówił K. Opaliński w satyrze „Na ciężary i opresją chłopską w Polszcze“:

Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyą.
. . . . . .
A dla Boga, Polacy, czyście oszaleli!
. . . . . .
. . . . . bo nad przyrodzone
I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć.
. . . . . .
. . . . . sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nie więcej.
. . . . . .
Najprzód jakie ciężary w samych robociznach,
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć a przecie to zrobić
Każą dziesiąci, co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potem i po dwu, po trzech i po czterech.
Gdzie dwa dni albo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Powiedzą słudzy, czeladź: chłop to jest bogaty,
Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało.
Znijdzie się to na kuchnię. Zrodził mu się jęczmień,
Pszenica — i ta dobra na piwo dla gości.
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znijdzie. Szyją buty
Chudzinie. O przyczynkę nie trudno...
. . . . . .
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
I dobrej. Znijdzie się to na folwark, wziąć mu ją,
Ba i wszystkich pozrzucać z ról, a folwark tamże
Założyć. Stanie się to w jednym tygodniu.
Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy,
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając.
. . . . . .
Stu gęb i stu języków i to jeszcze mało
Potrzeba by na słuszne chłopskich opresyj
Wyrażenie.

Jest to nadzwyczaj wierny obraz położenia chłopów, potwierdzony w każdym szczególe przez historię.

[1] A. Brückner, *Różnowiercy polscy*, 135. Autor bardzo słusznie podnosi zasługę arian w pierwszeństwie głoszenia idei, które dopiero w kilka wieków — np. tołstoizm — zmartwychwstały, a uznane zostały za nowonarodzone.

A Grochowski, wyliczając „różnych niegodziwców", powiada *(Żałosna Kamoena):*

Ten choć przed sobą widzi blisko mary,
Jednak podwyższa kmieciom na sep miary
Po dwakroć większe, niż targowe dają.
Nie dba, choć łają.

Piotr Zbylitowski (w *Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem),* wyrzucając szlachcie zbytek i nieczułość dla ludu, powiada:

Podobno dla takiego waszego rozchodu
Podległe jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,
Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka,
A już mówić nie może, tylko trochę chrząka.
A jeden widzę ze stu, co mu trochę poda
Chleba, zmiłowawszy się, albo warzy doda.
Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?

Szerzej to opowiada
Lament chłopski na pany[1]).

Przyjdzie powszedni dzień robić do dwora,
Przyjdzie dzień święty — siedzieć do gasiora,
. . . . . .
Wszystko wywleczesz, co masz na pobory,
Musisz co sprzedać z gumna i z obory;
A jeszcze na te wielkie niedostatki
Panowie wielkie stanowią podatki.
. . . . . .
Więc nie dość człowiek urobi się w pocie,
Zajmuje włodarz kijem na robocie;
Idź jeno skarżyć, to cię pan po grzbiecie:
„Idźcież, złodzieje, leda co pleciecie!"
. . . . . .
Bo wieręć mi już ta roia obrzydła,
Nie chowaj, kmieciu, jakiego chcesz, bydła,
Nie chowaj kaczek, bo ryb staw nie mnoży,
Młode zapusty i las psują kozy.
Spasieć pan żyto, nieboraku chłopku,
Z czego masz sam żyć, myto dać parobku.
. . . . . .
Gdy zaś mrozami ostra zima ściśnie,
Aż dobrze gęba człowieku nie zwiśnie,
Pan zakazuje do swojego boru,
Inaczej zbędziesz woza i toporu.
Przebóg, jak teraz ci panowie skąpi,
Poboru w kilku groszy nie ustąpi,
Byś przed nim płakał krwią w nagłej potrzebie,
Rzeczeć: rób, chłopie, a mnie kat do ciebie!

---

[1]) Druk ten, należący do rzadkości bibliograficznych, według domysłu J. Kallenbacha, który go wydał we Lwowie 1910 r., pochodzi z XVII w. M. Dubiecki zamieścił w swej *Historii literatury polskiej* (Warszawa 1888) podobny *Lament chłopski,* zaczynający się od tych samych wierszy, z datą 1588 r

Skarżą się dalej uczestnicy tego *Lamentu* na odległe podwody, na odmowę pożyczki zboża, na zwłokę w oddawaniu należności a srogość w egzekwowaniu długu, na wybieranie najlepszych snopów w dziesięcinie i pozostawienie tylko na polu „kęsa miotły a z kąkolem ostu“:

Nuż pan przepije prawie aż do kopy,
Zastawi zaraz do jednego chłopy.
Zastawiwszy też, żeby nie z ich zgubą,
Jak jedno mogą, lud ubogi skubią.

Na pytanie, skąd się panowie wzięli i dlaczego gnębią lud, odpowiada jeden z rozmawiających, przytoczywszy stosunki wśród zwierząt:

Tak też to właśnie, ma miła gromado,
Pan jest jako wilk, my jak owiec stado.
Niech kmiecie, co chcą, sobie panu ganią,
Myśmy wróblami, a pan prawie kanią.

Aleksander Olizarowski (Olizarovius), profesor prawa w akademii wileńskiej, długim i szerokim wywodem w dziele *De politica hominum societate* (1651) starał się ze strony historycznej i prawnej obalić niewolę chłopów. Według niego byli oni pierwotnie wolnymi obywatelami, ujarzmiła ich przemoc, bo żadne prawo — ani natury, ani boskie, ani narodów — nie może tworzyć krzywdy. Nasi wieśniacy byli tym, czym byli u Rzymian *censiti* (czynszownicy) albo *conditionales coloni* (osadnicy warunkowi), którzy za roczną zapłatą uprawiali dla siebie ziemię pańską i dopóki uiszczali czynsz, mogli z niej użytkować. Dowodem tego są liczne umowy włościan z panami. Autor przytoczywszy uciemiężenia i zdzierstwa, dokonywane na chłopach, powoławszy się na Bodinusa, który (w *Republice*) wspomina o tych nadużyciach, dodaje: „Ludzie ci muszą znosić najgorsze traktowanie, gdyż przez każdego mogą być zabici, mając głowę ocenioną nie drożej niż 10 czerwonych złotych, a przez panów nawet bezkarnie... Są oni nieszczęśliwsi od psów szlacheckich, często bowiem śmierć jednego psa kosztowała wiele głów ludzkich“[1].

S. Petrycy w przypiskach do przekładu *Polityki, Etyki i Ekonomiki* Arystotelesa (1605) domaga się wyzwolenia kmieci, powstaje przeciwko zwalaniu wyłącznie na nich ciężaru podatków. Są to niewolnicy stanu szlacheckiego. „Za leda przyczyną pan majętność (chłopską) weźmie, rozszarpa, co by miał bronić, a gdzie go będzie chciał o to pozywać, zabije... Zabije szlachcic chłopa swego, żonę mu weźmie, dziewkę zelży,

[1] *Odpowiedź*, 84.

nie pozwie go nikt o to. W królewskich dobrach imaginaria wolność, może o to pozwać, ale sprawiedliwość albo nie rychła, albo nigdy nie dojdzie". Chociaż poddani królewscy mają większą wolność, ale z drugiej strony los ich gorszy, bo muszą dawać stacje żołnierskie, podwody, cła, myta. „Owo wszędzie bieda, wszędzie niewola, wszędzie ucisk i udręczenie serca na pospólstwo nędzne".

Ks. F. Birkowski[1], płomienisty kaznodzieja w rodzaju Skargi, wypalał piętno sromoty na czołach panów, pastwiących się nad kmieciami. „Depcą nasi Polacy po swoich poddanych, z którymi troje niewidy robią: przez arendy i zastawy, przez łupiestwa i więzienia, a te ciężkie, rozmaite; przez robocizny wielkie, od których i dni święte wybiegać się nie mogą. Na koniec ich bez sądu, bez przyczyny zabijają, ledwie nie swą ręką, drudzy wieszają, ścinają. Poddane jako swoje, tak i królewskie, które niemal wniwecz obrócili ci odrzychłopscy. Tacy teraz pankowie nasi, niegodni, aby ich ludźmi zwano, poszli coś więcej nad bestie okrutne, dziwy robiące, silni są na ubogich ludzi uciemiężenie, nie z potrzeby, ale z rozpusty, stacji, żywności szukają, czego nie zjedzą, to zepsują i psom rozrzucą, ostatek podepcą końskimi nogami".

„Jakie bezprawia ci kweścikowie czynią — czy nie słyszycie? Każą kupować u siebie samych tym, którzy i nie potrzebują, i nie mają za co. Kup tu przecie, panie chłopie, płać mi drożej niż w targu... Więc zarzucają cię zbożem plugawym, źle mierzą. Nie panowie, ale tyranowie tak czynią... Chłop ten bratem twoim jest, o którego się spytają swego czasu: Kędy jest Abel brat twój? Głos krwie jego woła do mnie o pomstę na cię... Gdy gość w dom przyjedzie, urzędniki swoje między poddane ześlą i dadzą każdemu kmiotkowi po groszu i rozkażą pod kijową winą, aby każdy za grosz kapłona tłustego do pana przyniósł".

„Słuchaj dekretu Dawidowego, ty zbójco kmiotków pańskich, u którego wydzierstwo jest z ubogiego: ten człowiek jest synem śmierci, musi zwrócić owieczkę we czwórnasób, a sam niechaj pod miecz idzie".

„Co złodziej w komorze cudzej, to pan drugi we wsi będzie. Wszystko pobierze, połupi i duszę by z chłopa wydarł, kiedyby jako".

„Wspomnij, jako karano Achaba, który wydarł winnicę poddanemu swemu Nabotowi: rozumiał, że mu to wolno było, tak pewnie mówił, jak ty łupieżco: mój chłop i to, co chłop ma, wszystko moje... Omylił się... zabit okrutnie od strzały na niepewno puszczonej, głowy jego synów w koszu miasto gron winnych noszono, krew jego żony i jego psy chłeptały".

---

[1] *Kazania*, 1628, k. 5, 9 i 17.

Ks. J. Liberiusz[1], proboszcz krakowski, w *Kazaniach* napominał: „O, z jakich bliźniego krzywd, z jak obfitych łez ta panów buta, gdy za rozchodami takimi poddane łupią, w rok czynsze, roboty podwyższają, leże po włości sługom rozpisują, do kuchni woły, barany, gęsi, nie płacąc abo ladajako, biorą, w podwody na mil kilkadziesiąt pędzą, a to bez skrupułu, pretekstem politycznej prawdy, że panu wolno".

Kochowski[2] między przyczynami wojny kozackiej za Jana Kazimierza mieści zdzierstwa, dokonywane na poddanych, Rudawski[3] zaś, opisując klęskę pod Korsuniem i wzięcie do niewoli wielu panów polskich, dodaje: „Dobra to nauka Polakom, ten ciężki jasyr tatarski za ciemiężenie poddanych; zmiękł w więzach każdy, kto wolnym będąc, okrutnie i bez litości obchodził się z poddanymi".

Bezimienny autor dziełka *Votum szlachcica polskiego* (1606), mówiąc o zbytkach szlacheckich, wzywa miłosierdzia dla kmieci: „Dajmy też co hojną ręką, nie wszystkich też ciężarów na ubogie a utrapione poddane kładźmy. Ubogi chłopek nie ma co jeść z żoną i dziatkami, skóra do kości na nim przyschła i onę wiatr powiewa, a nagości czym okryć nie mają, a przecie dziesięcinę ksiądz albo pan od niego bierze, Rzplita pobór. I tylko tego nie dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć, u Pana Boga za nas prosić"[4].

Dobrotliwym, szlachecko-kaznodziejskim tonem bezimienny autor wypowiedział swe napomnienia pt. *Robak sumienia złego, człowieka niebogobojnego i o zbawienie swoje niedbałego.* Autor powstaje na niesprawiedliwość i wyzysk panów względem poddanych, dla których powinni być, jak przodkowie, ojcami. „Na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią i to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani ze zwyczaju pospolitego, ani z własności, ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło... Niech każdy uzna, jako jest rzecz obciążliwa i niesłuszna robić każdy i cały dzień w tydzień, i często wszystkich, to jest gospodarza, żonę, dzieci i czeladź z domu na zaciąg wypędzają i każą bez wytchnienia robić... biją i prawie katują... Także podwody nieznośne, gdzie jeno i kiedykolwiek pan każe, by i za kilkanaście, albo za sto kilkadziesiąt mil, a to nie raz w rok, ale ile się razy panu podoba i to wszystko strawą i kosztem swoim... Są tak niemiłosierni panowie, iż gdy za kilkanaście mil do drugiej majętności jego

---

[1] Kaz. 3 „O sądzie".

[2] *Annalium Poloniae,* clim. I, ks. 1.

[3] *Historia polska* (tłum. W. Spasowicza), Petersburg 1855, I, 16.

[4] Przytoczone u Z. Gargasa *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII w.,* Lwów 1902, s. 98.

przyjedzie, ani koników na trawę puścić, ani chłopkowi jeść dać rozkaże... Utrapieni poddani i w święta spokoju nie mają, gdy ich abo do młyna, abo na targ, abo w innych potrzebach na targ wyprawiają". Autor gani niesłuszny zwyczaj składania panom orzechów, grzybów, miodu, wosku, wełny, a nadto przymuszanie kmieci, ażeby pod karą 5 grzywien pili koniecznie i wszystko kupowali w karczmie dworskiej. „To w kupę złożywszy, sumienie każdego rozsądzi, że dosyć są obciążeni poddani względem tego, co od pana wzięli... Prawo chłopskie jest, że nad pewną powinność nic nie być powinnym panu; każdy tedy pan ma to chłopu wcale zachować". Poza tym umiarkowaniem wymagalności pozostaje autor w zupełnej zgodzie z opinią swego czasu. Nie tylko usprawiedliwia poszukiwanie zbiegłych, ale nadto żąda od nich, ażeby sami „na sumieniu wracali do pana, gdy on tego chce"[1].

Ponad wszystkich jednak pisarzów XVII wieku wzniósł się pragnieniem poprawy położenia ludu Szymon Starowolski w swej *Reformacji obyczajów polskich*. „U nas — powiada on — wszystko wszystkim (!) wolno, dlatego zawsze uboższy jest niewolnikiem możniejszego, który go krzywdzi, despektuje i najeżdża, kiedy mu się podoba... Gdy się ubogi człowiek do prawa pospolitego uciecze, zaraz mu mówią: Nie dla was to piszą statuty, smerdowie, ale dla panów. Gdy pod Smoleńskiem proponowano unię z Moskwą, bojarowie odpowiedzieli ks. Zadzikowi, kanclerzowi koronnemu: „Nie choczem, panie biskupie, waszej wolności, derżyte ją sobie, bo u nas jeden tylko car, co naszem horłem i majętnościami dysponuje, a u was co bojar to tyran". Starostowie i dzierżawcy królewszczyzny gnębią chłopa powinnościami. „A gdy którego prawem przycisną i inkwizycjami, tedy ci panowie, co na dworze natenczas będą, jeden drugiego ratują, omaniają przed królem, jak mogą, przyczyniają się za oskarżonym, chłopy gromią, strofują, straszą i opowiadają im, aby koniecznie sprawy odstąpili i zamilczeli krzywd swoich nieznośnych. A gdy którzy z chłopów rozumniejszych, spodziewając się jakiejś poprawy, stają mocnie przy prawie swoim i nie ustają z suplikami do dworu — wnet ich pozabijać każą albo potopić, a chudobę, jeśli jaką mieli, skonfiskować i między szczwacze swoje rozdać, zadawszy chłopu utrapionemu, że buntownik był, że opryszek, że złodziejską z pogranicznymi przewodnią trzymał".

Słudzy pańscy rabują chłopów w przejazdach. „A panowie skargę słysząc, albo się skryć każą temu, co uszkodził, albo chłopa pofukają i obuszkować (obić) każą, że o lada co turbuje jegomości".

---

[1] U Gargasa, 99—106.

„Dzisiejszych czasów tylko sami panowie chcą się dobrze mieć: role, łąki, sady, place, ogrody, które im się podobają, a drudzy i dzieci poddanych biorą, a jeszcze się uskarżają na nieżyczliwość poddanych, którym bydełko, jarzyny, zboże, kury, gęsi, pszczoły i wszystko, co jeno mieli, łakomie zabrawszy, nawet bukwie z drzewa albo żołędzi z dębów darmo zbierać dla pożywienia swego i bydlęcego nie pozwalają".

„Przetoż wielka jest tego potrzeba, aby Rzeczpospolita w to wejrzała, przykładem innych narodów, aby panowie poddanych swoich samowolnie nie zabijali, nie łupili z majętności ich, co mają, ani im z gruntów, które sobie uprawią, nie odejmowali, ani ich też gwałtownymi robociznami obciążali, jako bydło nieme, ale się z nimi jako z ludźmi po ludzku obchodzili i pamiętali na straszny sąd pański, kędy wszyscy zarówno nago staniemy, bez tytułów, bez bławatów, bez asystencji, bez bogactw i dostatków wszelakich".

Jeżeli porównamy te skargi, żale i napomnienia z tym, co się działo i co się pomimo nich dziać nie przestało, wyciągniemy wniosek, który nam się potwierdzi w następnym stuleciu, że literatura nie oddziaływała wcale lub bardzo słabo na uczucia, myśli i czyny szlachty polskiej.

Wśród rozkiełznania jej egoizmów i odrętwienia sumień ujawniały się dążenia przyjazne dla ludu. Jan Małachowski, biskup chełmiński, przeznaczył 80.000 zł dla ubogich poddanych, nie mogących płacić h i b e r n y. Jerzy Ossoliński, kanclerz, założył szpital dla ubogich wieśniaków. Jakub Zadzik, biskup krakowski, fundator wielu instytucji dobroczynnych, rozdał przeszło 20.000 korcy zboża i darował długi biednym poddanym. Piotr Gembicki, biskup krakowski, darował 200.000 zł długów poddanym. Anna z Branickich Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, opatrywała ubogich poddanych w czasie nieurodzaju, a umierając darowała im wszystkie długi i rozdała wszystko zboże. Katarzyna Radziwiłłowa, siostra Jana III, założyła przytułek dla starych i chorych poddanych, utrzymywała osobnych patronów przy trybunałach, ażeby bronili spraw ludzi biednych, wdów i sierot[1]. Były to jednak czyny nieliczne i miłosierdziem natchnięte.

Naganne i obrończe głosy za ludem nie szły w smak szlachcie. Ale za to niewątpliwie zyskał wielkie jej uznanie A. Gostomski swoją *Ekonomią*[2]. Jest to bardzo szczegółowy podręcznik trzymania w karbach i wy-

---

[1] Wylicza tych dobroczyńców więcej Jelski, *Zarys*, I, 299.

[2] *Ekonomia albo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.* Kraków 1644. Przedruk w *Bibliot. starož. pis. pols.* K. Wójcickiego, Warszawa 1843, Listy 2, 3, 7, 16.

zyskiwania poddanych. Nie należy — uczy on — nigdzie posyłać chłopów bez przystawa, a przy tym trzeba każdego doświadczyć, aby o nim nie wątpić. Gdy kmieć na pole wozi, niech próżno nie wraca, lecz za każdym razem przyniesie kilka kamieni, „bo się to przygodzi i do murowania i do bruku". Kmieć, który nie zapłaci czynszu w wigilię św. Marcina, „nazajutrz tyle dwoicz mu oddać pod winą". Włodarz i urzędnik, rano wstawszy, ma, idąc przez wieś, zawołać: „wychodź, wyjeżdżaj! Który nie posłucha, zarazem karać, który pośledzcy (później) przyjedzie, tak się z nim obchodzić, jako w szkole z żaki bakałarz: to jest dać mu chłostę i pamiętne dobre". „Który włodarz pośledzcy zasieje abo który robotę zrobi, chłostę; także y chłopu, choć y sobie omieszka". „Chłop, gdy mu nakaże włodarz, abo też urzędnik robotę, a nie posłucha, dom zamknąć; co wynidzie, cztery plagi przez gołe ciało, y odrobić". „Włodarz, kto zełże, tego karać a którego, trzykroć skazawszy o fałsz, czwarty raz na szubienicę". Na śmierć należy skazywać poddanego nawet małoletniego, który by podczas suszy rozpalił ogień w polu lub użył rzeczy pańskiej większej wartości. W każdym dworze powinny być narzędzia tortur, łańcuch, kabat, gąsiory, kuna. Domy kmieci, nie przyprowadzone do porządku przed zimą, mają być zburzone w największy mróz. Kmiecia, który uciekł ze wsi, należy „brać na łańcuch". Nawet rodziców poddanych, którzy odstąpili gospodarstwo dzieciom, nie wolno wypuszczać bez pozwolenia dworu. Zaleca rządcom dóbr, aby zmuszali chłopów do wypożyczania wymłóconego ziarna panom, którzy je zaraz po żniwach wyślą do Gdańska, kiedy ceny są wysokie. Normalna pańszczyzna według Gostomskiego powinna dochodzić do 208 dni sprzężajnych. Chłop, nie mogąc jej wydołać, musiał trzymać czeladnika. W jednym tylko wypadku nie mógł się nim zastąpić: „gdy chodziło o pilnowanie skazanych na gardło poddanych".

Taki kodeks drakoński był zapewne przez wielu stosowany, ale tylko przez jednego drukiem ogłoszony.

Jan Kazimierz, szukając przyczyn gniewu bożego, karzącego naród klęskami wojennymi podczas najazdu Szwedów, złożył przysięgę przed ołtarzem M. Boskiej we Lwowie[1]: „Gdy z wielkim bólem duszy mojej jasno widzę, że z płaczu i ucisku ludu Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, zesłał w ciągu tego siedmiolecia na królestwo plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam i ślubuję, iż po przywróceniu pokoju dołożę starań ze wszystkimi stanami, ażeby lud mój polski od niesłusznych uciemiężeń i ucisku wyzwolić".

---

[1]) Rudawski, *Historia polska*, II, 99.

Ślubu tego nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł Jan Kazimierz, który — według znakomitej charakterystyki W. Czermaka[1] — „chwiał się ciągle jak trzcina, ulegał napadom histerii, groził Rzeczypospolitej sprowadzeniem obcego najazdu lub wojną domową i okrył swój zmienny i przewrotny charakter plamami, które wypadałoby napiętnować mianem nikczemności".

Naturalnie, nie dotrzymały tego ślubu przysięgające z nim wspólnie „stany".

XVI

Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego tworzona z poddanych. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nie nagrodzone ich zasługi.

Za użytkowanie kawałków dzikiej ziemi, którą zamieniali na płodne role i do której nabyli praw zupełnej własności swą ciężką pracą i cierpieniem, chłopi płacili ojczyźnie całym wytworzonym przez nich dobrobytem, otrzymując w zamian tylko tyle, ile wystarczało zaledwie na utrzymanie ich nędznego życia. Nie dość tego — składali oni jej nadto ofiarę ze swej krwi, którą szlacha przyjmowała od nich z przymusem i pogardą, wyłączając ich w swych opisach od zasługi bronienia kraju. Chłopi współdziałali w tworzeniu historii, ale jej nie pisali, i dlatego ta ofiara wsiąkła w grunt opowiedzianych dziejów bez widocznych śladów. Jest to nie tylko wielki błąd badań, ale też wielka ich niesprawiedliwość. Chłopi od początku i ciągle walczyli za ojczyznę, nieraz nawet chętniej i mężniej niż jej „urodzeni" i uprzywilejowani rycerze[2]. Służba wojskowa ludu wiejskiego należała za pierwszych Piastów do jego powinności publicznych. Pełnił on ją około grodów jako straż i w grodach jako załoga obronna podczas wojen. W pierwszym wypadku jego obowiązek polegał na obsługiwaniu i ubezpieczaniu obozów warownych, które głównie zakładał Bolesław Chrobry, w drugim — na stawianiu oporu najeźdźcom w tych twierdzach, przez rycerstwo opuszczonych. Nadto pierwsi Piastowie gminem dopełniali i wzmacniali swe nieliczne wojska. Bolesław I składał pułki z chłopów, których uwalniał od innych powinności i nada-

[1] *Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1889, III.

[2] „O służbie wojennej włościan w dawnej Polsce" mamy, o ile mi wiadomo, tylko jedną rozprawę A. Szymanowskiego w *Przeglądzie Poznańskim* z 1846 r. III, nie dość krytyczną, zawierającą jednak szczegóły, z których skorzystamy.

wał im ziemie, a Bolesław III był ojcem myśli, którą później rozwinął i urzeczywistnił Stefan Batory. Obaj Bolesławowie zawdzięczali nawet ocalenie swego życia żołnierzom chłopskim. Należeli oni do pośledniejszego gatunku wojska, stali w tylnych jego szeregach i puszczani byli do bitwy wtedy, kiedy pierwsze się złamały. Odwrotnie używano ich przy szturmach, wysyłając do nich naprzód chłopów, a dopiero gdy oni zrobili wyłomy w obwarowaniach i wdarli się wewnątrz, posyłano za nimi rycerzów. Uczestniczyli we wszystkich ważniejszych wojnach. Posługiwał się nimi B. Krzywousty, Leszek, W. Laskonogi, Łokietek, Kazimierz W. i inni, bili się podczas wypraw przeciw Niemcom, podczas najazdów tatarskich, ruskich, czeskich itd. Dopiero jednak Stefan Batory uczynił z nich zorganizowaną jednostkę bojową. Już przed nim zamieniano w potrzebie ciurów, pachołków, luzaków, obsługujących rycerstwo podczas pokoju i w wojnach pomyślnych, na żołnierzów. Tak się stało po klęskach warneńskiej i chojnickiej, w odpieraniu Tatarów i Prusaków. Kazimierz Jagiellończyk formował zastępy chłopskie, dwaj pierwsi Zygmuntowie wskrzesili piechotę łanową, nakazując pobór jednego wieśniaka z 20. Właściwym wszakże twórcą piechoty wybranieckiej był Batory, który z nią odniósł wszystkie swoje zwycięstwa. Różniła się ona od Piastowskiej i Jagiellońskiej tym, że była rekrutowana z dóbr koronnych, obdarzona ziemią, wolna od pańszczyzny, wyćwiczona w używaniu broni i ożywiona nadzieją uzyskania zupełnej wolności po wysłudze. Było to już wojsko, a nie luźnie związana i doraźnie uzbrojona gromada.

Stulecia XVI i XVII były okresem największego zapotrzebowania sił chłopskich dla częstych i uciążliwych wojen, a zarazem największego odznaczenia się piechoty ludowej w masie i pojedynczych bohaterach. Stryjkowski wysławia w *Pobudce* męstwo Mazura, uzbrojonego tylko szarsznurem (rodzaj szabli), pukawką i kijem. Pod Połockiem dokazywał cudów waleczności Łukasz Serny, sandomierzanin, uszlachcony potem przez króla. Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, niosąc kocioł pełen węgli rozżarzonych i pochodnię, podkradł się pod wieżę twierdzy i wzniecił pożar, za co również otrzymał szlachectwo. Podczas zdobywania Wielkich Łuków, Wieloch, włościanin ze wsi Miastkowa, chociaż postrzelony, poszedł z ogniem w ręku i podpalił parkan forteczny. Pod wpływem tych dowodów zmieniła się opinia o piechocie. Dawniej mówiono: „Polska piechota — mała cnota lub lichota“, a odtąd powtarzano: „Kto bez piechoty wojuje, ten czatuje, nie wojuje“.

Zaprowadzenie porządku pomiędzy pachołkami i ciurami dało Batoremu możność skutecznego ich użycia w wyprawie moskiewskiej. Ciury

stanowili zwykle załogi szańców, zakładanych dla komunikacji wojennych. Pod Wielkimi Łukami szli w pierwszym szeregu do ataku i wzięli zamek. Kiedy król pod Połockiem zawstydzał rycerstwo ich walecznością, szlachta zsiadła z koni, zdobyła szaniec i oznajmiając o tym królowi, dodała, że nie było z nią żadnego Węgra i pacholika, oprócz jednego, którego, idąc do szturmu, w tył odesłała".

„Polska bez Litwy — mówi Szymański — miała w owej epoce trzy miliony dymów albo łanów, a zatem biorąc jednego wybrańca z 20, mogła była wystawić 150.000 piechoty chłopskiej. Dlatego to na rękopisie, który zawiera powyższy rachunek, znajduje się taki dopisek: „Boże, tego nie daj, aby ta broń, która narodowi szlacheckiemu właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała, bo poszanowaliby oni się prędko, a potem nad pany własnymi pastwić by się nie zaniechali". Szlachta lękała się piechoty wiejskiej, bo przeczuwała, że zaprowadzenie jej, prędzej czy później, podnieść by ją musiało do pewnego znaczenia w wadze interesów wewnętrznych". Górnicki (w *Rozmowie*) kładzie w usta Włocha następujące ostrzeżenie: „Kto patrzy dalej, siła złego z tych wybrańców za czasem urość może, gdy się wprawią w to rzemiosło, które wam, szlachcie, należy, bo wy siedzicie teraz doma, a oni walczą, za czasem u królów mogą być, niźli wy, droższy". Ta trwoga była właśnie przyczyną zaniku piechoty łanowej. Starostowie i dzierżawcy dóbr koronnych wyłamywali się od posyłania wybrańców, a nie mogąc ani ukryć łanów, ani przekupić rotmistrzów (którym za to groziła kara śmierci) woleli dawać pieniądze. Nie skłaniała zaś ich do tego obawa utraty pańszczyzny, gdyż w razie śmierci wybrańca osadzali na jego łanie szlachcica. Dopiero konstytucja z r. 1625 przecięła te nadużycia, nakazując odumarłe łany oddawać ludziom „tejże samej kondycji". Obawa szlachty, ażeby chłopi nie „okopali się i nie oszańcowali", sprowadziła upadek grodów. Gdy państwo odtrąciło piechotę chłopską, wzięli ją i zużytkowali panowie. „Służba wojenna włościan nie ustawała — powiada Szymański — ale zamiast być z i e m s k ą, n a r o d o w ą, stała się p a ń s k ą". Chłopi w pułkach pańskich brani byli z łanów lub dymów, a każdy *parvus monarcha* był ich niezależnym hetmanem. Lew Sapieha, ofiarując swoje wojsko na wyprawę turecką, rozkazuje (1621) swoim „wójtom, ławnikom, i wszystkim poddanym włości lubelskiej", ażeby dostarczyli wybrańców po jednym z 30 łanów. Ponieważ sejmy często odmawiały ludzi i środków na najkonieczniejsze wojny, więc je prowadzili panowie wojskiem nadwornym, czyli chłopami. J. Chodkiewicz wysłał (1590) przeciw Turkom korpus z własnych ludzi. Toż samo zrobiono (1600) przeciw Wołochom, toż samo Koniecpolscy przeciw Tatarom.

Wojna moskiewska (1604) zaczęta została przez Mniszka jego ludźmi, dopełnionymi chłopstwem z okolic Lwowa i motłochem zbieranym po drodze. Żółkiewski, nim wyruszył ze Smoleńska, pchnął naprzód 800 pachołków dla rzucenia postrachu. Zdobyli oni Brańsk i bogate łupy. Po wzięciu Moskwy, gdy lud tamtejszy zbuntował się, rycerstwo wysłało pachołków dla zburzenia barykad.

Mała liczba porządnej piechoty i niechęć do niej szlachty sprawiały, że zdobywanie twierdz było ze strony polskiej niepodobieństwem. Pachołkowie w chorągwiach rycerskich obsługiwali „towarzyszów" i ich konie. Zwykle im nie płacono — według zasady, że „o czeladzi niechaj Bóg radzi". Dlatego musieli rabować, a wojująca szlachta posługiwała się chętnie ich grabieżą.

Najświetniejszą epoką żołnierskich triumfów chłopstwa był najazd szwedzki, z którym ono walczyło pod komendą szlachecką i samodzielnie. Częstochowę obroniło 200 włościan przeciw 9000 Szwedów. Za ludem krakowskim i sandomierskim powstali górale, zwani za Wazów Wołochami. Czarnecki utworzył z nich pułk partyzancki, do którego przyłączyli się chłopi przyprowadzeni przez starostę żywieckiego. „Szwedzi — mówi przytoczony przez A. Szymańskiego Desnogers — musieli wysłać tysiąc piechoty ku Sączowi, ażeby rozpędzić kupiących się tam chłopów; lecz tych tak znaczna była liczba, iż ani jeden Szwed nie wrócił donieść, co się tam dzieje. Starosta babimostski przechodził Wielkopolskę wszerz i wzdłuż z Wołochami, z którymi łączyli się chłopi i szlachta. Wołochy wyglądali straszliwie, byli okrutni, gorliwi w religii i nadzwyczaj zwinni. Oni odebrali Sandomierz i prosili króla, ażeby im pozwolił odebrać Kraków. Tak byli zajadli na Szwedów, że nie można było ani jednemu życia ocalić. Wojniałowicz zbliżył się z 4000 chłopów pod Kraków i spotkał 700 konnicy szwedzkiej. Kiedy z tych 700 ani jeden nie uszedł, Wittenberg wysłał podjazd z 300 ludzi, a gdy i z tych nikt nie wrócił, wyprawił tylko 30 z rozkazem unikania bitwy a zaciągnięcia języka: z 30 tylko 5 czy 6 dostało się do Krakowa". Ciekawą postacią jest niejaki Michałko. Pisze o nim Patrick Gordon, Szkot, służący u Szwedów, w swym pamiętniku[1]. Wojował on z Karolem XII, dokuczając mu szczęśliwie prowadzoną partyzantką, za co został nobilitowany na sejmie 1569 r. i nazwany Michalskim herbu Radwan. „Lud okoliczny, mając w jego szeregach krewnych i znajomych, sprzyjał mu wszędzie, donosił o każdym obrocie nieprzyjaciela, ułatwiał przechody i udzielał wszelkiej czynnej pomocy. Szwedów zaś fałszywymi doniesieniami mie-

[1] *Dziennik Literacki*, Lwów 1863, nr 17.

szał lub w zasadzki wprowadzał". Gdy go złapali (przedtem u nich służył), mieli go stracić jako zbiega. Dowiedział się o tym Czarnecki i zagroził odwet straceniem Szwedów. Po nobilitacji otrzymał Michalski od króla sołtystwo w ekonomii malborskiej i rotmistrzostwo w wojsku autoramentu cudzoziemskiego.

Konfederacja tyszowiecka (zawiązana przeciw Szwedom) zgromadziła 40.000 armię, która oprócz rot dworskich i łanowych zawierała wielką liczbę ruchawki chłopskiej. Z nią odzyskano Sandomierz, Kościan, Łęczycę, a wreszcie Warszawę. Tu zdobywano dom po domu, kościół po kościele. Opis tego boju świadczy o nadzwyczajnym męstwie chłopów. Gdy po wzięciu Warszawy rozpuszczono pospolite ruszenie (szlacheckie), pozostawiono pod bronią tylko pachołków. Dziś to nas zadziwia, a wówczas było w naturze stosunków. Laudum poznańskie i halickie z r. 1635 mówi, że dla potrzeb gospodarstwa wolno szlachcie opuszczać chorągwie pod warunkiem, że zostawi swój poczet w obozie z czeladzią.

„Panowanie Jana Kazimierza było czasem wielkich nieszczęść, a z a t e m wielkich obietnic dla chłopów" — mówi Szymański. Sejmy powołały do broni całą piechotę łanową i dymową. Brano jednego z dziesięciu. Pułki cudzoziemskie z powodu braku pieniędzy składały się z samych włościan polskich. Pasek opisuje barwnie męstwo pachołków przy zdobywaniu twierdzy w Danii, a ciurów, luzaków, chłopów w wojnie z Moskwą pod dowództwem Czarneckiego. Kiedy Chmielnicki oblegał Lwów, chłopi bronili bohatersko Łysej Góry, rażąc na murach Kozaków kosami i kamieniami. Pod Podhajcami pobili Tatarów, wpędziwszy ich w opłotki. Po wygranej bitwie nie dali hordzie spokoju: napadali z krzykiem na jej leże, kopali doły jak na wilki, pokrywając je chrustem i słomą, na które wpędzali nieprzyjaciół, rzucali w nocy smolne pociski, robili armaty drewniane i strzelali z nich dla postrachu. Podczas oblężenia Zbaraża skutkiem braku żywności wygnano za mury kilka tysięcy chłopów, których Kozacy wyrznęli. „Lud nasz — zauważa Szymański — odpowiedział swym krwawym powinnościom, ale pamięć ich znikła z przeminięciem niebezpieczeństwa. Powoływane do broni w imię ojczyzny i wiary, podżegane obietnicą szlachectwa, włościaństwo nasze odebrało w zapłatę nędzę nie do opisania, rzezie, rabunki i niewdzięczną niepamięć. Jan Kazimierz, powróciwszy do Lwowa, przysięgał, że zajmie się polepszeniem losu ludu, konfederacja tyszowiecka otrębywała, że „jakiegokolwiek stanu ludziom, choćby chłopskiej kondycji byli, pokazującym przez różne odwagi, aplikację ratowania ojczyzny, wolność i szlacheckiego stanu prerogatywy obiecuje" — a pomimo przysięgi i uroczy-

stych obietnic sejm oparł się projektowi, mającemu na celu ulżenie ludowi w podatkach i sprawił, że „żadna kropla łaski nie spadła na spragnione usta włościaństwa". Żaden też chłop nie został uszlachcony. Dodać przy tym potrzeba, że pomimo zarzewia, rzuconego przez zastępy Chmielnickiego, chłopstwo polskie nie wybuchnęło buntem i „zlało swój interes z interesem narodu". Sobieski, który powołał do obozu wszystkich swoich poddanych, opierał swe siły wojskowe na wiejskiej piechocie. Chciał on utworzyć 30 pułków po 1000 ludzi. Sejm zgodził się, ale szlachta odmówiła pogłównego i posyłania wybrańców. Sejm z r. 1676, powołując włościan do broni, nie uczynił dla nich najmniejszej koncesji; w jego oczach poddaństwo polskie było ciągle *misera contribuens plebs*, płacące swym panom, stosownie do potrzeby, pieniędzmi, pracą albo krwią. Zmuszony do bronienia się wszelkimi siłami pod tytułem *suplementu domowego*, powołał całe masy włościaństwa i urządził obronę powiatową, ale zostawił wybrańców bez żołdu, obuwia, a nawet odmówił im za ich posługi łudzącej nadziei szlachectwa. Tylko w dobrach koronnych działo się inaczej: tam chłopi, zachęceni uwolnieniem od pańszczyzny, szli do służby wojskowej chętnie. Piechota łanowa walczyła pod Wiedniem. W wigilię bitwy Sobieski kazał wojsku defilować przed książętami niemieckimi; gdy nadchodził pułk łanowy, cały w łachmanach, król zawstydzony uciekł się do konceptu, ażeby pokryć skąpstwo sejmu: „Przypatrzcie się — mówił — tym walecznym: jest to pułk niezwyciężony, który sobie poślubił nie nosić innej odzieży, tylko tę, którą zedrze z poległych nieprzyjaciół". Kiedy po bitwie Sobieski kazał tym, którzy mieli niekruszone kopie, sformować pierwszy szereg, zjawił się w nim prosty pachołek. Towarzysz husarski chciał mu odebrać kopię i wypchnąć go w tył, ale chłopak nie oddał mu broni, mówiąc: „Ja ją zdobyłem w bitwie i nie rzuciłem jak tylu innych, ona do mnie należy". Król pochwalił opór pachołka, zostawił go w szeregu i wcisnął mu w rękę 5 dukatów.

W roku 1717 nastąpiło stanowcze i niepowrotne rozwiązanie piechoty łanowej — właśnie wtedy, kiedy szlachta była najmniej skłonna i zdolna do obrony kraju i kiedy on najbardziej tej obrony potrzebował.

Podczas walk między Augustem II, Leszczyńskim i Karolem XII odznaczyli się patriotycznym bohaterstwem Kurpie z puszcz. Za Augusta III szlachta umykała z kawalerii narodowej, pozostawiając tylko pachołków i szeregowych. Konfederacja barska używała chłopów, ale tylko jako siły biernej i nie przemówiła za nimi ani jednym uniwersałem.

Jak ich męstwo i patriotyzm ocenił Kościuszko i czego dla nich i z nimi dokonał — zobaczymy na właściwym miejscu.

XVII

Uciemiężenie chłopów w XVIII w. we Francji. Zdzierstwa i nadużycia. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglii. W Austrii. Stopniowe ujarzmianie chłopów w Rosji.

Wiek XVIII jest zarówno u nas, jak w całej Europie, epoką największego upadku moralnego i największej niedoli ludu, a zarazem epoką najsilniejszego wrzenia wielkich i małych wulkanów rewolucyjnych, które wyrzuciły z siebie lawę niszczącą stare siewy i płodną dla nowych. Wszędzie napięcie tej siły burzącej doszło do najwyższego natężenia, ale najbardziej we Francji, w narodzie, który kuł najsroższe kajdany dla ludu, ale najmniej je rozbijał. Widzieliśmy bezwzględność i samowolę władzy patrymonialnej w Polsce; okrutniejszą była, choć za łagodniejszą się uważała, francuska. „Nie ma dziś tak małego szlachcica — mówi autor współczesny — który by nie chciał przywłaszczyć sobie sądu nad swoją wsią. Jeżeli który nie posiada wsi, lecz młyn albo nawet tylko podwórze koło niego, i ten pragnie wymierzać sprawiedliwość swojemu dzierżawcy lub młynarzowi. Jeżeli nie ma ani młyna, ani podwórza, lecz tylko płot około domu, rości pretensję do tego samego prawa względem swej żony i służącego. Jeżeli wreszcie nie ma nawet domu, uważa się za sędziego w powietrzu nad ptakami". Szlachta wykonywała zbrojnie korzystne dla niej wyroki, chłop swoich wyegzekwować nie mógł. Najbardziej opierali się wyzwalaniu poddanych księża. „Gdybym kupił sążeń gruntu w posiadłości przeora, stałbym się jego poddanym i cały mój majątek należałby do niego, chociażby nawet mieścił się w Pondichery. Po mojej śmierci klasztor opieczętowałby wszystkie moje rzeczy, zabrałby najlepsze krowy i wygnał z domu moich krewnych". Według podróżników zwiedzających Francję w XVII i XVIII w. widok ubóstwa wsi i nędzy głodnego i obdartego ludu był przerażający. Prezydent zgromadzenia generalnego w Angers posłał (1789) do Stanów płomienną mowę za chłopami, a wyliczywszy 40 ich powinności i ciężarów dodał, że oni są zepchnięci „na poziom poddanych polskich *(au niveau des serfs polonais)*", podczas gdy ten poziom był pod niejednym względem wyższy. Foulton, kontroler skarbu, wysłuchawszy skargi na nędzę ludu, rzekł: „Jeżeli to łajdactwo *(canaille)* nie ma chleba, niech je siano, które moim koniom bardzo smakuje"[1].

Do najdokuczliwszych i najbardziej widocznych uciemiężeń należało prawo panów do polowania w każdej porze na obsianych gruntach chłop-

[1] Bonnemère, s. 213, 229, 237, 261, 192, 202.

skich i obowiązek poddanych do strzeżenia zwierzyny. Za zabicie zająca, złapanie królika, schwytanie w sieci gołębia — kara szubienicy. Nawet Henryk IV podpisał wyrok śmierci na włościan, broniących pól swoich od dzikich zwierząt. Nie wolno było kosić traw i zbóż podczas lęgu kuropatw, zaorywać rżysk przed 1 października. Chłop mógł tylko odstraszać od swych zasiewów dziki i jelenie krzykiem... „bez obrażania ich" *(sans les offenser)*.

Chociaż nakreślonym przez H. Taine'a strasznym obrazom niedoli ludu francuskiego w XVIII zarzucono jaskrawość ponurych barw i jednostronność użytych źródeł, dla naszego celu porównawczego wystarczą te fakty i twierdzenia, które nie ulegają wątpliwości.

W najpiękniejszej okolicy Francji — według Rousseau — wieśniak kryje swój chleb i wino przed poborcami, gdyż byłby zgubiony, gdyby „się dowiedziano, że on nie umiera z głodu". W niektórych prowincjach zabijano na drogach kobiety niosące chleb. Biskup szartryjski, zapytany przez króla, jak u niego żyje lud, odrzekł, że ludzie jedzą trawę jak owce i giną jak muchy. Biskup Massillon pisał do Fleury'ego: „Ludność naszych wsi żyje w okropnej nędzy... Większość przez pół roku nie ma chleba jęczmiennego i owsianego, który stanowi jedyne ich pożywienie i który muszą odejmować od ust swoich i dzieci, ażeby zapłacić podatki... Murzyni naszych wysp są nieskończenie szczęśliwsi, gdyż za pracę otrzymują żywność i odzież dla siebie i swoich dzieci". Wieśniacy przestali zawierać małżeństwa, gdyż — jak mówili — nie chcą płodzić nieszczęśliwych. Nie można ich było nawet używać do pracy, gdyż przy każdej mdleli z osłabienia głodowego. W niektórych okolicach wieśniacy ścinali zielone zboże i suszyli w piecu, gdyż głód nie pozwalał im czekać dojrzałego plonu; gdzie indziej leżeli ciągle w łóżku, ażeby go znieść łatwiej. Anglik, Artur Young, podróżujący po Francji, widział ludność wychudzoną, skarlałą i tak zestarzałą w głodzie, że pewna kobieta, którą on uważał za staruszkę siedemdziesięcioletnią — tak była pomarszczona i zgarbiona — wyznała, że ma dopiero 24 lata. Prawie wszystkie dzieci umierały z powodu braku mleka w piersiach matek, a te, które ocalały, skutkiem złego pożywienia wyglądały jak kobiety brzemienne.

Zdziercą może jeszcze okrutniejszym od pana był fiskus (skarb państwa), który opodatkowywał nie tylko posiadaczów czegoś, ale również nie posiadających nic oprócz pary rąk do pracy. Jeżeli w jakiejś wsi poborcy dostrzegli chłopów otyłych lub pióra z zabitego drobiu, natychmiast podnoszono jej podatki. Pewien pan postanowił pokryć dachówką domy swoich poddanych; przestraszeni błagali go, ażeby pozostawił na dachach słomę, gdyż inaczej fiskus niewątpliwie podwyższy im podatki.

Jednym z najdokuczliwszych jego zdzierstw był podatek od soli. Według rozporządzenia w r. 1680 każda osoba starsza ponad 7 lat obowiązana była nabyć od monopolu rządowego 7 funtów tego artykułu, których nie wolno było użyć do czego innego, tylko do potraw. Jeżeli więc chłop oszczędził sobie trochę soli dla przyprawienia zabitego wieprza, zabierano mu mięso i skazywano na wysoką karę pieniężną. Podobnie karano za czerpanie wody z morza dla wywarzenia z niej soli, za wpędzanie bydła do miejsc, gdzie się sól znajduje. Agenci skarbowi dokonywali rewizji w domach i kosztowali produkty solone, które konfiskowali i okładali karą pieniężną, jeśli uznali, że sól była dobra, gdyż sprzedawana przez rząd była nieczysta. Też same zakazy co do użycia wina. Jeżeli ktoś dał choremu butelkę, obaj pociągani byli do odpowiedzialności. Dodać trzeba, że te łupiestwa ciemiężyły głównie ludzi prostych i ubogich, panowie albo byli od nich wolni, albo umieli się uchylić[1].

Przed r. 1789 w przybliżeniu trzecia część powierzchni Francji uprawiana była przez drobnych właścicieli — chłopów, którym się udało nabyć kawałki ziemi. Nie byli oni jednak całkiem niezależni względem panów. Gdy Turgot wystąpił (1776) z projektem zniesienia pańszczyzny, parlament paryski oświadczył, że szlachta ma obowiązek służyć państwu tylko szablą i radą, duchowieństwo modlitwą, a chłopi i mieszczanie powinni płacić podatki i wykonywać powinności. Gdy zaś Boncerf, przyjaciel i pomocnik Turgota, napisał bardzo umiarkowaną broszurę, wykazującą szkodliwość feudalizmu, tenże parlament kazał ją katowi spalić publicznie, a król ledwie obronił autora od kary. Ludwik XVI zniósł poddaństwo, ale tylko w dobrach królewskich, prywatnych tknąć nie śmiał. W jak upartym zaślepieniu tkwiła szlachta francuska aż do rewolucji, świadczy taki fakt. Jedną z powinności względem pewnego pana normandzkiego był obowiązek dzierżawcy (chłopa) odniesienia na plecach w oznaczonym dniu korca zboża do zamku. W r. 1789 chłop przywiózł to zboże: pan pokazał mu dokument i żądał literalnego wykonania powinności. Chłop odjechał i dla ulżenia sobie ciężaru przyniósł naprzód pół worka. Pan nie przyjął i kazał przynieść cały worek od razu[2].

Proces skupu drobnych właścicieli rolnych w Anglii, o którym mówiliśmy wyżej, trwał przez cały wiek XVIII, tak że na początku XIX było ich zaledwie około 7.000. Odpowiednio wzrosła liczba dzierżawców czasowych (farmerów) tak dalece, że ta nazwa zaczęła oznaczać już rolników w ogóle. Nie są to — jak na lądzie stałym — ludzie zależni lub upo-

[1] H. Taine, *Les origines de la France contemporaine. L'ancien régime*, Paryż 1876, str. 429—489.

[2] Bonnemère, 157, 164.

śledzeni, przeciwnie stanowią klasę bardzo poważaną. Anglia posiada trzy rodzaje farmerów: 1) *gentlemen-farmers* — mieszanina dzierżawców, spekulantów i właścicieli, którzy albo sami gospodarują, albo poddzierżawiają innym; 2) wielcy kapitaliści, którzy dzierżawią ogromne przestrzenie, robią wynalazki, doświadczenia, wytwarzają nowe rasy itd.; 3) drobni rolnicy, poddzierżawcy.

Jakkolwiek dzierżawy rolne były krótkoterminowe, często roczne, zwyczaj — najwyższy regulator wszelkich stosunków społecznych w Anglii — nie pozwalał usuwać dzierżawców bez dostatecznej przyczyny. Zniesienie ceł zbożowych przestraszyło wielu właścicieli ziemi i spowodowało zniżkę jej cen, z czego skorzystali c o p y - h o l d e r s i zamienili się licznie na właścicieli. Ostatecznie rzec można, że w Anglii chłopi zniknęli.

Irlandia ma prawie całą ziemię skonfiskowaną, skutkiem czego ludność miejscowa, składająca się niemal wyłącznie z dzierżawców i wyrobników, doprowadzona została do ostatecznej nędzy. Nieszczęśliwy chłop irlandzki (XVIII w.) nie jadł mięsa nigdy, chleb i masło — rzadko, żywił się tylko kartoflami, mąką owsianą, mlekiem i wodą. Z tej samej miski jedli mąż, żona, dzieci, krowa, świnia, pies i kot. Wszystkie te stworzenia mieszkały razem w nędznych chatach, pokrytych słomą, łęcinami kartofli, gałęziami. W jednym 1740 r. umarło z głodu 400.000 ludzi. A. Young pisał (1776): „Dziedzic w Irlandii nie mógłby wymyślić takiego rozkazu, którego chłopi jego odważyliby się nie spełnić. Nieposłuszeństwo albo coś podobnego może on z zupełną pewnością ukarać trzciną lub batem; chłopu, który by śmiał tylko poruszyć ręką dla obrony, połamałby ręce i nogi. O zabiciu człowieka mówi się tam takim tonem, któremu nie można się dość nadziwić. Poważni panowie zapewniali mnie, że wielu ich dzierżawców uważałoby to sobie za zaszczyt, gdyby oni zażądali ich żon i córek do *collegium privatissimum*. Najobojętniejszego podróżnika musi to uderzyć, gdy widzi całe szeregi ludzi przy taczkach, spędzanych batem do rowu przez woźnicę pana dla otworzenia drogi jego powozowi. Gdyby jakiś chłop ośmielił się wnieść do sądu skargę na swego dziedzica, byłaby to dla ostatniego niezmazana zniewaga. Chłop procesujący obywatela ziemskiego... co ja za głupstwa plotę"!

Stąd nienawiść i zemsta Irlandczyków względem Anglii, stąd tajemne sprzysiężenia, mordy i rabunki. Wojna północno-amerykańska zmusiła Anglików do odwołania wielu praw drakońskich. Rewolucja francuska oddziałała również w tym kierunku. Po stłumieniu powstania (w r. 1798) zawarto unię (1800), ale położenie chłopów nie poprawiło się,

a Irlandia pozostała narodem wydziedziczonych żebraków. Zwykle właściciel wielkich dóbr wypuszczał je dzierżawcy na długi czas (jak mówiono — 500 lub 999 lat). Ten wydzierżawiał je innym, ci innym, a na koniec po wielu stopniach — Irlandczykom. Ponieważ każdy musiał coś zarobić, więc akr, który w pierwszej dzierżawie kosztował 10 szylingów, w ostatniej 6 funtów szt. — 12 razy więcej. Ludność Irlandii nadzwyczajnie się mnoży, co zwiększa współzawodnictwo i zmniejsza środki wyżywienia się, dzięki temu Irlandczyk był w XVIII w. rolnym niewolnikiem Anglika, zwłaszcza że oprócz czynszu musiał odrabiać pańszczyznę. Gdy rolnictwo upadło, głody powtarzały się, a długi na majątkach rosły, parlament zakazał (1849 r.) poddzierżaw i wystawił na sprzedaż dobra odłużone nad wartość. Około 4.000.000 akrów przeszły tą drogą do Irlandczyków[1]).

W Prusach, gdzie chłopi „żywili się batami“ *(mit Prügeln)*, Fryderyk I zamierzył osłonić ich od tyranii i przede wszystkim zakazał tej „żywności“. Zamierzał on znieść poddaństwo osobiste *(Leibeigenschaft)* w dobrach królewskich, zamienić dzierżawców czasowych na wieczystych, a pańszczyznę na czynsz. Ale tych projektów zaniechał. Fryderyk Wilhelm I wykonał pierwszy z nich, ale nie przestawał rządzić kijem (tak nakłaniał Litwinów do uprawy kartofli). Gdy Fryderyk W. zagroził sześcioma latami więzienia urzędnikowi, który zbił chłopa, nic to nie pomogło. Jeszcze mniej mógł poradzić sobie ze szlachtą oporną wszelkim reformom na tym polu, która przekonała go szczególnym argumentem, że zmiana w położeniu chłopów utrudniłaby mu pobór rekrutów. „Tym energiczniej“ — powiada historyk niemiecki — zabrał się do przekształceń w nowonabytych prowincjach polskich, gdzie nie liczył się z oporem. Oprócz szlachty przeciwnikami reformy byli samowładni urzędnicy w dobrach królewskich, którzy jego rozkazy czytali, ale nie wykonywali.

W Austrii Maria Teresa ograniczyła sądownictwo kryminalne panów rozkazem, ażeby ich wyroki zatwierdzane były przez urzędy okręgowe; temuż zatwierdzeniu podlegały umowy poddanych z panami przy zamianie dzierżaw czasowych na dziedziczne. Pańszczyzna w Austrii była bardzo uciążliwa — najmniej trzydniowa, a często siedmiodniowa: M. Teresa zredukowała ją do 3 dni. Szlachta czeska oparła się temu, a gdy rozszerzono wieść, że cesarzowa wydała inny, utajony patent, znoszący zupełnie pańszczyznę, chłopi powstali (1775) i trzeba było ich bunt uśmierzyć siłą. Obciążenie chłopa czeskiego powinnościami i dani-

[1]) Sugenheim, 338 i n.

nami było bardzo wielkie: płacił on miarowe — przy oddawaniu czynszu zbożowego, dziesięcinę owocową i tytoniową, wagowe — za uprawę tytoniu, targowe za wozy jadące do miasta z artykułami żywności, czynsz solny, podatek na sędziów wiejskich, na urzędników, na straż zamkową, od drobiu, za pozwolenie małżeństwa (kupica) itd.

Maria Teresa przywróciła chłopom węgierskim pewne prawa osobiste i rzeczowe, ale jej nakazy spełnione zostały tylko częściowo skutkiem wiarołomstwa komisji przekupionych przez szlachtę, która udaremniła również zamiar Józefa II zniesienia poddaństwa. Na dobrych chęciach, powstrzymanych tym oporem, poprzestał także Leopold II[1].

Dzieje chłopów polskich w obu zaborach przedstawimy osobno. Ukaz carski w 1720 r. był wyrokiem śmierci cywilnej dla włościan rosyjskich. Wszyscy poddani właściciele ziemi, bez różnicy stopnia ich zależności, zaliczeni zostali do kategorii *krepostnych* — przytwierdzonych do ziemi i osoby pana. Spędzono ich zaś do jednej gromady dlatego, ażeby właściciele nie ukrywali ich pod różnymi kategoriami dla uchylenia się od podatków, które dotąd nakładano na *dusze*. Związek włościanina z państwem został zupełnie zerwany, między nimi stanął pan, który płacił podatki za „dusze" według wykazu „rewizji". Teraz mógł on dowolnie dzielić ziemię między swych poddanych, mógł ją im nawet odebrać, a gdyby się opierali jego woli, mógł zakuć w kajdany, osadzić w więzieniu, ukarać chłostą, sprzedać lub oddać do wojska.

Ukaz z r. 1729 nakazał „ludzi wolnych" albo odsyłać do armii, albo (niezdolnych) do „podusznych", albo na osiedlenie w Syberii. Ukaz z r. 1730 zabronił włościanom nabywania nieruchomości. Za Elżbiety ucisk doszedł do takiego natężenia, że chłopi gromadami uciekali od panów lub wstępowali do armii, czego im zresztą (w 1742) zabroniono.

„Rewizja" w tym roku dokonana jeszcze głębiej pogrążyła ich w niewoli. Odtąd rząd już wcale nie widzi włościan, tylko p o m i e s z c z y k ó w, wnoszących podatki. Ci, którzy nie chcą czy nie mogą płacić „podusznego", oddawani są bez wahania i skrupułu każdemu, kto zobowiąże się z nich je wycisnąć. W latach 1746 — 1760 dopełniono tę niewolę nowymi przepisami. Pozwolono trzymać *krepostnych* tylko szlachcie, sprzedawać dla oddania do wojska, posyłać na osiedlenie w Syberii, dostawać pieniądze za dzieci, słowem, handel ludźmi pozbawionymi praw odbywał się w różnych kierunkach i na wielką skalę. Od r. 1761 nie wolno było chłopom pożyczać na weksle, ręczyć itp. bez wiedzy panów. Od r. 1741 już nie składali przysięgi na wiernopoddaństwo. Piotr III

[1] Sugenheim, 383 i n.

uwolnił (1762) szlachtę od służby wojskowej; przywilej ten, chwilowo zawieszony, przywrócony został za Katarzyny. Zaczęły się bunty chłopskie. Prawa panów ciągle rosły. Od r. 1765 mogli skazywać poddanych na ciężkie roboty „za zuchwalstwo". Wybuchły znowu bunty. Tych, którzy podali skargi do ces. Katarzyny, ukarano rózgami publicznie. Wszystko to rozbestwiało panów i podniecało ich okrucieństwa. Mówiono, że niejaka Daria Nikołajewna, która zabiła wielu poddanych, miała jeść mięso ich dzieci. W r. 1792 Katarzyna już wyraźnie zaliczyła „krepostnych" i włościan do inwentarza gospodarczego *(w czyste imienia)*. W ogóle za panowania tej łotrzycy, która tak czule ujmowała się za uciśnionymi w Polsce i tak humanitarne pisywała listy do filozofów, bezprawie względem ludu wiejskiego doszło do nieznanych gdzie indziej granic. Pozbawionych wszelkiej opieki prawa chłopów „kupowano, sprzedawano, darowywano setkami i tysiącami, pojedynczo i hurtownie, nie przestrzegając żadnych innych przepisów prócz dwóch: nie handlować k r e p o s t n y m i podczas poboru wojskowego i nie sprzedawać ich przez licytację". Za Pawła złagodzono nieco to bezprawie i wprowadzono pewne ograniczenia samowoli panów[1].

XVIII

Czynniki rozkładu. Ciemnota. Olbrzymie bogactwa wobec olbrzymiej nędzy. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i obżarstwo. Szały i dziwactwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa.

Wiek XVIII był dla Polski okresem nie tylko największego nieszczęścia, ale także największej sromoty. Gdyby trzeba było znaleźć dla niego podobieństwo, za najbliższe należałoby uznać upadek Grecji starożytnej przed jej niewolą macedońską. I tu, jak tam, warstwa panująca znikczemniała, zatraciła uczucie patriotyzmu i uczciwości, sprzedała swe sumienie i cześć, a z nimi cały naród wrogom; tu, jak tam, zanik moralności publicznej i prywatnej połączył się z zanikiem geniuszu twórczego; tu, jak tam, zrozpaczeni patrioci daremnie usiłowali rozniecić szlachetny ogień w zimnych lub zgniłych sercach; tu, jak tam, zanim wkroczyły wojska najeźdźców, wprzód im utorował drogę osioł obładowany

[1] Bielajew, 240—300. Dość bezstronny, w pewnych kwestiach nawet zbyt pobłażliwy dla szlachty polskiej, pisarz rosyjski W. Miakotin *(Krestjanskij wopros w Polsze w epochu jeja rozdzielow,* Petersburg 1889) pisze: „Samowola pańska w Rosji była także bezgraniczna... dochodząca do zupełnej dzikości; nie mogła ona jednak równać się z samowolą panów polskich" (8 t.). Więc polska była większa od „bezgranicznej?"

złotem. Szlachta zupełnie zapomniała, że istnieje jakaś ojczyzna, jakieś państwo polskie, względem którego ona ma jakieś obowiązki niepłatne, niezależne od szczególnych korzyści, jakie ono zapewnia jednostkom. Już w poprzednim stuleciu odmawiała jawnie bezinteresownego udziału w obronie kraju. W obecnym już posunęła swój bezwstydny targ jeszcze dalej. Otrzymywała ona tytułem przywileju pewną ilość soli darmo lub za zniżoną cenę. Otóż gdy raz dostawa się spóźniła podczas wojny szwedzkiej, szlachta na sejmiku oświadczyła, że gdy sól zatrzymaną odbierze, wtedy będzie „ochotniejsza do obrony ojczyzny“[1]. Pewien poseł dopóty wstrzymywał obrady sejmu, dopóki mu nie pozwolono łowić ryb w jeziorach królewskich (Szujski). Na początku XVIII w. spotkały się wszystkie ujemne czynniki, które współdziałają w śmierci każdego państwa: spodlenie i zobojętnienie obywateli, wojna domowa, anarchia, zaćmienie umysłowe i zamachy zewnętrzne. Obaj królowie z dynastii saskiej, za których „wszystkie nagrody Rzeczypospolitej stały się zapłatą podłości“, przygotowali grunt pod zasiew, którego dojrzałe plony zbierał ich następca. Kłótnie i szacherki bezkrólewiów, wojny szwedzkie i rosyjskie, konfederacje pod wodzą warcholskich lub przekupionych panów, zrywanie sejmów, ciemnota połączona z bigoterią, gotowość do otworzenia bram kraju najeźdźcom — wszystko to tworzyło zgniłą atmosferę, w której żadna podniosła myśl zaląc i rozwinąć się nie mogła.

Obfite, bezmyślne i wstrętne szpikowanie mów i pism łaciną stwarzało pozór dużego wykształcenia szlachty ówczesnej. Tymczasem pomimo znajomości i wprawy w używaniu tego języka, była to warstwa społeczna bardzo ciemna. „Wychowanie młodzieży — powiada Kołłątaj[2] — było rzeczą najobojętniejszą dla rządu... Ponieważ u nas anarchia opanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas juridica* (wydział prawny Akad. Krak.) nie miała do czego stosować się przez wzgląd na potrzeby kraju... Nauka prawa zdawała się wcale niepotrzebną w tym ogólnym zamęcie“. Wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko miały brzydki charakter pisma, ale nawet nie znały ortografii. Uczono je pisać dopiero po zamążpójściu. Rzecz naturalna, że przy takim lekceważeniu oświaty dla siebie, szlachta tym bardziej musiała ją uznawać za niepotrzebną dla poddanych.

E. Brüggen[3] przytacza następującą notatkę w dzienniku pewnego obywatela ziemskiego w r. 1774: „Od dawna zauważyliśmy w gospo-

---

[1] Pawiński, *Rządy sejmikowe*, Warszawa 1888, s. 110.

[2] *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, Poznań 1841, Warszawa 1907, s. 74, 93, 126.

[3] *Polens Auflösung*, Lipsk 1878, s. 120.

darstwie rozmaite nieszczęścia: grad zbił pszenicę i groch, ogień pokazał się w kuchni, słowem, plagi boże i złe wróżby. Nie wiedzieliśmy, czemu to przypisać, gdy wreszcie z pomocą bożą ujawniła się zgroza grzechu sodomskiego". Ów zaś grzech sodomski polegał na tym, że wychowanica pani, szlachcianka, zawiązała stosunek miłosny z poddanym. Z wyroku kapłana ona otrzymała od pani 40 prętów, on zaś 5 dni w dybach i co piątek 100 pletni. Przy tym odprawiono mszę za zbawienie duszy sprawców nieszczęścia.

Pobożność szlachty polskiej tego wieku była przeważnie obrządkową, zewnętrzną. Jej usta mechanicznie wyrzucały przy lada sposobności wytartą frazeologię dewocyjną, która nie korzeniła się głęboko ani w rozumie, ani nawet w uczuciu. Gdy Massalski żenił się z Radziwiłłówną, biskup, chcąc przed ślubem zrewidować wiedzę religijną krewniaka, zapytał go: „A kto świat stworzył"? — „Pan Jezus" — odrzekł bez namysłu nowożeniec[1]. Bardzo powierzchowna, chociaż bardzo manifestacyjna religijność szlachty polskiej najlepiej się ujawnia w tych wypadkach, w których ściera się z interesem możnowładczym. Długo i zawzięcie opierano się dopuszczeniu innowierców do senatu i w ogóle równouprawnienia ich z katolikami, ale Mikołaj Pac — jak świadczy Niesiecki — zajmował biskupstwo kijowskie, chociaż był nie tylko człowiekiem świeckim, ale kalwinem.

„Polskę uważać można — mówi Kołłątaj[2] — odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które pańskimi nazywali, a resztę szlachty jako pospólstwo ludzi wolnych, którymi wysługiwała się oligarchia w czasie anarchii". Na wielkim morzu nędzy ludu wiejskiego i fosforyzującego złudnymi pozorami ubóstwa średniej i niższej szlachty rozrzucone były wysepki wielkiego bogactwa i równie wielkiej rozrzutności magnatów. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy. Stanisław Lubomirski posiadał 31 miast, 738 wsi na obszarze 25.000 kilometrów. Ordynacja Ostrogska — 19 miast i 589 wsi z dochodem (1753 r.) 1.234.000 złp. Dochód K. Radziwiłła wynosił 5 mil. złp. Około 1750 r. dochody 12 Potockich oceniano na 462.500 dukatów. Odpowiednie lub nieodpowiednie do tego były rozchody. Podróż Czartoryskiego z Puław na Wołyń odbywała się w 400 koni i 14 wielbłądów, a jadąc do wód mineralnych w Bardyowie ciągnął za sobą do 100 powozów „asystencji". Na popasach wyrzucano mieszkańców z domów, wybijano ściany dywanami i „urządzano Sienia-

[1] J. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868.

[2] *Stan oświecenia*, 119.

wę“ — jego rezydencję. A jaka była ilość dworzan, widać z tego, że Rafał Leszczyński, pan skromniejszej zamożności od poprzednich, po śmierci żony musiał sprawić dla nich 2.000 szat żałobnych[1]).

Ci królikowie, czując swoją potęgę i zupełną niezależność od państwa, rozdymali się nieraz szaloną pychą. Sapieha, wojewoda wileński i hetman wiel. lit., zabrawszy wszystkie promy i łodzie, przez cały dzień przeprawiał się przez Wisłę pod Warszawą, ażeby „pokłonić się królowi Janowi III prosto z przewozu“. Gdy król czekał, on postanowił zadrwić sobie z niego, bo przeprawiwszy się pojechał prosto do swego pałacu. Tenże pan, gdy go wyklinano w kościele, kazał na wzgardę bić z armat[2]). Walewski, wojewoda sieradzki, goszcząc sąsiada, który przyszedł odwiedzić go chorego, napełniwszy kielich winem zawołał: „Twoje zdrowie, Boże. Wkrótce stanę przed tobą i zapytam cię, dlaczego tak uporczywie prześladujesz Polskę i zgubiłeś ją na wieki. A jeśli mi nie dasz dobrej racji, będziesz musiał bić się ze mną“[3]).

Ks. Józef Jabłonowski wyznaczył dzień swego patrona na składanie czynszów dzierżawnych, które przyjmował uroczyście, przybrany w ordery. Składała je nawet własna jego żona, która dzierżawiła folwarki. Córkę za przewinienia osadzał na odwachu. Kazał tam również umieścić portret królewski za karę, że mu król czegoś odmówił. Rozebrany do koszuli, przeglądając się w zwierciadłach, pytał siebie: „Kto ja jestem? — Bohater, minister, król, biskup... to mało. Jestem papieżem. Ale i to mało dla mnie. Gdyby była jaka większa godność i ta by mi się należała“. Miasteczko Czołhan od imienia córki nazywał Teofilpolem. Gdy zapytany podróżny nazwał je Czołhanem, Jabłonowski kazał mu dawać baty — zwłaszcza Żydom.

Stępkowski, wojewoda kijowski, ze sreber kościelnych, zabranych jezuitom, kazał zrobić uprząż na konie; gdy przejeżdżał, ludzie klękali — dla szykany. Zuchwalstwo, nie czując żadnych hamulców, nie znało żadnych granic. Gdy mąż żony, którą bałamucił słynny awanturnik Gozdzki, zagroził mu zemstą, ten wtargnął w nocy do sypialni, położył się przy drugim boku żony w łóżku małżeńskim i tak przespał do rana, nie zaczepiony przez wylękłego męża[4]).

Nieokiełzana pycha przeradza się zawsze w samowolę, szał i rozbestwienie. Grabowski, sędzia grodzki, wypróżnił się na środku bóżnicy,

---

[1]) Bujak, *Studia historyczne i społeczne*, Lwów 1924, s. 109. W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, s. 31, 150. L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, Petersburg 1898, s. 215.

[2]) Matuszewicz, *Pamiętniki*, Warszawa 1876, I, 126.

[3]) Niemcewicz, 106.

[4]) *Pamiętnik anegdotyczny z czasów St. Augusta*, Warszawa 1906.

chcąc zmusić kahał do oddania mu długu. Czyż, deputat trybunału, zaprosiwszy do siebie kolegów na Zielone Świątki, w kłótni, gdy się upił, obił ich kijami. Brat Matuszewicza, zapisującego te fakty w swych *Pamiętnikach*, zabił w Paryżu gospodarza, który upominał się o zapłatę.

Krewki temperament, uzuchwalony niedbałym wychowaniem, pobudzany przykładami bezkarnych gwałtów, nie okiełzany prawem, w wybuchach gniewu nie cofał się nawet przed zbrodnią. Krzysztof Zawisza, wojewoda miński, ściął „prawie urzędownie" swego szwagra Kaczanowskiego za to, że ten śmiał zaślubić siostrę jego żony. „Taki koniec słuszny jest żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszymi" — prawi w swym pamiętniku, wyrażając tymi słowami najprawdziwszą formułę postępowania możnowładców polskich[1].

Mikołaj Potocki, starosta kaniowski — opowiada F. Karpiński — własną ręką zabił 40 ludzi. Kalinowskiemu, staroście grodowemu, kazał dać na publicznym gościńcu 150 kijów, za co mu potem zapłacił 200.000 zł. Gdy mu ksiądz odmówił rozgrzeszenia, kazał zburzyć kościół, wygnać z Horodenki księży, których przebłagany potem przywrócił, ale zmienił religię na grecką, bo pop był pobłażliwszym dla jego sumienia. Starosta knyszyński, Czapski, sadzał tych, których chciał ukarać, w beczkę nabitą gwoździami i przed sobą toczyć kazał. Radziwiłł, chorąży litewski, okrutnik godny s e i g n e u r ó w francuskich, lubił słuchać uwięzionych przez siebie w podziemiach, nazywając ich swoimi najlepszymi śpiewakami. Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, kazała ściąć szlachcica Czuszejkę, wysłanego dla zbierania składek na konfederację barską, za to, że ośmielił się ganić jej swawolne życie[2].

Nie tylko poddani chłopi, ale również mniejsza szlachta czuła tak straszny lęk przed możnymi panami, że (opowiada Matuszewicz) gdy zginął ulubiony chart z psiarni Wiśniowieckiego, jego u r o d z o n y łowczy z obawy kary schronił się do klasztoru i został franciszkaninem[3].

---

[1] Jelski, *Zarys*, II, 65.

[2] Karpiński, *Pamiętniki*, Warszawa 1898 w róż. miej. W warstwie szlacheckiej wyższego pokładu nierzadkie były okazy kobiet srogich, wymierzających sobie doraźnie sprawiedliwość. Żona Adama Kołysko, napadłszy w karczmie szlachcica, który skrzywdził jej rodzinę, dała mu własną ręką 50 batów. *Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu*, Poznań 1872, s. 612. Umiały one również gromić przed sądem publicznym okrucieństwa szlachty względem u r o d z o n y c h. Patrz mowę starościny rawskiej u A. Kraushara, *Drobiazgi historyczne*, Kraków 1891, s. 14.

[3] H. Rzewuski przytacza w *Pamiętnikach B. Michałowskiego* — nie wiadomo, prawdziwy czy zmyślony, ale charakteryzujący epokę — podobny fakt ucieczki pod opiekę kościoła. Potocki, wojewoda kijowski, mając sprawę w sądzie lubelskim, odezwał się do adwokata przeciwnej strony, Glinczewskiego: „Zapytam waćpana, z jakiej waszeć gliny, mości panie G l i n k i e w i c z u? — „Nie z małoruskiej — odparł ten — ani

Szlachta polska zawsze upijała się chętnie winem, w epoce jednak panowania Sasów zamieniła się na żywe beczki tego napoju. Zdumiewająca była nie tylko powszechność pijaństwa, ale jego miara. Kasztelan zawichoski, Borejko, sprowadzał sobie co pewien czas dwóch zakonników, zamykał się z nimi, ogłaszał, że jego dom został czasowo zamieniony na klasztor, i pił, odmawiając przy tym pacierze lub słuchając mszy, odprawianej codziennie przez jednego z mnichów. Gdy ich nie miał, siadał przy drodze ze skrzynką butelek i pił z przechodniami. Podobnie Kossowski, starosta sieradzki, wspólnie z żoną, rozstawiał ludzi na drogach i utrzymywał faktorów w mieście, którzy mu donosili o przejeżdżającej szlachcie. Upatrzonych łapano, sprowadzano do dworu, gdzie ich zmuszano jeść i pić[1].

„Miały domy kielichy uprzywilejowane — opowiada H. Moszczeński[2] — jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki i August II... z dyplomatem od wspomnianych obydwóch monarchów nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach". Autor miał również taki czczony kielich, ofiarowany przez Augusta II, którym „król z kawalerami orderu orła białego popili się"... „Znałem — mówi dalej Moszczeński — jeszcze inne osoby, jako to: Komarzewskiego, jenerała, fligieladiutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swawolę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób: pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoździa z beczki swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili... Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących utrzymać się na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności".

Adam Małachowski, krajczy koronny, miał również kielich półgarncowy, który musieli wypić wszyscy jego goście, nawet przypadkowi. Gdy ktoś, mając do niego interes, chciał się zabezpieczyć od tego nie-

---

z wołoskiej, ale z prawdziwej polskiej, mości panie Potoczyński". Wojewoda zbladł ze złości, ale zamilkł. Glinczewski, wiedząc, że go zemsta nie minie, wstąpił do seminarium, został księdzem i proboszczem. W kilka lat, gdy powracał od chorego, został napadnięty przez służbę wojewody, która połamała mu ręce i nogi, tak że wkrótce umarł (II, 37).

[1] K. Koźmian, *Pamiętniki*, Poznań 1858, I, 116.

[2] *Pamiętnik do historii polskiej*, wyd. Warszawa 1907, s. 12.

bezpiecznego przymusu, brał od pijaka piśmienne zwolnienie. Często się zdarzało, że Małachowski nawet przysłanych do niego służących spoił do bezprzytomności[1].

Słynny opój Radziwiłł „Panie Kochanku" polecił swoim oficerom, ażeby go osadzili w areszcie, gdy się upije, i przez to zapobiegali jego awanturom.

Ostry i dowcipny karciciel wad szlachty tego wieku, F. Jezierski, pisze w swym ciekawym słowniczku[2]: „Pijaństwo ustawiczne i wszelkie zbytki zabierały połowę czasu sądzenia i jeżeli który z sędziów przychodził trzeźwy, to się znalazł w izbie sądowej, jak bonifrater między szalonymi".

Jak pijaństwo szlachty wyrażało się w przybliżonych cyfrach, świadczy notatka, zamieszczona w *Dzienniku Handlowym* z r. 1787 (104). „Chociaż w r. 1785 i sejmiki spokojne i trybunały trzeźwe, okazuje się z regestrów celnych, że w przeciągu 18 miesięcy 36.000 beczek samego wina węgierskiego sprowadzono do Polski. Beczkę po 10 czerw. zł rachując, wyszło z kraju pieniędzy 6.480.000 złp. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabandą. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy jeszcze innych win — francuskich, włoskich, hiszpańskich".

Obżarstwo w niższych pokładach szlachty, a smakoszostwo w wyższych, które już w poprzednich stuleciach pochłaniało olbrzymie sumy, wydobyte z rąk poddanych, w obecnym rozwarło jeszcze szerzej swą paszczę. „Stoły nasze — powiada jeden ze współczesnych kaznodziejów[3] — są jak mapy geograficzne, na których musi znajdować się wszystko, cokolwiek ludzkie kraje mają osobliwego".

Nie dziwno, że życie próżniacze, opasłe i opite, wolne od wewnętrznych i zewnętrznych powściągów, rodziło dziwaków, zwyrodnialców, a nade wszystko bezwstydników. Niejaki Uniatycki, ażeby oddechy ludzkie nie zakażały mu powietrza, modlił się w kościele pod kloszem szklanym. Niejaki Dulski trzymał liczną służbę z ładnych dziewcząt, które pełniły swą powinność według królowej szwedzkiej Krystyny. Brzostowski, wojewoda piński, wynajmował w Dreźnie mieszkanie przeciwległe swojemu i przeciągnąwszy sznurki przez ulicę, bawił się widokiem upadających przechodniów albo dzwonił w nocy do drzwi cudzych mieszkań i wychylającym się Niemcom smarował głowy smołą[4]. Robił to nie swawolny student, ale wojewoda! Kiełczewski, szlachcic

---

[1] Kitowicz, *Pamiętniki*, Poznań 1858, V. 116.
[2] *Niektóre wyrazy porządkiem abecadłowym zebrane*, 1791, s. 229.
[3] Jelski, II, 18.
[4] Dembowski, I w r. m.

w Lubelskiem, całą ludność swoich wsi zamienił na strzelców i myśliwych, których rozpił. Pańszczyzny i powinności poddanych częściej używał do robienia obławnych parkanów i sieci niż do roli. Dochód miał tylko z propinacji, resztę zjadała czereda myśliwska, chociaż żyzna ziemia rodziła bez uprawy[1]. — Czartoryski, stolnik, w kontrakcie dzierżawy dóbr Wołowice zamieścił następujące warunki: 1) wolno dzierżawcy ożenić się tylko za pozwoleniem księcia; 2) co rok kupi korzec śliwek, sam je zje i pestki zasadzi; 3) będzie miał ekonoma złodzieja, którego zrobi porządnym człowiekiem[2]. — Dyliński, poseł smoleński, proponował kastrować Żydów, ażeby tym sposobem wyginęli. — Komornicki, obywatel podolski, udając proroka jeździł po kraju wózkiem zaprzężonym w kozy, których mlekiem jedynie się karmił. — Niejaki Wolski zbudował sobie fregatę, zebrał dla niej załogę i wywiesiwszy flagę hiszpańską, wypowiedział wojnę Algerowi. Zaatakowany, schronił się do portu papieskiego, gdzie go rozbrojono i za wstawiennictwem królowej uwolniono[3].

Wojewoda Łoś miał na dziedzińcu trzy bramy: senatorską, szlachecką i chłopską. Stróże pilnowali, ażeby nikt nie wszedł niewłaściwą. Nie wszyscy szlachcice mogli i umieli tak wyraźnie oznaczać swoje przekonania o różnicy stanów, ale niewątpliwie wszyscy to przekonanie podzielali, zwłaszcza w odniesieniu do chłopów. Wspomniany Kiełczewski, gdy na polowaniu ekonom radził mu usunąć się przed nadbiegającym niedźwiedziem, dumny pan pozwolił niedźwiedziowi poszarpać się, a ekonomowi dał chłostę z napomnieniem: „Nie strasz ty, chłopie, pana, bo pan nie baba". — Wojewodzinie Potockiej, matce Szczęsnego, przy wsiadaniu dworzanin podawał kułak, bo jej ramienia dotknąć się nie ważył[4]. Szlachta czuła i objawiała zawsze tak wielką pogardę dla chłopów, że nie znosiła ich nawet w swej służbie. „Było rzeczą bardzo wstydliwą — mówi Kołłątaj[5] — utrzymywać między dworzany ludzi nieszlacheckiego pochodzenia, a jeśli się zdarzył podobny wypadek, nie zaszczycony klejnotem szlacheckim był wystawiony na tysiące przykrości, a pan uważany jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików afronta". Była to odraza już nie tylko społeczna, ale jak gdyby rasowa.

---

[1] Koźmian, I, 180, 185.

[2] Dembowski.

[3] Moszczeński.

[4] Chrząszczewski, *Wyciąg z pamiętnika*, Wilno 1856.

[5] *Stan oświecenia w Polsce*, s. 122.

Pomimo tej boskiej dumy ci sami więksi i mniejsi panowie nie sromali się popełniać czynów karygodnych bardzo niskiego gatunku. Już w XVI w. krzywoprzysięstwo było tak powszechne, że, według Modrzewskiego, „rzadki, kto się czuje poczciwym człowiekiem, znajdzie się, co by chciał być między świadki, mające przysięgać, policzon", a również Górnicki wytykał nadużywanie przysiąg. W XVIII w., w atmosferze moralnej tak zepsutej, kłamstwo zeznań sądowych rozpleniło się jeszcze bujniej. Matuszewicz przyznaje się w swych *Pamiętnikach,* że mając przysiąc w wyrazach *non coacte* (nieprzymuszenie), przysiągł *nunc coacte* (teraz przymuszenie); jego matka zaś, która tak zbiła szlachcica, że umarł, kazała synowi sfałszować metrykę, świadczącą, że zmarły nie był szlachcicem, a gdy to nie pomogło, przysięgała fałszywie, że go bić nie kazała. Opowiadający te bezeceństwa syn nie czuje najmniejszego wstydu. Ale bo też — jak wielu ówczesnych szlachciców — był to aktor, grający komedię przed ludźmi, przed sobą, nawet przed Najświętszą Panną, której opiece poleca w kościele najgorsze swoje sprawy, przed którą wtedy płacze „bardzo mocno, niemal z ryczeniem". W ogóle czułości i łez używa on ciągle, a zdobywa się na nie z dziwną łatwością i wprawą. „Padłem do nóg kanclerzowi — pisze — i zacząłem płakać tak dalece, że sama kancelaria płacz mój usłyszała"... „Tak nauczyłem się płakać, że skoro do którego deputata przyjechawszy, mówić zacząłem, zaraz mi łzy z oczu lunęły"[1].

Dopóki szlachta posiadała jeszcze charaktery mocne, czyste i o swą godność dbała, przysięga jako dowód sądowy — mogła być środkiem proceduralnym bardzo skutecznym i szlachetnym. Ale gdy znieprawiła się, była nie tylko zawodnym, ale bardzo szkodliwym. W XVIII w. fałszywe zeznania w sądzie nie kosztowały nikogo wyrzutów sumienia. Jak dalece lekceważono wszelką przysięgę, dość powiedzieć, że kiedy Branicki po długim oporze wreszcie uległ i zgodził się na zaprzysiężenie w swoim mieszkaniu ustawy ograniczającej władzę hetmanów, a nie było pod ręką krzyża, użył zamiast niego otwartych nożyczek. Gdy w r. 1789 sejm uchwalił podatek o f i a r y na wojsko, szlachta — jak wykazuje Kalinka[2] — podawała fałszywe cyfry dochodów i wreszcie tę daninę zwaliła na chłopów. Tegoż roku na sejmie przymawiano utytułowanym dorobkiewiczom, że zmówiwszy się z rzeźnikami, utaili 49 skór z zabitych wołów, ażeby tylko od jednej zapłacić podatek. Szlachta nie poprzestawała na przyznanych jej przywilejach celnych, lecz pod ich osło-

[1] Matuszewicz, I, 126, 137; II, 150, 374.

[2] *Sejm czteroletni,* Lwów 1888, I, 489.

ną albo nawet bez żadnej osłony trudniła się przemytnictwem i składała kłamliwe deklaracje na komorach celnych. „Posiadamy w zbiorze ciekawy dokument — mówi Jelski[1] — wyjaśniający, jak w r. 1783 marszałek powiatu wołkowyskiego, Kościałkowski, sprawiwszy gwałt na przykomorku hermańskim (na Żmudzi), porozbijał rogatki i miał bizunować zawiadowcę, który ledwie zdołał salwować się ucieczką... Nawet po konstytucji 3 maja nie ustawały zbrojne przedzierania się szlachty z kontrabandą przez komory celne".

Ubezwrażliwiony zmysł moralny, który surowo karał drobne wykroczenia chłopów, nie odczuwał hańbiącej wagi najcięższych przestępstw szlacheckich, a zwłaszcza wielkopańskich. Syn W. Potockiego, który zabił brata żony, skazany został na rok i 6 niedziel wieży. Unikając kary, zaciągnął się do wojska jako towarzysz husarski, a ojciec wyrobił mu u króla podczaszostwo.

Już od XVII wieku pewne występki, a zwłaszcza przedajność i rabowanie dobra publicznego przestały być uważane za czyny karygodne. „Powiadają — pisze J. Jabłonowski — że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne i starając się o kwit, ledwie nie całą izbę poselską ujął, to pieniędzmi, to prezentami, że już *securus* do czytania kwitu (rachunku) przystąpił, kiedy cała izba *resonuit* (zabrzmiała): Zgoda! Po uciszeniu się jeden poseł zawołał: „Nie masz zgody!" — i skrył się. Leszczyński trzymając regestr, co komu dał, zawołał z impacjencją: „A który to tam taki syn, com mu nie dał?" A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze". Maczyński (za Sobieskiego), uznany za niepokalanego podskarbiego, gdy odchodził z tego urzędu, a na sejmie przyjęto jego rachunki, rzekł: „Dziękuję za kwit, ale ten niesprawiedliwy, bom ukradł dwakroć sto tysięcy, które zwracam". „Tylko nieszczęście — dodaje Jabłonowski — że ten sejm nie doszedł, boby mu pewnie Rzeczpospolita była *elogium more romano et civicam* przypisała *coronam*... (pochwałę obyczajem rzymskim i koronę obywatelską). Jeżelim niepojętym, niejako bezdennym morzem nazwał sejmy, gdzie skryte i nie wiedzieć skąd wyrywające się wiatry intryg i pasji ludzkich panują... dopieroż trybunały koronne słuszniej morzem nazwać mogę zdrad, oszukań do przedłużenia spraw i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji"[2].

Zaraza moralna w sferze szlacheckiej rozpostarła się tak szeroko, tak nieliczne ominęła jednostki, że wszczepiła się nawet w charaktery

---

[1] *Zarys*, 292, 54.

[2] *Skrupuł bez skrupułu* (1730), wyd. krak. 1858, s. 21, 23, 35.

skądinąd zacne. Biskup Sołtyk, budując pałac w Warszawie, umówił się z podskarbim, że ten wstrzyma ogłoszenie o redukcji monety („berlinek wrocławskich"), dopóki biskup nie zapłaci robotnikom[1].

Ale chyba jeszcze wyraźniej, niż przytoczone dowody, o zaniku nerwów moralnych u charakterów ówczesnych przekonywają nas plamy piór dwóch uczciwych pisarzów, którzy opisywali i karcili zepsucie: ks. Kitowicz osądził, że „nie miała Polska i nie będzie miała tak wspaniałego i hojnego króla, jak August III", a F. Karpiński wysławiał mordercę Polski Repnina i przypisywał mu swoje utwory. W zupełnej zgodzie z tym nastrojem lepszych dusz słynna i rzeczywiście zasłużona patriotka ks. Izabela Czartoryska romansowała z tym mordercą i usprawiedliwiała się przed nowym wielbicielem ks. Lausunem (jak on twierdzi w swych pamiętnikach), że czyni to z wdzięczności dla dobroczyńcy jej ojczyzny. Pod opiekę tego dobroczyńcy, którego zasługi dla Polski już wydobyły się wtedy na wierzch okropnymi skutkami, wysłała do Petersburga na dwór Katarzyny swoich synów, którzy go nazywali (poniekąd słusznie) „ojcem", a ich prawny ojciec tytułował go w listach „przyjacielem"[2]. Młody hr. Tarnowski z Markuszewa był chrzestnym synem carowej[3]. W takiej atmosferze mógł swobodnie poruszać się każdy, kto — jak mówił niezbyt zresztą wrażliwy Krasicki — „wstęgi nosi na szyi, co warta powroza". Całe bowiem życie publiczne i prywatne górnej warstwy szlacheckiej tworzyło nadzwyczajnie zharmonizowaną, wielogłosową symfonię spodlenia. „Sejmy były zjazdami, nie wolno było nic zbawiennego ustanowić dla kraju, odzwyczajono się nawet od tego. Zjeżdżali się panowie, trzymali stoły otwarte, dawali bale, na sesjach łajali króla, a dopełniwszy tego wszystkiego, znowu z wielkimi taborami do państw swoich wracali"[4]. — „Ażeby uchronić sejmik od zerwania — opowiada inny pamiętnikarz — rozpoczęto w jego lokalu tańce, a gdy przeciwnicy się oddalili, zagajono sejmik i wybrano deputatów"[5].

---

[1] Kitowicz, I, 119.

[2] Wiele szczegółów tego stosunku podaje dr Antoni G. (w *Przewodniku Naukowo-Literackim*, Lwów 1877, s. 481), który uznaje „okoliczności łagodzące dla tych upadłych aniołów".

[3] Dembowski, I, 204.

[4] Niemcewicz, 57.

[5] Matuszewicz, I, 137. Uciekano się nawet według tego autora do drastyczniejszych środków. Ażeby usunąć jeden głos z trybunału, dano pewnemu deputatowi na przeczyszczenie.

Z bardzo małymi wyjątkami wszystkie sumienia, głosy, wpływy, czynne w sprawach publicznych, były kupne. Możnowładcy, szlachta, utytułowana sprawowanymi i nie sprawowanymi przez nią urzędami, posłowie sejmowi, deputaci trybunałów, wszyscy aż do ostatniego króla byli sprzedajnymi nierządnikami. „Nie było żadnego nieszczęścia krajowego — mówi Karpiński[1] — do którego by o sobie myślący magnaci nie należeli". Upodleniu mężczyzn dorównywały kobiety, płoche, bezczynne, bezwstydne, kupne, zapamiętale tańczące na balach publicznych z pierścionkami na palcach bosych nóg, kładące się za pieniądze lub wpływy do łóżka swoim i obcym mordercom konającej ojczyzny. „Ogół kobiet — pisze umiarkowany w swych sądach A. Czartoryski — w zimnej zamknięty obojętności, ani wewnętrznym ubolewaniem, ani nawet powierzchowną tkliwością długu krajowi nie wypłacił, i Polak, choć sprawca hańby, z miłym w biesiadach był zawsze przyjmowany uśmiechem". Zapiski pamiętnikarzów, fakty i świadectwa zebrane przez Kraszewskiego (w *Polsce podczas trzech rozbiorów)* graniczą z nieprawdopodobieństwem, a jednak są wiarogodne. Trudno uwierzyć, ażeby tak być mogło, a jednak tak było, że ludzie obdarzeni wysokimi godnościami tak się szczycili swą hańbą jak ich przodkowie zasługą i że zbrodnia używała praw chwały. Jeżeli prawdą jest, że panowie otaczający umierającego Zygmunta Augusta podsuwali nieprzytomnemu rozmaite dla siebie nadania i rozdrapywali cenniejsze jego rzeczy a nawet odzież tak dalece, że biskup krakowski, nie mając czym przykryć ciała monarchy, kupił na to zgrzebnego płótna; jeżeli prawdą jest, że jeden z biskupów kazał sobie co wieczór dawać ślub z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód[2]; jeżeli już w XVI w. możnowładcy okazywali tak drapieżną chciwość, a dostojnicy kościelni tak gorszący bezwstyd, to łatwo się domyślić, jak głęboko w otchłań zepsucia stoczyły się obie te klasy rządzące państwem i bez podejrzenia można uwierzyć, że nawet księża — jak zapewnia Ochocki — dostarczali magnatom kradzionych dziewcząt do haremu, a nawet jeden z nich założył „jakieś bractwo wszeteczne". Niższe bowiem duchowieństwo zapadało się w błoto z wyższym. „Księża — mówi Karpiński — po większej części zepsuci, psuli zarazem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli tą samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą". Klerem parafialnym owładnęła nienasycona chciwość. Jeden ze współczesnych opowiada, że prze-

---

[1] *Pamiętniki*, s. 83, 118.

[2] Jelski, I, 133, 144.

jeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidiecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 zł. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy nie ma przy nich pieniędzy[1].

Ambasador rosyjski Stackelberg, który z tych wszystkich upodleń korzystał, w znacznej części sam je stwarzał i jednocześnie nimi gardził, powiedział z szyderstwem, że po śmierci Czartoryskiego, wojewody ruskiego, nie ma przed kim w Warszawie zdjąć kapelusza. Wszyscy posłowie rosyjscy wiedzieli dobrze nie tylko o tym, ilu „wiernych synów ojczyzny" i za jaką cenę można było kupić, ale także o tym, że w armii litewskiej przez cały czas panowania Augusta III „nikt nie widział hetmana na koniu"; że (w r. 1776) było 3928 żołnierzów, a 1272 oficerów, a w polskiej na 30.000 żołnierzy 20.000 rang oficerskich, skąd powstało przysłowie: „dwa dragony a cztery kapitany" — taka siła zbrojna wobec niebezpieczeństwa zagłady politycznej z trzech stron; że gdy uchwalono (1789 r.) 10 groszy podatku dochodowego, prawie wszyscy podali swe dochody fałszywie; że „ogół obywatelstwa nie tylko nie był ofiarnym, lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle pozostał, w całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem 3—4 województw złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności... Doszło do tego, że posłowie, rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać lub kończyć zapewnieniem, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali"[2].

Przytoczyliśmy te objawy zbytku, zdziczenia i zepsucia szlachty w tym głównie celu, ażeby okazać, że ona, nieudolna gospodarczo, karmiąca się pasożytniczo pracą ludzi, wytrawiona z uczuć moralnych i obywatelskich, opętana egoizmem nie tylko nie chciała, ale nie mogła wstrzymać się od wyzysku poddanych, a tym mniej myśleć o poprawie ich położenia. Pomimo złudnych pozorów była ona w XVIII w. zarówno moralną jak materialną ruiną. A jak cnotliwa gromadka Lota nie zaprzeczała grzeszności Sodomy, tak zacne wyjątki nie zakrywały swym światłem ciemności zepsucia ogółu szlachty tego stulecia.

---

[1] *Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie odlany*, 1790.

[2] Kalinka, *Sejm czteroletni*, I, 139, 216, 489. W przypowieściach zebranych przez A. Grabowskiego (*Starożytności historyczne*, Kraków 1840, I, 388) znajduje się taka charakterystyka szlachty polskiej: „Borgować a nie płacić, czynić, co chcieć, a karania nie przyjmować, gwałt uczynić i z tego się chlubić, nabożnym być a zabić, nałajać a nie przeprosić, pożyczyć a nie zwrócić, przyrzec a nie sprawdzić, pobić i jeszcze oskarżyć, wydrzeć a gwałtu wołać, źle czynić a wstydu nie mieć". Por. Jelskiego *Zarys*, I, 132.

XIX

Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym.

Jeżeli porównamy współczesne i późniejsze obliczenia ludności Polski w XVIII w., to znajdziemy wśród nich tak wielkie różnice, że opuści nas chęć zaufania któremukolwiek[1]. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć domniemanie Korzona, że włościanie stanowili około 72% ogółu ludności, chociaż ten rachunek nie ma oparcia dowodowego. Chłopi tworzyli następujące kategorie: poddani dóbr szlacheckich, najliczniejsi (według Korzona 3.465.000), poddani dóbr duchownych (860.000), poddani starostw (840.000), poddani ekonomii królewskiej (190.000), wolni (100.000) i holendry (10.000).

Należy tu bliżej określić ostatnią grupę i jej nazwę, zmąconą rozmaitymi, często bałamutnymi objaśnieniami. Wyprowadzano ich od pierwszych obcych osadników na ziemi polskiej, których jako karczowników zwano *Hauländer*, lub też od kolonistów, sprowadzanych do odwadniania bagnisk na prawie holenderskim, czyli flamandzkim[2]. I. Baranowski[3] daje im wywód inny, niewątpliwy. Skutkiem ucisku religijnego rozpoczęła się emigracja z Holandii. Na początku XVI w. ci wychodźcy zasiedlili żuławę gdańską, bardzo urodzajną, ale zalaną, z którą chłopi miejscowi nie mogli sobie poradzić. Powoli rozpostarła się sieć osad holenderskich po Prusach Zachodnich i posunęła się w górę Wisły obydwoma brzegami. W XVII w. dosięgają Torunia i Włocławka, a nawet zjawiają się na Saskiej Kępie pod Warszawą. W XVIII w. miesza ich kolonizacja z niemiecką. Nazwa H o l e n d r y nabiera w Polsce odmiennego znaczenia, przestaje wyrażać narodowość kolonistów i odnosi się do pewnej organizacji społecznej, wzorowanej na dawnym ustroju właściwych osad holenderskich. Setki takich kolonii nowoholenderskich rozrzucone były po całej Wielkopolsce. Byli to wolni dzierżawcy. Czynsz z naprawą

[1] *Pamiętnik historyczno-polityczny* podaje na rok 1790 ogółem ludności chłopskiej rozmaitych kategorii w Wielkopolsce i Małopolsce 882.423; tymczasem Korzon *(Wewnętrzne dzieje)* oblicza włościan w Rzeczypospolitej 1791 r. 6.465.000. Te i tym podobne cyfry są mniej lub więcej fantastyczne, gdyż wówczas żadnych dokładnych spisów nie robiono.

[2] S. Komornicki, *Polska na Zachodzie*, Lwów 1894, I, 95, F. Guradze, *Der Bauer in Posen*, Poznań 1897, I, 6. Por. A. Krasińskiego, *Beitrag*.

[3] „Wsie holenderskie na ziemiach polskich" *(Przegląd Historyczny* t. XIX, Warszawa 1918).

tam przestaje być jedynym ich ciężarem, dwory zaczynają ich pociągać do szarwarków i dawania podróży. We wsi Ośnej (1780 r.) z 21 morgów odrabiają 6 dni pieszych i 16 sprzężajnych rocznie. Tymczasem czynsz ciągle narasta. Przykład kontraktu dzierżawnego: 1) osadnik otrzymuje jedną hubę (włókę); 2) płaci 2 flor. wstępnego; 3) karczownik dostaje pół huby, uiszcza 1 flor. wstępnego, od innych opłat i powinności jest wolny; 4) *annemer* (sołtys) pół huby bez powinności; 5) na szkółkę pół huby; 6) po 7 latach wolizny 72 zł czynszu rocznie; 7) podymne; 8) wieś wyciągnięta pod linię, a chałupy i zabudowania gospodarcze stoją oddzielnie.

W XVIII w. już nie było czystych gatunków poddaństwa, lecz mieszane, a najpospolitszym i najliczniejszym był typ czynszownika - pańszczyźniaka, który wypłacał się panu pieniędzmi, robocizną, daninami i rozmaitymi powinnościami, a który zawierał dwie odmiany, zależne od tego, czy w nich przeważał czynsz, czy też pańszczyzna. Co do wolnych byli to bądź okupnicy, czynszownicy i dzierżawcy czasowi i wieczyści, wcale nie zabezpieczeni w swym posiadaniu przeciw samowoli panów, bądź też rodzaj błędnych ciał międzyplanetarnych, ludzie nie wcieleni do żadnej warstwy ludowej stale, lecz przyczepiający się do jednej lub drugiej doraźnie[1].

Polska była rzeczywiście krajem rolniczym, ale bynajmniej nie w tym znaczeniu, ażeby rolnictwo stanowiło w jej wytwórczości gałąź jakościowo bardzo rozwiniętą. Aż do XVI w. bowiem pozostawało ono wyłącznie w ręku ciemnego, nękanego i wyzyskiwanego chłopstwa, które mogło myśleć tylko o tym, jak odkraść panom z poddaństwa ilość swojej pracy, potrzebną do podtrzymania nędznego żywota, ale nie o doskonaleniu uprawy ziemi[2] i hodowli inwentarza. Zarówno wtedy, kiedy Polska pokryta była małymi (jedno - lub parowłókowymi) gospodarstwami dworskimi, otoczonymi wieńcem prawie równych im obszarem gospodarstw chłopskich, tak wtedy, kiedy owe ośrodki pańskie zaczęły się rozszerzać i pochłaniać role swych poddanych, rolnictwo pozostawało na poziomie niższych stopni kultury. Szkół dla niego w kraju nie było, ogólne

---

[1] Guradze *(Der Bauer)* daje inny podział, lecz sam przyznaje, że zachodziły tak liczne stopnie przejściowe, iż często nie podobna jakiegoś chłopa podciągnąć pod to lub inne pojęcie. J. v Jordan-Rozwadowski w rozprawie „Die Bauern des XVIII Jahrhunderts" *(Jahrb. f. Nationalökon. u. Statist.*, t. XX, Jena 1900, usiłuje oznaczyć zwykłe formy posiadania ziemi przez chłopów XVIII w. w Niemczech i Polsce, ale nie zdaje sobie jasno sprawy z przedmiotu.

[2] Według ks. W. hr. Sierakowskiego *(Rolnictwo dla włościan, dziedziców i władzy rządowej*, Kraków 1798, s. 16) najwyższa wydajność w uprawie zboża nie przekraczała 5 ziaren.

wykształcenie szlachty, o ile istniało, nie miało żadnego związku z gospodarstwem rolnym, więc gdy ona nawet dostrzegła swój interes w prowadzeniu go na własny rachunek i własnym rozumem, nie umiała spełnić tego trudnego zadania, którego spełnić nie można samą chęcią. A i tej chęci zwykle brakło: szlachcic XVI — XVIII stulecia politykował, hulał, urządzał w swych dobrach niezależne państwa, dogadzał swej samowoli, zwanej przez niego wolnością, ale do pracy w ziemi wcale się nie kwapił, pozostawiając ją swoim poddanym i ich dozorcom. Jeśli zaś niektórych napadła fantazja albo wreszcie potrzeba zajęcia się osobiście rolnictwem, to wkrótce przekonywali się dowodnie, że ta improwizacja nie zastąpi wiedzy, że z głowy najlepiej u r o d z o n e g o Jowisza Minerwa nie wyskoczy. Ciągnęła się więc z ojców na synów agronomia albo bardzo pierwotna, albo bardzo partacka z zupełną nieznajomością doskonalszych sposobów produkcji i z ogromnym marnotrawstwem sił roboczych. Praca pańszczyźniana jako przymus i wyzysk była z natury swojej lichą, bo poddany używał wszelkich wybiegów, ażeby ją ilościowo zmniejszyć, jakościowo pogorszyć; ale stawała się jeszcze lichszą dzięki nieznajomości i niedbalstwu jej użytkowników i tępemu brutalstwu jej bezpośrednich dozorców. Rolnictwo, jak każdy przemysł, wymaga gruntownej wiedzy, długiego doświadczenia i sprawnej organizacji: na to szlachta polska zdobyć się nie mogła. Sama nie pracując, nie umiała cudzej pracy nie tylko ocenić, ale nawet wyzyskać. Właśnie dlatego tak niepomiernie podwyższała pańszczyznę, przypisując słabą wydajność przymusowych robót nie złemu ich zużytkowaniu, ale za małemu zaciągowi.

Bystry obserwator francuski Rieule[1] taki wydał sąd w tym przedmiocie: „Sztuka uprawy ziemi jest jeszcze w Polsce ograniczona do tradycji, grubych praktyk i licznych przesądów. Obszar Polski ma się do obszaru Anglii jak 4 do 1, a ludność Anglii do ludności Polski jak 8 do 4, obie żywią swych mieszkańców, obie mają wywóz równy. Gdyby powiększyć zaludnienie Polski do czwartej części tego, jakie ona powinna mieć i mogłaby wyżywić, wybuchłby w niej głód, tym straszniejszy, że ona nie miałaby prawie żadnych środków, ażeby go usunąć... Produkcja zbożowa w Polsce ma się w stosunku do Francji jak 1 do 4, w stosunku do Anglii jak 1 do 24, do Holandii jak 1 do 48". Jest to zrozumiałe wobec niedoli ludu wiejskiego. „Niech ci, których oburza myśl jego pomyślności, uraczą się jego widokiem w Polsce: zobaczą tam tę szanowną klasę

---

[1] *Memoire de l'agriculture en général et de l'agric. de Pologne en particulier.* Berlin, 15—129, 46.

ludzi źle żywionych, źle odzianych, którzy ledwie zachowali postać ludzką, którzy są zgrzybiali przed 40 rokiem życia z braku odżywiania się odpowiedniego ich trudom".

Współczesny autor *Uwag praktycznych o poddanych polskich* (1790), odtrącając szlachtę, księży, Żydów, Tatarów, włóczęgów, służących i innych „konsumentów", liczy 6.500.000 „prawdziwie roboczego stanu" — producentów. W ich używaniu jest $^6/_7$ ziemi uprawnej. Łan kmiecy w trzech polach ma około pół włóki, są wszakże całowłókowe. Powinności z tej roli dla dworu: sześcioma wołami lub czterema końmi 4, 5 i 6 dni pańszczyzny; do wożenia gnojów dwie furmanki; podwody do lasu, do miasta, do spławu rzecznego (f r y j o r u); rozmaite opłaty i daniny (jaja, kury, miód, itd.); przygotowanie żerdzi i chrustu na płoty; oranie i włóczenie wprzódy na gruncie pańskim, „dla siebie zaś prawie odrywczo i zaprzężajem zmordowanym"; siew dla pana ziarnem czystym; „poddany, często nie mający na wiosnę chleba, zapożycza się u Żyda lub ekonoma z obowiązkiem oddania z nowego półtory miary lub z nadsypem, często z kwotą robocizny lub z wytargowanym wózkiem siana"; dostaje przy tym „zboże podłe, we wschodzie zawodne, zmieszane z plewami, znikłe osobliwie u Żydów". Po siewach jarych roboty przy dworze i gospodarstwie, kośba, podorywki na oziminy. „Pan dla siebie obiera czasy pogodne, dni dżdżyste dla poddanych... P o w a b y i t ł o k i (roboty pilne podczas zbiorów) zostawiają domy poddanych pustkami i gospodarstwo w czasie najpotrzebniejszym bez dozoru". Toż samo dzieje się z siewami ozimymi. „Młocka zimowa, arfowanie, wianie, trzymają wieśniaka we dworze, tak iż w nocy musi dla siebie na chleb wymłacać". Z poddanych pan wybiera lokaja, stangreta, kucharza, kuchcika, fornala, pastucha; pani — garderobiane i dziewki; ekonomowa niańki, piastunki. Wydatki kmiecia: musi chować parobka, fornala, a miejscami poganiacza, dziewkę, pastucha i kątnika, wynagradzać kowala za naprawę narzędzi, dostarczać jadła włóczęgom z obawy podpalenia, opłacać się komisarzom, gubernatorom, ekonomom, księdzu i kościelnym, przechodzącym żołnierzom. Do tego dodać trzeba: wyzysk rozmaitych oficjalistów i dzierżawców, usiłujących podnieść swoje dochody, gwałty okrutników, którzy poddanych zamieniają na parobków, przymus kupowania we dworze zepsutych i lichych towarów oraz sprzedawania Żydom swoich produktów, egzekucje dworskie należności żydowskich, przysiewki na rolach chłopskich karczmarzów, ekonomów, a czasem i dzierżawców — „nie możnaż mówić, że całe piekło chciwości i zdzierstwa, przemocy i gwałtu spiknęło się na zgubę rolnika?"

Powinności zagrodników, chałupników, komorników są mniejsze, ale również na samowoli pańskiej oparte.

Powiększenia pańszczyzny, która w XVIII doszła do najwyższej skali, dokonywano dwoma sposobami: z jednej strony pomnażaniem dni i rodzajów robót, z drugiej — zmniejszaniem ról kmiecych za pomocą „pomiarów" i wcielaniem ich do folwarcznych. Według Lubomirskiego gospodarstwo kmiece obejmowało w XIV w. 1 łan, w XV — pół łanu, w XVI — trzecią część, a w XVII czwartą. Wśród niewielu odmiennych były to działy typowe. Pańszczyzna, która w XVI w. wynosiła przeważnie 1 — 2 dni tygodniowo, w XVIII dosięgła kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu. Bezpośredni obserwator i znawca stosunków wiejskich XVIII w., ks. T. Ostrowski[1] twierdzi, że one nie miały żadnej stałej postaci. Zwykle z osady chłopskiej kobieta i mężczyzna musieli pracować po 3 dni w tygodniu. „W dobrach królewskich pańszczyzna była mniejsza a podatki i ciężary krajowe większe; w szlacheckich zaś robocizna większa a podatki mniejsze". Podobnie wzrosły powinności dodatkowe, daniny i darmochy, które składały tak chaotyczną mieszaninę najrozmaitszych norm, że ich w żadne stałe i powszechne reguły ująć nie można. Przymusowy i tanio płatny najem, odziedziczony po dawnych czasach, ale teraz wzmocniony, był jednym z główniejszych przedmiotów zażaleń chłopskich. „Do tej daremnej pracy — mówi skarga (1789 r.) zamieszczona w lustracji jednego ze starostw mazowieckich[2] — nie zważają na najsłuszniejsze przyczyny, niedostatek i niemożność, przymuszają wychodzić, a który po nakazaniu nie wyjdzie, zagrabiony niezwłocznie bywa, i to pospolicie zabierają, bez czego przy gospodarstwie żadną miarą obejść się nie można, co wykupywać musimy, lub też zimową porą drzwi i okna wyłamują, aby tem łatwiej tę daremną pracę na nas wymogli". Płacą zaś „kwitkami na arendarza". Skargi poddanych w lu-

[1] *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego,* Warszawa 1784. Według W. Skrzetuskiego *(Prawo polit.,* 209) pańszczyzna była różna, zależnie od prowincji. „W Krakowskiem, Sandomierskiem i Wielkopolsce tak jest wyciągana, że tam między innymi podupadania chłopów przyczynami i ta jest niepoślednia", zwłaszcza że ją powiększają różne powinności i daniny. W. Smoleński *(Pisma historyczne,* III) przytacza roboty i daniny z kilku starostw, świadczące również o rozmaitości obowiązków poddanych. Doliwa *(Szkice),* który wszystkie swoje twierdzenia wyjaskrawia niechęcią do szlachty i stawia niezrozumiałe daty, oblicza, że gdy od r. 1603 (?) zaczęto odbywać pańszczyznę nie z łanu, lecz z chaty (?), dochodziła ona w tym roku do 24, a w 1618 (?) do 24 dni z łanu (a więc nie z chaty). Ponieważ zaś w pierwszej połowie XVIII w. łan był 8 razy mniejszy (?) od dawnego, przeto przyjąwszy przeciętnie 12 na tydzień od całkowitego łanu, pańszczyzna wzrosła do 96 dni. Co wyraz to nieprawda. Autor zapożyczył widocznie 96 dni pańszczyźnianych od Miakotina *(Kriestjanskij wopros w Polsze w epochu jeja rozdzielow,* Petersburg 1889).

[2] Baranowski, *Materiały.*

stracjach były bardzo częste, ale uwzględniane rzadko i są właściwie jękami chłopstwa przechowywanymi w aktach dla naszych czasów. „Z tych lustracjów — pisze w swym satyrycznym słowniku ks. Jezierski[1] — takie wynikają skutki: kto posiada dochody, będzie mieć zysk, skarb Rzeczpospolitej będzie mieć oszukanie, chłopi przepisaną powinność, dopóki im nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honorarium". W ogóle rzec można, że wiek XVIII nie wyrobił nowych form poddaństwa, lecz przejęte w spadku po poprzednich stuleciach mocniej zacisnął.

Był chłop szlachecki najbardziej ubezwładniony i wyzyskany, był kościelny mniej wyzyskany, był królewski mniej ubezwładniony, ale wszyscy nieszczęśliwi... Autor[2], który tak życzliwie dla szlachty tłumaczy najdrobniejsze objawy jej sprawiedliwości względem ludu, że podnosi wypadek, w którym pan po śmierci pewnej wdowy sprzedał dwa pozostawione przez nią woły i pieniądze zachował dla nieobecnego syna, mówi o stosunkach poddańczych XVIII w., które specjalnie badał: „Państwo nie stawiało żadnych przeszkód, gdy dwór zmniejszał rozmiary gospodarstw włościańskich, gdy z kmieci robił małorolnych, a małorolnych przenosił do kategorii bezrolnych wyrobników lub gdy powiększał pańszczyznę do rozmiarów potrzebnych folwarkom". Żadna władza nie zabraniała również panom przenoszenia nie użytych dni pańszczyzny z zimy na lato i gromadzenia w ten sposób oszczędności siły roboczej na czas, w którym ona najkorzystniej mogła być wyzyskana. „Każdy mieszkający na wsi musi być uważany za poddanego, chyba że był szlachcicem albo też mógł się wykazać dokumentem stwierdzającym jego wolność od poddaństwa, a przynajmniej okoliczność ta powinna być stwierdzona wyraźnie w inwentarzu. Co do emfitentów (dzierżawców wieczystych), okupników i czynszowników, są oni wolni tylko od pańszczyzny tygodniowej (nie zawsze), ale pomieszczani są w inwentarzach na równi z poddanymi. Zdarzało się, że dwór jednostkowo lub gromadą przeprowadzał kmieci na czynsz, ale w takich wypadkach nie było nawet mowy o tym, ażeby przez to poddany stawał się człowiekiem wolnym". O ile zaś wolni istnieli, stanowili „znikomą mniejszość ludności włościańskiej". Zastrzec tu trzeba, że inwentarze i przywileje, nadające chłopom względną swobodę i niezależność, zachowywały swą moc o tyle tylko, o ile pan zabezpieczony od wszelkiej odpowiedzialności za bezprawie nie chciał ich unieważnić swoją samowolą.

---

[1] *Niektóre wyrazy*, s. 126.

[2] Rutkowski, *Studia nad położeniem włościan w Polsce XVIII w.*, s. 118 i *Poddaństwo włościan XVIII w. w Polsce i niektórych innych krajach*, Poznań 1921, s. 9, 58.

„Ziemie Rzeczypospolitej polskiej — pisze W. Grabski[1] — przedstawiają w XVIII w. typowy obraz gospodarstwa pańszczyźnianego i stosunków poddańczych na wsi. W ciągu poprzednich stuleci odbywała się stopniowo ewolucja, która zakończyła się zniwelowaniem całej prawie ludności pracującej na roli do stanowiska narzędzi produkcji, będących w usługach jedynie posiadłości folwarcznej... Włościanin był tylko stworzeniem, pozbawionym wszelkich praw społecznych i ludzkich... Kraj cały pokryty był licznymi ubogimi wsiami, w których zagrody włościańskie stanowiły właściwe i jedyne warsztaty ogólnej produkcji rolnej. Szlachcic posiadał dwór, stodoły i spichlerze oraz schronienie dla koni wyjezdnych i paru krów, służących do osobistego użytku jego rodziny i służby domowej. Zagrody włościańskie w swych nędznych budowlach posiadały cały inwentarz roboczy, wszystkie narzędzia i całą siłę ludzką potrzebną do uprawy pól nie tylko włościańskich, lecz zarazem dworskich".

Pańszczyzna, która w XVIII w. dosięgła najwyższego napięcia, mogła bez przeszkód i bezkarnie podnosić się ponad miarę nie tylko słuszności, ale nawet możliwości zadośćuczynienia jej wymaganiom, głównie dzięki absolutnej władzy panów względem poddanych. Pomijając bardzo słabą opiekę sądów referendarskich dla włościan dóbr królewskich, wszystkie inne ich rodzaje znajdowały się pod zupełnym bezprawiem. Wiek XVIII nie powiększył znacznie tego bezprawia, tylko bardziej z nim się oswoił, uznał je za stan normalny. Jak dawniej, tak i teraz panu chodziło głównie o to, ażeby ręce poddanych posłusznie i pracowicie wyrabiały dla niego jak największy dochód. Tę korzyść materialną otrzymywał on również władzą sądową, którą chętnie odstępował swoim podwładnym lub urzędowi miejskiemu, gdy ona nie służyła temu głównemu celowi. Wtedy wymierzali sprawiedliwość albo administratorowie, ekonomowie, włodarze, albo „ławy" pod przewodnictwem wójta — sołtysa, który w tej epoce był już tylko oficjalistą dworu. Obok tych instancji istniał sąd gromadzki. Był on odmianą wiecowego lub rugowego, o którym wspominaliśmy, a który zachował się dotąd, gdyż oddawał panom ważne usługi. Zadaniem jego bowiem było na zebraniu wszystkich członków gromady wiejskiej nie tylko załatwiać drobne sprawy bieżące, ale także wydobywać za pomocą dobrowolnych wyznań lub oskarżeń te przewinienia, które mogły się ukryć przed czujnością „zwierzchności" dworskiej, a które należało ukarać lub tylko je poznać. Jest to objawem zrozumiałym, że chłopi niechętnie przyjmo-

[1] *Historia Towarzystwa Rolniczego*, Warszawa 1904, I, 1, 3.

wali wszelkie urzędy wiejskie, które nie zmieniając ich położenia poddańczego obciążały ich nadto odpowiedzialnością za błędy i niedozory, a jeszcze niechętniej uczestniczyli w tych samosądach gromadzkich, w których roztrząsano ich jawne i skryte czyny lub nakazywano być oskarżycielami (rugownikami). W obu wypadkach dwór musiał używać gróźb i kar dla zniewolenia opornych[1].

T. Korzon, rozważając „borykanie się uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bezbronną, zrozpaczoną i w końcu zbydlęconą", twierdzi, że nie znalazł ani jednego wypadku wykonania kary śmierci przez dziedzica na poddanym"[2]. Powołuje on się przy tym na głośną swego czasu książkę *O poddanych* (1788), w której powiedziano: „nie słychać, ażeby kto poddanego *propria auctoritate* (własną władzą) powiesić kazał, lecz że biednego chłopka na śmierć zaćwiczono, albo że od okrutnego smagania spuchł i w kilka dni umarł, to się nieraz praktykuje". Prawda plącze się tu w sieci nieścisłych wyrażeń. Jeśli chodzi o to, czy pan własnym jedynie sądem skazywał chłopa na śmierć i własną ręką albo przynajmniej w swej obecności zawieszał go na szubienicy lub w inny sposób tracił, to rzeczywiście takich wypadków nie znamy. Ale jeżeli chodzi o to, czy on na poddanego łącznie z dobranymi sędziami wiejskimi i miejskimi nie wydawał wyroku śmierci, którego wykonanie odstępował sądowi publicznemu, albo też czy on swoim oficjalistom i służącym nie kazał go kijami, torturami i innymi środkami kaźni zamęczyć, albo wreszcie, czy w przystępie gniewu sam go nie zabił — to takie wypadki, zupełnie stwierdzone, znamy. Że były one rzadkie, widać z uwagi

---

[1] Oto jeden z edyktów tego rodzaju (ogłoszony w *Starodawnych prawa pols. pomnikach XII)*: „Ciężka to y bolesna, że się pokazuje w niektórych poddanych naszych jakieś lekkie poważanie zchodzenia się spólnie wszystkich do gromady według woli i rozkazania Pańskiego, że to pachnie kontemptem y wzgardą, kiedy nie chce w tem bydź posłuszny y słuchać, tedy takową krnąbrność y hardość chłopską dębczakami albo surową liną zkarać w gromadzie 40 plag, niepochybnie bez folgi, gdysz y zgorszenie drugim do nieposłuszeństwa yle młodszym. A ktoby powtórnie drugi raz nie stawił się sam obecnie na gromadę, ma bydź wsadzony abo do kuny, abo do gąsiora na cały dzień y noc a przy wypuszczeniu 30 plag liną pamiętnego mu dać. A ktoby się (uchoway Boże) znalazł, co by y po trzeci raz nie chciał się stawić do społeczney z drugimi gromady, ma bydź dwoista abo troista na nim wykonana kara y wina, abo czym grubszego obłożyć według rozsądku starszego, iako się w kim cięższa pokaże złość i przestępstwo". Tym zebraniom i sądom starano się nadać znaczenie umoralniające. „Dla ukarania jasnych i taiemnych grzechów, które by się między poddanymi naidowały; dla ćwiczenia młodych ludzi, aby się uczeli śmiałości, obyczaiów dobrych y ostrożności, z iaką do panów swych i inszych osób zacnych przychodzicz mają".

[2] Poważny ten badacz, którego zdania często spierają się z sobą, mówi o odebraniu szlachcie prawa życia i śmierci nad poddanymi na sejmie w r. 1768: „Nie wątpimy, że odtąd ustało wieszanie i ścinanie chłopów" *(Wewnętrzne dzieje,* I, 381).

oględnego w swych twierdzeniach Skrzetuskiego[1]), który powiada: „Ledwo kiedy zjawić się mogły tak dzikie i okrutne stworzenia, które by rozmyślnie i dobrowolnie zabijać poddanego odważyły się" — i dodaje: „Tacy panowie podobno czasem trafić się mogą".

Historia nie potrzebuje ani adwokatów, ani prokuratorów, lecz tylko bezstronnych i nie ulegających fałszywemu wstydowi sędziów, którzy nie zarzucają na prawdę szaty kłamstwa, lecz ją przedstawiają nagą. Niewątpliwie szlachta polska porywcza, w uniesieniu do gwałtu a nawet mordu pochopna, popełniała zabójstwa, ale nie miała w sobie zimnego, spokojnego okrucieństwa szlachty francuskiej lub niemieckiej. Nie zajmując się przy tym sama gospodarstwem i doświadczając ciągle braku sił roboczych, nie chciała się ich pozbywać karami gardłowymi. Zabijała czasem tak chłopa, jak w przystępie furii narownego konia. Byłoby to nawet dziwne, ażeby ci panowie, którzy nie wahali się kijami lub mieczem mordować u r o d z o n y c h, oszczędzali p r a c o w i t y c h. Zresztą, że takie wypadki zdarzały się, dowodem uchwała sejmu w r. 1768 odbierająca szlachcie *jus vitae ac necis* — prawo życia i śmierci nad chłopami[2]).

---

[1]) *Prawo polityczne narodu polskiego*, s. 185.

[2]) Lubomirski *(Rolnicza ludność,* 35) przytacza z akt dwa wyroki: Sąd miejski w Łosicach skazał złodzieja, który „przyznawszy się do wielu kradzieży, do innych znać się nie chciał", na trzykrotne tortury. Ale „JW. Państwo, używszy kompasyi... tey męki darowali... a co większa, że niejednemu przegraża, ogniem spalić... (sąd) uznał, aby podług prawa był powieszony... do konfirmacyi odsyłany. Z *wyraźnej woli* JW. Józefa hr. Ossolińskiego... ten dekret aprobuje". W tychże aktach pod r. 1747 zamieszczono: Jan Beyda, oskarżony o kradzież i wyprowadzenie poddanych pańskich, zeznał, że jego brat Mikołaj, któremu kazano przymusowo ożenić się i który mówił: „Albo się utopię, albo co sobie zrobię" — namówił go do zabrania statków ciesielskich (pańskich) i ucieczki na Żmudź. Dekret: oberżnąć uszy i nos do połowy a na czole wypalić szubienice. „W przyszły zaś czas, jeżeliby z tych obwinionych... tyle co by warte było na zł. 8 sposobem niedobrym nabył lub też kondykt do ucieczki miał..., każdy podlegać będzie szubienicy". Innymi farbami maluje obraz ręka niemiecka. Sugenheim przytacza z nieznanego mi dzieła B. Holschego *(Der Netzdistrikt,* Królewiec 1793, s. 89) opinię, że „w dawnych polskich czasach zachodziła mała różnica między pańszczyźniakiem i Murzynem w Indiach Zachodnich", że procedura sądzenia i skazywania na śmierć chłopów była bardzo krótka, że często już trzeciego dnia człowiek wisiał na szubienicy, że pan wybierał rodzaj tracenia według kaprysu, i że „opowiadano następującą anegdotę, która wobec ówczesnego ustroju posiadała najwyższy stopień prawdopodobieństwa. Pewien szlachcic odwiedził znajomego w chwili, kiedy ten miał powiesić chłopa za jakieś drobne przestępstwo. Przybyły rzekł: Nie widziałem nigdy ścinania, które w Polsce jest rzadszą karą niż wieszanie. Z uprzejmości dla gościa gospodarz polecił chłopa ściąć, co natychmiast wykonano". Trudno pogodzić z tą oczywiście zmyśloną a „prawdopodobną" anegdotą to, co mówi A. Holsche: „Los chłopów polskich, pomijając pojedyncze wybryki surowych i tyrańskich panów, nie jest bynajmniej tak okrutny, jakby można mniemać, interes ich bowiem jest tak ściśle związany z interesem panów, że ci nie mogą być względem nich okrutni a nawet niesprawiedliwi" *(Geographie u. Statistik*

Potrójna sroga niewola narodu polskiego w łonie państw rozbiorczych, połączona, dla usprawiedliwienia gwałtu, ze spotwarzaniem jego przeszłości, zrodziła w niektórych historykach naszych naturalną chęć nie tylko słusznej obrony, ale nawet zupełnego, niekiedy sofistycznego uniewinnienia szlachty w stosunku do ludu. Według nich lud ten używał względnej niezależności. „Poddaństwo jednak — mówi B. Ulanowski[1] — nie stało się niewolą, nigdy nie pozbawiło kmiecia podmiotowości prawnej, nigdy nie zniżyło go do stanowiska rzeczy". Widzieliśmy, że było inaczej. „Możemy na pewno twierdzić — pisze Bocheński[2] — że chłop polski w najgorszych czasach nie był niewolnikiem *(leibeigener)*, lecz dziedzicznym poddanym *(erbunterthänig)*". „Jeżeli zapytamy — dowodzi A. Krasiński[3] — czy polski dziedziczny poddany był niewolnikiem *(leibeigener)* we właściwym znaczeniu tego słowa, to odpowiedź wypadnie przecząco. Ani prawo, ani zwyczaj powszechny i opinia nie pojmują stosunku ludności poddańczej do panów jako niewolniczy. Wprawdzie szlachcic w swych dobrach posiada n i e o g r a n i c z o n e prawo zwierzchnictwa, może ukarać chłopa nawet śmiercią, może mu odebrać jego osadę, unicestwić przywileje, przenieść do innego majątku i nałożyć mu wszelkie możliwe służby i powinności, ale należy zawsze rozróżniać dwie rzeczy: władzę sądowniczą nadaną jako przywileje szlachcie i duchowieństwu oraz uprawnienie wynikające ze stosunku służbowego i z powinności poddaństwa. Pan, który działa wbrew swym przyrzeczeniom, przeciwko przyznanym kontraktowo swobodom, przeciwko normom określonym w inwentarzach, popełnia w każdym razie niegodziwość, której świadomość wyraża się w opinii publicznej. Ale ponieważ państwo nie ma prawa pociągać go do odpowiedzialności za takie niesłuszne postępowanie, ponieważ mu rząd i sądownictwo na wsi ustąpiono od XVI (?) wieku, przeto jest on ograniczony tylko przez swe sumienie, swój interes i zwyczaj".

Można wybaczyć młodemu autorowi, który te niczym nie podszyte słowa napisał w niemieckiej rozprawie doktorskiej, że nie znał lub zapomniał o faktach, które im przeczą; ale trudniej przebaczyć mu, że je ustawił bez żadnego powiązania logicznego. Ułożone w krótki wniosek brzmiałyby one tak: ponieważ pan mógł zrobić z osobą i mieniem poddanego wszystko, co mu się podobało, to poddany nie był niewolnikiem.

---

v. West-, Süd- und Neupreussen, Berlin 1800, I, 180). Wnosząc z odmiennych liter początkowych imienia przypuszczam, że te sprzeczne zdania należą do dwóch różnych Holschów.

[1] *Wieś polska.*

[2] *Beitrag*, s. 25.

[3] *Gesch. Darstell.*, I, 166.

„Nie przestaje on być wolnym i nie jest niewolnikiem“ również według Kutrzeby[1]. Szanowny autor opiera swój sąd na tym, że chłop poddany „ma zdolność prawną, ma majątek ruchomy, który do niego należy, którego mu nikt nie ma prawa zabierać. W dobrach królewskich, a także zwykle w duchownych uznają jego prawa dziedziczne do gruntu, choć grunt jest własnością pana. Może i w prywatnych dobrach „okupić“ ten grunt, na którym siedzi, i nabyć na nim w ten sposób prawo dziedziczne. To, że jest on tak skrępowany, to jeszcze nie odbiera mu charakteru człowieka wolnego“. Niestety, odbiera mu ten charakter dla tej prostej przyczyny, że chłop poddany ani nie „może“, ani nie ma „prawa“ posiadać i czynić tego, co mu szanowny autor przyznaje. Natomiast może i ma prawo jego pan tak postąpić z nim, jak zechce.

Jordan-Rozwadowski dowodzi, że we wszystkich państwach nowoczesnych, z wyjątkiem Rosji, pańszczyzna nie była osobistą, lecz rzeczową, „to znaczy, że nie posiadacz gruntu osobiście, lecz sam grunt był do niej obowiązany. Niewola tedy w XVIII w. była właściwie tylko źródłem renty i danin, które pod rozmaitymi nazwami i rozmaitymi formami poboru, często w uciążliwej wysokości, prawie zawsze obarczały niewolnika... Ta władza majątku ziemskiego nad ludźmi stanowiła właściwą istotę i najwewnętrzniejsze znaczenie poddaństwa względem majątku, przy czym właściciel był jego przedstawicielem i obrońcą jego interesów“.

Czyli — według tego rozumowania — jeżeli pan zabijał chłopa, to nie zabijał go pan, ale ziemia, źródło renty[2].

Autor najnowszej monografii o wsi XVIII w., J. Rafacz[3], przeczy również istnieniu w Polsce tego czasu niewoli osobistej, ale przytoczone przez niego dowody stoją przeciw jego twierdzeniu. „Możność sprzedaży chłopa — powiada on — prawo rozporządzania jego majątkiem obok prawa miecza — to trzy znamiona niewoli“. Właśnie wszystkie te znamiona odnaleźć można w stosunkach pańsko-poddańczych i w rozprawie autora. Autor przyznaje bowiem, że darowywano i sprzedawano chłopów bez ziemi; że pan regulował małżeństwa poddanych; że mógł zmusić ich do służby lub zajęcia osady; że zatwierdzał ich testamenty; że wojewodzina poznańska Małachowska za ścięcie piętnowanego drzewa

---

[1]) *Historia Polski*, s. 170.

[2]) *Die Bauern.* Wywód ten przypomina spory scholastyczne w rodzaju tego, czy cielę prowadzone na targ jest trzymane przez postronek, czy przez rękę ludzką. Autor miał bardzo ułatwione wypowiadanie swoich twierdzeń przez to, że go nie krępowała znajomość przedmiotu i że mógł np. bez wahania oświadczyć, iż „dotychczas (to jest do 1900 r.) nie udowodniono naukowo ani jednego wypadku sprzedaży chłopa“.

[3]) *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w.*, Lublin 1922, w r. m.

groziła „szubienicą i konfiskacją dóbr wszystkich bez żadnej zwłoki i miłosierdzia", że zbieg schwytany i przyprowadzony do dworu podlegał karze śmierci. „Dwór — zaznacza Rafacz — nie miał prawa swobodnego rozporządzania nieruchomościami poddańczymi — bez przyczyny. Wola dziedzica nie wystarczała, o zaistnieniu (?) przyczyny decydował sąd wiejski, z wójtem na czele, a nie pan". Nie pan, który był najwyższą instancją wszelkiej władzy i sądu?

Sprawę istnienia lub nieistnienia niewoli w Polsce rozjaśniliśmy już wyżej z tego stanowiska, że nie należy żądać od wyrazów, ażeby one ciągle zachowywały to samo znaczenie, skoro określone nimi zjawiska ulegają rozwojowej zmianie. Niewola w swej nowożytnej postaci niewątpliwie istniała w Polsce do końca XVIII w. i była nie tylko rzeczową, ale również osobową, chociaż nie posiadała starożytnego warunku, odbierającego poddanemu nawet prawa własności majątku ruchomego, i chociaż nie zachowywały się w niej takie obowiązki, jak drapanie swędzących pleców pana lub łapanie pcheł w jego łóżku, co utrzymywało się długo w niektórych prowincjach niemieckich. „Poddani na roli osiedli i pańszczyznę odrabiający (XVIII w.) — mówi Ostrowski[1] — nie tylko sami, ale i z potomstwem swym są własnością dziedzica, tak że ich darować, przedać, na inną rolę lub wieś przenieść p r a w n i e wolno". — „Niewola chłopa dóbr ziemskich w Polsce XVIII w. — powiada Korzon[2] — nie wyrównywała niewoli starożytnej rzymskiej, ale przewyższała srogością spółczesne poddaństwo francuskie *(servage)* i niemieckie *(Leibeigenschaft)*, jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w Prusach i niektórych krajach austriackich".

Wystarczy w tym względzie przytoczyć kilka wiarogodnych faktów. Maciej Lanckoroński, stolnik podolski — opowiada Kołłątaj[3] — dostrzegł w seminarium kleryka, pochodzącego z jego dóbr wodzisławskich, który otrzymał pierwsze święcenie. Nieubłagany magnat zażądał od prefekta wydania kleryka, po odmowie wytoczył proces i uzyskał przychylny wyrok. Ale z powodu święcenia odesłano sprawę do konsystorza, który orzekł, że święcenie było nieprawne i polecił kleryka wydać.

Pułaski, starosta warecki, ojciec słynnego konfederata barskiego, dowiedziawszy się, że w domu Niemcewiczów jest bardzo lubiany kucharz, dawny jego poddany, przysłał po niego i zabrał. „Niedługie było wybieranie się Jana — pisze naoczny świadek Julian Ursyn[4] — nie stracił

[1] *Prawo cywilne*, s. 44.
[2] *Wewnętrzne dzieje*, I, 350.
[3] *Stan oświecenia w Polsce*, s. 156.
[4] *Pamiętniki czasów moich*, s. 7.

on wcale dobrego humoru. Lecz gdy przyszło wyjeżdżać, gdy szlachcic, który przyjechał po niego, z woźnicą zaczęli go o k u w a ć w d y b y, dopiero ja zacząłem zanosić się od płaczu po przyjacielu moim i długo utulić się nie dałem".

Autor książki *O włościanach* z 1791 r.[1] pisze, że znał młodego włościanina, który uciekł za granicę i wykształcił się, a gdy go pan odnalazł, „przeznaczył do łowienia ryb, posług różnych i młócenia".

Wobec tych i tym podobnych faktów, jaką wartość naukową mają wszelkie zapewnienia o nieistnieniu w Polsce niewoli osobistej i sofistyczne przenoszenie jej na „rentę ziemi"?

Nie należy jednak z tych dowodów wnosić, że niewola chłopów była w XVIII w. barbaryzmem zachowanym tylko w Polsce. Gdzie indziej objawiała się jeszcze okrutniej. Gruntowny znawca przedmiotu, badacz niemiecki G. Knapp[2], wykazuje, że w Holsztynie junkrzy XVIII w. grali w karty o chłopów, a w Meklemburgu i Neuvorpommern sprzedawano ich bez ziemi. Jeszcze w r. 1763 sądy nie przyjmowały skarg włościańskich. „Stwierdzono dowodami, że w r. 1708 i 1718 chłopi z Pomorza i Prus Zachodnich uciekali do Polski, aby uniknąć twardości ucisku, który ich przygniatał w ojczyźnie". Według Rutkowskiego[3] w *Königsberger Intelligenzblatt* z r. 1744 mieści się następujące ogłoszenie zbankrutowanego szlachcica: „Są do sprzedania następujący poddani: 1) kucharz około 40 lat, dobrze gotujący, znający się nie tylko na kuchni, ale niemniej dobrze na ogrodzie, doskonale nadający się do użycia w podróży; 2) jego żona też około 40 lat, umiejąca dobrze prząść len; 3) ich córka 13-letnia; 4) druga córka 12-letnia; 5) człowiek około 20 lat, który od leśniczego królewskiego wyuczył się wszystkiego, co potrzebne przy polowaniu". Za rodzinę żąda 400 talarów, za młodego człowieka 100 talarów[4].

Lubomirski przytacza słowa historyka niemieckiego o niedoli poddanych na Pomorzu. „Mieszkają stłoczeni jak świnie w brudnych i nędznych norach". Co do zbiegłych, prawo nakazywało „ich nazwiska i miejsce urodzenia przybijać na szubienicy, ażeby ich zbezcześcić, a gdy będą schwytani, kat wypali im na policzkach piętno". Co do powinności chłop całkowity (na 32 morgach) odrabia zwykle przez cały tydzień trzema końmi i dwoma ludźmi, a podczas żniw przysyła jeszcze dziewkę. W pro-

---

[1] S. 32.

[2] *Die Landarbeiter in Knechtschaft u. Freiheit*, Lipsk 1891, s. 25, 36.

[3] *Poddaństwo włościan*, s. 77.

[4] Arndt, *Versuch einer Geschichte der Leibeigenschaft in Pommern u. Rügen*, 1803 *(Rolnicza ludność)*.

wincjach nadbałtyckich (XVIII w.) „chłop nie tylko w posiadanie ziemi i zbudowanej przez niego chaty tak ubezpieczony jak ptak na dachu, ale co do swoich nędznych ruchomości jeszcze mniej pewny. Bo jeżeli pan znajdzie coś u niego, co mu się podoba, konia, bydlę itd., albo zabiera za niską cenę, albo darmo". Kary również były bardzo surowe. Za najmniejsze przewinienie wymierzano chłostę bijąc „dopóty, dopóki rózgi się nie zetną i ciało nie zacznie odpadać".

Jeżeli inne narody nie zacierają w swej historii czarnych plam barbarzyństwa i nie wstydzą się prawdy, bo ona je uczy, a nie zniesławia, dlaczego my mamy ją pokrywać plasterkami kłamstwa lub wykrętnej sofistyki? Trzeba przeszłość badać ściśle i opowiadać jej dzieje rzetelnie.

Chłopi polscy kornie znosili gnębiące ich bezprawie, ale nie tracili świadomości, że są jego ofiarami i że dzieją im się krzywdy. Chociażby zmyślone były przez St. Rzewuskiego słowa zbója Pawlika, tłumaczącego swoją rolę, niemniej doskonale oświetlają położenie. „Panie pułkowniku — rzekł sławny bandyta — nie myśl pan, bym tylko był rozbójnikiem wojennym: masz we mnie wielkiego sprawcę sprawiedliwości. W całej Polsce przy mnie jednym jest jurysdykcja między dziedzicem a chłopem. Jak dziedzic lub ekonom ukrzywdzą chłopa, a ten do mnie uda się ze skargą, zaraz posyłam, żeby mu sprawiedliwość zrobiono, z groźbą, że inaczej tydzień nie minie, a dwór z dymem pójdzie". Rzeczywiście niekiedy tylko z tej strony mógł chłop spodziewać się obrony.

Dla wieku XVIII pozostały tylko drobne dodatki dla wykończenia przez trzysta blisko lat budowanej twierdzy, w której więziono i do której sprowadzano „zbiegłych". Konstytucja z r. 1717 poleca „rozeszłych poddanych królewskich, inwentarzowych, którzy osiadłości swoje mieli i domami mieszkali, listem otworzystym przez woźnego rekwirować — pod karą za niewydanie 100 kóp groszy litewskich". Niezależnie od tej kary poddany „zbiegły z tym, z czym przyszedł", poprzedniemu panu ma być wydany „według konstytucji dawniejszych". W r. 1764 sejm postanowił, ażeby sprawy o zbiegłych z jakiegokolwiek województwa lub powiatu sądzone były w jego grodzie. Uchwała zaś konfederacji generalnej z tegoż roku zabroniła przyjmować służącego „bez atestacji pana" pod karą 1000 grzywien[1]. — „Zbiegłego poddanego — uczy T. Ostrowski[2] — ma prawo dziedzic odzyskać, dawniej w pewnym generalnym, potem w różnym dla różnych województw czasie; dziś na proskrypcję tę względu prawie nie masz".

---

[1] *Vol. leg.* VI, 320; VII, 418, 475.

[2] *Prawo cywilne,* 44.

Na pomoc sejmom w ściganiu zbiegłych przybyła Rada Nieustająca. W r. 1777 wyjaśniła, że ustawa z r. 1685, dozwalająca pozywać zbiegłego w miejscu jego poprzedniego pobytu, dotyczy tylko Księstwa Litewskiego. Tegoż roku wydała rozporządzenie co do odzyskiwania zbiegłych po zapisaniu ich do listy podymnego. Sejm z r. 1776 wszystkie sprawy o poddanych zawiesił do następnego, gdy wszakże ten nie powziął żadnej w tym przedmiocie uchwały, przeto 1779 r. Rada wyjaśniła, że obowiązują przepisy poprzednie. Tegoż roku wydała rezolucję, że zbiegłych za kordonem sądy polskie odzyskiwać nie mogą; 1781 r. — że zbiegłych do Kurlandii należy dochodzić według konstytucji z r. 1768; 1783 — że na mocy tejże konstytucji służących bez świadectw zwalniających przyjmować nie należy[1].

Bezsilność tych wszystkich zabiegów prawodawczych usiłowano wzmocnić za pomocą instruktorów ekonomicznych, nakazujących administratorom, ażeby śledzili poddanych, zamierzających uciec; zmuszano pozostałych do odrabiania pańszczyzny za zbiegłego, grożono plagami pod szubienicą tym, którzy wiedząc o zamiarze ucieczki, nie donieśliby o tym zwierzchności dworskiej itp.[2]. Wszystkie te jednak zastawy nie wstrzymały prądu, bo go parła niedola.

XX

Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie Kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty.

Chociaż więc dawne zrujnowane groble wzmacniano ciągle nową faszyną uchwał, ustaw i rozporządzeń, nie zatamowano odpływu ludności poddańczej na północo-zachód wąskim łożyskiem, a na południowowschód szerokim, zwłaszcza że poszukiwanie zbiegłych z kilkusetmilowej odległości mogło się udać tylko wyjątkowo i nie pokrywało kosztów ich odzyskania. Około r. 1788 przeszło za granicę pruską 7000 ludzi. Tłumniej wędrowali oni na Ruś. Ale tu wylew emigracyjny zaczął tracić dawne ponęty. Dopóki olbrzymie dobra możnowładców polskich były słabo zaludnione, przyjmowano zbiegów z północy nie tylko chętnie, ale wspaniałomyślnie. Ale gdy rąk roboczych zgromadziło się wiele, nałożono na nie kajdanki. Te same ograniczenia, te same ofiary z pracy i jej płodów od ludu roboczego narzucono tutaj, nieraz nawet z większą

[1] *Zbiór rezolucji Rady Nieustającej*, Warszawa 1786, I, 168—9, 191; II, 65
[2] Rutkowski, *Poddaństwo włościan* 61.

chciwością i okrucieństwem. Oprócz zwykłych przyczyn ekonomicznych i politycznych, tworzących stosunki poddańczo-pańszczyźniane w Polsce, jątrzący wpływ na Ukrainie wywarło kozactwo. Są historycy (Lelewel, Bobrzyński i in.), którzy mu przypisują, jeśli nie w całości, to w znacznej mierze pochodzenie polskie. To tylko wszakże jest pewne, że do tego zlewiska rozmaitych burzliwych żywiołów wpadały również niespokojne, awanturnicze lub przed karą uciekające osobniki polskie, chociaż nie one prawdopodobnie nadawały mu wrzący charakter. Rząd polski, który nie tylko dzielnicom, ale nawet pojedynczym obywatelom pozostawił prawie nieograniczoną swobodę działania, nie opanował Rusi z pewnym planem politycznym, lecz po prostu darował ją możnowładcom do dowolnego użytku. Naród polski, który nigdy nie posiadał ani sprawności ekonomicznej, ani siły zaborczej, nie umiał ani kolonizować, ani polonizować ziem zdobytych. Małorosja, wydana na pastwę „królewiętom", którzy zawsze żyli tylko w rodzie, a nie w narodzie, przechodziła kolej swego życia tak, jakby ją przeszła pod każdą inną obcą tyranią. „W ciągu pierwszej połowy XVIII w. — powiada prof. Bujak[1]) — udaje się istotnie magnatom polskim, kapitalistom feudalnym, stworzyć olbrzymie latyfundia. Jednak nie chodzi im tyle o stworzenie dzieł trwałych, solidnych, o postęp rzeczywisty, ile o doraźną eksploatację na najszerszą skalę, tym bardziej nie mają oni względów na zorganizowanie i ubezpieczenie polskości od fundamentów w gminie i parafii, bo je najczęściej utożsamiają z sobą i swoimi latyfundiami". Największym błędem politycznym, jaki Polska popełniła w ciągu całego swego istnienia niepodległego, było opuszczenie granic zachodnich, przez które wtargnął najniebezpieczniejszy zabór, i wdzieranie się w sąsiedztwo wschodnie, którego nie zdołała przywiązać ani siłą, ani kulturą, które utrzymywała kosztem wielkich strat energii państwowej. W tym ogromnym błędzie mieściło się naganne postępowanie z Kozakami. Byli oni długo życzliwą służbą wojskową Rzeczypospolitej, często kłopotliwą ze względu na swą niesforność i łupieżcze wyprawy, ale ostatecznie przyjazną i dającą się kiełznać. Kozactwo istniało w dwu postaciach: jako wojsko samodzielne, żyjące z ciągłej wojny napastniczej, oraz jako lud osiadły i gospodarujący na działkach ziemi. W obu postaciach uważało się ono za niepodległe, a więc w obu nienawistne panom, którzy u siebie i koło siebie chcieli mieć tylko podwładnych. Stąd ich ciągłe zabiegi, ażeby zmniejszyć liczbę Kozaków r e g e s t r o w y c h, należących do organizacji wojskowej, in-

[1]) *Historia osadnictwa ziem polskich,* Warszawa 1920, s. 25. Jak wielkie były dobra k r ó l e w i ą t, zaznaczyliśmy już; dodamy, że Szczęsny Potocki posiadał 300.000 morgów ziemi a 130.000 poddanych.

nych zaś, a nade wszystko gospodarzów, zamienić na poddanych pańszczyźniaków. Te usiłowania były tym upartsze, a ich skutki dla chłopstwa tym zgubniejsze, że możnowładcy, nie mogąc sami władać rozległymi dobrami i często wcale w nich nie mieszkając, wyręczali się wielostopniową administracją, która do egoizmu panów dołączywszy swój własny, wyzyskiwała i nękała lud niemiłosiernie. „Oficjalista — mówi pisarz współczesny — do ostatniego zniszczenia i nędzy doprowadza poddaństwo... Mizerak przyciśniony, gdy nie ma w gumnie na osep zboża, niesie łachmany do Żyda albo prowadzi woły i owce, przedaje je wpół darmo, kupuje żyto lub owies i inne produkty i odwozi do magazynu". Autor przytoczywszy liczne nadużycia ekonomów podaje 35 sposobów polepszenia doli ludu. „Wszyscy osób naszych właścicielami jesteśmy — rozumuje dalej. — Z jednego źródła ród nasz wyprowadzamy. Chłopi są skazańcami bez winy. Mówią mi: Drzecie z nas ostatnią skórę na obronę wolności, której ani my, ani nasze dzieci nie znają. Każecie nam zaciągać się pod znaki dla ratowania ojczyzny, której my kochać nie możemy, nic z niej nie mając, i owszem najuciążliwsze w niej znosząc przykrości przeto tylko, że nie pochodzimy od krzesła... Wyście posiedli wszystko, wyście nas odsądzili od wszystkiego... A za cóż nas dręczycie? Za co uciemiężacie — za co? I myż wam mamy pomagać? My was bronić? My życie i majątek poświęcić dla was? Nie mamy tu co robić, bo ta Rzeczpospolita jest wasza, nie nasza"[1].

W okolicach Żytomierza obywatele zawierali umowy z Żydami, że p o d k a r ą ś m i e r c i będą nakazywali chłopom sprzedawać im zboże.

---

[1] F. Makulski, *Bunty ukraińskie,* Warszawa 1790, s. 27, 64, 35, 164. W niedołężnie wierszowanej „Prośbie Ukraińca" wzywa do zażegnania niebezpieczeństwa buntu na Ukrainie, w innym zaś wierszu tak opisuje położenie ludu:

Oto tu są miliony
Nędznych kmiotków do obrony,
Którzy prawie nago chodzą,
Żyją w smrodzie...
Co im dziedzic chleb wyrywa,
Co ich przemoc napastuje,
Co ich dym w chałupkach dusi,
Stąd umierać wielu musi.
Co gdzie leży gospodynia,
Leży z prosiętami świnia,
Co tak zimą jak i latem
Podstarości tnie ich batem itd.

Jeden z korespondentów *Dziennika Handlowego*[1] wyznaje: „My sami darliśmy chłopa, tylko pazurami żydowskimi". Pewien włościanin, karcony za pijaństwo, odpowiedział: „Wszak ten grosz przez moje gardło powraca do kieszeni pańskiej".

Straszną bronią w rękach możnowładztwa polskiego na Rusi był despotyzm połączony z sądownictwem patrymonialnym. Tu samowola posuwała się dalej niż w Koronie. Podczas bowiem, gdy tam szlachta panowała tylko nad własnymi chłopami, na Ukrainie sięgała do cudzych. Nie chcąc surowymi wyrokami niszczyć sobie cennych sił roboczych, panowie i ich oficjaliści okazywali nawet swym poddanym pewną pobłażliwość. Gdy do Olizara, właściciela wsi Korostyszew, będącej w dzierżawie, zwrócił się ktoś ze skargą, że jego chłopi go napadli i zabić chcieli: „Gdybym miał rzetelną sprawiedliwość czynić, musiałbym ich pościnać, a nie mogę tego zrobić, bobym opustoszył majątek, który wkrótce wykupię". Poważny i dość bezstronny rosyjski badacz tych stosunków, I. Nowicki, powiada: „Inni panowie, opierając się na swoim prawie a raczej na swojej sile, tworzyli samowolnie rodzaj sądu, męcząc bez powodu cudzych włościan, zmuszając ich torturami do brania na siebie zbrodni, skazując niewinnych na śmierć z racji jakiegoś sporu sąsiedzkiego, przy czym stawiali szubienice przy drogach i we wsiach dla ostrzeżenia i przerażenia mieszkańców". Tenże autor przytacza z akt grodzkich szereg wypadków, malujących całe bezprawie postępowania z chłopami. Biskup łucki, Terlecki, skarży się na księcia Jerzego Sanguszkę, że ten posłał arendarza, Żyda Pejsacha, do dzierżawionej wsi Worokomli, w której przez kilka dni ograbiał włościan z pieniędzy jakoby za rany zadane jednemu z nich, że ich sądził, a pewnej wdowie odebrał ziemię. Jan Kurcewicz Bułyga wypuścił w dzierżawę Żydowi Abrahamowi Jakubowiczowi trzy wsie, Turan, Wierzbno i Nowosiołki, z prawem wymierzania kary śmierci na włościanach (r. 1598). Formuła kontraktu dzierżawnego tej treści brzmiała: „ma poddanych sądzić, winnych, nieposłusznych według ich występków karać, nawet gardłem, jeśli który zasłuży, nie dopuszczając żadnej apelacji do mnie i do pana brata mojego". Sąd grodzki przysądza 30 kóp groszy litewskich Chaimowi Chukowowi od służącego pana Chołoniewskiego, Dołmuta, a ponieważ ten nie mógł tej sumy zapłacić, więc oddany został Żydowi na

[1] Redakcja tego pisma, piętnująca wszelkie nadużycia względem ludu, twierdzi, że jedynym środkiem wytępienia zła byłoby ogłaszanie nazwisk bezsumiennych panów, co to przez tysiączne sposoby zdzierają i uciemiężają poddanych, co to kontrakty o te zdzierstwa czynią" — i oświadcza gotowość otworzenia swych kolumn dla takiego pręgierza (R. 1787, s. 318, 334).

wysługę. Michał Różyński z polecenia Janusza ks. Ostrogskiego najechał majątek Kołodziecznoje, zarządzany przez Suryna, i uprowadził 24 rodziny chłopskie. Suryn oblicza swoje szkody na 200 do 1000 kóp groszy za każdą rodzinę, zależnie od jej liczebności[1]. Nic dziwnego, że jak świadczy jeden z aktów, włościanie palili gospodarstwa i uciekali.

Chłopstwo polskie — jak już wyżej zaznaczaliśmy — przez cały ciąg historii ujawniało stale uległość, bezmierną cierpliwość i niezdolność do buntów. Jego wzburzenia po ucieczce Ryksy i za Bolesława Śmiałego prawdopodobnie z pobudek poganizmu, w XV w. pod wpływem ruchów reformacyjnych lub w XVIII pod działaniem omylnych nadziei — były to wybuchy drobne, łatwo gasnące i łatwo gaszone[2]. Natomiast Ukraina była zwulkanizowanym gruntem wielkich i niszczących buntów chłopskich, przebiegających krwawo i tłumionych również krwawo. Szlachta miała wielką pogardę dla chłopów polskich, ale nieporównanie większą dla ruskich — różnych religią, obyczajami i hardością[3]. Toteż ich powstania i opory w oczach możnowładców ukraińskich były zbrodniami, usprawiedliwiającymi najsroższe kary. „Wiśniowiecki chłopy mordował, ścinał, na pal wbijał, popom oczy świdrem kręcić rozkazywał... I pewnie bodajby był nie wszystkich swoją i swoich szablą nie powyścinał chłopów — pisze przyjazny mu kronikarz — gdyby mniej potrzebna niektórych panów nad swoimi poddanymi zajuszonej szabli nie przytrzymała komizeracja. — Pofolgujmy — wołali na księcia Jeremiego — bo któż nam pańszczyznę robić będzie? Gdy książę wszedł do Niemirowa i mieszkańcy na kolanach błagali go o miłosierdzie, nie ulitował się, często wyrzekając te słowa do oprawców: „Sprawujcie się tak, ażeby czuli, że umierają“[4].

---

[1] *Archiv Jugo-zapadnoj Rossii,* Kijów 1876, cz. VI, t. I, s. 86, 522, 89, nr 74, 75, 87, 42, 61.

[2] „Lud zerwał się po śmierci Chrobrego — mówi Brückner — do walki przeciwko panom i duchowieństwu, do walki socjalnej i religijnej zarazem, ale jarzma swego już nie zrzucił, przynęcił tylko obcych (Czechów) do najazdu i pustoszenia; odtąd nie zrywał się już nigdy, znosząc przez 800 lat z cierpliwością nieskończoną, iście słowiańską dawne jarzmo, które z wiekami tylko cięższym się stawało“ *(Dzieje literatury polskiej,* Warszawa 1908, I, 5). — Gdyby nasz lud — twierdzi Doliwa — zdolny był zdobyć się raz choć przez długi period ujarzmienia na jedną wielką zakierię, gdyby choć raz całe jego masy mogły były wstrząsnąć w podstawach nietrwałym gmachem szlacheckiej budowy, kto wie, jakimi byłyby losy naszego kraju“ *(Szkice,* s. 189).

[3] Tę pogardę zresztą rozciągała ona nawet na wyższe klasy społeczne. Wiadomo, że długo nie chciała dopuścić biskupów ruskich do senatu, bo — jak tłumaczyło ułożone do tego celu przysłowie — „mysz w pudle, noga w szczudle, koza w sadzie, Rusin w radzie, cztery rzeczy nie do rzeczy“ — na co oburzał się wspomniany autor *Buntów ukraińskich.*

[4] W. Lipiński. *Z dziejów Ukrainy,* Kijów 1912, s. 384; Rudawski, *Historia polska,* I, 37.

Bunt pod dowództwem Paleja (1702) ukarany został mściwie — ćwiartowaniem, wbijaniem na pal i tym podobnymi okrucieństwami. „Nabrano tam w niewolę wiele tysięcy chłopstwa, ale ich nie wycinano, nie chcąc sobie wsiów pustoszyć panowie; tylko ich kazano znakować, urzynano każdemu lewe ucho. Poznakowano ich tak na 70.000“[1]. Najgwałtowniejszy i najdzikszy z tych ukraińskich wybuchów nienawiści i zemsty, rzeź humańska, przygotowana dwuwiekowym uciskiem i okrucieństwem możnowładców polskich nad chłopami ruskimi i zruszczonymi, a wywołana prześladowaniem dyzunitów i niefortunnym wystąpieniem fanatycznej konfederacji barskiej, wydobyła z obu stron objawy potwornej dzikości. Hajdamacy na komisarza Kurzewskiego włożyli siodło i siadali na niego, a potem zakłuli; uciekających na dachy, strącali na podstawione piki; w kościele franciszkanów powiesili na belce księdza, Żyda i psa z napisem: *Lach, Żyd i sobaka — wse wira odnaka;* kobiety publicznie gwałcono, niemowlęta rozdzierano; zabijano siekierami, dzidami, drągami — ogółem przeszło 180.000 ludzi. Z drugiej strony wojewoda Stempkowski wieszał chłopów bez sądu; w Kodniu kat nad głębokim rowem ścinał im głowy i strącał w przepaść. Głowy i ćwierci straconych rozsyłano po miasteczkach dla wbicia na żerdzie, wnętrzności zakopano w lesie jałtuszowskim i usypano nad nimi mogiłę „ku wiecznej pamięci“. Egzekucja Gonty, wodza hajdamaków, trwała 14 dni: przez 10 dni wyrzynano mu co dzień pas ciała, 11. ucięto nogi, 12. ręce, 13. wypruto serce, 14. ucięto głowę[2].

Szlachtą polską na Rusi wśród tych buntów targały dwie sprzeczne z sobą trwogi: utrata rąk roboczych, ginących w pomstach karnych, i groźba nowych napadów. Nie widziała ona jednak w niczym innym środka zapobiegawczego i obronnego, tylko w terrorze. Gdy Austria, zdobywszy na Turcji okolicę Chocimia, dla przywabienia chłopów ogłosiła im wolność na 10 lat, przestraszony tym jakiś obywatel podolski radził wystawić kilka szubienic nad Dniestrem z obwieszczeniem, że każdy wieśniak wychodzący z kraju będzie powieszony[3]. Ten strach niepokoił szlachtę ukraińską do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. Toteż gdy niebezpieczeństwo minęło, ogłoszono (1790) „uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów“.

---

[1] E. Otwinowski, *Pamiętniki*, Poznań 1838, s. 48.

[2] Szczegóły tej rzezi u J. Lipomana, *Bunt hajdamaków na Ukrainie 1768 r.*, Poznań 1842. Krebsowa, córka zamordowanego gubernatora Humania, Mładanowicza, zamieściła „Opis autentyczny rzezi“ w *Orędowniku Naukowym*, Poznań 1840. Przedrukowano opisy w *Dzienniku Literackim* 1857, w dodatku do *Tygodnika Ilustrowanego* 1905 i in.

[3] Nieznany mi *List obywatela Podolanina dobrze myślącego ku najprędszemu ratowaniu ojczyzny*, 1789 (U Korzona, *Wewnętrzne dzieje*, I, 373).

Zamknijmy ten długi nawias z historią chłopów ruskich, wstawiony tu dlatego, że wśród nich znajdowało się wielu polskich, którzy albo się wynarodowili, albo zginęli. O utrzymanie ich bowiem przy życiu i narodowości ani możnowładcy, ani ich dzierżawcy i administratorowie wcale nie dbali.

XXI

Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński. Kurzeniecki. Garczyński. Szyrma. Wybicki. Karp. Książka *O poddanych polskich.* Skrzetuski. Fredro.

Wiek XVIII posunął niedolę chłopską do najdalszej granicy, jego też literatura podniosła do najwyższego tonu oskarżenia ciemięzców i obronę ich ofiar. Nie mógł zamknąć się w milczeniu lub poprzestać na szlifowanych ogólnikach, co czynią koronowane głowy, Stanisław Leszczyński. Usunąwszy się od tronu w ustronie, napisał i wydał (1733) *Głos wolny,* w którym między innymi apostrofami do ogółu szlacheckiego wykazuje jego winy względem ludu wiejskiego i tak poucza: „Co czyni fortuny i substancje nasze — jeśli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy?...“ Z ich roboty nasze dostatki, obfitość państwa, nasze wygody. „Jeżeli kogo wynosząc, mówimy: pan z panów, słuszniej by mówić: pan z chłopów. Mało na tym, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo za szkapę chłopa sprzedajemy... Pan Bóg człowiekowi bez różnicy stanu dał wolność; jakim prawem może mu kto ją odebrać?... Chłopa żadna sprawiedliwość nie ubezpiecza ani w życiu, ani w jego dobytku... Pan często z pasji albo zawziętości bez sądu może kazać stracić poddanego, czego najudzielniejszy monarcha nie czyni“. Leszczyński domaga się, ażeby sąd pański był pierwszą instancją, a wyższą sądy grodzkie i trybunał. Jak sobie wyobraża prawidłowy stosunek pana do kmiecia, objaśnia to przykładem. „Jestem panem mienia, na którym osadzam chłopa z obowiązkiem do różnych powinności, czy w czynszach, czy w robociźnie, według umowy wzajemnej. Skoro chłop na nią się zgodzi, nie może potem uważać sobie za krzywdę, gdy ją będzie spełniał, byle tylko był pewien, że co przy tym zarobi, może pozostawić swym dzieciom, i byle nie wolno go było przymuszać zostać w mojej wsi, kiedy u sąsiada znajdzie lepsze warunki“. Leszczyński dowodzi szczegółowym rachunkiem, że taki stosunek nawet dla właścicieli będzie korzystniejszy. „Jestże to po chrześcijańsku, ażeby mój bliźni był moim niewolnikiem i ta dusza, żeby była u mnie w pogardzie, którą Bóg

tak drogo szacował i która mu jest tak miła jak największego monarchy... Nadaremne będą wszystkie nasze trudy i starania przez jak najlepsze postanowienia ku umocnieniu rządu Rzeczypospolitej, który będzie zawsze podobny do owej statuy Nabuchodonozora, zrobionej z najdroższych kruszców, ale na słabych nogach, bo glinianych".

Leszczyński zatem domaga się tylko dla kmieci: możności zmiany miejsca po wypełnieniu warunków umowy i prawa odwoływania się do sądów publicznych od wyroków pańskich. Był to niemal powrót do stosunków z XIII w., a jednak w XVIII stanowił utopię![1]

Na tym stanowisku stanął również mało znany pisarz a wymowny obrońca ludu, Marcin Kurzeniecki, w *Rozmowie teologa nadwornego z ojczystym panem* (1754). „Pewnie i chłopkowie nasi, i mieszczanie dziedziczni — powiada — w większej u nas byliby akceptacji, gdyby z nich każdemu wolno pana odmienić i jeszcze pozwać szlachcica do sądu, jak teraz wolno Żydowi". Autor powstaje przeciw składkom chłopów na podupadłych kmieci (bo to „do dworu należy"), przeciw przenoszeniu pańszczyzny z dni przerywanych deszczami na inne (nie „nadstawiać jutrem"), przeciw zabieraniu połowy miodu, a nade wszystko przeciw wyczerpującej pańszczyźnie, przy której nie dadzą chłopu „odetchnąć i wyprostować krzyża", nie przyniosą mu wody „dla ust wypalonych pragnieniem"[2].

Gorliwymi i wymownymi obrońcami chłopów w literaturze byli księża nie zainteresowani osobiście w ich ucisku. Antoni Szyrma, kaznodzieja za Augusta II, głosił, że Bóg napadami Kozaków i Tatarów pokarał naród „za zdzierstwa i opresję poddanych... Bodajbyście przepadli, wilcy! — wołał. I nie zastraszyż was to, że dla waszych opresji, zdzierstwa, okrutnej szarpaniny, wojny, zamieszania, coraz gorsza, a gorsza desolacja".

Podobnie kazali Gelarowski, Zrzelski i inni[3].

Z religijnego stanowiska usiłował podważyć starą budowę stosunków pańsko-chłopskich S. Garczyński w bezimiennie wydanej *Anatomii Rzeczypospolitej Polskiej* (1753). Za pomocą przytaczań z Pisma św. dowodzi, że pospólstwo jest szczególnie miłe Bogu. Dowodzenie to jest osobliwe. „Każdy dobry rzemieślnik, który małą kwotą zapłaty się kontentuje, a po staremu dobrze robotę swoją wystawia, każdego do siebie kupca wabi.

---

[1] W przytoczeniach dosłownych zastąpiłem wyrazami polskimi liczne makaronizmy autora. A. Krasiński *(Gesch. Darst.)* twierdzi, że we francuskim wydaniu *Głosu* (1749) Leszczyński mówi o poddanych obszerniej, a o szlachcie ostrzej.

[2] (Pilichowski) *Odpowiedź.*

[3] *Odpowiedź.*

Tak podobnym sposobem przyjemniejszy jest ten człowiek P. Bogu, który mało gruntu trzyma, od którego jeszcze musi co dzień dziedzicowi swemu odrabiać, a po staremu w tym swoim ciężkim pożyciu... dobrodziejstwa P. Bogu wyznawa i rekognoskuje w modlitwach swoich". Za ojczyznę najwięcej ginie ludzi prostych. „A zatem też w osobliwym pieczołowaniu i w najwyższym szacunku[1] u uważnych statystów ten stan powinien być. Ponieważ wszyscy żołnierze prości wywodzą swój początek ze stanu chłopskiego, toć nie tylko żołnierzy, ale i źródło początku ich kochać należy... Czcij studnię, z której czerpiesz wodę". Podczas gdy bogaci tracą pieniądze na zbytki, tysiące pospólstwa umiera corocznie z nędzy. „Podobno nie na jednego przełożonego duchownego pada owo przekleństwo: nie napomina, nie ujmuje się, nie radzi, nie pyta, i owszem w swoich dobrach duchownych mizerię niewypowiedzianą pospólstwa cierpi i ukrywa. Wszakże naturalny rozum wskazuje, iż u którego człeka gniją nogi, u tego głowa długo trwać nie może, u których drzew pogniją w ziemi korzenie, choćby cedrowe libany (cedry libanowe) były, upadać muszą... Chrystus przed wieczerzą umył apostołom nogi... Rolnicy, wieśniacy, chłopkowie cały ciężar królestwa każdego na sobie utrzymują, zaczem powinny być te nogi z brudu naturalnego ręką przełożonych obmywane i oczyszczane". Autor przekonał się z doświadczenia, że „Bóg nie pozwala długo żyć ciemiężycielom chłopów". Nie żąda on zasadniczej zmiany stosunku, ale pieczy panów nad poddanymi. Według niego papież powinien upomnieć się o krzywdę swoich owiec. „Gdyby teraz mocą najwyższego kapłana i najjaśniejszego panującego nam króla Jego Mości chłopi byli na sejmie z tak ciężkiego jarzma wypuszczeni, z jak wielką ochotą w każdej wsi dla bakałarza swego szkołę by pobudowali i ze swoich płos roli by mu udzielili i na zapłatę złożyli się. Przy tym gdyby się pospólstwo dowiedziało, że to nasz kochany Ojciec święty to sprawił, z łóżka wstając i idąc spać do Pana Boga ręce by składali"[2].

Po jakich manowcach błąkała się myśl obrońców chłopskich!

W nielicznym gronie umysłów światłych, a nade wszystko charakterów czystych XVIII w. wyrósł do wysokiej miary niestrudzony i niepokalany w patriotycznym działaniu Józef Wybicki. Szlachetnej jego duszy, rozmyślającej nad ratowaniem ginącego i gubionego narodu, nie mogło pozostać obojętnym położenie chłopów. Wystąpił on też z obroną ich na kilku polach, o czym jeszcze mówić będziemy, a rozpoczął od *Listów patriotycznych do eks-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego* (1777), układającego wraz z nim nowy kodeks praw. Według niego Polska, która

[1] Gęsto wetknięte wyrażenia łacińskie przytaczamy po polsku.
[2] Str. 239, 241, 251, 263—271.

mogłaby mieć zaludnienie gęste, ma bardzo rzadkie: przy ogólnej ludności 5.391.364 (z Litwą) około 352 osób wypada na milę kwadratową; podczas gdy np. Francja 627, a w niektórych prowincjach 864. Składają się na to różne przyczyny, a między nimi „niewola uciążliwa rolnika, jego bezkarny ucisk, sądzenie go prawem nieokreślonym... Wieleż z głodu, zimy i niewygód umiera ludu, gdy tymczasem w obyczajach rozpustni, bez wszelkiej żyjąc oszczędności, nie wiedzą, czym swój smak i żądzę nasycić... Chłop poddany ledwie nie tyle księdzu plebanowi płaci pogrzebów, ile chrzcin w swojej wyprawił chałupie". Jest on uciemiężony, wyzyskany, ciemny, rozpity — przez panów. „Zagon nieurodzajnego gruntu, który ma (chłop) sobie wymierzony, kiedyż go uprawi, gdy zawsze panu robić musi, w cóż pracować będzie, gdy sprzężaj w dworskiej zagubił roli? Na koniec dla kogóż ma gospodarować i zbierać, gdy bezpieczeństwa swej własności nie ma?... Ustawicznie pracujących poddanych w polu i w domu pilnują przystawy... Każdy z dozorców arbitralnie, bez litości karze... Wydoskonalenie rolnictwa nie jest interesem poddanego, nie ma on, zdziczony jak bydlę, wiadomości w niewoli, postępuje niby ruszona maszyna. Na wszystko jest nieczuły, jeżeli nie w pijaństwie, to w gnuśności zasypia z rozpaczy. Pan przez zbytek i ambicję zawsze chciał mieć co drogiego i zagranicznego, a chłop przez ubóstwo nic sobie w kraju kupić nie mógł. Z pięciu run wełny siermięgę sobie uszył, bieliznę dwa mu zagony lnu przystarczyły, z drzewa młodocianego kora obuwie mu dała, las go we wszystkie gospodarskie opatrzył potrzeby. Taki po większej części kraju naszego obraz... W którąkolwiek prowincję rzucimy okiem, albo mil kilka lasy, albo stepy znajdziemy na drodze, same zaś miasteczka najszczególniej zarażone są żydostwem lub w pijaństwie i próżnowaniu zatopione gnuśnym... Utrzymując poddanych w najgrubszej ciemności, dziwujemy się, że światła nie znają... Nic nie mając pewnego, całe swoje zyski zakładają w pijaństwie... Żebym na koniec okazał światu bezgruntowność tej obelgi, którą panowie chłopów kal(aj)ą, zataić nie mogę, że do pijaństwa sami ich przymuszają... Najszczególniej gdzie Żydzi arendy mają, umieszcza się im w kontraktach, wiele która wieś koniecznie wódki i piwa wypić musi, tak dalece, że gdyby żarłoctwa tego dopełnić nie mogła, płacić wszelako musi włożone na się quantum likworów... Zdziwi to świat cały, powiem prawie, że chłop, największe poniósłszy krzywdy, nie ma u nas przeciwko panu w sądach *locum standi*. Żaden sąd go słuchać ani on mu narażać się nie może... We własnej sprawie sędzią zostawiono krzywdziciela, który jak krzywdzi śmiało, tak i arbitralnie sądzi... Blask urodzenia i godności pana zaciemnia sprawiedliwość i więcej w sercach sędziowskich dokazuje, jak modły

natury, jak głos ginącej ojczyzny". Nie obawiając się odpowiedzialności panowie nie cofają się przed żadnym nadużyciem. Niektórzy z nich tak zręcznie rozkładają podatek kominowy, że chłopi nie tylko za siebie i za nich go płacą, ale jeszcze dworowi dopłacają. Gdy zaś po wprowadzeniu tego podatku zniesiono inne, panowie w dalszym ciągu ściągają je od chłopów.

Wybicki wierzy jednak w niepokonaną siłę rozwoju. „Nie wymyślicie, obywatele — powiada — takiej zapory, której by nie przełamała wrodzona miłość wolności... Piszcie prawo na prawo, aby człek był niewolnikiem, on szukać będzie swobody, bo poddaństwo przyrodzeniu przeciwne... Mimo sto konstytucjów, napisanych na zbiegłych poddanych, nieprzestannie chłopi nasi uciekają, zostawiają pana bez robotników, domy bez mieszkańców, żony i dzieci w smutnym sieroctwie".

Nie należy jednak uważać Wybickiego za prześcigającego daleko swój czas. Jak najradykalniejsi reformatorowie stosunków włościańskich XVIII w., zatrzymuje on się w swych żądaniach na granicy dzielącej szlachcica od chłopa. „Niech pan chłopu kontraktem lub jakąkolwiek umową na piśmie tę wieczną utwierdzi własność, by od dziwactwa lub momentalnej woli dziedzica lub ekonoma los jego nie zawisł. Niech wie, co on panu, a pan jemu winien, niech żyje i umiera spokojny, iż jego dobytek i wypracowany rąk dorobek jemu się należy i jego dzieci jest własnością". Jeżeli do tego dodać starania około oświaty, moralności i dobrobytu ludu, zapewnienie mu bezstronnego wymiaru sprawiedliwości — to będzie wszystko, co mu się należy. Siągnięcie dalej byłoby już przekroczeniem kresu słuszności. „Znam, prawda — powiada Wybicki — że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika, ale wiem razem, że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nie tylko mądra określiła polityka, ale i samo wytknęło przyrodzenie... Gdy taka dotąd ustawa, przyznaję, że nieszlachcic dóbr szlacheckich kupować nie powinien".

Było to zapewne przekonanie autora, a nie strach przed mściwością szlachty, która go za sympatie do chłopów zabić chciała.

Litewska rodzina Karpów wysłużyła sobie przy końcu XVIII i na początku XIX w. głośną sławę życzliwości dla ludu wiejskiego. Jeden z nich M. F. K(arp) wydał broszurę (bez daty) pod długim tytułem: „*Pytanie* czy do doskonałości konstytucji politycznej państwa naszego koniecznie potrzeba, aby gmin miał ucząstek w prawodawstwie, albo raczej, czyli przeto ta konstytucja jest najgorszą i potworną, iż chłopi rolnicy nie są do prawodawstwa przypuszczeni, a w przypadku nieuchronnej potrzeby przyjęcia ich do niego, komu by raczej tego zaszczytu

udzielić: chłopom-wieśniakom czy kupcom-mieszczanom, pod ogólnym imieniem gminu u nas zajętym?“ „Nie widzę — mówi autor — między mną a kmiotkiem moim inszej różnicy, tylko tę, którą ślepy los zdarzył, którego rzewliwie łaję i na dziwactwo jego narzekam“. Lud rolniczy jest nie tylko największą częścią narodu, „owszem, on jest samym narodem, on jest płodem tej ziemi, którą potem swoim skrapiając, przymusza ją, iżby pod pracowitą jego dłonią wydawała owoce, bez których ostatek narodu, ogołocony z najistotniejszych do opatrzenia ludzkiej społeczności potrzeb, do pierwszego zwierzęcego życia trybu wrócić by się musiał. On jest prawdziwym ziemi, na której mieszka, dziedzicem, gdyż nie na umownych własności dowodach, lecz na istotnym uprawą i wyrobkiem ziemi zajęciu swoje do niej zasadza prawo... W jego żyłach płynie krew najnarodowsza... On, słowem, jest pierwszym co do pożytków wewnętrznych na cały naród spływających państwa stanem“.

Zupełne oddalenie gminu od prawodawstwa i rządu wielką każdemu myślącemu powinno się wydawać niesłusznością. „Składając bowiem najliczniejszą część narodu, podejmując wszystkie krajowe ciężary, do wszystkich się niepośrzednie przykładając pożytków, owszem one właśnie sprawując; dając nam pożywienie i odzienie, opatrując nas przemysłem, bogactwem i ludźmi, a zatem, czyniąc nas tym, czymeśmy są, a czyniąc tak jako jedno chcemy i jako im czynić dozwalamy, powinniby być podług wszystkich praw, słuszności i ludzkości do spólnego w prawodawstwie i rządu z nami przypuszczeni uczestnictwa. Życzyć tego z tych i wielu przyczyn każdy zdrowy i ludzki powinien rozsądek“.

Czy więc należy nadać chłopom pełnię praw obywatelskich? Autor zaleca ostrożność. Radzi naprzód przyznać im prawa cywilne — wolność co do osoby i majątku. Co do politycznych, to wysyłanie chłopów do sejmu będzie niepotrzebne i śmieszne, dopóki oni nie są zupełnymi właścicielami ziemi. Bo kogo i po co mają oni wysyłać do sejmu? Jeśli chodzi o sprawy rolnicze i podatkowe, to je załatwi sama szlachta, której interes w tym wypadku łączy się ściśle z interesami poddanych. Trzeba zatem naprzód dać chłopom ziemię, a potem mandaty poselskie. Natomiast energicznie protestuje autor przeciwko obdarzeniu prawami politycznymi mieszczan. Są to bowiem przeważnie cudzoziemcy, a wszyscy pasożyty, karmiące się cudzą pracą, wyzyskiwaną sposobami szachrajskimi.

Broszura ta należy do najrozumniejszych i najszlachetniejszych głosów XVIII w. w sprawie ludowej. I w niej jednak ukazują się pleśniowe plamy swojego czasu. Autor godzi się, ażeby „chłopek był przywiązany do swej roli“, ale z zabezpieczeniem mu osoby, majątku, zdrowia i życia. Oświadczając się z nadaniem wieśniakom własności ziemi, radzi to czy-

nić „z ostrożnym określeniem wielości nabywać się pozwolonej im ziemi", ażeby nie zaszkodzić rolnictwu.

Na front zapaśników, walczących o dobro chłopów, wysunął się autor bezimiennie[1] wydanej i wkrótce rozsławionej książki pt. *O poddanych polskich* (1788). „Ja nie wiem — powiada — dlaczego szlachcic polski, który drży na wspomnienie monarchii, nie poczuje swego gorzkiego samowładztwa nad podobnym mu ludem, a w którego sercu równe są uczucia przykrości i rozkoszy. Nad Żydami więcej u nas względu: prócz wolności pozwalamy im dochodzenia sprawiedliwości. Przychodnie ci próżniactwem się tylko bawią, a żyją i bogacą oszukiwaniem; chłop, pracą swoją utrzymujący naród, bez sprawiedliwości żyje. Pewien Francuz, będąc na Litwie, dziwił się, gdy widział, że „chłop ledwie spod smagów ekonoma podniósłszy się, obłapiał go za nogi..." „Nawet i ową porą, którą przyrodzenie, zakrywając światło słoneczne, zostawiło spoczynkowi, rozrządzać się (panowie) nie pozwalają, ale na siebie ją odbierają, bo widziałem, że biedni z narzekaniem do północy w lecie z pola do stodół zwlekać panom snopki muszą". Ten „człowiek przy świetle słońca i księżyca pracujący" musi się zginać pod ciężarami i dźwigać je potąd, póki pod nimi nie upadnie, a gdy leży na łóżku, żona za niego odrabiać musi, a dzieci i dom zostawić na los wszelkich nieszczęść. Kto ma ludzkość w sobie, kto krwi, kto serca dzikością nie zeszpecił, nie zadrżyż na to?... Chłopek z czułym wzdychaniem patrząc na wiszące nad sobą kary, widząc w zwierzchności rękach okrutne jej narzędzie, dybiące zawsze na niewinną słabość jego, przypatrując się niesprawiedliwości, na którą drży, ale ją i cierpieć musi... chcąc zostać aby na moment szczęśliwszym, musi zostać pijakiem... Widziałem nielitościwego pana, że niesprawiedliwym jego ukazom sprzeciwiał się poddany, ze zwierzęcą zajadłością bijącego. Chłop, ciężkie odebrawszy razy, prosto szedł do karczmy, okazując przed innymi krwią zaszłe smugi — i razem wszyscy zalewali się trunkiem. ...Oni pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej niewoli i nieszczęść... Gdyby się nie zalewali gorzałką, musieliby szukać sposobu prędszego ukrócenia sobie życia". Dopomaga im do tego sama szlachta wymierzając, ile obowiązkowo wypić powinni. W pewnym miejscu komisarz spostrzegł gromadę chłopów; gdy zapytany ekonom objaśnił, że tam jest zdrój dobrej wody, komisarz „kazał ich rozpędzić, a opornych bić, obawiając się, aby propinacja pańska nie upadła".

---

[1] Kalinka *(Sejm)* przypisuje ją Michałowi Poniatowskiemu. Smoleński *(Publicyści anonimowi z końca XVIII w.,* Warszawa 1912) na podstawie podobieństwa niektórych myśli i wyrażeń z zawartymi w *Zbiorze praw sądowych* odgaduje A. Zamoyskiego. Sam autor jednak przyznaje, że taki probierz jest zawodny.

Autor oblicza, że odrobki pańszczyźniane znacznie przewyższają słuszny czynsz z ziemi. Poddany robi 3 dni w zimie a 4 w lecie, a kiedy pogoda, jeszcze dzień piąty. „Szósty nie zawsze pewny, bo albo trzodę paść przypadnie, albo gdzie iść w podróż, albo też święto święcić. Gdy deszcz zastanie sprzątających na polu pańskim, zganiają ich z robocizny, każą sobie zbierać mokre, a pogoda dla pana zostawiona... Kopa lub dwie przegniłego żyta chłopu, jego żonie i czworgu lub pięciorgu drobnym dzieciom na długi czas, zwłaszcza gdy nie ma znikąd dochodu prócz roli". Na wiosnę dla ratowania się od głodu sprzedaje dobytek. Nie ma nawozu, nie ma sprzężaju. Lichy zasiew — liche żniwo. Pan pożyczy zboża — ale trzeba je oddać. A skąd odzież? „Przeto nagie dzieci na wszelkie słoty i zimna wystawiać musi albo w na pół poszarpanej koszuli, a nigdy w obuwiu i przykryciu głowy". Do tego przybywają daniny, zawsze ciężkie, a często niemożliwe. Skąd wziąć np. grzybów lub orzechów, gdy się nie urodzą? Trzeba za nie dać co innego.

Brak oświaty sprowadza niedbalstwo, nieudolność gospodarczą, brud mieszkań, będących ogniskami zarazy, wreszcie niemoralność, zwłaszcza kradzieże. Ale panowie nie chcą oświecać chłopów. Gdy oni w pewnej wsi złożyli się na utrzymanie nauczyciela, komisarz kazał go wypędzić.

Na tej niedoli ludu tracą jego panowie, traci również społeczeństwo. Sprzężaj chłopów nędzny, więc i robota nim nędzna. Pan musi ich opatrywać w niedostatku, ścigać zbiegłych i zastępować ich innymi. Role uprawione źle, wydajność ich mała, ogromne obszary odłogów i nieużytków. Ubogi chłop nie jest spożywcą wytwórczości krajowej. Skutkiem złych warunków życia ogromna śmiertelność dzieci i rzadkie zaludnienie. Ekonomowie, tyrani, dla powiększenia dochodu panów „nie wzdrygają się przełamywać najwarowniejsze sprawiedliwości zapory, zdzierają ubogie szaty, aby nimi okrywać bogactwo, które niszczeć koniecznie z czasem muszą, skoro nie wystanie przykrywądeł... Można im śmiało powiedzieć, że są wolnymi nie w tym sposobie, aby panów nie uznawali za zwierzchność, ale że im wolno posiadać majątek (ruchomy!), sprzedawać go i z jednego na drugie przeprowadzać się miejsca. Gdyby panowie wyznaczyli ziemię chłopstwu i dali mu ją dziedzictwem, on nie będąc poddanym, nie doznając przykrości, uprawiałby ją szczerze". Sprzedając ją i wyprowadzając się gdzie indziej, „posadziłby na swoje miejsce innego, a co to ma zatrudniać, czy ten czy ów siedzi u pana, skoro tę samą daninę oddawa lub pańszczyznę odrabia".

Dalej domaga się autor nauki czytania, pisania, rachunków i moralności, swobody rozporządzania swoimi dziećmi, wreszcie niezależnego sądu, gdzieby się skarżyć mogli, praw, do których by się odwoływali.

„Bez sprawiedliwości cóż są królestwa, jeśli nie publiczne łotrostwa! ...Panowie niech będą zwierzchnością, ale zwierzchnością opisaną, niech będą stróżami praw chłopskich, ale nie wolnymi ich zawsze stanowicielami i odmieniaczami".

Żądania autora tej książki przedstawiają maksimum tego, czego pragnęli dla chłopów ich przyjaciele i obrońcy w XVIII w., mianowicie: dzierżawy ziemi pańskiej na warunkach słusznych i obustronnie obowiązujących, swobody zmiany miejsca i zawierania małżeństw, prawa rozporządzania własnym majątkiem i sądów publicznych. W dalszym ciągu zaś chłopi mieli pozostać klasą niższą, szlachcie podległą i jej przywilejów pozbawioną.

Jeden z najpoważniejszych znawców tego przedmiotu, ks. W. Skrzetuski, uważa, że ten „zdrój potęgi i bogactw krajowych" jest w stanie „mało różniącym się od niewoli"... „Nie mają wieśniacy nasi wolności, bo im nie wolno pana i mieszkania odmieniać; panu zaś wolno ich darować, przedać, zamienić, ze wsi do wsi przenosić; nie mają wolności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą być panami majątku; nie mają sprawiedliwości, bo im nic pod imieniem własnym czynić nie wolno, bo im prawa nasze nie wyznaczyły żadnego sądu, w którym by się o krzywdy i uciążliwości od dziedziców zadane uskarżyć i upomnieć mogli". Toteż obce narody wyrzucają nam to „zaniedbanie prawodawstwa względem wieśniaków, przypisując nam dzikość i barbarzyństwo"[1]. A. M. Fredro, broniąc panów polskich przed cudzoziemcami, pisze: „Nasi wieśniacy zdają się prawie urodzeni do poddaństwa, a wolności całej nie potrafiliby nigdy używać. Mają inni, mam i ja, dzięki losowi, a bardziej z łaski Boga, zamki, wioski, poddanych; za cóż miałbym ich nękać, skoro mi są oni od Boga dani a ja wzajemnie im"... Nieograniczone żadnymi prawami, tylko sumieniem samym, panowanie, czyliż może poddanych bezpiecznymi losu swojego uczynić? „...Godzien jest nagany prawodawca, który losy najliczniejszej i najużyteczniejszej krajowych mieszkańców części, na samą cnotę i sumienie obywatelów spuszczając, żadnego sądu, gdzieby się pokrzywdzeni upomnieć o sprawiedliwość mogli, nie postanowił".

Skrzetuski zamyka swoje wywody w tym przedmiocie szczególną uwagą: „Podobno wszyscy dóbr wiejskich dziedzice chętnie byliby gotowi nadać wolnością i dziedzictwem poddanych, pańskie nawet grunta

[1] Autor przytacza zdanie Raynala *(Tableau de l'Europe)*: „Ta konstytucja, która się szczyci imieniem Rzeczypospolitej i która ją znieważa, jestże czymś innym niż ligą małych despotów przeciwko ludowi? Polska mając wewnątrz lud niewolniczy, zasługuje na to, ażeby zewnątrz miała tylko ciemiężców".

między nich podzielić i na czynsz puścić, byleby oswobodzeni od kłopotów gospodarskich i poddanych szczęśliwszymi uczynić mogli i sami być w dochodzie swoim ubezpieczeni"... Ale wykonanie tego projektu jest niemożliwe. „Gruba wieśniaków naszych prostota, zadawnione do niewoli przywyknienie, nierządność i nieznajomość gospodarstwa będą zawsze na zawadzie uskutecznieniu tak wspaniałego zamiaru". Dlatego radzi naprzód przygotować do niego lud szkołą[1]. Gdyby rzeczywiście ten „wspaniały zamiar" istniał już nie wśród „wszystkich dziedziców", ale bodaj tylko wśród większości, świadczyłby on nie o życzliwych intencjach szlachty dla chłopów, ale o jej niezdolności i niechęci do pracy produkcyjnej.

XXII

Rzeczpospolita polska jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania. Fundacja Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamoyskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji.

Rzeczpospolita polska nie była państwem ściśle zorganizowanym, politycznie i społecznie zwartym, lecz rzeszą większych i mniejszych państewek szlacheckich, magnackich i duchownych, którymi ich posiadacze rządzili absolutnie i prawie w zupełnej niezależności od rządu, sądu i sejmu.

„Dwór szlachecki — mówi Łoziński[2] — był zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państewkiem po swojemu udzielnym, małym i ciasnym, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być ile możności niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam sobie. Miast wielkich było bardzo mało, miasteczka były mizerne i nic w nich dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi opłakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia". Wszystko robiło się w domu: rzemiosła, gorzałka, płótno, wyprawa skór, mydło, świece, miody, leki, atrament, nawet proch. Gdzie nie było kościoła — kaplica domowa z kapelanem. Zbiorowe w niej modły. Sąd własny, więzienie, siła zbrojna, poczta własna, nawet małe drukarenki. Możnowładcy podnosili swoje dobra do wysokości istotnych państw. „Panowie — powiada J. Bartoszewicz[3] — mając najwyższe sądy i rządy

[1] *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1787, str. 190.
[2] *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, s. 57.
[3] *Studia historyczne i literackie*, Kraków 1881, III, 329.

w dobrach swoich... mówili sobie, że są książętami, że składają tylko rzeszę polską pod naczelnictwem króla, który był pierwszym pomiędzy równymi, dobra swoje nazywali państwami, a nawet niektórzy zaszli tak daleko, że się i niepodległymi uważali. Radziwiłł nieświeski kładł na bramie stolicy swojej napis, że postawiona za jego panowania — *Carolo Stanislao Regnante* i bez żartu powiadał: „król sobie królem w Warszawie, a ja w Nieświeżu". — „Nazwą państwa — mówi Rafacz[1] — obdarzano nieledwie każdą wieś z ludźmi w niej mieszkającymi, a znajdującą się pod władzą jednego pana". Istniało więc p a ń s t w o janowskie, kasińskie itp. Jego niekoronowany a jednak rzeczywisty monarcha ogłaszał ustawy i rozporządzenia wpisywane do osobnej księgi jako prawa, a wydawane przez niego statuty i manifesty brzmiały: „Za panowania Jaśnie Wielmożnego X. Imci Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego" lub „Za panowania nam szczęśliwie Jegomości i Dobrodzieja H. Lubomirskiego". „Panom — powiada Rafacz — zależało na usunięciu wszelkiej ingerencji państwa w życie wiejskie, ponieważ tym sposobem otrzymywali wolną rękę w rozporządzeniu poddanymi; im to także zależało na zupełnym odgraniczeniu swych włościan od reszty klasy chłopskiej, zamieszkującej wsie okoliczne, ponieważ tym sposobem uniemożliwiali jej wspólną organizację". Władcy państewek, tak niezależni i nieobowiązani liczyć się z prawami ogólnymi, mogli z tą samą swobodą poprawiać położenie swych poddanych, z jaką je pogarszali. Częścią duch czasu, częścią wpływ literatury i publicystyki, a następnie przykłady pobudziły tych prywatnych ustawodawców do reform. Ulegli temu działaniu głównie wielcy panowie, którzy nie potrzebowali drżeć o uszczuplenie się dochodu przez usunięcie lub ograniczenie wyzysku pracy chłopskiej. Natomiast średnia szlachta, która nie mogła karmić swego interesu z władzy i wpływów na sprawy państwa, wydzierała nieurodzonym najmniejsze kąski. „Przy lada sposobności — mówi Pawiński[2] — obostrzano w instrukcji (posłom) istniejący zakaz przeciwko p l e b e j o m. Jakiś podpisek nie-szlachcic w kancelarii grodzkiej lub ziemskiej zaczepił się na skromnym stanowisku skrybenta; aliści szlachta krzyk podnosi, już woła, aby uchwalić na sejmie konstytucję, która by starostom zabroniła trzymać u siebie nie-szlachtę... Tu i ówdzie wcisnął się plebejusz na urząd niewysoki w administracji skarbowej. Już szlachta woła, żeby go usunąć... Na sejm konwokacyjny w 1733 r. posyła sejmik radziejowski posłów zalecając im przy naprawie Rzeczypospolitej nie zapominać o tym „aby *personae plebejae* byli od ceł koronnych oddaleni". O tym samym rozprawiano

[1] *Ustrój wsi*, s. 5, 82 i in.
[2] *Rządy sejmikowe*, Warszawa 1888, s. 96.

na sejmie czteroletnim. Gdy dzierżawy rozmaitych drobnych gruntów państwowych (wójtostwa, leśnictwa itp.) znalazły się w ręku plebejuszów, szlachta, która „ma nad wszystkie podlejsze stany naturalny z urodzenia swego przywilej", żąda, aby jej dano w otrzymywaniu tych dzierżaw pierwszeństwo przed ludźmi tego podlejszego gatunku, którzy skromnie żyjąc, mogą ofiarować wyższe ceny". Jak dalece ten lepszy gatunek żadnej nie pomijał sposobności odebrania chłopom nawet jałmużny, świadczą losy zapisu Jana Lipnickiego. Zacny ten obywatel zostawił 15.000 zł, ubezpieczonych na dobrach Janowice, ażeby z procentów opłacano podatki za biednych włościan powiatu sandomierskiego. Sejm 1647 r. ofiarę zatwierdził z zastrzeżeniem, że „jeżeli zapisana suma nie wystarczy, to się do podatków ciż poddani przykładać powinni" (*Vol. leg.*, IV, 111). „Zamiar fundatora — mówi Skrzetuski[1] — musiał być przynajmniej w początkach skutkowany, ale wkrótce w zaniedbanie poszedł... Województwo sandomierskie procent od tej sumy obracało na largicje (dary) obywatelom za różne posługi, dając im na to do dziedzica Janowic asygnacje". Na sejmie 1775 r. i dla tej sumy „wyrobiono uboczne sancitum" (uchwałę). Na mocy tego domagano się jej od dziedzica Janowic. Pozwano go do grodu sandomierskiego, który odesłał sprawę do trybunału, a trybunał na sejm, „gdzie materia ta dotąd wniesiona nie była". Tymczasem suma ta podwoiła się i „mogłaby jakąkolwiek przynieść ulgę biednym powiatu sandomierskiego chłopkom, którzy chociaż w ciemnościach wychowani, wiedzą jednak dobrze o tym zapisie, wspominają codziennie i błogosławią dobroczyńcę swojego, a do Najwyższej Narodowej Zwierzchności ręce wznoszą, ażeby nie pozwoliła wydzierać im tego dobrodziejstwa Lipnickiego". Przed chciwością, brakiem uspołecznienia i nieżyczliwością szlachty dla chłopów zapis taki uratować się dla nich nie mógł[2].

Ogół szlachty był niezamożny: życie bezładne, marnotrawcze, próżniacze, przy nieudolnej i niedbałej gospodarce nie mogło wywołać w nim objawów wspaniałomyślności, raczej rozbudzało chciwość, która wpijała się przede wszystkim w pracę chłopa. Tymczasem magnaci, mający do-

[1] *Prawo polityczne*, s. 190.

[2] „Na całej przestrzeni Rzeczypospolitej — pisze Lubomirski (*Rolnicza ludność*, s. 73) — od Muchawca i na północ do Bałtyku a na zachód do Warty, c a ł e społeczeństwo zajęło się myślą reform włościańskich... Kobieta, mąż stanu, ławnicy miejscy lub dostojnik kościoła... wszyscy c h y l ą g ł o w y p r z e d p r a w a m i k m i e c i a, uznając, że dla niego wybiła godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spracowaną dłonią d o t k n ą ł b e r ł a P i a s t o w s k i e g o". W tym obrazku nie ma prawdy, a ile jest w nim fantazji, przekonywa „chylenie głowy przed prawami kmiecia" w konstytucji 3 maja — według tego autora.

bra o wielu milach kwadratowych i dochody w setkach tysięcy dukatów, łatwiej zdobywali się na miłosierdzie i ofiarę względem swych poddanych. Nie oni jednak zrobili pierwszy poważny krok w tym kierunku: najwcześniejszą bowiem, najrozumniej pomyślaną i najrzetelniej przeprowadzoną reformą włościańską XVIII w. była ordynacja, wydana w r. 1733 przez urząd m. Poznania dla wsi Zegrz i Rataje. Poddaństwo zostało zniesione, swoboda osobista włościanom przyznana, oddawanie się rzemiosłom zalecone, wolność handlu i wyrobu zapewniona. Gospodarz mógł swój grunt sprzedać. Dziedziczył starszy syn, który młodszych spłacał. Spadkobiercami byli krewni zstępni i boczni; po bezpotomnych dziedziczyło ⅓ miasto, ⅓ kościół, ⅓ szpital i gmina. Pożyczać na grunt nie było wolno od osób zostających pod obcymi jurysdykcjami. Odpowiedzialność osobistą zaostrzono. Parobek, który opuścił gospodarza przed terminem, tracił całoroczną pensję. Za skaleczone bydlę on odpowiadał, ale za skaleczone na moście — sołtys. Gospodarz winien był leczyć parobka własnym kosztem. Gmina odpowiadała solidarnie za wypłatę czynszu, obowiązana była zwieźć drzewo po pogorzeli, kopać studnie, naprawiać mosty, utrzymywać szpital, ścigać gromadnie przestępców. Pierwsze miejsce urzędowe zajmował sołtys nie z wyboru, lecz z kolei; jego pomocnikami byli przystolni (beizecery). On zarządzał gminą, rozstrzygał spory między gospodarzami a czeladzią; z przystolnymi sądził sprawy mniejszej wagi, sam podlegał sądowi ekonomów i magistratu, a za kradzież — sądowi trzech sołtysów. Sprawy ważniejsze podawał do wiadomości ekonomów zasiadających raz na rok. Magistrat był instancją apelacyjną, a dla spraw najważniejszych (zbrodni) — pierwszą. Kary, przeważnie pieniężne, wosk do kościoła, więzienie, gąsior i rugowanie ze wsi; cielesne tylko w dwóch wypadkach — kradzieży i rozpusty. Kary jednak za kradzieże są ustopniowane aż do śmierci[1].

Oryginalnie zorganizował swoje „państwo“ Paweł hr. Brzostowski, kanonik wileński, referendarz[2]. Nabywszy (1767 r.) dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł ziemię zapuszczoną, „garstkę ludzi zdziczałych, którzy w nędzy i mizerii żyli, obciążeni robociznami, w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego w tym kraju“. Zaczął ich oświecać, odmawiać od pijaństwa, czytać im w niedzielę i święta, rozdawać nagrody gospodarnym. Gromadził młodzież na przyzwoite zabawy, dał im lektora do czytania „moralnych historyjek“, po których prowadzo-

[1] J. T. Lubomirski, *Rolnicza ludność.*

[2] Rodzina Brzostowskich — jak to zobaczymy w w. XIX — ozdobiła się wielką chwałą zasług dla ludu wiejskiego. Brat Pawła był również rzecznikiem wyzwolenia i oczynszowania włościan.

no rozprawy. Zebrawszy ojców przedstawił im potrzebę kształcenia dzieci i ułożenia ustawy. Wybrano czterech poważnych starców do spółrady z panem; ukończono tę pracę w r. 1769. W oznaczonym dniu, po nabożeństwie, odczytano statut; przyjęli go wszyscy chłopi oprócz jednego, który wyszedł, otrzymawszy kartę z „zabezpieczeniem wolności". Po wprowadzeniu ustawy lud zaczął szybko się zmieniać. Wiadomość o tym rozbiegła się szeroko. Król, otrzymawszy ją, pisał w jednym z listów do Brzostowskiego: „Niech wam to Bóg nagradza, a mnie niech raczy dać sposobność z czasem uszczęśliwić tak kraj cały, jak WMość swoich poddanych". Anna ks. Jabłonowska, mająca także zamiary reformatorskie względem włościan, wysłała do Pawłowa delegata, ażeby zbadał dzieło mistrza, od którego „miło jej będzie uczyć się cnot praktyki". Również A. ks. Czartoryski wydelegował kogoś, aby „zasięgnął pewnych wiadomości, jak JWMość Pan do tego dążyłeś celu („uszczęśliwienia upodlonego stanu") i jak z utrzymaniem realnych pożytków mógłbyś być imitowanym". F. Bieliński, starosta czerski, pisał w liście (1775): „Było u nas dotychczas za największą prawdę utrzymywane, że chłopi *annexi glebae* w poddaństwa jarzmie jęczący, pańszczyzną obarczeni, z własności wyzuci, są tacy chłopi, bez których my obejść się nie możemy. Przełamałeś JWMć przykładem swoim (ten przesąd), kiedy bydlęta, że tak rzekę, w ludzi przemieniwszy, dałeś dowód, że to nie jest trudną rzeczą". Prosi tedy o informacje, aby „z nowego Likurga ustanowienia wypływająca pomyślność mogła do dóbr moich być przeniesiona". Podobnie pisali inni. M. ks. Czartoryski (1774): „Buduję się z tego przykładu i serdecznie pragnę od niego samego brać w tej mierze światło i naukę". S. ks. Poniatowski (1778): „Spodziewać by się należało, że nasz przykład pociągnie wielu za sobą innych współobywatelów, a najbardziej gdy zobaczą, że ta forma gospodarowania czyni najpewniejszą i może największą intratę... U nas Polaków, jeśli jaki przesąd jest głęboko wkorzeniony, to zapewne ten najbardziej, który sprzeciwia się ubezpieczeniu losu poddanych przeciwko arbitralności panów; wykorzenić zaś nie można z wielu przyczyn, tylko przykładami". W końcu listu dodaje: „Ja u siebie znaczną już cieszę się korzyścią, gdy mi chłopi oświadczyli, że tygodniem przed św. Michałem wypłacą ratę czynszów".

J. Wybicki, wizytator Akademii Wileńskiej, zwiedziwszy Pawłów uczcił go wierszem:

Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,
Znalazłem cale nową rzecz nie bez zdziwienia:
Rząd pana, stan rolnika podług przyrodzenia.
. . . . . .

Tyś (Brzostowski) u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości,
Za twym gdyby przykładem szło sarmackie plemię,
Dopiero by szczęśliwą utworzyło ziemię.
Przyjdzie czas, gdy przesądów posągi zwalone
Dopuszczą, aby było twe imię święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamoyskim w parze,
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze,
Przyjmcie i mój hołd, proszę, wyście moje pany,
Że człowiek wam podobny nie jest wasz poddany.

Gdy rozbrzmiała szeroko sława Pawłowa, sypnęły się do niego rady i zapytania. Ciekawość zwabiała książąt, panów, biskupów, duchowieństwo i cudzoziemców. „Młodzież szlachecka jedna była na usługach, druga na rezydencji, przypatrując się temu urządzeniu formowała się na godnych obywateli". Przyjeżdżali też profesorowie uniwersytetu z odległego o 4 mile Wilna.

Jakież urządzenia dawały szczęście chłopom a sławę ich dobroczyńcy? Ziemie oddane im były w mniejszej części za robociznę, w większej za czynsz. Płacono z włóki 16 talarów albo 128 zł i połowę miodu. Pańszczyzna: z włóki sprzężajni 6 dni (w połowie dzień kobiecy, w połowie męski), 2 dni do gnoju, połowa miodu, 4 kury, 4 jaja. Za dnie „pomocne" (najem przymusowy) zł 8. Bojarzy płacili z włóki 40 zł, podwód do Wilna 20, gwałtów 20 dni, do gnoju 2, 4 kury, 10 jaj i miodu połowę. Każdy gospodarz osadziwszy na swym miejscu innego stawał się wolnym. W szkołach uczono czytania, pisania, rachunków, zajęć ręcznych, do których należało robienie kapeluszy, koszyków, pończoch, szlafmyc. Obowiązkowe były codzienne ćwiczenia gimnastyczno-wojskowe. Ustawa Pawłowa — zaciągnięta do akt ziemskich wileńskich i zatwierdzona przez sejm (1791) — nadawała mu organizację wojskową. Na czele jej stał gubernator, niżej namiestnik, czyli pisarz, przysięgły, cenzor, pilnujący wykonywania przepisów i nie dopuszczający zbyt długiej bezżenności, ławnicy, leśni, mostowy, dziesiętnicy dozorujący pańszczyzny. Gubernator, namiestnik, ciwun i dwóch ławników stanowili sąd pierwszej instancji. Urzędnicy mieli mundury; odznaczający się gospodarze znak snopka na czapkach. Na wezwanie dworu kmiecie, bojarowie i czynszownicy obowiązani byli stawić się z karabinem i dzidą dla bronienia ojczyzny. Przybywającego Brzostowskiego witano z honorami wojskowymi. Dom główny był niewielki, ale wygodny. Zawierał on bibliotekę z kilku tysięcy tomów, gabinet przyrodniczy, zbiór obrazów i rycin włoskich, francuskich, angielskich, weneckich. W końcu ogrodu mała forteczka ze zbrojownią i armatami na wałach. Przy domu głównym oficyny dla gości i zabudowania gospodarskie, dom sesyjny, kaplica itd.

Co cztery lata odbywały się sesje komisyjne w następującym porządku. Zwoływano ludność dzwonkiem i bębnem. Urzędnicy przybywali w mundurach. Wchodził Brzostowski z gośćmi i siadał za stołem w towarzystwie wybranego z nich asesora oraz dozorcy i regenta, prowadzącego protokół. „Nie moim to jest dziełem — przemawiał — uszczęśliwienie wasze; tak Bóg chciał, a wy na to zasłużyliście. Ani się za zyskiem z pracy waszej chciwie ubiegam: biorę to, co mi się słusznie podług umowy z wami należy. Bądźcież wdzięczni Bogu, który na nas łaskawie dotąd jeszcze pogląda". Na to odrzekł jeden z urzędników: „Troskliwość twoja, J.W. Panie, najlepiej nam jest znajoma. Czujemy od lat 20 słodycz rządu pańskiego i jeśli dozwolisz, dodamy, ojcowskiego. Nie przestaniemy nigdy rąk naszych do niebios podnaszać... ażebyś cieszył się zdrowo i szczęśliwie, poglądając na ziemię swoją, jak makiem ludźmi pracowitymi okrytą".

Odczytano ustawę i wybrano czterech starców do zbadania, czy nie była naruszona. Spisano urodzonych i zmarłych w ciągu lat czterech, sprawdzono rachunki, obejrzano na mapie Pawłowa, czy granice nie zostały naruszone. Po sesji dano z armat 21 wystrzałów. W południe obiad dla urzędników, a wieczorem tańce.

Podczas powstania kościuszkowskiego przez 4 dni kwaterowało wojsko narodowe, któremu przedstawiła się milicja rolnicza. Brzostowski wyjechał do Warszawy, gdzie widział rzeź Pragi. W jego nieobecności dzielna załoga kilka razy odparła ataki nieprzyjacielskie małych oddziałów, a gdy ją obległ większy, przez dwa tygodnie broniła się, zanim uległa przemocy.

Po ostatnim rozbiorze Brzostowski osiadł w Dreźnie. Pawłowiacy przysłali mu obrączkę złotą z napisem: „Włościanie w Pawłowie przyjacielowi ludzkości". On w odpowiedzi przysłał im kilka obrączek z napisem: „Cnotliwym gospodarzom — dziedzic w Pawłowie". Gdy nie wracał, posłano do niego (1795) list bardzo wymowny. „Wpośród wielu klęsk doświadczonych, wpośród ogromnego nieszczęścia, które ziemię tutejszą i jej mieszkańców w przeciągu całego roku niszczyło i dotąd uciska, był jeden promyk nadziei naszej, że się doczekamy tej chwili, kiedy na łono łaskawego pana zniósłszy smutki i przygody, odbierzemy pociechę, odejdziemy z radością i wspólnie dzieląc los przykry żyć będziemy spokojnie. Była nadzieja, że powrót twój do ziemi pawłowskiej z Warszawy, J.W. Panie, otrze łzy nasze, a oglądając jawne dowody włościan twoich i skutki przywiązania do ojczyzny, zatrzesz łagodnością twoją i utuleniem ślady zrządzonej nędzy i od przemożnych domierzonego skutku. Zniknęły pociechy, zamiast najprędszego oglądania przybycia J.W. Pana słyszy-

my o jego oddaleniu się z kraju, miasto oczekiwania niepewność uściśnienia kiedykolwiek nóg pańskich, a na miejsce osłodzenia ciągłych zgryzot najdotkliwszą odbieramy boleść utracenia w nim dziedzica ziemi tutejszej. I na toż praca twoja, Panie, trzydziestoletnia na udoskonalenie i oświecenie włościan swoich łożona, abyś ich opuścił? Na toż okazywano dobroć szczególną i łaski twoje, Panie, świadczone, abyś nas odstępując, większą przywiązaniu i czułości zadawał ranę? Znakiem jest, żeśmy twych względów niegodni, żeśmy na nie zasłużyć nie umieli i za to nas nieba karzą. Być to może; ale chęci nasze nie były inne, jak tylko tak dobremu panu, ojcowi raczej naszemu zostawać wiernymi, życie zań łożyć i umierać nieoddzielnie“[1]).

Ks. Brzostowski, człowiek gruntownie ukształcony, autor kilku dzieł, włożył w swoją fundację duszę szlachetną i przez to nie tylko nadał jej podnioślejszy charakter, ale zapewnił swym włościanom wyższy stopień szczęścia, aniżeli doświadczali gdzie indziej w podobnych warunkach materialnych. Bo oni również nie byli właścicielami uprawianej ziemi, płacili z niej czynsz, spełniali powinności, a jednakże nie tylko byli zamożniejsi, ale czuli się szczęśliwsi od innych. Na tę różnicę składała się ich wolność, samorząd, brak ostrowidzących oczu i groźnej ręki władcy. Po spełnieniu swych zobowiązań byli zupełnie samodzielni, a jeśli odczuwali obecność pana, to tylko jako życzliwego opiekuna. Dzięki moralnemu wpływowi Brzostowskiego włościanie pawłowscy przewyższali innych, kształconych i tresowanych w reformatorskich hodowlach XVIII w., większym uszlachetnieniem, a nade wszystko szczerym i gorącym patriotyzmem. Ofiarowali oni dwie armaty ginącej Rzeczypospolitej na wojnę obronną, a w powstaniu kościuszkowskim bez namowy wzięli czynny udział.

Niestety, ta jasna oaza chłopska po 30 latach istnienia znikła, pozostawiwszy po sobie zaledwie wspomnienia i okopy twierdzy pawłowskiej. Brzostowski zgnębiony trzecim rozgromem Polski, nie mogąc wytrzymać nacisku niewoli, sprzedał swe dobra, wyjechał za granicę, powrócił na krótko, zamieszkał niedaleko Pawłowa i umarł w Rukojniach jako archidiakon wileński (1827).

Takie było upośledzenie wszystkich stanów poza szlachtą i tak wielkie ich pragnienie wydobycia się z tego poniżenia, że gdy kanclerz

---

[1]) *Pawłów* od r. 1767 do 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany, Wilno 1811. *List anonima, 1788. Ustawy dobrego porządku osiadłych ludzi w Pawłowie, czyli Mereczu*, Wilno 1791. Wydane były również w języku francuskim i włoskim. Fundacji Brzostowskiego współcześni i potomni poświęcili wiele uwagi: Lubomirski, Kraszewski, Korzon i inni.

Andrzej Zamoyski mieszkańcom jednego ze swych miasteczek nadał prawo, iż „gdyby miał ich w czym ukrzywdzić, mogliby go pozwać do asesorii", ogarnęła ich niewysłowiona radość. „Dowiedziawszy się — mówi J. Wybicki — że im pan dobroczynny przesyła (ten przywilej), wyszli wszyscy hurmem z miasta w procesji naprzeciwko niemu... Uniósł ojciec i matka na ręku niemowlę swoje, by tak uroczysty obchód zjawionej im sprawiedliwości w wiecznej utrwalił u nich pamięci"[1].

Kanclerz okazał również chęć złagodzenia losu swych wiejskich poddanych. Ogłosił on tę reformę dla dóbr bieżuńskich w uniwersałach (1760 i 1765). Znajdujemy tu zapowiedź przyszłych artykułów opracowanego przezeń *Zbioru praw sądowych*. Zamoyski nie wyzwala i nie uwalnia swoich poddanych. Nadaje on im ziemię w postaci dość nieznacznej na używalność pięcioletnią. Grunt do wielkości jednej włóki przechodzi spadkiem na starszego syna. Bezdzietny może gospodarstwo sprzedać, darować, zamienić wolnemu z tychże dóbr za zezwoleniem dworu i sołtysa, którego wybiera gromada, a zarząd zatwierdza. Ten łącznie z dwoma gospodarzami sądzi sprawy prywatne i policyjne. Apelacja do magistratu Bieżunia, a stąd do pana, który również zatwierdza wyroki magistrackie. Sołtys odsądza złych gospodarzów od gruntu, utrzymuje kasę gromadzką, udziela zapomóg.

Zamoyski wypuścił dobra Jonne i Elżbiecin w dzierżawę na lat 5 kilkunastu gospodarzom za pańszczyznę i daniny. Każdy gospodarz otrzymał z a ł o g ę, ale obowiązany był dawać do zamku w Bieżuniu od krowy — 6 garncy masła, od gęsi — dwie gęsi, od kaczki — 3 kaczki, od kury — 3 kapłony. Z włóki płacił 63 zł 10 groszy, odrabiał pańszczyznę pługiem, kosą, siekierą, wozem itd.

W uniwersale z r. 1765 tak brzmią motywy odnowienia i rozszerzenia kontraktu: „Ja największe mając usiłowanie, aby dobra moje w najdoskonalszej zawsze zostawały okazałości i sytuacji, a w nich mieszkańcy gospodarze w należytym utrzymywali się gospodarstwa i dobrego rządu stanie, skądby całość substancji, niezawodna pewność prowencji niewątpliwie wynikała, przeto...." itd.[2]

Chociaż tę tylko różnicę uznawał między szlachcicem a chłopem, że „pierwszy ma ścisły obowiązek starania się o uszczęśliwienie drugiego", Zamoyski nie chciał być dobroczyńcą ludu, lecz mądrym gospodarzem, łączącym swoją korzyść z korzyścią poddanych. Ani ich nie wyzwolił, ani nie uwolnił od pańszczyzny i danin, lecz je uporządkował i po części umiarkował. Nade wszystko usunął samowolę i bezprawie.

---

[1] *Listy patriotyczne*, s. 201.

[2] Uniwersały Zamoyskiego wydrukował Lubomirski w *Rolniczej ludności*.

Ignacy Przebendowski, starosta pucki, również tylko uporządkował (1767) stosunki tradycyjne w swoich dobrach pruskich. Gbur (włościanin) może rolę, łaki, dom sprzedać lub zastawić z obowiązkiem zapisania w księgach zamkowych. Nie wolno przyjmować cudzych poddanych i udawać się na zarobki za granicę (z wyjątkiem ludzi wolnych, ogrodników, komorników i nieosiadłych). Pierwszym urzędnikiem we wsi jest sołtys — przed jego domem stoi pręgierz i kłoda. Obok niego przysiężni. Oni obwieszczają rozporządzenia dworskie, doglądają płotów i kominów, zarządzają skrzynką i spichlerzem, pilnują gospodarzów. Urzędnicy policyjni i sądowi rozstrzygają sprawy mniejszej wagi. Apelacja do sądu zamkowego, do którego również wchodzą sprawy ważniejsze. Większość artykułów ustawy („wilkierzów") dotyczy porządku w domach, płotach, pasieniu bydła itd. Kary — grzywny i więzienie. Chłosta tylko za dwa występki: za przechowywanie złodziejów, zbójów, czarownic, wróżów itp. i niedotrzymanie przez czeladź umowy. Żydom mieszkanie wzbronione. Do głównych urządzeń społecznych należą: spichlerz i skrzynka gromadzka, dom wspólny dla suszenia lnu, dla pogorzelców, puszka dla ubogich. Zbytki w ucztach i weselach ograniczone, gra w karty i rozprawy religijne — zakazane[1].

Wawrzyniec Świniarski, kustosz katedry poznańskiej, z zatwierdzenia bisk. T. Czartoryskiego i kapituły, wprowadził (1742) reformę w Kaczanowie (pow. wrzesiński). Oprócz gruntów chłopskich oddał on folwark włościanom w dzierżawę za 2000 zł czynszu, przyznawszy im bezwzględne użytkowanie z pastwisk, prawo propinacji i wyrobu trunków, sądu pierwszej instancji, od którego apelacja szła do pana. Jednemu z włościan nadał dziedziczną godność sołtysa[2].

Jakkolwiek w czynie ks. Świniarskiego działały niewątpliwie i pobudki szlachetne, o czym świadczy wystawiony mu później na cmentarzu pomnik z kamienia pól kaczanowskich, nie należy przemilczeć, że jak on sam wyznaje, skłonił go do reformy brak dochodu.

S. Poniatowski, starosta winnicki, synowiec króla, w dobrach korsuńskich, obejmujących 400.000 mieszkańców, wprowadził czynsz generalny. Według umowy zawieranej z każdym gospodarzem, „włościaninowi, żonie jego, też dzieciom i najprawniejszemu ich potomstwu — grunta, łąki, ogrody, dom, gdzie mieszka, i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki w wieczystą oddaje się posesję". Wszelkie pańszczyzny

---

[1] Przepisy te zawarte są w „Wilkierzach" dla starostw mirachowskiego i puckiego, które Lubomirski *(Roln. lud.)* znalazł w bibliotece kórnickiej.

[2] Lubomirski, *Roln. lud.* Por. *Słownik geograficzny* pod wyr. *Kaczanowo.*

zniesione — płacił się tylko czynsz w 4 ratach. Był to czyn młodzieńca szlachetnego, pochodzący z pobudek czystych i bezinteresownych[1].

Joachim Chreptowicz w dobrach swoich Szczorse zaprowadził (1783) reformę dość radykalną. Kazał on wszystkie grunty poddanych dokładnie pomierzyć i liniami równoległymi od wschodu do zachodu i od północy do południa pociąć na prostokąty po 30 morgów. „Miedze w nich miały zupełnie położenie równoleżników i południków tego miejsca, tak że laska na ostatnich we środku pionowo postawiona dawała swym cieniem na środek miedzy padającym doskonały znak południa". Podzielił ziemię na trzy rodzaje i przez wójtów zapytał poddanych, czy chcą je nabyć gotowizną, ziarnem lub robotą. Grunty zostały wkrótce rozkupione. Zasiłki dworu (głównie na narzędzia rolnicze) przyniosły w pierwszym roku stratę w dochodach, ale potem dały zysk poważny[2].

Mickiewicz[3] przyćmił ten obraz kilkoma szczegółami: „Chreptowicz obrał wieś wielką, mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty i odbudował je podług obmyślanego planu. Każdy dom stanął osobno jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko, czego potrzeba, i nie wymagał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet za to kwitami, które potem przyjmował do kasy dworskiej w podatkach.

Lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Włościanie zwykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę bożą, zasięgać rady starców i pełnić praktyki religijne — nie mogli już ścierpieć tego, że domy ich przemieniono od razu na sam rozkaz pana. Nadto życie gromadne, będące również niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego, zostało zniszczone".

Najwiarogodniejsze, bo współczesne źródło, *Pamiętnik polityczny i historyczny*[4] — wspomniawszy o pomiarze gruntów dodaje, że Chreptowicz oddał je na czynsz obliczony z $^1/_3$ dochodu w plonie. Wynosiło to 10 zł z morga (w gorszych rolach mniej). Można było spłacać należności pieniędzmi lub robotą. W r. 1783 już chłopi robotą nie płacili. Łęcki, profesor matematyki w liceum warszawskim, który zwiedzał majątki Chreptowicza w 30 lat po reformie (1807), takie daje świadectwo: „We

[1] Korzon, *Wewn. dzieje*, I, 389.
[2] E. Stawiski, *Poszukiwania*, 248.
[3] *Literatura słowiańska*, Paryż 1842, II, 149.
[4] R. 1783, str. 530. Osada taka nazywała się *trzecioną*, według Stawiskiego stąd, że stanowiła ⅓ łanu (chociaż 30 morgów nie odpowiada temu wymiarowi), a według ks. Bohusza (*Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk* X, 1817) stąd, że czynsz odpowiadał $^1/_8$ plonu. Por. T. Lubomirski, *Roln. ludn.* Trzecina obliczana być miała na pieniądze co 9 lat. Do warunków oczynszowania należały powinności szarwarku, stróży i podwód oraz prawo wyrabiania trunków z własnego zboża.

wszech względach uwieńczonymi zostały zamysły pana zupełną pomyślnością. Grunta dworskie, które zrazu odłogiem leżyć musiały, wkrótce znalazły z sąsiednich dóbr osadników. Wszędzie rozkrzewiać się zaczęła pracowitość i przemysł... a ich skutkiem szczęśliwość domowa, uwielbienie pana, którego dochody w kilka lat potem w trójnasób zostały powiększone. Synowie pana tego zupełnie w ślady ojca wstępują i podobneż odnoszą korzyści“[1].

Chociaż sprzeczności w doniesieniach zasłaniają nam nieco prawdę reformy Chreptowicza, niewątpliwie jest jej podstawą zamiana pańszczyzny na czynsz.

Wszystkie poprzednie reformy ukazywały nam prawodawstwo niezależnych władców dla ich państewek, żadna jednak nie wzniosła się do takiej bezwzględnej ukazowości niepodległego monarchizmu, jak *Ustawy powszechne dla dobra moich rządców* Anny księżny Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej[2]. Jest to rzeczywisty kodeks praw, jego autorka rzeczywista królowa, a jej dobra — rzeczywiste państwo siemiatyckie, kockie i wysockie. W całym tym kodeksie ani słowa o Rzeczypospolitej, o jej prawach i władzach, wszędzie objawia się tylko wszechmocna wola pani.

„Po rozmyślnym stanu włościan roztrząśnieniu — pisze prawodawczyni — znalazłam, że póty los ich podlegać wielorakiemu zewsząd uciemiężeniu będzie, póki pewne i trwałe ustawy nie zabezpieczą ich majątku i nie ograniczą tak ich powinności, ażeby nigdy ani pomnożone, ani pomniejszone być nie mogły arbitralną rządców wolą. Nikt prawdziwie szczęśliwym być nie może, kto nim samym tylko być chce, ani nikt długo być nim nie potrafi, kto otoczony zostanie ludźmi nieszczęśliwymi, zniszczonymi, nie znającymi ani własności swego majątku, ani praw sobie służących“.

Oto sposoby i środki, którymi Jabłonowska postanowiła uszczęśliwić swoich poddanych.

Normalna osada włościanina obejmowała 12 morgów pola, 2 — łąki i 2 — ogrodu. „Od tego momentu, jak na podobnej włościanin osiędzie roli i podpisem na nim od dziedzica prawa z a s z c z y c o n y m zostanie, staje się właścicielem wraz z sukcesorami swymi na lat 50, której odmienienia, zamiany lub cale onej odjęcia pod żadnym pretekstem nikt mocy

---

[1] Stawiski, *Poszukiwania*, 249.

[2] Wydane naprzód w „drukarni pokojowej“ 1785 r., tomów 8, a następnie u księgarza Grölla w Warszawie 1786—7. Ponieważ w dobrach Jabłonowskiej mieściły się wsie i miasta, przeto ogłosiła dla nich dwa odrębne statuty.

nie ma i sam nawet dziedzic, chyba za dobrowolną z gospodarzem umową". Po 50 latach „za potwierdzenie płaci gospodarz 100 zł znowu na lat 50". W pewnych wypadkach gospodarz może wyzbyć się swej osady, ale może to uczynić tylko za zgodą pana i pod warunkiem osadzenia na swym miejscu zastępcy „pewnego i z równym majątkiem". Dzielić roli nie można. Dziedziczy ją syn najstarszy, który młodszych spłaca. Złej matce wdowie zwierzchność odbiera dzieci z majątkiem i oddaje na wychowanie krewnym. Przez trzy lata są one wolne od powinności, potem muszą je albo same spełniać, albo — jeśli nie dorosły — za pośrednictwem najętej czeladzi. Toż samo sieroty.

Powinności: dni sprzężajnych tygodniowo 2, pieszych 4, tłok do żniwa — 4, czynszu — 5 zł, owsa 1½ korca, włókna konopnego łutów 12 Szarwarków miesięcznych dwa — jeden na potrzeby dworu, drugi na potrzeby włościan. Stróżów 6, dziewek folwarcznych 6 — na utrzymanie ich włość powinna dać zapłatę i ordynarię. Nadto wyrobić kaszy z gryki lub prosa dworskiego 2 korce, uprząść ze lnu nici, przywieźć drzewa itd. Roboty pańszczyźniane, które trwają od wschodu do zachodu słońca i muszą być wykonane w oznaczonym wymiarze, określone zostały tak szczegółowo, że przepisano nawet, ile korcy przez dzień znieść z wozu do magazynu, ile wygrabić perzu, ile wziąć desek lub drążków na furę itp.

Zwierzchność wiejska ze strony dworu: gubernator, zastępca „władzy i powagi pańskiej", oraz administratorowie, którzy mają pilnować gospodarowania „według zwyczaju"; ze strony włościan: wójt i ławnicy, którzy — jeśli „bez skazy sprawować się będą" — urzędują dożywotnio; dziesiętnicy — kolejno. Wójt „z gromady całej wybrany i do pomocy dworskiej usługi użyty, powinien być bogobojnym, sprawiedliwym, nie pospolitującym się, od niecnot, pijaństwa i wszelkiej nieprzystojności dalekim, wstrzemięźliwym w gospodarowaniu, przykładnym w skarbowym rządzeniu, w egzekucji pilnym, przywiązanym, skutecznie dozór czyniącym, subordynację doskonale zastosowującym i w osobie gubernatora czcić pana i szanować umiejącym. Bez opowiedzenia się dworowi nigdzie wójt wyjechać nie powinien, pilnując sesji tygodniowych i miesięcznych, na których zawsze znajdować się ma".

Ławnik jest to przede wszystkim dozorca pańszczyźniany. Wiejscy „dlatego są ustanowieni, ażeby w każdej wsi dozór skarbowych dyspozycji był większy, a porządek tym pilniej zachowany". Dziesiętnicy „dozorcami postanowieni nad dziesięcią drugimi włościanami, służyć im powinni za przewodników do cnót wszelkich i odpowiedzieć Bogu i panu za rząd w szczególności każdego". Jest to rodzaj policjantów.

Jest kasjer wiejski, wybierany z włościan za zgodą dworu; są strażnicy magazynu publicznego, mianowani przez wójtów i ławników.

Dla wójta, ławnika, wiejskiego i dziesiętnika przepisane są przysięgi, w których wyrażono szczególną dbałość o dobro dworu.

Wójt, ławnicy, jeden wiejski i jeden dziesiętnik stanowią sąd pierwszej instancji; drugą jest gubernator, trzecią — pani. Kto przegrał proces w trzech instancjach, zostaje publicznie ochłostany przed domem wójta. Członek sądu przedajny skazany zostaje na roboty taczkami w kajdanach na 6 tygodni.

Są wreszcie ogrodnicy i kominiarze wiejscy, płatni przez włościan. Dom miłosierdzia dla starych mężczyzn i kobiet niezdolnych do pracy jest częścią utrzymywany przez dzieci i krewnych, a częścią z magazynu publicznego. Jest dom dla umarłych (przedpogrzebowy), dom dla suszenia konopi, stajnie wiejskie dla rasowych stadników. Na placach młodzieńskich każdy żeniący się winien posadzić 10 wierzb lub drzew owocowych, z których on sam korzysta.

W *Ustawach* mieszczą się najszczegółowsze przepisy o uprawie rolnej, o utrzymywaniu ogrodów, zwierząt, budynków, młynów, o posługach kościelnych, o obowiązkach ekonoma, karbowego, polowego, pastuchów, owczarza, pszczelarza, parobków, karczmarzów. Wymienione są nawet obowiązki żon administratorów, które musiały przygotowywać dla księżnej wodę poziomkową, różaną i in., rumianek, dziewannę, różne powidła, grzyby solone, ocet itd.

Łatwo dostrzec, że *Ustawy* Jabłonowskiej nie zmieniły głównego rdzenia stosunków pańszczyźnianych; miały one tę tylko wyższość nad praktyką zwyczajową, że wprowadziły do nich ład i stałość, że usunęły nieokreśloność i bezprawie, co wobec kapryśnej samowoli panów, ich rządców i oficjalistów było rzeczywistym postępem. Chłop pozostał przytwierdzony do ziemi, nie mógł się uwolnić okupem, tylko zastępstwem. Nie wolno mu było bez pozwolenia wójta ani sprzedać zboża, ani zanieść do cudzego młyna. Tylko dworowi mógł sprzedać konopie, owies, len, kury, jaja, miód, przędzę, pierze itd. Wydawanie córek za mąż i wychodzenie parobków do cudzej wsi było zabronione.

Patriarchalno-policyjne państwo Jabłonowskiej zyskało spółcześnie szeroką sławę, przewyższającą jego znaczenie, ale zrozumiałą jako organizacja nie naruszająca zasadniczej podstawy stosunków pańszczyźniano-poddańczych. Był to stary budynek odrestaurowany, w którym wszystkie podwaliny, słupy, belki i wiązania pozostały dawne, tylko

umocnione i pomalowane barwą wspaniałomyślności. Nie widzieli tego liczni i dostojni goście, między nimi król i Krasicki, odwiedzający władczynię państwa siemiatyckiego.

Sztuczne światło, zapalone nad tą krainą chłopskiego szczęścia, szybko zgasło. Wszystkie dobra swoje zapisała księżna synowcowi męża, który podarował (1806) włościanom wysockim 3000 dni pańszczyzny, uwolnił ich od uciążliwych daremszczyzn i zastrzegł najwyżej 20 dni w roku przymusowego najmu dla dworu, ale szybko całe dziedzictwo przepuścił przez ręce żydowskie.

Drugie „państwo kockie" zorganizowane i rządzone było również według *Ustaw*. Pomimo całej opieki i zapobiegliwości ze strony administracji, chłop często zapadał w nędzę. Według wyliczenia z regestrów gospodarczych musiał on dla pokrycia podatków (posiedlne i podymne) sprzedać wszystko żyto, tak że dla utrzymania pozostawało mu tylko 2 korce pszenicy, 18½ garncy owsa, 3½ g. grochu i zbiorów z ogrodu, których znaczną część musiał oddać dworowi. Dodać trzeba, że pańszczyzna zabierała poddanemu połowę czasu roboczego.

„Dostojna dama *ancien regime'u* — powiada badacz „państwa kockiego" Bocheński[1] — nie mogła pojąć, ażeby chłop był stworzony do czego innego niż do pańskiej roboty i płacenia podatków. To wydaje się jej zupełnie jasnym i niewątpliwym. Bo przecie chłop zawdzięcza grunt, dom, w ogóle wszystko, całą swoją egzystencję panom... Ziemia, powietrze, woda należą do jednej kasty, zwanej szlachtą, i wszystko, co nie jest szlacheckie, płaci jej za używanie tych trzech żywiołów bogaty haracz nie tylko ze swej pracy jako towaru, ale także ze swej osoby jako towaru".

Obok tych najsławniejszych i najszerzej znanych reform prywatnych dokonano innych mniej głośnych. Jak one jaskrawo odbijały się od tła epoki, dowodem kadzidła publiczne palone dla najmniejszych dobroczyńców ludu. Tak np. w *Pamiętniku historyczno-politycznym* (1787, str. 1026) uczczono ks. Jabłonowską za to, że nie chciała powiększyć opłat kolonistom, którzy doszli do zamożności.

Szczęsny Potocki w olbrzymich swych dobrach na Rusi miał być tak dobrym i wyrozumiałym panem, że dziewczyny płaciły ekonomom, ażeby je wypędzali do roboty. Zamienił on pańszczyznę na czynsz, licząc

---

[1] *Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków 1895, s. 2, 88, 144, 176 i in.

Ustawami Jabłonowskiej zajmowało się wielu pisarzów, nie szczędzących jej przesadnego uznania: J. Bartoszewicz *(Studia historyczne i literackie*, Kraków 1881, J. Lubomirski *(Rolnicza ludność)*. T. Korzon *(Wewnętrzne dzieje*, I) i inni.

dzień sprzężajny po 15, a pieszy po 12 groszy. Jego syn wszakże zniósł te zarządzenia pod wpływem dzierżawców, którzy mu dali lepsze warunki[1].

Walerian Dzieduszycki, właściciel Jaryszowa (na Podolu), znakomity gospodarz, zniósł w swych wzorowo urządzonych dobrach pańszczyznę wraz z karą cielesną, oczynszował swych poddanych, założył dla nich szkołę parafialną (1787), w której kształciło się 100 dzieci wiejskich. Podczas rocznych popisów dziesięciu nagrodzonych wychowańców otrzymywało wolność. Targowiczanie zamknęli tę szkołę, zniszczyli całe dzieło Dzieduszyckiego, zabrali jego drukarnię, w której potem odbijali swoje niecne odezwy[2].

Krasiński, starosta opinogórski (według rękopisu w Bibl. Uniw. Warsz.) testamentem „poddanych swoich wolnością nadał, pozwalając z dóbr swoich wynieść się każdemu, komu by się podobało; zostawił im wolność robienia pańszczyzny lub płacenia czynszu" (Korzon).

Chwalono współcześnie Czartoryskiego za ludzkie obchodzenie się z chłopami. Nawet złośliwy F. Jezierski[3] mówił: „Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić, chciałbym być chłopem Augusta Czartoryskiego, bo on — powiadali jego włościanie — nie był nad nimi panem, ale ojcem". F. Karpiński[4] pisze, że kiedy Adam Czartoryski przyjechał do Brzeżan, komisarz jego ojca przedstawił mu kilkunastu chłopów w kajdanach: byli to zbiegowie z jarosławskich dóbr księcia, którzy złapani na granicy z żonami i dziećmi uciekali na Wołoszczyznę. Książę kazał ich rozkuć i rzekł: „Kiedy wam pod moim ojcem było zbyt ciężko, świat dla was wolny jeszcze, pójdźcie, gdzie tylko zechcecie, ja za was ojcu mojemu odpowiem". I kazał dać każdemu po 2 talary. Chłopi zaczęli błagać, żeby ich zostawił, tylko przeniósł spod starosty jarosławskiego.

Nawet tak upodleni zdrajcy i łapownicy, jak biskup Massalski i A. ks. Poniński, podobno ulepszyli w swych dobrach położenie chłopów.

Czytelnik zauważył, że prawie wszystkie prywatne reformy stosunków pańszczyźniano-poddańczych wprowadzone zostały w Litwie i Rusi; chłopi zatem ściśle polscy o tyle tylko z nich korzystali, o ile byli tam kolonistami. Jest to objaw zrozumiały. Tam były największe „państwa", najbogatsi i najbardziej niezależni ich władcy[5].

---

[1] Dr Antoni J. *Opowiadania historyczne*, Lwów 1875, s. 213. Korzon *Wewn. dz.*, 406.
[2] Jelski, *Zarys*, II, 149.
[3] *Niektóre wyrazy*, s. 107.
[4] *Pamiętnik*, s. 83.
[5] Cytowany przez M. Tyszkiewicza *(Idea demokratyczna*, Kraków 1904, s. 135) pisarz francuski Ch. Dany *(Les idées politiques et l'esprit public en Pologne)* twierdzi, że „nie można znaleźć w historii żadnego przykładu podobnych zrzeczeń".

Rozrzucone po całej Europie wichrem nadciągającej burzy nasiona rewolucyjne musiały bodaj płytko zakiełkować nawet w szczelinach twardej skały szlacheckiej, wywołać potrzebę reform społecznych. Mickiewicz powiada[1], że ksiądz Wiażewicz „zamierzył przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykalnego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie, rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się o to, jaki im poddać przedmiot do rozmyślania. Pojechał nawet do Genewy dla widzenia się z Russem, którego chciał zaprosić do wzorowego osadnika swej puszczy". Skończyło się jednak na projekcie, zwłaszcza że sam ksiądz żył po epikurejsku i wcale nie myślał o zamieszkaniu na puszczy. Takie lekkie drgawki reformatorskie mieli inni.

XXIII

Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postępowanie Rosji. Pierwszy rozbiór. Zbiór praw sądowych Zamoyskiego i jego potępienie przez sejm.

Co pod wpływem głosów publicystycznych i za przykładem reform prywatnych zrobiło w sprawie włościańskiej państwo, ściślej mówiąc, sejm szlachecki i król? Odpowiedź na to pytanie jest tak okropna, jak całe dzieje Polski XVIII w. Dzieje te są dla cudzoziemca wstrętne, dla nas nadto tak bolesne, że dopóki istnieć będzie naród polski, nie przestanie cierpieć nad ich wspomnieniami. Za Sasów dojrzały wszystkie wrzody chorych, zgniłych i zarażonych charakterów, za St. Augusta wszystkie pękły. Widok tych bezwstydnie i zuchwale obnażonych ropniów jest czymś potwornym. Ludzie, mający pełne usta słów patriotycznych, zapewniający, że każdy oddech dobywa się z ich piersi dla dobra ojczyzny, rozdrapują to dobro najchciwszym egoizmem, sprowadzają do kraju wojska najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, powierzają naród opiece mocarstw gotujących mu zgubę, przyjmują od nich pieniądze i dary. Najwyżsi dygnitarze i kierownicy państwa z królem na czele przyznają się publicznie do judaszowych srebrników. Jeden ze współczesnych dyplomatów wyraża się, że „uczciwy człowiek w Polsce jeszcze by gdzie indziej uchodził za nicponia". Są takie okresy tego czasu, w których nie podobna było odszukać ani jednego prawego i niezhańbionego obywatela, bo nawet najuczciwsi z nich — Potoccy, Czartoryscy, Naruszewicze

[1] *Literatura słowiańska* II, 150.

i inni, starający się o łaski carowej rosyjskiej lub króla pruskiego — pochylali się pod wichrem upodlenia. Były również takie obrady sejmowe, w których najpatriotyczniej za Polską przemawiał wykonawca pierwszego jej podziału, okrutny ambasador rosyjski — Stackelberg, upominając posłów, ażeby się nie zajmowali błahostkami. Wspaniała konstelacja Rejtana, złożona z kilku gwiazd, między którymi on był najświetniejszą, była zbyt drobna, ażeby mogła rozjaśnić złowrogą ciemność nocy i zabłysła poza widnokręgiem Korony.

„Życie w czasie sejmu (rozbiorowego) — pisze naoczny świadek — przedstawiało najokropniejszy obraz zepsucia, sromotną i cyniczną rozpustę i rozpasanie. Co tydzień dawano po trzy i cztery bale publiczne. Na każdym z nich stawiano po pięć i sześć stolików do faraona, które otaczali cisnący się gracze. Przegrane i wygrane dochodziły często do pięciu i sześciu tysięcy czerwonych złotych. Członkowie delegacji (sejmowej) sypali imperiałami i dukatami, z rana od posła rosyjskiego wziętymi". Do jakiego zlodowacenia dochodziła obojętność na konanie duszonej ojczyzny, dość powiedzieć, że w chwili, kiedy sejm potwierdzał to pierwsze morderstwo dokonane na Polsce przez bandycką trójcę polityczną (1773), najwyżej ceniony Polak, Adam ks. Czartoryski, bawił Warszawę figlem, przebrawszy się do niepoznania za chiromantę i osiadłszy w skromnym domku przedmiejskim, gdzie wróżył z ręki licznie do niego przybywającym damom. Nic też dziwnego, że gdy Wybicki w trzy lata po pierwszym rozbiorze odwiedził Warszawę, spostrzegł, iż zapomniano o tym wypadku. Nikt o nim nie wspominał, „a nawet wspominać należało do złego tonu". Czy można było pamiętać o takim drobiazgu, gdy rej wodzili ciągle nikczemnicy, jak Poniński, najpodlejszy z podłych, jak Młodziejowski, jak Gurowski, o którym i jemu podobnych poseł rosyjski miał rzec, że gdy im się jedną ręką podaje worek, drugą śmiało można było dać policzek? Czy podobna było pamiętać o poćwiartowanej ojczyźnie i wszystkich dokonanych na niej gwałtach, gdy karnawały porozbiorowe były tak szumne, tańce tak ochocze, a wszelkie powody do zabaw tak wyzyskiwane, że jeneralstwo Raszyńscy obchodzili imieniny d z i e s i ę c i o m i e s i ę c z n e j córeczki trzema balami i dwoma wielkimi obiadami, na których zasiadało po sto i więcej osób[1].

Do uśmierzenia bólów patriotycznych dopomagał czynnie i skutecznie eks-kochanek, bezwstydny utrzymanek, w końcu niemiłosiernie kopany, a ciągle łaszący się psiak ukoronowanej nierządnicy rosyjskiej; władca obfitego haremu i rasowy stadnik rozpustnych dam polskich; marnotraw-

[1] J. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, Poznań, rozdz. IV.

ca, sprzedawczyk i żebrak z wyciągniętą jawnie lub skrycie ręką po pożyczkę, łapówkę lub jałmużnę; tchórz, który podczas wojny wyjechawszy z Warszawy do obozu, już z Pragi zawrócił do domu; nędznik, który dogodzeniu sobie i innym faworytkom, gotów był bez namysłu popełnić najniższą podłość — słowem, król Stanisław August, którego „jedynym prawem do korony była chęć posiadania jej", którego poseł rosyjski ze wzgardliwą ironią pocieszał, że gdy utraci tron, będzie mógł się utrzymywać z lekcji tańca; który osiedlony w Petersburgu tyle tylko przypominał sobie z utraconej stolicy swego państwa po trzykroć sprzedanego, że przysyłał do Warszawy po mąkę pszenną. Ten monarcha, godny ogromnej większości „prześwietnych Stanów", miał z nimi wyjarzmić poddanych?

Pierwszym, na papierze bardzo ważnym, a w rzeczywistości małoważnym wypadkiem w historii chłopów polskich XVIII w. była uchwała zhańbionego powolnością dla Rosji sejmu z r. 1768, w którym jeden tylko poseł, 21-letni Wybicki, głośnym protestem przeciwko gwałtom najeźdźcy uratował czystość sumienia i godność charakteru Polaka. Sejm ten powstał z tzw. konfederacji radomskiej, zawiązanej przez posła rosyjskiego, gospodarującego już w Polsce jak w kraju podbitym, a upamiętnił się porwaniem i wywiezieniem do Kaługi czterech opornych senatorów, utrzymaniem głównych źródeł anarchii w Polsce (*liberum veto* i obieralności królów), oddaniem jej pod opiekę Rosji i — co nas tu wyłącznie zajmuje — odebraniem szlachcie prawa życia i śmierci nad chłopami. Między prawami kardynalnymi uchwalono: „Całość władzy i własności stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi dziedzicznymi i ich poddanymi według praw statutowych nigdy ani odejmowana, ani zmniejszona być nie ma. Prawo jednak życia i śmierci poddanego w ręku dziedzica być nie ma, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego, grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien... Waruje się najuroczyściej, że odtąd jako szlachcic za szlachcica, a chłop za chłopa gardłem karany być ma.Tak gdyby się trafiło, żeby szlachcic chłopa złośliwie i nie przypadkowo, ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił, tedy takowy nie już zapłaceniem i głowszczyzną temu, czyim on był poddanym, lecz utratą własnej głowy swojej skarany być ma w sądzie przyzwoitym, zachowując w tej mierze dowód i postępek prawny, oraz obrony stronom zupełnie według przepisów zawartych w Statucie W. Ks. Litewskiego i konstytucjach sejmowych". „Najściślejszą sprawiedliwość" zastrzeżono również dla zranień[1]. Ale zobaczmy, jaki

[1] *Vol. leg.*, VII, nr 600.

to ma być „dowód" i „postępek" dla uzyskania skazującego wyroku. „Strona żałobna z 6 świadkami, ludźmi dobrymi, wiarogodnymi i niepodejrzanymi", między którymi musi być dwóch szlachciców, zaprzysięże winę oskarżonego. Jeśli takiego dowodu nie złoży, żałobnik z trzema świadkami prostego stanu zaprzysięże, szlachcic tylko głowszczyznę zapłaci. Ale jeżeli szlachcic z dwoma świadkami szlacheckiego lub nieszlacheckiego pochodzenia zaprzysięże, że „to uczynił za początkiem i z przyczyny zabitego", ma być wolny od gardła i głowszczyzny. Jeżeli strona skarżąca nie przedstawi zupełnego dowodu (jak wyżej), a szlachcic przysięże sam, że popełnił zabójstwo w obronie, strona zaś żałująca „samotrzeć z sobą równymi, byle dobrymi i niepodejrzanymi" osobami przysięże, że zabity nie dał powodu, tedy „za takim niezupełnym dowodem szlachcic gardła nie traci, tylko głowszczyznę zapłacić będzie powinien"[1].

Łatwo dostrzec, że warunki „dowodu" uniemożliwiały zupełnie chłopom sądowe dochodzenie zabójstw ze strony szlachty: żaden też szlachcic nigdy za to ani aresztowanym, ani więzionym, a tym mniej karanym nie był. Wysławiana zatem uchwała 1768 r. stwierdziwszy jedynie, że z „prawa" a raczej z mocy karania poddanych śmiercią korzystano, pozostała martwą literą. Nigdy tego prawa nie ustanowiono w konstytucjach, ale też nigdy nie zniesiono go w rzeczywistości. „Nieograniczona arbitralność dziedziców — mówi J. W. Bandkie[2] — nie doznała ścieśnienia istotnego, grożącego niby szlachcicowi śmiercią za zabicie chłopa. Sumienie pana, w szlachectwie przecenionym uśpione, pozostało jedynym kodeksem, a Bóg (raczej pan) jedynym sędzią dla chłopa poddanego prywatnego".

Dlaczego sprawa ta w ogóle na sejmie była podniesiona? Rosja, w gruncie rzeczy obawiając się uwolnienia chłopów polskich, w swojej nieuczciwej i obłudnej grze używała go jako postrachu dla szlachty i — wraz z dysydentami — za powód do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Być więc może, że Repnin i tę kartę rzucił na stół konfederacji radomskiej i sfabrykowanego z niej sejmu[3]. Ale i wśród posłów

---

[1] Szczegółowo przedstawiają i rozbierają tę procedurę ks. W. Skrzetuski *(Prawo polit.)* i J. W. Bandkie *(Prawo pryw.)*. Wyjaśnić trzeba, że konstytucja 1768 r. dla „gorącego uczynku" wyznacza rok i 6 niedziel, statut litewski zaś 24 godziny przeciw osiadłemu i to tylko w mieście lub na wsi, gdzie zbrodnia popełniona została; bo gdyby w tym przeciągu czasu winowajca uciekł do swego mienia lub domu, stamtąd może być tylko pozwany, ale nieosiadłego wolno zawsze i wszędzie chwytać.

[2] *Historia prawa polsk.*, Warszawa 1850, s. 673.

[3] A. Krasiński *(Gesch. Darst.* II, 86) z rękopisu protokołów komisji (?) 1767—8 r., znajdującego się w bibliotece L. Kronenberga, przytacza: „Następnie wniesiono rozmaite projekty co do wyzwolenia włościan z poddaństwa i lepszego wymiaru sprawiedliwości, ale Repnin sprzeciwił się zupełnej swobodzie chłopów i domagał się tylko, ażeby kara

polskich odzywały się głosy za reformą. Na sesji delegacji przemówił w tym duchu Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki: „Ludzie u nas, ile też z miejskiego i wiejskiego stanu, tak są w opiece rządu publicznego upośledzeni, że gwałty, krzywdy, zabójstwa, rany na ich osobach od możniejszych popełnione, zwykły tak się mijać i uchodzić płazem, jak owa rada doktorów na komedii: *fecimus experimentum in anima vili*". Powstawał przeciwko taksie na głowy, zamiast kary kryminalnej. „Za cóż u nas do tej obyczajności nie przywieść rzecz sądową, aby wzorem wypolerowanych narodów życie i majątki wszystkich bez wyjątku obywatelów... pod strażą... publiczną zostawały, aby nieludzkie barbarzyństwo szacowania głowy i plamę ową szkaradną, gdzieś tutaj za grubego wieku w prawie naszym napisanej... znieść i ku wiecznej abrogować pamięci, a natomiast rygor sprawiedliwy prawa boskiego postanowić nieodwłocznie na wszystkich: ktokolwiek przeleje krew ludzką, niechaj i jego krew przelaną będzie... Te tylko państwa i rządy kwitną, które z oka nie spuszczają gminu". Na to odpowiedział wojewoda Gozdzki: „Zgadzam się, że ludzi miejskiego i wiejskiego stanu bić i zabijać nie trzeba, lecz uważam za rzecz niesprawiedliwą, żeby stan szlachecki miał być oddalony od władzy nad swymi poddanymi, na co nigdy nie pozwolę"[1].

Brutalne i bandyckie zachowanie się posła rosyjskiego, a zwłaszcza gwałt dokonany przez niego na wywiezionych do Rosji senatorach, podniecił żywioły wolne od zarazy moralnej do wybuchu zbrojnego w konfederacji barskiej. Na nieszczęście był to ruch kulturalnie wsteczny, dewocyjno-szlachecki, a przytem należycie nieprzygotowany. Toteż skończył się klęską podwójną: wojskową, dokonaną przez żołnierzy rosyjskich, i społeczną, straszną rzezią humańską, w której chłopstwo małoruskie wylało całą swoją nienawiść rasową, stanową i religijną. Gdy ten bunt został stłumiony i okrutnie ukarany, szlachta polska w trwodze i gniewie poczuła jeszcze większą odrazę do chłopstwa w ogóle i o żadnej łagodności słyszeć nie chciała.

Tymczasem dzięki postępującemu upodleniu wyższych warstw społeczeństwa i króla katastrofa podziałowa zbliżyła się szybkim krokiem śród hucznych zabaw, coraz bezecniejszych zdrad i dziękczynnych pokłonów dla „wspaniałomyślnej monarchini". W roku 1772 postanowiony i ogłoszony został przez trzy mocarstwa pierwszy rozbiór Polski, a w następnym zatwierdzony przez sejm warszawski, najhaniebniejszy z sejmów,

---

za zabicie chłopa przez szlachcica — była taka sama, jak za zabicie szlachcica przez szlachcica".

[1] A. Kraushar, *Książę Repnin i Polska*, Warszawa 1900, s. 235.

jakie kiedykolwiek obradowały, pod laską złodzieja, pijanicy, oszusta, zdrajcy, łapownika, ks. Ponińskiego, bez żadnego oporu, z jedynym protestem leżącego na progu sejmowym nieśmiertelnego Rejtana, który daremnie chciał powstrzymać posłów od wyjścia, a oni, oprócz kilku zacnych, przez niego przeskakiwali. Ten czysty, gorący i wrażliwy patriota, widząc i przypominając sobie tę ohydę, mógł wpaść w melancholię i w przystępie rozpaczy rozpłatać się stłuczoną szklanką.

Operacji rozbiorowej opisywać nie będziemy: krótko mówiąc, trzy żarłoczne sępy oderwały i pochłonęły po kawale Polski, a w resztę jej ciała wbiły swe szpony, którymi ją w 20 lat potem ostatecznie rozdarły. „Nie rozumiemy dobrze pobudek i celów — pisze Korzon — znajdujemy jednak wyraźne wskazówki, że w czasie pierwszego rozbioru trzy mocarstwa miały w umówionym planie nowego urządzenia Polski artykuł o wyzwoleniu włościan“[1]. Rzeczywiście miały, a według Ferranda artykuł ten (XVIII) tak brzmiał: „Chłopi uwolnieni będą z poddaństwa i we wszystkich parafiach (!) wybiorą sobie własnych sędziów, od których będą mogli apelować naprzód do pana ziemi, a od niego do naczelnika okręgu lub grodu“[2]. Powód tego żądania prosty: Rosji w szachrajskiej grze potrzebna była chwilowo ta karta, później wycofana. Zarówno Stackelberg, jak płatni przez niego zdrajcy (Poniński, Massalski) w delegacji 1744 r. wnosili rozmaite, nieraz bardzo radykalne projekty zabezpieczenia lub usamowolnienia włościan; ale te pomysły, spełniwszy swe tajemne zadanie środka pobudzającego, niknęły i nie przychodziły nawet pod obrady. Usuwała je albo strona spekulująca, albo opozycja. Powtórzyło się to w delegacji sejmowej 1775 r., gdzie odrzuciwszy wszelkie wnioski zmian w położeniu chłopów, odmówiono im nawet taniej soli, którą po 6 cetnarów bez opłaty przyznano szlachcie. „Wypadek ostateczny obrad — mówi Korzon — jest dowodem widocznym, że delegacja sejmu rozbiorowego, a niewątpliwie też i cała masa szlachty nie pojmowała potrzeby reformowania stosunków poddańczych, nawet słyszeć o tym nie chciała“[3]. Gdy na jednej z sesji 1775 r. J. U. Niemcewicz przemawiał za chłopami, Walewski, wojewoda sieradzki, krzyknął: „Ty wyrodku, i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się poważasz?“ To mu jednak nie przeszkadzało zaprosić nazajutrz „wyrodka“ do siebie na obiad. Bo wszystkie te wybuchy, zarówno przyjazne jak nieprzyjazne

---

[1]) *Wewnętrzne dzieje*, I, 393.

[2]) *Histoire des trois demembrements*, Paryż 1820, II, 127.

[3]) Protokoły Deleg. Zagaj. IV, seria 13, 1774, zag. VI, cz. II, seria 36, 42, 21 z r. 1775 u Korzona, *Wewnętrzne dzieje* I, str. 393 i in.

dla ludu, nie płynęły z przemyślenia sprawy, lecz przeważnie z nagłych odruchów krewkiego temperamentu i pobudek zewnętrznych[1].

Wierzchnia i zwierzchnia warstwa szlachty polskiej składała się z trzech głównych żywiołów: z konserwatystów, zakamieniałych w swym oporze przeciwko wszelkiemu postępowi, z lękliwych reformatorów, którzy więcej jęczeli w skargach na chorobę narodu, niż starali się usunąć jej przyczynę, i wreszcie — w ogromnym procencie — z nikczemników, kupionych przez mocarstwa rozbiorowe, a zwłaszcza przez Rosję, i zdolnych do wszelkiej podłości na zgubę Polski. Płynący z Zachodu prąd rewolucyjny, samodzielnie lub pod jego wpływem odzywające się głosy w literaturze, które obnażały zepsucie społeczeństwa i wskazywały niebezpieczeństwo zewnętrzne, wreszcie wstrząsające skutki dotychczasowego bezrządu i zgnilizny moralnej — wszystko to musiało oddziałać na umysły wrażliwsze i charaktery czystsze, budząc w nich pragnienie reform. Nie ma w dziejach Polski wymowniejszego dowodu jej schaotyzowanego życia i rozkiełznanych egoizmów, jak zupełny brak ogólnego, powszechnie obowiązującego zbioru praw. Próbowano kilkakrotnie takie kodeksy układać, ale sejmy nie zatwierdziły żadnego z rozmaitych powodów, a właściwie z jednego: szlachta rządząca się samowolą nie mogła dopuścić jakiegoś prawnego jej skrępowania. Bezprawie trwało wieki. Już Otwinowski szydził na początku XVIII w.: „Aleć to często bywa u nas w Polsce: stanowią prawa dobre, ale exekucya ich rzadka albo żadna, bardziej dla mólów, niż ludzi piszą, móle pasą literami złotoważnemi“[2]. „Mamy prawda — pisał Wybicki — liczne praw księgi, ale te są prawników żywiołem, zuchwałej przemocy zasileniem, największej niesprawiedliwości obroną. Nie dojdzie w nich pokrzywdzony, co mu się należy; nie ma pewnego prawidła, jak krzywdzącego siebie pokonać może, nie rozumie ich proste bez wybiegów i pieniactwa serce, Bogu tylko zostawić musi zemstę na życiu i majątku ukrzywdzona słabość... Namnożyło się ksiąg, które nieprzyzwoicie praw zbiorem nazywano... Trzeba nauki osobnej a wielce przykrej, aby wiedzieć, do którego sądu jaka sprawa należy“[3]. Toteż Kalinka bardzo trafnie nazwał *Volumina legum* „zasobnym arsenałem ustaw źle albo nigdy nieużytych“.

Nie tyle może szczerze odczuta potrzeba, ile złudzenie tej potrzeby zrodziło w r. 1776 zamiar zebrania i opracowania ogólnego kodeksu. Sej-

---

[1] *Pamiętnik czasów moich,* Lipsk 1868, s. 107.

[2] *Pamiętniki,* 191.

[3] *Listy patriotyczne,* II, 69, 71.

mowi, który zniósł tortury, zdawało się, że jest zdolnym do obdarzenia narodu taką księgą praw. Zadanie to powierzono b. kanclerzowi A. Zamoyskiemu, który nie chcąc być urzędowym świadkiem, a tym mniej uczestnikiem zdrożności ziomków i najeźdźców, usunął się z życia publicznego. Przybrawszy do pomocy J. Wybickiego i zasięgając rad ludzi biegłych (Chreptowicza, Węgrzeckiego, Grocholskiego, Szembeka) opracował on *Zbiór praw sądowych* i przedstawił go na sejmie 1780 r. Zamoyski ustala dwie „kondycje" chłopskie: przypisańców i wolnych. Pierwsi są to przywiązani do dóbr, w których „ojciec się urodził, pańską rolę bez kontraktu osiadał, załogę miał dworską i pańszczyznę odbywał"; do nich również należą urodzeni z ojca niepewnego a matki wieśniaczki. Drudzy są to ci, którzy w dobrach „rok, łąki lub tylko chałupy z ogrodem bez załogi dworskiej osiedli, a za kontraktem spisanym lub tylko słownym roczny czynsz płacić lub usługi z tego panu odbywać obowiązali się". Liczniejszą a przez to ważniejszą kategorię stanowią pierwsi; do nich też głównie odnoszą się artykuły *Zbioru*, regulujące zależność chłopa od szlachcica — właściciela ziemi. Jak to logicznie wynika z ówczesnego pojmowania tej zależności, zarówno o prawach poddanego jak o obowiązkach pana są tylko lekkie napomknienia, a niemal cała uwaga ustawodawcy zamyka się w przepisach karno-policyjnych, krępujących „przypisańca". Bez pozwolenia pana opuścić on swego miejsca nie może; zbiegły ma być poszukiwany według statutu z r. 1368. Jeżeli odchodząc pozostawił na gruncie załogę pańską (inwentarz), może być ścigany tylko przez rok; jeżeli zaś ją zabrał, może być dochodzony co do osoby przez cztery lata, a co do rzeczy przez 10.

Dziewkę zbiegłą poszukiwać wolno przez rok. Gdyby zaś odeszła z powodu, że pan nie pozwolił jej zaślubić człowieka wolnego lub pochodzącego z innej wsi i gdyby go zaślubiła przy świadkach, pan nie może jej odzyskać — „chyba gdyby była jedynaczką". Skoro zaś jedynaczka zostanie żoną chłopa nieosiadłego lub człowieka wolnego, pierwszy po śmierci jej ojca powinien objąć jego gospodarstwo, drugi zaś, jeśli sam gospodarzyć nie zechce, ma dać zdatnego zastępcę. Gdyby zaś jedynaczka poślubiła osiadłego gdzie indziej, pan jego wsi musi dać panu dziewczynę innego chłopa. Jeżeli wdowa z dziećmi wyjdzie za mąż, pan może zatrzymać przy gospodarstwie albo jej dzieci, albo ich ojczyma. Jeżeli poddany ma dwóch synów, obaj pozostają przy ziemi; jeżeli ma ich więcej, pierwszy i trzeci pozostają na gruncie, inni zaś „do nauk, kunsztów i rzemiosł przez ojca oddani być mogą" w 10 roku bez pozwolenia pana. Przypisaniec, jego żona lub wdowa nie mogą czynić żadnych zapisów dla

kościoła lub księdza bez pozwolenia pana[1]. Nie mogą również zaciągać długów pod przepadkiem pieniędzy lub rzeczy pożyczonych.

Gdy przypisaniec zawarł ze swym panem jakąś umowę, o niedotrzymanie jej może skarżyć się w sądzie grodzkim. Pozostaje on jednak pod jurysdykcją pana, tak iż „karność cywilna nad nim i rozterków lub dyferencji jakiejkolwiek między tymiż chłopami zachodzących załatwienie i decydowanie do pana przynależy"; ale występki ciężkie i grożące karą śmierci oddane być winny sądom publicznym. Nadto: 1) gdyby pan ukarał chłopa aż do zadania ran lub kalectwa, 2) gdyby mu własny majątek lub spadek po ojcu zabrał, 3) gdyby go w więzieniu dłużej niż 24 godziny zatrzymał, 4) gdyby kary kryminalne sobie przywłaszczał — będzie mógł pokrzywdzony lub jego krewny skarżyć się do sądu grodzkiego; ten ześle na grunt delegata, który sprawę zbada i, jeśli uzna krzywdę za dowiedzioną, pana ukarze, a chłopa z poddaństwa wyzwoli. Sąd, nie uwzględniający skargi chłopa, podlega karze. Za zabicie lub rozmyślne śmiertelne zranienie chłopa — kara śmierci, zapłacenie rodzinie zabitego 1000 złp, „a nie tylko jego najbliżsi, ale i cała jego familia poboczna na zawsze wolność odzyska".

Przed zakończeniem sprawy przypisaniec powinien odbywać wszelkie robocizny i uiszczać daniny; nieposłuszny „utraca wzgląd prawa naszego", a nadto za dekretem sądu grodzkiego „smagany na rynku będzie i podług przewinienia domem poprawy ukarany zostanie".

Po przypisańcu zmarłym bezżennie, bezpotomnie i bez krewnych do 8 stopnia, pan dziedziczy jego mienie prawem kaduka.

Wyzwolonym może być poddany tylko przez pana, na mocy pisma, opatrzonego pieczęcią.

Co do chłopów wolnych, tym kodeks Zamoyskiego przyznaje prawa obywateli niższego rzędu. Gdyby pan na osobie, familii lub dobytku chłopa wolnego, osiadłego na jego ziemi, gwałt uczynił albo umowy nie dotrzymał, pokrzywdzony może go zapozwać do sądu grodzkiego, który mu wymierzy sprawiedliwość. Chłop wolny, zarówno krajowy jak zagraniczny, będzie mógł posiadać ziemię prawem lennym lub emfiteutycznym, brać w zastaw, dzierżawić, pieniądze wypożyczać, handlować. Za winę pozwany być może tylko do sądu grodzkiego, nikt zaś „z partykularnych w kraju jakiej mu przykrości uczynić, tym mniej sądzić i karać nie ma się ważyć. Inaczej pozwany przez chłopa do grodu przymuszony zostanie do powrotu szkód wszelkich i winie, na jaką zasłużył, podpadnie, a sprawy

[1] Spod ogólnego zakazu poddanym robienia legatów nieraz wyłamywali się oni na rzecz kościoła i księży.

takie, jako też między samymi wolnymi chłopami, w grodach, a stamtąd już tylko w ziemstwie sądzone być mają". „Oddałem chłopów — mówi Zamoyski do króla i stanów w przedmowie — pod praw obronę, zostawiwszy ich przy kondycji, jak dawniej, rolniczej. Ktokolwiek bez uprzedzenia czytać będzie o nich artykuł, wyzna, że upewniając im sprawiedliwość i własność, upewniłem dla kraju i każdego dziedzica większe i pewniejsze z nich pożytki"[1].

Trudno zaprzeczyć, że projekt Zamoyskiego przynosił chłopom pewne ważne korzyści. Ustalał i prawem ubezpieczał klasę wolnych, poddanym w wypadkach ciężkiej krzywdy dawał obronę sądów publicznych. Ale ileż jeszcze pozostawił władzy i korzyści panom! Przede wszystkim zawarował im skrępowanych prawnie przypisańców, oddał ich pod jurysdykcję patrymonialną we wszystkich zatargach stanowiących główną osnowę stosunków gospodarczych; dozwolił karać czynnie, z wyłączeniem jedynie śmiertelnego pobicia; upoważnił do ścigania zbiegłych nie tylko ojców, ale i ich dzieci; przykuł do ziemi dwóch synów poddanego, ograniczył w swobodzie i małżeństwie jego córki. Zastrzeżenie kary na okrutnego pana i zagrożenie mu śmiercią za zabójstwo chłopa nie dawało ostatniemu żadnej rękojmi, że kiedykolwiek sąd szlachecki wyda taki wyrok przeciw swemu towarzyszowi i że go wykona. „Gdyby sejm był zamienił projekt Zamoyskiego w ustawę — powiada A. Helcel[2] — tedy pod względem przepisów karnych byłby jednym z najsurowszych prawodawstw europejskich... Zasadę terroryzmu wzniósł on do najwyższego stopnia". Ale tych wszystkich ustępstw i surowości było za mało dla nienasyconego samolubstwa szlachty. Chociaż kodeks Zamoyskiego był ukończony i wydrukowany w r. 1778, przewidując jej opór, za radą króla przez dwa lata usiłowano pozyskać dla niego przyjaciół i dopiero 1780 r. wniesiono go na sejmie. Nie pomogły jednak te zabiegi. Zaledwie marszałek wniósł projekt pod obrady, wybuchła wrzawa, „jak gdyby jaki okropny potwór zjawił się w Izbie". Krzyczano: „Nie ma zgody!", wreszcie za przykładem posła poznańskiego, Sokolnickiego, „rzucono projekt o ziemię" z wściekłością i wzgardą. Daremnie marszałek wzywał do spokoju, daremnie król przymawiał krzykaczom, że nie znają dzieła, któremu złorzeczą; daremnie ks. St. Poniatowski bronił projektu mocnym wywodem. Nie chciano nikogo słuchać domagając się natychmiastowego odrzucenia bez rozpraw. Jakoż zapadła uchwała, zredagowana naprzód w formie ostrej, następnie złagodzonej, w której wyraziwszy Zamoyskiemu „powinną wdzięczność" za dokonaną pracę, powiedziano: „Że zaś

[1] *Zbiór praw sądowych*, wyd. Dutkiewicza, Warszawa 1876 r.
[2] *Rys postępów prawodawstwa karnego*, Kraków 1837, s. 144.

w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym... *na zawsze* go uchylamy i na *żadnym* sejmie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy"[1]. „Więc łby szlacheckie — mówi Korzon[2] — były twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe! Pokolenie, które Rzeczpospolitą ostatecznie zatraciło, które dało jej wydrzeć trzecią część ziemi i całą prawie niepodległość polityczną, czy mogło się zdobyć na jakąkolwiek ofiarę z władzy nieograniczonej nad swymi poddanymi?"

Uchwała ta była tak dzika, tak urągająca słuszności, rozsądkowi i potrzebom narodu, że zrodziła domniemanie, iż ją wbiły w mózgi sejmu intrygi i pieniądze rosyjskie[3]. Uzasadnienie dla tego domysłu znaleźć łatwo w podnoszeniu sprawy włościańskiej przez posła rosyjskiego na sejmie rozbiorowym, w metodzie polityki jego rządu, który zawsze aż do ostatnich czasów dla okrycia swych podstępnych względem Polski zamiarów osłaniał je szlachetnymi pozorami obrony pokrzywdzonych — innowierców lub włościan, który wszelkimi sposobami nie dopuszczał, ażeby sam rząd polski wymierzył im sprawiedliwość i starał się, ażeby ją uzyskali od niego. Czyż on nie mógł tegoż samego uczynić z Andrzejem Zamoyskim, kanclerzem, co zrobił w sto lat później z Andrzejem Zamoyskim, prezesem Towarzystwa Rolniczego? Czyż nie przeszkadzał Polakom w oczynszowaniu i uwłaszczeniu włościan, których potem sam oczynszował i uwłaszczył? Wszystko to było możliwe również w r. 1780, ale czy było potrzebne? Czy w umysłach szlachty polskiej XVIII w. nie była dostatecznie wkorzeniona odraza nawet do częściowego i warunkowego wyzwolenia poddanych? Wzmocnienie jej z zewnątrz było zupełnie zbyteczne i na ten cel mógł bezpiecznie pełnomocnik ces. Katarzyny nie wydać dla przekupienia posłów ani kopiejki. Nigdy żadna sprawa nie wywoływała w nich tak niepokonanego oporu i tak niezamąconej zgody.

Dla uratowania pozorów słuszności oporu i zebrania argumentów przeciwko *Zbiorowi praw sądowych* Zamoyskiego rozesłano go do grodów dla zasięgnięcia opinii „od każdego obywatela z wolnością wyrazu". Ogłoszone uwagi krytyczne z tych źródeł godzą się w żądaniu ścieśnienia projektowanej swobody chłopów, a niektóre czynią to z niezwykłą na-

---

[1] J. Wybicki, *Pamiętniki*, II, 42 i in.

[2] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, s. 399.

[3] Skłania się ku temu przypuszczeniu W. Smoleński *(Pisma historyczne)*, który na podstawie zapiski Bezborodki, pyta: „Czy taki Kamieński (poseł wołyński, który proponował ostrą formułę odrzucenia projektu) nie operował w charakterze nabytego za pieniądze narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie ambasadorskiej?" Zapał jednak czerpany z tego źródła nie podnosił się do tak wysokiej temperatury.

iwnością. Tak np. głos województwa lubelskiego radzi, ażeby od panów, którzy uwalniają chłopów, wymagano dowodu *sanae mentis* (zdrowego umysłu), bo „taki za kilka złotych da wolność poddanemu, a wsie, które od rodziców wziął osiadłe, dla dzieci zostawi puste, przeto utracenie jego nie za ręczną kartą, lecz za grodową transakcją być powinno. A gród niechby miał zlecenie uważania, jeżeli pan uwalniający poddanych zdrowy na umyśle względem swoich sukcesorów". Prościej mówiąc, autor sądzi, że może to czynić tylko wariat[1].

Godną tej opinii jest rozważana na sejmiku w Brańsku. Jej autor wprowadza poprawki do rozmaitych artykułów *Zbioru,* a co do chłopów między innymi czyni następujące uwagi: „Żeby szlachcianka, panna lub wdowa, szła za chłopa, cale potrzeby z uczciwej przyczyny wynaleźć nie można, a dopieroż tego przez prawo pozwalać". Szlachty bowiem w Polsce jest dużo (około 300.000) — wybór obszerny. „Jeżeli zaś byłaby takich talentów, iżby jej żaden szlachcic brać nie chciał, cóż za potrzeba pobłażać złej niewieście i prawem do czynienia hańby familii ubezpieczać? Jeżeliby szlachecka córka znalazła się więcej mająca bogactw niżeli cnoty, znalazłby się pewnie i szlachcic taki, który by więcej szacował bogactwa niż cnotę". „Gdyby szlachcianka poślubiła chłopa dziedzicznego, musiałaby iść z nim w poddaństwo; a gdyby przy tym posiadała wieś, nikt, bo nawet jej dzieci zrodzone w poddaństwie, nie mogłyby zarządzać majątkiem matki. Gdyby zaś szlachcianka pomimo to wyszła za chłopa, należałoby jej odebrać majątek i tylko coś udzielić z dobrej woli". Autor protestuje również przeciwko artykułowi *Zbioru* orzekającemu, że tylko najstarszy i trzeci syn mają pozostać przy gruncie, inni mogą udać się „na naukę rzemiosł i kunsztów". Nie zawsze bowiem natura daje tym wolnym odpowiednie zdolności. A zresztą „względem potrzeby zdaje się, że dosyć jest w Polsce rzemieślników, wystarczających robotą potrzebom obywatelów. I tak nie masz nikogo, kto by chodził bez sukni dla niedostatku krawca, bez butów i trzewików dla niedostatku szewca, piechotą chodził dla niedostatku stelmacha" itd. Zwykłe w tego rodzaju wywodach przyznanie, że wszyscy ludzie są równi wobec Stwórcy, autor objaśnia porównaniem, że przecie „garncarz robi z gliny garnki proste i polewane, także farfury najprzedniejsze"[2].

---

[1] (T. Dłuski), *Refleksja nad projektem pt. Zbiór praw sądowych* itd., przez delegowanych od województwa lubelskiego, 1780.

[2] F. Trojanowski, *Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa i dowody, że mimo wolą J. W. Zamoyskiego musieli być umieszczone przez... napisane i do roztrząsania na sejmiku w Brańsku podane* (1780). Autor rozumował w duchu fraszki Wacława Potockiego pt. „Nierząd polski":

Współpracownik Zamoyskiego, zacny Józef Wybicki, chcąc jako poseł bronić na sejmie jego *Zbioru praw*, zamierzał wystąpić jako kandydat na sejmiku w Środzie. „Lecz zaraz po moim przyjeździe — opowiada w swych *Pamiętnikach* — postrzegłem na twarzach zapaloną ku mnie niechęć. Przechodząc odbierałem komplimenta głośne: „Oto jegomość, co by chciał chłopów w szlachtę obrócić a nas w chłopów". „Więcej — odezwał się drugi — on by chciał nasze córki w chłopianki obrócić". Ostrzeżony przez przyjaciół, że przygotowano zamach na jego życie, uciekł potajemnie ze Środy i kandydowania na sejm zaniechał. Powracającemu z Warszawy — mówi w innym piśmie[1] — „zaszły mi drogę kupy poddaństwa". „Panie — wołają — powiedz nam, czy ten, co prawa nowe pisze, ma miłość rodzaju ludzkiego? Czy jest przyjacielem podobnego sobie stworzenia, które okrutna niewola z bydlęty zrównała?" Gdy ich o tym upewnił, „a tu głos w niebiosa poszedł: O Boże, przecież cię stworzenia twego stan dotknął, alboż będziemy ludźmi, jakimi nas stworzyłeś". Jeremiaszowe psalmy Wybickich odzywały się bardzo rzadko i przebrzmiały prawie bez echa.

Nie należy zapominać, że szlachta XVII i XVIII w. mimo polerowania się towarzyskiego i rozszerzania swej znajomości świata podróżami za granicą, mimo wprawy w obrzydliwym nadziewaniu swej mowy łaciną, była w ogóle — jak to wykazaliśmy wyżej — bardzo mało wykształcona. Znajdowali się magnaci i dygnitarze państwowi, którzy nie posiadali elementarnej wiedzy, a niektórzy zaledwie umieli lub nie umieli wcale pisać. Sam Wybicki, który w 20 roku życia już był posłem, a później używany był do najtrudniejszych działań politycznych i piastował wysokie godności, wyznaje, że „geografia, historia, matematyka i cała literatura nigdy dotąd do jego uszu nie doszły" i że musiał zaznajamiać się z tymi naukami, kiedy już skończył karierę poselską i zabiegi dyplomatyczne w imieniu konfederacji barskiej.

Chociaż wymienione wyżej przyczyny wystarczały zupełnie do pogrzebania w sejmie *Zbioru praw* Zamoyskiego „na zawsze", to jednakże

---

Traci swoje szlachectwo starych praw przepisem.
Wiążąc szlachciankę z chłopem, wyżlicę z kundysem,
Nie może to być dobrze wedle tej nauki,
Będą-li wyżłów rodzić z kundysami suki,
Lepiej zawczasu topić te szczenięta tuszę.
Bo pewnie wszystka Polska wkrótce skostrousze.
Na początku zabiegać złemu radzę, niźli
Schudną starzy gniazdowi dla mieszańców wyżli.

Ogród fraszek, Lwów 1908, s. 81.

[1] II, 37. *Listy patriotyczne*, s. 9.

działała niewątpliwie jeszcze i ta, o której mówiliśmy, a która tłumaczy również wiele innych wypadków naszej historii. Wyrażenie: „Polska stoi nierządem“ — nie było ani złośliwym konceptem, ani lekkomyślną przechwałką, ale najwierniejszym określeniem natury żywiołu rządzącego. Szlachta polska, rozkiełznana w swym indywidualizmie z wszelkich wędzideł, nie znosiła stałych i ogólnych norm, utrzymujących życie w ładzie i nie dopuszczających samowoli. Wszelki zaś powszechnie obowiązujący kodeks zawiera takie regulatory i zaprowadza w społeczeństwie równość, chociażby tylko warstwową. A to odrażało szlachtę. *Zbiór praw* Zamoyskiego nie wszedł w życie, ale jest on dla nas dokumentem bardzo ważnym jako probierz, do jakiej wysokości wznieść się mogli najświatlejsi reformatorowie XVIII w. w sprawie chłopskiej i jakim echem odbijały się ich usiłowania w opinii ogółu szlachty. Jedno i drugie pozwala nam zrozumieć zdumiewającą uchwałę sejmu czteroletniego.

Twórcy klątwy rzuconej na potępiony kodeks próbowali uzasadnić ją w publicystyce. Według bezimiennego autora *Myśli obywatelskich* poddaństwo „utrzymuje porządek potrzebny w społeczności ludzkiej. Zniesienie tej ustawy prawa (!) krajowi całemu i chłopom samym byłoby szkodliwe“. Więc nie trzeba znosić poddaństwa, tylko zapobiec nadużyciom. Bez przytwierdzenia do roli „lud cały byłby jak fala morska po obszernej płaszczyźnie całej Polski bujająca“. Autor żąda, ażeby „lud pospolity“ był obowiązany przemieszkiwać „w parafiach urodzenia swego“. Należy chłopom zakazać pozywania dziedzica prima fronte, lecz przez „protektorów“, u których by „w przód o swe ukrzywdzenie użalić się mogli“. Ci wyrozumiawszy, że są rzeczywiste, napisaliby „instancjonalny list do dziedzica, aby raczył reflektować się i nie dając okazji swym poddanym do pozywania siebie, uczynił im sprawiedliwą satysfakcję. Dopiero, jeżeliby ta refleksja nie uczyniła dobrego skutku, wtenczas prokurator państwowy dałby ukrzywdzonym ręką swą podpisane świadectwo, mocą którego poddany już swego pana do sądu grodzkiego pozwać by mógł. Bez którego świadectwa żadnej sprawy chłopa z panem sąd przyjmować by nie powinien“[1].

Ile to wykrętów, sztuczek dialektycznych, skoków logicznych musiała używać szlachta; jak kryć swe samolubstwo poza szańcem złożonym z religii, miłości ojczyzny, bezinteresowności i wszelkich cnót, ażeby tylko nie wypuścić z rąk swoich chłopa![2]

---

[1] *Myśli obywatelskie z okoliczności projektu pt. Zbiór praw sądowych*, Wrocław 1780.

[2] To, co z ust rubasznej szlachty wydobywało się grubym słowem, spod pióra inteligencji wypływało w wyrazach przedestylowanych. Autor *Prawa cywilnego*, ks. Ostrowski, robi uwagę: „Wszystkie statutu wiślickiego swobody, pomniejszymi prawami

XXIV

Uwagi nad życiem Zamoyskiego Staszica. Ruch opinii publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielane sejmowi jako myśli patriotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. Dzwon staropolski. Głos za włościanami. Głos włościanina. Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Kołłątaj, Jezierski, Staszic, Rousseau.

Iskry jednak ogólnego przekształcenia organizacji narodu, wewnątrz zatlone i z zewnątrz przerzucone, pomimo usilnego gaszenia ich tlały. Rozdmuchał je potężną piersią wielkiego patrioty i wymownego moralizatora S. Staszic. Wydał on płomienną książkę, niby gromami uderzające kazanie, pt. *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785), w której usiłował wstrząsnąć zdrętwiałym narodem szlacheckim. „Dopóki w tej nieczułości trwać będziesz? — woła on w przedmowie. — Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława?... W dziejach rodu ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął? Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?“ Stanął przed nim (w wyobraźni) człowiek ubogi, który zapytał, co zawiera leżący stos ksiąg, a usłyszawszy, że to są prawa, zapłakał i rzekł: „W tej wielkiej kupie ksiąg tylko kilka tysięcy obywatelów znajduje sprawiedliwość; miliony tegoż kraju mieszkańców nie mają w nich żadnego ratunku. Z miliona tych nieszczęśliwych i ja jestem“. Opowiada, jak „sprzeciwił się nierządnej pasji ekonoma“, który przez zemstę powiększył mu robocizny i niszczył ciągłymi podwodami. Zmienił się właściciel majątku — przyszedł jeszcze gorszy, który kazał mu zapłacić kilkaset złotych za to, że syn został rzemieślnikiem. Skarżącego się skatował i do więzienia wtrącił. Autor kreśli inne obrazki niedoli chłopskiej[1].

Podczas gdy tyle mocnych głosów nie zdołało przebić głuchoty szlacheckiej, ten ją przeszył. Książka Staszica, „nagle wykupiona“, poruszyła szerokie koła umysłów i wywołała w publicystyce liczne uznania i protesty, do czego przyczynił się również nadchodzący sejm, który w jednych budził radosne nadzieje, w drugich smutne obawy. Nie możemy jednak zajmować się tym ruchem poza granicami naszego przedmiotu, związanego z inną pracą tego autora, o której pomówimy za chwilę.

---

o zbiegłych obalone, n i e i n n e g o domysłu dają przyczynę, tylko że poddaństwo nasze dla swej prostoty a ledwo nie wrodzonej przeciw panom zawiści i niechęci n a z ł e c z ę s t o k r o ć p r a w s w y c h i w o l n o ś c i z a ż y w a ł o“. Czyli: chłopi byli winni swej niedoli, a panowie karali ich słusznie. Jeżeli tak sądził prawnik, to nie można zbyt się dziwić szlachcicom, depczącym kodeks Zamoyskiego.

[1] Wyd. krak. 1861, s. 89 i in.

W *Zbiorze pism, do których były powodem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“*, pierwsze pismo — *Myśl* (1788) oburza się, że „osoby urodzeniem, talentem i znakomitością w kraju zaszczycone, przymilenia z ochrony od podatku szukając, zamiast gruntownej i szczerej rady, wystawiały narodowi ojczyznę wycieńczoną i błyskotliwym koncepcikiem przyrównywały ją do jakiejś pieszczotliwej matki, która synów swoich karmić, przytulić i bronić powinna“.

Trzecim pismem „Zbioru“ jest również bezimienna rozprawa pt. *Zgoda i niezgoda z autorem „Uwag nad życiem J. Zamoyskiego“* (1788). „Nasz kmiotek — mówi autor — więcej płaci, niż jego dochody, więcej pracuje, niż jego siły wystarczają... Kiedy prawie jak bydlę bez mięsa, bez okrasy żyje, z płótna siermięgą łataną odziany, nogi bose albo łykiem obute. Dzieci do kilku lat bez koszuli nagie, piec je tylko ociepla; pościel z grochowin sromotną weretą (płachtą) okryta; w czym chodzi, tym się przykrywa; kuchenne naczynia złotego nie warte. Spiżarnia z węzełka mąki złożona i to u pana albo u sąsiada wyżebrana; na wiosnę chwastem i pokrzywą dożywia się. Dom jego przez pana spodlony, ciemny, smrodliwy, okropniejszy niż więzienie złoczyńcy“. Wsie królewskie i duchowne „chłopskim kosztem obszernie rozbudowane i ładne. Za cóż tych wsiów niezawodne dochody? Oto za jeden cień wolności, że królewskim chłopom wolno się skarżyć prawnie przed referendarzem na starostę, a duchownym na dzierżawcę przed kapitułą. Ty dziedzicu, inaczej postępujesz: rozeszłych łapiesz, zwozisz, więzisz. Zamiast przybytku jeszcze w roku ubywa ludności“. Istnieje nieprzerwany łańcuch zależności: „pociągnąwszy za chłopskie ogniwo, króla dotyka“. Poza chłopstwem nikt nie pracuje. „Polskie miasta puste, mieszczanie handlu nie znają, bo ich Żydzi zgubili: kawałek roli swojej zaorawszy, pijaństwem się bawią, piją koleją waszą i koleją na kryski sami wypijają... Patron od wszystkiego gębą wszystko uspakaja. Ach, co za szczęśliwa profesja! Na życie, na majątek gębą, nie rękami pracować, gębę z gęby żywić, ludziom kłótnią sobie szczęśliwość wyrabiać“[1]).

Autor *Poparcia Uwag nad życiem J. Zamoyskiego* (1788) żąda, ażeby panowie z dochodu poddanych część dawali Rzeczypospolitej na wojsko według następującego rachunku: dzień sprzężajny wart 6 groszy; ponieważ średnio chłop robi 3 dni na tydzień („chociaż w niektórych miejscach po dni 12 na tydzień robią te nieszczęsne bydlęta“), to dałoby 124 zł 24 gr rocznie. Niech pan da z tego 10 zł państwu, to z 3 milionów poddanych wypadnie 30 milionów zł. Drugim źródłem zbogacenia kraju

[1]) Str. 10—39.

jest uwolnienie poddanych. „Ale jakże obalić to bożyszcze, które przesądy i okrucieństwo wieków poświęciły? ...Dziwi mnie to upodlenie rodu naszego, że ludzie, na których wszystko, co ich otacza, woła, że są wolnymi jak ptaki na powietrzu, znoszą tak długo to jarzmo z hańbą człowieczeństwa".

Inny autor *Uwag nad Uwagami nad życiem J. Zamoyskiego* (1789) polemizując ze Staszicem, przemawia również za uwolnieniem i oczynszowaniem włościan, ale wtedy, „kiedy będą do tego przygotowani". „Nic sprawiedliwszego — mówi on — ażeby ta najszacowniejsza część mieszkańców krajowych, która swoją pracą żywi wszystkie wyższe i niższe stany, używała tej istotnej własności człowieka, wolności; przecież tego najdroższego klejnotu, temu ludowi długą niewolą znikczemnionemu i prawie do bydlęcej natury upodlonemu, bez poprzedniego przygotowania do przyjęcia onej porywczo do jednego razu powrócić nie można, boby się znaczna liczba z tych użytecznych pracowników na hultajstwo, kradzież, rozboje i włóczęgi po kraju mogła udawać... Wątpić nie można, że czynsze z gruntów chłopskich, przyłączone do tych, co z dworskich płacone będą, więcej uczynią, jak ta z fukiem i okrucieństwem zebrana krescencja, a przez to nowe zaludnienie Rzeczpospolita więcej poddanych, a pan miejscowy więcej dochodów z propinacji pozyska. Gdziekolwiek od dawności zakupieństwa i czynsze są wprowadzone, tam i chłop ma się lepiej i dobra są intratniejsze, ale to stać się musiało powolnym wprowadzeniem z rozsądnym wyborem subiektów albo też jeszcze przed zepsuciem tego ludu, nim go ciężka niewola tak upodliła"[1]. „Najszacowniejsza część mieszkańców", która „swą pracą żywi wszystkie stany", jest tak „zbydlęcona", że jej uwolnić nie można. Chociaż oczynszowanie dało dobre rezultaty, nie trzeba się z nim spieszyć. Sprzeczności się gonią i ścierają, a poza nimi kryje się egoizm, otulony w szatę humanizmu.

Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający (bez m. i r.) zajmuje się tylko czeladzią, uważając, że inne kategorie chłopstwa znajdują się w zupełnym porządku i potrzebują tylko edukacji. Autor żąda więc tylko, ażeby ułożona była „ordynacja: jakową pan swoim służącym... przyzwoitą na rok zapłatę powinien i jakie potrawy codziennie czeladzi dawać ma". Radzi wprowadzenie książek służbowych, w których panowie zapisywaliby wszystkie cechy paszportowe oraz dobre i złe czyny czeladzi. Zbiegłych zaleca ścigać. „Gdyby się zaś trafiło, że służący zbiegły pojmany wyznał, którędy szedł, kto mu dał przecho-

[1] Wyd. Turowskiego z r. 1861, str. 135

wanie i żywność, takowi, jako przeciwnicy prawa, pięćset grzywien, a nie mający na ciele w sądzie miejskim p l e b e i, a w grodzkim ziemskim szlachta skarani być mają".

Na rozpoczęte obrady sejmu czteroletniego spadł grad pism, usiłujących je zwrócić w kierunku postępowym lub wstecznym.

Autor *Myśli patriotyczno-politycznych do Stanów Rzeczypospolitej na sejm 1788 zgromadzonych* tłumaczy się naiwnie krętym i niezdarnym językiem: „Ani ja jeden ludzi moich uwolnić mogę, otoczony sąsiadami, niewolniczym poddaństwem swoimi włościanami rządzącymi się, bo ta różnica znacznych nieprzyzwoitości stałaby się początkiem, ani też w całym kraju to się dopełnić może dopiero póty, póki ich aż pierwej nie nauczymy myśleć". Autor przyznaje, że potrzeba by sądu, który by karał krzywdy chłopskie, ale „w dzisiejszym stanie rzeczy trudny może jest skład onego". Proponuje więc: „choć przynajmniej pańszczyznę dzienną, rujnującą, na pewny wymiar odmieńmy... A tak stopniami m o ż e b y ś m y k i e d y k o l w i e k do uwolnienia z poddaństwa naszych mieszkańców i do obmyślenia dla nich sądu przyszli".

Szybszym krokiem zaleca iść *Pamiętnik historyczno-polityczny* (1789), którego redakcja również udziela sejmowi „rad patriotycznych i życzeń". „Nie spuszczajcież z oczu — powiada — w dziele waszym całego narodu, nie bierzcie za naród drobnej tylko, ledwie setnej cząstki jego. Szlachcic, mieszczanin i chłop jednakowo się płodzą, rodzą i jednakowo umierają, też same mają wszyscy namiętności, skłonności i jednakową do różnych praw i profesji sposobność. Za cóż tedy człowiek ma w niewoli trzymać innego? Jak może obywatel światły, ludzki, religią i naukami objaśniony, wydzierać spółrodakowi i bliźniemu swemu wolność, którą on sam ma za pierwszy znak szczęśliwości swojej?" *Pamiętnik* radzi dopuścić przedstawicieli miast do sejmu i urzędów, a chłopów tylko uwolnić od poddaństwa. Uspakaja szlachtę, że dochody jej przez to się nie zmniejszą. „Pan z przeszłymi poddanymi swymi może się ułożyć, co mają płacić z gruntów chłopskich. Może nawet więcej od nich wyciągać, niż dotąd kosztowała pańszczyzna, bo chłop za nadzieję wolności i dorobku, którego będzie panem, d a s i ę p o c i ą g n ą ć, j a k t y l k o m o ż n a[1]).

Myśli patriotyczne dla Polski (1789) uderzają mocno w dzwon alarmowy. „Jeżeli chłopstwo nasze nie stanie się szczęśliwym — przepowiada autor — kraj nigdy szczęśliwym nie będzie. Dziś widzimy, niestety, wskutek uciemiężenia, najnędzniejsze, w ostatnim stopniu ubóstwo poddanych, a jednak przyjdzie czas, że wolność odzyska... Szlachcic ze

[1]) IV, s. 976.

szlachcicem pienią się o słowo, a chłopu o tysiączne krzywdy od starostów zadawane upominać się nie wolno... Jeżeli panowie nie pozwolą jeszcze samym chłopom dochodzić sprawiedliwości, niechże wyznaczą po powiatach urzędników, do których by chłopi odnosić mogli swoje skargi... Polska nieszczęśliwą się sądzi, że bywa uciemiężoną od obcych krajów, gryzie się, że tuż zaraz nie ma odporu na napadającą siłę, a chłop nie jestże nieszczęśliwym, kiedy nie ma pokoju swego, kiedy może być obdzieranym, kaleczonym, męczonym, bez żadnej na siebie słuszności". Dla okazania ubóstwa chłopów autor twierdzi, że takich, których własne zbiory wystarczyłyby na wyżywienie, w wielu województwach nie znalazłby się jeden na 4 mile kwadratowe, a w bogatych najwyżej czterech lub pięciu[1].

Stopniowość, przedwczesność, nieprzygotowanie chłopów do wolności jest to najczęstszy i ulubiony argument przeciwników radykalnej reformy. Niektórzy z nich gotowi byliby nawet swoich poddanych długo kształcić, aby ich nie utracili. Z tego stanowiska nie zszedł światły prawnik A. Trembicki[2]. „Biedny nasz chłopek — mówi on — życie tylko swoje i to zbyt słabo mając zawarowane prawami, co do własności majątku, wolności, szczęścia lub nieszczęścia absolutnej pana swego poddany jest władzy... Wprawione przez nałóg oko i serce do poczytywania tej nędzy i niewoli poddaństwa za istotny szlachectwa i wolności naszej przywilej, wtedy, gdy powinnoby się oburzać na takie zbestwienie podobnej sobie istoty, powstaje na ubolewającego i chcącego polepszyć los nieszczęśliwy poddaństwa polskiego... Nie chcę ja być bezrozumnym jego obrońcą. Prosić dla chłopstwa naszego o wolność, jest chcieć jego i dziedziców zguby. Niesforność z niewiadomością złączona z jednej, a niecierpliwość i surowość z drugiej, pewnie by ją zrządziły. Chciałbym tylko widzieć zabezpieczone prawami życie i chudobę biednego chłopka. Wiem ja, że przy tym oświeceniu, które większa część dziedziców naszych posiada, już tu na zawsze wyrugowana myśl nawet, że bezkarnie zabić i zniszczyć poddanego nie wolno. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że są jeszcze zabytki tego okropnego uprzedzenia. Czemuż mu nie zapobieżyć, czemuż usuwać od siebie tę nieśmiertelną sławę, która by w oczach całego świata uwieńczyła prawodawstwo nasze? Czemuż pozbawiać się tej czystej i najmilszej satysfakcji uszczęśliwienia tylu mi-

[1] Str. 34—52. Rozprawa ta w drugim wydaniu nosiła tytuł *Przydatek do Uwag nad życiem J. Zamoyskiego*. Przypisywano ją bratu króla i Wybickiemu, niewątpliwie zaś wyszła spod pióra autora książki *O poddanych* (1788), do czego on sam się przyznaje.

[2] *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, Warszawa 1789. Uwagi nad prawami polskimi.

lionów ludzi bez krzywdy i uszczerbku naszego?“ Autor żąda swobody osobistej dla chłopa, uchylenia praw przeciw zbiegłym, a przynajmniej przywrócenia statutu wiślickiego, aby corocznie jednemu chłopu wolno było wynieść się od swego pana. W XVIII w. lud wiejski marzył o przywróceniu mu praw z XIV!

Mocnym słowem przemówił za nim autor *Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim* (Warszawa 1789) — I. Baudouin de Courtenay. „Spojrzyj, stotysięcznych intrat właśniku — woła — na tę suknię, która ciało twoje odziewa; na ten pałasz, którym napaść nieprzyjaciela honoru, życia, majątku twego i dzieci twoich odeprzeć możesz; powiedz, kto cię w tę poważną postać przyodział i przyznaj, czyli bez pracy bliźniego, którym gardzisz, nie widziałby cię świat bezbronnym i nagim?... Skutkiem nieograniczonej wolności względem własnych chłopów mogą im panowie majątek najdłuższą zabezpieczony posesją odebrać, ale nie mając mocy rozkazania ziemi, żeby im bez pracy ludzkiej rodziła, nie mogą im uprawy roli zabraniać... Ludzie najzacniejsi w kraju rolniczym, a zatem pierwsze prawo do względów zwierzchności narodowej mający, u nas wzgardzeni dlatego, że żyją chlebem krajowym, że czystą polszczyzną nie umieją krasić obłudy, że sprężyn równoważności politycznej nie znają itp. Dlatego docześni włości ziemskich właśnicy sprzedajemy ich sobie pod liczbą, pod inwentarzem na wieczne czasy, a raczej na nikczemną wieczność kilkadziesiątletniego życia naszego. Ich dzieci, które się gołymi rodzić zwykły, zostawiamy w dziedzictwie dzieciom naszym, rodzącym się w klejnotach. Przed 21 laty odłożywszy sto złotych, a nawet *gratis* mieliśmy wolność zabijania ich i dopiero prawem traktatu 1768 r. ostrzeżono nas, że głowa nasza z tej samej gliny ulepiona, co chłopska“.

Autor zgadza się, że kto pierwszy ziemię uprawił, stał się jej właścicielem. Jeżeli więc dziś właścicielami są ci, którzy na niej nie pracują, to tylko jako dziedzice gwałtu, najazdu. Taki tytuł własności, od pierwszych zdobywców przelany na ich potomków, nie mógłby się stać sprawiedliwym, gdyby pierwszy zdobywca nie przyrzekł rolnikowi obrony za pracę dla niego. Ten „kontrakt gwałtowny, między nim a zwycięzcą zawarty, przemienił się w zabezpieczenie pożytków i trwałej pomyślności obydwóch. Ta to ostatnia umowa jest prawnym, sprawiedliwym tytułem posesji każdego szlachcica i jego osobistych zaszczytów w każdym narodzie. Podrzyjmy tę część kontraktu, która obowiązki nasze zawiera względem mieszczan i chłopów, a pewnie w drugiej nie doczytamy się, co nam słusznie od nich się należy... Zerwałeś ten kontrakt, stanie rycerski, w r. 1772, gdy zapomniawszy obowiązków tobie właściwych, obrony

rolników twoich i mieszczan, zostawiłeś bezbronnych łupem zagranicznego najazdu". Autor przypomina, że gdy Austriacy zaprzęgali pokonanych Genueńczyków, a jeden z oficerów genueńskich, uderzony przez Austriaka za to, że źle ciągnął, wyrwał mu szpadę i przebił go, zachęcony tym lud rzucił się do broni i wygnał najeźdźców. „A czemu to samo nie mogło się stać w naszej nierównie rozleglejszej, nierównie ludniejszej Rzeczypospolitej podczas ostatniego najazdu?"

W literaturze dotyczącej chłopów powtarza się często ten objaw, że autor bierze naprzód w swym głosie obrończym bardzo wysokie nuty, a potem nagle opuszcza go do bardzo niskich. Zachodzi to również w drugiej części pisma Baudouina. „Nie rozumiem przez tę wolność — powiada — iżby chłopu, który dla mnie ziemię moją uprawia, wolno było odejść od pługa, kiedy by zechciał, a mnie do wyręczenia go w pracy przymusić, kiedy mu się tak podobało; lecz chcę, abym względem chłopa mojego był p a n e m mocą prawa narodowego... Chcę, aby prawo chłopu nakazywało pracę dla mnie... Dlatego, iż sprawiedliwość wymaga, aby ten, kto z mojej własności żyje, wypłacił mi się osobistą pracą, jeżeli mi się innym sposobem wypłacić nie jest w stanie... Pragnąc w końcu, aby mi prawo zabezpieczyło moc przywodzenia do egzekucji między mną a chłopem zachodzącej umowy przez u d z i a ł p e w n y j u r y s d y k c j i, to jest takiej, jaka o j c u n a d d z i e ć m i, panu nad służebnymi z prawa cywilnego przystoi, chcę, ażebym na wszelkie na złe użycia tej władzy i wymożenia nadkontraktowe we właściwym mi sądzie odpowiadał i był karanym".

Autor nie żąda, ażeby chłop miał równe ze szlachtą prawo być deputatem, sędzią, komendantem wojskowym, królem itd., ale żeby był „właśnikiem i domowładcą majątku osobistą pracą swoją pozyskanego". Oświadcza się też za wolnością zmiany miejsca po skończonym kontrakcie i „nabywania gruntu prawem wieczystym". Uspokaja przy tym obawy, ażeby chłopi wykupywali ziemię. Za co? Czyżby chłop mógł tyle oszczędzić, ażeby „był w stanie kupienia ode mnie dóbr, z których intraty t y l e t y l k o z mojej kieszeni jemu używać dopuszczam, ile widzę, że mu na ż y c i e j e g o d l a m n i e p o t r z e b a".

Autor wymaga, ażeby chłop „miał moc żalenia się własnymi usty". ale nie radzi już teraz dopuszczać go do sejmu — nie dlatego, żeby w 5 milionach chłopstwa polskiego nie znalazło się kilkudziesięciu rozsądnych, wymownych i znających potrzeby swego kraju, ale dlatego, że chłopi za lat kilkadziesiąt nie będą jeszcze posiadali własności gruntowej, a poseł sejmowy „powinien być ostatecznie osiadłym, aby mogąc żyć

własnym chlebem i ogrzewać się własnym ogniem, własną radą interesy stanu swego przed narodem popierał".

Przy końcu tego pisma autor zapowiedział i rzeczywiście wydał *Ciąg dalszy uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim.* Tu jednak powtarza tylko swoje poprzednie wywody i żądania nawet w tych samych wyrazach. Zwracając się do posłów sejmowych, woła: „Wy mędrcy polscy... pomnijcie, że praca wasza nie będzie odpowiadała zamiarom ustanowienia waszego, jeżeli tej wolności, której słodycz sami czujecie, uczestnikami wszystkich narodu mieszkańców nie uczynicie. Życzycie sobie przywiązać ludzi do ziemi polskiej. Odkujcie hańbiące naród nasz więzy z nóg chłopa!"

Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie ulany (1790) zabrzmiał naganą. „Krzyczy mnóstwo ludu na przemoc, a możnowładców pełno; skarżą się na bezprawie tysiące, a nikt sprawiedliwości domacać się nie może; widzą wszyscy ogólny nierząd, a poprawić go nie chcą; wieszają za sto złotych złodzieja, a największemu zbrodni honory czynią i dobrze go płacą; pastwią się myszy, szczury i mole nad prawami dawnymi, które przesąd, ciemnota, osobistość, nienawiść i obca przemoc podsuwały... a nie masz, kto by ich w stosy zwaliwszy spalić rozkazał; więdnieje w nędzy pospólstwo albo z głodu umiera i pod ciężarem upada podatków, a kapłan nieczynny i starosta chciwy w zbytkach zatopiony pomnaża ucisk, gada setna cząstka o wolności ustannie, a miliony rolnika stękają pod obmierzłym niewoli jarzmem".

Dużo serca i rozumu mieści się w książce *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania do reformy rządu krajowego służące* (1790). Natura — mówi autor — stworzyła ludzi jednako, wykształcenie i życie uczyniło ich różnymi. „Chłopek od momentu urodzin w jednej z bydlętami smrodliwej chowa się chacie. Czołgając się po ziemi, widzi tylko króliki lub ptactwo domowe, rzadko po skończonym roku matkę, a daleko mniej ojca, bo tego noc szara na pańszczyznę wypędza, a noc znowu ciemna upadłego z pracy na siłach na momentalny spoczynek prowadzi. I tak owo najprzód dziecko poddańca, przepędziwszy we łzach i samotnej nędzy pierwsze wieku swojego chwile, przychodzi aż do lat 7; tu już szczerze w domu rodzicom lub krewnym posługiwać zaczyna, ale najwięcej pastwiskiem trzody zajęte zostaje, a potem przychodząc do lat coraz wyższych i hartując pracą znaczniejszą swe siły, idzie nareszcie z wyręczeniem ojca do uprawy roli lub z kosą na pańszczyznę, gdzie wprawiony do swego rzemiosła targa znowu podobnież w pocie czoła swe zdrowie, a potem zniszczywszy się zupełnie, również nędzny jak ojciec umiera... Czy dziwno, że ciemny, że zgnuśniał, że zapuszcza rolę, której nie ma

czasu uprawić? Męczył go lub wyzyskiwał pan, ekonom, podstarości, żołnierz w przechodzie, ksiądz łupieżca za wszelkie posługi religijne, który ostatnią często z obory krowę za duszę zmarłej żony bez względu na zdrobniałe i bez piersi pozostałe dzieci zabiera; który najlepszego snopka z pola za dziesięcinę w dobrej nawiązce domaga się i w rzeczy samej onże zagarnia; który znowu po kolędzie jeżdżąc, z wesołym aleluja, resztę ziarna, a częstokroć lnu lub konopi wiązkę do gospodarstwa rolnikowi potrzebną przez ministra swego organistę lub wiernego kościelnego dziadka prawie gwałtem, strząsnąwszy w przód wszystkie domu kąty, wydziera".

„Rząd, jaki był dotąd, wtenczas tylko pamiętać zdawał się o wiernym ludzi gatunku, gdy mu się nowy na niego narzucać podobało podatek. Nie będziemy wolnymi i tak cień mniemanej dzisiejszej wolności zniknie jak mara, jeżeli nie poprawimy losów naszego poddaństwa; jeżeli nie zabezpieczymy mu pewniejszymi prawami życia i majątku jego i jeżeli nie pozwolimy mu przeciw okrutnikom i tyranom krzywd wyrządzonych w sądzie jakowym dochodzić, jeżeli nie przepiszemy, wiele z jakowego gruntu ma odbywać pańszczyzny lub czynszu opłacać". To skromne żądanie uważa autor pewnie za minimum słuszności i może oświadczyłby się nawet za obdarzaniem chłopów ziemią w jakiejś formie własności, bo powiada: „Wolno dzikim i drapieżnym zwierzętom w nieprzejrzanych okiem i gęstwą zarosłych chować się lasach i kniejach; wolno jadowitemu gadowi i szkodliwemu robactwu w odludnych czołgać się stepach; nie wolno zaś tego wszystkiego posiadać człowiekowi, nie mającemu tytułu szlachcica".

Odezwa Galicjanina do Polaków (1790) nie zamierza również rozszerzać praw „najzacniejszego stanu" i odwołuje się tylko — jak wiele innych — do miłosierdzia posłów sejmu czteroletniego. „Polacy, rzućcie oko w prawodawstwie waszym na tę klasę ludzi najliczniejszą, ale zarazem najnieszczęśliwszą, która was karmi. Nie chcą oni mieć żadnego wpływu do rządu naszego, nie domagają się przywilejów, które miasta pod bokiem dawnych królów, słusznie lub niesłusznie, sobie powyrabiały. Żądają tylko tego, aby każdy chłop pewny był raz na zawsze tego gruntu, który mu dziedzic wsi wydzieli, aby umowy jego z panem były święte względem powinności roboty, aby miał pewną sprawiedliwość w przypadku wyrządzonej sobie krzywdy". W tym celu autor proponuje nieśmiało „sądy polubowne". Cokolwiek, aby tylko nie prawo powszechne i sądy publiczne.

Gdy zebrał się sejm czteroletni, puszczono w obieg bezimiennie *Głos poddaństwa do stanów sejmujących,* należący do tej samej kategorii,

co znane nam s u p l i k i. „Nie żądamy od was wolności, bo już nam się zdaje, jakobyśmy do niej zrodzeni nie byli... Bóg to podobno urządzić musiał. Bo wierzyć nie można, aby ludzie jedni być mieli tak okrutni, by nad podobnymi sobie przewodzili, drudzy tak podli, aby sami na się kładli jarzmo niewoli. Zostańmy więc na zawsze, kiedy wam się tak podoba, w przeznaczonym dla nas od natury poddaństwie. Nie żyjemy, tylko dla was, panowie. Lecz jeśli nasza ręka was żywi i odziewa; jeżeli z ciągłej dniem i nocą pracy naszej zbieracie majątki; jeżeli potrzebom i wygodzie waszej służymy, za cóż względniejszymi dla nas panami być nie chcecie? Jeżeli powolni na wasze rozkazy i skinienia, z ochotą dzieci powinność pełnimy, czemuż być dla nas ojcami nie macie?... Nie myż to skarbowi opłacamy pobory? Cóż nareszcie nam odjąć, czego zajrzyć możecie? Czy zbytni wam się zdaje ten krwawy, znojem zapracowany wyrobek, którym żywię siebie, żonę, dzieci i czeladź, którym daniny dworskie i publiczne, którym nieodbite swe potrzeby opędzać musimy?... Ten jeden oddech własny nędznego życia, jakże nam drogo przychodzi! Nic prawie nie mając swojego, jeżeli garść lichego ziarna zbierzemy, alboż nie musimy nim się dzielić z dworem, który najpierwsze ma do niego prawo, z księdzem, który się cząstki jego za swe usługi duchowne domaga, z żołnierzem, który nam bezkarnie wszystko wydrzeć może, z poborcą, który należącej skarbowi daniny nie ustąpi, z Żydem nawet, który je od nas różnymi sposobami wyłudzi?

Nie tylko waszym, ale i namiestników waszych, różne nazwiska noszących, rozkazom podlegać srogi los na nas wyciska. Najwięcej ukrzywdzonym nawet sarkać nie wolno, a tym bardziej krzywdy swojej dochodzić. Bo gdzież jest sąd, który by nam sprawiedliwość czynił? Gdzież urząd taki, który by nasze obżałowania przyjmował? Gdzie władza, która by rozkazywała majątek nam wydarty powrócić, szkodę wyrządzoną nagrodzić, gwałt popełniony ukarać?“

Ponieważ „każdy sejm nie tylko nadzieję poprawy losu naszego (chłopów) zawodził, ale też uciążliwości niedoli pomnażał“, więc zachodzi usprawiedliwiona obawa, że i tym razem złożone zostaną ciężary na barki ludu. „Nie chciejcie nas większymi podatkami obarczać, chyba byście nas zniszczyć i zgubić do ostatniego myśleli. Przywiedzeni do nędzy i rozpaczy, porzucimy role wasze, opuścimy kraj i panów, tak na biedny los nasz nieczułych“. Największą trwogę wznieca powiększenie liczby wojska. „Jeżeli gwałtem będzie brany potrzebny gospodarz od roli, syn jedyny od ojca, niezdolnego do pracy, czeladnik wprawiony już i do rzemiosła zdatny, zgubicie nas niechybnie... Żołnierz spomiędzy nas wybrany, naszym groszem ubrany i opłacany, niechże nas przecie

odtąd nie zdziera i nie uciemięża. Częstym wybieraniem podwód dobytek nam niszczy, domy nasze ogładza, z nami jak srogi nieprzyjaciel się obchodzi. A nie ma prawie przykładu, ażeby poszukujący krzywd swych na żołnierzu sprawiedliwość zyskał.

Srogość okrutników, dzikie z nami obejście się w polu i domu pilnujących dozorców, kary bez litości i różne doświadczonego zdzierstwa rodzaje przywodzą nas do rozpaczy i odejmują nam chęć wszelką do szukania pożytków naszych w przemyśle i gospodarnej pracy. Wlokąc nędzne życie w niepewności i ubóstwie, na cóż nam się przyda pracować, abyśmy mieli co zostawić dzieciom naszym, przekonani, że też nędzę po nas dziedziczyć będą, że wolno panom ogarnąć i zabrać wyrobiony w pocie czoła majątek... Pańska jest rola, którąśmy uprawili i obsiali; pański jest zbiór, któryśmy zgromadzili; pański dom, w którym mieszkamy; pański dobytek, któryśmy żywili; pańskie nawet dzieci, któreśmy wypielęgnowali, bo tym wszystkim pańska wola zarządza". Pasmo żalów tego głosu zawiera wiele skarg, a nawet wyrażeń, które znamy z poprzednich „lamentów", jak gdyby je pisała ta sama ręka[1]).

Stróże tradycji, a raczej uprzywilejowania i związanego z nim interesu szlachty, chociaż widzieli wyłomy w murach jej twierdzy, nie mogli pozwolić, ażeby one runęły bez ich obrony. Nieliczni i słabo uzbrojeni stanęli jednak do walki. Ks. Ignacy a S. Maria Mercede, trynitarz (krócej Ig. Grabowski), w dziełku pt. *Dopytanie się u przodków odpowiedzi, czyli dodatku do księgi O poddanych polskich* (1789) uzasadnił poddaństwo Pismem św. Żył w nim Chrystus do lat 30 u swoich rodziców... Zalecali je również apostołowie. „Poddanych uwalniać nie wolno, nie rzecz i nie można. Nie wolno — bo byłoby to odjęciem wolności z prawa boskiego i ludzkiego, bądź spadkiem, bądź nabyciem uwiecznionej". Nie rzecz — bo mnożyliby się hultaje, złodzieje, rozbójnicy, próżniacy. Nigdy naród nie miał pociechy z wolnego pospólstwa. Chłop wolny będzie unikał zadośćuczynienia tym, których pokrzywdza. Wreszcie uchwalona przez sejm ofiara dla skarbu Rzplitej z dochodów obywatelskich byłaby niemożliwa. Nie można — boby czynszowanie dochody dworu zmniejszyło, a ludzi rozpitych i zadłużonych zubożyło. Gdyby chłopów uwolniono od poddaństwa, biedniejsi sami by się do niego wkrótce wrócili, a gdyby im tego zakazano, umieraliby z głodu. Dziedzictwa (użytkowego) chłopom na gruntach pańskich dawać nie na-

[1]) Dokument ten, który podczas sejmu krążył w rękopisie pt. *Głos włościanina do stanów sejmujących,* miał być przez Potiemkina zakomunikowany carowej Katarzynie (W. Smoleński, *Pisma,* III). Nie rozumiem, dlaczego Jelski *(Zarys)* nazywa go „satyrą", kiedy on jest raczej elegią.

leży, bo gdyby który z nich umarł bezpotomnie, ziemia przechodziłaby do jego krewnych, często z innej wsi, czyli miałby dwóch panów. Nadto gdyby chłop z własnej i nie z własnej winy podupadł, pan nie mógłby na jego miejscu osadzić innego i musiałby z pustki płacić podatki. „Wiem dobrze, bo nie z jednego okna od lat kilkudziesięciu świat oglądałem, że panowie nie marnują krwi poddanych, nie zabijają ich sami złośliwie i przygodnego cudzą ręką zabójstwa dochodzą". Ażeby zaś zapobiec nawet wyjątkowym okrucieństwom, autor radzi wybierać na sejmiku dwóch obywateli, którzy by razem wytaczali procesy za zabicie lub skaleczenie chłopa i znieprawienie chłopki. Według niego niewola i pańszczyzna nie są krzywdą, ale krzywdą i uciskiem, który powinien być usunięty, są: niepotrącanie z pańszczyzny dni za drogę i stróżę, branie do dworu synów i córki poddanego i niezmniejszanie za to powinności, żądanie bezpłatnej dostawy niektórych produktów (lnu, jaj itd.), przymus nabywania dworskich, zwłaszcza gorzałki, zakaz sprzedawania chłopskich gdzie indziej, wreszcie poręczanie egzekucji długów u karczmarza. Jest to najogólniejsza formuła patriarchalnej poprawy losu poddanych.

Obok zakurzonego pyłem grubych przesądów i prostodusznego trynitarza stanął z cieńszą patyną anachronizmu ideowego kasztelan tuchowski Jezierski, ten sam, który pierwszy przekroczył leżącego na progu sali sejmowej Rejtana. W broszurze pt. *Wszyscy błądzą* (1790) przedstawił on dysputę chłopa z panem, który naturalnie pobija Maćka argumentami wielkiej słabości. We „Francji zbuntowało się łajdactwo i hołota". Chłopi są w nędzy, ale szlachta znajduje się również w niedostatku. Do udziału w prawodawstwie nie można ich dopuszczać, bo to jest zadanie ludzi rozumnych. „Darmo, Maćku, człek człekowi nierówny, człek nad człekiem być musi. Wystawiam ci na oczy twoją chałupę: gdybyś w niej nie rozkazywał, a żona, dzieci, czeladź cię nie słuchały, w co by się twoje gospodarstwo obróciło? Tak na wsi jak w kraju". Ale w przyszłości będzie lepiej. Chłop będzie posiadał grunt dziedzicznie i prawo odwoływania się do sądu, na robotę pędzić go nie będą, ale „pańszczyznę sprawiedliwie, bez fałszu, od wschodu do zachodu słońca odrabiać musi". Będzie mógł ziemię (tj. użytkowanie z niej) sprzedać i innego osadzić — bo to panu szkody nie przyniesie. Jezierski ostro karci autorów, domagających się reformy położenia włościan. „Torujcie — woła — drogę do buntu. Abyście patrzyli na krwi niewinnej rozlewanie, uczyniliście się sędziami jednej strony, interesu drugiej nie znawszy... Czy nie czynięż dobrze memu bliźniemu, że mu daję sposób do życia, że dawszy mu grunt, m o i m karmię go chlebem?

...Człowiek człowieka z boskiego rządu musi być niewolnikiem, a możnaż się o to najwyższej sprzeciwiać woli?... Człowiek człowieka nie powinien być niewolnikiem —ja to przyznaję; ale kiedy człowiek człowieka nie kuje w kajdany, a sam się człowiek dobrowolnie służyć drugiemu ofiaruje?... Nowożeniec prosi dziedzica o mieszkanie, rolę, zapomogę i natychmiast pańszczyznę robić obiecuje. Któż go, jeżeli nie jego własny interes, do tej mniemanej niewoli przymusza?" Jezierski nie chciał uszczuplić obszaru przywilejów szlachty na korzyść żadnego innego stanu. Uważa on również, że „prawodawstwo w Polsce miastom nieprzyzwoite".

Prawdopodobnie ukryty pod pseudonimem „Przyjaciela ludzkości" autor broszury[1] *Nie wszyscy błądzą* (Warszawa 1790), będącej odparciem poprzedniej, mniemał, że w swych żądaniach dla ludu wiejskiego posunie się znacznie dalej. Tymczasem zdobywa się na krok bardzo mały. Zamiast Maćka wprowadza do dysputy z panem Bartka, który jest mądry, posiada rozległą wiedzę, posługuje się łaciną i francuszczyzną, wytyka i karci krzywdę włościan, powstaje na nierówność społeczną, ale po wszystkich skargach, naganach i urąganiach, jak przystało szlachcicowi przebranemu w sukmanę chłopską, godzi się być uwiązanym na sznurze poddańczym, tylko dłuższym niż sięga bat ekonomski. „Nie chcę — mówi on — znosić panów. Niech sobie będą, chcę tylko tego, aby ich moc określona była w takich obrębach, iżby nam zaszkodzić nie mogła i krzywdzić bez podlegania karze". Pańszczyzna dochodzi w lecie do 12 dni na tydzień, panowie zwalają winy okrucieństwa na swoich podstarościch, a przecie podstarości jest tym w rękach pana, czym kleszcze w rękach kowala... „Powiadacie, iż mamy spichlerzyk niepróżny, ale proszę, czy mamy pewność tego, co jest w spichlerzyku, kiedy wy to wszystko możecie nam wydrzeć bezkarnie... Pan Krętyński brata naszego powiesił dlatego, że mu nie chciał dać pieniędzy..." Żyd drze chłopów, a dwór mu pomaga. „Umiecie wy, panowie, kazać arendarzowi produkty swojej propinacji na nas rozrzucać, które Żyd, sam nie ochrzczony, ochrzciwszy z wody na szynk wystawia... Chłop nie ma sprawiedliwości... Gdybym ja z w. panem miał sprawę, to i dekretu czekać nie mam potrzeby... My nie żądamy takiej równości (zupełnej), jak ją w. pan nam wyobrażasz, ale chcemy przy swoim zostać, z warunkiem, iż wolniejszymi odtąd będziemy niż dotąd i pewniejszymi swego majątku i życia. Będziemy przeto nosić żywność i drwa nie tylko do opału pałaców,

[1] Egzemplarz tej broszury, znajdujący się w krakowskiej Bibliotece Czartoryskich, jest podobno jedynym.

klasztorów, kamienic, ale nawet do browarów i łaźni... Mówicie, iż nas na robotę zbyteczną pędzić nie będziecie. Chwała Bogu, iż dnie pańszczyzny wyznaczone tylko odrabiać będziemy, nam przepisane prawem, ale to by jeszcze przydać należało jednakże, aby w swoim czasie odrabiane były, nie zaś puszczane w przewłokę".

Czytając te żądania, będące wyrazem najdalej idących pragnień i zamierzeń reformatorskich, rozumiemy dojrzewający w takiej atmosferze skromny owoc uchwał sejmu czteroletniego w przedmiocie chłopów.

Na tym samym instrumencie prawno-pańszczyźnianym wygrywa Bniński swoje *Uwagi... na sejmik szrzedzki* (1790). Życzyłby on napisać takie prawo, „ażeby chłop posiadający 10 morgów chełmińskich roli robił 3 dni ręcznie lub półtora dnia pociągiem... Daremszczyzny, że są przez zbyteczną skrzętność wymyślone — pouchylać. Wywózkę zboża o mil trzy tak, że gospodarz może tego samego dnia do domu powrócić, za dzień jeden ciągły rachować, a gdy wiezie mil cztery, już od tej czwartej mili, prócz potrącenia zaciągu, winien mu pan od każdego konia zapłacić dobry grosz... Robociznę prawem tak obwarować, żeby dziedzice ani podwyższyć, a n i o n e j z n i ż y ć pod karą tysiąca grzywien nie byli możnymi. Chłop zaś nad przepis tego prawa od pana uciążony, gdy prośbą ulgi zdołać nie może, ma wolność z zabraniem swojej własności i odebraną od pana atestacją ze wsi wyniść, czego gdyby mu pan nie dozwolił, w takim razie udać się powinien p r z e z m e m o r i a ł do komisji cywilno-wojskowej, która uskutecznić sprawiedliwe żądania chłopa będzie powinna". Zdawałoby się, że otworzenie drogi ukrzywdzonemu chłopu do sądów publicznych było dla ideologii reformatorów XVIII w. pomysłem tak bliskim, a jednak dla wielu jakże było dalekim!

Jednym z najzwyklejszych objawów upadku moralnego narodu jest obniżenie się temperatury myśli i uczuć nawet w najlepszych jednostkach. Wiek XVIII w Polsce — to epoka duchowego zamrożenia, w którym charaktery tracą wrażliwość. Naruszewicz zabiegał o łaski carowej rosyjskiej, a Krasicki — króla pruskiego, chociaż obaj byli skądinąd szczerymi patriotami i obrońcami ludu. Pierwszy z nich pisał w satyrze „Szlachetność":

A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieżę.

Krasicki unika zalecania jakichś zasadniczych, określonych reform, uwydatnia tylko nadużycia w jaskrawych obrazkach. W satyrze „Pan nie wart sługi" mówi:

I wziął tylko pięćdziesiąt! Wieleż miał wziąć? — Trzysta!
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za co te pięćdziesiąt? — Psa trącił.
. . . On najlepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał.
. . . . . .
. . . . . Noc na kartach strawił.
Wszystko źle, zgrał się wczoraj, klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina.
Trzeba oddać, a nie masz. Sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie. Więc krnąbrny! Po plagach się schował —
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował?
. . . . . .
Nędzne bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej.

W „Liście“ do St. Augusta szydzi z księdza, który uczy,

. . . żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama.
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne i zysk z nich gotowy.

W *Myszeidzie* powiada: „Znałem wiele dusz chłopskich w panach, zaś wielu chłopów, którym by jaśnie wielmożnymi i jaśnie oświeconymi być przystało“.

Przeciwnik gwałtownych przewrotów, zrównoważony epikurejczyk, który wspominając w liście do brata o nieszczęściach kraju i znieważających je hucznych zabawach, nie z gniewem lub bólem, ale z ironicznym uśmiechem mówi: „A my jednakże będziemy weseli na złość temu wszystkiemu, co się dziać będzie“ — zdobył się jednak w *Panu Podstolim* (ks. II) na kilka słów energicznych w sprawie ludu wiejskiego. „Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa... Niewola chłopska upadla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakowąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji nie inaczej zapatrywać się mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania obchodzeniem się z poddanymi nieludzkim. Stąd w panach wzgarda ku poddanym, a w poddanych nienawiść ku panom. Czegóż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan gardzący osobą chłopa swojego o dóbr mienie nie dba; chłop, nienawidzący pana, pracować u niego nie chce. Może

człowieka popsuć — ja temu nie przeczę; ale ta maksyma nie nadaje nikomu prawa do kradzieży, jest zaś kradzież brać od chłopa, co nie należy".

Nie tak chłodnym i radykalniejszym w swych przekonaniach społecznych był H. Kołłątaj, którego nawet podejrzewano o jakobinizm i przypisywano mu reżyserię wieszania w Warszawie zdrajców podczas powstania kościuszkowskiego. Niewątpliwie był to umysł o szerokim widnokręgu, gruntownie reformatorski, po trosze rewolucyjny, ale jednocześnie bardzo praktyczny, baczący ciągle na swoje osobiste interesy, które mu kazały maskować radykalizm, i na niemożliwość wprowadzenia w życie zasad sprzecznych z nastrojem ówczesnego społeczeństwa, która mu zalecała umiarkowanie. W listach (Anonyma) do St. Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, prawi: „Rolnik w dobrach szlachectwa stał się rzeczą dziedzica... Oddany na dyskrecję panu, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja i pasja dziedzica wystawić go mogły. Zaprzedany nareszcie w ręce Żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czym, to najbardziej po stanie naszego poddaństwa miarkować możemy, co to jest wolność polska; bo któż mnie przekona, żeby człowiek znający i kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indyferencją spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka... Prawdo, najlitościwszy nieba darze, jeżeli kiedykolwiek przemieszkiwanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałym do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą Opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tym pozna, że cała jego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem! Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czymeśmy prawo boskie i ludzkie zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i jego osoby, i jego rąk! Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero ojczyzną, a błogosławiąc najwyższą Opatrzność rzekłby dzieciom: „Pracujmy, pomnażajmy żywność! Oto panowie nasi przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas *nie tylko nie obarczyli nowymi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość!* A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowicie wywdzięczać; *pomnażajmy im bogactw*

i dostatków, nadstawmy życia własnego na obronę granic i całości tego państwa, w którym, *swobodnie dziedzicom służąc,* naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy". W łupinie tej pięknej tyrady łatwo dostrzec maleńkie ziarnko ustępstw dla chłopów, które utkwiło w uchwale sejmu czteroletniego, zapadłej przy udziale Kołłątaja, a które on jeszcze wyraźniej określił w swym projekcie „Prawa politycznego narodu polskiego".

Według praw kardynalnych tego statutu „wszelki człowiek w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały albo przychodzień, wolny jest". Szlachectwo może być nadane wszelkim ludziom zasłużonym, których imię zapisane będzie w Księdze Złotej. Ale „chcąc być czynnym w stanie szlacheckim, trzeba być szlachcicem i mieć posesję wiejską". Każdy właściciel dóbr, dziedziczny lub dożywotni, jest pierwszą zwierzchnością krajową nad ludźmi w dobrach jego osiadłymi i zamieszkałymi. Rządzi on w swej wsi według kontraktów, inwentarzów lub świeżych umów piśmiennych, które są nienaruszalne. Na mocy praw dla niego ustanowionych sądzi sprawy mieszkańców wsi z innymi osobami. Osiadłym jest ten, kto posiada grunt dziedzica, jest pod opieką kontraktu, inwentarza i prawa; mieszkaniec nie posiada gruntu i pozostaje pod opieką tylko prawa. Umowy mogą być zawierane o czynsze, robocizny i wszelkie inne powinności. Biorący w posiadanie grunt czasowo, ma spełniać swe obowiązki tylko w zakresie terminu umownego; biorący go dożywotnio, może się od nich uwolnić tylko przez odprzedaż komu innemu, której dziedzic zabronić mu nie może. Rozwiązanie umowy może nastąpić tylko za zgodą obustronną, wyjąwszy, gdy osiadły źle gospodaruje, nie wykonywa swych obowiązków lub popełni jakiś występek główny — może to uczynić dziedzic, albo gdyby pan ukarał wbrew prawu lub z uszkodzeniem zdrowia i sił do pracy — może to uczynić rolnik, któremu nadto służy prawo skargi sądowej. We wszystkich sprawach zachodzących między ludźmi na gruncie dziedzica osiadłymi lub zamieszkałymi jest on sędzią z prawa; wolno mu jednak ustanowić zwierzchność dworską, od której odwoływać się należy do dziedzica. Zwierzchność ta ma sądzić według prawa w wypadkach mniejszej wagi; przestępstwa zaś większej wagi odsyłać do sądu powiatowego. Wolność człowieka osiadłego we wsi na tym polega, że inwentarz lub kontrakt musi być wiernie dotrzymany, że majątek ruchomy i nieruchomy nie może mu być odebrany, że tym majątkiem może dowolnie rozporządzać, że spadek po nim przechodzi na rodzinę, że może się żenić lub wychodzić za mąż, kiedy i gdzie chce, że dzieciom swoim

może dać wychowanie według swego wyznania, że z dziedzicem lub z kim innym może stawać sam w sądzie bez żadnej asystencji[1].

Jak widzimy, „polski Robespierre" nie był względem chłopów wcale hojnym, bardzo mało chciał on zmienić w ich położeniu i tylko — jak sejm czteroletni — „oddać ich pod opiekę prawa". Oświadcza to również w innym dziele *Ostatnia przestroga dla Polski* (1790): „Nie idzie w tej mierze o swawolę ludu; nie idzie, aby lud do rządu wpływał; idzie o to, aby kochał i szanował rząd narodu naszego. Niech szlachcic — ile jest właścicielem gruntu, władzę prawodawczą i wykonawczą w całej mocy i obszerności posiada, bo tego wieśniakowi tutaj zatrudnionemu nie potrzeba"[2].

Gdyby kilkakrotnie już wspomniany kanonik krakowski, ks. F. Jezierski, wyraził swe myśli w wykładzie systematycznym a nie w oderwanych zdaniach, należałoby w nim uznać jednego z najoryginalniejszych pisarzów XVIII w. Jakże znakomita jest np. jego uwaga, że „Polacy łatwiej przyjmują modę jak posłuszeństwo prawu", albo że „głupstwo podobne jest do sierot po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli wielu się nimi opieka", albo „czy która część świata chowa raz na raz do dwóch (dziś kilkudziesięciu) milionów ludzi, którzy na to są wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożeństwa krajów straszyli się nimi nawzajem". O chłopach odzywał się dorywczo, ale zawsze mocno. „Według mnie — powiada — pospólstwo powinno się nazywać najpierwszym stanem narodu albo wyraźniej mówiąc — zupełnym narodem. Bogactwa i moc państw pospólstwo składa i pospólstwo utrzymuje charakter narodów". W innym utworze mówi: „Chłop w Polsce nie jest człowiekiem, ale rzeczą szlachcica, który może go sprzedawać, kupować, obracać na swój pożytek, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów". Na końcu książki pomieścił autor „Wyznanie rządu polskiego".

„Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela, z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partie, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych... Wierzę w przekupienie senatu i posłów. Wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami za porozumieniem się ich łakomstwa. Wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzy-

[1] T. IV, rozdz. 8.

[2] Str. 31. Por. jego *Listy* I, 122.

sięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymania lepszego rządu w Polsce. Amen“[1]).

Jedyną gorącą, wulkaniczną duszą w literaturze politycznej XVIII w. był S. Staszic. Wspomnieliśmy o jego pierwszej książce, która wstrząsnęła drzemiącą, wystudzoną i zmaterializowaną społecznością szlachecką. Dla naszego przedmiotu daleko większe znaczenie ma późniejsza jego praca *Przestrogi dla Polski* (1790). „Zwyczaj — mówi on — zniszczył w waszym sercu wrodzoną czułość, z wychowaniem rośniecie tyrani. Wydarliście człowiekowi ziemię i prawo. A nie tylko nie czując, ale też nie myśląc, z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować nie umiecie“. Tych 5.200.000 wieśniaków to jest „fundusz, w którym Rzeczpospolita powinna umieć znaleźć swoją powagę, obronę i trwałość... Tymczasem ten fundusz zupełnie porzucony, zaniedbany, wzgardzony, bez ładu, bez rządu, uciemiężają go partykularni, obarcza bez obrony publiczność, prawo nim się nie trudzi, tylko w nakładaniu podatków, zgoła każdy szarpie, zmniejsza, poniewiera i niszczy... Na ten mizerny stan spada utrzymanie sto tysięcy wojska. Albowiem on musi jego żywić, wydawać rekrutów, zgoła wszystkie podatki na rolnika spadają“. „Kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mi dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza. W pośrzodku chrześcijan takie okrucieństwo! Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć, których religia najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga, wy poważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliźnim waszym barbarzyństwo... Tyrani, bluźniercy, nie lękacież się, iż spełni się na koniec miara nieprawości waszych?

Już podobno dla upamiętania waszego Bóg przepuścił na was srogie despotów ramię“. Pańszczyzna, ta „pochłoń plemienia ludzkiego“, nie dopuszcza pomnożenia się ludności, która taka jest dzisiaj, jak była przed stu laty. „Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku dla kraju. Ustawą pańszczyzny uczyniliśmy i tych wszystkich, którzy się nad wymiar gruntu urodzą, niepotrzebnymi w naszej wsi“. Ale ponieważ im do innej wysiedlać się i ani do rzemiosł, ani na naukę oddalać się nie wolno, więc skazani są na życie głodowe. „Macież wy serce i wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, chociaż

[1]) *Niektóre wyrazy* w r. m. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, jaki był około r. 1735, napisany przez J. P. Sterna w języku angielskim, potem przełożony po francusku, a teraz nakoniec po polsku 1790, s. 524. Według Smoleńskiego *Public. anon.* Jezierski opracował go wspólnie z J. Śniadeckim.

tak okrutnymi, tak bezecnymi żyjecie, jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście... Upamiętajcie się! Oddajcie człowieka Bogu, oddajcie człowiekowi prawo!"

Przechodząc do rozwiązań praktycznych, Staszic żąda: oczynszowania włościan, oddania im gruntu w dziedziczną i, dopóki spełniać będą obowiązki, niewzruszoną używalność, oznaczenia sądu dla zatargów między panem a rolnikiem, nakazania, ażeby „każdy paroch, prebendarz, altarzysta miał za pierwszy swojego urzędu obowiązek nauczyć czytać i pisać dzieci chłopskie", wreszcie zniesienia poddaństwa osobistego[1].

Pamiętając, że Staszic nie był szlachcicem, podziwiać należy jego mowę, przechodzącą w swej ostrości kazania Skargi i zwróconą do ludzi, którzy plebejom nie pozwolili się sądzić, a tym mniej publicznie piętnować. Ale taka była porywająca siła jego *Przestróg*, że poddali się jej nawet ci, którzy ich nie usłuchali. Przetworzyć one jednak społeczeństwa szlacheckiego nie mogły.

Widzieliśmy, jakim ono było w swych górnych warstwach i jak głęboko wcisnęła się w jego wnętrze zaraza moralna. Jeżeli zaś nawet jakieś ich pokłady lub tylko jednostki były od niej wolne, to nie mogły wyzwolić się z mniemania, że chłop jest pańską siłą roboczą, którą należy wyzyskać. Ten gwóźdź tkwił w mózgach szlachty głęboko i powszechnie. Kiedy papież Pius VI, proszony przez króla, zgodził się (1775) na zmniejszenie liczby świąt dla rozszerzenia czasu pracy chłopów, położył za warunek, ażeby panowie nie ważyli się tej ulgi obracać na swą korzyść[2]. Z takiego materiału obywatelskiego o „małej liczbie cnotliwych" — jak się wyraził Kołłątaj — pomijając nawet przekupionych lub czekających na przekupstwo łotrów, których liczba była niemała, nie mogło się złożyć ciało ustawodawcze wielkiej wartości, zwłaszcza w sprawie chłopów. Ludzie, którzy odrzucili wniosek uczczenia pomnikiem nieśmiertelnego Rejtana i upamiętnienia osobną tablicą zbrodni Ponińskiego, z powodu braku „jednomyślności", nie byli zdolni do wysokich uniesień. „Wierz mi — mówi marszałek dworu w komedii Krasickiego *Solenizant* — iż ten rodzaj (chłopski) żadnego względu niegodzien. Dobroć go psuje. Urodzony do jarzma, trzeba, żeby jarzmo znał, inaczej się rozbry-

---

[1] S. 46—65.

[2] Jelski, *Zarys*, II, 155. Autor objaśnia, że posiada w tym przedmiocie okólnik diecezjalny bisk. Młodziejowskiego.

ka i jeśli go batóg nie nawróci, szubienica chyba reszty dokaże". Takie było przekonanie większości szlacheckiej przy końcu XVIII w. Nawet najlepsi między posłami sejmu czteroletniego nie dorośli umysłowo do zadań swego czasu i stanowiska. Tak zwani p a t r i o c i, właściwi twórcy konstytucji 3 maja, ludzie bardzo zacni, oślepli na nikczemność króla pruskiego, któremu najzdolniejszy między nimi, Ignacy Potocki, gotów był ofiarować koronę polską. A gdy mu zauważono, że na to nie zgodziłaby się szlachta, odparł: „Być może, ale w ostateczności pobudzilibyśmy przeciw niej mieszczan i chłopów"[1]. Najczystszy, najofiarniejszy i czci najgodniejszy marszałek Małachowski, gdy go Staszic usiłował przekonać o potrzebie zrównania ludzi wobec prawa, „drzwi przed nim zamknął" i widywać go nie chciał[2]. Przybywszy zaś do Drezna, chciał prosić Napoleona o przywrócenie konstytucji 3 maja. Zaledwie Wybicki mu wytłumaczył, że to by „już nie było w nowym duchu czasu".

Znamiennym rysem słabego orientowania się w położeniu i nieudolności politycznej ówczesnego Olimpu szlacheckiego było zwrócenie się do Mably'ego i Rousseau z prośbą o rady co do organizacji rządu w Polsce, którą zwłaszcza autor *Umowy społecznej* znał zaledwie z imienia. Zabiegający o nie Wielhorski najmniej był ciekaw, co ci filozofowie myślą o chłopach, bo w swym obszernym dziele *O przywróceniu dawnego rządu* (1775) poświęcił temu przedmiotowi zaledwie parę wierszy. Przyznawszy, że wszyscy ludzie byli pierwotnie wolni, wywodzi upośledzenie prawne chłopów z faktu, że oni zajęli się rolą, podczas gdy rycerze bronili ojczyzny i przez to zdobyli szlachectwo.

„Zdaję sobie sprawę — pisze Rousseau w swych *Considérations*[3] — z trudności, związanych z wykonaniem projektu wyzwolenia ludu waszego. Obawiam się nie tylko złego zrozumienia interesu własnego, miłości własnej i przesądów panów. Po pokonaniu tej przeszkody obawiałbym się występków i nikczemności ze strony niewolnych. Wolność — to soczysty, lecz ciężko strawny pokarm: tylko bardzo zdrowe żołądki mogą go znieść... Wyzwolenie ludu w Polsce to wielkie i piękne przedsięwzięcie, lecz śmiałe i niebezpieczne i nie można się o nie pokusić bez należytego zastanowienia. Śród ostrożności, które należy zachować, jest jedna, której nie można zaniedbać, a która wymaga czasu: trzeba mianowicie niewolnych uczynić godnymi tej wolności, którą im się ma dać,

[1] Tę rozmowę u Sanguszkowej przytacza Kostomarow, *Poslednije gody rieczypospolitej*, 1870, str. III, 45.

[2] Koźmian, *Pamiętniki*, II, 213.

[3] Przetłumaczył je współcześnie Karp: *Uwagi nad rządem polskim*, Warszawa 1789. Nowszy przekład Nieduszyńskiego.

i zdolnymi do jej znoszenia". Rousseau podaje jeden ze sposobów przygotowania chłopów do tej wolności, mianowicie: radzi robić spisy wieśniaków, odznaczających się cnotami i dobrą uprawą roli; z nich sejmik wybierze i wyzwoli prawnie oznaczoną ilość, wynagradzając odpowiednio panów za utratę poddanych. Po wyzwoleniu pewnej liczby rodzin, można obdarzyć wolnością całe wsie. „Gdy się zaś stopniowo doprowadzi do tego, że będzie można bez narażenia na rewolucję dokonać zupełnego przewrotu, przywróci się im (chłopom) wreszcie owo przez naturę (!) im nadane prawo uczestniczenia w zarządzie kraju przez wysyłanie posłów na sejmiki". Rada Rousseau, jak wiele innych jego pomysłów praktycznych, jest naiwna; sam on zresztą wątpi o jej skuteczności. Ale jeżeli „ojciec rewolucji" zalecał tak ostrożnie wypuszczać chłopów z niewoli, to ówczesna szlachta mogła w jego radzie znaleźć dla siebie usprawiedliwienie.

XXV

Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica.

Nieliczny zastęp światlejszej i uczciwszej szlachty, stojącej na rozdrożu pomiędzy chęcią reform a pragnieniem utrzymania dawnych przywilejów, pomimo oswojenia się z niecnotami obywatelskimi przerażonej potwornością zbrodni szajki łotrów, którzy wystawili ojczyznę na sprzedaż jej wrogom, oczekiwał od sejmu rozwiązania dręczących zagadek. „Oto poglądają na was z ciekawością rządne mocarstwa — wołał jeden ze współczesnych — co też, wolnymi będąc, uczynicie z sobą, uczynicie dla niższych klas ludu naszego, jaką sobie dalszą napiszecie konstytucję rządu stałego, bo stąd wnosić zechcą, jeżeli swoje z wami dzielić mogą ufności i użytecznie nawzajem zawierać alianse[1]". Wiadomo, że sejm, zwany „wielkim", otrzymał tę nazwę nie ze względu na swe czyny, lecz ze względu na swe trwanie, ciągnął się bowiem leniwie przez cztery lata, gdyż jego obrady przedłużała niepotrzebnie i bezpłodnie targująca się o korzyści prywata. Upływały miesiące na pustych gadaniach, nie potrącających życia publicznego, pełne spraw wielkiej wagi i grozy. Daremnie niektórzy posłowie wzywali do pośpiechu i zwrócenia obrad na poważne tory. „Rozpacz nieśmiałe rozdziera mi usta! — wołał Leszczyń-

[1] *Starych uprzedzeń*, 5.

ski. — Hasłem sejmowania naszego miało być dobro publiczne, hasłem teraz staje się nieczynność... Prywata wcisnęła się gwałtem wszędy i staje się prawem. Już na nas sarka publiczność, kraj cały z nieczynności naszej w rozpaczy, a nadzieja, która nam niosła koronę chwały, bodaj niesie zemstę i ukaranie". Krasiński, biskup kamieniecki, mówił groźnie i proroczo: „Niechaj mi się godzi z żalem powiedzieć, że jak prędko obce potencje osądzą nas za naród nierządny, niezgodny i niejako przeznaczony do tego, ażeby ktoś, trzymając go w mundsztuku, prawa mu dyktował, tak lękać się koniecznie należy, aby się między sobą nie zgodzili na ostateczny nas podział... Niech sądzi najlepszy polityk, jeżeli Europa cierpieć powinna wpośród siebie taki naród, który nie ma żadnego rządu... Zamiast zmierzać do interesów największej wagi, straciliśmy jedenaście miesięcy na swarach, dysputach i pięknych oracjach". Podczas gdy jedni przewlekali obrady czczą gadaniną, inni je tamowali ukrytą niegodziwą rachubą. „O gdyby się wszystkich nas serca odkryły — mówił Kościałkowski — jakimiż byśmy się pokazali potworami! Spadłaby chlubna maska patriotyzmu, a każdy by się tym pokazał, czym jest w samej rzeczy". Szanowny marszałek sejmu po dwu latach pasowania się z obojętnością, prywatą i niemotą, przemówił stroskany: „Gdy do poprawy przystępujemy, tyle doznajemy trudności, iż nic się spodziewać nie można z chwalebnych zamiarów naszych. Rozpaczliwy stan rzeczy tłumaczy się obywatelom, a oni udają, jakby wieki mieli do swych czynności. Ziemio, rozstąp się, pochłoń mnie, niech na ten nieład nie patrzę! Popioły nieczułe wzruszyłyby się na takowe wyrzuty! Boże litościwy, nie dopuszczaj na nas karania!"

Jeżeli sprawy ogólne albo raczej szlacheckie tak mało zajmowały posłów, że wielu z nich nie uczęszczało wcale na obrady i projektowano ustanowić dla nich „rygor prawa", to tym mniej pobudzała ich sprawa włościańska, którą znaczna większość posłów uważała za rozstrzygniętą w teorii i w praktyce, dobrze i ostatecznie. Gdy czytali w *Dzienniku Handlowym i Ekonomicznym* (marzec 1789 r.), że wieś Chruszczówka w województwie podlaskim ma chłopów ciągłych (sprzężajnych) 10, którzy robią po 10 dni pańszczyzny; gdy w lustracjach czytali skargi poddanych na dziedziców, starostów i administratorów, że ci nie tylko zmuszają ich do tańszego najmu przymusowego, ale nadto płacą kwitkami i każą je odnosić do arendarza, płacącego im wódką, którą „trzeba pić, boby pieniądze przepadły"; gdy w lustracji województwa kaliskiego (1789) pokazano im skargę podpisaną przez ławnika Ścieszka ze wsi Winiary, który pisze: „Zdejmcie z nas to tak przykrè jarzmo, bo zaprawdę w cięższej pozostajemy niewoli niż niewierne żydostwo. Już kilku go-

spodarzy poszło... i z nas by tu przytomnych mało już lub nic do tego czasu nie było zostało, gdyby nas praca ojców na tym miejscu i właściwe zabudowania i porządki nie zatrzymywały“[1]; gdy — mówię — posłowie większości sejmowej znali te i tym podobne fakty, to widzieli w nich wypadki normalnego biegu życia. Reformatorskie projekty i napominające głosy w literaturze przebrzmiewały mimo ich uszu lub drażniły jak brzęczenie natrętnych i dokuczliwych komarów. Pomimo że zaledwie kilkanaście lat minęło od pierwszego rozbioru, w który państwa zaborcze wplotły niebezpiecznie dla Polski kwestię chłopską, nie poświęcono w jej obecnym sejmie wyłącznie ani jednego posiedzenia. Dotykano jej tylko mimochodem, nie poddając jej ani razu szczegółowemu i gruntownemu rozbiorowi. Mówiono o poddanych przy podatkach, które szlachta nierzetelnie na nich zwalała, niektórzy posłowie żądali dla nich ustalenia sądów referendarskich, inni — opieki rządowej, inni —swobody przenoszenia się, inni — odpowiedzialności panów za niesłuszne więzienie, inni — wysłania listów do komisji cywilno-wojskowych z poleceniem karania nadużyć i przeciążeń roboczych. W tych mowach odzywały się czasem tony szlachetne, ale swą ilością i jakością stwierdzały fakt, że większość sejmowa sprzeciwia się reformie stosunków pańsko-poddańczych, a życzliwa dla ludu mniejszość nie chce lub boi się przekształcenia ich radykalnego. Najszczersi obrońcy ludu usiłowali rozbroić i wzruszyć egoizm szlachecki nie tyle względami na sprawiedliwość, dobro narodu i państwa, ile odwoływaniem się do miłosierdzia. Nawet demokrata Niemcewicz używał tego środka. „Drugi raz podnoszę głos mój za tym ludem, który nie przychodzi prosić was o *sprawiedliwość*, bo praw żadnych nie ma dla niego, ale przychodzi prosić was o *litość*, bo tę w oświeconych umysłach, w sercach czułych znaleźć spodziewa się... Wyrzucano mi w potocznych rozmowach, że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskimi napojony jestem maksymami; nie jest tu mowa o przywróceniu chłopstwu wolności, ale o zasłonieniu ich od ucisku przemożnych. O jakżeż! żeby nie pociągać do odpowiedzi pożywającego spokojnie krwawe prace poddanych, chcemyż tę liczną część ludu wystawić na niesprawiedliwość i uciski? Nie, zapewne, nie ścierpi tego nigdy ten naród szlachetny i wspaniały; chwyci się owszem tej pory, ażeby pokazać światu całemu swą sprawiedliwość i umiarkowanie, żeby zawstydzić postronne narody, wyrzucające nam, że u nas stan chłopski w ostatnim zostaje ucisku... Oddalcież to wszystko, co tylko sławie imienia polskiego najmniejszą przynieść może skazę“. Nie zawsze

[1] Baranowski, *Materiały*, Lubomirski, *Rolnicza ludność*.

i nie na wszystkich takie czułe mowy działały, ale tylko one osiągały jakiś skutek.

Obawa urażenia w jakimkolwiek punkcie interesu szlacheckiego wychylała się z rozpraw nad projektem sprzedaży królewszczyzn i urządzenia w nich włościan. Jak wiadomo, te majątki państwowe składały się z dwóch rodzajów: z dóbr stołowych i starostw — dóbr, oddawanych tytułem nagrody w posiadanie ludziom zasłużonym. Ponieważ te starostwa dostawały się często zręcznym i wpływowym nicponiom zbliżonym do tronu, a nieraz nawet — jak się wyraził jeden z posłów — „były nagrodą za zdradę ojczyzny"; ponieważ pusty skarb państwa mógł się zasilić tylko z tego źródła, więc postanowiono je sprzedać przez publiczną licytację. Między posłami sejmu było 130 starostów, więc zamiar ten musiał się przebijać przez liczne i twarde tamy. Nareszcie zgodzono się na ogólne „Zasady" sprzedaży, ale trzeba było załatwić sprawę chłopów starościńskich, którzy przeszedłszy wraz z dobrami pod władzę nabywców prywatnych, stawali się ich poddanymi. Na mocną nić interesu starostw posłowie nawlekali różnych barw dęte paciorki frazeologiczne, a wreszcie ten sznurek zawiązano uchwałą: „referendariom nakazujemy, aby spory między posesorami a włościanami zachodzące, zachowując świątobliwie (!) i nienadwyrężenie ich (czyje?) prawa, przywileje i nadania ostatecznie ukończyły". Prawo to pozostało pustym brzmieniem, gdyż nie tylko starostw nie sprzedano, ale nawet sądów referendarskich zalecanych konstytucją 3 maja nie zorganizowano[1].

Rozpęd reformatorski w kierunku uprawnienia chłopów powstrzymywała szlachta konserwatywna przesadnymi doniesieniami o rozruchach ludowych na Rusi. Widmo rzezi, ciągle wywoływane przed wyobraźnię sejmu, odstraszało zwolenników reformy od tej granicy, do której gotowi byli posunąć się w swych ustępstwach. A jak ono przerażało i do jakich okrucieństw pobudzało, przekonał wypadek z r. 1789. We wsi Niewierkowie (pow. łuckim) rotmistrz Ignacy Wylczyński wraz z żoną i pięciorgiem dzieci został zamordowany przez lokaja i rymarza. Upatrzono w tym początek rzezi. Rozpoczęły się śledztwa i tracenia zwłaszcza wędrownych kupców rosyjskich, których uważano za agitatorów. Przykład wyszedł od dzierżawcy wsi Lubcza, Wilczyńskiego, na którego chłopi często skarżyli się przed dziedzicem, a obecnie po pijanemu odgrażali się. Zawieziono ich do Łucka, gdzie komisja porządkowa oddała sądowi grodowemu. Ten zażądał świadków, których nie wyna-

[1] W. Smoleński, *Ostatni rok sejmu wielkiego*, Kraków 1895, s. 129—140.

leziono. Komisja orzekła: „Jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta dziedzic lub posesor rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa poniesie". Wilczyński zaprzysiągł — czterech chłopów powieszono. Gdy ich prowadzono z Łucka do Lubczy, w każdej wsi otrzymywali po 100 plag — razem 1100. Ponieważ nie było kata, więc skazanych wieszał komisarz; męczyli się oni po 6—8 godzin na szubienicy. Według tej procedury stracono wiele ludzi niewinnych[1]. Naturalnie w sejmie wypadki te odrysowane były inaczej i niejednego wahającego się przechyliły na stronę przeciwną reformie. Widomym zaś wyrazem trwogi był ogłoszony w r. 1790 „Uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów... za uratowanie Polski od wiszącej niedawno nad nią buntu poddaństwa klęski"[2].

Probierzem nastroju sejmu w sprawie chłopskiej był król, ten kawał mdło słodkiego i pachnącego ciasta, które okoliczności ugniatały w najrozmaitsze formy. W r. 1764 pisał on do A. Zamoyskiego:[3] „Póki dziedzic przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym, póki trochą pieniędzmi okupić można zabójstwo chłopa, póty nie mam w duszy mojej spokojności, póty nie śmiem słyszeć od cudzoziemców o naszym narodzie, któremu nikczemne kupno bezkarnie wyrzucać można". Ustanowił on nawet w sądach referendarskich i asesorskich „patrona ludzi ubogich", którzy mieli bronić ich darmo, a których to szlachetne zadanie rozpłynęło się bez śladu w dobrych chęciach. Gdy za zezwoleniem St. Augusta założono w ekonomii kozienickiej nowe wsie — Stanisławice i Augustów (1772), warunki osiedlenia, ułożone przez jej administratora i potwierdzone przez monarchę, niczym nie różniły się od zwykłych i nie zdradzały chęci wyzwolenia poddanych. W zapieczętowanych listach prywatnych król rozczulał się nad losem chłopów i zapowiadał energiczne ujęcie się za nimi; ale w odezwach, mowach i pismach publicznych dostrajał swój głos do chóru szlacheckiego. Za zgodą Stanów — ogłaszał on — stanowimy, „aby wszelkich dóbr ziemskich poddani, gdzie którym przedwieczna O p a t r z n o ś ć właściwe od natury i urodzenia opatrzyła miejsce i podległości swego dziedzica p r a w n i e p o d d a ł a, tudzież na n i e z m i e n n y m osadziła siedlisku, ciż do in-

[1] W. Kalinka, *Sejm*, I, 370.

[2] W. Smoleński, *Pisma*, III, 17.

[3] Zapomniał Korzon o dowodach moralnej niepoczytalności St. Augusta we wszelkich przedsięwzięciach społecznych, gdy pisał: „Było to pomyślnym dla sprawy włościańskiej wypadkiem, że na tronie zasiadł człowiek dla niej życzliwy". Cała „pomyślność" objawiła się w tym, że „podobno na obiadach czwartkowych czytywano czasem rozprawy o włościanach" *(Dzieje*, I, 378).

nych wsiów, miast cudzych, miasteczek i futorów, majdanów lub jakichkolwiek miejsc pod żadnym pretekstem nie przechodzili, ani sami, ani z żonami, ani dziećmi, ani z czeladzią, ani z dobytkiem lub majątkiem jakim nie przenosili się i inszych wsiów, osad, panów nie szukali... Każdej wsi i miasteczka dziedziców i posesorów obligujemy na miłość dobra publicznego..." Wójtom, przysiężnym i dziesiętnikom nakazuje zatrzymywać nie posiadających legitymacji, a okazane dowody sprawdzać, winnych i podejrzanych wydawać władzom[1]. Gdy chłopi ośmieleni przesadnymi pogłoskami o przyjaznych dla nich uchwałach sejmu czteroletniego odmówili dotychczasowego haraczu, Stanisław August wydał (2 sierpnia 1791 r.) uniwersał: „Gdy z niemałym serca naszego ojcowskiego uciskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajów Rzplitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin odbywać wzbraniają się; drudzy, nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępnym poduszczeniem i zwodniczymi namowami otwarcie lub w ukrytych sposobach i pod różnymi pozorami lud łudzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić ważą się; uznajemy być obowiązkiem naszym i nieuchronną potrzebą niniejszym uniwersałem ostrzec wszystkie jurysdykcje województw, ziem i powiatów, mianowicie komisje porządkowe, ziemstwa i ogrody, ażeby pilne na takowe przypadki dając oko, naprzód łagodnością i oświeceniem, a jeśliby te nie były skuteczne, władzą każdej jurysdykcji prawami dozwoloną, a gdzieby wiedzieli trwający opór, użyciem pomocy wojskowej włościan w podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymywali"[2]. Gdy zaś sejm odmierzył swą życzliwość chłopom bardzo skąpo, król ostudzony już w swoim dla nich współczuciu, oświadczył przy rozprawach nad sprzedażą starostw: „Dochodzi mnie, że się mnożą *in publico* supozycje bardzo błędne o moich intencjach względem chłopstwa. Nie chcę wierzyć, ażeby złość czyja była tych supozycji powodem. Ale że znam one być w skutkach swoich szkodliwe, winienem i w tym punkcie wam, przezacne Stany, wyjaśnienie. Mylą się ci, którzy rozumieją lub drugim chcą wyperswadować, że ja chcę uwolnić zupełnie chłopów starościańskich. Dawałem dowody przeciwne powtarzanymi uniwersałami w roku teraźniejszym. Ja chcę, żeby chłopi daniny i powinności tak dopełniali, jak dotąd czynić byli

---

[1] *Warunek od zbiegłego poddaństwa*, b. m. i r.

[2] *Gazeta Narodowa i Obca*, 1791, nr 44.

obowiązani. *Suum cuique.* To jest fundament. Niech chłop robi, niech płaci to, co powinien, ale niech pan jego nie wyciąga z niego więcej, bo to się nie godzi. A gdyby wyciągał, chłop powinien mieć otwarty rekurs sądowy"[1]. Tak przemawiał monarcha, który umiał najbrudniejsze plamy wywabiać ze swego charakteru nędzną frazeologią, który na sejmie grodzieńskim cieniując swą nikczemność oświadczył, że „do rozbioru kraju nie przykłada się, ale się skłania"[2].

Jeżeli uprzytomnimy sobie wszystkie osobowe i rzeczowe pierwiastki sejmu czteroletniego, to wyda się nam zupełnie zrozumiałe, że jego konstytucja 3 maja mogła powstać i być ogłoszona tylko na drodze spisku uczciwej i rozumnej mniejszości, która ją ułożyła w tajemnicy i narzuciła zaskoczonej tym obrotem większości. Niewątpliwie konstytucja ta była aktem doniosłym, zbawiennym i zaszczytnym, położyła fundamenty pod mądrą i trwałą organizację państwa i byłaby niechybnie wyprowadziła naród z otchłani upodlenia i bezprawia na drogę odradzającego rozwoju, gdyby jej nie zdusiły niecne zabiegi swoich i dzikie gwałty obcych. Ale w sprawie chłopskiej nie wzniosła się ona nawet do najniższego poziomu reform[3], który jej podsuwały głosy w sejmie i publicystyce. Oto artykuł ustawy 3 maja w tym przedmiocie: „Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż

---

[1] Smoleński, *Ostatni rok,* s. 139.

[2] Pamiętniki z XVIII w., t. VII, Poznań 1867, s. 213. Trembecki, który swój wielki talent poetycki uczynił lokajem małego królika, ułożył w gwarze mazowieckiej na rocznicę koronacji St. Augusta wiersz, śpiewany podczas przedstawienia jako pieśń chłopów, przepływających Wisłę:

Kocham ja Jewkę	Choćbyście Jewki
I mam zaślubić,	Mieli naruszyć,
Oj, za tę dziewkę	Lud wam tez cały
Dałbym się zcubić,	Zycy jednako
Lecz ciebie, panie	Cy we cce chwile
. . . . .	Cy przy napitku,
Za włos twej brewki	Żyjcie lat tyle
Dałbym się skruszyć,	Ile dziur w sitku.

(Materiały antrop. archeol. wyd. Akad. Um., Kraków 1897, II).

[3] Szlachta kujawska z powodu wieści o zniesieniu poddaństwa na sejmiku w r. 1778 „zaklina i zobowiązuje posłów swych, aby przeciwko temu projektowi mężnie i odważnie się oponowali, a gdyby się *ad officinam legum* (do przybytku praw) cisnąć miał, uroczyście się przeciwko niemu manifestowali". Pawiński, *Rządy sejmikowe,* 101).

odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opieką rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiek bądź majętności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z nimi złączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem przy wszelkich pożytkach, od włościan im należących, a chcąc najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi tak nowo przybywających, jako i tych, którzy by pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na własność, robociznę lub czynsz, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął".

Nie z dzisiejszego stanowiska, które w pojęciach i stosunkach XVIII w. nie miałoby żadnego oparcia, ale ze stanowiska dążeń reformatorskich, które stworzyły konstytucję 3 maja, trudno pojąć tę mizerną jałmużnę ustępstw ofiarowanych chłopom. „Najobfitsze bogactw krajowych źródło", „najliczniejszą ludność", „najdzielniejszą kraju siłę" „przyjęto pod opiekę prawa i rządu" — co to znaczy? To znaczy, że dotad $^{9}/_{10}$ narodu, ta jego największa potęga i ten najcenniejszy skarb nie pozostawał „pod opieką prawa i rządu"? Okropne wyznanie! A dalej zapytać trzeba: czy w państwie konstytucyjnym, kulturalnym powinien być jakikolwiek rodzaj ludności, nie wyłączając zbrodniarzów, pozbawiony tej opieki? Więc na takie tylko dobrodziejstwo dla ludu zdobyli się budowniczowie nowej Polski? Dziedzicom zawarowano „wszystkie pożytki, należne im od włościan", a w zamian za to nadano „wolność zupełną wszystkim ludziom, którzy nowo przybędą" (chociażby nie należeli do ludu polskiego)

lub którzy powrócą do ojczyzny. Dlaczego tylko tym a nie miejscowym? „Dla pomnożenia ludności", to jest sił roboczych, których brak szlachta ciągle odczuwała, dla „naszego (szlacheckiego) dobrze zrozumianego interesu". W całej tej ofierze nie drga najsłabsze tętno współczucia i sprawiedliwości, natomiast dyszy w niej ukryty stary egoizm szlachecki.

Nawet współczesnym ustawa ta wydała się niegodną swego zadania. Autor pisma *O włościanach* (1791), powołując się na zdanie Mirabeau — iż ziemia i przyrodzenie są dłużnikami wiejskich mieszkańców — „nie widzi zaspokojenia tego długu przez konstytucję polską... Trzeba wydobyć ludzi spod tego prochu pogardy, wytępić łoża niewoli... Jeszcze nie widzę wyniszczenia do ostatka złości despotyzmu... Jeszcze jego zabytek chcą zostawić ci, którzy pragną, aby w przypadku chęci przeprowadzenia się włościanina innego na swoje przedstawił miejsce... Czyż się zgadza z prostym sercem, aby kogoś przyprowadzał pod jarzmo tych powinności, których uciskania sam znieść nie mógł? Jeżeli tak tylko udzielimy włościanom sprawiedliwości, iżby karami męczeni nie byli, a ciężar teraźniejszych powinności do dźwigania im się zostawi, rozdrażni się tylko czułość ludu... Gdy właściciel zaniesie skargę, że mu włościanin nie oddał daniny, a ostatni wywiedzie przed sądem, iż dla ucisku dawnych obowiązków, od właściciela na siebie włożonych, głód cierpi, jakiż da wyrok magistratura?" Między sędziami muszą być koniecznie włościanie"[1].

A(dam) R(zewuski), K(asztelan) W(itebski) w *Liście senatora litewskiego do przyjaciela w Warszawie mieszkającego* (1791) pisze: „Prawo za chłopami, w nowej konstytucji zamieszczone, znajduję nie dość jasne i zabezpieczające wolność i własność nędznego zarobku od wysilonej na zgubę jego dawnej chciwości. Za co prawo nie ma wyznaczyć po prowincjach i województwach udzielnych komisji dla ułożenia trwałej powinności tak w robociznach jako też i w opłatach? Za co uroczystym wyrokiem nie ma rząd zabezpieczyć chłopu własność przez niego posiadaną? Na cóż w obrębie jednego powiatu, przy jednymże położeniu topograficznym, dobremu panu poddany jego robi dwa dni na tydzień, a złemu i całotygodniową pracą swoją, potem i kijami obłożony niewolnik wydołać nie może? I jestże dość zimny, twardy i bez wnętrzności człowiek, który by zabronił bliźniemu swemu skarżyć się i płakać na to, co mu dolega? Myż to Polacy przy sześciu milionach ilotów naszych możemy się chlubić wolnością? Cnotliwy człowiek nie lęka się sądu, ten sąd tylko dla tyrana straszny, a tyran byłże kiedy dobrym obywatelem? A miecz

[1] S. 47, 15, 21.

zawsze ruszający się bezstronnej sprawiedliwości nie powinienże ścinać i obalać te głowy, żłopiące pot i krew podobnych sobie ludzi? Wyznam szczerze, że mniej bym dbał o powstanie stanu miejskiego, gdybym widział zabezpieczoną wolność majątku i życia rolnika".

W broszurze *Myśl do równowagi prawa w ciele Rzeczypospolitej Polskiej* (Lipsk 1791), poświęconej głównie wykazaniu potrzeby reformy wyższego duchowieństwa, stojącego nad prawem, a obowiązanego być pod prawem, autor wyrzuca sejmowi zlekceważenie włościan. „Nie wiem — powiada — dlaczego nasi prawodawcy w zasadach rządu zapomnieli o węgielnym kamieniu do budowli, którą rozpoczęli? Chybaby dlatego, aby ten gmach w ich mniemaniu w gruzach rozwalin niepamięci głębiej ich zagrzebał... Czyli też dlatego, żeby przy kilku milionach ludu podłego i ubogiego, który piętno nosi ich słabości i niedołężności, chcieli być dumnymi, potężnymi, bogatymi?... Świadkiem byłem jednego nad synem rolnika barbarzyństwa, gdy ten domagał się zwrotu prawej po swym zmarłym ojcu zabranej do dworu sukcesji, któremu za powtórnym położeniem doliczono plag *ad arbitrium* — za hardość".

(Józef K. Szaniawski), szlachcic ziemi łukowskiej, w *Liście odpowiednim pisanym do przyjaciela względem ustawy rządowej 1791 r.* (Warszawa 1792) uważa artykuł o chłopach za „plamę ustawy 3 maja. „Przebóg! — woła — jeszcze to w wieku XVIII powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw bezsprzecznie im się należących?... Spojrzyj w. pan na statuty Kazimierza W. w czasach ciemnoty i najazdów włościanom polskim nadane; porównaj je z ustawą 3 maja co do włościan; ręczę, że... jeżeli uczucia ludzkości nie są ci jeszcze zupełnie obce, jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło — ujrzysz w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę. Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa, a gdzież je widzimy wrócone włościanom?"

Autor *Zastanowienia się nad całego kraju włościanami z uwag nad projektem I. Ks. Ossowskiego ich urządzenia w starostwach przeznaczającym wynikłe* (1792) chciałby „dobroczyńcom rodzaju ludzkiego, wyrabiającym z ziemi bogactwa krajowe, domierzyć więcej sprawiedliwości", niż to uczyniła ustawa 3 maja. Autor dowodzi konieczności objęcia wszystkich włościan tymi prawami, które przyznano starościńskim. „Nie należy jednak wnosić — dodaje — iżby żądana dla włościan sprawiedliwość i opieka miała ich uczynić zupełnie wolnymi od zwierzchnictwa swoich dziedziców, boby to nie było dla umysłów prostych wolnością, ale raczej rozwiązłą rozpustą; ich umysły potrzebują nieustannego nad sobą czu-

wania, ich obiekta najbliższe tylko rzeczy dotykają, potrzebują więc, aby zawsze ci, którzy dalsze widzą, mieli zwierzchnictwo nad nimi". Autor proponuje sąd złożony z dwóch włościan i „zwierzchności dziedzicznej prezydującej", który by rozstrzygał sprawy między włościanami i osobami postronnymi. Apelacja do dziedzica, jeśli on nie zasiada, a od dziedzica do sądu polubownego z 6 członków — jeśli sprawa przenosi 200 zł — pod przewodnictwem osoby wybranej przez dziedzica. Sprawy kryminalne należą do sądu wojewódzkiego. W każdym województwie miał być ustanowiony „patron", który by „reflektował" włościan.

Z tych samych założeń — niedorozwoju chłopa i potrzeby czuwania nad nim pana — wyprowadza bezimienny autor swój *Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu ludzi poddanych* (1792). „Jest niezbita prawda — mówi on — że pokąd lud wiejski nie będzie miał się lepiej, pokąd będzie nieliczny, biedny i słaby, potąd Rzeczpospolita nie może być mocna. Wszystkie jej okazałe figury: już to majestat tronu, już świetność prawodawczego stanu, już miast dostatki, już ogrom i siła wojska na tym osadzone są postumencie. Gdy postument jest słaby, wnet go zgniecie ciężar figury, a ta, im okazalszą była, z tym cięższą zwali się i rozsypie stratą". Nie należy jednak w dbałości o tę podstawę przekraczać właściwej miary. „Lud nadaną sobie wolnością prędzej by siebie i swego pana zgubił, niźli się z niej mądrze korzystać nauczył". Projekt wolnego przesiedlania się nie przypada do smaku autorowi, widzi w nim tylko szkody i zamęt. Złem byłaby również wolność poddanych pozywania pana. „Nadęłaby ona hardością wieśniaka, uczyniłaby go krnąbrnym i nieposłusznym, byłaby nieużyteczna jemu, nie dosyć mocna na pana a publiczności groźliwa". Główną przyczynę ubóstwa chłopów widzi autor w działalności Żydów, którzy ich rozpajają i mając poręczoną kontraktem przez dwór egzekucję długów, wyniszczają łatwym i oszukańczym kredytem. „Chleba ludowi potrzeba, nie wolności... Musi klasa rządząca sama między sobą około ulepszenia losu ludu zaradzać, ale onemu nigdy o wolności nie wspominać". Uzupełniając „świętą konstytucję" radzi, „aby odtąd dziedzic nie szukał... zawodzącego zysku, lecz aby rozdał połowę gruntu na rolników, którzy by wszystkie zyski z drugiej połowy usposabiali dla niego; aby raz umówiona pańszczyzna podwyższana nie była, a ta, aby tak ułożona była względnie, żeby chłopek miał też dosyć czasu swemu gospodarstwu dogodzić; aby raz wydzielona rolnikowi rola nie była mu odbierana dlatego, że on ją sobie pługiem i nawozem doprawił" — nade wszystko zaś, ażeby Żydów z karczem wypędzić. Pod pozorem tedy życzliwej krytyki usta-

wy majowej, autor zaleca utrzymanie głównych gwoździ, którymi poddaństwo przybite zostało do dworu pańskiego.

Prawie wszystkie, przyjazne i niechętne opinie w sprawie chłopskiej wysnuwały się według pewnej wspólnej recepty: naprzód szły łzawe rozczulenia, potem uzasadnianie „świętego prawa własności", wreszcie niespodziewanym zwrotem wyskakiwały wnioski z czułościami wstępu sprzeczne. Tej recepty trzymał się również bezimienny autor *Uwag o chłopach* (1792), który miał widoczny zamiar poprawienia w tym punkcie konstytucji 3 maja. Łatwo poruszyć litościwe serca — mówi on — „obrazem chłopa od niemowlęcych lat przy pracach wiejskich w najgrubszej trzymanego ślepocie, nie znającego nigdy szczęścia, nie znającego nawet nadziei, patrzącego błędnym, ale zazdrosnym okiem na zbytki, powagę i wielowładność dziedzica i oficjalistów. Głos natury mówi mu do serca, że jest podobnym do dziedzica stworzeniem, widzi go rodzącego się, chorującego i umierającego jak on, z tą tylko różnicą, że panu zbytki a chłopu nędza podobne sprawiają skutki. Nie znając żadnego rządu, ani onego potrzeby, czując tylko biedę i kary, czyliż mu wzburzenie się przeciwko tak przykrej podległości za równą poczytamy winę jak temu, który wiadomy użytków rządu, mając sobie przypisane obowiązki, mając za sobą walczące prawa, jednakże mieszać porządek w społeczeństwie kraju, w którym żyje, i nieposłuszeństwa dopuszczać się ośmiela".

Reforma, jaką autor zaleca, jest po części wybijaniem drzwi otwartych. Polega ona bowiem na „uchyleniu bezludzkiego, a może i mniemanego prawa dziedziców nad osobą rolnika; na przepisaniu obowiązków chłopa dla pana, a prawa za chłopem dla kraju; na pozwoleniu chłopu, aby zaspokoiwszy wszystko, co winien jest na gruncie, na którym siedzi, aby uczyniwszy zadość obowiązkom umowy dobrowolnej, wolno mu było przenieść się w każdym czasie od pana, który go uciska, do pana, gdzie więcej ludzkości spodziewa się". Z całego tego wywodu niespodziewana konkluzja: „Rolnik lub rzemieślnik przy pracach, do których się zrodził, niech zostanie, niech z w i e r z c h n o ś ć stanu szlacheckiego nad stanem wiejskim będzie zachowaną... Ogłoszenie wolności chłopów nie tylko niepotrzebnym, ale zawsze szkodliwym sądziłem. Forma rządu naszego już ich od obrad publicznych wyłącza i niedługie wróżyłbym jestestwo wolności naszej własnej, gdybym przypuszczenie chłopów do obrad publicznych słyszał wnoszone". Zaiste obawa rozśmieszająca.

Znalazł się poważny mąż, który nie tylko nie dotknął najmniejszym zarzutem ustawy 3 maja, ale zapalił dla niej dziękczynne kadzidło. H. Strojnowski w mowie na publicznym posiedzeniu Szkoły Głównej

Księstwa Litewskiego (1791) rzekł, że ustawa ta zapewnia „porządek przyrodzony", według którego wszyscy ludzie są wolni i równi. „Czas, spokojna rozwaga, porównywanie sposobów gospodarstwa rolniczego, pomnażające światło właścicielów gruntu, każą się nieomylnie spodziewać, że nie będą czcze i bezskuteczne słowa ustawy rządowej... które odmienią wstydną w Europie opinię, które wolny Polak w żywej pamięci wyryte nosić i rozmyślać powinien". A te święte słowa: „Lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy". To więc, co według innych autorów zohydzało nas w oczach Europy, to samo według Strojnowskiego odmieniało w niej „wstydną o nas opinię". Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju deklamatorzy, głosząc, że „z prawa przyrodzonego wszyscy ludzie są sobie równi" i wspominając o „wolnych Polakach", mieli na myśli rzeczywiście wszystkich „ludzi" i wszystkich „Polaków", czy tylko szlachtę? W pierwszym wypadku popełnialiby kłamstwo, w drugim — zniewagę. Społeczność szlachecka XVIII w. głęboko miała wszczepioną tradycję uważania ludu za swą poddańczą siłę roboczą, tak mocno stężała w dawnych pojęciach społecznych, że nawet światlejsze jej umysły nie mogły się zdobyć na ocenę konstytucji majowej miarą już gdzie indziej dawno stosowaną i ogromna większość uważała ten akt za nadmiar a nie za niedomiar ustępstw dla ludu wiejskiego. Jak hetman Rzewuski, tysiące innych uważałoby za najwyższe dla szlachcica pognębienie, że właśnie chłopi będą ich mogli pozywać do sądu.

A nawet później ta ustawa tak pokryła blaskiem swoich innych ustanowień prawodawczych ciemny rozdział IV, że w uniesieniach nad jej chwałą pomijano tę nieszczęsną „plamę"[1]. Prawda jednak historyczna upomniała się o swój głos, tym śmielej, że musiała odsłonięciem błędu wytłumaczyć jego fatalne następstwa. „Najsmutniejszym — powiada Kalinka[2] — w konstytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Wolnym (bartnikom, rudnikom i Olendrom) przyznała sądy referendarskie. Takich chłopów była zaledwie szósta część; rzadki między nimi trudnił się rolą. Ogromną większość włościaństwa, sześć milionów

---

[1] Rozwijając entuzjastyczne uniesienia Mochnackiego, według którego „Polska umierała na rękach Kościuszki z księgą swoich prawodawców... zwiastującą milionom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość", ks. Godebski rzucił taką oślepiającą rakietę frazeologiczną: „Chłop polski został *de facto* szlachcicem, panem. Dość było go tylko uderzyć mieczem po ramieniu. Kiedy Francja gilotynowała swoją szlachtę, naród nasz, reorganizując się przed śmiercią w sejmie czteroletnim, kardynalnym rozporządzeniem swego testamentu przekazał, ażeby cała Polska, w poprzek i na podłuż była wybrukowana herbami i cała pokryta jednym pergaminem, jednym szlacheckim dyplomem". *(Reformy społeczne w Polsce pod koniec XVIII w.*, Lwów 1868, s. 29).

[2] *Sejm*, s. 105.

przeszło, pozostawiono w dawnym wiekowym opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miliony ludzi cierpieć będą w wielu prowincjach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje swe dawne błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą sama konstytucja 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą. Rzec by można, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie... Żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miała z czego opędzać kosztów przemiany w stosunkach rolniczych i potrzeby takich przemian nie uznawała wcale". Gdyby okazano chłopom większą życzliwość, konstytucja znalazłaby więcej przeciwników i „by ją zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską".

Korzon, broniąc sejmu czteroletniego, ubolewa, że autorom ustawy 3 maja „nie starczyło tchu na wygłoszenie okrzyku: „wolność wszystkim chłopom polskim!" — „Nikt z autorów lub reformatorów ówczesnych — mówi dalej — nie mógł i nie umiał przypuścić myśli takiej, iżby można było pozostawić chłopów przy siedzibie i gruntach wiejskich, obdarzyć ich tytułem własności i zrzec się wszelkich robocizn, a przynajmniej czynszów na rzecz dworu uiszczanych, boć następstwem takiego przewrotu byłaby, jak się zdawało, doraźna ruina całego gospodarstwa narodowego". Dlaczego — pyta Korzon — zapewniono wolność tylko przybyszom? „Czy zgadza się z logiką prawną upośledzenie krajowe współziomków z cudzoziemcami? Nie do znajomości logiki wszakże, nie do wad umysłu odnosimy ten błąd redakcji, źródło jego widzimy raczej w sercach, które jeszcze nie oczyściły się z grzechu odwiecznej względem chłopa niesprawiedliwości, których nie przetrawił szczery ogień miłości dla człowieka i współobywatela". Naturalnie taka ustawa nie mogła wywrzeć poważnego wpływu[1]).

„Szlachta — mówi Balzer — stała się jedyną siłą, jedyną potęgą w państwie; nie było innego żywiołu, który by jej przeciwstawić, na którym by się oprzeć można. Jak w sferze społecznej zwichnęła się i upadła równowaga, tak i w zakresie organizacji politycznej równowagi takiej stworzyć nie było można; była tylko przewaga, świadoma swej siły i znaczenia, kształtująca wszystko według własnego uznania, druzgocząca wszystko, co jej stało na zawadzie.

W sprawie chłopskiej dwie były rzeczy możliwe do zrobienia: usamowolnienie ekonomiczne i usamowolnienie prawne. Usamowolnienia eko-

[1]) *Wewnętrzne dzieje* E. I, 445, 447.

nomicznego konstytucja nie przeprowadziła i spotykała się z tego powodu niejednokrotnie z zarzutami — najniesłuszniej. Pańszczyzna i czynsz kmiecy stały się ilościami majątkowymi, główną pozycją, która o wartości dóbr stanowiła, regulatorem ceny w obrocie zamiennym nieruchomości, nabytym prawem prywatnym, które każde ustawodawstwo uznać musi, znieść je za indemnizację — na ten pomysł nie zdobyto się wówczas jeszcze nigdzie, a najmniej można było się nań zdobyć w Polsce, gdzie skarb był ubogi i najpierwszym potrzebom państwa prawie nie mógł wystarczyć. Znieść je bez indemnizacji, znaczyło to sprowadzić powszechną ruinę ekonomiczną. Nie można było zatem uchylić wyraźnie ani pańszczyzny, ani czynszów, ani, co za tym szło, przywiązania kmiecia do gleby. Zrobiono wszystko, co zrobić się dało; inne załatwienie strony ekonomicznej sprawy chłopskiej było niemożliwe"[1].

W ogóle rzec można, że wśród poważnych pisarzów o konstytucji 3 maja względem chłopów panuje zgoda krytycznego sądu.

Poza lekkim gwarem w literaturze, poza „czterema iskierkami" buntu chłopskiego, które król „przydusił uniwersałami *et brachio militari*" (ramieniem zbrojnym), wrzenie nie objęło szerokich kół. Szlachta łatwo spostrzegła, że „przyjęcie włościan pod opiekę prawa" niczym jej nie grozi i do niczego nie obowiązuje, nie przerażała się też „blichtrem słów" — jak nazwał ustawę majową J. W. Bandtke — i nie kwapiła się do żadnej reformy poddaństwa, która dla niej była wstrętną. „Z warstw ziemiaństwa mniej zamożnego — powiada Korzon — nie znamy ani jednego wypadku oczynszowania lub kontraktowego stosunku, prócz głuchych wzmianek o niepowodzeniach jakichś prób w pierwszej rzewliwości sentymentu. Przeciwnie, zatrzymana maszyna wyzyskiwania poddanych znowu puszczona została w ruch". Ucisk, nie powstrzymany energicznym zakazem ustawy i ośmielony jej ogólnikową protekcją dla włościan, trwał dalej, jak świadczą wymierzone przeciw niemu „listy partykularne", rozsyłane do komisji cywilno wojskowych. Na sesji sejmowej 30 marca 1792 r. skutkiem doniesienia komisji porządkowej podolskiej o przeznaczeniu na chłopów podatku p r o t u n k o w e g o (dla nagłych potrzeb), obciążającego szlachtę, postawiony był wniosek ustanowienia kary za takie przestępstwo z obietnicą nagrody dla donosicielów. Zaledwie tu i ówdzie odezwały się zamiary zmiany stosunku panów do poddanych. „Ja teraz pole u siebie zasiewam i wsie rozgraniczam — pisze senator litewski w liście do przyjaciela[2] — to gdy skoń-

[1] Balzer, *Konstytucja 3 maja*, wyd. 3, s. 62, 26.

[2] *Gazeta Narodowa i Obca*, 1791, nr 41.

czone będzie, dziedzictwo i własność gruntów poddanym moim nadam oraz kontrakty z nimi poczynię względem czynszów lub pańszczyzny, jak się chłopom moim zdawać będzie i pod sąd powiatowy lub referendarii poddam. Spodziewam się tym sposobem znacznie stan fortuny mojej ulepszyć, przemysł w chłopach wzbudzić i ludność (jedyne źródło bogactw tak prywatnych jak publicznych) znacznie pomnożyć. Wreszcie gdybym nawet i stracił, jeszcze się szczęśliwym nazwę, gdy na mej stracie ludzkość zyska i gdy część niemała na moim gruncie osiadłych ludzi z mojej jedynie woli szczęśliwymi i swobodnymi zostanie. Znajduję i w tym powód wielbienia Opatrzności, iż ta mój los i dolę wyżej królów i wodzów umieścić chciała: tamci albowiem znajdują chlubę w mnóstwie niewolników, których po zwycięstwie za sobą prowadzą, mnie niewolników wolnymi uczynić jest pozwolone".

Otoczony wielką czcią współczesnych marszałek sejmu pociągał oporną szlachtę swoim przykładem. W akcie uroczystym oświadczył stylem ówczesnej zawiłej napuszoności: „Najwyższa Opatrzność, gdy mnie raczyła obdarzyć losem umieszczenia w tym Stanie Urodzenia, do którego przydała majątek, składający się z dóbr, osadzonych ludźmi Stanu Chłopskiego będących, których z mowy, religii jako bliźnich, a z czułości serca jako pracujących mając za uczestników do majątku swego, powziąłem myśl wywiązania się im nadaniem wolności w owych dobrach zostającym, chcąc ukazać, iż szczycąc się być ich panem nie zapominam być ich ojcem". Poddaństwo znosi się. Jak w dobrach królewskich, każdy będzie mógł odejść, załatwiwszy dwór i gromadę, opowiedziawszy się panu i wójtowi. Obowiązki korzystania z ziemi określone są inwentarzem w umowie zamieszczonym i nie będą nigdy powiększane. Grunty oddawane są w wieczystą dzierżawę. Włościanin będzie mógł je przekazywać w spadku lub sprzedawać za zgodą dworu, ale nie będzie mógł ich dzielić. Całą załogę (inwentarz) z budynkami czynszownik otrzymuje darowaną na własność pod warunkiem dobrego jej zachowania, regularnego składania danin i wykonywania powinności. Dwór jednak wymawia dalszą pomoc ratunkową wyjąwszy szczególne wypadki. Ustanawia się urząd wójta z władzą administracyjno-sądową i prawem kary cielesnej do 25 plag. Kary pieniężne wpływają do kasy gromadzkiej dla podupadłych gospodarzów. „Zwierzchność dworska nigdy więcej, jak pięciu plagami mimo sądowności winnego karać nie będzie" — a po większą ich ilość odeśle do wójta.

Podobnie postąpił Stanisław Worcell, podskarbi W. Ks. Litewskiego, właściciel miasta Stepania i dóbr do niego należących. Zawarł on (1791) z gromadą znosicką układ, określający ciężary w naturze i monecie,

a uznający chłopów za ludzi wolnych. „Wolno będzie odtąd poddanemu wyjść, gdy się uiści we wszelkich powinnościach i podatkach do skarbu należących, gdy zostawi dom swój, czyli chatę z całym zabudowaniem niespustoszony, grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany, na koniec gdy na tejże chacie i gruncie obsadzi gospodarza dobrego za wiadomością dworu i gromady". Nie dopełniający tych warunków ścigany będzie jako zbiegły. „Oświadczam każdemu, że wolno będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków... ze skarbem moim na piśmie ugodzić się, które to oczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu regularnym uiszczać się będzie, a w nieuiszczeniu się na powrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tym samym obowiązany będzie — pod karą egzekucji i odpowiedzią z majątku swego... a za nieposłuszeństwo w odbywaniu powinności roboczych pod karą pięciu plag". W każdej wsi ma być sąd z włościan pod przewodnictwem wójta, od którego apelacja służy do guberni (zarządu) stepańskiej, a od niej do pana. Kary cielesne tylko za kradzież, pobicie i okaleczenie; pieniężne — na zapomożenie podupadłych poddanych[1].

Ponieważ takie dość skromne i powierzchowne, i nawet jeszcze dalej idące reformy dokonane zostały, jak widzieliśmy, dość licznie przed sejmem czteroletnim, nie można więc tych zapisywać na rachunek jego szczególnego wpływu. — „Święty zapał sejmu teraźniejszego — pisze (1790) współczesny publicysta — dał się uczuć powszechnie przed kilkunastu miesięcy w całej ojczyźnie i w rzeczy samej niemało zbawiennych przyniósł nam prawideł; ale cóż, kiedy skutek jego nie przedarł się do serca milionowego kraju tego mieszkańca. Bo lubo znaczna część ustaw tego sejmu napisana księga, ale w tej los jeszcze nie poprawiony rolnika"[2]. Nie ukoił się ten żal po ogłoszeniu konstytucji, przeciwnie nawet wzrósł, bo stracił nadzieję. Żaden poddany nie był z pewnością na oklaskiwanym entuzjastycznie przedstawieniu *Powrotu posła* J. U. Niemcewicza, ale gdyby się był znalazł w teatrze, nie podzielałby ogólnego zapału, nawet przy tych słowach Podkomorzego, który wyzwalając z powodu małżeństwa syna dwoje służących przemówił:

Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim macie.
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym ojcem aniżeli panem.

---

[1] Z rękopisu Bibliot. Krasińskich. W. Smoleński, Pisma III, str. 75.

[2] *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania*, 7.

Nie wątpimy, że te wiersze szczerze podobały się słuchaczom, bo szlachtę polską zawsze wzruszał rzewny frazes; ale że ona po ochłonięciu z wrażenia nie odczuwała w nich prawdy i nie myślała stosować ich w życiu — to także pewne.

Zakradała się przez pewien czas do historiografii polskiej, wyhodowana przez pisarzów rosyjskich plotka, że carowa Katarzyna, która na swą bezczelną twarz wkładała rozmaite maski, i ucharakteryzowani na uczciwych demokratów jej podli agenci bronili chłopów przeciw szlachcie i usiłowali w tym duchu oddziałać na obrady sejmowe. Kłamstwo to straciło już dziś swe skrzydła, jak wyżej zaznaczyliśmy, posłowie rosyjscy rzeczywiście występowali w tej sprawie jako adwokaci uciśnionych, ale tylko dla zastraszenia szlachty i przygotowania operacji rozbiorowej. W poufnych listach i tajemnych sprawozdaniach wyrażali obawę, ażeby Polacy nie wyzwolili swoich włościan i nie zbudzili podobnego pragnienia w rosyjskich. Obracali oni tą sprawą jak zwyczajni oszuści polityczni: to głosili, że domagają się wolności dla chłopów polskich, to znowu usprawiedliwiali zabór tym, że „zaraza" może się przedostać do ich kraju. „Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej — powiada po przytoczeniu odpowiednich dowodów Smoleński — reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji... Po upadku niepodległości polskiej weźmie ona tę reformę w swoje ręce i znieprawi lud w celach państwowych własnych"[1].

Na nieszczęście wróg znalazł współdziałaczów w górnych sferach społeczeństwa polskiego. „Machina rządu polskiego — pisze z bólem, jak wielu historyków tej epoki, L. Wegner[2] — przedstawia podówczas obraz szanownego przez swą starożytność gmachu, który świecąc zewnętrznie pozorami dawnej wspaniałości i szczątkami błyszczącej pozłoty,

[1] Repnin wstrzymał rozprawy o włościanach na sejmie 1768 r. oświadczeniem, że carowa na zmianę ich położenia nie zgodzi się. W. Smoleński („Rosja wobec sprawy włościańskiej w Polsce XVIII" w., *Przegląd Hist.*, Warsz. 1915, z. 3) zebrał ze źródeł rosyjskich dowody obłudnego a wrogiego zachowania się. Bułhanów pisał do posła rosyjskiego w Wiedniu Razumowskiego (1792), że Polacy na sejmie czteroletnim „byli gotowi ogłosić wszystkich chłopów wolnymi". Rząd rosyjski obawiał się powrotu chłopów polskich z Rosji i emigracji swoich do Polski. Dlatego Katarzyna poleciła (1792) Kreczetnikowowi zająć jak najszerszy pas Litwy, ażeby temu przeszkodzić. Bezborodko pisał do Repnina (1794): „Sposób myślenia Polaków zwłaszcza młodych jest tego rodzaju, że zaraza może łatwo rozprzestrzenić się dalej... wolność włościan może rozdrażnić naszych osadników *(posielian)*, mających w sąsiedztwie te same obyczaje i język". Te względy (między innymi) zdecydowały o unicestwieniu Polski i podziale jej ziem. „Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji" — dodaje Smoleński. Por. W. Kalinki *Ostatnie lata panowania St. Augusta*, str. 307.

[2] *Konfederacja województw wielkopolskich* 1792, Poznań 1863, s. 8.

a wewnątrz zbutwiały i bezsilny na jaką bądź burzę, stał się w końcu siedzibą toczącego go robactwa. Przeważna większość narodu (szlachta), upojona wspomnieniami przeszłości i złudzona pozorami trwałości jego, otaczała dziwnie bałwochwalczą czcią gmach starożytny, wstrzymując z rozpaczliwą niemal stałością rękę, która w celu naprawy dotknąć go się poważyła. Zdawało się, że duch większości narodu pragnął zasnąć na zawsze w cieniu rysujących się ścian jego. Podporami tego gmachu i jego robactwem była Targowica, która przy pomocy Rosji obaliła konstytucję 3 maja, a wraz z nią zniszczyła wątły zarodek planu wyzwolenia chłopów. Przywracając wszystkie czynniki nierządu przywróciła również niewolę ludu wiejskiego. „Włościanie i poddani — głosił jej uniwersał (1792) — w powinnej wierności ku swoim panom i należnym im, i ich rządcom posłuszeństwie trwać i zachować się mają; i nie tylko sami żadnego się przestępstwa i swywoli dopuszczać, ale nadto, jeśliby kto kupy swywolne zbierał lub do hultajstwa namawiał, lub podejrzanych o to włóczęgów przechowywał — o takich nie tylko najbliższe komendy konfederackie uwiadomić, ale sami ich łapać, zatrzymywać i zabezpieczać się od nich powinni. A lubo spodziewać się nie można, aby włościanie, role swych panów posiadający, niewdzięcznością tak czarną swym dobrodziejom, przez chęć wyjęcia się z ich posłuszeństwa, a tym bardziej przez jakowe hultajstwa wypłacać się mieli, atoli gdyby który albo przez własną do złego skłonność lub czyją namowę, takowy się znalazł, który by lub wspólnictwem, lub używaniem, lub zatajeniem winowajcy do tej szkaradności się przyłożył — takowy natychmiast najsroższymi karami przykładnie ukarany będzie". — „Szczególniej zalecamy (konfederacjom wojewódzkim i powiatowym) — głosiło obwieszczenie generalności w kilka miesięcy później — ażeby włościanów przy dawniejszej powinności utrzymywać starali się i buntowników przykładnie od takowych zamiarów wstrzymali, nie dopuszczając szerzenia się tej rokoszy; a jeżeliby takowi byli dostarczeni, do nas odsyłać starali się"[1].

Skutkiem rozpadu wewnętrznego i napastniczych zamachów z zewnątrz wytworzyły się w łonie chorej i opętanej Polski końca XVIII w. dwie niezłomne konieczności: musiała ona porwać się do obrony swego istnienia i musiała w tej walce ulec. Pierwszy z tych fatalizmów wynikał dla niej z utrwalonego wielowiekową niepodległością pragnienia życia, drugi — z obezwładnienia samowolnym uciskiem ogromnej większości narodu. Drobna jego część mogła jeszcze trzymać w niewoli lud, ale już nie mogła sama bez niego pokonać trzech potężnych wrogów. Pojmo-

[1] W. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, Kraków 1903, s. 79, 271.

wali to jasno nawet ci współcześni, którzy nie mogli się zdobyć na reformy, sięgające do najgłębszego dna społecznego. „Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica — pisał Kołłątaj — spoglądał na to milionowy niewolnik z obojętnością tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar, jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić; pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnego nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna, do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tych milionów ludzi“[1]. „Czyńcie, co chcecie — woła w innym dziele — odwołujcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami waszej feudalności, ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło 7 milionów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi“[2].

Podobnie dowodził F. Jezierski: „Jak koń i wół nie dba i nie jest w stanie dbać o to, czy Polska jest polskim narodem na świecie, tak mieszczanin i chłop nie jest w stanie poznać szkodę i zgubę narodu, bo bytność tego narodu nie wyrabia dla niego nic, co by go robiło prawdziwym obywatelem polskiej ziemi“[3].

„Ustanowiliście wojsko — mówi inny publicysta — najważniejsza część jego ze stanu rolniczego ludzi składać się będzie, wymagać od nich będziecie męstwa i odwagi; a któryż kiedy niewolnik te posiadał duszy własności? Jakież ci żołnierze mieć będą pobudki bronienia ojczyzny, kiedy w niej najsroższą znajdują tyrankę?“[4]

„Jak my mamy — głosi *Pamiętnik historyczno-polityczny* — pomyśli niejeden sobie, kochać ojczyznę tę, która wszystkim, co nie są urodzeni w szlacheckim stanie, nie jest kochającą matką, ale raczej srogą i niemiłosierną macochą? Jak my krew naszą przelewać, życie łożyć mamy dla zachowania tego kraju, w którym jak szlachcic jest uszczęśliwionym i wywyższonym, tak wzgardzonym i znienawidzonym każdy, kto się nim nie urodził“[5].

„Gdyby te pracowite obywatelów klasy — wywodzi Baudouin d. C. — jakimkolwiek w kraju znaczeniem do jego obrony zainteresowane były, gdyby owszem lepszej w sąsiednich krajach nie upatrywały dla siebie

---

[1] *Listy do St. Malachowskiego*, IV, r. XIX.
[2] *Ostatnia przestroga dla Polski*, Warszawa 1790, s. 27.
[3] *Niektóre wyrazy*, 138.
[4] *Poparcie uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*, 118.
[5] R. 1789, s. 976.

doli, czy cały kraj polski bez oporu, bez krwi rozlewu, z taką łatwością, jak się stało — mógł rozszarpanym zostać?“[1]).

Bezwiednym raczej szyderstwem niż prawdą brzmiało zapewnienie uniwersału, wydanego (1792) od Najjaś. Rzeczypospolitej w imieniu króla z podpisami marszałków sejmu czteroletniego, że „znajdzie teraz i stan rolniczy mocniejsze powody, aby niósł istotnie życie za całość kraju i niepodległość rządu, który go w swoją przyjął opiekę“. Bez przesady rzec można, że sejmy XVIII w. ułatwiły zaborcom trzykrotny podział Polski, a sejm czteroletni rozstrzygnął o niepowodzeniu jedynego ruchu zbrojnego przeciw najeźdźcom — powstania kościuszkowskiego. Historyk rosyjski Kostomarów powtórzył tylko przekonanie pisarzów polskich twierdząc, że „chłopi polscy spokojnie przypatrywali się, jak rozpadał się gmach Rzeczypospolitej“[2]).

Tak mniemał również francuski komitet ocalenia publicznego, który w odpowiedzi na prośbę Barssa o pomoc oświadczył (1794), że „nie da ani grosza i nie wyśle ani jednego człowieka dla podtrzymania rewolucji, której celem byłoby zachowanie rządu arystokratycznego lub monarchicznego“. Wysłannik polski, zaręczając, iż „zrzekłby się natychmiast zobowiązań przyjętych wobec Rzeczypospolitej francuskiej, gdyby miał to przekonanie, że rewolucja polska nie dąży do zapewnienia wolności ludowi“ i że on „ma na względzie wyłącznie interesy istotnego narodu polskiego, którym jest lud“[3]) — nie ufał własnym swoim słowom. Były one bowiem prawdą tylko w ustach jednego człowieka — Kościuszki.

XXVI

Kościuszko. Uniwersał połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości.

Kościuszko, wielki mędrzec rozumem i sercem, bezskaźnie szlachetny człowiek, najprawdziwszy Polak, najczystszy patriota, najszlachetniejszy demokrata, obok którego w miłości i przyjaźni dla ludu nikt na tym samym poziomie postawiony być nie może, rzeczywiście podjął nierów-

[1]) *Uwagi ogólne nad stanem roln.*, 37.
[2]) *Pośledn. gody*, II, 215.
[3]) A. Kraushar, *Barss*, Warszawa 1904, s. 204. Barss był szczerym patriotą i demokratą, ale poza prawami dla mieszczan nie widział konieczności i wagi politycznej w wyzwoleniu ludu wiejskiego.

ną walkę z wrogiem pod godłem nie tylko wolności całego narodu, ale także chłopów. Upominał się on o prawa i życzliwość dla nich od pierwszych wystąpień jako Naczelnik siły zbrojnej do ostatnich dni swego życia, od rozporządzeń wodza aż do listu przesłanego ces. Aleksandrowi I. Oprócz obowiązku wymierzenia sprawiedliwości chłopom rozumiał on to, co później pięknie wyraził Słowacki: „Niech tylko w sobie ojczyznę poczują, ze wszystkich onych będą zbawiciele". Przed oceną słynnego uniwersału połanieckiego (1794) uprzytomnić sobie należy, że nastrój ogółu szlachty, od której zależało powodzenie orężnego powstania Kościuszki, był dla chłopów nieprzyjaznym, że nawet reformatorski jej odłam udzielił im tylko „opieki prawa", że ona wreszcie skrępowała Naczelnika przy nadaniu mu zwierzchnictw zastrzeżeniem, iż żadna z podległych mu władz ani oddzielnie, ani łącznie nie będą mogły uchwalić aktów, „które by stanowiły konstytucję narodową", pod groźbą uznania takiego aktu za „przywłaszczenie samowładztwa narodowego". Kościuszko więc, jeśli nie chciał wywołać starcia paraliżującego przedsięwzięcie, mógł ofiarować chłopom tyle tylko ustępstw, ile ich zmieścić się mogło w ramach konstytucji 3 maja i ideologii jej twórców. Jej też słowami rozpoczął swój uniwersał, składający się z 14 artykułów tej treści:

1. „Ogłosić ludowi, że podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył komisji porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robił dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć 2 dni opuszczone; który robił dni 3 lub 4, ma mieć opuszczony dzień jeden; który robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje; kto robił pojedynczo, mają być dni opuszczone pojedynczo. Takowe opuszczanie trwać będzie przez czas insurekcji, póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego równie dwory, jak gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się w przód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadość nie czyni.

7. Który by podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed komisję stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice — czego się nie spodziewam — nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku ojczyzny i właściciele przez miłość ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą komisje porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacji, województwa albo ziemie lub powiaty swoje na dozory tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacja być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacji komisji porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do komisji porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo od rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony ojczyzny, komisje porządkowe w swoich województwach i powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej komisje porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzy by w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi

chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa w każdej komisji będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego komisje porządkowe z grona swego lub obywatelów gorliwych o dobro ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się".

Uniwersał połaniecki dawał chłopom maksimum tego, na co najbardziej postępowe koła szlachty pozwalały, ale minimum tego, czego dobro narodu wymagało. Kościuszko zatrzymał pańszczyznę i poddaństwo, tylko je nieco ograniczył, zachował nawet przymus najmu i pozostawił dziedziców na stanowisku zwierzchnich panów. Ale akt ten posiadał wielką wagę z tego względu, że był pierwszą od statutu wiślickiego, czyli od pięciu i pół stuleci ustawą, która nie zajmowała się chłopem wyłącznie jako niewolnikiem, poddanym lub zbiegłym, lecz w ciasnych granicach zależności zabezpieczyła go prawnie. Kościuszko — a po Batorym tylko on jeden — należycie zrozumiał wielką wagę udziału chłopów w służbie wojskowej. Już w swych „Uwagach" nad reformą armii (1789) oświadczył, że oni należeć powinni do milicji tworząc z mieszczaństwem drugi szereg każdego pułku. Na regularnych żołnierzy trudno byłoby ich przerobić, gdyż „rodzice ich i sami oni nie mają żadnego prawa, zabezpieczającego ich osoby i majątek, nie są przywiązani do kraju i zainteresowani w dobrze powszechnym". Podczas powstania akcentował swoje myśli mocniej. „Najhaniebniejszą byłoby rzeczą dla Polaków, bijących się za wolność — pisze do Komisji Porządkowej krakowskiej (1794) — żeby lud u nich pozostawał w gorszym stanie, niźli znajduje się w monarchicznych nawet rządach. Kto by opacznie te myśli moje zrozumiał, ten nie zna prawideł wolności ani potrzeb ojczyzny: wolność nie może być obronioną (inaczej), tylko ręką ludzi wolnych albo doznawają-

cych sprawiedliwości i opieki rządowej". Nie przestawał zalecać i żądać od jednostek, od rad i komisji, ażeby każdemu chłopu idącemu do wojska przynajmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny był darowany, aby gromady w pospolitym ruszeniu, czyli obławy na nieprzyjaciela uwolnione były od robocizny przez czas ich pobytu w obozie, „biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej ojczyzny". Kościuszko włączając do „pospolitego ruszenia" włościan i czyniąc ich obrońcami Polski na równi ze szlachtą, nadawał im godność obywatelską. Po raz pierwszy usłyszeli oni i odczuli, że ich uznano za istotnie prawe dzieci ojczyzny, która ich miłuje i dla której oni mają obowiązki wdzięczności. Były nawet chwile, w których mogli mniemać, że tylko oni podtrzymują wojnę. Szlachta bowiem zachowywała się niechętnie względem powstania, które powoływało ją do ofiar i odciągało od pańszczyzny jej poddanych. Pochlebstwami, zachętami, wreszcie napomnieniami starał się ją pobudzić zarówno Kościuszko jak komisje porządkowe. „Włościanie — pisała Komisja Krakowska — na pierwszym wstępie do boju dali już dowód swojej odwagi, wierności i przywiązania do kraju... Pozostaje wam jeszcze, zacni obywatele, moment przekonania narodu o cnocie i gorliwości waszej". Zbolały tą obojętnością albo co gorsza — wyraźnym przeciwdziałaniem, Kościuszko mniej rozkazywał, a więcej błagał, zaklinał, wzruszał. „Musimy wiele rąk uzbroić — pisał. — Lecz aby te ręce dźwigały dzielnie i chętnie broń za ojczyznę — trzeba zagrzać serca przez najskuteczniejsze sposoby. Konieczną jest rzeczą, aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tym polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, niżeli gdy w niej obcy przewodzić będą. Do tego gdy tyle rąk zawołanych jest do broni za ojczyznę, nie podobna wyciągać tychże samych prac i ciężarów od pozostałych w domach familij... Szlachetne dusze, które kochacie wolność i ojczyznę... przychylcie się chętnie do wniosku, za którym chętnie mówi ludzkość i sprawiedliwość... Woła do was o tę ofiarę ten, który nie ma zamiaru, tylko przywrócić wam Polskę całą i niepodległą".

W innej odezwie do Komisji Krakowskiej z obozu pod Bosutowem pisze: „Z najboleśniejszym dla serca mego uczuciem dowiaduję się, jak wielorakich ucisków, nędzy i prześladowania doznają (poddani) w tym nawet czasie. Czyż można mniemać, ażeby niesprawiedliwość i nieobywatelstwo w takim stopniu okazywało się wtedy nad żonami i dziećmi tych walecznych mężów i ojców, kiedy oni śmiało idą na nieprzyjaciela i kiedy przez odwagę swoją pamiętne zwycięstwo w oczach własnego województwa odnieśli?" Żony i dzieci żołnierzy pułku 6 „nie

tylko żadnego osłonienia nie mają, ale z a t o p r a w i e, że mężowie ich i ojcowie służą Rzeczypospolitej, wystawieni są na największe uciążliwości. Podobne skargi dochodzą mnie od regimentu grenadierów krakowskich i od ludu, ruszającego się w całej masie przeciw nieprzyjacielowi". Naczelnik poleca komisji, ażeby żołnierzom 6 pułku uczyniona była sprawiedliwość, aby wziętym do wojska „zwierzchności miejscowe nie tylko uczyniły folgę w powinnościach, ale starały się o to, żeby ich gospodarstwo nie upadało", że lud, który poszedł bronić kraju, wolny jest od wszelkiej robocizny przez cały czas trwania wojny, że ekonomowie, komisarze, oficjaliści, którzy by uciemiężali rodziny żołnierzy i lud, mają być pociągani do odpowiedzialności. „Podobnież — dodaje — i dziedzice, gdyby — czego się nie spodziewam — nakazywali lub popełniali takie uciążliwości". Zgodnie z tym komisja ogłosiła: „Należą się względy temu wiernemu i przywiązanemu do was i do kraju ludowi, który bez wahania się na zawołanie staje bronić upadającą ojczyznę i własnymi piersiami swymi domy i własności wasze od łupiestwa nieprzyjacielskiego zasłania... Odtąd każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie". Komisja porządkowa wyznaczy lustracje, które sprawdzą powinności i wejrzą w położenie rodzin żołnierskich. „Cnotliwe i szlachetne dusze... dajcie uczuć ludowi, że jesteście sprawiedliwymi".

„Zachęcić lud wiejski do czynnej obrony kraju — mówi monografista — utworzyć zeń siłę jak najpoważniejszą, otoczyć należytą opieką pozostałe w domu walczących włościan rodziny, ku temu zmierzały najpierwsze starania Kościuszki. Ale właśnie w tym kierunku doznał on najwięcej zawodu i przykrości. Rekrutów z wielką dostawiano trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem, szlachta uchylała się od podatków, za każdą dostawioną miarką zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności uskuteczniała opak i z pokątnym szemraniem... W przeważnej części obywatelstwo pozostało od pierwszej chwili w stanie samolubstwa, że zamiar Kościuszki powołania ludu do obrony kraju był środkiem nieprzyzwoitym i dobru powszechnemu przeciwnym... Kiedy mniej lub więcej zamożni obywatele tak słabe swojego patriotyzmu składali dowody, najbogatsi postępowali jeszcze gorzej: opuszczali własny kraj, wyprowadzając swoje majątki za granicę... Należy dodać, że i usposobienie ludu wiejskiego nie odpowiadało naglącej potrzebie chwili. Stłumione w nim długim uciskiem żywsze uczucie przywiązania do kraju wymagało osobliwszego starania, aby w duszach zobojętniałych obudzić interes dla sprawy narodowej"[1]. Toteż

[1] Nabielak, *T. Kościuszko, jego odezwy i raporta*, Kraków 1918, s. 74, 90 i in.

może być wiarogodnym zaznaczony przez pamiętnikarzów (Zajączka, Niemcewicza) fakt, że 3000 chłopów, dostawionych do obozu w Lubelskiem, pod wpływem namowy zbiegło jednej nocy. Nie należy jednak zbyt surowo sądzić oporu interesowanej szlachty XVIII w.: bo czyż nie można do pewnego stopnia rozgrzeszyć przynajmniej jej formalizmu, jeśli bezstronny i demokratyczny historyk nowoczesny nazwał uniwersał połaniecki „nielegalnym, rewolucyjnym i źle obmyślanym", a zmniejszenie pańszczyzny „pomysłem nieudolnym i niebezpiecznym", gdyż „darowizna z cudzych majątków, bez wyraźnego przyzwolenia właścicieli, zawsze obraża poczucie prawa"[1].

Nie tylko potomni, olśnieni światłością Kościuszki i wspaniałością jego porywu, ale nawet współcześni, złudzeni siłą wybuchającego tu i ówdzie zapału mniemali, że on ogarnął całe społeczeństwo. „Dziwi nas — pisze z Warszawy *Kollator do swego plebana* (1794) — rzadki obywatelstw tutejszych ku poparciu powstania narodowego zapał, stateczny patriotyzm, toż duch jedności wszystkich klas, niczym więcej, jak dobrem swej ojczyzny i obroną miasta zatrudnionych". Mimo to kolator daje wskazówki, jak trzeba pobudzać parafian do nastroju przyjaznego powstaniu. „Starać się i usiłować szczególniej każdy ma proboszcz, aby z jednej strony przekonał posesjonatów, iż jak całego narodu, tak i ich własnym interesem jest, aby się z poddanymi podług ducha Naczelnika i rządu tymczasowego rozporządzeń obchodził. W drugiej — ma przyłożyć wszelkiego starania, iżby włościanie nie tylko o dobrodziejstwie rządowym przekonali się i zaufali czuwającej nad sobą jego opiece, ale nadto dla ugruntowania swych swobód nic takowego nie przedsiębrali, co by tenże rząd w nieposłuszeństwie lub zuchwałości przekonać mogło". Nie było tak uroczystej chwili i takiego w niej uniesienia, w której by szlachta zapomniała o utrzymaniu chłopów w karności. Rzeczywiście była ona podczas powstania kościuszkowskiego rozdarta sprzecznymi pragnieniami: życzyła mu powodzenia, ale nie chciała dać poddanych, ażeby nie stracić robotników, zatrzymanych zaś obawiała się, ażeby nie podnieśli buntu.

Najlepiej uwydatni znamienne rysy zachowania się szlachty w powstaniu kościuszkowskim względem chłopów historia słynnego Wojciecha Bartosza-Głowackiego. Bitwa pod Racławicami była wielkim wypadkiem historycznym nie tyle jako zwycięstwo, ale jako pierwszy i bohaterski udział zastępów chłopskich w walce za ojczyznę. Udział ten odbił się tym wspanialej na tle obojętności lub niechęci szlachty, że oddział kawalerii

[1] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, I, 497, *Kościuszko*, Kraków 1894, s. 323.

narodowej, złożony z samych obywateli ziemskich, uciekł z pola bitwy i oparł się aż w Krakowie, roznosząc po drodze kłamliwą wieść, że Kościuszko poległ, a całe wojsko polskie zostało doszczętnie zniesione. Tymczasem on dowiedziawszy się o tym, rozżalony „zdjął z siebie nazajutrz czamarkę i przywdział białą sukmanę wieśniaka krakowskiego, którą nosił przez cały ciąg powstania i w której zbroczony krwią od ran odebranych pod Maciejowicami dostał się do niewoli". Pod Racławicami odznaczył się szczególnym męstwem Wojciech Bartosz (nazwany później Głowackim), który wraz z towarzyszem Świstackim zakrył zapały u armat czapkami. Był to poddany starosty Szujskiego ze wsi Rzędowic. Kościuszko, donosząc o bohaterskim czynie Bartosza, mianował go chorążym pułku grenadierów krakowskich i w dopisku odezwy dodał: „Ja sam też zanoszę prośby do starosty Szujskiego, aby raczył ulżyć pracy i familii jego stać się ojcem w nieobecności jego". Szujski „przeszłego Wojtka Bartosza a teraźniejszego Wojciecha Głowackiego uwolnił od wszelkiej powinności, również żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznymi czasy dla jego żony i dziatek darował, żadnych robocizn nie pretendując". Przy tym polecił: „zboża wydać żonie na wyżywienie: pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycję bez zwłoki wykonać, z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję". Komisja Porządkowa Krakowska, wysławiając szlachetny czyn pana Szujskiego, wyraziła życzenie: „Podobne przykłady niech się tylko pomnożą, a ojczyzna nasza będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców swoich". Ponieważ zaś z „wielu mejsc odebrała zażalenia", że rodziny powołanych do wojska chłopów są uciemiężone robociznami, przeto zakończyła swą odezwę zwrotem do obywateli: „To serce, które śmiało walczy za całość wspólnej z wami ojczyzny; te ręce odważne, które pogromem są nieprzyjaciół; ci obrońcy, którzy nasze i naszych pokoleń mają ugruntować wolność i szczęście; ta szanowna ludzi walecznych familia godna jest waszej sprawiedliwości, ratunku i ludzkiego z sobą obchodzenia się".

Tymczasem powstanie zostało stłumione, Kościuszko uwięziony, wola jego już nie budziła ani posłuchu, ani trwogi, a chłopi-żołnierze wrócili do swych zagród. Wtedy starosta Szujski postanowił być przykładem dla innych, ale w odwrotnym kierunku: odebrał Głowackiemu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny, a gdy chłop opierał się temu gwałtowi, zmieniony dobroczyńca oddał go jako rekruta Austriakom[1].

---

[1] Nabielak, *Kościuszko*, Kraków 1918, s. 68, 74, 76.

Pod koniec XVIII w. szlachta polska — mówi Kalinka[1] — poza nielicznymi wyjątkami, mająca zawsze słabe poczucie państwowości, zatraciła je zupełnie i bez oporu pochyliła karki dla przyjęcia jarzma niewoli. Nie broniła ojczyzny od najazdów i zaborców, a nawet im pomagała. Obok przedajnych i upodlonych wielka masa szlachecka, która nie uczestniczyła w zdradzie, była jak gdyby zmęczona własną samowolą i nieświadomie pragnęła, ażeby jakaś obca mocna ręka położyła koniec nierządowi i zapewniła możność spokojnego używania. W r. 1792 — jak pisał król do Bukatego — tak źle urządzono magazyny wojskowe, że „nasz wyśmienity Kościuszko za najszacowniejszy prezent przyjąć musiał parę butów od Łubieńskiego". W bitwie pod Zasławiem (1792) „Michał Lubomirski opuścił z trzema batalionami linię polską, gdzie zajmował punkt środkowy. Trzech jenerałów jest oskarżonych o dowiedzione tchórzostwo, jeden o przywłaszczenie sobie pieniędzy dla wojska przeznaczonych. Wielu poborców, korzystając ze zbliżania się Moskali, uciekło do nich, zabierając publiczne pieniądze. Jednym słowem, od najniższych do najwyższych urzędników bez końca jest przykładów grabieży i wiarołomstwa".

Czy ci ludzie mogli bronić ojczyznę od najazdu i rozbioru, czy mogli nawet na chwilę pomyśleć o poprawie położenia chłopów?

W jak miękkie osłonki niektórzy pisarze szlacheccy obwijali swą niechęć do wyzwolenia włościan, okazuje *List warszawianina do parafianina* (Warszawa 1794), którego autor, nawołując do poparcia powstania Kościuszki i bezwzględnej uległości jego rozkazom, pisze: „Zapomnijmy dziś o naszych prawach i przywilejach; porzućmy na czas zastarzałe wyobrażenia o Stanach Rzeczypospolitej; nie liczmy między sobą tylko gorliwych, jednomyślnych i gotowych na obronę ojczyzny obywatelów... Jasno jest, że nie każdy mieszkaniec ziemi naszej może przywłaszczyć sobie chlubny obywatela tytuł. Jaśniejsze jeszcze, że nie każdy, w cywilności uważany, równości obywatelskiej dzierży prawa. Ma wprawdzie do niej każdy wstęp wolny, ma otwarty dla siebie w każdej obywatelów klasie przytułek, ale pokąd przepisanej z prawa i zwyczaju nie dopełni formalności, pokąd z dorobku rąk swych i przemysłu żyjąc, żadną cząstką potrzeb publicznych nie zasila, mieścić się nie może w rzędzie obywatelów, prostym jest ziemi naszej mieszkańcem i przestać powinien na opiece". Ciągle tylko opieka, którą — znamy.

Było to w nieszczęściu i sromocie Polski wielkim szczęściem i dumą, że przed zgonem jej niepodległości zjawił się Kościuszko, który dotąd nie

[1] *Ostatnie lata panowania St. Augusta*, Kraków 1868, str. 221.

został należycie oceniony, pomimo licznych poświęconych mu dzieł i pomimo czci, jaką go ciągle otaczamy. Nieprawdą było, że on padając ranny na polu bitwy wyrzekł: *Finis Poloniae;* ale prawdą było, że ten rozpaczliwy okrzyk wydarł się z serca Polski wobec utraty najszlachetniejszego jej syna i najdzielniejszego obrońcy. On jeden był najdoskonalszym wcieleniem wszystkich pięknych pierwiastków duszy polskiej; on jeden był nieprzejednanym i nie pokalanym żadną niską żądzą patriotą, on jeden szczerym demokratą. Dzięki jemu naród uratował z hańby i niedoli pragnienie i prawo życia niepodległego; dzięki jemu polityczna śmierć narodu nie stała się dobrowolną niewolą i samobójstwem, ale cudzym gwałtem i zbrodnią. Podjęta przez niego walka nie była zwyciężeniem zaborców, ale była protestem przeciwko ich nikczemności — protestem, którym żyliśmy i karmili duszoną i konającą nadzieję odzyskania wolności. On i tylko on zapisał czynami chwały ostatnią, smutną i niechlubną kartę dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Krótko, ale prawnie był rządem, przeto rzec można, że żaden rząd polski ani przed nim, ani po nim, nie chciał i nie uczynił dla ludu tyle, co on. Jeżeli zaś w swych odezwach i rozporządzeniach nie otworzył mu, jak chciał, na oścież, tylko w połowie podwoje wolności i nie usunął wszystkich upośledzeń obywatelskich, wina tego spada na przymus, który skrępował jego wolę. Miarą pragnień Kościuszki dla chłopów jest nie uniwersał połaniecki, ale testament, którym on ich w swoim majątku zupełnie wyzwolił i uwłaszczył — o wiele lat przedtem, zanim na to zdobyły się najliberalniejsze rządy w Europie.

Trzeci rozbiór Polski po powstaniu kościuszkowskim przeciął jedną historię chłopów polskich; odtąd zaczęły się snuć trzy. — Przed zamknięciem tej jednej, za którą wyłącznie odpowiedzialna jest szlachecka społeczność polska, musimy rozważyć często podnoszoną i zwykle oskarżeniem nas rozstrzyganą kwestię: czy los chłopów w Polsce był rzeczywiście gorszym niż w innych krajach? Czytelnicy, którzy pamiętają zarysowane w tej książce porównania, uznają niewątpliwie, że w stwierdzaniu tej różnicy kryje się nieco prawdy, ale daleko więcej niewiadomości i kłamstwa. Jeżeli chodzi o stosunki osobiste, o samowolę z jednej a niewolę z drugiej strony, to położenie chłopów polskich było daleko znośniejsze niż zagranicznych. Takiego okrucieństwa, takiej dzikiej zwierzęcości, jakiej się dopuszczała szlachta francuska lub niemiecka, nie okazała nigdy polska. Była ona porywcza, awanturnicza, zapalna, szalona, ale nie była zimno okrutna. Tak samo nękała, biła, kaleczyła, zabijała w gniewie swych „braci“ jak poddanych. Czym wszakże ona im bardziej dokuczyła, to bezprawiem i niedbalstwem. Lud francuski i nie-

miecki dźwigał cięższe kajdany niewoli, ale dźwigał je w uporządkowanej organizacji prawnej i w dostatku swych ciemiężców. Tymczasem Polska była państwem stale schaotyzowanym, „nierządnym", a panująca w niej klasa żywiołem próżniaczym, gospodarczo nieudolnym i niedbałym. Na życiu chłopa polskiego odbijały się choroby całej Rzeczypospolitej; cierpiał on więcej od nędzy całego narodu niż od tyranii panów. Ci nie szanowali praw, więc ich nie przyznawali poddanym; nie starali się o oświatę własną, więc jej nie dawali poddanym; nie zajmowali się rolnictwem, więc go nie podnosili u poddanych — jeżeli gospodarowali sami, to nieudolnie, jeżeli przez rządców i ekonomów — to marnotrawczo. Posługiwali się pańszczyzną niechętną, niedbałą i zaopatrzoną w zniszczony inwentarz i liche narzędzia. Musieli ciągle ścigać zbiegłych poddanych i cierpieć brak rąk roboczych. Życiem zbytkownym sprowadzali ustawiczną przewagę swych wydatków nad dochodami, a zamiast pokrywać niedobory pracą i oszczędnością, usiłowali je pokryć zwiększonym wyzyskiwaniem poddanych, pociągając ich w tę samą przepaść, w którą sami nieopatrznie wpadali. Chłopi byli ofiarami nie mądrej chciwości, lecz — jak się wyraził pewien cudzoziemiec — „dumnej nędzy", nie zimnych i wyrachowanych okrutników, lecz złych gospodarzów i marnotrawców, którzy sprawili, że trzecia część gruntów ogromnego kraju leżała odłogiem, a dwie trzecie były uprawione nieumiejętnie i niedbale przez ludność nieliczną, niechętną i wyniszczoną. Opowiadano w swoim czasie, że kiedy elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm jechał przez wsie, chłopi składali przed domami kupy nawozu, co on uważał „za najmilsze przywitanie". Nie dumny możnowładca, który jak hetman Branicki, gdy mu doniesiono, że pali się jego Białystok, kazał zaniechać ratunku i zaczął ołówkiem rysować plan nowego; nie wielki pan, ale jednowioskowy szlachcic polski poczytywałby to za wstrętne niechlujstwo. Podróżnik angielski W. Coxe, który zwiedził Polskę przy końcu XVIII w. i którego opisy odznaczają się bezstronną przedmiotowością, mówi ze zdumieniem, że w życiu swoim nie spotykał takich widoków, jak w drodze z Warszawy do Krakowa. „Nigdy nie mógłbym wystawić sobie w myśli okolic tak smutnych i pustych. Wszędzie prawie panowało głuche milczenie w okropnej pustyni; ledwie gdzie można było dostrzec znaki zamieszkanego kraju, a jeszcze mniej ogładzonego narodu. Przez 45 mil spotkaliśmy tylko 2 powozy i 12 wozów... Widok nędznych wsi zgadzał się zupełnie z mizerną okolicą, która je otacza... W innych krajach nie jeździliśmy nigdy podczas nocy, ażeby nie opuścić niczego, co byłoby godnym uwagi; tu woleliśmy podróżować nocą, aniżeli narażać się na przykrości (w brudnych karczmach żydowskich),

których musieliśmy doznawać w tym kraju nędzy i niechlujstwa. Jesteśmy pewni, że noc zakryła przed nami tylko obraz ciemnych lasów, lichych w polu urodzajów i nieszczęśliwych ludzi. Wieśniacy w tym kraju są biedniejsi i posępniejsi niż w innych, które zwiedziliśmy. Gdziekolwiek zatrzymaliśmy się, przybiegali do nas gromadami żebracy i prosili o jałmużnę z najpodlejszym natręctwem. W porównaniu z chłopami szwajcarskimi, którzy są grzeczni, ale również wymagają grzeczności, polscy są niewolniczo uniżeni: kłaniają się do ziemi, zdjąwszy kapelusz trzymają go w ręku dopóty, póki im człowiek nie zejdzie z oczu... Chłop polski ma wygląd dziki, spaloną, ciemną, prawie czarną twarz, chude policzki, zapadnięte oczy, wzrost niski; porusza się wolno, ogólna apatia czyni go niezdolnym do odczucia zarówno wielkiej radości jak cierpienia. Zimą w prostym kożuchu, latem w koszuli i spodniach ze zgrzebnego płótna, boso, wlecze się leniwie za swoim chudym, kudłatym koniem, ciągnącym sochę, którą rozdziera zachwaszczoną rolę, ażeby z niej zebrać zapas na zimę, nie wystarczający mu na wyżywienie rodziny i dobytku"[1]. Potwierdźmy ten opis świadectwem Staszica *(w Przestrogach)*. „Pięć części narodu polskiego stoi przed mymi oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza niźli do człowieka. Chłopi ostatniej wzgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzyli, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli, w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!"

[1] *Travels into Poland*, Londyn 1784; *Pamiętnik historyczno-polityczny*, 1785, III; E. Brüggen, *Polens Auflösung*, Lipsk 1878, s. 55. Por. S. Hüppe, *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, s. 62.

„Włościanie — pisze o Polsce Francuz[1] — których liczbę do sześciu milionów rachują, zwani chłopami, stanowili przed podziałem 2/3 narodu. Mało się różniąc od bydła, nie mają żadnej własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy. Dla braku światła i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, która by ludność powiększyła... Trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może".

W tym ubóstwie, opuszczeniu i zdziczeniu chłopów polskich spoczywa istotna różnica gorszego ich położenia niż zachodnio-europejskich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta nędza, która czyniła ich niezdolnymi do wszelkich myśli i uczuć poza ratowaniem swego bytu, że to odcięcie masy ludowej od udziału w życiu politycznym narodu i jego obronie, że pozbawienie skarbu Rzeczypospolitej dochodów podatkowych, które on mógł czerpać z tej masy, a które wpływały do kieszeni prywatnych, a skutkiem tego brak środków do utrzymania większej armii, że stępienie uciskiem zdolności produkcyjnej ludu, która mogła wytworzyć bogactwo narodu, że nierozbudzenie w nim patriotyzmu i niewciągnięcie go do stałego i czynnego udziału w obronie ojczyzny — że to wszystko umożliwiło zaborcom łatwy podbój wielkiego a ubogiego i bezsilnego państwa polskiego i udaremniło potem wszelkie podejmowane przeciwko nim porywy zbrojne. Proroctwa Skargi i Birkowskiego spełniły się. Rzeczpospolita szlachecka pod ciężarem grzechów politycznych i społecznych runęła, a wrogowie rozebrali pomiędzy siebie jej grunt, zdrowe wiązania i gruzy. Stało się z narodem polskim to, co Mojżesz przepowiadał żydowskiemu: „Będziesz dziwowiskiem, baśnią i przysłowiem u wszystkich narodów... Rozproszy cię Pan między wszystkie narody od kończyn ziemi aż do kończyn ziemi... Da ci też Pan serce lękliwe, oczy zemdlone i myśl sfrasowaną". Proroctwa te nie spełniłyby się bez wewnętrznego osłabienia, bez ekonomicznego i obywatelskiego obezwładnienia chłopów. Nie byłoby rozbiorów Polski, nie byłoby wszystkich klęsk powstaniowych od r. 1794 do 1863, od Kościuszki do Traugutta.

W pomoc kraju bieżał
Z szlacheckimi syny
Wszędzie on należał
Prócz zysków i winy [2]

---

[1] *Les paradoxes*, 1775, u Kraszewskiego *Polska w czasie trzech rozbiorów*.

[2] K. Brodziński, „Mazurek", *Pamiętnik Warszawski*, 1819, t. XIV, 482. Autor rozprawy o służbie wojskowej chłopów (A. Szymański) przytacza ten wiersz nieco zmieniony:

„W pomoc kraju bieżał z panami w ich ślady,
Wszędzie on należał, prócz zysku i zdrady".

Ale i tę zasługę odebrano mu, splótłszy wieńce bohaterskie i męczeńskie tylko na czoła szlachty.

Gdyby ta *Historia chłopów polskich* zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmem tych usiłowań była szczera chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczynszowania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi uwłaszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzymaliby od rodaków. Tym pozostała już tylko praca na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych, którą też oni wykonywali sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień.

Ale o tym w następnym tomie.


DOMU WOJSKA POLSKIEGO BIBLIOTEKA

DOPISEK

Dopiero podczas druku tej książki mogłem zaznajomić się z godnym zaznaczenia w niej *Zbiorem niektórych materii politycznych* (1744) księdza (A. Popławskiego). Autor odpowiada na pytanie biskupa wileńskiego: „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej szanownej cząstce społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas spodlonej?" Rozumie on, że zalecać kształcenie chłopów jest to przeciwstawiać się „powszechnemu zdaniu, które tych pracowitych ziemskiego płodu stworzycielów od nabytego oświecenia rozumu oddala, nie chcąc w nich inszego zażyć instrumentu, tylko ciężkiej rąk pracy materialnej ciała sposobności". Nie tylko na przekór ogólnej opinii społeczeństwa szlacheckiego, ale nawet prześcigając dążenia Europy ówczesnej, zaleca jako „przyzwoite nauki" dla ludu wiejskiego, oprócz czytania, pisania i religii, naukę rolnictwa i lekarską, przy czym radzi, ażeby dzieci ze wsi postronnych, uczęszczające do szkoły, umieszczane były u gospodarzów. Naturalnie obok oświaty wykazuje konieczność zastosowania innych środków, które by usunęły niedolę ludu i zabezpieczyły go od „popędliwości, ambicji i nieznośnego wymysłu woli ludzkiej".

SPIS RZECZY

Strona

Przedmowa 15

I. Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz, Bielowski, Maciejowski, Lelewel, Szajnocha, Kętrzyński, Bartoszewicz, Piekosiński, Smolka, Małecki, Bobrzyński, Marylski, Grabski, Koneczny. Hipoteza najazdu 19

II. Feudalizm. Położenie chłopów we Francji, bezprawia, gwałty i bunty. W Niemczech. Na Węgrzech. W Rosji 30

III. Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię 39

IV. Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności 44

V. Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Omylne i prawdziwe wnioski z Księgi Henrykowskiej 51

VI. Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności względem panów. Dziesięcina 66

VII. Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckim. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza . . . 70

VIII. Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci spod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonialne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich. 82

IX. Statut wiślicki i jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz W. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych . . 90

X. Chłopi we Francji XV i XVI w. — znęcania się i rabunki. W Anglii — klasy ludu wiejskiego. W Niemczech — ciemięstwo i bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. Na Węgrzech — ucisk i bunty. W Rosji — gminy, kategorie chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołostna 106

XI. Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski, jego zakazy i ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim 117

XII. Sądownictwo patrymonialne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracja. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa 127

XIII. Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym w XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmigielski, Kromer, Wolan, Skarga, Barsciusz, Górnicki. Reformacja 135

XIV. Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologia. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój gospodarstw folwarcznych. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonialnych. Kodeksy prywatne . . 147

XV. Przytwierdzenie tanich robotników. Konstytucja przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylitowski, Lament, Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberiusz. Bezimienni. Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza 156

XVI. Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nie nagrodzone ich zasługi 169

XVII. Uciemiężenie chłopów we Francji XVIII w. Zdzierstwa i nadużycie. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglii. W Austrii. Stopniowe ujarzmienie chłopów w Rosji 175

XVIII. Czynniki rozkładu. Olbrzymie bogactwo panów wobec olbrzymiej nędzy ludu. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i obżarstwo. Szały i okrucieństwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa 181

XIX. Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym 194

XX. Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie Kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty 208

XXI. Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński, Kurzeniecki, Garczyński, Szyrma, Wybicki, Karp, Książka *o poddanych* polskich. Skrzetuski, Fredro 214

XXII. Rzeczpospolita jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania. Fundacja Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamoyskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji 223

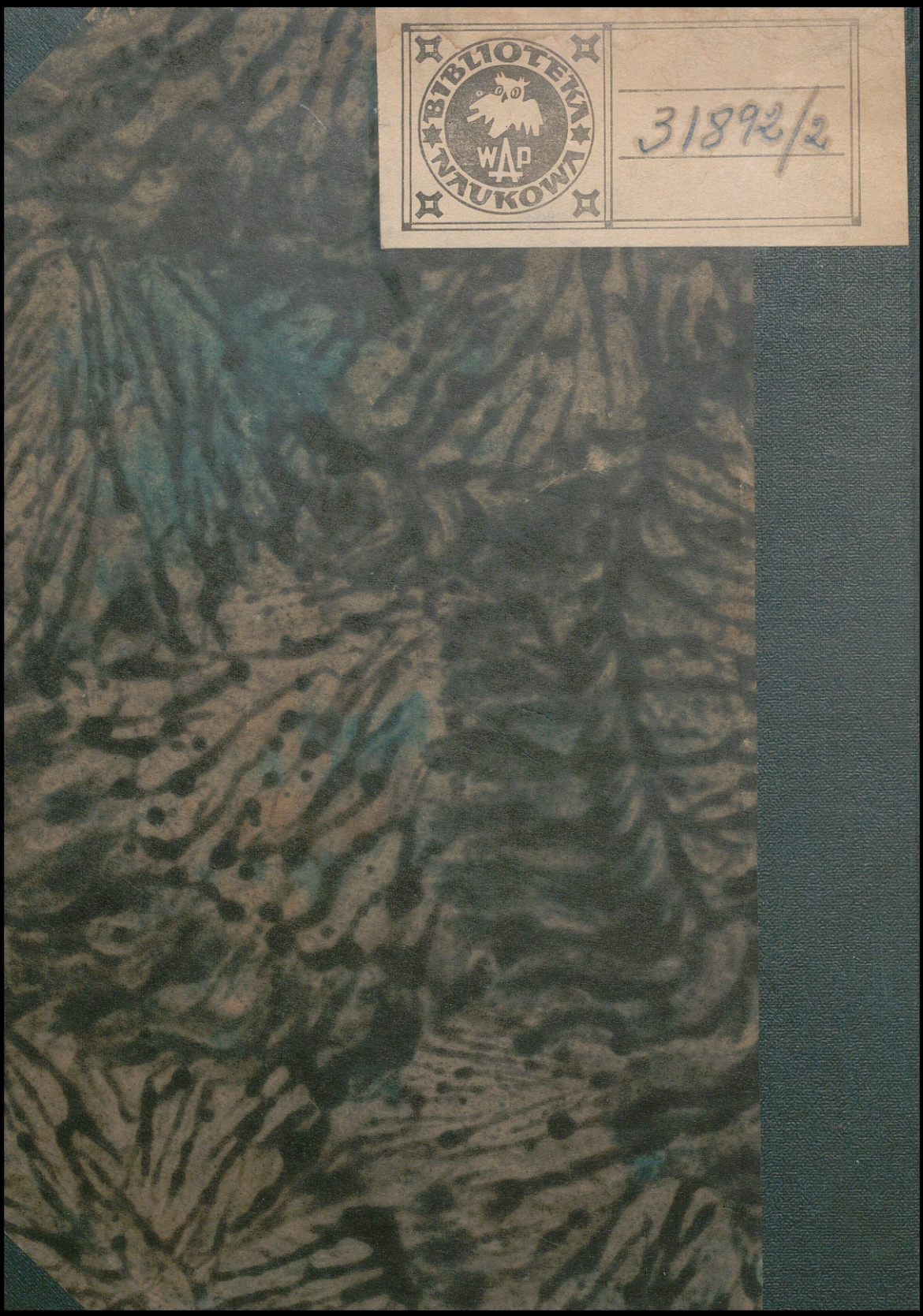
XXIII. Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postępowanie Rosji. Pierwszy rozbiór. Zbiór praw sądowych Zamoyskiego i jego potępienie przez sejm 239

XXIV. „Uwagi nad życiem Zamoyskiego" Staszica. Ruch opinii publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielane sejmowi jako myśli. Pisma patriotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. Dzwon staropolski. Głos za włościanami. Głos włościanina. Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Jezierski, Kołłątaj, Staszic, Rousseau, Kołłątaj 253

XXV. Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica 274

XXVI. Kościuszko. Uniwersał Połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości 294

Dopisek 308


BIBLIOTEKA ŁUKOWA
WDP
31892/2